97176

Г.і. 417
Gazeta
Sanocka
1908

Відділ періодичних
видань
ім. Мар'яна та Іванни
Коців

GAZETA
SANOCKA

1908

br. 209, 229, 230

Nr. 207. SANOK, dnia 5. stycznia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Z „Nowym Rokiem“.

Stary rok skonał i białym całunem nakryła go zima.... Głodne kruki i wrony latają nad jego głową i kraczą smętną pieśń pogrzebową... Skonał niepłakany, nieżałowany przez nikogo... Przewrócił się spokojnie, miał lekkie skonanie, bo zahłysnął się o północy toastem na cześć swego następcy i skończył swoje rządy. Szczególniej my nie mamy powodu wspominać go mile, gdyż przyniósł nam w darze drakońskie wyjątkowe ustawy w zaborze pruskim i nowy ucisk w zaborze rosyjskim.

Sędziwy Saturn otarł usta, pożarłszy co do ostatniej minutki swoje dziecię, a teraz ostrzy zęby na drugie. Niechby mu było na zdrowie, ale cóż kiedy wraz z niem połknął tyle ludzkich nadziei, pozostawiając tylko zawody i rozczarowania i łzy.

Płyniemy znowu na pełnym oceanie, w okresie nowego roku. W każdym budzi on nowe nadzieje, lecz kto odgadnie, czy nie będą one znowu tylko przyczyną nowych zawodów i rozczarowań?

Wzajemne życzenia długiego życia płyną obficie, bo pragnęlibyśmy żyć bez końca i tem się tłumaczy fakt naszej wzajemnej życzliwości.

Ale, nasuwa się pytanie — dlaczego ludzie początek roku witają tak radośnie? — To zagadka trudna do rozwiązania. „Mundus vult decipi, ergo decipiatur“. Świat ludzi się sam i oszukuje, rzucając się z zamkniętemi oczami w wir nieznanej przyszłości, nawet wtedy, gdy zdaje się ona nad jego głową gromadzi najgroźniejsze chmury. Ale tak było po wszystkie czasy i tak zostanie na wieki, bo leży to w naturze człowieka...

Z obłoku zórz spłynął nowy rok... Mknie lekko w łodzi z konchy śnieżnej po błękicie w złocie fal promiennych. Za nim lśnią jak sznury pereł, przyszłe dnie. Oby z nowym rokiem odżył bratni sojusz wiernych sług prawdy! Wieczny cień kryje wiele głów i myśli, dużo skarbów ducha roztrwonionych, zmarnowane tchnienia twórczej siły, a w budowie jasnej świątyni prawd brak jednej dłoni stanowi wielką szczerbę! Każdy winien pracy własnej jej dań. W ten sposób tylko stworzymy wielkie dzieło! Skarb społeczny — to praca jednostek... Święty plan głuszy ciemność ludu...

Z nowym więc rokiem oby wszystkie dłonie ujęły wspólnie pług myśli płodnej, oby promień prawdy żywą strugą rozwiał czarny mrok grożących chmur, oby wreszcie w szczęśliwą i zgodną przyszłość powiódł Nowy Rok całą ludzkość!!

J...

W sprawie kolejowej

kilka uwag na czasie.

Miasto Sanok tworzące od dawna środowisko handlowe między Przemyślem a Węgrami, miało otrzymać w najbliższej przyszłości dwa nowe połączenia kolejowe. Jedno, o którem od szeregu lat słyszymy, doliną Sanu na Dubiecko i Dynów do Przemyśla, drugie przez Brzozów i Strzyżów do Rzeszowa.

Urzeczywistnienie pierwszej projektowanej linii utknęło na jakichś względach strategicznych, na których opierając się rząd i wojskowość potrafili całe szeregi trudności stworzyć.

Połączenie ze Strzyżowem natomiast do niedawna zdawało się mieć większe szanse, bo rozchodziło się tu o połączenie żyznych ziem Sanockiego Podola i brzozowskiego powiatu ze światem. W sprawozdaniu departamentu IV. Wydziału krajowego[1]) czytamy: że „biorąc pod uwagę nietylko warunki chwili bieżącej, lecz pożądany w przyszłości całokształt kolejowej sieci galicyjskiej wszelkim wymogom odpowiadałaby najlepiej linia kolejowa poprowadzona przez Brzozów-Domaradz do Strzyżowa“. Rentowność tej kolei nie ulega zdaniem tegoż sprawozdania naj-

---

TRZECIESKI JAN.

Pamiątki i wspomnienia z sanockiej ziemi.

Zeszyt pierwszy części pierwszej. Drukowane jako rękopis. Krosno 1907. 8⁰ Str. 224.

Do szeregu wydawnictw ostatnich lat kilku, które starają się odtworzyć przeszłość Sanoka i sanockiej ziemi, przybywa praca nowa posła Jana Trzecieskiego, zakrojona na szersze rozmiary. Pracy tej wyszedł zeszyt pierwszy, wydany nadzwyczaj starannie, a poświęcony cieniom dzielnych pracowników, co z pokolenia w pokolenie przekazywali obowiązek służenia wiernie Bogu i Ojczyźnie. Wydawca „Pamiątek“ ma na celu zdanie sprawy z tradycyi miejscowej, podawanej z generacyi w generacyę, pragnie z tej tradycyi wykrzesać płomienny żar miłości ojczystej ziemi i trzeba przyznać, że już w części pierwszej swego wydawnictwa, podając wiele wspomnień ciekawych a złączonych z najważniejszemi zdarzeniami doby porozbiorowej, trafia do serca czytelnika i budzi żywe zainteresowanie się czytającego drukowanem słowem, w którem mieści się życie szlachty sanockiej.

W części pierwszej, która niedawno wyszła z druku jako rękopis, przedstawia najpierw autor bardzo ciekawe genealogiczne, żmudnie zebrane wiadomości o potężnych przodkach kresowej braci szlacheckiej.

Od Grunwaldzkiej bitwy już ta rycerska szlachta ziemi sanockiej w każdej potrzebie ojczyzny do boju staje gotowa krew swą z życiem wylać. I rzeczywiście leje się ta krew obficie w walkach z Tatarami, Turkiem i Wołoszą, idą całe zastępy tej szlachty na wojny regularne i na partyzantki z swawolnem chłopstwem węgierskiem i spełniają dzielnie swój obowiązek względem ojczyzny. Ród Gozdawitów, Grzymalitów z Kobylan i panów, na odrzykońskim zamku osiadłych, słynie w epoce Jagiellonów dzielnem ramieniem, w tej też epoce ziemia sanocka wydaje pierwszego w Polsce humanistę Grzegorza z Sanoka i szczyci się znakomitym poetą Pawłem z Krosna († 1517.), synem mieszczańskiej rodziny. Wtedy też powstaje w sanockiej ziemi wiele kościołów, domów ubogich i szpitali fundowanych ofiarnością szlachty, która i na tem polu, choć sama nie bardzo bogata, nie daje się nikomu wyprzedzić. Z jej szeregów wywodzi się męczennik z epoki Wazów, błogosławiony Andrzej Bobola, z niej bogobojni pochodzą Oświęcimowie i Balowie, fundatorowie krośnieńskiego kollegium dla Jezuitów i ofiarni Tyrawscy, z których pochodził słynny z pobożności ks. Marcin Tyrawski, żyjący w okresie Jana III., do tej szlachty zalicza się fundator klasztoru OO. Karmelitów w Zagórzu, Franciszek Stadnicki, wojewoda wołyński z czasów Augusta II.

W czasie konfederacyi barskiej szlachta sanocka gromadzi się w Nowotańcu, w Baligrodzie i w Pisarowcach i w liczbie 1500 ludzi wyrusza pod Kraków z regimentarzem Bronickim na czele, to też gdy Austryacy zajęli Galicyę, zastali dworki szlacheckie opustoszałe i zamarłe życie w Sanocczyźnie.

Niedobitki, które uszły szczęśliwie z powodzi nieszczęść, żyły teraz tylko echem wydarzeń w dzielnicach wolnych, a gdy ostateczny rozbiór Polski cieniem smutku okrył szlacheckie dworki w sanockiej ziemi, chwytano z upragnieniem wieści z Zachodu i oczekiwano z niecierpliwością lepszej doli.

Dola ta zdawała się zbliżać, gdy po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, w r. 1809. ks. Józef Poniatowski rozbudził powstanie w Galicyi. Sanockie, czułe na głos Ojczyzny, skupia się wtedy pod wodzą Ksawerego Krasickiego i Tadeusza Preka, opanowuje sanocki zamek, tworzą „Naczelny Rząd Ziemi Sanockiey“ i dopiero po rozpaczliwej walce z husaryą austryacką ulegają przeważającej sile wroga i przygnębieni porażką znów czekają na sposobność, by zaświadczyć przed światem, że patryotyzm szlachty sanockiej w niepowodzeniu nie zastygł, ba owszem spotężniał.

97176
Львівська Бібліотека АН УРСР
№ 97176

mniejszej wątpliwości, gdyż łączyłaby dwie linje obecnie istniejące państwowej sieci kolejowej, a nadto skracałaby rutę kolejową w kierunku handlowym t. j. ze wschodu na zachód. Kolej z Sanoka przez Brzozów do Strzyżowa uważa więc krajowe biuro kolejowe ze wszystkich połączeń Brzozowa za najrentowniejsze, bo kolej ta przewoziłaby nietylko transporty własne, ale posiadałaby nadto silny obrót transitowy z kolei transwersalnej na kolej Karola Ludwika i odwrotnie.

Rozumowanie to nie potrzebuje dowodu. Obecnie przestrzeń Sanok-Jasło wynosi 66 km., Jasło-Strzyżów 40 km. więc razem 106 km. Projektowana kolej Sanok-Strzyżów wynosiłaby tylko 50 km., a więc oddalenie Sanoka od Strzyżowa skróciłoby się o całe 56 km.

Jednakże, jak to u nas niestety zwykle bywa, sprawa najsłuszniejsza pod wpływem różnych ubocznych względów i względzików upaść musi. Jakoż każdego myślącego człowieka już opinia sejmowej komisyi kolejowej w zdumienie wprawić musi. Komisya ta bowiem doszła do przekonania[2]), że kolej ta, położona zbyt blisko koleji transwersalnej nie miałaby tak doniosłego dla kraju znaczenia jak kolej Przemyśl-Brzozów-Rymanów. A więc uchwałą Świetnej Komisyi odrazu kierunek handlowy naszego kraju zmienił się z północy na południe, a trasa kolejowa poprowadzona w poprzek pasm górskich stała się tańszą a tem samem i rentowniejszą od trasy dolinami rzek przeprowadzonej. Nie mniej też bezpodstawnym jest zarzut komisyi, że kolej Sanok-Strzyżów znajdowałaby się zbyt blisko koleji transwersalnej, jeśli się zważy, że dwie te linie przeszło 1500 m. wysokie pasmo górskie rozdziela, i dlatego właśnie nikt n. p. z Jasienicy nie jedzie do koleji do Krosna lecz do Strzyżowa, pomimo że w linii powietrznej Krosno leży o 2 km. bliżej. Komisya zatem kolejowa podnosząc ten zarzut nie wzięła wcale na uwagę stosunków geograficznych okolic projektowaną koleją przeciętych.

Sejm nie poszedł za zdaniem komisyi kolejowej, lecz sprawę połączenia Brzozowa przekazał Wydziałowi krajowemu do ponownego zbadania, lecz wniosek p. posła Białego i towarzyszy, który pojawił się w sierpniu ubiegłego roku w Radzie państwa z wezwaniem do rządu, by bezzwłocznie przystąpił do budowy koleji Przemyśl-Brzozów-Rymanów, stworzył dla Sanoka poważne niebezpieczeństwo. W razie stworzenia tej linii miasto to już nigdy nowego połączenia kolejowego mieć nie będzie, a tem samem rozwój jego na zawsze pogrzebanym zostanie. Rząd tej sprawy bez opinii Sejmu nie załatwi. Jak dotąd Sanok nie miał nikogo, ktoby się tu za nim ujął, bo poseł, któremu miasto swe losy powierzyło, świecił zawsze nieobecnością, a z drugiej strony połączenie Brozowa z Rymanowem miało zawsze gorliwych orędowników. Złośliwi twierdzą, że kierowała nimi prywata. Więc obawa, by kto, dajmy na to, nie kupił kilogram cukru w Sanoku, lub się tam nie wybrał z receptą po paczkę pigułek, przez co podkopanoby bezsprzecznie handel Brzozowa. Wzgląd na przeprowadzenie koleji przez terytoryum marszałkowskie i inne podobne względy, każą Brzozowianom starać się o połączenie z linią kolejową w polu a nie w mieście obwodowem. Nie wierzymy tym złośliwym uwagom, bo gdyby były prawdziwe, smutnym byłyby dowodem tego, co o nas mówią Niemcy, że w Galicyi nie buduje się koleji dla ogółu ludności i kraju, lecz wyłącznie dla wpływowych jednostek.

Nie dając więc wcale wiary tym złośliwym twierdzeniom wypada nam się bliżej zastanowić na sprawą obdarzenia Rymanowa, jako zdrojowiska krajowego, nowem połączeniem kolejowem. Bez wątpienia, gdyby stacya kolejowa „Rymanów“ leżała w Rymanowie, nowe połączenie kolejowe nie pozostałoby bez wpływu na rozwój tego miejsca kąpielowego. Lecz każdy bodaj cokolwiek obeznany z okolicą wie, że stacya Rymanów leży na terytoryum wsi Wróblika szlacheckiego a Rymanów — Zdrój znajduje się w Posadzie górnej. Między stacyą Rymanów a Zdrojem leżą wsie Ladzin, Posada dolna i miasteczko Rymanów a przestrzeń między stacyą a Zdrojem wynosi przeszło ośm kilometrów. Mógłby więc wobec tego zwolenników nowego połączenia kolejowego z Rymanowem spytać, czy to połączenie skróci obcym oddalenie między Wróblikiem a Posadą górną? Czy też może chory zdecydowawszy się pojechać do wód rymanowskich zaniecha swej podróży lękając się jazdy doliną Sanu na Dynów lub nawet na Chyrów i Zagórz?

Dzięki zrządzeniom opatrzności Sejm nasz ukończył swój doczesny żywot i w dotychczasowym swym składzie nie rozstrzygnie więcej tej sprawy. Dawna ordynacya wyborcza pozostała, a więc Sanok będzie znów w marcu wybierać zastępcę swego do reprezentacyi kraju. Życzyćby mu należało, by tym razem był w swym wyborze szczęśliwszym i losy swe powierzył w godniejsze i energiczniejsze ręce. By zaś sprawa nowego połączenia kolejowego nie przepadła dlań bezpowrotnie, niechaj powie wyraźnie swemu wybrańcowi: „Masz bracie mandat, ale pod warunkiem wystarania się nam o nową kolej“.

[1]) za czas od 1. lipca 1905 do 30 listopada 1906.
[2]) L. 3. 1571/07 z 28 lutego 1907. Al. 181.

Chwile świetnej tej przeszłości szlachty sanockiej maluje autor „Pamiątek i wspomnień“ z umiłowaniem wielkiem; gromadzi cały zasób szczegółów i szczególików, którymi uwypukla demokratyczny charakter szlacheckiej rzeszy z Sanocczyzny; zbiera skrzętnie drobiazgi i umiejętnie grupuje w w nadziei, że budząc z uspienia świetne tradycye przeszłości, rozbudzi u żyjących gorącą żądzę naśladownictwa, kreśli spiżowe postacie ulane z hartu woli i poświęcenia się dla dobra ojczyzny, by dać wzory, godne poznania i ideałami przeszłości odrodzić przyszłość.

I cel ten w pierwszej części swego wydawnictwa osiągnął.

Ale to dopiero wstęp, po którym nastąpić ma szereg pamiętników z lat 1832—1864., więc z okresu największej martyryologii polskiego narodu.

Mają to być pamiętniki i notatki Preka, Laskowskiego, E. hr. Krasickiego, H. Romera E. Leszczyńskiego, listy nieznane Wincentego Pola, memoryały, akta, pisma, ogłoszei t. p., słowem ma to być cenny zbiór pamiątek, które oświetlą te czasy i pozwolą historykowi wejrzeć w tę ciekawą przeszłość sanockiej ziemi i odbudować ją w rzeczywistych barwach i tonacyach.

W. Kucharski.

Dom robotniczy.

Czem są za granicą domy robotnicze dla klasy pracującej, jaki dobroczynny wpływ one wywierają nietylko na wykształcenie ogólne i fachowe robotnika, ale także na ułatwienie i uprzyjemnienie mu życia, wiedzą dobrze wszyscy, którzy domy takie zwiedzali, lub przynajmniej z opisu je znają. U nas w kraju niema dotąd ani jednego takiego domu, bo też niema u nas tak rozwiniętego przemysłu fabrycznego jak za granicą.

Największem środowiskiem fabrycznego przemysłu stał się przypadkowo Sanok, dotąd jednak starania o powołanie do życia domu robotniczego nie wyszły ze sfery pobożnych życzeń u lepiej uświadomionej i poczciwie myślącej części robotników tutejszej fabryki.

Dziwić to będzie zapewne nie jednego, dlaczego rzecz, skierowana przecież tylko ku dobru robotnika, tak mało dotąd znalazła zrozumienia, i dlaczego nie wszyscy jak jeden całemi siłami starają się o jej urzeczywistnienie. Nas to nie dziwi, znamy bowiem dobrze robotnika, a znamy również wpływy zgubne, jakie na niego działają. Gdyby robotnik był trzeźwy, pracowity, uświadomiony dochodził powoli do zamożności przez pracę i oszczędność, nie dałby się wyzyskiwać różnym agitatorom i nie składałby ciężko zapracowanego grosza na różne fundusze agitacyjne i partyjne, bo wiedziałby dobrze, że za tą jego krwawicę panowie generałowie partyjni prowadzą żywot jedwabny, a całą ich pracą — wygłaszać podburzające mowy i tak bałamucić robotnika, aby on nigdy trzeźwo nie patrzył na świat, gdyż wtedy zaraz skończyłyby się piękne dni dla panów generałów — mogących płacić bez pracy. za gruszkę po 10 koron, gdy się im zechce.

Z drugiej strony czyhają na zarobek robotnika całe falangi szynkarzy, którzy jak pasożyt zgniły pień obsiedli osadę fabryczną do około, a wyzyskując jego brak odporności na tego rodzaju pokusy wyciągają z jego kieszeni ostatni grosz zarobiony. A wiedząc o tem dobrze, iż robotnik niezadowolony, zgorzkniały, patrzący z trwogą w przyszłość jest najlepszym ich klientem, stają się najgorliwszymi apostołami idei przewrotowych. I tak ręka rękę myje, jedni drugim napędzają tego biednego, nieumiejącego odróżnić przyjaciół od najcięższych wrogów robotnika w swe sieci, i czuwają pilnie nad tem, aby on nie zboczył z tej drogi nędzy i poniżenia na którą go zepchnęli.

Skutek najczęściej wieńczy ich usiłowania dlatego, że oparli je na znajomości psychologii naszego robotnika. Każdy człowiek po wyczerpującej pracy potrzebuje wytchnienia — a wytchnieniem dla wiecznie ruchliwego umysłu ludzkiego jest zmiana zajęcia, a więc urozmaicenie. Ludzie umysłowo pracujący, których mózg ciągle się wytęża, znajdują wytchnienie i rozrywkę w wysiłku fizycznym, a więc w przechadzce, gimnastyce i t. p. ludzie zaś fizycznie pracujący znajdują to samo w zajęciu umysłowem jak w czytaniu i pogadance. Gdzież jednak ma szukać tej rozrywki i wytchnienia robotnik, gdzie się zejść z towarzyszami pracy dla wspólnej wymiany myśli? Ponieważ niema takiego ogniska, przy którem by się mógł gromadzić, ciągnie grupkami do karczmy pod czujne oko i ucho szynkarza, aby zamiast wytchnienia znaleść często zbydlęcenie — i skrajną nędzę! Czas przeto najwyższy, aby wszyscy robotnicy bez względu na zapatrywania polityczne poznali, że jedynym środkiem, który może ich ochronić przed takiemi następstwami, jest dom robotniczy z dobrze urządzoną biblioteką, salą dla zebrań, przedstawień teatralnych, odczytów, wykładów i t. p.

(C. d. n).

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Od Redakcyi. Wszystkim P. T. Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom pisma naszego składamy przy zmianie roku najszczersze życzenia pomyślności.

„Czarna mafia w Sanoku". Zdumiewać się trzeba, naprawdę, że mógł się ktoś znaleść wśród Sanoczan, co tego rodzaju korespondencye pisze, jak ta w ostatnim nrze *Monitora*, nadesłanym w niezwykłej liczbie egzemplarzy osobom prywatnym. Zaczepienie kilku szanownych osób tutejszych, a w szczególności znanego nam powszechnie p. Toegla jest tak nikczemne i tak rozmija się z prawdą, że autor wydał sobie najlepsze świadectwo, ile wart cały ten paszkwil i on sam w ogólności. Na pracę społeczną p. Toegla, jako zastępcy przewodniczącego Pomocy przemysłowej, patrzymy tu wszyscy z bliska i cenimy go szczerze za nią, tak jak i za jego uprzejme obejście w urzędzie, na zebraniach, wiecach i t. d. Należnego też szacunku doznaje i jego rodzina i dlatego sądzimy, że na takie karczemne i potwarcze wyrażenie o „mordobiciu" mógł się zdobyć chyba ktoś taki, co sam ma w tem praktykę. Winszujemy korespondentowi *Monitora* zasady: audacter calumniare, ale na co my zejdziemy w życiu publicznem, jeśli ten ród miałby się rozmnażać, jeśli dla robienia sobie miejsca trzeba aż tyle złośliwości, kłamstwa i brudu?!?

W tym paszkwilu przemówiła rzeczywiście czarna mafia z Sanoka, niestety.

Odezwa. Wszystkich tych, którym skład Komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego nie jest obojętnym, upraszamy, aby karty legitymacyjne **oraz podpisane** przez siebie karty głosowania złożyli w kancelaryi adwokackiej p. dr. Biedki najpóźniej do 10. stycznia b. r.

Wybory. Rok nowy rozpoczął się u nas po znakiem wyborów. Na styczeń 16-go b. r. rozpisane są wybory uzupełniające jednego członka Rady powiatowej z grupy miast w miejsce ś. p. Kwiatkowskiego. Spodziewamy się, że miasta wyszlą do tej władzy autonomicznej kogoś, który będzie pilnie strzegł interesów miast, często u nas po macoszemu traktowanych. Przy sposobności podnosimy, że i drugi mandat z miast chociaż formalnie nie wakuje, w rzeczywistości jednak nie jest zastąpiony. Jest to mandat piastowany przez p. Witoszyńskiego, który latami już całemi na posiedzeniach się nie pojawia. Dziwi nas tylko, dlaczego Wydział powiatowy dotąd nie położył kresu takim nienormalnym stosunkom. Przecież wybrano swego czasu p. Witoszyńskiego nie po to, aby się tylko mógł tytułować radcą powiatowym, ale żeby dla dobra powiatu pracował. Skoro on jednak tego obowiązku wcale, czy nie może, czy nie chce spełniać, należałoby go wezwać, by mandat złożył, skoro go należycie nie spełnia, i zrobił miejsce takiemu, który dla dobra powiatu pracować zechce. Największą bowiem zawadą dla rozwoju naszego życia autonomicznego są właśnie paradyerzy, którzy sami nic nie robią i drugim robić nie pozwalają zabierając im miejsce.

W połowie stycznia przypadają również wybory do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego w drugiem Kole, 1 członka i 1 zastępcy, a w III. Kole 1 członka i 1 zastępcy. Powszechnie u nas słychać tylko narzekania na repartycyę tego podatku, na przeciążenie nim ludności i t. p. Ale gdy przyjdzie do wyboru członków komisyi, to nikt o to nie dba i ani się zastanowi, kogoby do niej wysłać, i to takiego, który na posiedzeeia Komisyi pójdzie. Zdarzyły się już bowiem i takie wypadki, że wybrano do Komisyi ludzi, którzy nie troszcząc się o los swych mandataryuszy, na posiedzeniach Komisyi wcale się nie pojawiali. Należałoby przeto zorganizować jakąś akcyę przedwyborczą i postarać się o wybór ludzi, którzyby znali naprzód stosunki, byli bezstronni, a następnie nie lenili się poświęcić kilku godzin na posiedzenia Komisyi.

Wreszcie na luty i marzec rozpisane są wybory do sejmu. Ze względu, iż sejm obecnie wybrany będzie się musiał zająć reformą wyborczą, nie powinno nam być obojętnem, kogo tam wyszlemy. Żebyśmy znowu nie powierzyli mandatu z miast tak pracowitemu posłowi, jak był nasz w ostatniej kadencyi, którego ciężka praca poselska ograniczała się przez całe sześć lat do brania dyet i urlopów! A więc caveant consules, czas najwyższy zabrać się do roboty, gdyż wybory zapasem, a dotąd nic się nie robi. Również nie powinno nam być obojętnem, kto uzyska mandat z kuryi gmin wejskich, aby zamiast człowieka, któremu na sercu leży dobro ludności i któryby się w postępowaniu swojem temi wytycznemi kierował, nie uzyskał mandatu karyerowicz lub borytel, któryby chciał w mętnej wodzie ryby łowić.

Komitet Tow. Pań dobroczynności św. Wincentego á Paulo w Sanoku, po odbytej dnia 15. z. m. wencie na korzyść miejscowych ubogich, podaje do publicznej wiadomości, że dochód brutto wynosił 1150 kor. 27 hal., a po strąceniu wydatków 203 kor. 24 hal. czysty dochód w kwocie 947 K. 3 h. zasilił wyczerpaną kasę Towarzystwa.

Korzystny ten wynik loteryi gospodarskiej umożliwi tutejszemu Towarzystwu pań św. Wincentego à Paulo także w tym roku przyjść bardzo wielu rodzinom biednym, z największym niedostatkiem walczącym, choćby z częściową pomocą i ulżeniem w troskach, — toteż w imieniu tych biednych i głodnych przesyłamy tym wszystkim Paniom i Panom, którzy bądź datkami pieniężnymi, lub fantami do tak korzystnych wyników przyczynić się raczyli, a także Panom: Wilhelmowi Szomkowi i Stanisławowi Czarnowskiemu za zajęcie się urządzeniem i przeprowadzeniem tej loteryi, jak również pannom Bialikiewiczównom za urządzenie kiosku z lalkami i zabawkami serdeczne „Bóg zapłać!"

Leontyna Chylińska Ks. Bron. Stasicki.

W poprzednim wykazie ofiarodawców na loterę fantową w d. 15. z. m. zapomniano wymienić: WP. Drewińska 2 worki mąki; WP. Małecki 2 K.

Na legat im. St. Wyspiańskiego przy „Domu zdrowia Bratniej Pomocy" w Zakopanem odbędzie się w sali Kasyna miejskiego w sobotę dnia 11. b. m. „Wieczór akademicki". Spodziewamy się, że dla poparcia tak szlachetnego celu zjawi się jak najwięcej osób i weźmie udział w zabawie. Wstęp na salę (za zaproszeniami) 3 korony. Bilet familijny (na 3 osoby) 7 kor. Muzyka wojskowa. Początek o godz. 8 wieczór.

Komitet.

Potrzebna ostrożność. Wielką przysługę oddałby Magistrat naszej kupującej publiczności, gdyby drogę i trotuar przed sklepem Laufera kazał wyścielić grubo słomą lub materacami. Przyczyny bliższe podamy obszerniej, gdy się proces wdrożony przeciw Lauferowi ukończy.

Sylwester. Zabawa sylwestrowa w tutejszem Kasynie powiodła się zupełnie, bo przeciągnęła się w rok 1908. Bawiono się ochoczo, a jedynym dysonansem było pojawienie się na zabawie osławionego w burdach na wszechnicy lwowskiej akademika Lewickiego; który wymógł na jednym z panów, iż go jako gościa na zabawę wprowadził. Akademicy Polacy, oburzeni tem, iż były ich kolega, który należał do szajki dochodzącej praw narodu ruskiego do lwowskiej wszechnicy rozbijaniem sprzętów, niszczeniem portretów, kaleczeniem Dr. Winiarza i t. p. kulturnymi środkami, ma tyle czelności, aby po tem wszystkiem pojawić się na zebraniu, w którem nie było ani jednego hajdamaki, zaprotestowali energicznie przeciw temu, aby taki sławny człowiek mógł się na zabawie razem z innemi znajdować, i bohatera wyproszono. Rad nie rad musiał przełknąć gorzki owoc swojej hajdamackiej sławy i wynieść się jak niepyszny. Zgadzamy się najzupełniej z postąpieniem akademików Polaków, tolerancya bowiem w takich wypadkach zakrawa, albo na obojętność dla sprawy narodowej, co u młodzieży byłoby smutnym objawem, albo na ślamazarność, która jak w danym wypadku nietylko nie byłaby poczytaną za chęć zgody, ale owszem ośmielałaby hajdamactwo. Niech tacy panicze wiedzą, że postępowanie ich zawsze i wszędzie weźmie należytą odprawę i niech się nie pchają do tych, którym siekierami grozili.

Krwawa zabawa. W niedawno założonej restauracyi J. Skubisza w Posadzie sanockiej w noc Sylwestrową zabawiało się przy osobnym stoliku kilku dobranych gości w swojem kółku. Przy sutej libacyi czas tak prędko uchodził, że ani spostrzegli, iż już około 3-ciej godziny rano i że już Nowy Rok. Przy sąsiednim stoliku drzymał sobie spokojnie żołnierz od stadniny z Olchowiec. Gospodarz obudził go i żądał zapłaty za wypite trunki i z tego wszczęła się między nimi sprzeczka, do której wmieszali się i goście siedzący przy osobnym stole. Od słów przyszło do bójki a wachmistrzowi odebrano szablę i tak jeden waleczny młodzieniec ciął szablą wachmistrza przez głowę, że tem wybiegłszy na ulicę z powodu ciężkich ran i upływu krwi upadł na ziemię. Nadszedł właśnie na tę scenę jakiś wojskowy a widząc we krwi się tarzającego żołnierza, pobiegł czemprędzej na odwach i po lekarza wojskowego, który opatrzywszy skaleczonego na prędce kazał go odnieść do szpitala. Tu się przekonał, że tenże oprócz cięcia w głowę ma jeszcze kilka cięć lżejszych po szyi i po rękach. Stan poranionego żołnierza bardzo groźny.

Tu nam się znowu nasuwa, o co tyle już razy do zwierzchności gminnych apelowaliśmy, t. j. aby szynki najpóźniej o godzinie 10 tej były zamykane. Gdyby nie było spelunek po całych nocach otwartych, to i brać pijacka musiałaby pójść spać do domu i nie przychodziłoby do krwawych ekscesów i nie rozpijaliby się ludzie aż do zezwierzęcenia. U nas jednak widocznie zysk szynkarzy stoi ponad wszystkiem! Czy tak panie naczelniku gminny z Posady sanockiej? Oj, że też to was niema kto wziąć dobrze za czuprynę!

Niezwykły podarunek na gwiazdkę. Państwo W. z Nowego Sącza jechali do swoich krewnych na święta Bożego Narodzenia do Stryja. Między Chyrowem a Samborem weszła do ich przedziału młoda, słuszna brunetka z małem dziecięciem na rękach prosząc, aby na chwilę pozwolili usiąść jej tam, bo jak się tłumaczyła, w sąsiednim przedziale bardzo cygarami i fajkami nadymiono i dziecko się formalnie dusi; państwo W. z największą ochotą pozwolili tej pani usiąść, która zajęła się zaraz uspakajaniem płaczącego dziecka, któro też wkrótce usnęło. Gdy dziecię już dobrze spało, nieznajoma prosiła państwa W., aby przez chwilkę uważali na dziecinę, bo musi wyjść do sąsiedniego przedziału, czy kto rzeczy jej tam zostawionych nie ruszył. Pociąg przejechał już ze dwie stacye, dziecię zaczęło się znowu niespokoić, ale matka nie przychodziła do niego. Zawołany konduktor i zapytany o panią, która dziecko zostawiła, nie umiał nic bliższego powiedzieć, a przekontrolowawszy cały wagon przekonał się, że tej pani nigdzie niema. Dziecię rozpłakało się na dobre, w koszyczku małym zostawionym przez matkę nie znaleziono żadnych wiktuałów, ani mleka dla dziecięcia, jakto zwykle przy dłuższej podróży zwykły matki czynić. Znaleziono tylko dwa ubranka dla dziecka czyste, nowe, nawet jeszcze nieużywane i nic ponadto więcej. Gdy dojechano do Sambora, państwo W. zakupili mleka w restauracyi, biszkoptów i dziecko nakarmiwszy pojechali do Stryja. W Stryju opowiedzieli zdarzenie naczelnikowi stacyi, który zaraz zatelegrafował do wszystkich stacyi aż do Chyrowa, czy na których z tych stacyi dama taka nie wysiadła i może o dziecko się pyta, lecz matka przepadła bez wieści.

Państwo W. wzięli tymczasem dziecko do siebie, a że po 13-letniem pożyciu małżeńskiem dotychczas są bezdzietni, przeto postanowili wziąć zostawione przez matkę dziecię za swoje. Dziecko, dziewczynka w wieku 8 do 10 miesięcy (ma już 4 ząbki), było prawdopodobnie gdzieś na wsi chowane, bo dosyć było brudne i nędzne. W ten sposób p. W., który jest urzędnikiem kolejowym w Nowym Sączu, niezwykły podarunek od nieznajomej na gwiazdkę otrzymał.

Na Tow. Szkoły ludowej złożyli w naszej Administracyi (Księgarnia K. Pollaka): p. Artur Ramer 2 K. (jako opust przy sprzedaży mebli), p. Władysław Baczyński zamiast rozsyłania życzeń noworocznych 2 K.

„Kurjer Lwowski“

wychodzi

dwa razy dziennie.

Drukowany na maszynie rotacyjnej, z zastosowaniem najnowszych wymogów i ulepszeń technicznych, podaje

„KURJER LWOWSKI“

tak w wydaniu popołudniowem o godzinie 3. po połud., jak i porannem o godz. 7.

najświeższe wiadomości

lokalne, z kraju i ze świata, odbierane telegrafem i telefonem, oraz korespondencye i sprawozdania od stałych korespondentów. Natychmiast ekspedjowany rannymi i popołudniowymi pociągami dochodzi do rąk publiczności jeszcze tego samego dnia.

Kurjer Lwowski obok doboru artykułów politycznej, społecznej i literackiej treści, omawiających wypadki bieżące, zamieszcza fejletony z dziedziny nauki, sztuki, literatury, archeologii i t. d.

Również i dział powieściowy w **„Kurjerze Lwowskim“** będzie bardzo obfity i doborowy. W fejletonie pomieszczone będą oprócz dalszego ciągu powieści: **Bolesława Prusa** p. t. **„ŚWIT“**, powieści **Kazimierza Tetmajera** p. t. **„KRÓL ANDRZEJ“**, **Alfreda Konara „W SYRENIM GRODZIE“**, **Władysława Orkana „POMÓR“** i **„DRZEWIEJ“** i powieść **Wacława Sieroszewskiego.**

W bezpłatnym dodatku arkuszowym

będą pomieszczane celniejsze utwory powieściowe swojskie i obcej literatury.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w dodatku powieści **„Wieczne miasto“ Hall-Caine'a.**

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego“

wynosi na prowincyi:

z jednorazową dostawą do domu 2 kor. 70 gr. miesięcznie, a kwartalnie 8 kor. — Z dwurazową dostawą miesięcznie 3 kor. 20 gr., kwartalnie 9 koron 50 gr.

We Lwowie prenumerata za oba wydania „Kurjera Lwowskiego“ wynosi 2 K. miesięcznie, z dwukrotną dostawą do domu o 60 gr. więcej.



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych.** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA pod „Opatrznością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

58 5—12

Dobry apetyt

uzyskacie Państwo przez używanie

KAISERA

Cukierków miętowych.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną. **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

Jeden lub dwaj uczniowie gimna- — zyalni lub starsze uczennice — z dobrego domu znajdą zaraz b. r. umieszczenie oraz troskliwą opiekę u inteligentnej, bezdzietnej rodziny.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Dom parterowy, murowany 4 pokoje, kuchnia, spiżarka, przedpokój, weranda, dwie piwnice, obszerny ogród i studnia,

zaraz do sprzedania.

Gotówka potrzebna 1000 złr. Na domu cięży dług hipoteczny 2500 złr., reszta na spłatę ratami.

Bliższa wiadomość w księgarni p. Pollaka. Pośrednictwo wykluczone.

Stajnia na dwa konie, wozownia i strych zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Siostry Służebniczki w Posadzie sanockiej zamierzają sprzedać swoją realność wraz z przyległym ogrodem.

Bliższej informacyi udzieli redakcya Gazety sanockiej.

Pokój kawalerski

z meblami lub bez

do wynajęcia

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.**

Nr. 208. SANOK, dnia 12. stycznia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Wybory sejmowe.

Z końcem ubiegłego roku zamknięto sześcioletnią kadencyę sejmową a Namiestnictwo rozpisało nowe wybory na podstawie dawnej ustawy wyborczej, przedłużającej krzywdę najbiedniejszych klas ludności, bo wykluczającej od prawa głosowania na posła sejmowego tę część opodatkowanych obywateli, którzy płacą najniższe podatki oraz tych wszystkich pełnoletnich, którzy nie płacą żadnego podatku. Oczywiście że głosowanie pozostaje nadal ustne i pośrednie.

A więc dnia 25. lutego 1908 r. odbędą się wybory 74 posłów z kuryi gmin wiejskich — 2. marca wybiorą sobie miasta 28 posłów — 3. marca wybiorą Izby handlowe trzech posłów a wreszcie w dniu 6. marca wybierze większa własność 44 posłów.

I któż winien temu, że ta krzywdząca lud ustawa kuryalna pozostała nadal, skoro tyle mówiono w ostatnich czasach, że sejm, który zebrał się na sesyę jesienną miał przedewszystkiem uchwalić czteroprzymiotnikową ustawę wyborczą do sejmu, na wzór tej, jaką ostatnimi czasy uchwalono do parlamentu? Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej linii zawinili tu ci, którzy dotąd dzierżą panowanie w Sejmie i kraju, którzy widząc, że im się te rządy po części z rąk wysuwają, staraję się wszelkimi sposobami utrzymać się przy nich jak najdłużej. Prowadzili na sesyi jesiennej cały miesiąc konszachty w tym względzie, chcąc zapewnić sobie nową ustawą wyborczą dalsze panowanie w Sejmie i hraju a widząc bezowocność swoich zabiegów nie dopuścili do uchwalenia żadnej ordynacyi wyborczej. Czy dobrze zrobili? pokaże to przyszłość. Daj Boże, by niezbyt dla naszych narodowych interesów bolesna.

Nie życzył sobie na razie nowej ustawy wyborczej i p. Stapiński ze swymi ludowcami, mając nadzieję, że przy najbliższych wyborach wejdzie mimo tego znaczniejsza liczba jego stronników, zwłaszcza że dziś p. Jan, dawny zacięty wróg szlachty, dziś jest, jak wieść niesie, w bliskich ze szlachtą stosunkach.

Nie życzyli sobie zmiany dotychczasowej ustawy i bracia Rusini, licząc na to, że dotychczasową swą działalnością tak uświadomili i rozruszali lud ruski, że przy nadchodzących wyborach zdobędą, co najmniej dwa razy tak dużą liczbę posłów, jak mieli dotychczas. Zamiast dotychczasowych 15 mandatów uśmiecha im się co najmniej 40 krzeseł poselskich.

Każde z tych stronnistw działało z innych pobudek — dopięli jednak swego t. j. nie dopuścili do uchwalenia czteroprzymiotnikowej ustawy wyborczej. Stąd też wybory obecne do Sejmu odbędą się wśród zaciętej walki stronnictw galicyjskich, a wynik ich stanowić będzie przełomową chwilę w życiu ludów zamieszkujących Galicyę. Dla naszego narodowego rozwoju przynieść one mogą niepowetowaną klęskę, a lwią część winy za to musieliby wziąć na swe barki ci, którzy dotychczas rządzą Sejmem i krajem.

Doniosłość tej chwili rozumieją przedewszystkiem Rusini, to też tego samego dnia, w którym ogłoszono termin wyborów sejmowych t. j. 28. grudnia 1907. puścili w świat orędzie do „Rusinów ziemi halickiej“ wydane przez „Narodnyj Komitet“. Zaznaczywszy na samym wstępie, jak potężna fala ich narodowego ruchu zachwiała zbutwiałą budową galicyjskiego sejmu ugruntowanego na krzywdzie i uniewolnieniu ruskiego narodu w ogólności a ruskiego chłopstwa w szczególności, jak na podstawie dotychczasowej ordynacyi posłami ruskiego roboczego ludu, włościan i mieszczan zostawali „polscy dziedzice, grafy i kniazie albo ich służalcei sojusznicy „wszechpolacy“ — zaznaczywszy, że propo nowana dotąd reforma wyborcza zamknęłaby była Rusinom „raz na zawsze drogę do zdobycia siły politycznej w sejmie odzywa się owo orędzie dalej w ten sposób:

„Chwila nadchodząca jest ważniejsza od wszystkich, jakie nasz naród przeżywał w państwie austryackiem. Wybory jakie nadchodzą, są ważniejsze od wszystkich wyborów, w jakich dotąd naród nasz brał udział... Wybory nadchodzące, to n a s z a w a l k a o ż y c i e i ś m i e r ć!... W chwili, kiedy rozpoczyna się borba o skład tak ważnego sejmu, pamiętajcie (Rusini), że w waszem ręku spoczywa cała przyszłość ruskiego narodu w Galicyi, nasze wyzwolenie z 500-letniej niewoli, albo wasze bezwychodne niewolnictwo w kleszczach ufundamentowanej autonomii polskiej. Pamiętajcie, że to nie jest zwyczajna kampania wyborcza o skład zwyczajnego sejmu, ale borba o przyszłe sejmy i o całe nasye siły w kraju“. A skoro tak, to nateży się zerwać jak jeden mąż do

---

TRZECIESKI JAN.

Pamiątki i wspomnienia z sanockiej ziemi.

Zeszyt pierwszy części pierwszej. Drukowane jako rękopis. Krosno 1907. 8º Str. 224.

(*Dokończenie*).

W zeszycie pierwszym umieścił też wydawca pamiętnik Romana Kraińskiego, właściciela Leszczowatego i Maćkowej Woli, który dwóch mając synów, obu wysłał na pole walki, gdy powstanie listopadowe wybuchło.

Pamiętnik ten dzień po dniu maluje szare życie szlacheckie w Sanocczyźnie, on odzwierciedla codzienne życie pełne trosk, złączonych z gospodarstwem rolnem, gorzelnią, wypasem wołów i z brakiem gotówki, a tej w czasach gorących trzeba było dużo. Synowie bowiem Edmund i Łucyan służąc w wojsku polskiem, własnym ekwipowali się kosztem, utrzymywali własną służbę i własną kuchnię i własne mieli konie dla siebie i służby.

Urozmaiceniem w tych kłopotach były codzienne prawie sąsiedzkie odwiedziny, a mile spędzone wieczory w gronie znajomych przerywały szarzyznę dni, niby promień słońca wśród mroku.

Wszyscy zaś żyli nowinami. Odbierano gazety z Dobromila, kombinowano z nowinek Gazety Lwowskiej i z Allgemeine Zeitung o położeniu wojska polskiego, o przegranych i zwycięstwach, a już święto było w dworku p. Kraińskiego gdy umyślny (posłaniec) przyniósł list od syna Edmunda lub Łucyana, skąd nietylko czuły ojciec dowiadywał się o zdrowiu synów, lecz także z tych listów dzielny patryota czerpał wiadomości z pola walki. Listy te wplótł wydawca w tok pamiętnika, przezco ułatwił znakomicie zrozumienie pamiętnika samego.

Listy te są nadzwyczaj ciekawe. Syn młodszy Łucyan jako podporucznik Krakusów ulekł wypadkówi, koń bowiem upadając wraz z jeźdźcem przygniótł mu nogę dotkliwie. Długi dość czas musiał się on leczyć w Warszawie, dlatego też zapewne skąpił wiadomości o sobie i wypadkach sobie blizkich. Gdy później przeszedł do oddziału nadwiślańskiego, utworzonego z samych Galicyan i na terenie walki się znalazł, nie miał znów czasu ni sposobności częstych przysyłać relacyi, a chociaż raz z obozu pod Baranowem przybył do domu na dni kilka, ważne wiadomości, jakich mógł udzielić, utonęły w łzach radości stroskanego i zaniepokojonego o zdrowio syna rodzica.

Edmund służąc w inżynieryi, mniej życiem obozowem przysiąkł. więce j też miał czasu i sposobności prowadzenia korespondencyi i jego listy na baczną uwagę czytelnika zasługują.

Opisuje w nich młody powstaniec osobiste wrażenia, bezpośrednio po zwycięstwach lub klęskach wśród żołnierzy i kolegów zrodzone, opisuje radość zwycięstwa pod Grochowem i sympatye dla wodzów, a szczególniej dla Dwernickiego, spokrewnionego z sanocką szlachtą i z Kraińskimi, rzewnie kreśli nędzę ludu rabacya Moskali i wojną spowodowaną i nawet w chwilach ciężkich nie traci nadziei w ostateczne zwycięstwo.

Z Francyi — jak niestety wszyscy — czeka on wespół z towarzyszami broni czynnej pomocy, wierzy w możliwość wojny Francyi z Austryą, wierzy w talent dyplomaty Czartoryskiego, nawet gdy Chłopickiego i Lubeckiego zdradę pomawia, wierzy w Giełguda i Chłapowskiego nawet po przejściu Dwernickiego do Galicyi i upadku powstania na Wołyniu, skarży się na nieczułość obcych gabinetów, a Moskali i Dybicza nienawidzi całą duszą.

W powstaniu bierze udział do końca, a w czasie kapitulacyi Warszawy, jest w oddziele Ramoriny i z nim przekracza granicę. W drodze do domu zapada ciężko w Przemyślu, dokąd spieszy ojciec, by czuwać u łoża chorego na żółciową febrę syna.

Wtedy też kończy się pamiętnik Romana Kraińskiego, bo i cóż było pisać, gdy znikły nadzieje odbudowania Ojczyzny, gdy znowu na długo trzeba było żyć bez światła i w cieniu własnego serca kryć żywsze uczucia?

rozstrzygającego boju. Przed jednością, karnością, ofiarnością, odwagą i zawzięciem Rusinów „pierzchną pomroki, mgły i niewoli", a zatem do boju — narodnyj ruski Lwe!" „Od Wisłoka po Zbrucz, od kordonu rosyjskiego po Karpaty niech cały naród zerwie się do wyborczego boju!"

Tak rozumieją Rusini doniosłość obecnej chwili, a w orędziu wydanem do narodu przekroczyli linię Sanu, za który zwycięsko wyrzucili Polaków, a dziś opierają się już o Wisłok. W niedalekiej przyszłości posuną się zapewne dalej na zachód.

(C. d. n.)

Z obozu nienawiści.

Gorąca kompania wyborcza do sejmu rozpoczęła się już we wszystkich czasopismach russkich i ruskich na całej linii. Czasopisma russkie nawołują do zgody i jedności a przedstawiając ważność chwili wzywają wszystkich zwolenników do walki z przeciwnikiem, zaś ruskie wzywają do walki na noże: z naszymy worohamy!

Nie wskazują jednak, kto jest tym wrogiem, z którym stoczyć należy walkę na śmierć i życie! Nam wiadomo, że na granicy Galicyi nie zapadł dotąd żaden kosz tatarski, ani też nie stoi tam stutysięczna armia turecka, domyślamy się przeto, że tym strasznym wrogiem jest jakiś wróg wewnętrzny, a więc jesteśmy my Lachy, przeciw którym zwrócić się ma cała złość i zemsta naszych braci szczenewmerłyczkiw.

A czyż nie mają oni słusznego powodu do nienawiści? Ileż to cerkwi w Galicyi wybudowano za polskie pieniądze, ile to parafii kreowano i udotowano sumptem kolatorów Polaków, ile szkół z wykładowym ruskim językiem założono przy wydatnej pomocy szlachty polskiej, ilu to chłopów ruskich znachodziło i znajduje w polskim dworze pomoc materyalną, poradę szczerą i serdeczną i pociechę?

Niełatwo to zliczyć, bo często lewa ręka nie wie co daje prawa i dlatego panowie szczenewmerłyczki nie chcąc się bawić w rozwiązywanie takich łamigłówek arytmetycznych wolą nienawidzić Lachów całą duszą i głosić przeciw nim wojnę świętą na noże.

Aby zaś ta nienawiść nieostygła, wpajają już w dzieci nienawiść do wszystkiego co polskie, o czem świadczy awantura świeżo przed świętami ruskiemi wyprawiona przez uczniów gimnazyalnych na dworcach kolejowych, którzy w rezultacie wzięli bilety niemieckie, aby tylko polskich nie brać.

Smutno by się robiło, gdyby była pewność, że wszyscy Rusini nie zdolni żywić już innego uczucia prócz nienawiści — ale tak źle nie jest na szczęście.

Z obozu staroruskiego padały strzały do obozu szczenewmerłyczkiw zawierające insynuacye o markach pruskich. Że to może nie być zupełnie bezpodstawne, łatwo przypuścić znając Prusaków i gdy się z tem zestawi przeszłoroczną emigracyę chłopów ruskich do Prus, na której tak dobrze wyszli z łaski panów agitatorów, że o żebranym chlebie do domu wrócili. Otóż cały ten huczek wyprawia zgraja agitatorów, karyerowiczów, którzy bez oglądania się na dobro kraju, i na dolę swego własnego ludu, burzy i jątrzy — bo za to płacą. Wszakże Chmielnicki także pozwalał Tuhaj-Bejowi brać jasyr ze swego ludu za okazywaną pomoc — byłoby to więc tylko tradycyjnę uczucie i postępowanie atamanów. Jednakże niech panowie atamani pamiętają, że od czasów Chmielnickiego spory nas dzieli kawał czasu, i że lud dziś sam o sobie inaczej myśleć potrafi. Kto zaś, tak jak oni działa w fałszywej intencyi, musi w obietnicach licytować się wysoko, a gdy kiedyś dotrzymanie obietnic stanie się niemożliwe, można się spotkać z nieprzyjemną zapłatą ze strony właśnie duszonego chłopa.

Mimo całego krzyku i awanturowania się Polacy, którzy mają tu święte prawa nabyte wiekową pracą cywilizacyjną ani stąd nie ustąpią, ani też praw swoich wydrzeć sobie nie pozwolą, z tem powinni się panowie szczenewmerłyczki pogodzić. Jeżeli chcą dla dobra swego ludu szczerze pracować i z nami w zgodzie żyć, to mogą być pewni, że jak obecnie, tak i w przyszłości mogą w tej mierze liczyć na naszą pomoc, gdy jednak myślą, że my i nadal jak dotąd mimo ich napaści i szkalowania damy się dobrodusznie przechytrzać to się omylą.

To sztuczne durzenie chłopa długo już praktykować się nie da. Przecież chłop ruski zrozumie wreszcie, że jego kum, sąsiad o miedzę chłop polski, jest także Lachem, a niema przecież żadnych wyjątkowych praw i przywilejów i obydwom zamiast sobie wzajemnie wygrażać raczej starać się należałoby o poprawę bytu.

Tak samo mieszczanin czy Polak czy Rusin jednakową biedę klepią i nie widzą tego, aby ustawy faworyzowały któregokolwiek. Podatek obydwaj zapłacić muszą a gdy nie zarobią to tak dobrze Polak nie będzie miał co jeść jak i Rusin. Za cóż więc ten Rusin miałby nienawidzieć Polaka i staczać z nim walkę na noże? Chyba dlatego, aby mandaty wzięli agitatorzy — borytele, którzy następnie zamiast pracować dla dobra kraju, dla ulżenia ludowi w ciężkiej doli — będzie nowe staczać borby w sejmie, przeszkadzać produktywnej pracy, aby miał się czem chwalić przed wyborcami głupimi, a cichaczem będzie się starać o synekurę, by ucapiwszy ją mógł się śmiać w kułak z naiwności tego kochanego ludu.

W powstaniu listopadowem temi uczuciami karmiła się cała Sanocczyzna; listy p. Edmunda czytał nietylko ojciec, lecz wszyscy przyjaciele Romana Kraińskiego, a że węzłem przyjaźni łączyła się cała szlachta sanocka w szerokim promieniu, więc czytała je cała sanocka ziemia i cała współczuła z ojcem, gdy list się opóźnił, współuczestniczyła w radości, gdy list wesołe przynosił nowiny o postępach armii polskiej, smuciła się razem z ojcem na wiadomość o nieudałych usiłowaniach.

I z tego właśnie względu i sam pamiętnik i wplecione tam listy mają doniosłą wartość. Nie są one bowiem tylko historyą p. Kraińskich, lecz całej ziemi. Tam nawet, gdzie zbyt osobistych dotykają spraw nie są bez znaczenia, jeżeli zważymy, że Kraińscy mogą być wyobrazicielami szerokiej rzeszy szlacheckiej w sanockiej ziemi.

Słowem myśl piękną wydawcy, aby wydać pamiątki i wspomnienia rodzin szlacheckich, osiadłych w Sanocczyźnie powitać należy z żywą radością i życzyć, by i dalsze zeszyty, zapowiedzianych „Pamiątek" jak najrychlej ujrzały światło dzienne i rozeszły się szeroko po ziemi sanockiej, by budzić przeszłość ku zbudowaniu żyjącego i dorastającego pokolenia.

W. Kucharski.

Dom robotniczy.

II.

Prawdopodobnie nie znajdzie się nikt, ani między robotnikami, ani też w innych warstwach społeczeństwa, ktoby wątpił, iż stworzenie ogniska, przy którem mogłyby się zgromadzać zastępy robotnicze nawet z rodzinami, dla wspólnej, godziwej i przyzwoitej zabawy, dla wspólnego kształcenia się, a wreszcie dla pogadanki i wymiany myśli, oddałoby nietylko robotnikom ogromne usługi, gdyż dostarczając im szlachetnej rozrywki temsamem odciągałoby ich od karczmy, przezco z pewnością i stosunki ich materyalne znacznieby się polepszyły, ale oddałoby także usługi społeczeństwu przez to, że uczyniłoby z ludzi wiecznie niezadowolonych, łatwo skonnych do słuchania choćby najzgubniejszych, a często najniedorzeczniejszych rad, ludzi zadowolonych i inteligentnych, którzy potrafią sami kierować swojem postępowaniem, bo umieją złe od dobrego odróżnić.

I nie widzielibyśmy wtedy najniedorzeczniejszych strejków, inscenizowanych często bardzo za pruskie pieniądze przez agentów prowokacyjnych, na których w następstwie sam robotnik bardzo źle wychodzi, a które obliczone na to przez naszych wrogów, aby zabić nasz kiełkujący dopiero przemysł w zarodzie a zapewnić dalsze zdobywanie bogactw pruskim milionerom.

Słyszeliśmy o jakichś projektach stworzenia domu robotniczego przy tutejszej fabryce, ale sprawa cała utknąć miała na tem, że inicyatywa wyszła od robotników należących do stowarzyszenia narodowo-katolickiego. Wszyscy przeto robotnicy, którzy albo nie należą do tego stowarzyszenia, albo jako wyznawcy teoryi socyalistycznych stojąc do katolicko-narodowych w jawnej opozycyi, nietylko nic dla tej myśli uczynić nie chcą, ale owszem urzeczywistnieniu jej przeszkadzają wrzekomo dlatego, iż nie znieśliby, gdyby domem robotniczym rządzić miała partya katolicka.

Jak na wielu innych polach, tak i tu błądzą zwolennicy teoryi Marksów i Lasallów pomimo, że się chełpią właśnie tem, iż pomiędzy rzeszą robotniczą oni najwięcej są uświadomieni, a wszystkich innych uważają za baranów na rzeź prowadzonych. Chętnie bowiem składają oni ciężko nieraz zapracowany grosz na jakieś mgliste cele, których nie widzą i widzieć nie mogą w ręce ludzi niepewnych, o których nigdy powiedzieć nie potrafiliby, czy im zaufać można, a na rzecz, która powstać ma w ich czasach o której użyteczności są zresztą przekonani — nic dać nie chcą, dlatego tylko, że inicyatywa nie wyszła od ich generałów.!

Obawy ich zresztą są zupełnie płonne, bo dom robotniczy pomieści wszystkich robotników, bez względu na ich przekonania polityczne, gdy wchodząc tam, politykę będą musieli zostawić za drzwiami.

Ale zostawmy to na razie, gdyż zadaniem naszem nie jest przekonywać kogoś, iż mylne wyznaje zasady, dziś chodzi nam przedewszystkiem o to, by sprawę domu robotniczego ruszyć z miejsca.

Zdaje się nam, że nie omylimy się, gdy powiemy, że na dom robotniczy potrzeba tych samych trzech rzeczy, co i na prowadzenie wojny, t. j. pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy i to dosyć dużo. Ponieważ zaś kraj nasz nie obfituje w miłosiernych milionerów, którzyby od razu dostarczyli tego koniecznego środka, trzeba się zdecydować zbierać powoli, ale kto nie zaczął, ten z pewnością nie dojdzie do końca.

Aby więc zacząć można, należałoby się zastanowić najpierw nad tem, jak rzecz całą urządzić, aby wszystkich robotników bez względu na ich polityczne przekonania dla tej sprawy zjednać, dalej jaki ma być ten dom i

jak urządzony, aby zupełnie dobrze odpowiadał swojemu celowi, a wreszcie nad kwestyą zgromadzenia potrzebnych funduszów.

Co do pierwszej kwestyi, to sądzę niepotrzeba sobie wiele łamać nad tem głowy. Za granicą w Belgii, Anglii i innych przemysłowych krajach istnieją takie domy, dostępne dla wszystkich robotników. A przecież tam także robotnicy mają najróżnorodniejsze przekonania polityczne, są socyaliści, są i narodowo-katolicy! Skoro tam rzecz taka dała się zrobić, nie widzę racyi dlaczegoby u nas miało to stanowić niezwalczoną przeszkodę. Niech tylko inicyatorowie udadzą się do zarządów takich kilku domów o informacyę. Następnie niech w tych informacyach zmodyfikują co konieczność tego wymagać będzie odpowiednio do naszych stosunków, a będzie można na seryo zacząć pracę nad urzeczywistnieniem chwalebnej myśli, t. j. pozyskać dla niej wszystkich robotników.

Co do planu i urządzenia takiego domu, również nie należałoby iść za własnem natchnieniem, ale wysłać nawet jakiegoś technika dla oglądnięcia szczegółowego dobrze urządzonego domu robotniczego i na podstawie takiej informacyi sporządzić plan. Lepiej bowiem w każdym razie skorzystać z doświadczenia innych, niż powodując się drażliwością miłości własnej wydać pieniądze, i mieć rzecz nie odpowiadającą zupełnie celowi.

Gdy się załatwi kwestya sporna, gdy będzie plan i kosztorys, wtedy trafnie będzie można obmyśleć zebranie potrzebnych funduszów. W takich bowiem sprawach źle jest, nie mierzyć zamiarów na siły!

Pozostaje nam obecnie jeszcze do omówienia, jak zgromadzić potrzebne fundusze. *(C. d. n).*

Z Rady miejskiej.

W dniu 18. grudnia ubiegłego roku odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem przewodniczący p. Feliks Giela po odczytaniu i przyjęciu ostatniego protokołu podał do wiadomości zgromadzonych następujące sprawy:

1. Co do zamiany kawałka gruntu na Wójtostwie i dokupienia części dalszej na rozszerzenie targowicy oświadczył Ekscelencya Tchórznicki, jako spadkobierca po zmarłej ś. p. Rylskiej, iż zaraz po otrzymaniu dekretu dziedzictwa odnośny kontrakt z gminą podpisze — a tymczasem zezwala na obopólne używanie tegoż gruntu.

2. Wydział Kasy oszczędności miasta Sanoka odbył dwa posiedzenia, na których uchwalił pragmatykę służbową i statut emerytalny urzędników, nadto postanowił starać się o koncesyę na zakład zastawniczy, a wreszcie zamianował zastępcą dyrektora radcę Smólskiego.

3. W sprawie zaprowadzenia telefonu między miastami: Przemyśl, Sanok, Jasło i Nowy Sącz oznajmił centralny Związek gal. przemysłu fabrycznego, iż linia ta będze w r. 1908. budowaną.

4. Celem zniżenia podatku domowo-czynszowego będzie wniesioną wraz z innemi miastami petycya, a potrzebna w tym celu wspólna akcya została już wdrożoną.

Na interpelacyę radnego A. Pytla, o ile postąpiła naprzód sprawa regulaminu czystości i porządku w mieście i na uwagę, że przy teraźniejszej gołoledzi nikt nie posypuje chodników przy głównych ulicach piaskiem — oświadcza p. burmistrz, iż wedle dotychczasowego regulaminu obowiązek czyszczenia chodników i posypowania piaskiem cięży na właścicielach domów. Przyrzeka tedy sprawę takiego zaniedbania zbadać oraz zarządzić, co w tym względzie będzie potrzebne.

Następnie stawia p. burmistrz naglący wniosek Magistratu tej treści: Od kilku dni rozpoczął się 60-ty rok chlubnych rządów Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I. Do czci, jaką cały świat cywilizowany otacza imię sędziwego Monarchy dołączmy i my szczególniejszą wdzięczność, że On jeden w odróżnieniu od władców innych zaborów nietylko konstytucyę nadał, ale i uszanować ją umiał. Rada uchwala przeto wybrać komisyę jubileuszową złożoną z 5 członków, której zadaniem będzie przyjść z wnioskami przed Radę co do przeprowadzenia uroczystości jubileuszowych w r. 1908. Do tej komisyi proponuje Magistrat pp. Feliksa Gielę, Dr. Artura Goldhammera, Dr. Wojciecha Ślączkę, Wilhelma Szomka i Michała Słuszkiewicza. Rada nagłość wniosku i skład komisyi uchwaliła jednogłośnie.

Dalej zatwierdzono wybór dokonany przez Wydział Kasy oszczędności na zastępcę dyrektora p. Władysława Smólskiego — przyjęto wniosek Wydziału Kasy oszczędności o zmianę §. 43. statutu Kasy w tym kierunku: „iż mają być wybierani trzej dyrektorowie i dwaj zastępcy, a nie jeden, jak dotychczas, wreszcie przyjęto na wniosek Magistratu w sprawie licytacyi dzierżawy 80% dodatku gminnego do podatku spożywczego od wina i mięsa na 3 lata — ofertę Berischa Schiffa opiewającą na kwotę 10.436 kor. rocznego czynszu.

W sprawie odezwy Zwierzchności gminnej w Dubiecku, starającej się o przyzwolenie na odbywanie tamże 7 jarmarków w roku uchwalono, aby Sanok oświadczył się przychylnie pod tym względem.

Po dłuższej dyskusyi oświadczyła następnie Rada, aby wydać korzystną opinię dla p. Maryi Brzozowskiej, starającej się o koncesyę na pokój do śniadań i na wyszynk wina w domu pod lk. 363 a. — jak również dla Izaka Kohana starającego się o koncesyę na restauracyę.

Wreszcie przystąpiono do wyboru 25. delegatów z łona Rady miejskiej, którzyby wzięli udział w wyborze jednego członka Rady pow. w Sanoku z grupy miast. Do komisyi skrutacyjnej powołał p. przewodniczący radnych pp.: Basińskiego i Herziga. Na 28. radnych głosujących kartkami zostali wybrani: Ks. Bronisław Stasicki, Antoni Borczyk, Dr. Adolf Bendel, Dr. Artur Goldhammer, Wilhelm Szomek, Władysław Smólski, Michał Słuszkiewicz, Paweł Hydzik, Dr. Salamon Ramer, Dr. Karol Zaleski, Lejzor Rosner, Leib Roth, Jan Słuszkiewicz, Izak Osterjung, Dawid Herzig, Dr. Wojciech Ślączka, Dr. Paweł Biedka, ks. Józef Siekierzyński, Izrael Majer, Jan Gościński, Leopold Biega, Sulim Sobel, Włodzimierz Bańkowski, Adam Rudzik i Adam Pytel.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

W sprawie jubileuszu cesarskiego. Celem uczczenia niezwykłego jubileuszu, 60-letnich rządów Najjaśniejszego Pana, uchwalają sejmy, parlament, Rady powiatowe i miejskie i wogóle różne instytucye i korporacye datki na cele humanitarne i na dzieła miłosierdzia.

Nie wątpimy ani chwili, że i w sanockiej ziemi, zawsze wielce ofiarnej, posypią się datki w powyżej naznaczonym celu i hojnie i chętnie. Aby jednak nie rozpraszać akcyi, poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę P. T. ofiarodawców na tutejszą Bursę jubileuszową, ktora domaga się koniecznie rozszerzenia, nietylko ze względu na liczbę uczniów tutejszego gimnazyum (przeszło 900), ale i ze względu na okoliczność, że niestety młodzież nie ma należytego umieszczenia. Bursa rzeczona, założona przy 50-letnim jubileuszu N. Pana, spełnia swe zadanie rzetelnie i zyskała sympatyę w szerszych kołach, czegodowodem niezwykła ofiarność na cele Bursy obywateli sanockiej ziemi. Tutejszy Wydział powiatowy uchwalił na rozszerzenie Bursy 2000 kor., uznając sprawę rozszerzenia jej nietylko za piekącą i nagłą, ale i bardzo pożądaną i wskazaną. Nie ulega wątpliwości, że Bursa rozszerzona, sądząc po jej prawie dziesięcioletniej działalności, zadanie swe w dotychczasowy sposób spełniać będzie dla dobra kraju i na swoję chwałę. Zespólmy tedy całą akcyę jubileuszową humanitarną w jedno ognisko w Bursę jubileuszową, a stworzymy dzieło, za które wdzięczną nam będzie potomność.

Opłatek w „Sokole“. Rok rocznym idąc obyczajem „Sokół“ tutejszy urządził w sobotę 4. b. m. „Wieczornicę opłatkową“, którą zagaił serdecznem przemówieniem ks. prałat Stasicki.

Z kolei zabrał głos druh Pytel, prezes tutejszego „Sokoła“ i wyszedłszy z założenia, że narodzenie Chrystusa było zwycięstwem światła nad ciemnością, wygłosił dłuższą mowę, w której omówił obecne położenie Polonii, podkreślając wyraźnie ciężką jej dolę pod zaborem prnskim i rosyjskim. Mowca zakończył swe przemówienie apelem do Druhów, aby nie gnuśnieli na niwie narodowej pracy, wskazując ku temu środki takie jak w pierwszym rzędzie praca nad oświatą ludu i praca nad wzmożeniem sił własnych tak fizycznych, jak i duchowych. Uzupełnieniem tej mowy była mowa druha Golczewskiego, który jako reprezentant T. S. L. skreślił działalność T. S. L. i „Sokoła“ po r. 1863., nawołując przy tem do gorliwej pracy w jednem i drugiem Towarzystwie. Z innych przemówień podnieść należy nader gorące i patryotyczne, pełne zapału i werwy przemówienie druha Dra Zaleskiego.

Do podniesienia nastroju i do uświetnienia chwil owego wieczoru przyczyniła się w wysokim stopniu orkiestra mandolinistów, kierowana sprawną batutą druha Ślączki, oraz chór „Sokoła“ pod sympatyczną dyrygenturą zaszczytnie znanego z niejednokrotnych występów druha Budweila. Jeżeli dodamy jeszcze na końcu deklamacyę „Grubu Schamemnona“, wygłoszoną przez jednego z druhów, będziemy mieć mniej więcej obraz tej części uroczystości, która nie wiedzieć z jakich powodów nazywa się częścią „urzędową“.

W „nieurzędowej“ magna pars to był nieoceniony nasz monologista druh Skoczyński. I tu niebrakło przemówień najrozmaitrzej treści, a poważny patryotyczny nastrój części pierwszej przeszedł teraz w nader serdeczną i ożywioną rozmowę i zabawę prawdziwie sokolą.

Słowem cały ten wieczór przepłynął nader mile i żałować tylko trzeba, że stosunkowo do tak znacznej liczby druhów zjawiło się ich nie tylu ilu powinno, a nadto i tego, że podobne uroczystości odbywają się przy współudziale li tylko brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, że brak tam tych, które pierwsze wszczepiają w swoje „maleństwa“ ideą sokolą „zdrowy duch w drowym ciele“.

Betleem polskie, Łucyana Rydla wystawione zostanie staraniem Koła Tow. Szkoły ludowej w dniu 18. b. m. w sali „Sokoła“. Dnia 19. b. m. w niedzielę dane będzie po raz orugi po cenach zniżonych. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni p. Pollaka.

Spodziewać się należy, że sala w obu dniach będzie przepełniona. Komitet dokłada wielkich starań, aby przedstawienie wypadło jak najwspanialej. Próby odbywają się od dłuższego czasu, w których biorą udział chóry i orkiestra. Kostyumy sprowadzono z teatru miejskiego ze Lwowa.

Opłatek strażacki. W przeszłą niedzielę 5. stycznia urządziła straż pożarna ochot. w Posadzie sanockiej wieczornicę opłatkową. W sali radnej, w budynku gminnym, zgromadziła się straż w komplecie z prezesem swoim p. Bornstädtem na czele przybyli oraz zaproszeni goście. Około godziny 7-ej nadszedł zaproszony również na tę uroczystość ks. Turkowski i w pięknej przemowie, w której podniósł jak chwalebną jest rzeczą zachowywanie i pielęgnowanie starych zwyczajów zagaił uroczystość życzył oraz wszystkim obecnym pomyślności a strażakom wytrwałości i sumiennego spełniania przyję-

tych na siebie szczytnych obowiązków, jakie strażak spełnia ratując mienie i życie bliźnich. Poczem nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem i wszyscy zasiedli do skromnej przekąski.

Przy wesołej pogadance, wśród której nie jedna myśl dotyczącadobra gminy wyłoniła się, i przy śpiewie kolend schodził czas przyjemnie i szybko, a około godziny 11-tej zaczęli się zebrani rozchodzić zadowoleni i pokrzepieni na duchu.

Opłatek w Kółku fabrycznem w Posadzie Olchowskiej. W sobotę dnia 4. b. m. odbył się w Kółku fabrycznem opłatek wspólny dla członków przy licznym udziale przeszło 150 osób. Z obecnych zauważyliśmy: Dyrektora fabryki radcę ces. Drewnowskiego, ks. prof. Turkowskiego i ks. katechetę Ubermana. Po podniosłej przemowie ks. Turkowskiego zasiedli obecni do skromnej uczty w czasie której radca Drewnowski z niezwykłą swadą wypowiedział mowę wzywając obecnych do wspólnej pracy narodowej. W dalszym ciągu przemawiali: przewodniczący Kółka p. Sęk i kilku robotników. Ożywiona pogadanka przeciągnęła się blisko do 11 wnocy.

Z fabryki sanockiej. W ubiegłym tygodniu odstawiła tutejsza fabryka pierwszą partyę 15 wagonów osobowych dla rządowych kolei rumuńskich. Wagony, które się bardzo pięknie prezentują odebrane zostały przez rumuńskiego inżyniera jakoteż przez specyalną komisyę skarbową i po założeniu plomb cłowych wysłane zostały do Burdujeni, jako stacyi granicznej rumuńskiej. Fotografia wagonu wraz z komisyą odbiorczą wystawioną będzie w księgarni p. Pollaka.

Dymnik. Na całym świecie cywilizowanym przeznaczają kluby i towarzystwa osobny pokój dla palących, tylko u nas jest niepiękny zwyczaj zadymiania całego pomieszkania dymem tytoniowym. Ostateczny czas, aby nasze towarzystwa ze względów zdrowotnych i estetycznych o zaprowadzeniu dymników pomyślały na seryo.

Tyfus plamisty wybuchł i to w groźnych w rozmiarach sąsiedniem mieście Lisku. Dotychczas zachorowało na tę straszną chorobę 20 osób, a 7 osób już zmarło. Ze względu, że między Sanokiem a Liskiem jest znaczny ruch osobowy i towarowy; przestrzegamy przeto stykające się osoby przed tą strasznie zaraźliwą chorobą.

Ze Zagórza. Członkowie Tow. gimn. Sokół odegrali dnia 5. b. m. jednoaktówkę „Wieczór św. Andrzeja“, która bardzo dobrze wypadła, a amatorzy wywiązali się ze swego zadania nadspodziewanie. Po przedstawieniu nastąpiły ochocze tany, które pod kierownictwem druha Weisberga przeciągnęły się do późna w nocy.

Brakowało tylko lubianych i powszechnie szanowanych druhów z Tarnawy, którzy wskutek chwilowych nieporozumień usunęli się od udziału. Życzymy, aby przyszłe walne zgromadzenie niesnaski usunęlo, a Sokołowi zagórskiemu przybyłoby około 50 dzielnych druhów.

Piękna gospodarka. W Kasie oszczędności w Długiem okazał się brak kilkunastu tysięcy koron. Kasa, założona już blisko od 10 lat, początkowo prowadzoną była prawidłowo. Później jednak pp. kasyerzy zaczęli lekceważyć składających do kasy, pożyczali pieniądze ludziom niepewnym bez ręczycieli, wskutek czego nastąpił krach. Kasyerzy tłumaczą się tem. że nie umieli lepiej prowadzić kasy, gdyż nie składali egzaminów, więc przez nieświadomość tak źle ją prowadzili. Wymówka to jednak dziecinna, kto bowiem czegoś nie umie, nie powinien się tego podejmować.

Na rzecz Koła Tow. Szkoły ludowej złożono: Czytelnia w Mrzygłodzie 20 K., mandoliniści z kolendy 57.20 K, przy opłatku w „Sokole“ 17.50 K.

Konkurs. Zarząd Koła Tow. Szkoły ludowej podaje do wiadomości, iż z dniem 1. lutego br. przyjmie do Bursy im. Tadeusza Kościuszki w Sanoku kilku uczniów. Warunki przyjęcia są: 1 narodowość polska i wyznania rz.-kat., 2 uczeń ma być synem włościanina lub mieszczanina, 3 świadectwo szkolne stwierdzające dobre postępy w nauce i że petent uczęszcza do szkoły ludowej lub wydziałowej w Sanoku. Podania zaopatrzone w świadectwo szkolne i deklaracyę rodziców, że będą regularnie opłacali opłatę miesięczną wnosić należy na ręce przewodniczącej Koła p. Teodozyi Drewińskiej dyrektorki szkoły wydziałowej najpóźniej do dnia 25. stycznia b. r.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA pod „Opatrznością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych.** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz
ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

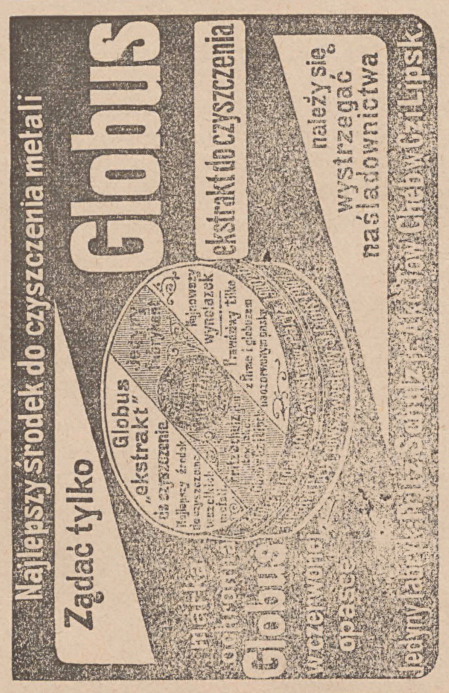

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pokój kawalerski

z meblami lub bez do wynajęcia

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.**

Nr. 210. SANOK, dnia 26. stycznia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.: w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

NIEZDROWE A ZGUBNONOŚNE APETYTY.

Tegoroczne wybory do sejmu rozpaliły miłość wszelakich ekscelencyi do miast. Ta miłość jest tak wielką, iż każe im schodzić z piedestatów i trudzić się przyjmowaniem mandatów do sejmu od pogardzanych zwykle mieszkańców, a to li tylko dlatego, by na nasze miasta padał blask od ich osoby, boć wiadomą jest rzeczą, że o polepszenie bytu i podniesienie mieszczaństwa starać się oni nie będą, gdyż na to nie mają czasu i to byłoby dla nich zbyt pospolita praca. Niektóre z naszych miast pojęły, jak wysoko staną w opinii nie już samej Głodomeryi ale całej Europy, jeżeli w sejmie reprezentowane będą przez ekscelencyę i same jak n. p. Stanisławów, Złoczów i Nowy Sącz pozapraszały ekscelencye, by raczyły się zniżyć i przyjąć od nich mandaty. Bo czyżto nie zaszczyt dla mieszczucha bez względu jakiego zawodu — czy tak zwanego inteligentnika czy rzemieślnika — mieć sposobność stanąć przed obliczem ekscelencyi, zgiąć się w kabłąk nosem aż do ziemi i wyjść z niczem a potem pochwalić się pomiędzy swoimi, iż się było u ekscelencyi! My bowiem jesteśmy na wskróś demokratami — nasze „szpice“ wielko czy mało miasteczkowe uważają sobie za ujmę zbliżanie się do nie „szpiców“ pan adwokat, pan radca i pan konsyliarz czuje się nie swoim w towarzystwie osób, które nie umiały szczęścia być na uniwersytecie — panowie podatkowcy, wszelkiego rodzaju dyrektorowie kancelaryjni i oficyałowie nie siedliby na jednej ławie z rzemieślnikiem, nie mówiąc już o naszej pięknejszej połowie rodzaju ludzkiego — gdyż tu każdy osobnik wyższy od drugiego. Te to nasze demokratyczne zalety zdaje się muszą grać wielką rolę w tem, iż ekscelencye raczą łaskawie schylać się po mandaty z miast. A że Sanok i Krosno należą także do miast w Głodomeryi, przeto ekscelencye raczyły i o nich niezapomnieć — a nawet je wyszczególniają, bo o to aż z dwóch przeciwnych stron ze wschodu i zachodu zgłaszają się po mandat z tych miast, zapewne dlatego, by które z tych miast nie czuło się upokorzone. I na chwałę Sanoka i Krosna znalazły się w jednem i drugiem mieście chociaż nieliczne jedynostki — dobrego zawsze mało — które pojęły doniosłość reprezentacyi, jeżeli już nie przez rzeczywistą ekscelencyę to przez błękitną a starą krew, i zaczynają chociaż jeszcze nieśmiało wysuwać swoje maski, by poczuć czy też kołtuny miejskie tych miast dorosły już do tego, aby poznać wartość, szczęście i zaszczyt takiej reprezentacyi, a taktyka ich jest taka, iż ci, którzyby radzić widzieć na krześle kurulnym ekscelencyę ze wschodu głoszę w Krośnie, że Sanok już wysłał deputacyę do swojej ekscelencyi, a ci, którzyby chcieli widzieć na tym tym krześle właściciela zaskrzepłej błękitnej krwi od strony zachodniej, głoszą w Sanoku, iż Krosno gotuje się do odprawienia dziękczynnego nabożeństwa na podziękowanie, że o nim błękitna krew niezapomniała. Te jedynostki niech jednak przyjmą dobrę radę i niechaj swoje nauki ściągną i schowają. Ani Sanok ani Krosno a przynajmniej przeważająca część jego mieszkańców nie czuje się godną takiego honoru i chce mieć reprezentantem w sejmie nie jasnego pan,a ale człowieka, który wie co całemu krajowi a wszczególności miastom dolega, i któryby chciał dołożyć trudu i pracy, aby te dolegliwości jeżeli już nie usunąć to je przynajmniej złagodzić. Ta większość jest tego zdania, iż nie jest ona ani spadkiem für lachende Erben ani brutto procentem. Ta większość jest tego zdania, iż nie należy przekonywać ludności miejskiej iż jedyny sposób uwolnienia od uścisków braci z błękitną krwią jest postępowanie Stapińskiego z przed kilku miesięcy, kiedyto mówił jeszcze o pewnej metodzie brukowania ulic. Lepiej będzie, gdy będziemy żyć jeżeli nie w zgodzie to nie w nienawiści. Skorościć panowi bogatsi od nas za nic odstąpić nie chcecie, nie wyciągajcie rąk po cudze, gdyż to musi być dla ojczyzny zgubnem.

bin
Prix
St. Louis
elikatniejszym
czenia obuwia

Sprawy kolejowe.

W dniu 17. b. m. odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie krajowej komisyi kolejowej. Ze sprawozdania przedłożonego jej przez Wydział krajowy podajemy jako najbardziej nas obchodzące uchwały, które dotyczą połączenia Sanoka i okolicy jego nowemi liniami kolejowemi.

Kolej lokalna do Brzozowa. Sejm uznał ze względów na ogólne interesy kraju za potrzebne i użyteczne uzupełnienie sieci kolejowej w powiecie brzozowskim w ten sposób, by miasto powiatowe Brzozów było w możliwie najkrótszym czasie połączone z istniejącą siecią kolejową. Zarazem polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, by po zasięgnięciu opinii rządu zbadał, które połączenie kolejowe interesom tych okolic najlepiej odpowie, biorąc pod uwagę następujące połączenie kolejowe: a) z Przemyśla na Dynów-Krzemienną-Brzozów do Rymanowa: b) z Przeworska na Dynów-Brzozów do Rymanowa: c) z Sanoka na Brzozów do Strzyżowa i d) z Rymanowa do Brzozowa i zdał sprawę Sejmowi z tych studyów i rokowań.

O tych uchwałach zawiadomił Wydział krajowy ministerstwo kolei przy załączeniu wypracowanego przez krajowe Biuro kolejowe sprawozdania komercyonalnego wraz z obliczeniem rentowności o kolejach lokalnych, projektowanych w powiecie brzozowskim, prosząc o wydanie opinii, którą z tych linij należałoby do zrealizowania podjąć. Odpowiedź w tej sprawie jeszcze nie nadeszła. Ministerstwo kolei udzieliło jednak p. Mieczysławowi Mniszkowi w Birczy wraz z p. Floryanem Kozłowskim w Lipie pozwolenia do podjęcia przedwstępnych robót technicznych:

a) dla kolei lokalnej normalnotorowej ze stacyi Ułucz projektowanej kolei lokalnej Przemyśl-Bircza-Sanok przez Krzemienną-Dydnię i Brzozów aż do stacyi Rymanów kolei państwowych z odgałęzieniem do stacyi Dynów kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz-Dynów;

b) dla kolei lokalnej normalnotorowej ze stacyi Krasiczyn projektowanej kolei lokalnej Przemyśl-Bircza-Sanok przez Dubiecko i Dynów do stacyi Ułucz tejże projektowanej linii.

Nadto otrzymał p. Emanuel Rindl w Wiedniu pozwolenie do podjęcia przedwstępnych robót technichznych dla normalnotorowej kolei lokalnej z odpowiedniego punktu projektowanej linii kolejowej Przemyśl-Dynów-Sanok obok Krzemiennej przez Brzozów aż do stacyi Rymanów kolei państwowych.

Skoro jak z powyższych projektów widzimy na sprawę połączenia Sanoka z Przemyślem i Strzyżowem przez Brzozów dosyć przychylnie się sfery decydujące zapatrują, musimy z cała stanowczością żądać od przyszłych naszych posłów, aby sprawy tej przypilnowali i niedozwolili nas pominąć i krzywdzić. Muszą nasi przyszli wybrańcy zapamiętać to sobie dobrze, że sprawa kolejowa — to u nas kwestya zaufania wyborców do posłów.

Polskie Muzeum Szkolne.

Bez wielkiego rozgłosu w dniu 3. maja ubiegłego roku oddano do użytku publicznego instytucyę nową, której brak zawodowe sfery nauczycielskie oddawna odczuwały. Instytucyą tą, stanowiącą cenny dorobek w naszem życiu cywilizacyjnem jest Polskie Muzeum Szkolne. Powstało ono dzięki niestrudzonym staraniom i zabiegom inspektora krajowego i posła do Rady państwa Dra Ludmiła Germana, który umiał zszeregować koło siebie cały zastęp chętnych współpracowników i potrafił dla nowej instytucyi wyjednać subwencye rządu, kraju, miasta Lwowa, Tow. pedagogicznego, zabezpieczając tymczasowe istnienie jedynemu na ziemiach polskich Muzeum szkolnemu.

Cele Muzeum są nadzwyczaj rozległe. Ma ono przedewszystkiem zebrać cały materyał historyczny, odnoszący się do szkół polskich od najwcześniejszych czasów aż po dni dzisiejsze, aby dać obraz rozwoju tych szkół, które przecież miały chwile swej świetności i kwitnącego stanu obok chwil upadku i rozstroju. Ma nadto Muzeum być nieustającą wystawą najlepszych środków naukowych do poglądowego sposobu nauczania dziś koniecznych, ma wyprzeć z naszych szkół lichą tandetę i marnowaniu grosza na bezużyteczne modele zapobiedz.

Dziś gdyśmy wypowiedzieli walkę prusactwu, Muzeum ma obowiązek nawiązać stosunki z Anglią, Francyą i Szwajcaryą i skierować te setki tysięcy, które idą rok rocznie do kieszeni pruskich fabrykantów na inne drogi, ma pobudzić w kraju odpowiednie czynniki do wyzwolenia się na tem zaniedbanem polu z pod obcego jarzma, słowem ma zadanie trudne ale i ważne do spełnienia.

Strona historycznych zbiorów, drogą darów skwapliwie gromadzonych przy pomocy nauczycieli i nauczycielek, tudzież gron profesorów szół średnich i wyższych: dość korzystnie się już dziś przedstawia. Przeszło 8000 książek z różnych epok z dziedziny szkolnictwa zapełnia już teraz szafy Muzeum, które mieści się w wynajętym lokalu przy ul. św. Mikołaja 21. we Lwowie. Między temi książkami są białe kruki, są epoki całe już skompletowane, są czasopisma pedagogiczne we wszystkich językach kulturalnych, są podręczniki szkolne wedle wydań i przedmiotów zgrupowane, krótko mówiąc, jest bogaty materyał, który czeka opracowania.

Nieustająca wystawa ma modele wzorowych ławek, ma wydawnictwa i zbiory warszawskiej Uranii, ma najlepsze modele tablic szkolnych, stelarzy na mapy i t. p.

a gdy te zbiory wzrosną — niezawodnie nie będą nasze gabinety zbiorowiskiem lichych pruskich wyrobów, sporządzanych na masowy wywóz dla Galicyi.

Te jednak dążenia wymagają nietylko chętnych pracowników, którzyby czas swój wolny ofiarowali dla podniesienia naszego szkolnictwa. One wymagają również i dobrej woli społeczeństwa. Ś. p. profesor Kwiatkowski całą swą bibliotekę ofiarował Muzeum, niech jego przykład znajdzie naśladowców, niech wszyscy pamiętają, że stary elementarz lub z dawnych czasów podręcznik może uzupełnić braki Muzeum, niech każda szkółka wiejska przyczyni się do tej wielkiej budowy, a stworzymy instytucyę, która godnie stanie obok Muzeum brukselskiego, tokijskiego i innych. Miasto nasze choćby niewielką sumą powinno przyczynić sie również do utrwalenia bytu poważnej tej instytucyi, taksamo jak i grono nauczycielskie naszego gimnazyum i naszej szkoły wydziałowej w myśl zasady: ziarnko do ziarnka.

W. K.

Z ruchu wyborczego.

Jak poprzednio donieśliśmy, uproszono komitet przedwyborczy któremu przewodniczył ks. Bronisław Stasicki, aby ze wszystkich gmin powiatu sanockiego zaproszono po jednym delegacie na drugie przedwyborcze Zgromadzenie do Sanoka, na które ostatecznie miano uchwalić kandydaturę na posła z mniejszej własności czyli czwartej kuryi. Komitet wywiązując się z polecenia otrzymanego na pierwszem zgromadzeniu rozesłał zaproszenia i w dniu 21-go odbyło się drugie zebranie delegatów przy bardzo licznym udziale w sali tutejszego Sokoła.

Pan marszałek powiatu Karol Łępkowski objąwszy na żądanie obecnych przewodnictwo, jako gospodarz powiatu, powitał zgromadzonych serdecznie prosząc o zachowanie powagi i spokoju, aby każdy zabierający głos mógł swoje zdanie co do kandydatów śmiało wypowiedzieć. Powołał na sekretarza p. Basińskiego który jest także sekretarzem komitetu, a na zastępcę p. A. Piecha i udzielił głosu p. Fidlerowi posłowi do Rady państwa. P. Fidler zabrawszy głos wskazał na niebezpieczeństwo, jakie nam grozi, jeślibyśmy zgodnie razem nie poszli przy wyborach i dopuścili do rozstrzelenia głosów, dlatego napomina, aby koniecznie zgoda nastała między stronnictwami w naszym powiecie i aby wszyscy tylko na tego kandydata głosowali, którego dziś uchwalimy.

Rusini wytężą bowiem wszystkie siły a i pieniędzy nie będą żałować, aby tylko utrzymać się przy mandacie, który nam wydarto, przez naszą opieszałość i niezgodę, a przecieżmy ten mandat Polacy przeszło 90 lat dzierzyli a mimo tego nie mogą nam Rusini zarzucić, żeśmy ich krzywdzili, bo zawsze zgodnie staraliśmy się z nimi żyć, i słuszne ich żądania popierać. Nie stawia żadnego kandydata przypuszcza bowiem, iż prawdopodobnie w toku dyskusyi się ta sprawa wyłoni i ktoś zechce kandydata zgłosić.

Poczem przemówił p. Piech w te mniej więcej słowa: Ponieważ należę do tych, którzy nasz powiat dobrze znają, przeto namyślałem się kogoby postawić na kandydata do sejmu w tak ważnej chwili, jaką jest obecna. A ważną jest dlatego, że sejm nowowybrany nim przystąpi do jakiejś pracy, będzie przedewszystkiem miał zadanie bardzo ciężkie i bardzo ważne do spełnienia, t. j. uchwalenie reformy ustawy wyborczej sejmowej, czego sejm dawny niestety nie załatwił. Gdybym w naszym powiecie znalazł takiego chłopa, któryby dawał rękojmę, że o tem wielkiem zadaniu decydować potrafi, a nietylko podnosić rękę do góry gdy kto na niego skinie bez wahania postawiłbym kandydaturę chłopa. Ale niestety ani między Polakami ani Rusinami takiego nie znalazłem, przeto bojąc się, aby takie ważne prawo wykoszlawione nie zostało, coby później długie lata na nas się mściło, nie widzę innego sposobu jak poszukać kandydata między ludźmi inteligentnymi, którzy, mam nadzieję, potrafiliby tak radzić aby nowa ustawa wszystkim dogodziła. Muszę się pochwalić, że w doborze ludzi mam szczęśliwą rękę, jak sobie panowie przypominacie byłem jeden z pierwszych, który właśnie w tej sali na posła do Rady państwa postawiłem chłopa p. Fidlera, za złe mi potem to brano, że nie postawiłem kogoś z inteligencyi, ale ja uważałem jego za najstosówniejszego i najdogodniejszego między włościanami w naszym powiecie i stało się, żeśmy go wybrali i myślę, że się nim nie powstydziliśmy. Dlatego i dziś uznając ważność chwili wielkiej i przełomowej, jaka nas czeka, uważam za najdogodniejsze, aby piastował ten mandat nie kto inny, ale nasz zastępca posła do Rady państwa pan profesor Pytel. Jest to syn włościanina, zna nasze potrzeby, a wy znacie jego dodatnią pracę w szkole i w powiecie, bądź to jako radnego w mieście, bądź jako organizatora kółek rolniczych i prezesa Sokoła naszego. Znając przytem potrzeby ludności tak polskiej jak ruskiej, śledząc bacznie prądy jakie nurtują w naszem społeczeństwie, daje gwarancyę, że czuwać będzie, aby uchwalić się mająca reforma wyborcza, tylko pożytek i dobro naszemu krajowi przyniosła, co tem pewniej się stanie jeżeli takich ludzi wytrwałych tam wyszlemy. Kadencya ta krótką będzie, bo zapewne ledwie rok potrwa, gdyż po uchwaleniu reformy wyborczej i sejm będzie rozwiązany i nowe wybory nastąpią a wtedy możemy sobie i chłopa wybrać.

Następnie przemawiał p. Rodkiewicz z Bukowska. Niema on nic przeciw kandydaturze p. profesora Pytla, owszem uznaje, że ten kandydat mógłby z wielkim pożytkiem pracować, ale jako znawca naszych stosunków niema nadziei, aby on przeszedł, bo wątpi czy Żydzi zechcą go poprzeć, a to dlatego, że taki czynny jest w kółkach rolniczych na co się Żydzi krzywo patrzą. Ponieważ zaś nie można się przy tych wyborach bawić, bo tu czeka walka z Rusinami, którzy też swego kandydata stawiają, przeto moglibyśmy kampanię przegrać, dlatego stawia jako kandydata p. Radcę dworu Kazimierza Laskowskiego z Bażanówki.

P. Musiał z Jaćmierzazauważył na to, że stawia się kandydatów a wybory nie mają między sobą zgody. Przecie jest u nas w powiecie także silne stronnictwo ludowe. Zatem należy jeszcze poczekać, aż się delegaci tego stronnictwa zbiorą, a kogo oni postawią tego będziemy popierać.

Na to zauważył p. Haduch z Jaćmierza: „Ja sądzę, że wobec przewagi Rusinów, nie możemy się dzielić na jakieś stronnictwa, bo to jest dobre tam gdzie są sami Polacy, ale u nas w mieszanym powiecie, gdzie może jest więcej Rusinów jak Polaków, to się kłócić nie powinniśmy i kogo dziś uchwalicie, czy ludowca, czy demokratę, czy konserwatystę, tego całą siłą powinniśmy popierać.

Zabrał następnie głos Ks. Koleński z Rymanowa i przemówił przekonywująco. Podniósł, że nie możemy ciągle błędów popełniać i żyć w kłótni i niezgodnie, lecz musimy jeżeli chcemy utracony mandat odzyskać możliwie wszystkie siły skonsolidować, aby sprawę wygrać. My jako Polacy powinniśmy stan posiadania utrzymać. To jest naszym najświętszym obowiązkiem, powinniśmy przeto zgodnie na tego głosować, na kogo lud sobie życzy. Radzę przeto takiego kandydata postawić i tego całą siłą poprzeć, kto możliwie ma największą szansę przejścia, bo inaczej sprawę przegramy. Ja z całych swoich sił będę się starał tego poprzeć kogo uchwalicie.

Pan Mermer z Beska zauważył, że piękne mowy które zgromadzeni usłyszeli o zgodzie i jedności zapewne musiały trafić do przekonania i serc obecnych przeto odzywa się do braci włościan i prosi aby zabierali głos i postawili kandydata, o którym myślą że może przejść, bo inaczej, gdy zgody nie będzie to czeka nas porażka. Spodziewa się jednak, że nawet chłopi Rusini pomogą do wyboru, gdy odpowiedniego kandydata postawimy.

P. Maciej Drwięga z Posady olchowskiej jest za odroczeniem uchwalenia kandydatury. Zauważył on: Już 40 lat mija, jak wybieramy posłów, a nijakiego pożytku z tego nie mamy, bo tylko panów wybieramy, powinniśmy tedy wybrać chłopa i stawiam wniosek, aby poczekać aż się ludowcy zgromadzą i uradzą kogo wybrać.

P. Rodkiewicz prostuje poglądy p. Macieja Drwięgi jakoby przez 40 lat nic nie robiono, nie chce tu wyliczać wszystkiego co w czasie ery konstytucyjnej otrzymaliśmy, bo na to niema czasu, ale wnosi iżby żądanie aby się zgromadzenie z niczem rozeszło odrzucić.

P. Kędzior z Bażanówki również niema nic przeciw temu aby chłopa wybrać, bo 4-ta kurya należy się chłopom. ale w obec ważności chwili uważa, że należy się zjednoczyć i takiego wybrać, co może przejść i na którego wszyscy głosować będą.

P. Poźniak z Nowotańca uczynił wniosek o zamknięcie dyskusyi. Wniosek odrzucono.

Poczem przemówił p. Rudnicki burmistrz z Mrzygłoda: Przypominam panom jak smutny stawiano horoskop swego czasu, gdyśmy posłem chcieli wybrać p. Fidlera. Mówiono nam, że nie przejdzie, a przecież wybrany został znaczną większością, dlatego myślę, że i p. profesor Pytel przejdzie.

Tu zarządał głosu ponownie p. Mermer z Beska i rzekł: Zapytuję was bracia włościanie jeszcze raz, czy chcecie mieć posłem p. profesora Pytla? Kto on jest tego nie potrzebuję mówić i jeżeli go chcecie to poprzyjcie go całem sercem.

Jak wam wiadomo zgłosił się jeszcze i pan Wrześniowski sekretarz Rady powiatowej na kandydata, przeto niech wystąpi przed nami i wykaże czy ma szansę przejścia.

Na ten apel zabrał głos p. Wrześniowski, sekretarz Rady powiatowej i rzekł: Zamiar postawienia mojej kandydatury datuje się już oddawna, a projekt ten wyszedł z bardzo poważnego grona ludzi naszego powiatu, rozważałem przeto bardzo, czy mogę liczyć na to abym został wybrany. Po głębokiej rozwadze, przyszedłem do przekonania, że jestem jeden z tych, który w trudnych warunkach jak obecnie ma największe dane, aby jego kandydatura przeszła. Jestem znany w tutejszem powiecie od lat przeszło 12-tu jako komisarz starostwa. U wszystkich z którymi się stykałem, potrafiłem zjednać sobie zaufanie i to tak u ludu jak i inteligencyi, u Polaków i Rusinów a nawet i u Żydów, sądzę przeto, że jestem tym kandydatem, który ma możliwie największe szanse przejścia. Nie zaprzeczam, że wielu jest w naszym powiecie o wiele więcej odemnie zasłużonych mężów, i któremuś z nich mandat by się należał, ale sprawa tak stanęła, że nie możemy wybierać najgodniejszego ale najmożliwszego do przejścia. Jeżeli jednak postawicie panowie p. radcę dworu Laskowskiego i tę kandydaturę uchwalicie, to ja chętnie ustępuję.

Poczem przemawiał jeszcze raz p. Piech: Rozważając przemówienia wasze kochani bracia włościanie widzę, że okazujecie przychylność i skłaniacie się do tego, aby wybrać posłem p. profesora Pytla, który wedle mego zdania ma największą szansę i dlatego stawiam wniosek, aby do głosowania nad postawionemi kandydatami przystąpić.

Poczem zauważył ks. Koleński: Nim przystąpimy do głosowania, stawiam przyszłemu posłowi jako obowiązujący warunek, aby nam zdawał sprawozdania ze swoich czynności a w dodatku w ważniejszych sprawach w sejmie uchwalić się mających porozumiewał się z nami.

Włościanin p. Bury z Bażanówki popiera wniosek ks. Koleńskiego, aby poseł mający być wybrany zdawał sprawozdania a oprócz tego uważa, że największe szanse przejścia ma p. Wrześniowski i tegoż kandydaturę stawia.

Również p. Wojciech Kluska ludowiec z Posady olchowskiej popiera kandydaturę p. Wrześniowskiego.

Jan Szepieniec z Rymanowa postawił kandydaturę ks. Koleńskiego z Rymanowa i radził nad tem się zastanowić.

Ks. Koleński oświadczył jednak, że nie kandyduje i prosi aby jego kandydatury nawet nie stawiać pod głosowanie. Na tem wyczerpała się dyskusya i gdy nikt więcej głosu nie zabierał podał p. marszałek pod głosowanie kandydaturę p. Laskowskowskiego. Głosowało za tym kandydatem około 15 osób, za p. Wrześniowskim znaczna większość, przeto tę kandydaturę przyjęto.

Po głosowaniu zabrał głos ponownie p. Piech i prosił zebranych aby wytężyli wszystkie siły i aby zgodnie szły wszystkie stron-

nictwa za kandydatem, którego sobie życzą mieć posłem.

P. Wrześniowski w krótkich słowach podziękował zebranym za okazane mu zaufanie i prosił, aby jego kandydaturę całem sercem poparli, skoro ją uchwalili.

P. hr. Potocki z Rymanowa zachęcił zebranych do wspólnej akcyi pod hasłem Bóg i Ojczyzna i prosił o zgodę, a ma nadzieję że i Rusini za p. Wrześniowskim głosować będą.

Naostatek p. marszałek podziękował za liczne zebranie i podniósł, że powagę i spokój jakie zachowano dają rękojmę, iż dzisiejsze zebranie wyjdzie na pożytek całego powiatu.

Z Rady miejskiej.

(Ciąg dalszy)

Po uchwaleniu dochodów przystąpiła Rada do obrad nad preliminarzem wydatków na rok 1908.

W rubryce I. wynoszą płace:

1. wynagrodzenie członków Magistratu 6300 kor. — 2. płace etatowe urzędników Magistratu 15.420 kor. — 3. emerytury i zaopatrzenia 807 kor. — razem 22.527 kor.

Rubryka ta w budżecie na rok 1906. wynosiła 15.520 kor. w budżecie na rok 1907. — 18.410 kor., a obecnie podniesiono ją na 22.527 kor. Podwyższenie takie nastąpiło z tej przyczyny, że nareszcie odważono się zboczyć cokolwiek z drogi gonienia za popularnością przy układaniu budżetu i podniesiono roczne płace członkom Magistratu i urzędnikom, które były dawniej śmiesznie małe. Mimo tego jednak nie brakło niezadowolonych, jako to radny Hersch Weiner, którzy obstawali przy zatrzymaniu dawnych płac. Ostatecznie uchwalono podwyższenie, które w pozycyi wynagrodzenia członków Magistratu wynosi w porównaniu z z ubiegłym rokiem 1900 kor., a w pozycyi płac etatowych urzędników Magistratu 1066 kor. wyżej.

Następnie uchwalono jednomyślnie:

II. Wydatki kancelaryjne:

1. opał biur Magistratu 744 kor. — 5. potrzeby pisarkie i oprawa ksiąg 621 kor. — 6. pauszale (10 osób po 5·04 kor.) 50 K. — 7. fiakry i koszta podróży w sprawach gminnych 500 kor. — razem 1915 kor.

III. Remuneracye razem 150 kor.

IV. Koszta prawne razem 1120 K.

V. Pobory innych funkcyonaryuszy i sług razem 3202 kor.

VI, Utrzymanie dóbr:

12. podatki rządowe 500 kor. — 13. asekuracye i inne 140 kor. — razem 640 K.

VII. Utrzymanie realności miejskich:

14. reparacye i adaptacye 14.000 K. — 15· podatki rządowe 6510 kor. — 16. asekuracye 600 kor. — 17. kominowe 600 kor. — 18. czyszczenie kloak w koszarach i domach 500 kor. — razem 22.210 kor.

Przy rubryce tej wniósł radny Dr. Biedka, jako rezolucyę do Magistratu, by podać o odpisanie podatku gruntowego od ogrodu publicznego, bo w takim wypadku znajdywała się gmina Marburg w Styryi, która otrzymała taką ulgę wygrawszy sprawę w Trybunale administracyjnym. Radny Bańkowski wyraża życzenie, aby wybudowano wychodki w ogrodzie publicznym, zaś radny Majer radzi kryć budynki miejskie dachówką zamiast papą, a uskutecznienie tych robót załatwiać w drodze licytacyi.

VIII. Utrzymanie lasu miejskiego:

19. płace leśniczego i leśnych 1284 K. 20. wyrąb sągów zapasowych i wartość sągów zapasowych i wartość sągów przeznaczonych do bezpłatnego użytku 649 K. — 21. wyrąb sągów przeznaczonych do sprzeznaczonych do sprzedaży 930 kor. — 22. kultura przestrzeni po wycięciu drzewa na sągi 600 kor. — 23. rozmaite inne wydatki 688 kor. — razem 4151 kor.

W rubryce tej, przyjętej większością głosów podniesiono na wniosek Magistratu płacę leśniczego z rocznych 690 kor. na 780 kor. — jednego leśnego z 276 kor. na 168 kor. Tu zauważył również radny Dr. Biedka, iż kwota przeznaczona na zalesienie miejsc pozostałych po wycięciu drzewa na sągi jest za wysoką — jak również za wysoką jest kwota 300 kor. przeznaczona na założenie szkółki leśnej. Ostatecznie jednak pozycye te pozostawiono.

IX. Policya miejska:

24. płaca inspektora policyi 2590 K. — 25. płaca policyantów miejskich 12.480 K. — 26. umundurowanie policyantów, woźnych i furmanów 2027 K. — 27. wydatki policyjne 110 K. — 28. utrzymanie aresztantów 60 K. — razem 17.367 K.

Przy rubryce tej, która w budżecie 1906. r. wynosiła 11.081 kor., w r. 1907. — 17.008 kor., a obecnie 17.267 kor. widzimy znaczne podwyższenie, Pochodzi to stąd, że płaca inspektora policyi, który w r. 1906. pobierał ogółem 1815 kor. podniosła się w tym roku na 2590 K. — płaca kaprala policyi z 869 kor. na 900 K. — freitra policyi z 772·80 K. na 780 K. — dwóch starszych policyantów z 690 K. na 720 K. dla każdego z nich — dla 6 policyantów z rocznych 607·20 K. dla każdego po 660 K. i wreszcie dla 7 policyantów z rocznych 528 K. na 600 K. Po przyjęciu tej rubryki większością głosów przypomina radny Dr. Ramer w formie rezolucyi do Magistratu, aby wkrótce wpracowano projekt statutu emerytalnego dla policyi i służby miejskiej, a nadto, aby sprawiono kilka ubrań i nakryć na głowę dla policyantów występujących przy paradach.

X. Utrzymaoie szkół.

29. Dotacya na płace nauczycieli 13.000 kor. — 30. Radzie szkolnej kr. na rachunek z tytułu zwrotu zaległych emerytur dawnych nauczycieli 1910 K. — 31. Dotacya na budżet szkół ludowych 3734 K. — 32. Opał szkół ludowych 1333 kor. — 33. dotacya dla szkoły przemysłowej 1008 K. — razem 20.985 kor.

Przy uchwaleniu tej rubryki podniósł radny Dr. Ramer, że umieszczenie paralelek szkoły żeńskiej jest bardzo złe i nie odpowiada celowi; jest więc rzeczą konieczną wynajęcie innych lokalności na ten cel od 1. listopada 1908 r. Radny Majer proponuje, aby potrzebne ubikacye wynająć w domu Dr. Bardacha, postawionym obok szkoły żeńskiej. *(D. n.)*

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

„Betleem polskie“ w Sanoku. Piękny dowód ofiarności i gorliwości o cele publiczne, dało grono sanockich amatorów dramatycznych, które pod przewodnictwem i reżyseryą niezmordowanego w tych razach prof. J. Zachary odegrało w sobotę i niedzielę w sali Sokoła „Betleem polskie“ Rydla.

To genialne misteryum polskie żywo odzwierciedlające ducha poezyi ludowej i nacechowane gorącem uczuciem religijno-patryotycznem, było nie lada pokrzepieniem serc dla dorosłych i maluczkich, to też licznie zebrana publiczność z żywem zainteresowaniem wysłuchała wyśmienitej produkcyi. Oklaskom i objawom zadowolenia nie było końca tak, że na ogólne żądanie „Betleem“ odegrane zostanie jeszcze raz dziś wieczorem. Szczególniej podnieść należy rutynowaną grę p. Kl., który z szekspirowskiem zacięciem odtworzył trudną rolę Heroda. Dzielnie sekundował mu djabeł, a już wprost nieporównanym w roli żyda i dziadka był p. S., a w roli Twardowskiego p. R. Poważny św. Józef, nadobna Matka Boska, polscy królowie, ba nawet epizodyczne role kumosek i wrzaskliwych przekupek krakowskich grane były con amore, a rozśpiewane chóry nadobnych aniołków i dzielnych pastuszków uzupełniały wyśmienicie całość produkcyi, która wcale ładny dochód przyniosła Towarzystwu Szkoły Ludowej.

Chórom wtórowała bardzo ładnie zharmonizowana orkiestra gimnazyalna, dla której muzykę li tylko na podstawie inicyałów podanych w wydaniu utworu Rydla ułożył i zinstrumentował utalentowany muzyk amator p. Stanisław Budweil, który także dzierżył batutę za co mu się serdeczna należy wdzięczność i podziękowanie.

Wybory do komisyi szacunkowej. Ostatnie wybory do komisyi szacunkowej dla dla podatku osobisto dochowego dały rezultat następujący:

Z Koła I. wybrani zostali członkami komisyi: Dr. Jacek Jabłoński, lekarz powiat. Dr. Adolf Bendel adwokat i Abraham Pinkas właściciel fabryki obówia. Zastępcą wybrany Chaim Silber. Z Koła II-go. Zastępcami wybrani: Hasenlauf Leon, i Borczyk Antoni.

Z Koła III. Członkami wybrani: Antoni Borczyk i Mojżesz Schönbach. Zastępcami Michał Słuszkiewicz i Lejba Roth.

Wskutek tego, iż Antoni Borczyk wybrany dwa razy, musi się w jednem z Kół odbyć wybór uzupełniający.

Czy to dobrze? Czytaliśmy niedawno w w Gaz. San. o pięknych wagonach odchochodzących z fabryki naszej do Rumunii w przyrzeczonym terminie, Tymczasem, gdy się wglądnie bliżej, jak ten termin osiągnięto, to punktualność nasza mocno traci na wartości. Możemy cyframi wskazać, ile robotników chrześcian ostatnimi czasy robiło w niedziele i święta w fabryce sanockiej! Czy to dobre? Czy to być powinno? Czy żyd lub turek uczyniłby coś podobnego? Rozumiemy ważną i niespodziewaną przyczynę, ale tu wcale ta okoliczność nie zachodziła. Fabryka przyjmując zamówienie ze stanowczym terminem, powina odrazu być pewną sił swoich. Pokazuje się zaś, że nasza fabryka na swoje siły nie całkiem liczyć może, Bo, jeżeli w ostatniej chwili okazywały się braki tego lub owego z zapomnienia, to tu się nazywa już niedbalstwo nie do darowania. Dobry plan pracy obejmuje wszystko, trzeba tylko w dobre ręce szczegóły powierzyć, a nie będą potem biedni robotnicy w pośpiechu kaleczyć się, niedosypiać, a co najgorsza, nie mieć odpoczynku bodaj niedzielnego! Pomijamy już, że na tem cierpi okropnie zdrowie fizyczae robotnika, od którego przecież zależy utrzymanie całej rodziny jego, ale jakże bardzo — jak nieporównanie bardzo — cierpi zdrowie moralne nietylko danej jednostki, ale ogółu! A, jeśli kiedy, to chyba dziś najbardziej na to zdrowie moralne polskiego społeczeństwa od najniższego do najwyższego baczyć nam należy,.. Znając tedy szczere chęci i zacność dążeń osób stojących na czele fabryki sanockiej, wzywamy je i prosimy w imię naszej przyszłości narodowej, aby zechciały bliżej wglądnąć w tę napozór drobną, a jednak w skutkach doniosłą sprawę.

Z XXI. sprawozdania Zarządu głównego krakowskiego Tow. oświaty ludowej za rok 1905. i 1906., które niedawno członkom rozesłano, dowiadujemy się, że Tow. to od r. 1892. założyło w naszym sanockim powiecie 15 bibliotek wzgl. czytelń ludowych, obejmujących 2873 książek. W roku ubiegłym założono dwie biblioteki nowe t. j. w Nowotańcu i w Posadzie górnej. Kierownikami ich są pp. Władysław Pocałuń i Franciszek Zemlik, Stałych czytelników wszystkich bibliotek razem wykazuje sprawozdanie tylko 395; albowiem prawie połowa (7!!) kierowników nie nadesłała Zarządowi głównemu sprawozdań rocznych z ruchu w bibliotekach swej pieczy powierzonych. Ztąd nic dziwnego, że na 15 bibliotek wykazano ogólną liczbę wypożyczonych książek tylko 2265, a więc mniej aniżeli książek, razem było w tych 15 zbiorach. Przyczyną takiego zaniedbania obowiązku może być wprawdzie nieuczciwość czytelników, niszczących i nieoddających książek, ale nie usprawiedliwia to wcale kierowników. Naszem zdaniem kierownik biblieteki, jeżeli porządek miłuje i umie porządek utrzymać, wszystkie wypożyczone książki zanotować pedantycznie i t. d., może każdej chwili przesłać należyte sprawozdanie Zarządowi głównemu, który daje zaprawdę piękny przykład ze siebie pod tym względem.

Taki brak sprawozdań kierowników jest dowodem nieporządku i zazwyczaj prowadzi do upadku biblioteki, a więc powiększenia ciemnoto wśród ludu, bo jestto niestety na-

stępstwem opieszałości i niedbalstwa, które jeszcze nigdzie nie zrodziły szlachetnych owoców. Ludzie biorący na siebie obowiązki a nie spełniający ich w bibliotekach ludowych nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że swem ujemnem oddziaływaniem w tak ogromnej liczbie (50%) mogą doprowadzić nawet do upadku Towarzystwa, o tak wzniosłym celu, bo zniechęcą członków jego i ofiarodawców. Tymczasem przyszłość nasza wymaga skrzętnej, sumiennej pracy na tem polu właśnie.

Pożar. W dniu 23-go po godzinie 5-tej rano wszczął się pożar w Olchowcach w domu p. Neussa. Na ratunek pospieszyła straż pożarna sanocka i fabyczna, oraz sikawka Posady olchowskiej. Mimo braku wody i nocnego wichru zlokalizowano pożar w krótkim czasie tak, że spłonął tylko dach i sufit nad niektóremi ubikacyami.

Sikawka z Posady olchowskiej chociaż przybyła pod komendą samego naczelnika gminy i niektórych dygnitarzy, musiała się wkrótce wycofać z akcyi, bo węże dziurawe nawet na rozkaz tak wysoki nie chciały do pożaru doprowadzić wody. Słyszeliśmy, że komenda nad sikawką w Posadzie tak wysoka wypadła tym razem z powodu, iż strażacy zniechęciami przez tych właśnie, którzy w pierwszym rzędzie powinni ich zachęcać i w wypełnianiu trudnych nieraz obowiązków wspierać, zrezygnowali gremialnie. Przeto w braku straży sam p. naczelnik musiał się fatygować przy sikawce do pożaru! Trudno rzeczywiście uwierzyć, że takie stosunki w XX. wieku i to w gminie podmiejskiej możliwe, iż się ludzi, którzy czas swój i trud bezinteresownie poświęcają dla dobra ogółu szykanuje w rozmaity sposób aż się nareszcie wszystkiego wyrzekną! Ciekawiśmy też, (ale mamy nadzieję dowiedzieć się przecież o tem), co to za Chińczyk mieszka w Posadzie olchowskiej i do rzędu dygnitarzy należy, który tak strażakom dogrzewał?

Altruizm po rusku. Z Tarnopola donoszą Nowej Reformie o fakcie, świadczącym dosadnie o tem jak niektórzy Rusini nawet zaliczający się do tak zwanej inteligencyi pojmują miłosierdzie. Działo się to przed cerkwią parafialną w czasie świąt ruskich Bożego narodzenia. Oto jakiś urzędnik Rusin dał żebrakowi centa, ale po chwili wraca i pyta żebraka, czy jest Rusinem czy Polakiem. Żebrak odpowiedział że „Polak". Wtedy litościwy ofiarodawca odezwał się z gniewem: „Koły ty Polak, to widdaj ruskoho centa" i odebrał żebrakowi jałmużnę. Scenie tej przypatrywali się liczni przechodnie — a rzecz sama tak wymowna, że nie potrzebuje komentarzy.

Slizgawka. Pan Bóg daje mróz, młodzi potrzebują i ruchu a starsi wytchnienia. Na stawie jest lód czasem pijany czasem i trzeźwy Wasyl duma z miotłą nad kupami śniegu. Ktoś mu pomógł śnieg uprzątnąć, ale pod śniegiem lód jak zgrzebło i znowu nic. Wasyl bo widocznie ma powód, że nie przychodzi, ale za to Wasylowa myśli, przynajmniej można przypusyczać że chce coś począć, by mieć większy zarobek. Nie — myślą tylko obdarte niedorostki, jeżdżąc ślizgającym się po nogach sankami lub próbując mioteł na swoich grzbietach. Miotły mają pewnie być do zamiatania. Czyżby oprócz Wasyla, Wasylowej i reszty nie było kogoś ktoby się zajął lodem?

W sprawie tablicy pamiątkowej ś. p. Juliana Dunajewskiego. Wobec licznych zapytań, z któremi zwracano się do Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i Kancelaryi tego Uniwersytetu, prosi nas Rektor X. Gabryl, o ogłoszenie następującej notatki.

Na posiedzeniu z dnia 3. stycznia b. r. uchwali Senat Akademicki, że w gmachu Collegii Novi ma być umieszczona tablica pamiątkowa z popiersiem Juliana Dunajewskiego w podobny sposób, jak wmurowano swego czasu tablice pamiątkowe na cześć Mickiewicza i Szujskiego.

Datki na ten cel złożyli Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, a mogą nadsyłać i byli uczniowie ś. p. Juliana Dunajewskiego pod adresem profesora Dra Fryderyka Zolla młodszego w Krakowie, Studencka 23.

Oprócz tego zawiadomienia nie będzie Senat rozsyłał żadnych specyalnych zaproszeń do subskrypcyi.

Rachunki z otrzymanych datków i wydatków, poniesionych na tablicę pamiątkową, złoży swego czasu prof. Dr. Zoll Senatowi Akademickiemu.

Z Senatu Akademickiego
c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Dr. Gabryl.

Podrożenie cementu. „Związek austryackich fabryk cementu" podwyższył z powodu podrożenia węgla i kosztów robocizny ceny portland-cementu wszelkiego gatunku o blisko 1 koronę od 200 kg. na rok 1908.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN".

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA
pod
„Opatrznością Boską"
PIOTRA
WĄSOWICZA
w Sanoku
poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

najlepsze środki

Lekcyi języka francuskiego

oraz konwersacyi francuskiej i niemieckiej pragnie udzielać osoba, która niedawno wróciła z Belgii.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych.** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz
ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

58 5—12

Dobry apetyt

uzyskacie Państwo przez używanie

KAISERA
Cukierków miętowych.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 211. SANOK, dnia 2. lutego 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Ruch wyborczy do sejmu.

Jak słyszeliśmy wybrano już w Sanoku komitet obszerniejszy i komitet ściślejszy do przeprowadzenia wyborów do sejmu z miast Sanoka i Krosna, a przewodniczący Komitetu burmistrz Giela uwiadomił już o tem Magistrat miasta Krosna, aby i ono wybrało Komitet celem wspólnego porozumienia się. Lecz miasto Krosno nie dało dotąd żadnej odpowiedzi. Czyżby mieszkańcom owego grodu nie zależało nic na tem, kto zostanie wybrany posłem, i kto ich będzie w sejmie zastępywać? Nie możemy jednak uwierzyć w nieśmiało puszczane pogłoski, iżby ktokolwiek bądź w Krośnie z osób zdrowo i krytycznie myślących mógł stawiać lub zalecać kandydaturę Augusta Gorajskiego z Moderówki, boć przecież pan ten nie może mieć żadnych widoków na uzyskanie mandatu z miast, jego przecież jako konserwatystę w najściślejszym tego słowa znaczeniu interes miast nic nie obchodził dotąd, a tem bardziej nie będzie go obchodził obecnie, gdzie to konserwatyści z p. Stapińskim na spółkę wywiesili sztandar, „huzia na miasta“. Toć przecież wiadomem jest przysłowie (a przysłowia zawierają oparte na doświadczeniu prawdy), „czem garnek nawrze, tem skorupka trąci“. Temu przysłowiu nie sprzeniewierzy się i pan Gorajski nietylko jako rdzenny konserwatysta, ale także jako długoletni członek sejmu z ramienia konserwatystów, oraz jako człowiek mający już przeszło 70 lat. Tacy ludzie swych upodobań i swych przekonań zmienić już nie potrafią, a gdyby je nawet mogli zmienić, to braknie im sił i odwagi publicznie to objawić. Że zaś p. Gorajskiemu musiało już braknąć energii, za tem przemawia okoliczność, iż został z pomiędzy kandydatów na posła ze strony konserwatystów wysortowany, gdyż w w jego miejsce panowie konserwatyści stawiają kogoś innego na posła. A czyż miasta Sanok i Krosno stoją tak nisko, iż osobniki w stronnictwie konserwatywnym wysortowane są dla nich jeszcze dobre?! Zdaje się nam, iż byłaba to rachuba bez gospodarza. A nawet nie wierzymy, aby pomysł tej kandydatury z miast Sanoka i Krosna mógł wyjść od samego p. Gorajskiego, albowiem myślę iż jako długoletniemu posłowi stronnictwa konserwatywnego nie powinno mu braknąć krytycznej rozwagi; gdyby bowiem inaczej było, tobyłoby oznaką, iż jego władze umysłowe wskutek podeszłego wieku grubo już ucierpiały. Ja sądzę, iż ci, którzy przebąkują na ucho o tej kandydaturze, bawią się w prima aprilisowych dowcipnisiów, tak wobec miast Sanoka i Krosna, jak i wobec p. Gorajskiego. Któżby bowiem mógł oddać swój głos na p. Gorajskiego — chyba tylko ten, ktoby albo szukał przez niego protekcyjki, bądź w namiestnictwie, bądź u naczelnika władz sądowych, albo którego hyeny wyborcze omamiłyby obietnicą brzęczącej monety, a takich jest już coraz mniej i stanowią znikającą mniejszość.

SPRAWY KOLEJOWE.

W sprawie budowy kolei Sanok-Brzozów-Strzyżów otrzymaliśmy następujący list:

Szanowna Redakcyo.

Ponieważ w ostatnich czasach kilkakrotnie poruszaliście sprawę połączenia kolejowego Sanoka ze Strzyżowem, mam nadzieję, że i moje uwagi dotyczące tej sprawy pomieścicie. Sądzę, że korzystne dla Sanoka tej sprawy rozstrzygnięcie nie byłoby dotąd tak wątpliwem, gdyby Sanok w ubiegłej kadencyi sejmowej był należycie w sejmie reprezentowanym. Ale widocznie do wszystkiego trzeba mieć szczęście! Szanoczanie w najlepszej intencyi i w najszczerszej chęci usłużenia krajowi dali się wziąć na wielki przemysł, i na ostatnią kadencyę zamiast posła, któryby takiemi samemi chęciami był ożywiony, wybrali posła ze strusiem żołądkiem, który bez najmniejszej szkody dla swego wstydu połykał wszystkie nawoływania o sejmiki relacyjne, strawił nawet to, gdy mu otwarcie pisaliście, że nic nie robi — tylko dyety i urlopy bierze — i ani nic nie robił, ani nie składał mandatu aż do ostatniej sesyi!

Gdy więc taką troskiwą opieką sprawy nasze w sejmie były otoczone, nic dziwnego, że nas ubiegają ci, których posłowie poczu-

---

Władysław Kucharski. 1)

Rozruchy ludowe
w Jasielskiem.

Przygotowania.

Dziwny to był karnawał w Jasielskiem w r. 1846. Już na Boże Narodzenie w r. 1845. życzyła sobie szlachta „nowego roku, który miał być rokiem wielkich wydarzeń, bo miał wyzwolić z jarzma niewoli i biurokratycznych formułek mieszkańców Galicyi, W zasypanych śnieżycą dworkach, przy kominku, gromadziła się obok pana służba dworska, opowiadano sobie o dawnych, lepszych czasach i budzono nadzieję zbratania stanów na demokratycznej zasadzie. Ten i ów wyjął „Katechizm demokratyczny“ lub inną jaką broszurę polityczną, które emisaryusze rzucali po kraju, niejeden zanucił z cicha rewolucyjną piosenkę, jakby w obawie, by echo pieśni nie dobiegało na zpiegowskim dyszlu do wszechwładnego pana starosty — a wszyscy żyli w oczekiwaniu ważnych wydarzeń.

I nie było w tym roku głośnych zabaw i tanów wesołych, nie było kuligów szlacheckich i kapeli, które z roku na rok tradycyjnym zwyczajem na wymoszczonych saniach sunęły po śniegu głównym gościńcem z dworku do dworku i wnosiły w ciasne izby pełno gwaru, krzyku, radości i skocznych śpiewanek.

Cisza zaległa całą okolicę, ale była to cisza przed burzą.

Już bowiem w sierpniu w r. 1845. zakupywano broń, kuto kosy i drzewce strugano, ostrzono szable, lano kule i zbrojono się na zimę — na wielkie polowanie. Cichaczem, bocznemi drożynami gromadziła się szlachta u Tytusa Trzecieskiego w Polance, u Jakóba Wojnarowskiego w Korzuchowie. w Komborni u Feliksa Urbańskiego i wielu innych, lecz nad czem tam radzono — któż zgadnie? może nad przyszłymi urodzajami...

Pan Skrzyński w Libuszy naprawiał starą broń i przyuczał konie do ognia i huku strzelaniny, co chwila gdzieś wyjeżdżał lub podejrzane u siebie przejmował osobistości; Jakób Wojnarowski czytał broszurę p. n. „Czy Polacy mogą się bić za niepodległość?“ lub strzelał sobie do celu, by ręka nie zardzewiała, a jego ekonom ułatwiał sąsiadom przyjazd do Kożuchowa drogami bocznemi wśród zasp śnieżnych, zapewne by skrócić im podróż.

Hr. Kazimierz Jabłoński, właściciel Wiśniowca, uczuł nagle zamiłowanie do zbierania broni i jako „Waffenliebhaber“ jeździł już w listopadzie do Rzeszowa, gdzie u kupca Wohlfelda zakupił 30 szabel i 30 pistoletów, które jego mandatataryusz Nowak Stanisław przywiózł do Wiśniowca. W Rzeszowie spotkał się przypadkiem z Edmundem Wojnarowskim z Chrząstówki, który kupował szablę i pistolety dla własnego użytku. Nowakowski z Kowalowy w Krośnie w winiarni Izraela Wagschalla mówił o jakiemś powstaniu i o uwłaszczeniu włościan, a Bielański z Miejsca kazał mleć mąkę na chleb i piec wylepić, a słysząc o mającem wybuchnąć powstaniu z ciekawości jeździł do Polanki, by bliższych zasięgnąć wiadomości.

Miazga Marceli, syn właściciela wsi Bączoł dolny, w przebraniu chłopskiem — bo to był karnawał — odwiedzał wieśniaków, a i księża nie próżnowali.

wają się do czego więcej jak do przyjemnego przepędzania czasu we Lwowie za dyety poselskie. No, ale tak naiwni już nigdy nie będziemy, abyśmy dopasowywali posła do jakichś ogólnych haseł — bo doświadczenie nas połuczyło, że specyaliści nie zawsze są najodpowiedniejsi — i że lepiej patrzeć na człowieka, niż na jego specyalność.

Ze sprawozdania z posiedzenia komisyi kolejowej podanego w poprzednim numerze Gazety wypływa najjaśniej to, co wyżej o działalności posła powiedziane.

Sejm polecił zbadać wydziałowi krajowemu, aż cztery projekty połączenia kolejowego Brzozowa ze światem — a w tych czterech projektach Sanok raz tylko uwzględniono — a aż trzy razy mowa o Rymanowie. Widocznie znalazł się ktoś wymowny, a o interesy Rymanowa tak dbały, że potrafił sejm i o rentowności i o potrzebie takiego połączenia kolejowego przekonać.

Inna rzecz rozumie się, czy takie przedstawienie sprawy nie mija się z rzeczywistością i czy nie polega na fantazyi, aby tylko czyimś zachciankom zadość uczynić, lub prywatnym interesom usłużyć. Mówi się bowiem ciągle o kolei do Rymanowa, a właściwie powinno się mówić **do Wróblika**, bo czy jednę, czy choćby i trzy koleje dołaczono do Wróblika — to nie wiem, co na tem Rymanów zyskać możei Przecież przez to nie przybliży się do kolei i zawsze Posada dolna, Ladzin i t. d. będą go od stacyi kolejowej oddzielać. Rozumiałbym, gdyby powiedziano, że odgałęzienie lini głównej z Wróblika doprowadzone będzie do zdroju, (co zresztą w całej Europie prócz w Galicyi dawno jużby zrobiono, Iwonicz n. p. także oddalony 3 kilometry od stacyi), tem bowiem możnaby się przysłużyć i miastu i zdrojowi, ale co zyska na tem miasto Rymanów — a co zdrój, że powiększą stacyę kolejową w Wróbliku, to chyba odgadną ci, którzy za tem projektem się ubijają.

Zupełnie natomiast inaczej przedstawia się połączenie Sanoka przez Brzozów ze Strzyżowem.

Kolej ta przechodziłaby przez najżyźniejszą część powiatu sanockiego i brzozowskiego, tak zwane Podole sanockie, co bezwarunkowo zapewniałoby jej rentowność, skracałaby znacznie drogę na zachód, a w razie połączenia tej linii z Dynowem ku Przeworskowi, mogłoby wywołać nawet ogromnie korzystny przewrót w stosunkach gospodarczych całej tej okolicy.

Dziś na najżyźniejszej glebie od Srogowa ku Grabownicy prowadzi się gospodarstwo kartoflano-gorzelniane, bo wywóz produktów surowych do kolei inne czyni wprost niemożebnem, gdyby jednak te okolice zyskały połączenie kolejowe, to mogłaby się rozwinąć na wielką skalę uprawa buraków, na czem i gospodarstwo zyskałoby niesłychanie, dobrobyt obolicy podniósłby się znacznie, a i fabryka Przeworska nie potrzebywałaby się kłopotać o surowy produkt. Może ta sprawa, skoro poszła dopiero do ministerstwa do zaopiniowanie nie będzie jeszcze tak nagle przesądzoną, żeby nie korzystne dla nas jej rozstrzygnienie nie dało się już zmienić powinniby przeto nasi posłowie i do Rady państwa i przyszli do sejmu tak pochodzić koło tego, aby sprawa ogromnie wielkiego znaczenia dla podniesienia gospodarczego dwóch powiatów, została tak jak słuszność każe rozstrzygniętą, i Sanok został via Brzozów ze Strzyżowem połączony, a nie w myśl jakichś prywatnych korzyści, które może kto ma na oku przy odstąpieniu gruntów i t. p. Bo w tym wypadku zbuduje się kolej, przez którą może interesowani chwilowo odniosą korzyści, ale ogół mieszkańców nietylko nic nie zyska, ale owszem straci, rentowność zaś takiej z protekcyi budowanej kolei poważne budzi wątpliwości.

Gdyby bowiem wybudowano kolej tę do Wróblika w myśl projektów pomijających Sanok, to całe połacie i to najżyźniejsze obydwóch powiatów będą raz na zawsze w rozwoju swoim wstrzymane i na wieczny zastój skazane, gdyż raz na zawsze od kolei będą odcięte. *Sanoczanin.*

Z Rady miejskiej.

(*Dokończenie*).

W dalszy ciągu obrad nad preliminarzem wydatków miasta Sanoka uchwalono jednomyślnie rubr XI. Ekwiwalent od majątku gminnego w kwocie 495 kor.

XII. Oświetlenie miasta:

35. Nafta, kupno i reparacye latarń i inne drobne 2850 kor. — 36. pobory lampiarzy 1656 kor.

Przy rubryce tej zabrał głos radny Dr. Ramer domagając się lepszego oświetlenia poczem całą rubrykę w kwocie 4506 kor. uchwalono.

XIII. Potrzeby sanitarne.

37. Płace lekarza, weterynarza, zastępcy weterynarza i akuszerki 5060 kor. — 38. desinfekcya, leki dla ubogich i inne potrzeby sanitarne 350 kor. — razem 5410 K.

Radny Dr. Ramer wniósł przy uchwaleniu tej rubryki rezolucyę do Magistratu, aby sprawiono nosze lub wózek na 2 kółkach dla odwożenia chorych do szpitala a zakazano używania w takim razie fiakrów zwłaszcza w wypadkach zaraźliwej choroby.

XIV. Koszta kwaterunkowe 8224 K.

XV. Utrzymanie ulic i placów.

40. Chodniki, bruki przechody i naprawy ulic 5000 kor. — 41. a) czyszczenie ulic i placów 1200 kor. — b) zakupno beczki do skrapiania ulic 500 kor. razem 6700 kor. Wysokość tej rubryki starał się podnieść radny Dr. Ramer, ostatecznie jednak uchwalono ją według wniosku Magistratu, przyczem zabierali głos radni Mochnacki, Majer i Pytel zaznaczając niewłaściwość w wykonywaniu robót w mieście, pokrywanych z tej rubryki a nadto zupełny brak jakiegoś systemu.

XVI. Utrzymanie schodów i mostów 312 kor.

XVII. Utrzymanie kanałów:

43. Reparacye kanałów 280 kor. — 44. czyszczenie kanałów 100 kor. — razem 380 kor.

XVIII. Ogród miejski i skwery:

45. a) Utrzymanie ogrodu i skwerów 500 kor., b) pobory ogrodnika 1020, c) zbiórka siana 200 kor. — razem 1720 kor.

Przy uchwaleniu tej rubryki zauważył radny Bańkowski, że administracya ogrodu nie jest taką, jaką być powinna, prosi przeto o usunięcie pewnych wadliwości.

XIX. Straż pożarna:

46. a) subwencya dla straży pożarnej ochotniczej 600 kor. b) ubezpieczenie od wypadków 474, c) remuneracya instruktora straży 100 kor. — 47. rekwizyta pożarne 930 K. 48. utrzymanie koni i furmanów 3224 kor. — razem 5328 kor.

XX. Utrzymanie studzien 1360 kor.

XXI. Podatki konkurencyjne:

a) na cele parafialne rz. kat. 752 kor. b) na cele paraf. gr. kat. 400 kor. — razem 1152 kor.

XXII. Utrzymanie cmentarza 440 kor.

XXIII. Roczny datek na Sąd obwodowy 2000 kor.

XXIV. Czynsz z dzierżawy propinacyi a) w Posadzie olchowskiej 4800 kor. b) w Olchowcach z przyległościami 900 kor.

XXV. Spłata pożyczek: a) w kapitale: 1 Bank krajowy na pożyczkę hipoteczną L. B. 1501. w kwocie 120.000 kor. 27 i 28 rata 3366 kor. — 2) Bank krajowy na poż. hip. L. 412 w kwocie 90.000 kor. 27 i 28 rata 841 kor. 3. Bank krajowy na pożyczkę komunalną L. 301. w kwocie 130.000 kor. 27 i 28 rata 3912 kor. 4. Bank kraj. na poż. hip. L. 2990. w kwocie 80.000 kor. 19 i 20 rata — 1520 kor. 5. Bank krajowy na poż. komunalną L. 482 w kwocie 60.000 kor. 14 i 15 rata 1063 kor. 6. Fundusz krajowy na bezprocentową pożyczkę skonwertowaną na 141.022 kor. 27 i 28 rata 8812 kor. 7. Kasie oszczędności miasta Sanoka na poż. 30.000 kor. 1 i 2 rata 364 kor.

b) procenta i inne należytości przy spłacie tych rat pożyczkowych 20,290 kor. — razem 40.168 kor.

XXVI. Datki na różne cele:

a) na fundusz imienia Studzińskiego 50 kor. b) na bursę gimnazyalną 400 kor. c) na uniwersytet ludowy 60 kor., d) zapomogi dla biednych 200 kor. — razem 710 K.

XXVII. Zakupno realności: Realność pod lk. 102. kupiona od c. k. Rządu, dawny magazyn tytoniowy 2-ga rata 2500 K.

XXVIII. Utrzymanie lodowni 1000 K,

XXIX. Sprzęty i rekwizyta 1700 K.

XXX. Rozmaite nieprzewidziane 1500 kor.

Wszystkie powyższe rubryki uchwaliła Rada jednomyślnie zgadzając się na wypłacenie remuneracyi nauczycielowi gimnastyki, który ćwiczenia uczniów szkół ludowych prowadzi bezpłatnie. Radny Pytel, stawiając wniosek w tym kierunku, proponował wysokość tej remuneracyi na 200 kor., ale na wniosek radnego Michała Słuszkiewicza obniżono tę kwotę do 100 kor.

Tak więc sumę wydatków uchwalono w wysokości 183.572 kor., przyczem pokazał się niedobór 18.313 kor., który zostanie pokryty nakładem 30% dodatku do podatków bezpośrednich.

Przyjęto następnie preliminarz fuduszu ubogich: w dochodach w kwocie 372 kor. 20 hal. — w rozchodach 430 kor. 48 hal., uchwalając pokryć niedobór 58 kor. 28 hal., dotacyą z funduszu ubogich.

Wreszcie uchwalono jednomyślnie projekt funduszu drogowego, który w dochodach i rozchodach wyniesie 5.235 kor. 61 hal. uwzględniając już ustawowo naznaczony dodatek 8% do podatków stałych.

Proboszcz z Targowisk ks. Gromadzki Ludwik, ks. Jędrzejowski Wincenty, proboszcz z Osobnicy i ks. Zaleski Kazimierz ze Źręcina nawoływali lud do miłości Ojczyzny, ks. Karol Krzanowicz, proboszcz z Dembowca przygotował nowe kosy i drzewce do nich gromadził, ks. Maciejowski z Załęża zbierał bron, a ks. Jan Puchalski, wikary z Krosna proch na wikarówce przechowywał.

Słowem przygotowania czyniono powszechne, bo nie tylko szlachta lecz i służba dworska, mieszczanie i dzierżawcy, ekonomowie, leśniczowie i mandataryusze zbroili się i nasłuchiwali rychło hasło do powstania odezwem rozgłośnym po całej rozejdzie się ziemi, czekali na czyjś rozkaz, choć nikt nie wiedział, czyj to rozkaz będzie. A przecież byli tacy, którzy kreślili plany i układali punkta zborne i dzierżyli ster silny choć niewidzialny dla szerokiego ogółu.

Duszą tych knowań tajemnych, łącznikiem dworków rozrzuconych w Sanocczyźnie i w Jasielskiem był Franciszek Wolański, rysownik Wincentego Pola w Gliniku Mariampolskim. Ten dzielny emisaryusz przebiegał wzdłuż i wszerz całe zagłębie sanocko-jasielskie, zjawiał się w dworkach szlacheckich, w miastach i miasteczkach podkarpackich nieraz o północy, by wezwać do czuwania, wskazać obowiązki obywatelskie i odsłonić rąbek przyszłości, zjawiał się, by za chwilę zniknąć i znów wypłynąć, by zagrzać, zachęcić i przygotowawczych robót dopilnować. Choć na skromnem u Pola stanowisku, umiał zyskać całe szeregi szlachty dla demokratycznej idei, zręczny znawca ludzi umiał w sieć swoich planów wciągnąć różne stany, umiał kierować, bo był znakomitym konspiratorem. On też istotnie a nie Franciszek Trzecieski, jak twierdził starosta rzeszowski, był głównym organizatorem przygotowawczych ruchów, on był — wedle orzeczenia pana komisarze śledczego Kellera — rewolucyonistą, i zdrajcą stanu.

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Zapytanie która z trzech nazw: „Najduch — Morelowski — Rusin“ jest najmilszą, a której z nich użycie do osoby trzeciej zawiera w sobie obrazę czci? O odpowiedź prosimy naszych czytelników w ciągu tygodnia. W przyszłym numerze podamy wynik odpowiedzi bez wymienienia osoby, oraz co nas spowodowało do zadania takiego pytania.

Komitet wyborczy sanocki. Wybrany na Zgromadzeniu wyborców obszerniejszy komitet wyborczy do sejmu odbył pod przewodnictwem burmistrza p. F. Gieli w dniu 20. stycznia posiedzenie i wybrał komitet ściślejszy w skład którego weszli: pp. Feliks Giela, Dr. Artur Goldhammer, Leopold Biega, Antoni Borczyk, Dr. Salamon Ramer, Drewnowski Ignacy, Dr. Wojciech Ślączka, Rosner Lejzor, Słuszkiewicz Michał, Izrael Majer, Mendel Kanner, Adam Pytel, Włodzimierz Bańkowski i Dr. Michał Ładyżyński. O wyborze komitetu zawiadomiono magistrat Krosna z wezwaniem, aby i w Krośnie jak najprędzej do wyboru komitetu przystąpiono i aby Komitet krośnieński wszedł w kontrakt z naszym celem ustalenia kandydatury i rozpoczęcia roboty przedwyborczej. Dotąd o ile dowiedzieć się zdołaliśmy Krosno nic nie odpowiedziało, zdaje się przeto, że ospałość ta jest umyślna, i że tam działają jakieś czynniki, które starają się ile możności wybór komitetu opóźnić, aby w ostatniej chwili wpaść na nieprzygotowanych z jakąś niespodzianką kandydacką.

Ale Krośniacy bardzo zgrzeszą, jeżeli teraz sprawę wyboru do sejmu sobie zlekceważą. Powinni bowiem pamiętać dobrze o tem, że teraźniejsza sesya będzie bardzo ważną dla miast z tego powodu, iż na szereg lat mogą one zostać pokrzywdzone. Przecież i w Krośnie muszą wiedzieć ludzie o tem, iż tworzy się u nas sojusz wielkich i małych agraryuszy, którzy przy reformie wyborczej swój interes przedewszystkiem będą mieć na oku, i jeżeli miasta nie wyszlą do sejmu ludzi, którzy nietylko znają ich potrzeby, ale którzy także zechcą ich szczerze i odważnie bronić, to mogą miastom okroić i tę liczbę mandatów jaką z trudem wywalczyliśmy, i wogóle tak reformę wyborczą przykroją, że będzie się wybierało posłów na komendę albo ze starostwa albo z Rady powiatowej. Najwyższy przeto czas, aby się Krosno otrząsnęło ze swego dolce farniente, wybrało komitet i porozumiało się z Sanokiem, co do kandydata, aby temu kogo wybrane komitety zaufaniem swem obdarzą zapewnić, jeżeli nie jednomyślny wybór, to przynajmniej imponującą większość. Powinniśmy bowiem okazać, że miasta prowincyonalne dojrzały do życia politycznego, że wiedzą co robią, i że nie obiera się posła z dwóch miast za rzuconych hyeną wyborczym kilkaset guldenów, lub dlatego, że czyjś wybór pan starosta ten lub ów zaleca i proteguje.

Niechaj nasz reprezentant w sejmie rzeczywiście reprezentuje wolę ogółu skoro u nas wybory bezpośrednie. Takie jedynie stanowisko ogołu mieszkańców w tej sprawie zaświadczy, iż mandat i przy reformie wyborczej nam się należy, bo znamy prawa a wykonujemy obowiązki obywatelskie tak, jak na mieszkańców miast, w których inteligencya ma prawie liczebną przewagę przystało.

Wiec rodzicielski. W dniu 25. b. m. była na porządku dziennym Rady miejskiej sprawa wniesienia rekursu przeciw poleceniu Rady szkolnej krajowej, żeby gmina dalej w budynku gimnazyalnym uskuteczniała reparacye swoim kosztem, mimo tego, że rząd powinien był dawno już objąć ten budynek, gdyż gmina wszystkich warunków jakie jej w tej mierze postawiono dopełniła.

Wśród dyskusyi wyszło na jaw, że okna w budynku są tak dobre, iż mimo palenia w piecu nie można temperatury podnieść wyżej, niż do pięciu stopni. Ponieważ dzieci zmuszone siedzieć w takiej temperaturze narażone są na zaziębienie, a wskutek tego na różne choroby, a ani gmina, ani dyrekcya gimnazyum nie może wywrzeć na władze tak skutecznego nacisku, aby rząd objął ostatecznie budynek i polecił poczynić w nim konieczne adaptacye, podniosły się głosy za tem, aby rodzice dzieci do gimnazyum uczęszczających starali się spowodować jakiś korzystny zwrot w tej sprawie i ruszyć ją z miejsca, boć już od kilku lat sprawa ta jest w toku, budynek coraz więcej podupada, a a nikt się tą bezpańską posiadłością zająć nie chce. Ma więc w najbliższym czasie być zwołany wiec rodzicielski, który rezolucye uchwalone zakomunikuje Radzie szkolnej krajowej i Ministerstwu wyznań i oświaty.

Komisya sanitarna sanocka. W jednym z numerów listopadowych Gaz. Sanockiej czytałem, że Komisya zdrowotna ma w komplecie zwiedzić tutejsze szkoły ludowe i powziąć następnie jakieś uchwały dla odpowiedniego pomieszczenia dzieci. Minęły już dwa miesiące, ja z ciekawością wyczekuję wiadomości w Gazecie Sanockiej, co też uchwaliła po zwiedzeniu szkół nasza Komisya, a tu ani słówka! Czyby miała zachować w tajemnicy swe uchwały, czy też jeszcze wcale własnej uchwały nie wykonała?

Z sanockiego Oddziału „Eleuteryi“. W zeszłą sobotę 25. z. m. o godz. 8. wieczór, gdy poprzedni nr. naszego pisma był już pod prasą, odbyło się miesięczne zebranie tutejszego Towarzystwa bezwzględnej wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych w pięknej, nowej sali gminnej na Posadzie olchowskiej, dzięki uprzejemości tamtejszego naczelnika gminy p. M. Kluski i Rady gminnej za staraniem niestrudzonego p. Wład. Sygnarskiego, kierownika szkoły. W program tego zebrania wchodził referat p. Dr. Zaleskiego, przewodniczącego Oddziału p. t.: „Co to jest alkohalizm?“, którego zebrani z uwagą i widocznem zajęciem wysłuchali. Po dłuższem uzasadnieniu twierdzenia, że alkoholizm jest albo ostrem zatruciem ustroju, albo przewlekłem przez używanie nawet małych ale częstych dawek piwa, wina, wódki, koniaku, rumu, araku, likieru i t. d. streszczenie myśli przewodniej referatu da się wyrazić mniej więcej tak: Chcesz być bogatym, nie pij; chcesz być oświeconym, nie pij; chcesz być zdrowym, nie pij; chcesz mieć piękny charakter, nie pij; chcesz być naprawdę szczęśliwym, nic nie pij. Pij jedynie w chorobie, i tylko tyle, ile ci lekarz pozwoli. Z powodu nieobecności drugiego referenta dalsza część programu odpadła. P. Kluska dziękował „Eleuteryi“ za te pouczenia. Obecnych było około 80 osób, w czem młodzież, robotnicy fabryczni i rolnicy tamtejsi, jakoteż kilku kobiet.

Hakatyzm. Dostała się nam do rąk kartka z anonsem świadcząca niezbicie o tem, że nasi kupcy żydowscy są zażartszymi hakatystami od Niemców. Niemiec bowiem dla interesu dał wydrukować anons zalecający „Webę liliową“ po polsku i to całkiem poprawnie, a nasz kupiec hakatysta w miejscu gdzie w anonsie napisano: „Niniejszy artykuł jest tu do nabycia“ przybił pieczątkę swej firmy: „Leon Hasenlauf Wachtel Tuch und Manufacturenlager Sanok“. Panie kupiec skoro się tak brzydzisz polskiem językiem — to powinny ci równe obrzydzenie wzbudzać i polskie pieniądze — prosimy zatem: „po polsku„ — bo inaczej, każdy porządny człowiek wstydzić się będzie wejść do takiego Manufacturenlager!

Podziękowanie. Zarząd Koła Towarz. Skoły ludowej wyraża wszystkim Paniom i Panom, biorącym udział w wykonaniu: „Betleem polskiego“ szczere podziękowanie za ich trud i pracę a w szczególności p. Stanisławowi, Budweilowi jako dyrygentowi chórów i orkiestry, reżyszerowi p. Józefowi Zacharze i orkiestrze gimnazyalnej.

Za Zarząd Koła T. S. L.

T. Drewińska przewodnicząca — *M. Wasylewiczówna* sekretarka.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA
pod
„Opatrznością Boską“
PIOTRA
WĄSOWICZA
w Sanoku
poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

58 5—12

Dobry apetyt

uzyskacie Państwo przez używanie

KAISERA

Cukierków miętowych.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Dwa lub trzy pokoje

do wynajęcia

Bliższa wiadomość w księgarni p. Pollaka

„Kurjer Lwowski“

wychodzi

dwa razy dziennie.

Drukowany na maszynie rotacyjnej, z zastosowaniem najnowszych wymogów i ulepszeń technicznych, podaje

„KURJER LWOWSKI“

tak w wydaniu popołudniowem o godzinie 3. po połud., jak i porannem o godz. 7.

najświeższe wiadomości

lokalne, z kraju i ze świata, odbierane telegrafem i telefonem, oraz korespondencye i sprawozdania od stałych korespondentów. Natychmiast ekspedjowany rannymi i popołudniowymi pociągami dochodzi do rąk publiczności jeszcze tego samego dnia.

Kurjer Lwowski obok doboru artykułów politycznej, społecznej i literackiej treści, omawiających wypadki bieżące, zamieszcza fejletony z dziedziny nauki, sztuki, literatury, archeologii i t. d.

Również i dział powieściowy w **„Kurjerze Lwowskim“** będzie bardzo obfity i doborowy. W fejletonie pomieszczone będą oprócz dalszego ciągu powieści: **Bolesława Prusa** p. t. **„ŚWIT“**, powieści **Kazimierza Tetmajera** p. t. **„KRÓL ANDRZEJ“**, **Alfreda Konara „W SYRENIM GRODZIE“**, **Władysława Orkana „POMÓR“ i „DRZEWIEJ“** i powieść **Wacława Sieroszewskiego.**

W bezpłatnym dodatku arkuszowym

będą pomieszczane celniejsze utwory powieściowe swojskie i obcej literatury.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w dodatku powieści **„Wieczne miasto“ Hall-Caine'a.**

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego“

wynosi na prowincyi:

z jednorazową dostawą do domu 2 kor. 70 gr. miesięcznie, a kwartalnie 8 kor. — Z dwurazową dostawą miesięcznie 3 kor. 20 gr., kwartalnie 9 koron 50 gr.

We Lwowie prenumerata za oba wydania „Kurjera Lwowskiego“ wynosi 2 K. miesięcznie, z dwukrotną dostawą do domu o 60 gr. więcej.



Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych.** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

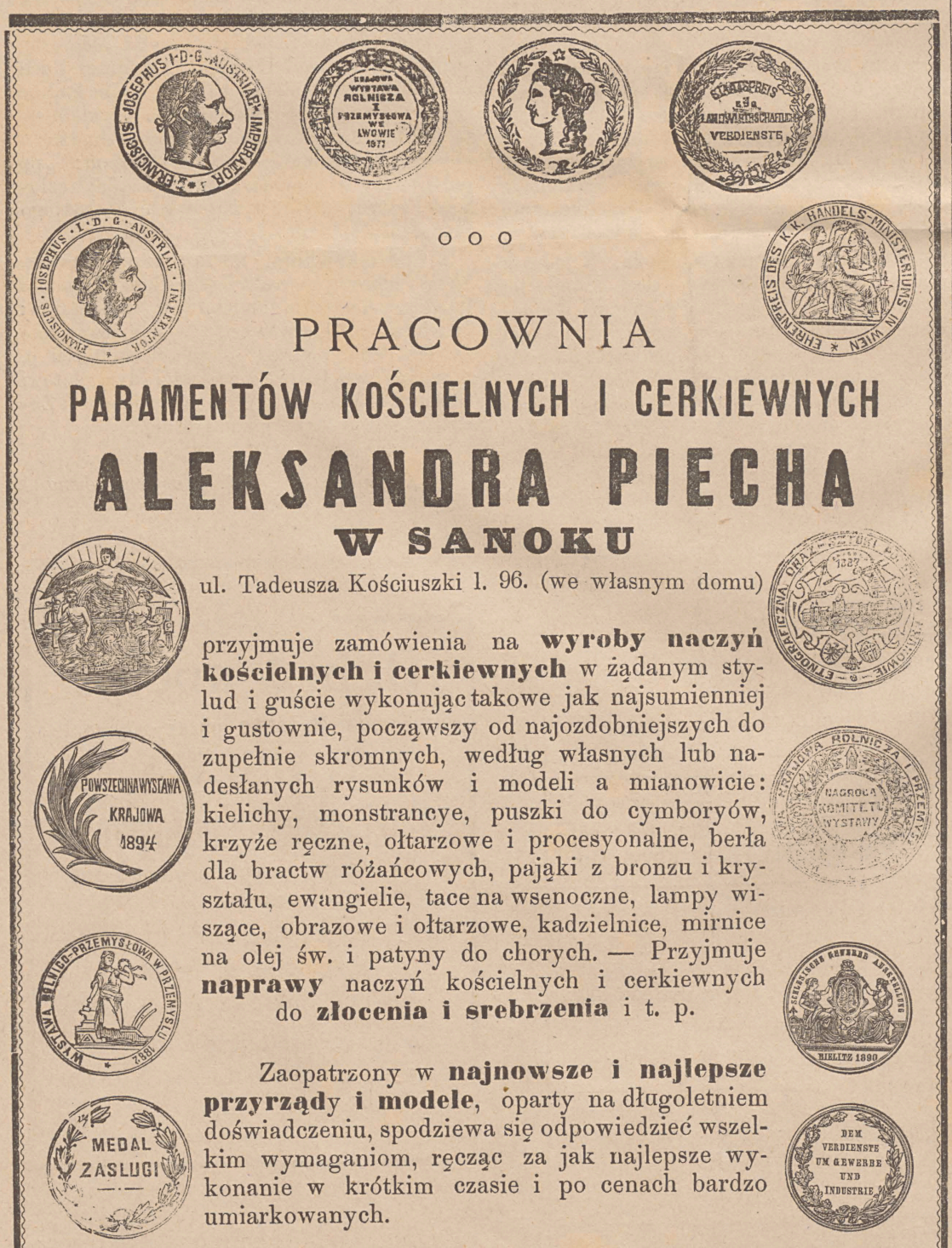

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 212. SANOK, dnia 9. lutego 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Wyborcy powiatu sanockiego!

Na ogólnem zebraniu mężów zaufania z całego powiatu uznali włościanie Polacy, iż najodpowiedniejszym dla nich kandydatem na posła do sejmu jest

Pan Tadeusz Wrześniowski,

sekretarz Rady powiatowej w Sanoku, albowiem on tak teraz jako sekretarz Rady powiatowej, jak i dawniej przez kilkanaście lat jako komisarz Starostwa, zawsze był przystępny dla każdego włościanina bez względu, czyto Polak, czy Rusin i każdemu starał się poradzić i pomódz. Włościanie postawili go jako kandydata sami z własnej woli bez podszeptów, nacisku i podejścia z czyjejkolwiek strony, a gdy to się stało, przyłączyli się do tego i ci, którzy początkowo innych stawiali kandydatów, tak iż ostatecznie wszyscy zgodnie uznali i orzekli, że

Pan Tadeusz Wrześniowski jest jedynym kandydatem polskim z powiatu sanockiego.

Wszyscy też dali wyraz życzeniu i przekonaniu, iż żadna inna kandydatura polska pojawić się nie powinna i wszyscy przyrzekli i postanowili, iż tylko p. Tadeusza Wrześniowskiego, jako kandydata do sejmu uważać i wszelkiemi siłami popierać będą. Pierwsze stało się, albowiem ze strony Polaków nie pojawiła się i nie pojawi żadna inna kandydatura. Teraz Szanowni Prawyborcy i Wyborcy Polacy powiatu sanockiego potrzeba, abyście spełnili ściśle i święcie solenne przyrzeczenie Waszych mężów zaufania, iż wszyscy, jak jeden mąż staniecie, tak do urny przedwyborczej, jak następnie do urny wyborczej i będziecie głosować tylko na takich wyborców, którzy przy wyborze oddadzą swój głos na p. Tadeusza Wrześniowskiego. To jest wasz święty obowiązek. Pokażcie, że jesteście mężami dojrzałymi, pokażcie, iż rzeczywiście jesteście Polakami i dobrymi synami Ojczyzny. Obowiązek ten cięży na Was tem bardziej, iż przy poprzednich wyborach niektórzy z Was otumanieni przez Stapińskiego dali się obałamucić i głosując na Rusina zaprzepaścili nasz mandat. Prawda, iż czyniliście to prócz Stapińskiego w tem przekonaniu, iż żyjąc razem z Rusinami trzeba iść z nimi zgodnie i przy wyborach i że Rusini dotrzymają głoszonej przez Stapińskiego umowy — w którą on sam nie wierzył — że przy przyszłych wyborach na posła do sejmu będą Rusini głosować na Polaka. Takby się może stać mogło, gdyby ruscy włościanie byli więcej świadomi spraw publicznych i gdyby byli zostawieni samym sobie — swojemu przekonaniu i rozumowi. Ale niestety tak nie jest. Rusinami kierują teraz politycy, którzy dla swojej własnej prywatnej korzyści starają się wzbudzić nienawiść ludu ruskiego do Polaków i wywiesili hasło **precz z Lachami nie tylko już za San, ale het za Wisłok.** Teraz też drwią oni z waszej łatwowierności, a w rozesłanej odezwie do Rusinów powiatu sanockiego chwalą się wyraźnie, **że wydarli nam mandat przy poprzednich wyborach** i zakazują Rusinonn przybywać na nasze wiece, aby broń Boże który z nich nie przekonał się, iż prowodyrzy ich złą prowadzą ich drogą. Co więcej rozszerzają oni wieści, że p. Tadeusz Wrześniowski jest tylko pozornie podstawionym kandydatem i że zrzeknie się kandydatury na rzecz p. Laskowskiego, właściciela Bażanówki. Otóż jestto kłamstwem obrachowanem tylko na obałamucenie Was i na wyprowadzenie w pole tak, jak Was wywiedziono w pole przyrzekaniem podczas ostatnich wyborów do sejmu, że jeżeli będziecie głosować na Rusina, to oni przy teraźniejszych wyborach będą głosować na Polaka.

A więc Prawyborcy i Wyborcy Polacy sanockiego powiatu musimy zebrać wszystkie siły, **aby odzyskać należny nam mandat, który rzeczywiście wydarto** nam przy poprzednich wyborach tylko podstępem i obłudą prowodyrów ruskich popartych pychą i zawiścią Stapińskiego do osoby, która bezwarunkowo pod jego komendę poddać się nie chciała. Musimy później pociągnąć p. Jana Stapińskiego do odpowiedzialności przed ludem polskim za jego bałamucenie tego ludu i działanie na jego szkodę — bo dlaczegoż on teraz schował się, dlaczego to nie występuje i nie przypomni Rusinom, iż wedle zawartych z nim paktów mają oni głosować na Polaka!

Ale ten porachunek zostawimy sobie na później, a teraz jak jeden mąż i przy prawyborach i przy wyborze na posła głosujcie pod hasłem, że posłem z woli ludu w powiecie sanockim będzie

p. Tadeusz Wrześniowski.

Ruch wyborczy.

Na posiedzeniu połączonych Komitetów wyborczych miast Sanoka i Krosna, odbytem w Sanoku dnia siódmego lutego, zapadła jednomyślna uchwała, iż kandydatem do sejmu z tych miast może być tylko ten, kto wyznaje zasady demokratyczne i do stronnictwa demokratycznego należy. Tą uchwałą dano dobitny wyraz, iż kandydatura ze strony konserwatywnej jest w najwyższym stopniu nie miłą i będzie uważaną za nieprzyjacielski napad na miasta ze strony konserwatystów, który miasta Sanok i Krosno odeprą z całą stanowczością wszystkich swych dobrze myślących współobywateli i podejmą narzucaną im przez panów konserwatystów walkę.

Salus iuventutis suprema lex esto!

„Dobro młodzieży przedewszystkiem". Te słowa wypowiedziane na ankiecie wiedeńskiej w sprawie reformy szkół średnich, były dewizą zgromadzenia, które odbyło się dnia 5. lutego b. r. w sali Rady miejskiej w Sanoku celem urządzenia ogólnego wiecu rodzicielskiego w sprawie oburzającego zaniedbania budynku gimnazyalnego w Sanoku ze strony rządu. Kilku ludzi dobrej woli, którym zdrowie młodego pokolenia na sercu leży, spowodowało, że w tym dniu zebrało się 30 obywateli celem zaradzenia wyżej wspomnianemu faktowi.

Zgromadzeni wybrali przewodniczącym p. Dra Artura Goldhammera, który powołał na sekretarzy pp. Mathiasa i Rozuma.

Następnie przedstawił p. przewodniczący po krótce historyę powstania obecnego budynku gimnazyalnego w Sanoku, który gmina m. Sanoka własnym kosztem wybudowała i przez szereg lat (przeszło 20) utrzymywała, dodając nadto bezpłatnie opał i opłacając dwóch służących. Ostatnimi czasy oddała gmina ten budynek na własność Rządowi, wypłacając równocześnie w myśl umowy na przeprowadzenie najpotrzebniejszych adaptacyi kwotę 10.000 kor. Rząd pieniądze wziął i użył ich częściowo na urządzenia, do adaptacyi nie włączonych, reszta adaptacyi pozostała w zawieszeniu, pomimo iż stan budynku jest taki, że zagraża wprost utratą zdrowia, a nawet życia uczącej się w nim młodzieży. Gmina nie będąc już właścicielką budynku, nie poczuwa się oczywiście do czynienia jakichkolwiek adaptacyi i do tego zniewoloną być nie może, gdyż przez 20 lat dosyć już dała się wyzyskiwać.

Należałoby się więc naradzić nad tem, w jaki sposób potrzebne adaptacye tego budynku u Rządu wykołatać, a przedewszystkiem przygotować i omówić materyał na urządzić się mający wiec rodzicielski, wybrać referentów i t. p.

W tej materyi otwiera p. przewodniczący dyskusyę:

Zabrał głos p. prof. Bielak, przedstawiając różne wadliwości budynku, skutkiem których nietylko zdrowie młodzieży, lecz i zdrowie profesorów na szwank jest narażone. Z powodu nieszczelności drzwi i okien panują przeciągi, piece zrujnowane nie ogrzewają sal należycie, podłogi dziurawe, w salach panuje kurz i zaduch z powodu ciasnoty. Młodzieży, która częstokroć i po największej części poza szkołą mieszka niehyginicznie, należałoby przynajmniej w szkole dać możliwe warunki zdrowotne.

Proponuje zatem rozdzielić materyał obrad na trzy tematy: 1) sprawa wadliwości budynku gimnazyalnego w Sanoku; 2) sprawa stosunków młodzieży szkolnej poza szkołą; 3) stosunek opieki domowej do szkoły.

Prof. Mroczkowski zauważa, że omawianie już dziś wadliwości budynku gimnazyalnego jest przedwczesne, należałoby najpierw wybrać komisyę, któraby te wadliwości zbadała, poczem na pełnym wiecu rodzicielskim nastąpiłoby omówienie tej sprawy i możnaby powziąć odpowiednie uchwały. Z dalszymi wnioskami p. Bielaka się zgadza.

P. Dukiet oświadcza, że do przedstawionego przez prof. Bielaka stanu budynku dodać należy, iż budynek ten nietylko że jest zniszczony i pod każdym względem niehygieniczny, ale ponadto dla obecnej liczby młodzieży za szczupły. Proponuje przeto poruszyć także na wiecu sprawę fizycznego wychowania młodzieży, zwłaszcza, że tej tak ważnej sprawy na ostatniej ankiecie szkolnej w Wiedniu wcale nie poruszono.

Dzisiaj, gdy zbrodniarze w więzieniach mają od Rządu zapewnioną opiekę lekaską, możemy się przynajmniej tego domagać u Rządu i dla uczącej się młodzieży. Do omówienia sprawy fizycznej wychowania mógłby być kompetentnym tylko lekarz.

Stawia wniosek wybrać dzisiaj referentów:

1) Do omówienia na wiecu stanu budynku gimnazyalnego;

2) do omówienia na wiecu stosunków hygienicznych i zdrowotnych, jakoteż sprawy fizycznego wychowania młodzieży i domagać się ustanowienia lekarza zakładowego;

3) referenta do omówienia stosunku opieki domowej do szkoły — ten referat należałoby poruczyć jednemu z panów profesorów;

4) referenta do omówienia sprawy opieki pozaszkolnej nad młodzieżą.

Na wiec ogólny należałoby zaprosić jak najszersze grono ojców tut. młodzieży gimn. z powiatów Sanok, Brzozów, Lisko, jakoteż wszystkich posłów parlamentarnych i sejmowych z tych powiatów, przez których mogłoby być przynaglone i dopilnowane wykonanie przez Rząd powziąć się mających na wiecu uchwał.

P. Basiński, jako przewodniczący Koła sanockiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wyraża imieniem tego Koła zadowolenie, że jak dzisiejsze zebranie wskazuje, znalazło się przecież szersze grono osób, którym piekąca sprawa wadliwości budynku gimnazyalnego leży na sercu, gdyż tak jak jest, dalej być nie powinno.

Młodzież skutkiem licznych niedostatków i ujemnych stron budynku szkolnego ponosi ciężkie straty na zdrowiu i w nauce. Tutejsze Grono profesorów już wielokrotnie wadliwości budynku szkolnego omawiało, a nawet uchwaliło na posiedzeniu Koła d. 20. stycznia b. r. odnieść się w tej sprawie do Rady szkolnej krajowej i do Zarządu głównego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Przemawia zatem, aby sprawę lekarzy szkolnych omówić w osobnym referacie, a referentowi o stosunku domu do szkoły, którym ma być jeden z profesorów, radzi dodać jako correferenta kogoś z grona rodziców. Celem zbadania stanu budynku radzi wybrać komisyę fachową, złożoną z sił technicznych i z lekarzy. Komisya ta winnaby się zająć nietylko zbadaniem wadliwości i braków w budynku gimnazyalnym, lecz także pomiarem sal ze względu na to, że niektóre z nich są przepełnione nad miarę. W końcu wyraża podziękowanie inicyatorom dzisiejszego zgromadzenia.

Przewodniczący zreasumował teraz rezultat dotychczasowej dyskusyi i radził wybrać Komitet ściślejszy i referentów, przyczem oświadcza, iż o ileby nikt się z obecnych nie zgłosił, jest on gotów objąć referat pierwszy o stanie budynku gimnazyalnego. Oświadczenie to zgromadzenie przyjęło.

Ks. Konstantynowicz proponuje na referenta do omówienia na wiecu stosunków hygienicznych i zdrowotnych budynku, jakoteż sprawy lekarza szkolnego Dr. Zaleskiego, na referenta o stosunku domu do szkoły prof. Bielaka, na correferenta p. Dukieta i aby ci trzej wraz z Dr. Goldhammerem stanowili Komitet ściślejszy.

Dr. Zaleski oświadcza, iż proponowany referat przyjmuje, jednak prosi o dodanie mu na correferenta z młodszych lekarzy Dr. Ramera i Dr. Pajączkowskiego.

Prof. Klinger wyraża obawę, aby przez połączenie tylu ważnych spraw na wiecu i przez powzięcie w każdej sprawie osobnej uchwały nie ucierpiała na aktualności najważniejsza i najbardziej piekąca sprawa wadliwości budynku gimn. Radzi przeto tylko pierwszy referat przedstawić, a dalsze opuścić.

Prof. Bielak godzi się z tym wywodem o tyle, aby na wiecu uchwalić tylko rezolucye w sprawie wadliwości kudynku, jednak dalszych referatów spuszczać z oka nie należy, gdyż zna wielu ojców, którzy się temi sprawami bardzo interesują, co popiera także prof. Wyka, a na co zgromadzenie się zgodziło.

P. Dukiet stawia wniosek, aby wszyscy dziś zgromadzeni z wyłączeniem profesorów na odnośnej odezwie, zwołującej wiec rodzicielski, byli podpisani jako stanowiący Komitet obszerniejszy.

Zaś do Komitetu ściślejszego proponuje wybrać pp. Dr. Goldhammera, ks. Konstantynowicza, Augustyńskiego Stanisława, Szomka Beksińskiego, Wrześniowskiego, Nowosieleckiego, Hellebranda, Rozuma, Mathiasa, Białego, jako też proponowanych referentów i ponadto corref., na corref. dla Dra Goldhammera proponuje wybrać z techników pp: Rottera, Frankowskiego i Giedaczyńskiego. Wszystkie te wnioski uchwalono.

Na wniosek Dra Zaleskiego wybrano przewodniczącym ściślejszego Komitetu Dra Goldhammera. Poczem odbyła się krótka dyskusya w sprawie zebrania potrzebnych funduszów na urządzenie wiecu i przewodniczący zamknął posiedzenie zapraszając Komitet ściślejszy do natychmiastowego ukonstytuowania się.

O terminie wiecu i dalszych pracach Komitetu nie omieszkamy Szan. Czytelnikom w swoim czasie donieść.

Z Rady miejskiej.

W dniu 25. stycznia odbyło się posiedzenie Rady miejskiej przy komplecie 25 obecnych ojców miasta.

Po odczytaniu protokółu z posiedzenia w dniu 21. grudnia odbytego, który z drobną poprawką dotyczącą uchwalonej dla nauczyciela gimnastyki w Sokole remuneracyi 100 K. przyjęto, podał przewodniczący burmistrz p. Feliks Giela do wiadomości Rady, iż magistrat udawał się do komendy korpuśnej w Przemyślu o ostateczną decyzyę co do przeniesienia batalionu obrony krajowej i budowy koszar nowych dla konsystującego w Sanoku batalionu 45. p. p., otrzymał jednak od komendy korpuśnej odpowiedź, iż w sprawie tej ostatecznie zadecyduje ministerstwo obrony krajowej, a dotycząca decyzya jeszcze nie nadeszła.

Następnie zaznaczył burmistrz zdając sprawę z czynności załatwionych lub zarządzonych, iż magistrat uchwalił i wydał instrukcyę służbową dla policyi miejskiej, a po wydrukowaniu jej każdy policyant otrzyma egzemplarz instrukcyi, aby się mógł w służbie oryentować i odpowiednio postępować, zawiadamia dalej, iż wyrąb drzewa w lesie miejskim zakontraktowano po 2 K. 80 h. od sąga, a polecono stósownie do planu gospodarczego wyrąbać 424 sąg najdalej do 18. kwietnia b. r., iż lód do lodowni miejskiej już zwieziono, a wreszcie, że w sprawie wodociągów od prof. Bodaszewskiego dotąd nie nadeszło jeszcze jego orzeczenie mimo kilkakrotnych urgensów.

Powyższe komunikaty przyjęła Rada do wiadomości poczem przystąpiła do załatwienia porządku dziennego. Na pierwszem miejscu był wniosek magistratu, by urzędników miejskich zwolnić od płacenia 3% od płac na fundusz emerytalny na tak długo, jak długo będzie im potrącana 1/3 część przy-

znanej im podwyżki płac, t. j. przez cały rok. Wniosek ten magistratu uchwaliła Rada.

Poczem referował Dr. Goldhammer sprawę cesyi zeznanej przez byłych dzierżawców 80% dodatku konsumcyjnego od wina i mięsa, na sumę 1352 kor. 97 hal. na pokrycie kwoty 1500, które oni zostali gminie dłużni. Kwotę cedowaną złożyła wojskowość w kasie urzędu podatkowego na zabezpieczenie opłaty konsumcyjnej od mięsa, które obecnie wojskowość przecież pobiera w Posadzie olchowskiej. Ponieważ jednak wojskowość przeciw uiszczaniu opłaty wniosła rekurs, przeto wniosek referenta postawiony imieniem magistratu zalecał przyjęcie cesyi, a gdy wojskowość z rekursem się utrzymała, i złożoną na porękę kwotę odebrała, odpisać dzierżawcom dłużną kwotę 1500 koron, a to ze względu, iż dzierżawcy dlatego, że wojskowość w Posadzie Olchowskiej pobierała mięso przez cały rok, przynajmniej o taką kwotę zostali ukróceni.

Nad wnioskiem powyższym rozwiązała się szeroka dyskusya, w której podnoszono, iż życzyć by sobie należało, aby przy obecnej sposobności sprawa ta ostatecznie uregulowaną została, by gmina nie była znowu w przyszłości narażona na tego rodzaju niespodzianki, iż dzierżawca o odpisanie dłużnego czynszu prosi, a trudno mu nawet odmówić, skoro wojskowość sama za czas 11-tu miesięcy oszacowała ubytek jego dochodu wskutek niepłacenia podatku konsumcyjnego na kwotę 1352 kor. 97 h. Wreszcie uchwaliła Rada wniosek magistratu i obenie od rozstrzygnięcia rekursu zależy, czy gmina straci 1500 koron, czy nie.

Do komisyi reklamacyjnej odnośnie do spisu uprawnionych do wyboru posła na sejm krajowy wybrano pp. Goldhammera, Ślączkę, Smólskiego i Michała Słuszkiewicza.

Dłuższą debatę i znaczne podniesienie temperatury wywołała sprawa referowana także przez p. Goldhammera w sprawie reskryptu starostwa odnoszącego się do adaptacyi budynku gimnazyalnego przez gminę. Wyłoniła się wśród gorącej dyskusyi sprawa zwołania wiecu rodzicielskiego. Rada uchwaliła ostatecznie upoważnić magistrat do wniesienia rekursu przeciw zarządzeniom zawartym w reskrypcie starostwa wydanym z pocenia Rady szkolnej krajowej. (Tu zaznaczamy, że przedwstępne narady w sprawie zwołania wiecu rodzicielskiego odbyły się 5. b. m. w sali radnej).

Trudno rzeczywiście przychodzi spokój zachować wobec conajmniej dziwnego stanowiska rządu w tej sprawie. Postawiono gminie warunki, gmina kosztem przechodzących chwilowo nawet jej możność ofiar (bo opłacała od złożonej rządowi na adaptacyę ryczałtowej sumy procenta) dopełnia wszystkich warunków, rząd zużywa otrzymane pieniądze podług swego widzimisię — a następnie budynku nie odbiera i dalszych od gminy żąda ofiar! Budynek zaś nie konserwowany przez nikogo coraz bardziej niszczeje, a w rezultacie dzieci muszą siedzieć w szkole przy 4 stopniach ciepła!

Wreszcie na ostatnim punkcie porządku dziennego stała sprawa udzielenia koncesyi na kawiarnię — dawniejsze Corso — jakiemuś p. Pinkasowi Nichtenhauserowi, który ją od Hopfingera odkupił. Rozumie się, że Corso zmartwychwstało! (Szkoda, żeby i najmniejsza knajpa zanikła — przyp. zecera).

Na ostatek przedstawił radny Dr. Biedka imieniem komisyi rewizyjnej akt szkontra Kasy miejskiej z 30. grudnia 1907. Rada przyjęła sprawozdanie komisyi rewizyjnej do wiadomości.

Radny Dr. Ramer biorąc asumpt z przedstawionego sprawozdania żąda, aby szkontrujący kasę przekonywali się nietylko o tem, czy cyfry dochodu i rozchodu zgadzają się, ale powinni się równocześnie przekonywać, jakie są zaległości, żądać wykazywania ich przez urzędników kasowych, a gdy się dość wcześnie będzie upominać dzierżawców, nie będą się mnożyć zaległości i gmina nie przyjdzie w to położenie, by jak obecnie z Amsterami była narażoną na straty, tem bardziej, że kaucja dzierżawców zawsze nie jest wielką.

P. Michał Słuszkiewicz stara się rozprószyć obawy p. Ramera twierdząc, że gmina z Amsterami dobrze jeszcze wyszła, gdyż oni wobec tego, iż wojsko brało mięso w Posadzie olchowskiej, przed dwoma laty mogli uznać kontrakt za rozwiązany, a gdyby się było wobec takich stosunków nową rozpisało licytacyę, to mogła gmina więcej stracić — a tu nie wiadomo, czy co straci, bo jeżeli rekurs wojskowości zostanie odrzucony, gmina całą należytość otrzyma.

Porządek dzienny cały wyczerpano — i przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

Ministerstwo handlu urządziło od 1. października zeszłego roku trwającą wystawę maszyn i narzędzi rękodzielniczych w c. k. technologicznem Muzeum w Wiedniu, w tym celu, aby rękodzielnicy mogli zapoznać się z najnow. sposobami produkcyi, z nowemi narzędziami, w praktyce za dobre uznanemi dla prędszego i łatwiejszego wykonywania rzemiosła i co zatem idzie, dokładniejszego wykonania roboty. To też korzystając z tak rzadkiej sposobności Izba rękodzielnicza lwowska zorganizowała wycieczkę do Wiednia, uzyskała 40% zniżki kolejowej i zawiadomiła korporacye rękodzielnicze na prowincyi, że już 25. stycznia w sobotę wycieczka ta wyrusza do Wiednia.

U nas w Sanoku znalazło się także kilku chętnych i w liczbie 8-miu pojechaliśmy pociągiem wycieczkowym, do którego wsiedliśmy w Tarnowie razem z lwowską wycieczką do Wiednia. Pociąg zabierał po drodze coraz więcej wycieczkowców, aż po Kraków, który zupełnie udziału nie wziął w wycieczce.

Opisywać podróży nie ma po co, nic bowiem ciekawego nie zdarzyło się, a że jechało się nocą, nie wiele się widziało, jechaliśmy jednak wesoło, czas mijał szybko, każden miał coś o swojem rzemiośle do powiedzenia i na rozmowie noc szybko zbiegła. Tylko zimno dotkliwe dało się dobrze we znaki, albowiem pociąg zupełnie niebył ogrzany i każdy w duchu piorunował na szwabską gospodarkę. Nareszcie o godzinie 10 tej rano wjechał pociąg na stacyę kolei północnej z przeszło 300-stu uczestnikami, gdzie nas oczekiwali panowie komitetowi, podając adresy hoteli, gdzie można było się ulokować, zapraszając oraz przybyłych na 5-tą godzinę po południu do hotelu „zur Post“ na Fleischmarkt, celem poznania się i ułożenia planu zwiedzenia wystawy, aby każdy z uczestników jak największy mógł odnieść pożytek.

Punktualnie o godzinie 5-tej, jak było zapowiedziane, (niezwykłe u nas zjawisko) zaczęła wiara zapełniać obszerną salę hotelową, na estradzie zajął miejsce komitet urządzający wycieczkę, jawił się też i poseł miasta Lwowa Dr. Godzimir Małachowski i poseł miasta Wiednia p. Steiner z Hernalsa, podobnoś kotlarz z zawodu, który wprawdzie nie znając języka polskiego, przysłuchiwał się obradom, prosząc swojego bliskiego sąsiada o przetłumaczenie, co i o czem który mowca mówił.

Zebranie zagaił przewodniczący Izby rękodzielniczej lwowskiej p. Schirmer, witając zebranych w ciepłych słowach, prosząc, aby korzystali z tak rzadkiej sposobności oglądania wystawy specyalnie dla rękodzielników urządzonej, przedstawił panów Stanisława Tilla i Jngardena, pierwszych polskich inżynierów, instruktorów ustanowionych przy c. k. technologicznem Muzeum w szkole dla rękodzieł w tym celu, aby i tym rękodzielnikom, którzy po niemiecku nie umieją, dać sposobność wykształcenia się na kursach majsterskich odbywających się w tejże szkole na dobrych rękodzielników.

Pan inżynier Till zabrał głos i witając przybyłych wyraził zadowolenie, że obecni naocznie się przekonają, jakto inne kraje pracują nad podniesieniem przemysłu a tablice statystyczne, rzekł, które panowie będziecie mogli jutro mieć sposobność oglądać, dadzą wam najlepsze pojęcie, jak dużo w naszym kraju na tem polu jest do zrobienia. Aby zaś panom ułatwić zwiedzenie wystawy jak najdokładniej, postanowiłem prosić panów, aby w poniedziałek o godzinie 9-tej rano punktualnie przybyli dla oglądania wystawy wszyscy ci, co używają za materyał skóry, sukna, płótna a więc szewcy, krawcy, kuśnierze, rękawicznicy, rymarze, tapicerzy, siodlarze, garbarze, dalej tkacze, introligatorzy, malarze i dekoratorzy, — we wtorek zaś wszyscy ci co pracują w jakimkolwiek metalu i drzewie, z wyrobami metalowymi do czynienia mają, — a więc ślusarze, kowale, blacharze, nożownicy, kotlarze, bronzownicy, złotnicy i t. p. rękodzielnicy.

W środę znowu przeznaczony dzień dla malarzy, lakierników i malarstwem dekoracyjnem zajmujących się rzemieślników. — Omówiwszy program wystawy zaznaczył, że tych panów, którzy językiem niemieckim nie władają, sam będzie oprowadzał i objaśnienia dawał w języku polskim, prosząc jeszcze raz o punktualne jawienie się uczestników o godzinie 9-tej rano każdego dnia, albowiem już wszystkie maszyny będą o tym czasie w ruchu i przy każdej maszynie będzie jeden z robotników obecny, przy której wykład z demonstracyami się odbędzie. Ci zaś, którzy późno przybędą, sami sobie będą winni, że dokładnie przypatrzyć się każdej maszynie w ruchu będącej nie będą mogli. — Oklaski.

Podnieść również należy, że pan Korostański redaktor „Dźwigni“ (pisma wychodzącego we Lwowie) dla ułatwienia zwiedzenia wystawy techniki rękodzielniczej we Wiedniu rozdał pomiędzy uczestników litografowany plan całej wystawy wraz z rozkładem sal poszczególnych jakoteż planem IX-tej dzielnicy Wiednia, co znacznie ułatwiło wszystkim zwiedzającym wystawę oryentowanie się, za co niniejszem składam mu podziękę. (*C. d. n.*)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

We środę 5. b. m. o godzinie 8. wieczór w sali Rady miejskiej odbyło się pod przewodnictwem p. Dra Goldhammera poufne zebranie obywatelskie celem przygotowania Wiecu rodzicielskiego, mającego się odbyć w marcu wkrótce po wyborach do sejmu. Wybrano komitet wykonawczy w którego skład wchodzą także uproszeni referenci. Komitet już ukonstytuował się pod przewodnictwem tem samem i podzielił się na sekcyę administracyjną, hygieniczną i techniczną. Szczęść Boże!

Nigdy nie przekona się już chyba, kto nie przekonał się w ubiegłym właśnie tygodniu, że zamiatanie natychmiastowe świeżo spadłego śniegu z chodników w Sanoku jest nieodzownie konieczne jak to uchwaliła Komisya sanitarna miejska a pewna grupa radnych mieszczan i żydów, właścicieli kamienic, z porządku uchwał Rady miejskiej przed 2 miesiącami większością głosów usunęła. Wobec takiej większości w Radzie miejskiej bezradnym staje się najlepszymi chęciami przejęty burmistrz i na marne idą usiłowania ludzi, którzy coś więcej wiedzą i czegoś lepszego pragną dla przyszłości miasta, w obec tego też dalej jest niewygoda dla wszystkich mieszkańców miasta i niebezpieczeństwo zdrowia a nawet życia z powodu upadków na ślizkich nierównościach i wyniosłościach śnieżno-lodowych, jakto miało miejsce w ubiegłym tygodniu, gdzie wiele ludzi upadło i cudem tylko obeszło się bodaj bez złamania kości u ludzi starszych!!

Legat im. Wyspiańskiego. Dochód ogólny z wieczorku akademickiego na ten cel urządzony w Sanoku wynosił 473 K. Wydatki wyniosły 355 K. 22 h. — w czem za salę policzyło Kasyno sanockie 100 (sto) koron. Czysty dochód w kwocie 117 — sto siedmnaście koron 78 hal. przesłano do Krakowa. I właśnie pod datą 30. stycznia b. r. nadeszło na ręce p. Juliusza Zaleskiego, słuchacza filozofii, z krakowskiego Komitetu legatu im. Wyspiańskiego pismo z podziękowaniem „wszystkim, którzy przyczynili się do zebrania tej kwoty“. Na potwierdzenie odbioru dołączono, kwit kasy który podpisali: Z. Bigo, przewodniczący; H. Kochanowska i Walicki, skarbnik.

Sekcya sanocka Towarzystwa lekarzy galicyjskich należała do najczynniejszych w kraju. Uchwały jej miały czysto ogólne a doniosłe znaczenie, a wielu jej członków odznaczało się nietylko ruchliwością i obywatelskiem pełnieniem obowiązków, ale znajdowali jeszcze czas na pracę literacką, aby zdobycze ducha swego przekazać dalej. W ostanim nrze „Przeglądu lekarskiego“ z dnia 25. z. m. znajdujemy znowu artykuł bardzo zajmujący p. t. „Kilka słów o leczeniu hypnozą“ napisany przez p. Dra St. Breyera, lekarza okręgowego w Mrzygłodzie. Jestto prawdziwą chlubą dla sekcyi sanockiej i dla sanockiej ziemi, że wśrod młodszych adeptów, a do tego walczących wśród żmudnych warunków bytu ma tak dzielnych pracowników, którzy rozumieją, że chcąc społeczeństwo pchnąć w objęcia prawdy i postępu, trzeba przedewszystkiem własny umysł i własny charakter stale dźwigać w górę.

Nagły skon. W ubiegłą niedzielę wieczorem około godziny 6-tej poczmistrz z Posady olchowskiej E. Sieminowicz szedł z żoną ulicą Jagiellońską. Na skręcie nagle zachwiał się i upadł niedaleko mieszkania Dra Ramera. Wezwany Dr. Ramer pospieszył zaraz z pomocą, odwiózł chorego do apteki i tam go ratował, ale wszelkie usiłowania były bezskuteczne, bo na udar sercowy sposobu niema. Pogrzeb nagle zmarłego odbył się we wtorek 4-go lutego.

Na pierwszą zwyczajną kadencyę sądów przysięgłych rozpoczynającą się w dniu 17. lutego b. r. wylosowano następujących sędziów przysięgłych:

Sędziowie główni. Skarbowski Wojciech, rolnik; Kaszubski Wacław, dzierżawca dóbr; Hadam Kazimierz; rolnik; Zbigniewicz Waleryan, rachmistrz; Pojnar Józef młodszy, rolnik; Nikody Antoni, rolnik; Matusz Józef po Wojciechu, rolnik; Gagatko Jan, rolnik; Rodkiewicz Kazimierz, właśc. dóbr; Kopij Wasyl, rolnik; Bania Karol, rolnik; Reszko Ignacy, właśc. real.; Pilawski Józef, rolnik; Dąbrowski Antoni, rolnik; Szajna Antoni, rolnik; Synowiec Stanisław, rolnik i wójt; Penar Antoni, rolnik; Patronik Michał, rolnik; Lubieniecki Szymon, murarz; Wołczański Wojciech, rolnik; Traczewski Stanisław, agent Tow. ubezpieczeń; Habliński Józef, właśc. realn.; Konieczko Józef, rolnik i wójt; Ekiert Piotr, rolnik; Nowotarski Józef, kasyer; Mazurek Jan, rolnik; Brejta Karol, rolnik; Kramarz Andrzej, rolnik; Klecha Paweł, rolnik; Łomiński Jan, burmistrz; Galik Józef, rolnik; Federkiewicz Wojciech, garbarz; Kilar Jan, szewc; Berger Salamon, kupiec; Maślany Mikołaj, rolnik; Nogaj Wojciech, rolnik.

Przysięgli zastępcy; Kapiszewski Henryk, dyrektor Tow. zal.; Skąpski Bronisław, autor. geometra; Satuła Jędrzej, majster murarski; Bornatowicz Franciszek, garbarz; Dym Simche, właściciel realn.; Wrześniowski Tadeusz, sekretarz Rady pow.; Turkowski Jan, krawiec; Bocian Antoni, właśc. realn.; Schildkraut Teodor, handlarz.

W tej kadencyi sądzone będą następujące sprawy: Dnia 17. lutego Polikarpa Prystasza za zbrodnię podpalenia. Dnia 18. lutego Jurka i Jana Minków za zbrodnię kradzieży. 19. lutego Piotra Kłodowskiego, za zabójstwo. 20. lutego Władysława Bigasza, za kradzież. 21. lutego Mendla Feldera za zbrodnię zabójstwa.

Kącik humorystyczny: A. Dlaczego to p. Stapiński tak ciągle zmienia swoje zdania i zapatrywania — przed rokiem chciał czaszkami szlacheckiemi brukować ulice, a teraz jest najzagorzalszym stronnikiem szlachty? B. A bo od czasu, gdy mu przyobiecano Wisłę, ma ciągle wodę w głowie!

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Po stracie najdroższego męża i najlepszego ojca składamy Wlbn. Duchowieństwu rzym.-kat., kolegom zmarłego, tudzież wszystkim przyjaciołom i znajomym, oraz chórowi młodzieży gimn. za wzięcie udziału w obrzędzie pogrzebowym najserdeczniejsze podziękowanie.

Salomea Bronikowska z dziećmi.

Nauczycielka

z wydziałowym egzaminem i językiem francuskim

poszukuje lekcyi.

Wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA

maszyny do szycia

do różnych celów a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia

w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Nr. 8. 1—

Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 1—26.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Stanisław Krajewski

PRACOWNIA OBUWIA

w Sanoku

wykonuje na zamówienia obuwie męskie, damskie i dziecinne oraz przyjmuje wszelkie reparacye w zakres ten wchodzące.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia w jaknajkrótszym czasie — po cenach jak najumiarkowańszych.

Na miarę wystarczy stary bucik.

Nr. 5. 1—3

Z powodu wyjazdu

z wolnej ręki do sprzedania:

PARA KONI,

wózek „amerykan“, sanie i uprząż.

Fortepian w dobrym stanie.

Bliższa wiadomość w administracyi G. S.

Nr. 3. 1—3.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

Aleksander Piech

bronzownik w Sanoku

poleca swoje wyroby

naczyń kościelnych i cerkiewnych.

Dwa lub trzy pokoje

do wynajęcia

Bliższa wiadomość w księgarni p. Pollaka

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 213. SANOK, dnia 16. lutego 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Do Wyborców Polaków!

W ubiegłym tygodniu przeprowadzano w gminach wiejskich i miasteczkach naszego powiatu wybory wyborców.

Jakkolwiek nie da się jeszcze dokładnie obliczyć, w jakiej liczbie z tych prawyborów wyjdą Polacy jako wyborcy, gdyż prawybory ukończone będą w całym powiecie dopiero około 18. b. m., to jednak już dziś stwierdzić można, że rezultat dotychczasowych prawyborów jest dla nas Polaków stosunkowo wcale pomyślny. W każdym razie już teraz widzimy, że w porównaniu do ostatnich prawyborów (gdy wybierano posłem do Sejmu Kuryłowicza) tegoroczne wypadną dla nas o wiele korzystniej, co dowodzi, że lud polski odczuwa silnie potrzebę solidarności narodowej i zrozumiawszy grożące teraz sprawie narodowej niebezpieczeństwo z całym zapałem bierze udział w akcyi wyborczej.

Ale pocieszający ten objaw nie daje nam jeszcze zupełnej i niezachwianej pewności zwycięstwa tak, abyśmy mogli już teraz spokojnie na laurach spocząć!

I przeciwnicy nasi nie śpią; ba, nigdy może jeszcze agitacya ruska w naszym powiecie nie była tak silną, jak obecnie. I oni spostrzegli się, że w ludzie polskim ozwało się potężnym głosem poczucie narodowe i że walka będzie teraz bez porównania cięższą, niż przy ostatnich wyborach do Sejmu.

To też Rusini wytężają wszystkie swoje siły i wszelkich środków używają, aby pozyskać dla siebie większość wyborców.

Dlatego nie wolno nam po prawyborach, choćby jak najkorzystniej dla nas wypadły, założyć ręce i już nic nie robić, tylko ze spokojem wyczekiwać dnia wyboru!

My **musimy mieć się ciągle na baczności,** a teraz tem bardziej, bo gdy Rusini spostrzegą, że źle z nimi, to jeszcze gwałtowniej i z większą zaciekłością wystąpią do walki.

A przypominamy ponownie, że wynik tej walki będzie niezmiernie ważny dla naszej przyszłości!

Toż od rezultatu tegorocznych wyborów zależeć będzie skład przyszłego Sejmu, który ma tak ważne zadania przed sobą, a głównie uchwalenie reformy wyborczej. Idzie tu więc o **zabezpieczenie polskości Sejmu** na długi szereg lat przyszłych!

Pamiętajmy więc ,że utrata każdego polskiego mandatu byłaby dla nas niepowetowaną szkodą narodową, więc nie możemy tego dopuścić, aby przeciwnicy nasi znowu ten mandat nam wydarli!

A więc Szanowni Wyborcy-Polacy powiatu sanockiego odzywamy się do Was ponownie z wezwaniem, ażebyście w dniu wyboru to jest dnia **25. lutego b. r. wszyscy bez wyjątku** pospieszyli do urny wyborczej i oddali swe głosy na p. **TADEUSZA WRZEŚNIOWSKIEGO,** o którym wiecie wszyscy, że jest dobrym Polakiem i któregoście sami, z własnej woli, przez swych mężów zaufania jednomyślnie uznali za jedynego polskiego kandydata na posła do Sejmu z gmin wiejskich powiatu sanockiego.

Nikomu nie wolno usunąć się od głosowania, gdyż w tej zaciętej walce o mandat, jaka się tu toczyć będzie między Polakami a Rusinami, brak choćby jednego głosu mógłby się przyczynić do przegranej!

Zatem wielkim i świętym obowiązkiem każdego Polaka - Wyborcy będzie stanąć do głosowania w d. 25. lutego i oddać swój głos na p. Tadeusza Wrześniowskiego!

Ktoby w tym dniu z obojętności albo dla innych jakich błahych powodów zaniedbał pośpieszyć do urny wyborczej, ten popełniłby grzech ciężki przeciw obowiązkom prawego syna Ojczyzny i zbrodnię wobec sprawy narodowej, bo tem samem

---

Władysław Kucharski. 2)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

Działalność agitacyjna Wolańskiego poruszyła całe Podkarpacie. Od Gorlic i Sącza po Lisko i Baligród, szła jego cicha praca, zaglądała w ciche dworki i po folwarkach cieniem tajemnicy się kładła, werbując całe zastępy ochotnych powstańców. Bezczynem zapleśniałe uczucia otrzęsły się na wieść o nowej wiośnie, która roztopić miała w cieple zbratania się stanów waśni społeczne i w jedno wartkie ująć koryto luzem błąkające się ideały demokratyczne. I brat ał się pan ze swoją folwarczną służbą, kowadła po kuźniach przygotowywały kosy na nowe sianożęcie, toczydła rdzą zjedzone szable gładziły, ruch i gwar wszędzie panował, a wszyscy chodzili dumni, bo nosili w piersi wielką tajemnicę.

Nie wiedział tylko o tej tajemnicy pan starosta jasielski, bo słał relacye do Lwowa i Wiednia, że powiat spokojny, choć innego zdania był słynny biurokrata i autor rzezi, tarnowski starosta Breinl. Więc gdy w Jaśle cieszono się miłym spokojem p. Breinl przygotowywał się na równi z powstańcami do występu. Zapożyczając metody od powstańców, słał i on swoich agentów na wieś i gdy emisaryusze starali się wiekowy rozdział dworu od wsi zapełnić obietnicą zniesienia pańszczyzny i przyrzekali wieśniakom lepszą dolę, gdy minie era absolutyzmu, agenci starościńscy przelicytowywali obietnice demokratów i jątrzyli lud przeciw szlachcie i bunt buntem starali się sparaliżować. Nieświadomi praktyki tarnowskiego starosty, powstańcy, ufni w dobro swojej sprawy, lekceważyli objawy niezadowolenia u chłopów, brali je na karb gorących czasów, a zapewne wierzyli, że gdy ruch ogarnie szerokie warstwy, patryotyzm zwycięży nienawiść u chłopa. Przypominali sobie kościuszkowskie czasy i dzielnych Krakusów, a zapomnieli, że p. Breinl pracuje, by cię uwiecznić na najsmutniejszej karcie naszych dziejów porozbiorowych. Przygotowywano się zatem obustronnie, a ta tylko zachodziła w przygotowaniach różnica, że gdy powstańcy sądzili, iż tajemnica osłania ich zamiary i nie wiedzieli o zamysłach Breinla, ten dzięki usłużnym jednostkom, rozpuściwszy sforę szpiegów umiał okryć się pozorem obojętności, by zmylić drogę planom Wolańskiego i w zarodku zaraz zgnieść wszelkie porywy partyzantów.

Pamiętna noc.

Po pogromie w r. 1831. większa część dzielnych patryotów uniosła sztandary wystrzępione kulami moskiewskiemi do gościnnej Francyi. Tam wybujało też bujne życie i emigracyjny okres nietylko w literaturze zaznaczył się rozkwitem patryotyzmu i romantyzmu, lecz także w życiu politycznem zajaśniał znakomitemi siłami dzielnych organizatorów. Dwa szczególniej stronnictwa na emigracyi dochodzą do znaczenia t. j. monarchiści, skupieni około osoby księcia Adama Czartoryskiego i Tow. literackiego, a pragnący za pomocą dyplomatycznych środków wywalczyć swobodę ojczyźnie i Lelewelisci-republikanie, złączeni z rewolucyjnymi żywiołami całej ówczesnej Europy, którzy z czasem zlali się z demokratami w jedno Tow. demokratyczne. (*C. d. n.*)

mógłby ułatwić wrogiemu kandydatowi zwycięstwo!

Nie dość jednak na tem, że każdy wyborca sam spełni swój obowiązek i do głosowania pospieszy, ale powinien też przypilnować, ażeby i inni wyborcy z tej samej gminy razem z nim do wyboru poszli, ażeby żadnego z wyborców w Sanoku nie brakło!

Prócz tego niech będzie obowiązkiem **każdego prawego Polaka** osobiście dopilnować tego w swojej wsi lub miasteczku, ażeby wszyscy wybrani przez nich wyborcy rzeczywiście do głosowania poszli. Tak samo niech każdy pilnuje i stara się usilnie, aby i z sąsiednich gmin wyborcy niezawodnie i zawczasu do głosowania do Sanoka pospieszyli, a wtedy już z pewnością nikogo z polskich wyborców nie braknie tu w chwili wyboru.

Ci zaś Wyborcy, którzy mają dalego do Sanoka, lub złe drogi, powinni już w przeddzień wyboru, a więc już dnia 24. lutego to jest w **poniedziałek** po południu przybyć do Sanoka i tu pozostać do dnia wyboru, ażeby się nie spóźnić do głosowania i nie mieć potem na sumieniu, że z lekkomyślności, lub niedbalstwa dali zaprzepaścić polski mandat!

Pamiętamy ciągle, że każdy głos wiele znaczy, każdy głos może stanowić o zwycięstwie lub przegranej!

Niech więc w dniu walki wyborczej **nie zabraknie nikogo,** kto wiernym jest narodowej chorągwi, a odzyskamy z pewnością wydarty nam przez przeciwników należny nam mandat!

A więc jesze raz wołamy:

Niech z Wyborców-Polaków powiatu sanockiego nie zabraknie **ani jednego** przy urnie wyborczej w dniu 25. lutego b. r. i niech wszyscy Wyborcy jak jeden mąż głosują na

p. Tadeusza Wrześniowskiego.

Z ruchu wyborczego.

Zbliża się chwila wyboru nowego Sejmu i to takiego, który ma zdecydować o nowej ordynacyi wyborczej. Jacy posłowie wejdą do niego, które stronnictwa uzyskają tam przewagę, jeżeli nie dominujące stanowisko, taką będzie ta nowa ustawa, na podstawie której znowu może lat kilkadziesiąt będzie się wybierać reprezentantów kraju, mających decydować o jego losie. Rozumie doniosłość tej chwili stronnictwo konserwatywne, które na podstawie dawnej sztucznej ordynacyi wyborczej potrafiło zyskać wszechwładne kierownictwo naszej polityki w parlamencie i sejmie. To też per fas et nefas wyciąga rękę po mandat wszędzie, gdzie błyska choćby najmniejszy promyk nadziei. Nie oszczędziło to stronnictwo i miast Krosna i Sanoka, które mają do oddania jeden mandat i desygnowało na tę placówkę konserwatystę czystej wody p, Augusta Gorayskiego marszałka Rady powiatowej krośnieńskiej. Czy ją uzyska? to pytanie. — Sądzimy jednak, że nie; bo wobec świadomości obowiązków obywatelskich u przeważnej części wyborców miast Krosna i Sanoka, wobec ich szczerych przekonań demokratycznych — kandydatura konserwatysty choćby nawet wsparta wypróbowanymi sztuczkami dotychczasowych wyborów kuryalnych upaść powinna.

Jakoż dotychczasowy przebieg ruchu wyborczego w tych obydwu miastach na to wskazuje.

Początkowo zwrociły się oczy wyborców Krosna i Sanoka na Dra Jugendfeinda, adwokata z Krosna, który już w jednej sesyi sejmowej reprezentował te miasta. Uzyskałby niezawodnie mandat obecnie, niestety ku wielkiemu żalowi wyborców wymówił się od kandydowania z powodu nadwątlonego zdrowia. Wskutek tego komitet krośnieński przybył 7. b. m. do Sanoka z tą wieścią i oświadczył komitetowi sanockiemu przez usta posła do Rady państwa (który na obecną kadencyą sejmową miał prawo postawić swego kandydata) p. Jabłońskiego, aby Sanok postawił kandydata, a Krosno na niego się zgodzi. Rozwinęła się dłuższa dyskusya nad tą sprawą. Na razie jednak wówczas kandydatury jeszcze nie ustalono a ostatecznie po dłuższej dyskusyi uchwalił komitet sanocki wraz z delegatami z Krosna jednomyślnie, że postawiony przez miasto Sanok kandydat na posła do Sejmu, będzie przez Krosno całą siłą poparty — kandydatem zaś tym nie może być nikt inny, jak tylko człowiek wyznający szczerze demokratyczne zasady.

Już ta sama jednomyślna uchwała, to najlepszy dowód i wskazówka, na jakie powodzenie liczyć może kandydat konserwatywny w tych miastach i że jedynie wypróbowane, a sławne po za granicami kraju sztuczki wyborcze, o których znowu mówić się będzie szeroko w parlamencie, mogłyby mu zyskać jaką niewielką ilość głosów.

W myśl tej uchwały z dnia 7. lutego zebrał się komitet obszerny sanocki w liczbie 40 przeszło osób 9. lutego celem ostatecznego ustalenia kandydatury pod przewodnictwem burmistrza miasta p. Feliksa Gieli. Od chwili zebrania się ożywiała wszystkich obecnych jedna myśl, aby mandat ofiarować temu, któremu powierzono od kilku lat rządy miasta t. j. p. Feliksowi Gieli, ten jednak wzbraniał się wszelkimi sposobami od przyjęcia tego zaszczytu. Wskutek tego stawiano w ciągu dalszej dyskusyi kandydaturę prof. Pytla, Dra Ślączki i Dra Goldhammera, żadna jednak z tych kaudydatur nie mogłaby była uzyskać jednomyślności w komitecie. Wobec tego ponowiono jeszcze raz prośbę do p. Feliksa Gieli aby mandat w razie wyboru przyjął i pod wpływem dopiero takiego nacisku zgodził się. Kandydaturę jego uchwalono jednogłośnie.

Wobec tego jedynym kandydatem na posła do Sejmu krajowego z miast Krosna i Sanoka jest p. Feliks Giela.

Szczere demokratyczne przekonania tego człowieka — prawość charakteru i uczciwość na każdym kroku — zupełna niezależność pod względem majątkowym — wielka znajomość potrzeb miasta Sanoka w szczególności a innych miast w ogólności — dają zupełną gwarancyą, że p. Feliks Giela, jako poseł sejmowy powierzonych sobie interesów ze znajomością rzeczy i gorliwością bronić będzie.

To też jest obowiązkiem każdego wyborcy z miast Krosna i Sanoka, któremu dobro tychże, dobro kraju i jego lepsza przyszłość leży na sercu, starać się usilnie o to, aby z urny wyborczej wyszedł jednomyślnie posłem p. Feliks Giela.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(*Ciąg dalszy*).

Po przemówieniu inżyniera Tilla, zabrał głos Bolesław Mikulski, starszy stowarzyszenia krawców we Lwowie, prosząc aby uczestnicy wycieczki ściśle się trzymali ogłoszonego programu, oznajmia oraz zgromadzonym, że nadeszło zaproszenie ze Stowarzyszenia polskiego „Ojczyzna“ we Wiedniu na przedstawienie Betleem polskiego Rydla, wzywa więc wszystkich, aby przybyli na przedstawienie, co z gorącym aplauzem przyjęto do wiadomości.

Następnie przemówił dr. Małachowski, były prezydent miasta Lwowa, a obecnie poseł do Rady państwa, w te mniej więcej słowa: Czcigdni Rodacy! Serdecznie witam was tu we Wiedniu zgromadzonych, i chce być wam pomocnym we wszystkich sprawach rękodzielniczych, a to tem więcej, że będąc członkiem komisyi przemysłowej, miałem sposobność bardzo dokładnie obznajomić się z całą nową ustawą przemysłową, która wnet obowiązywać zacznie, jakoteż dołożyć starania, aby i nasz kraj mógł korzystać z tych ułatwień, jakie inne kraje monarchii naszej już mają. Inne kraje na popieranie i rozwój przemysłu dawniej otrzymały miliony, i przy takiej pomocy kraj nasz w przemyśle wyprzedziły i teraz więc kolej abyśmy teraz także z przeznaczonych na te cele funduszów czerpać mogli, skoro z winy rządów na ostatnim planie zostaliśmy. Powinniśmy zatem z całą forsą wziąść się do tego, abyśmy mogli innym krajom wyrownać, a mam nadzieję, że przy pomocy teraźniejszego Koła polskiego, to się da zrobić, poprzednie bowiem Koło polskie pod tym względem prawie że nic nie robiło. Ale aby skutecznie w tym względzie walczyć i dobre rezultaty osięgnąć potrzeba wam panowie koniecznie dobrej organizacyi.

Zobaczycie jutro co Czechy i Niemcy przez swoją dobrą organizacyę osiągnęły. Mają czeskich instruktorów w służbie dla popierania przemysłu urządzonej przy technologicznym muzeum, tak samo i Niemcy. Nam Polakom ledwie teraz udało się, przy usilnych zabiegach Koła polskiego, jakoteż Ligi przemysłowej we Lwowie wykołatać, że mamy przy tej szkole już dwóch Polaków instruktorów, aby tym, którzy w tej szkole kursa odbywają ułatwić nabycie potrzebnych wiadomości. Zobaczycie dalej tablice statystyczne innych krajów ile dla przemysłu już zrobiły i ile łożą na popieranie przemysłu. Wszystko to robi silna organizacya i karna, bo z taką rząd i kraj się liczy i to przynosi właśnie odrodzenie i wyzwolenie się kraju. Bo czyż nie ma między nami ludzi zdolnych, którzy to potrafią przeprowadzić, czyż to nie wstyd, że z całej Galicyi, ani do sejmu, ani do Rady państwa nie wybrano, ani jednego rękodzielnika, któryby był fachowym rzecznikiem tylu tysięcy interesowanych? Ba nawet w krajowej Komisyi dla popierania przemysłu żaden rękodzielnik nie zasiada, a kto temu winien? Czy nie wy sami panowie, że się razem nie łączycie, abyście skutecznie swoich praw i potrzeb bronić mogli? Zatem łączcie się razem nie traćcie ufności we własne siły a mam nadzieję, że przy pomocy teraźniejszej nowej ustawy przemysłowej, przy uchwaleniu której Czechy i Niemcy zawzięcie spór niemal o każde słowo wiedli, aby u rządu jak największe ustępstwo uzyskać, dojdziemy i u nas do tego rozwoju, do jakiego w innych krajach, dawno już doszli. (Oklaski).

Poczem przemówił Bolesław Mikulski następująco: Słyszeliście panowie z ust naszego czcigodnego posła, jakto Czechy i Niemcy swoich praw bronić umieją i twardo przy swoich żądaniach stoją. Więc mam nadzieję, że przez teraźniejsze Koło polskie, jakteż i tak dzielnego orędownika jakim jest p. dr. Małachowski, dużo uzyskać możemy, pozwolicie tedy panowie, abym we waszym imieniu złożył podziękę tym, którzy w naszej obronie stają i prosił ich aby i nadal praw naszych bronili i o nie walczyli. (Oklaski).

P. Koresteński, redaktor „Dźwigni“ we Lwowie korzystając z przemówienia poprzednich mowców co do organizowania Związków nadmienia, że Związki takie przymysłowe oddać mogą przemysłowi naszemu nieocenione korzyści, radzi przeto aby przemysłowcy tej rzeczy nie bagatelizowali, ale szczerze się do tej sprawy zabrali, a przy pomocy Związków dużo da się i od kraju jakoteż i od rządu uzyskać, chodzi tylko o dobrą wolę i o wypracowanie potrzebnych statutów i t. p. przedwstępnych czynności i zgodę jak wielki ma być okręg Związku i gdzie główna siedziba jego. Sądzi również, że żadna korporacya od kosztów się nie usunie.

P. Hładuński z Kołomyi, wyraził ubolewanie, że rząd niczem się nie przyczynił do poparcia wycieczki z Galicyi, a przecie jak się dowiadujemy, to inne kraje otrzymały zasiłki a raczej subwencyę na ułatwienie zwiedzenia wystawy. Pomimo, że nietylko izba rękodzielnicza lwowska podała o taką subwencyę, ale nawet i niektóre kor-

poracye, to dotyczas Ministerstwo handlu, a względnie rząd nie dał nawet na te prośby odpowiedzi i przyjechaliśmy tutaj tylko o własnych funduszach.

P. Mięsowicz, krawiec z Przemyśla — przemawiał gorąco i rzeczowo w sprawach rękodzielniczych podniósł szczególniej wielką krzywdę Galicyi przy dostawach dla armii. Do dziś ledwie szewcy trochę i rymarze coś niecoś korzystali przy dostawach, a krawcy nic zupełnie. A przecież przedtem było u nas inaczej, bo dość przypomnieć, że w Jarosławiu dawniej była tak zwana komisya mundurowa i przeszło 4 tysiące ludzi różnych zawodów miało tam zajęcie. Wyroby tej Komisyi słynęły z dobroci i taniości, dziś z tego nie ma ani śladu przenieśli to wszystko do Austryi do Niemców. Czy nie ma sposobu, aby Koło polskie o to się upomniało? Omawiał dalej stosunki i postulaty ubezpieczeń tak robotników jak i majstrów i wyrzucał Kołu polskiemu, że dotychczas nie popierało interesów rękodzielniczych jak należy, podnosił, że mamy przecież i własnego ministra rodaka p. Abrahamowicza, ale wierzy w to, że tak on jak reszta konserwatystów tylko w agrarne interesa wierzą i te popierają, a przemysł po macoszemu traktują, bo co taki łyk albo kołtun pana ministra dla Galicyi obchodzi. To też dzisiaj socyaliści lepiej są popierani, jak dobrze pracowite i spokojne mieszczaństwo. U nas tylko wielka polityka, a resztę to furda.

P. Florsch, szewc ze Lwowa, zgadza się wywodami poprzedniego mowcy dodając jeszcze, że jeżeli podatki płacimy w pieniądzach i podatek krwi, składany, to powinniśmy też być równą miarką mierzeni i mieć takie poparcie jakie inne kraje w Austryi mają. Apeluje zatem do panów posłów ubolewa jednak, że nie ma ich, jest bowiem tylko jedyny p. dr. Małachowski, w żale i potrzeby przynajmniej ma sposobność usłyszeć i zechce poprzeć gdzie należy. Niemoże jednak pominąć milczeniem i tego jak jadących na wystawę dyrekcya kolei zbagatelizowała, nieopalone nawet były wagony, że wycieczkowcy byli narażeni na przeziębienie i utratę zdrowia. Skoro jadący swoich warunków dopełnili i kolei państwowej zapłacili tyle, ile zgodzone było, to również i kolej powinna się była poczuwać do obowiązku dotrzymać swoich zobowiazań. Jeżeli ktoś u rzemieślnika zgodzi robotę, a rzemieślnik nie dotrzyma zobowiązań, to narażony jest na wszelkie wyrzuty i nagany, a jak nazwać postępowanie kolei?

Wreszcie przemówił p. Kobr, szewc z Jarosławia: Za podkład mego przemówienia, biorę słowa wyrażone tu prze kilku poprzednich mowców, i proszę, aby panowie z oka nie spuszczali organizacyi związków i miejsca jakie zajmujemy w statystyce pamiętali oraz, że stoimy na szarym końcu. Cieszyłoby mię było bardzo, gdyby tu więcej posłów się zebrało, aby mogli nasze żale i potrzeby poznać i rządowi je przedłożyć. Chcąc nie chcąc zawadziliśmy tu i o politykę ale trudno tego uniknąć, bo polityka ze sprawami ekonomicznemi jest tak związaną, że się jednej sprawy od drugiej oddzielić nie da, a co za tem idzie, zawsze ktoś ofiarą pada. Mam jednak nadzieję, że teraźniejsze Koło polskie, poprze silniej nasze żądania i uzyskamy to, co się nam słusznie należy.

(*C. d. n.*)

KORESPONDENCYE.

Pakoszówka, w lutym 1908.

Szanowna Redakcyo!

Gmina Pakoszówka leży o półtorej mili od Sanoka, liczy według ostatniego spisu ludności 625 mieszkańców, z tych 333 religii rzym.-kat., 279 gr.-kat. Ludność tutejsza dotychczas żyła ze sobą w zgodzie, nawet nikt o to nie pytał, ani na to nie zważał, czy ktoś jest Polakiem czy Rusinem, lecz w obecnych czasach i tutaj nieproszeni goście chcą kosz niezgody rzucić, między zgodnie dotąd żyjącą ludność, abyśmy się gryźli jak nie — ludzie.

Mamy tu od 1. września 1907. nauczycielkę stale mianowaną p. Stanisławę Karpinalównę, która obok nauki szkolnej, wyuczyła dziatwę szkolną odegrania „Jasełek“.

W dniach 19. i 26. stycznia i 2. lutego odegrane zostały „Jasełka“ przez dziatwę szkolną. Dziatwa wywiązała się ze swego zadania znakomicie. Przyjemnie było patrzeć i słuchać, jak taki malec ucharakteryzowany odgrywał swoją rolę, przemawiał z ruchami jak prawdziwy aktor. Po Jasełkach odegrała dziatwa w języku ruskim sztuczkę „Lud nad hornokoju“. Umiejąc ocenić szczerą i rzetelną pracę nad dziatwą postanowił podpisany komitet naszej zacnej nauczycielce p. Stanisławie Karpinalównej złożyć niniejszem serdeczne podziękowanie, ponieważ dowiodła, że umie i chce pracować nad powierzoną sobie dziatwą, oraz godzić poważnionych. Równocześnie składa podpisany Komitet podziękowanie St. Adamiakowi, stolarzowi za prace stolarskie około sceny, gościom zaś, że raczyli zaszczycić swoją obecnością odegranie Jasełek. Cieszy nas, że praca nasza i p. nauczycielki odniosła tak piękny skutek i nie poszła na marne. Żal nam tylko, że z Koła Sanockiego T. S. L, nikt się nie jawił, pomimo zaproszenia i posłania fury bezpłatnie. To nas trochę boli, bo przecież w Pakoszówce to Koło założyło czytelnię, na której dochód z odegranych Jasełek był przeznaczony.

W końcu podpisany Komitet składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy się w jakikolwiek sposób, czy to pracą, czy usługą do odegrania, Jasełek przyczynili, staropolskim zwyczajem „Bóg zapłać“.

K o m i t e t:

Jędrzej Kogut *Jan Romańczyk*
Józef Adamiak.

Przyp. Redakcyi. Ze swej strony zwrócimy Komitetowi w Pakoszówce uwagę, że żal jego do sanockiego Koła T. S. L. jakkolwiek w każdym innym razie może byłby słuszny, tak tym razem jest nieuzasadniony, gdyż w tym samym czasie Koło urządzało w Sanoku na dochód T. S. L., aż trzy razy wieczorki, na których odegrano „Betleem polskie“ Rydla. A dawało to zajęcie i zabierało tak czas wszystkim członkom Koła, że wprost nikt nie był wolny, ktoby do Pakoszówki pojechać mógł. I gdyby był Komitet przed przysłaniem fury odniósł się do Koła, byłby z pewnością otrzymał odpowiedź, że nikt z wydziału pojechać nie może, bo wszyscy zajęci są przedstawieniami w miejscu.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Wiec rodzicielski zajął widocznie szczerze umysły ludzi dobrej woli. W ubiegłą niedzielę cały komitet wykonawczy wraz z uproszonymi referentami komisyi lekarskiej i technicznej pod przewodnictwem p. Dra Goldhammera zwiedził szczegółowo budynek gimnazyalny od dołu do góry, przyczem kilku panów profesorów z całą uprzejmością udzielało potrzebnych wyjaśnień. Potem odbyło się posiedzenie komitetu, na którem rozdzielono pomiędzy siebie szczegółowe fachowe referaty i oznaczono termin dostarczenia ich panu przewodniczącemu dla opracowania petycyi. Termin następnego posiedzenia pełnego komitetu dla ostatecznego uchwalenia i zatwierdzenia materyału, mającego być przedłożonego wiecowi, oznaczono w przybliżeniu tylko z powodu czasu wyborczego. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że wiec odbędzie się w marcu po wyborach.

Biedne to nasze polskie urzędowanie. Kiedy np. sanockie Starostwo musi (?) utrzymywać stampilę K. K. Bezirkshauptmanschaft in Sanok i kiedy woźny czy urzędnik w pośpiechu czy przez zapomnienie na polskim akcie wybija ją w języku, w którym naszych braci mają począć wywłaszczać z tego, co prapradziadom świętem było. Wdzięczne pole dla naszych posłów — wprowadzenie polskiego języka na poczcie, kolejach i t. d., ale jakoś nic o tem nie słyszymy. Oby tylko cywilna odwaga tych panów w łeb nie wzięła.

Oburzające. Doniesiono nam z miasta, że ktoś z grona profesorów tutejszego gimnazyum wprost nakazuje młodzieży szkolnej wbrew jej chęci i przekonaniu zaopatrywać się w zeszyty szkolne w jednej z tutejszych firm żydowskich za pośrednictwem funkcyonaryusza gimnazyalnego — wzbraniając jej udawania się do firmy chrześcijańskiej z tem zapotrzebowaniem. Trudno doprawdy uwierzyć, żeby to było prawdą? Pomijając bowiem tę okoliczność, że takie nadużywanie stanowiska dla wywierania nacisku na młodzież jest niemoralnem i nieuczciwem, i że, stoi wprost w rażącej sprzeczności z odnośnymi przepisami służbowymi dla c. k. urzędników, jest takie postępowanie ze stanowiska obywatelskiego oburzającem, gdy się zważy, że obecnie żydzi coraz wyraźniej zajmują wobec Polaków stanowisko wrogie. Popierać ich za to i napędzać im do kieszeni zarobki, to czyn nieobywatelski — a zniewalanie do tego młodzieży — to już świadczy chyba o zaniku wszelkiego poczucia wstydu wobec samego siebie nawet. Nie wątpimy, że Dyrekcya gimnazyum o tem nie jest poinformowaną i dlatego nie wkroczyła dotąd w tę smutną sprawę i nie zarządziła co należy, aby podobne stwarzanie monopolu dla wybranej firmy pod jej bokiem nie mogło mieć miejsca.

W sprawie popierania przemysłu domowego otrzymaliśmy list podpisany inicyałami A. M., który umieścilibyśmy chętnie w całości, gdyby nie był powtórzeniem zasadniczych myśli poruszanych powszechnie a także i w Gaz. san. Słusznie list akcentuje okoliczność, że trudno nam żądać spełnienia obowiązku od kupców żydowskich, skoro chrześcijańscy jak najgorszy przykład dają. Między całym szeregiem szczegółowych wypadków przytoczone jest w liście tym, jak niedawno temu pan czy pani A. M. poszukiwali w Sanoku znan. im ze skuteczności z czasu pobytu w Rymanowie ługu rymanowskiego i nie dostali go ani w żadnej aptece, ani w drogueryi, natomiast wszędzie był ług francensbadzki. Difficie est satyram non scribere. Czyby sanoccy pp. lekarze nie ordynowali tego wybornego ługu odznaczonego, o ile nam wiadomo, na wystawach lekarskich? Wierzyć nam się nie chce.

Kradzież w urzędzie podatkowym w Kałuszu. O numerach i seryach skradzionych na łączną kwotę 22.455 kor. papierów wartościowych, można się poinformować albo w administracyi naszej Gazety, albo w tutejszem c. k. starostwie.

W nocy z 28. na 29. grudnia 1907. włamali się niewyśledzeni dotychczas sprawcy do kasy urzędu podatkowego w Kałuszu i zrabowali przeważnie w banknotach gotówkę 75.452 kor. 50 h. tudzież papiery wartościowe.

Na mocy upoważnienia Ministerstwo skarbu z dnia 14. stycznia 1908. l. 1256. wyznacza krajowa Dyrekcya skarbu premię w wysokości 5% od rzeczywiście odzyskanych pieniędzy, względnie papierów wartościowych. Ewentualny rozdział tej premii zastrzega sobie krajowa Dyrekcya skarbu i nadmienia wyraźnie, że wszelkie zalecania co do tego rozdziału nie będą dopuszczalne.

Baczność przed wyzyskiwaczami! Kto też już teraz nie operuje na naszej skórze! Od czasu gdyśmy się przynajmniej o tyle otrząsnęli z apatyi i poczuli Polakami, że pisane po niemiecku różne prospekty nie działają na nas i nie pobudzają do wyrzucania pieniędzy nieraz ciężko zapracowanych za okno, starają się nasi najserdeczniejsi łamaną polszczyzną tem sam skutek osiągnąć, przypuszczając bardzo trafnie, że sposób ten działa u nas na uczucie, i że naiwny Polaczek przeczytawszy taki anons pomyśli: A liczy się Niemiec z nami, dobrze mu tak, kiedy chce zarobić od pana Polaka, to niech pisze po polsku, i Niemiec osiągnął czego chciał a pan Polak po niewczasie dopiero spostrzega, że został haniebnie oszukany i obdarty. Czas przeto, abyśmy się nauczyli rozważnie postępować i nie dawali różnym wydrwigroszom sposobności obdzierać nas a w następstwie jeszcze śmiać się z nas w kułak, żeśmy się tak na łamany patryotyzm dali wziąć.

Takie refleksye nasunęły się nam, gdyśmy przeczytali.: Wskazówki i warunki zastępstwa dla pp. ajentów — rozesłane przez Internationale Vereinsbank w Kopenhadze. Jak się odbywa kaleczenie naszej mowy, a co to za operacya bolesna dla skóry naiwnych i co za złoty interes dla nich o tem pouczą następujące dosłowne wyjątki ze wskazówek.

1. Jest przeto bezwarunkowo potrzeba, żeby zastępca z treścią prospektu wzgl. dokumentu, jak również i drugich załączonych druków się jak najdokładniej obeznamiał; bo tylko w ten sposób może zadowolujących skutków osiągnąć.

2. Dla zaczateczników jest bardzo wskazanem pierwszą próbę w koło swoich krewnych i znajomych itd. zrobić, ponieważ w ten sposób się nietylko rutyny interesowej, lecz również i dalszych poleceń nabywa!

3. Naturalnie jest też trzeba, aby podajency przez wszystkie punkty ściśle poinformowanymi byli, szczególnie w tem żeby się zwracali do osób lepiej sytuowanych; gdyby im Pan też całą pierwszą albo tylko część jej jako prowizyę dawał, to pozostaje Panu jeszcze zawsze piękny ciągły dochód.

Jeżeli zastępca — z jakiejkolwiek przyczyny — życzył by zamiast jako ajent, sam jako uczestnik występować, a jako taki tylko w interesie swoich znajomych tymże uczestnictwo polecać, zostawimy to tylko na jego woli. W tem razie wynosi całoroczna składka po potrąceniu 20% prowizyi Kor. 115·20; za jedno ciągnienie kor. 9 60, i należy się z zamówieniem równocześnie też pierwszą wkładkę Kor. 9 60 nadesłać.

4. Pozwolenia urzędowego (policyj, urzęda podatkowego itd.) nie jest zapotrzeby, ponieważ wykonywanie naszego zastępstwa nie podlega podatku zarobniczemu.

5. Jako zaliczkę na prowizyę jest zastępca upoważnionym całą pierwszą spłatę kupującego po wręczeniu jemu dokumentu odebrać i dla siebie zatrzymać. Dokument jest ważnym jako kwit pierwszej spłaty. Całkiem otrzyma zastępca przy nieustannej czynności za każdego poleconego członka 20% prowizyi z wszystkich wpłaconych wkładek jego, która kwota zostaje ajentu od administracyi banku wypłaconą po jej zapadłości. Wyciąg prowizyi wysyłaje się na życzenie w każdym czasie.

Pomimo tego otrzyma zastępca jeszcze za każdych 25 zawartych interesów 60 kor., jako nadzwyczajną prowizyę, która jest po wejściu 9. wkładki członka zapadłą.

I tak w tym tonie dalej, aż do skutku. A wszystko to odnosi się do kupna losów na ratalne spłaty. Ile też % zedrze sam Vereinsbank ze swoich klientów, Jeżeli akwizytorom takie sute przyznaje wynagrodzenia i ile milionów zedrze z naiwnych, którzy dadzą się przekonać ajentowi i cenny dokument nabędą. Trzeba bowiem wiedzieć, że losy dostaje każdy dopiero po zapłaceniu ostatniej raty — a gdyby jej nie zapłacił wszystkie poprzednie przepadają.

Zatem baczność przed wyzyskiwaczami ofiarujący mi losy niby bardzo korzystnie na spłaty ratalne. Stokroć lepiej wyjdzie ten, kto raty zamiast na przepadłe płacić szachrajom, składać będzie w Kasie oszczędności, ten wygrał na pewne!

Skrzynka Redakcyi. W. Pan Jan Parfiński w Krośnie. Zwracamy uwagę Sz. Panu, żeś się z doniesieniem swojem zwrócił pod niewłaściwym adresem. Redakcya nie jest upoważnioną do przyjmowania tego rodzaju zgłoszeń, są bowiem w każdem z miast wybrane komitety, które jedynie upoważnione są do przyjmowania takich zgłoszeń.

Polecam mój
ZAKŁAD FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 2—26.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną. **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych,** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz
ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

Globin jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia
Jedyna fabrika: Fritz Schulz jun. Akc. Tow. Lipsk. w Cheb.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA
maszyny do szycia
do różnych celów
a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia
w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.
Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.
Nr. 8. 1—

58 5—12
Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!
Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Z powodu wyjazdu
z wolnej ręki do sprzedania:
PARA KONI,
wózek „amerykan“, sanie i uprząż.
Fortepian w dobrym stanie.
Bliższa wiadomość w administracyi G. S.
Nr. 3. 2—3.

Stanisław Krajewski
PRACOWNIA OBUWIA
w Sanoku
wykonuje na zamówienia obuwie męskie, damskie i dziecinne oraz przyjmuje wszelkie reparacye w zakres ten wchodzące.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia w jaknajkrótszym czasie — po cenach jak najumiarkowańszych.

Na miarę wystarczy stary bucik.
Nr. 5. 2—3

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**
Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 214. SANOK, dnia 23. lutego 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Do Wyborców Polaków.

Zbliża się rozstrzygająca chwila, bo już 25. t. j. we wtorek macie stanąć do urny wyborczej i okazać, że dojrzeliście do tego, aby korzystać z praw wam przyznanych. Sądzimy, że zbytecznem tu powtarzać, jak ważna to szczególniej teraz chwila, i że obowiązkiem waszym stanąć jak jeden mąż i oddać głos na kandydata, którego wasi delegaci jednomyślnie uznali za najodpowiedniejszego do piastowania waszego mandatu, t. j. na pana **Tadeusza Wrześniowskiego.**

Niechaj przeto w dniu 25. lutego żadnego z wyborców Polaków nie braknie w Sanoku, bo ten ktoby przez opieszałość i obojętność nie przybył i głosu swego nie oddał na p. Tadeusza Wrześniowskiego, dopuściłby się wielkiego zaniedbania — a co gorsza zdrady na sprawie ludowej.

Pamiętać powinniście, że musicie napowrót zdobyć wydarty nam podstępnie mandat na to tylko, aby ludność polską naszego powiatu pozbawić reprezentacyi w sejmie. Przypomnijcie sobie jak zachowywał się poprzedni poseł ruski! Zwoływał sejmiki relacyjne, ale zapraszał na nie tylko Rusinów, uważając, że Polacy chociaż połowę ludności stanowią nie są godni, aby on się nimi zajmował, albo przed nimi sprawę zdawał ze swych czynności! Czyż zresztą dobro ludu, czy polskiego, czy ruskiego leżało mu na sercu, bynajmniej, mandat był tylko szczeblem, po którym on się piął w górę, Otóż teraz naprawić musicie błąd jaki wskutek namowy Stapińskiego popełniliście zawierając z Rusinami znaną ugodę; gdy Rusini jej nie dotrzymają, a gdy nie wytężycie wszystkich sił, aby posłem **wyszedł p. Tadeusz Wrześniowski,** będziecie znowu pozbawieni reprezentacyi w sejmie, i znowu będą radzić o was, ale bez was.

Nie wątpimy, że i wielu Rusinów, którym dobro ludu na sercu leży, odda także głos na p. Tadeusza Wrześniowskiego, powinni bowiem pamiętać o tem, że poseł jest na to, aby godził zwaśnionych a nie jątrzył i burzył, by dbał o podniesienie dobrobytu ludu, a nie kopał coraz większą przepaść między dwoma bratnimi narodami zamieszkającemi tę ziemię. I z pewnością będą woleli mieć reprezentantem człowieka, poczuwającego się do obowiązku uważać Rusinów za swych wyborców. których sprawy ma bronić jak i Polaków — i nie będzie wyłączał ich z swojej opieki tak jak to czynił poprzedni poseł z Polakami, a takim człowiekiem jest właśnie pan **Tadeusz Wrześniowski,** który podczas długoletniego urzędowania swego w Starostwie i teraz w Radzie powiatowej całem swem postępowaniem dowiódł, że mu dobro obu narodowości jednakowo na sercu leży. Spodziewamy się przeto, że i ci z Rusinów, których rozum nie został obałamucony przez nasłanych agitatorów, którzy patrzą zdrowo i trzeźwo oddadzą także głos na p. Tadeusza Wrześniowskiego.

Jakkolwiek jednak postąpią Rusini, to jednakowoż na wyborcach Polakach cięży obowiązek bez wyjątku stanąć do wyboru i karnie a zgodnie głosować na p. **Tadeusza Wrześniowskiego,** i od tego obowiązku nikt nie ma prawa się usuwać, komu dobro powiatu i ludu na sercu leży.

Nie wolno nikomu ociągać się, bo przy wyborach często jeden głos rozstrzyga o wygranej!

Zatem jak jeden mąż do wyboru — nikogo niechaj nie braknie, a wszyscy głosujcie na p. **Tadeusza Wrześniowskiego!**

Władysław Kucharski. 3)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

Towarzystwo to postanowiło przygotowywać opinię publiczną za pomocą różnych publikacyi peryodycznych i broszur i wreszcie za pomocą emisaryuszy do powstania. Takim emisaryuszem był Józef Zaliwski, był nim Szymon Konarski i cały zastęp często nawet z nazwiska nieznanych dzielnych patryotów, takim emisaryuszem był i Franciszek Wolański. Gdy się zdawało, że już wszyscy w Polsce przejęli się demokratycznemi zasadami. Towarzystwo demokratyczne ulegając prądom czasu — wtedy bowiem wszędzie w Europie gotowano się do walki z absolutyzmem — postanowiło nowe przeciw Rosyi zorganizować powstanie. Wodzem tego powstania mianowano Ludwika Mierosławskiego, uczestnika powstania listopadowego, dobrego mowcę i teoretyka wojskowego. Ten przybywszy do Poznania ułożył plan kroków wojennych, ustanowił w Krakowie Rząd Narodowy i ogłosił uwłaszczenie tych włościan, którzy za broń chwycą. Lecz zanim mógł w czyn swoje plany wprowadzić, został uwięziony, a razem z jego uwięzieniem i powołanie upaść musiało.

Dzień wybuchu tego powstania naznaczono na 21. lutego 1846 roku. W Galicyi nie zaraz dowiedziano się o nieudałych planach naczelnego wodza, a może osądzono, że cofać się zapóźno.

20. lutego Wolański zjechał do Krosna i tu w mieszkaniu Marcelego Myszkowskiego ułożył płomienną odezwę, donoszącą, że wybuch powstania naznaczono na noc z 21. na 22. lutego, a celem ruchu jest najpierw panowanie Jasła. Odezwę tę przybito na budynku straży skarbowej i czekano nadejścia pamiętnej nocy z otuchą zwycięstwa dobrej sprawy, mimo że już przedtem chłopi okazywali niechęć przeciw powstańcom i donosili staroście Przybylskiemu o zamierzonym najeździe na cykularne miasto. Na odezwie przepisanej — zdaje się — ręką Franciszka Gottschlaga, starszego strażnika skarbowego podpisał się Wolański, jako komisarz rządu rewolucyjnego, on też polecił gromadzić się powstańcom, dostarczać na oznaczone miejsca zboru wozów, broni i prowiantów.

Trzy punkta zborne w różnych stronach powiatu jasielskiego wyznaczono. Jedni mieli się zbierać u Jana Zaręby, mandataryusza w Korczynie, inni gromadzili się w Dembowcu, we dworze Jana Lisieckiego, inni wreszcie w Gogołowie u Denkera. Sam Wolański po ogłoszeniu odezwy udał się do pobliskiej Korczyny.

Wszyscy czekali nocy, by pod jej osłoną zbliżyć się różnemi drogami do Jasła, wszystkich ożywiała nadzieja rychłego zwycięstwa, wszyscy czekali niecierpliwie, by przysłużyć się ojczyźnie.

Lecz i chłopi, podjudzeni przez urzędników czekali osłony nocy by rozpasane instykty nieoświeconej masy pod wodzą gospodarza ze Smarzowy Jakóba Szeli i agentów starosty Breinla w ruch puścić i zasłużyć na miano wiernych poddanych.

I gdy wreszcie ta noc pamiętna nadeszła spełniła się krwawa zbrodnia, która rozhulała się po dworkach szlacheckich i na folwarkach, po bitych gościńcach i na ustronnych drożynach, oświecona łuną płonących zabudowań dworskich, znaczona krwią i rabunkiem.

(C. d. n.)

Z ruchu wyborczego.

Z prawdziwym żalem dowiedzieli się członkowie przedwyborczego komitetu miejskiego, że p. Feliks Giela, którego chciano mieć posłem z miast Krosna i Sanoka zrezygnował i o mandat do Sejmu ubiegać się nie myśli. Na dwóch posiedzeniach odbytych w dniach 17. i 18. b. m. usiłował komitet skłonić p. Gielę, by tego nie zrobił, niestety usiłowania te pozostały bez skutku. Rezygnacya ta, to torowanie drogi kandydaturze konserwatywnej p. Augusta Gorayskiego, popieranej podobno przez Rząd tem więcej, że p. Gorayski pozostawał w takim razie jedynym kandydatem bez przeciwnika. Skąd też nic dziwnego, że zacierali ręce z radości wszyscy, dla których obojętnemi są losy naszych miast, dla których obojętne, kto będzie je reprezentował, byle tylko oni zrobili na tem jakiś interes. Nie dopuścili jednak do tego mieszczanie tutejsi w pierwszej linii i część inteligencyi, to też na posiedzeniu komitetu odbytem w dniu 20. b. m. postanowili stanowczo ustalić kandydaturę. Gdy prof. Pytel a nasiępnie Dr. Ślączka stanowczo oświadczyli, że kandydować nie będą, choćby ich kandydatury uchwalono jednogłośnie, postawiono kandydaturę p. Władysława Smólskiego em. radcę sądowego, a obecnie adwokata krajowego. Po dłuższej dyskusyi oświadczył tenże, że ofiarowany mandat gotów w razie wyboru przyjąć z całą sumiennością i znajomością rzeczy stać na straży interesu miast.

W ten sposób kandydatem podzielającym szczerze demokratyczne zasady, jest obecnie na miasta Krosno i Sanok p. **Władysław Smólski,** którego z całą usilnością popierać winien każdy, komu dobro miast leżu na sercu. Jakoż można mieć nadzieję, że za tym kandydatem pójdą wszyscy, tem więcej, że tak w Krośnie, jak i Sanoku uchwalono popierać wyłącznie demokratę, który zobowiąże się w Sejmie należeć do klubu posłów z miast — takim zaś jest p. **Władysław Smólski,** a nie p. August Gorayski, konserwatysta czystej wody.

Aby kandydaci mogli przed wyborcami wyborami złożyć swe wyznanie polityczne komitet krośnieński zwołał zgromadzenie na dzień 23. b. m. t. j. w niedzielę o godzinie 4. po południu — a komitet sanocki takież samo zgromadzenie na 26. b. m. o godzinie 3. po południu. Oba zgromadzenia odbędą się w salach sokolich.

Głos z miasta.

W ostatnich czasach mówi się dużo o koniecznej potrzebie przestrzegania hygieny w szkołach. Że to żądanie hygienicznych warunków w szkołach naszych jest bardzo słuszne i uzasadnione, tego nie trzeba udowadniać, bo każdy przyzna, że zdrowie jest podstawą szczęścia na ziemi!

Wszędzie starają się o hygieniczne umieszczenie szkół, tylko nasz Sanok pozostawia tak pod tym względem jak i pod wielu innemi względami hygienicznej natury ogromnie wiele do życzenia.

Na hygieniczne braki w gimnazum sanockiem zwrócili już przecież obywatele sanoccy swą uwagę i chcą nawet wiec zwołać w tej tak piekącej sprawie. Daj Boże! aby wiec ten nie skończył się na gadaniu, lecz aby wiecownicy osiągnęli pozytywne rezultaty. Rezultatów tego wiecu oczekujemy z wielkim zainteresowaniem się tą tak doniosłą sprawą.

Dziś chcemy poruszyć sprawę umieszczenia paralelek sanockiej szkoły żeńskiej na Posadzie sanockiej obok karczmy zwanej „Blachówką“. Wierzyć się wprost nie chce, żeby dzieci szkolne umieszczone być mogły w ubikacyach, nadających się nie na szkołę, lecz raczej na stajnię lub zajazd dla koni i wozów, które w wielkiej ilości stoją na placu przytykającym do tego budynku. Okna tych klas szkolnych wychodzą na północ, właśnie na ten duży plac przepełniony prawiezawsze końmi i wozami włościan z okolicznych wsi. Już sam zewnętrzny wygląd i położenie tego domu, dają wiele do myślenia. a ktoby chciał zbadać dokładniej wnętrze tegoż, ten oczom własnym nie chciałby uwierzyć, że w tak pod każdym względem nieodpowiednich ubikacyach można było umieścić dzieci szkolne.

Zimową porą jest tam zimno przenikające do szpiku, kości młode, organizmy. Opalić się absolutnie nie dadzą te ubikacye choćby piece popękały. Dzieci i nauczycielki siedzą ubrane zupełnie tak, jak gdyby się na ulicy znajdowały, a mimo to zziębnięte i skostniałe z zimna tak, że litość bierze patrzeć na te biedne ofiary niedbalstwa ludzkiego.

Powietrze tam piwniczne, grobowe i takie jakieś nieprzyjemne, cuchnące i odurzające zwłaszcza przy pełnej klasie, że się na nudność zbiera. Powietrze bowiem samo przez się cuchnące, zmieszane jest z rozmaitymi wyziewami z przyległej sieni, n. p. jesienią z wyziewami kisnącej tamże kapusty.

Okien nie można ciągle trzymać otwartych, boby te małe biedactwa musiały się kompletnie poprzeziębiać. W lecie zaś, gdy się otworzy okna, wchodzi zamiast ożywczego powietrza zabójczy i wstrętny smród z placu, na którym stoją wozy i konie.

Nauczycielki tam przeznaczone, idą tamże jak na Syberyę, jak na wygnanie za jakieś przestępstwo bo wiedzą, że przez ten nieszczęsny rok nie pozbędą się kataru, bolu gardła i innych przewlekłych cierpień fizycznych i tego przygnębienia umysłu, jakie w takich ubikacyach ogarniać musi człowieka.

Nie słychać stamtąd skarg, bo na tą Syberyę, na to wygnanie idą zwykle dzieci najbiedniejszych, rodzice inteligentni wycofują swoje dzieci zawczasu z klasy tamże przeznaczonej. Czyż jednak to zło jest mniejszem, że nie ma komu ująć się za tymi biednymi? Jakby na uwieńczenie tych różnych przykrości i cierpień, na jakie skazane są tam biedne dziewczęta i nauczycielki, można przytoczyć jeszcze jedną okoliczność arcyprzykrą i arcydrażliwą. Oto codziennie obserwować mogą uczennice z okien swych klas, jak kobiety i chłopi, którzy przyjechali ze wsi, po ustawieniu swych wozów i koni na placu, zbliżając się do ogrodzenia dzielęcego plac od szkoły, załatwiają swe potrzeby naturalne, zwróceni od ulicy właśnie w stronę okien tych ubikacyi szkolnych.

Komentarze tu zbyteczne!

Nowa ustawa o taksach wojskowych.

Z dniem 1. stycznia b. r. weszły w życie nowe przepisy o taksach wojskowych. Zasada nowej ustawy, aby ludzie mający wyższe dochody, a uwolnieni od służby wojskowej, płacili większy podatek, aniżeli ci, których dochód zaledwie na skromne życie wystarcza, jest z pewnością bez zarzutu.

Skrzywiono jednak tę zasadę przez niestosunkowe podwyższenie tego podatku. Widocznie w pośpiechu uchwalając ją na prędce w ostatnich tygodniach sesyi z r. 1906. tego nie spostrzeżono, bo inaczaj zrozumieć nie można, dlaczego ludność przyjęła ten faktycznie nowy podatek z takim spokojem, podczas gdy podwyższenie opłat telefonu tak silne wywołało oburzenie. A podatek ten jest o wiele uciążliwszym i znacznie wyższym. Bo gdy dotychczas taksa wojskowa wynosiła tylko parę koron, to w przyszłości obowiązany do jej płacenia, mający 7800 koron rocznego dochodu, płacić będzie 113 kor. Dotychczas maximum taksy wynosiło 200 K. rocznie, nowa zaś ustawa nie zna maksymalnej granicy i n. p. przy dochodzie rocznym 100.000 kor. wynosić już taksa wojskowa 2865 kor., a progresya na tem się nie kończy.

Ogółem rozróżnia nowa ustawa 33 klas. Obowiązek płacenia taksy wojskowej zaczyna się dopiero wtedy, gdy dochód roczny przekracza sumę 1200 kor. I tak: mający dochodu 1200 do 1300 kor. płaci 6 kor. taksy wojskowej, od dochodu 1300 do 1400 kor. 7 kor., od 1400 do 1600 kor. 9 kor., od 1600 do 1800 kor. 11 kor., od 1800 do 2000 kor. 12 kor. i t. d.

Na tem jednak nie koniec. Podług dotychczasowej ustawy rodzice względnie dziadkowie niezdolnych do służby wojskowej, płacili taksę wojskową tylko w tych wypadkach, w których obowiązani do płacenia taksy nie mieli własnego dochodu, ani majątku i nie mieli utrzymania. Nowa ustawa zwalnia wprawdzie dziadków od płacenia podatku, ale nakłada go na rodziców niezależnie od tego, czy synowie już taksę opłacają, to znaczy, że rodzice i synowie opłacać będą taksę podwójnie. Ustawa rozróżnia wyraźnie „taksę zamiast służby“ i „taksę rodzicielską“. Obowiązek rodziców płacenia taksy zaczyna się dopiero od dochodu, przenoszącego 4000 kor. rocznie. Wysokość taksy rodzicielskiej wynosi połowę tej sumy, jakąby płacił syn tytułem taksy zamiast służby mając dochód rodziców. I tak n. p. syn mający własnego dochodu 4000 kor. rocznie płacić ma taksę zamiast służby w kwocie 43 kor., jego zaś rodzice mający rocznego dochodu 100.000 kor. płacić będą taksę rodzicielską w kwocie 1432 kor. 50 hal. Rodzice jednak mający kilku synów niezdolnych do służby wojskowej, opłacać mają taksę rodzicielską tylko od jednego i to najstarszego syna, a dopiero gdy obowiązek płacenia taksy, czy to przez upływ czasu (lat 12), czy z innych przyczyn w ustawie przewidzianych ustanie, od syna następnego do płacenia taksy zamiast służby obowiązanego. Są jednak pewne kombinacye, w których rodzice taksy nie płacą n. p. gdy syn ma dochód dwa razy większy, aniżeli rodzice. Jeśli przyczyną uwolnienia ze służby wojskowej jest trwała niezdolność zarobkowania, zniża się taksę o 25%.

Do tych najgłówniejszych postanowień nowej ustawy, dodać jeszcze należy, że za podstawę do przyjęcia rocznego dochodu i wymiaru taksy służy podatek osobisto-dochodowy. Obowiązani do płacenia taksy wojsk. mają się zgłaszać w styczniu, zaś taksę uiścić 1 października każdego roku.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Po przemówieniu p. Koby z Jarosławia zabrał jeszcze raz głos p. dr. Małachowski i rzekł: Jak już poprzednio nadmieniłem, dołożę starań, aby cenne uwagi i wskazówki, jakie się tu w ciągu dyskusyi wyłoniły, jakoteż i potrzeby panów, które miałem sposobność już nieraz poznać, wnet zostały zaspokojone i to będzie celem dalszej mojej działalności poselskiej, a mam nadzieję, że przy pomocy teraźniejszego demokratycznego Koła polskiego, będzie można te usiłowania w czyn zamienić. Za dawne grzechy jednak odpowiadać teraźniejsze Koło polskie nie może, aby jednak życzenia wasze skuteczniej poprzeć można, korzystam ze sposobności, iż panowie tu jesteście i radzę wybrać deputacyę z kilku członków złożoną, którąby się udała do ministra handlu, a nawet i do ministra skarbu i swoje potrzeby i prośby przedłożyła, a mam nadzieję, że obaj ministrowie się na to zgodzą, aby większym i wydatniejszym funduszem galicyjski przemysł uposażyć. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i na wniosek p. przewodniczącego wybrano do deputacyi pp. Mikulińskiego, Korastyńskiego, Stankiewicza, Schirmera, Mięsowicza, Florscha i Rylskiego, którzy pod przewodnictwem posła p. dr. Małachowskiego na drugi dzień do audyencyi udać się mieli do powyż wymienionych ministrów. Poczem zgromadzeni udali się na przedstawienie do Stowarzyszenia „Ojczyzna“.

W poniedziałek jak było zapowiedziane, zgromadzili się uczestnicy o 9-tej rano celem oglądania wystawy maszyn i narzędzi dla małego przemysłu. Panowie inżynierowie Till i Ingarden oczekiwali już na miejscu, a gdy wszyscy zabrali miejsca o ile to możebnem było, przywitał p. Till zgromadzonych w imieniu nieobecnego dyrektora wystawy, radcy dworu p. Exnera, który wyjechał był z Wiednia pod ten czas w drogę służbową i prosił, aby jak to było już omówione, wszyscy rękodzielnicy, którzy mają z wyrobami skórnemi i suknami do czynienia oglądnęli wy-

stawę, której maszyny w ruch puszczono, — a wszyscy inni, aby tymczasem udali się do budynku muzealnego co też uczyniono.

W pierwszej sali były na ścianach rozwieszone mapy statystyczne służby dla popieranie przemysłu, podzielone alfabetycznie wedle rejonów Izb handlowych, przy których to Izbach handlowych i przemysłowych odnośnych krajów zorganizowane są Towarzystwa dla popierania przemysłu a więc:

1) Izba handlowa i przemysłowa Bozen. Tablice statystyczne od roku 1904. wykazują ile i jakim datkiem przyczynił się kraj sam, Izba handlowa przemysłowa, ministerstwo handlu i Kuratorya zakładu służby do popierania przemysłu, — ile urządzono kursów dla czeladzi i majstrów celem lepszego wykształcenia się w rzemiośle i t. d.

2. Arcyksięcia Rainera Muzeum dla przemysłu i sztuki w Bernie założone w roku 1873. — może się pochlubić nadzwyczaj dodatnim rezultatem w dziedzinie popierania przemysłu i sztuki. Dzięki ofiarności dostojnego protektora jak i Izby handlowej przemysłowej Wydziału krajowego, jakoteż samego miasta Berna ma już Muzeum własny dwupiątrowy budynek wydaje własną gazetę, biuro techniczne wywiadowcze, gdzie każdy rzemieślnik może się poinformować o wszystkim, co mu do jego rzemiosła jest potrzebne i t. d.

3) Służba dla popierania przemysłu w Gorycyi. Tabelarne i graficznie przedstawiona działalność tegoż Towarzystwa założonego dopiero w roku 1903. przy pomocy Izby handlowej i t. p. — instytucyi. Szczególnie rozwinięte jest tamże jako domowy przemysł krawiectwo tak męskie jak i żeńskie, a popierają je wędrujące fachowe kursy majsterskie, w których w tak krótkim czasie przeszło 536 osób udział i naukę brało.

4) Styryjskie Towarzystwo dla popierania rękodzieł w Gracu założone w r. 1903. przy pomocy i za inicyatywą tamtejszej Izby handlowej oraz Izby handlowej i przemysłowej w Leoben uposażone przez kraj i miasto Grac, Wydział krajowy i ministerstwa handl., posiada własną czytelnię, w której ma 222 czasopism przeważnie z dziedziny przemysłu handlu i sztuki i bibliotekę z 5000 tomów samych fachowych dzieł się składającą. Czytelnia bardzo jest uczęszczana licznie przez młodzież rzemieślniczą. Główny nacisk kładzie komitet na urządzanie wystaw prac terminatorskich, których pomimo krótkiego istnienia już 20 urządził, — rozdając ze swoich skromnych zasobów nagrody za najpiękniejsze celujące wyroby uczniów, które następnie jako wzory zakupuje dla utworzenia stałej wystawy w Gracu. Oprócz tego, kursy majsterskie dla majstrów i czeladzi z różnej dziedziny przemysłu.

5) Takie same Towarzystwo przez Izbę handl. przemysłową w Insbrucku w Tyrolu założone w roku 1901. posiada własną czytelnię i bibliotekę z 1500 tomów, biuro wywiadowcze wyrobów technicznych i bióro patentowe.

Zbiera również wzory dla rozgałęzionego tam rzeźbiarstwa domowego i urządza kursy wędrowne w różnych miejscowościach.

Czytelnia posiada 180 pism fachowych i otwarta codzienie od godz. 9 do 12 rano i od 3 do 7 wieczór.

6) Celowiec w Karyntyi. Towarzystwo założone przez miłośników dla popierania przemysłu i handlu w r. 1871. bardzo się przyczyniło do rozwoju przemysłu tem, że zakupywało pomocnicze maszyny i narzędzia i rozdawało je bezpłatnie lub na bezprocentowe wypłaty udzdolnionym i porządnie, wzorowo prowadzącym warsztat rękodzielnikom. Sejm Karyntyi uznając użyteczną działalność tego Tow. zaopiekował się dalszym jego rozwojem, a Kasa oszczędności w Celowcu postawiła piękny budynek, w którym obecnie są urządzone czytelnia, biblioteka i wzorowe warsztaty z maszynami. Kuratoryą zakładu kieruje każdocesny marszałek kraju i 22 członków Rady.

KORESPONDENCYE.

Zagórz, w lutym 1908.

Zdawałoby się, jakoby tu u nas w Zagórzu życie zamarło. Od dłuższego czasu, ani wzmianki ze znanego dawnemi czasy życia towarzyskiego i narodowego w Zagórzu, — jak gdyby brakło piśmiennych i rozumiejących, że od czasu do czasu powinniśmy złożyć przed światem relacyę, jak my tu żyjemy, czy się przypadkiem nie wkradła w pośród nas narodowa opieszałość, albo jeszcze gorzej lekceważąca wzniosłe polskie idee i cele, lekomyślna niedbałość i gnusność.

Proszę więc szanowną Redakcyę, by raczyła przyjąć tych parę słów na łamy swego pisma — a streszczę pokrótce obecne stosunki Zagórza, by ktokolwiek nie miał o nas błędnego wyobrażenia.

Jak dawniej ludność polska wszystkich stanów skupiała się w jeden łańcuch do pracy narodowej, by tylko iść wyżej a wyżej, — tak z chwilą gdy brakło ś. p. Galanta — a nie długo opuścił naszą miejscowość pozostały po ś. p. Galancie prezes Sokoła dh nadinżynier Krüger, który jeszcze potrzymywał łączność i zgodę — w krótkim czasie zerwał się ten łańcuch na części i ogniwa i kołeczka, z których każde myśli, że jemu się należy berło władzy ogólnej i ślepe posłuszeństwo od drugich.

Miłość do ludu polskiego i praca nad podniesieniem go do wyższego zrozumienia i pojęcia narodowego, do obudzenia w wielu jeszcze spiących prawdziwej miłości Ojczyzny i zrozumienia potrzeby łączenia się w jeden nie rozerwalny łańcuch silnej jedności narodowej, z zaparciem się własnych zachcianek i ideałów pod hasłem: Żeśmy dzieci jednej ziemi, jedna nas gniecie niewola, a zatem jako bracia i siostry nie powinniśmy się rozgoryczać, ale skupiać i wspólnie po braterstwu dla dobra wzajemnego i naszej Ojczyzny, co kto może działać — otóż w tem pojęciu miłość i praca u nas na razie u wielu zamarła.

Przyjrzyjmy się jej więc bliżej:

W Towarz. pols. Sokół od roku swary i ciągłe nieporozumienia, które przyniosły Tow. niepowetowane straty. Wydział cały rok obiera i pracuje na wykończeniem rachunków jeszcze z roku 1906. i 1907., by je można przedłożyć Walnemu zebraniu i nie może wykończyć.

Niektórzy wydziałowi miasto zabrać się do pracy pozytywnej bawią się, siejąc w pośród członków różnego rodzaju intrygi — uważając swą władzę wydziałową za moc rozporządzania dowolnie tak majątkiem jak i członkami Towarz., dogadzając swym osobistym złośliwościom i chciankom. Hasła takie jak: „Jednością silni, popierajmy przemysł i handel polski, pracujmy usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej“, u bardzo wielu poszły w zapomnienie.

W dniu 10. b. m. odbyło się nadzwyczajne Walne zebranie członków Sokoła (dlaczego nadzwyczajne?), na którym starali się niektórzy wydziałowi, by ich wybrano ponownie, a temsamem znaczyłoby iż otrzymali absolutoryum i mogliby dalej prowadzić niecną gospodarkę — wprowadzać co raz większy rozłam narodowy, popierać braci pejsatych zamiast swoje bratnie towarzystwa polskie. Dzięki jednak, iż na wniosek druha Breitenwalda uchwalono nie udzielać dotychczasowemu Wydziałowi absolutoryum, pozostawiając mu czas do sporządzenia dokładnego zamknięcia wszystkich rachunków, tak w pośród siebie, jako też i z byłym prezesem, który w ciągu roku ustąpił — a dopiero po dokładnem przedłożeniu członkom sprawozdania z czynności i majątku Towarz. — zwołać nie nadzwyczajne, ale w tym roku zwyczajne Walne zebranie, na którym może nastąpić wybór nowego Wydziału i reakcya ku lepszemu. Nie traćmy nadziei, że się to złe powoli usunie. Już jeden wieczny kandydat na prezesury wszystkich Towarz. miejscowych opuścił w tych dniach naszą miejscowość jest więc nadzieja, że mniej jednego i to głównego krzykacza i burzyciela spokojnych stosunków tak w Towarzystwach jak i ogólno miejscowych, ułatwi ludziom dobrej woli zaprowadzić napowrót ład i spokój w Towarz. rozpoczynając pracę ponownie w spokoju i bratniej łączności dla dobra wszystkich Polaków.

Z tych przyczyn, że Wydział Sokoła nie czuje potrzeby zbliżenia się do ludu, lecz występuje przeciw wszystkim innym polskim towarz. utrudnioną także jest i praca tutejszego Koła T. S. L., chociaż zarząd nie opuszcza rąk, czego najlepszy dowód, że do szkoły analfabetów uczęszcza około 50 przeważnie starszej młodzieży.

Staraniem Kółka rolniczego odegrane zostały 19. stycznia b. r. przez amatorów członków Kółka rol. Jasełka większe (49 osób), które wypadły mimo usilnych przeszkód ze strony niektórych członków Wydziału Sokoła bardzo dobrze — a mogłyby wypaść znacznie lepiej i korzystniej, gdyby nie złośliwe utrudnienia, powtarzając je 2 lub 3 razy — lecz niestety, jak przykre braterstwo jeżeli robotnik zasiadający w Wydziale Sokoła — innych współ braci będących często znacznie wyżej kulturalnie postawionych — chce ignorować i ich pracę w znaczeniu obniżać mimo że ci często z pobudek narodowych i dla dobra więcej moralnego niż materyalnego ją przedsięwzięli.

Ot warcholstwo i warcholswo, które powinniśmy wszelkiemi siłami starać się usunąć.

A nasze nauczycielstwo, czy pełni swoje zadanie należycie w pracy ludowej? Nie zupełnie, bo mimo jednych chętnej i gorliwej pracy, przy braku harmonii solidarnej, gdy inni albo obojętnie się zachowują lub drwią ze wszystkiego, co ma doniosłość dla oświaty i dobra ludu — to w takim razie cała praca jednostek choćby najgorliwsza nie przynosi pożądanych owoców.

Nie wypada nam jednak tracić nadziei, że się zmienią i u nas stosunki, a dają nam dowód dopiero co odbyte prawybory, żeśmy przecież wszyscy uznali potrzebę obrony narodowej i jednogłośnie wybraliśmy polskich wyborców.

Nie popadajmy w apatyę chociaż jednem słowem powiedziawszy, źle jest, bo gdzie się rzuci okiem, wszędzie kłótnie, intrygi, stronnictw i stronników, a lud patrzy na takowe zbolały i błaga formalnie o prawdziwą opiekę i obronę swych praw ludzkich i obywatelskich lecz dotąd niestety:

Nie masz tu ojca, nie masz matki,
Nie masz w pałacu sąsiadki,
Nie masz szczerych przewodników,
Brak nam w życiu kierowników
Nie masz księdza, tylko w farze,
Nie masz ktoby chodził w parze.
Z ludem polskim, z rzemieślnikiem,
Mieszczaninem lub rolnikiem,
Wszystko ten lud odstępuje,
Za własnym szczęściem poluje, —
Lecz nietraćmy starej wiary —
Przyjdzie chwila na wymiany,
Że i nas Polski królowa,
Od wszego złego zachowa!
I dożyjemy brać cała
Hasła: Polska zmartwychwstala!!

Osława.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

A to co znowu! Kurjer lwowski, który w numerze z 19. lutego zarzuca Gazecie Sanockiej, iż „od urodzenia cierpi na kołowaciznę“ zdradził najwyraźniej zamieszczoną pod napisem: Co to znowu? o balu inżynierów w Sanoku notatką, iż sam idiocieje kompletnie, nie ma bowiem, jak się z tej notatki okazuje, w Redakcyi swej nikogo, ktoby choć trochę logicznie myślał i potrafił odróżnić ziarno od plewy, lecz zamieszcza bezkrytycznie wszystko, co mu tylko podsuną.

Gdyby bowiem nie ta słabość głów w Redakcyi Kurjera, to przypomniałby on sobie, że sam umieszczał nieraz doniesienia o balach nietylko inżynierów, ale nawet praczek, lokai i t. d. i nie uważał tego za kołowaciznę — dlaczegoż wzmianka o balu inżynierów, umieszczona w Gazecie Sanockiej na prośbę Komitetu urządzającego, miałaby ją oznaczać?

Co do karnetów, to odpowiedzialności za sprowadzenie ich z Wiednia — Gazeta przyjmować nie może, tylko chyba Komitet urządzający, a to tem bardziej, że wzmianka o balu pojawiła się w Gazecie jeszcze 19. stycznia b. r., tak dla wysondowania opinii, gdy tylko myśl urządzenia go powstała — przeto nikt w Redakcyi wiedzieć nie mógł, czy wogóle będą potrzebne karneciki a tembardziej skąd, je Komitet weźmie. W każdym razie lepiejby Kurjer wyglądał, gdyby ściślej krytykował doniesienia swoich informatorów z Sanoka, którzy często kłamią z nałogu, w obecnym zaś wypadku przypomnieli Kurjerowi notatkę naszą o balu w miesiąc później — z powodu obrażonej miłości własnej — bo podobnoś ich nie zaproszono.

Sapienti sat!

Pożar. W dniu 17. b. m. około godziny pół do siódmej wieczorem wszczął się pożar w przybudówce przyczepionej od strony północnej do kamienicy, w której się mieści główna strażnica wojskowa. Przyczyną pożaru było to, iż chłopak mieszkającego w tej przybudówce belfera zapalił w piecu, a od pieca zapaliły się heblówki i drzewo leżące za piecem. Pożar został wkrótce przez straż pożarną stłumiony — i wszystko byłoby w porządku, gdyby znowu nie ale, które przy tej sposobności wyszło na jaw. Otóż z okazyi tego ale, zwrócić musimy do miejskiego urzędu budowniczego skromne pytanie, czy wiadomem mu było, iż w tych przybudówkach reprezentujących na zewnątrz nibyto drewutnie i składy, cudownym jakimś i tajemniczym sposobem powstało mieszkanie z piecem, i czy też nie stało się to może za jego wiedzą i pozwoleniem? Gdyby zachodził ten ostatni wypadek, to powinszować musielibyśmy urzędowi budowniczemu zmyślności, z jaką on potrafi godzić takie cudowne budowle — jak z wypadku poniedziałkowego widać zupełnie bezpieczne — z ustawą i przepisami o policyi ogniowej. Jeżeli zaś to mieszkanie powstało tajemniczym sposobem, radzibyśmy dowiedzieć się, kiedy urząd budowniczy zdobędzie się na tyle energii, aby właściciela za to pociągnąć do odpowiedzialności, a budę urągającą wszystkim postanowieniom ustawy i wszelkiemu bezpieczeństwu zburzyć. U nas się ciągle igra z ogniem — ale do czasu dzban wodę nosi. Kiedyś trzeba będzie znowu wzywać publicznego miłosierdzia dla pogorzelców, a nieszczęściu będzie winno to, że się ciągle przemyka oko, choć się widzi, że ludzie dla zysku drwią z przepisów ustawy.

H. K. T. Podajemy bez komentarzy jako „curiosum“ odbicie oryginalnej pieczątki: „Nowa Filia! Niniejszem mamy zaszczyt Zawiadomic iż zalozylem w Sanoku przy C. K. Sadu Chleba Morawskiego“. Leiser Fränkel i Kalmen Willner Skład maszyn i narzędzi rolniczych w Sanoku. Do Berlina panowie Fränkle i Wilnerzy z taką polszczyzną.

Zapomogi z fundacyi Lipińskiego. W myśl aktu fundacyi zapomogowej imienia Kazimierza Lipińskiego dla wdów i sierót po zasłużonych pracownikach (urzędnikach, funkcyonaryuszach, robotnikach) w fabryce wagonów i maszyn I-go galic. Towarz. w Sanoku nastąpi w dniu 4-go marca 1908. rozdawnictwo zapomóg z tej fundacyi, powstałych z odsetek od kapitału zakładowego.

Ubiegające się o zapomogi z tej fundacyi wdowy i sieroty winny zgłosić się do podpisanego przewodniczącego Komitetu ustnie lub pisemnie najdalej do 8 dni od dnia ogłoszenia Tak pisemnie, jak i ustnie wniesione prośby muszą być poparte:

a) świadectwem moralności;

b) świadectwem gminy, widowanem przez miejscowy Urząd parafialny a stwierdzającem wdowieństwo, ilość dzieci, ich wiek, dalej co do sierót potwierdzenie śmierci rodziców.

Komitet fundacyi zapomogowej
imienia Kazimierza Lipińskiego.

Sekretarz: *I. Bruna* — *Przewodniczący:* *Padlewski.*

Fundusz zakładowy tej fundacyi założony w r. 1900. wynosił . . . . 1603 kor.
a 31. grudnia 1907. wynosił . . 3634 „
czyli że wzrósł o . . . . . 2032 „
w czem jest zasługa tylko przewodniczącego komitetu p. Juliusza Padlewskiego.

Oprócz tego wypłacono wdowom od roku 1901. do końca roku 1907. 804 kor.

Nieszczęśliwy wypadek. Nieznanego nam na razie nazwiska robotnik, zatrudniony w gorzelni w Besku, przy czerpaniu płynu z jednej kadzi do drugiej poślizgnął się i upadł na wznak tak nieszczęśliwie, że uderzywszy się głową o kamienną posadzkę stracił przytomność i w kilka godzin skonał.

Adwokaci przemyskiej Izby adw. Mamy przed sobą spis adwokatów, wpisanych z końcem roku 1907. na listę przemyskiej Izby, do której także i Sanok należy. Ze spisu tego wynika, że ogółem jest w tym okręgu 95 adwokatów. Najwięcej adwokatów, bo 40 ma sam Przemyśl, po nim zajmuje drugie miejsce Sanok, mający 14 adwokatów, następnie Jarosław liczący 9 adwokatów. Z innych miast i miasteczek Dobromil ma 4, Mościska, Brzozów, Lisko po 3, Jaworów, Pruchnik, Radymno, Sądowa Wisznia, Rymanów, Ustrzyki po 2, Krakowiec, Niżankowice, Sieniawa, Baligród, Bircza, Bukowsko, Dynów po 1. Z pośród tych adwokatów pod względem narodowości, względnie wyznania jest 59 żydów, 26 Polaków, a 10 Rusinów.

Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę w sprawie pobierania opłat gminnych od psów przez gminę Posada Olchowska.

Z karnawału. Na odbytem onegdaj posiedzeniu uchwalili amatorzy kółka fabrycznego urządzić na dniu 29. b. m. w sali Sokoła Wieczorek wełniany z tańcami. Kooptowany komitet poczynił wszelkie możliwe starania, aby wieczorek ten urozmaicony wspaniałymi niespodziankami zapisał się oryginalnie i miło w bilansie nadobnych Sanoczanek za kończący się już karnawał. Radzimy tedy: kto chce się ubawić, niech na wełnę spieszy.

Pamięci Sanoczan polecamy p. Teodora Butkiewicza art.-malarza, weterana z r. 1863., zamieszkałego w domu p. Reicha obok stacyi kolejowej. Ktoby rodakowi, znajdującemu się w trudnem położeniu, powierzył jakąś robotę malarską, jak wykonanie portretu i t. p., zrobiłby dobry i obywatelski uczynek.

Z prezydum Krajowej Ligi Obyczajności Społecznej otrzymujemy następującą odezwę:

Jak już z doniesień prasy wiadomo w naszym kraju Stowarzyszenie Ligi Obyczajności Społecznej, a pierwsze walne zgromadzenie członków wybrało 26. t. m. swój główny Zarząd. Ten się ukonstytuował i rozpoczął działalność. W takiej chwili, pierwszy zastęp członków pragnie przedewszystkiem wyrazić w imieniu własnem i całego społeczeństwa szczerą wdzięczność tym, którzy truną pracę przygotowawczą i organizacyjną Ligi podjęli i do szczęśliwego doprowadzili skutku. Szczególnie podziękowanie należy się pp. Bolesławowi Lewickiemu, Dr. Maksymilianowi Thulliemu i Edmundowi S. Naganowskiemu, a przedewszystkiem najprzewielebniejszemu arcypasterzowi, ekcelencyi Bilczewskiemu, który podjętą pracę zachętą umożliwił i apostolskiem błogosławieństwem uświęcił.

Niemniejszą atoli zasługę, iż L. O. S. powstać mogła i powstała, ma samo społeczeństwo nasze to, które bez różnicy stanu i politycznych przekonań, dało organizatorom wszelką zachętę. Wyrazem społeczeństwa stała się polska prasa, krajowa i zakordonowa — prasa polska nie szczędziła nam dzielnego poparcia i cennych wskazówek.

Tego poparcia ze strony prasy i społeczeństwa potrzebujemy dziś w dalszym ciągu i w całej pełni — szerszego poparcia moralnego i energicznej pomocy materyalnej. O to poparcie i o tę pomoc prosimy. Najlepiej je uskuteczni masowe przystępowanie do Ligi — pod hasłem: W imię Boże, dla Narodu!

Idąc do walki przeciw zgniliźnie rozkładającej nasz narodowy organizm, odzywamy się do całego społeczeństwa, do sumienia i serca każdego Polaka, każdej Polki. Skoro taka walka jest najniewątpliwiej potrzebną i naglącą koniecznością całego społeczeństwa, niechże całe społeczeństwo z nami się złączy i w ten sposób da nam materyalną siłę i moralną potęgę.

Dr. Jan Dylewski, prezes L. O. S.

Polecam mój
ZAKŁAD FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52

Z powodu wyjazdu
z wolnej ręki do sprzedania:
PARA KONI,
wózek „amerykan“, sanie i uprząż.
Bliższa wiadomość w administracyi G. S.
Nr. 3. 3—3.

Stanisław Krajewski
PRACOWNIA OBUWIA
w Sanoku
wykonuje na zamówienia obuwie męskie, damskie i dziecinne oraz przyjmuje wszelkie reparacye w zakres ten wchodzące.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia w jaknajkrótszym czasie — po cenach jak najumiarkowańszych.
Na miarę wystarczy stary bucik.
Nr. 5. 3—3

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Praktykant
potrzebny zaraz do księgarni Karola Pollaka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 215. SANOK, dnia 1. marca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Zwycięztwo

Zwycięztwo — i to walne zwycięztwo odnieśliśmy przy wyborach do Sejmu z gmin wiejskich powiatu naszego. Odebraliśmy napowrót placówkę, którą straciliśmy byli wskutek machinacyi ówczesnej podpory Rusinów a dzisiejszej podpory konserwatystów Jana Stapińskiego, i którą z pomiędzy nas wielu małodusznych wierzących tylko w potęgę protekcyi starościńskiej i Judaszów worek ze srebrnikami uważali za straconą na zawsze, wobec silnej organizacyi i solidarności Rusinów.

Zwycięztwo to odniósł nasz wiejski lud polski wyzwoliwszy się z pod zgubnego wpływu Jana Stapińskiego, nie oglądając się ani za poparciem rządu, ani za poparciem worka, ale zaczerpnąwszy siły w sobie samym, gdyż ani nie przeląkł się rozszerzanych wieści, że rząd i pan starosta życzą sobie mieć posłem p. Laskowskiego, ani nie zważał na służalcze podszepty, że p. Laskowski to możny i wpływowy człowiek i mógłby swoją protekcyą i swoimi wpływami pojedynczym jedynostkom a nawet pojedynczym gminom pomódz lub zaszkodzić. Bez chałasu i bez krzyków, spokojnie ale stanowczo oświadczył lud przez usta swoich delegatów, iż chce mieć swym posłem p. Tadeusza Wrześniowskiego, chociaż ten nie mógł się chlubić ani poparciem starościńskiem, ani workiem. Tę stanowczą i niezłomną wolę uszanowano a lud dowiódł, że dojrzał już politycznie i że spoczywa w nim prawdziwa siła i prawdziwa miłość kraju i ojczyzny. Bez żadnych burd i bójek a nawet bez żadnych chałasów wybrał wyborców, którym zaufał, że go nie zawiodą i rzeczywiście ani jeden z wyborców nie zawiódł położonego w nim zaufania. Wszyscy jak jeden mąż stawili się do urny wyborczej a wyborcy z odleglejszych miejsc obawiając się, by im zawieje śnieżne nie stanęły na przeszkodzie, przybyli w dzień przed wyborami do Sanoka, gdzie ich na noc umieszczono w budynku Sokoła, któryby chciał skupić około siebie wszystko, co polskie i dobre. Wcześnie też przed godziną do wyborów oznaczoną zebrali się w lokalu wyborczym, wskutek czego wybrano do komisyi wyborczej czterech Polaków, zaś komisarz rządowy wybrał jako dalszych trzech jednego Polaka, jednego Rusina i jednego żyda. To zdenerwowało tak bardzo ks. Połoszynowicza ze Szczawnego, że wypadłszy w najwyższem uniesieniu ze sali wołał na cały głos do wyborców Rusinów: „szczoście zrobyły, wybrałyście polsku komisyju, teper wsio propało“.

Do walki wyborczej stanęli wszyscy do niej powołani w liczbie 222, a jako ochotnik, jako siła nadliczbowa ze strony Rusinów chciał stanąć także p. Kuryłowicz, dawny poseł do sejmu z powiatu sanockiego a obecny poseł do parlamentu, aby swoim widokiem zachęcić i zagrzać hufce ruskie, ale chwalebne jego zamiary spełzły na niczem, albowiem do lokalu wyborczego nie wpuszczano nikogo, kto nie miał prawa głosowania, nie wpuszczono więc i jego pomimo odwoływania się na jego godność poselską i pomimo gróźb, iż zajmie czas urzędnikom tefegrafu telegraficznemi żałobami do ministra prezydenta. Przekonał się jednak naocznie i przyznał w końcu sam, iż obecność jego dla utrzymania porządku i czystości wyborów było zupełnie zbyteczną.

Walka wyborcza trwała od pół do dziesiątej do pierwszej a chociaż nie było tam żadnego chałasu i żadnej burdy, to przecież była to zacięta i denerwująca walka. Co kilkanaście a nawet co kilka minut rozchodziły się wieści, raz że kandydat polski, drugi raz że kandydat ruski ma kilka głosów więcej. Ostatecznie kandydat polski p. Tadeusz Wrześniowski odniósł zwycięstwo otrzymawszy 115 głosów — podczas gdy kandydat ruski ks. Olimp Polański otrzymał 105 głosów, gdyż jeden głos padł na ks. Dobrzańskiego a jeden na ks. Wolańskiego. I znowu ten wynik napełnił szałem Wielebnego ks. Połoszynowicza, gdyż zwróciwszy się do wyborców polskich krzyczał: „no — no to ostatnie wasze podrygi“.

Ci jednak nie zważając na to kapłańskie przemówienie poszli wszyscy razem pod przewodnictwem prawdziwego włościan polskich powiatu sanockiego przedstawiciela a tak bardzo przez p. Jana Stapińskiego znienawidzonego p. Bartłomieja Fidlera posła do Rady państwa, w towarzystwie z nowo wybranym posłem p. Tadeuszem Wrześniowskim do kościoła śpiewając patryotyczne pieśni polskie jak: Jeszcze Polska nie zginęła — Bartoszu! Bartoszu nie traćmy nadziei — pociągając za sobą całe rzesze ludzi, którzy na wynik wyborów oczekiwali. W kościele przemówił do wyborców i nowo wybranego posła ks. prałat Stasicki podnosząc znaczenie wypadku i błogosławiąc mu, poczem po odśpiewaniu pobożnych pieśni: „Serdeczna Matko i Pod Twoją Obronę“ udali się wyborcy — i to nietylko polscy, ale także w większej liczbie ruscy do sali Sokoła, gdzie przy skromnej przekąsce przeplatanej mowami patryotycznemi zabawiali się do szóstej wieczór. Tu nowo wybrany poseł popodniósł, iż zwycięztwo nasze jest potrójnem, gdyż odebraliśmy wydarty nam podstępem mandat, gdyż dowiedliśmy, że powiat Sanocki jest polskim, że tu jesteśmy na swojej ziemi i ani za San ani za Wisłok wyrzucić się nie pozwolimy, gdyż wreszcie włościanin

---

Władysław Kucharski. 4)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

Lista urzędowa pomordowanych patryotów w Jasielskiem — to smutna karta naszych dziejów. Brzmi ona następująco:

Verzeichniss der während der Unruhen. im Jasloër Kreise getödteten Personen. ex N. 1207. ad 1230.

1. Misiewicz, Waldaufseher aus Przeczyca
2. Pierzchała, Grundherr von Gogolow 1. Theil.
3. Denker, detto detto
4. Denker Sohn desselben.
5. Donner Liqueur Fabrikant, detto
6. Fischer detto detto
7. N. N. Wirschaftsführer, detto, aus Łańcut gebürtig.
8. Zdziński Aleksander, Gutsantheilspächter aus Czermna.
9. Merski, Förster aus Jodłowa.
10. „ Sohn desselben.
11. Towarnicki, Wirschaftsverwalter aus Bączałka.
12. Michalski, Förster aus Kamienica górna.
13. „ Sohn desselben.
14. Górski, Schreiber aus Kamienica górna.
15. „ Bruder desselben.
16. Ein Diener aus Kamienica górna.
17. Tabaczyński, Grundherr von Jaszczurowa.
18. Litwiński, Grundherr von Zawadka.
19. „ Bruder desselben.
20. Wolski, Grundherr in Bonarówka.
21. Jackowski, Oekonom aus Sufnarowa.
22. Kamiński Roman, Grundherr von Olpiny (an den Folgen der Miesshl: gestorben im Spitale zu Tarnow).
23. Kaczkowski, Oekonom in Grudna.
24. Hoszowski, Mandatar von Zawadka, in Pstrągowa Tarnower Kreises erschlagen.

Ausser diesen sind aus dem Tarnower Kreise in dem Jasloër geschlagt worden und hier in Folge der erlittenen Misshandlung gleich gestorben.

Bogusz Victor, Grundherr von Siedliska,
Pieszciński, Pächter aus Gorzejowa.
Pochorecki, Antheilsbesitzer detto.
Zabierzewski detto detto.
Ein Oekonom aus Jaworze.

Jasło am 20. April 1846.

Ta smutna lista pomordowanych ofiar w bezkorzystnej walce z absolutyzmem znajduje potwierdzenie w szeregu zeznań śmierci, wystawionych przez urzędy parafialne, które dopiero całą grozę ohydnego czynu jaskrawo ilustrują.

Ks. Franciszek Jordan, proboszcz i dziekan Wielopolski, stwierdza w Testimonium sepulturae śmierć mandataryusza z Zawadki. Hoszowskiego, zamordowanego przez chłopów na drodze publicznej 23. lutego, a pochowanego na cmentarzu w Wielopolu w pięć dni później. Marceli Hoszowski, 32 lat liczący, był żonatym.

Ks. Kooperator z Brzostka, Jan Kamiński stwierdza za pomocą Todtenscheinu śmierć Józefa Michalskiego, leśniczego z Kamienicy, jego czternastoletniego syna Adolfa i dwóch braci Górskich z Kamienicy górnej, z których jeden miał lat 23, drugi zaś zaledwie 17 lat liczył. Zwłoki tych czterech ofiar pochowano 25. lutego w podziemiach kościoła w Brzostku, gdzie również złożono na wieczny odpoczynek zwłoki rządcy Towarnickiego z Bączałki po stwierdzeniu ich tożsamości przez Dominium. Ks. Jan Rylski, proboszcz z Dobrzechowa potwierdza znów zamordowanie Gaspara Litwińskiego z Zawadki, człowieka 45-letniego i ułomnego, który temsamem legł jako niewinna ofiara rozbestwionego żywiołu. Takiesamo potwierdzenie po łacinie wystawia proboszcz z Siedlisk, celem określenia zgonu ekonoma Aleksandra Kaczkowskiego z Grudna zabitego przez „plebs concitata“.

(*C. d. n.*)

polski dowiódł, że jest politycznie dojrzały i że widząc grożące niebezpieczeństwo dla narodu polskiego umie być solidarnym i poświęcić dla dobra ogółu swe osobiste i lokalne interesy — a że do tego potrójnego zwycięztwa przyczynił się w przeważnej części p. Bartłomiej Fidler, wniósł zdrowie uświadomionego ludu polskiego w ręce tego prawdziwego przedstawiciela ludu, niebojącego się nazwy dekomokrata narodowy, p. Bartłomieja Fidlera.

Takie odniósł zwycięztwo lud polski powiatu sanockiego mieszkający na wsi i uprawiający rolę i tak święcił swoje zwycięztwo cześć mu też za to! A my Polacy mieszkańcy miast Sanoka i Krosna jak się znajdziemy w podobnej walce, która jutro rozegraną zostanie? Czy pójdziemy w ślady naszego ludu wiejskiego, czy pokażemy, iż zasłużyliśmy na osobnego posła z miast Sanoka i Krosna, że i my dojrzeliśmy już politycznie, czy też pokażemy światu, że dla nas ideałem nie dobro ogułu, ale prywata, nie chęć służenia dobrej sprawie a więc ojczyźnie — ale chęć służenia sobie samym dla swoich prywatnych interesów — zaskarbienia łaski wpływowych dla uzyskania protekcyi przy awansie lub staraniu się o ordery!!

W przededniu wyboru.

W dniu 2. marca b. r. przystąpią wyborcy miast Krosna i Sanoka do wyboru posła, który ma być rzecznikiem interesów miejskich w Sejmie. Chwila to niezwykle ważna dla obu miast — w tym zaś wypadku tem ważniejszą, bo najbliższy Sejm zbiera się pod hasłem uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej, która może stanowić punkt przełomowy w życiu i rozwoju stosunków pod względem politycznym w Galicyi.

To też należałoby przypuszczać, że do takiego aktu przystąpią wyborcy z całą świadomością, jak wielki na nich cięży obowiązek, że zdadzą sobie jasno sprawę z doniosłości chwili, że mając w swem ręku prawo, nie oddadzą go za misę soczewicy i mandat poselski złożą w takie ręce, które godnie na pożytek miast będą go dzierżyć.

Sądząc z działalności obu komitetów przedwyborczych miast Krosna i Sanoka, przychodzi się do przekonania, że w obu komitetach nie brak pojedynczych jednostek, które po cichu starały się i starają pracę paraliżować i kierują tak sprawą, aby mandat dostał się w niepowołane ręce. Mimo tego jednak zwyciężyła i w Krośnie i w Sanoku myśl zamieniona w formę uchwały, że kandydatem do Sejmu może być jedynie człowiek czysto demokratycznych przekonań, któryby w Sejmie należał do klubu posłów stojących pilnie na straży interesów miast.

Trzech kandydatów stanęło do walki o mandat poselski z miast Krosna i Sanoka, a mianowicie p. August Gorayski, marszałek powiatu krośnieńskiego, p. Władysław Smólski, em. radca sądowy i p. Jan Parfiński, obywatel miasta Krosna.

Wszyscy trzej stanęli na przedwyborczem zgromadzeniu miasta Krosna 23. lutego, gdzie wygłosili swoje wyznanie wiary politycznej — to samo mieli uczynić na zgromadzeniu w Sanoku 26. lutego, tu jednak p. August Gorayski z przyczyn, jak podał, od niego niezależnych nie stanął, co wielu wyborców miasta Sanoka wzięło za proste lekceważenie. Dwaj inni stanęli.

Pierwszy z nich p. August Gorayski, to konserwatysta czystej wody, który przez lat przeszło 20 zastępywał interesa wielkiej własności w Sejmie. I cóż go teraz nagle popchnęło do szukania mandatu w mieście. Czyżby sprzeniewierzył się braci szlachcie u schyłku swego życia i przedzierżgnął się w demokratę? Nie. Pozostał takim samym, jakim był dotąd, tylko mandat z większych posiadłości w powiecie przemyskim który dotąd piastował p. Gorayski przeznaczono dla innego konserwatysty, a mianowicie dla p. Dembowskiego, świeżo zamianowanego wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej. P. Gorayskiemu kazano pójść do miast Krosna i Sanoka — bo tam zdobycie mandatu nawet dla konserwatysty w pojęcu czynników decydujących o dzisiejszych wyborach w Galicyi, nie przedstawia wielkiej ludności.

A obliczenia oparto na czem? Oto w obu miastach znaczną część wyborców stanowi klasa urzędnicza, a ta gotowa nie znaleźć w sobie tyle hartu pod względem przekonań demokratycznych, by się oprzec wskazówkom z góry. Wyborcy z warstwy mieszczańskiej gotowi dać się wziąść obietnicami jakichś lokalnych korzyści, które p. Gorayski, jako osoba wpływowa, jako członek Izby Panów, może porobić, nie zobowiązując się zresztą absolutnie niczem do ich przeprowadzenia. Wyborcy Izraelici, ci będą głosować tak, jak tego zażądają czynniki decydujące — reszty zaś dokonają znane a wypróbowane dotychczas wyborcze sztuczki galicyjskie. I oto powód dlaczego p. August Gorayski zdecydował się kandydować z miast Krosna i Sanoka — lekceważąc w zupełności demokratyczne przekonania. wyborców. Czy te przewidywania się spełnią — najbliższa przyszłość pokaże.

Drugi kandydat t. j. p. Władysław Smólski, to człowiek o szczerych demokratycznych przekonaniach, o czem mogli się wyborcy przekonać na obu przedwyborczych zgromadzeniach odbytych w Krośnie i Sanoku. Zna on dokładnie potrzeby miast i może im się z całem poświęceniem oddać, to też komitet przedwyborczy miasta Sanoka zebrany 27. lutego uchwalił jednogłośnie, że kandydatem na posła do Sejmu krajowego jest jedynie p.

Władysław Smólski.

Trzeci kandydat t. j. p. Parfiński, choć wyznaje demokratyczne zasady, nie ma jednak żadnych szans wyboru w Sanoku. Tak więc w poniedziałek 2. marca rozegra się walka między dwoma kandydatami, a mianowicie między p. Augustem Gorayskim, konserwatystą a p. Władysławem Smólskim, demokratą. I tu wyborcy muszą sobie postawić jasno całą sprawę przed oczy, komu mandat powierzą. Głosując za Gorayskim zrzekają się z góry prawdziwej swojej reprentacyi w Sejmie, oddają za małe lokalne knrzyści najważniejszą sprawę jaka jest uchwalenie nowej ordynacyi wyborczej, w ręce konserwatysty.

Stronnictwo konserwatywne dzierżące dotąd ster rządów w Sejmie i kraju, stara się zyskać dla siebie jak najwięcej mandatów, aby sobie te rządy nadal zapewnić. A jakie to rządy, to wiemy wszyscy aż nadto dobrze. Nikt też nie wątpi, że p. Gorayski zyskawszy mandat pozostanie nadal wśród konserwatystów i będzie dla ich korzyści pracował. Oddanie jemu mandatu, to sprzedanie jednego z najważniejszych swych praw za misę soczewicy.

Oddając głos p. Władysławowi Smólskiemu, może być pewny każdy z wyborców, że powierza zastępstwo swoich interesów we właściwe ręce, że do Sejmu wysyła jednę siłę więcej, która pracując nad uchwaleniem nowej ordynacyi wyborczej myśleć będzie o zapewnieniu wpływu na ustawy krajowe nie jednemu tylko stanowi, nie jednej tylko klasie społeczeństwa, jaką jest szlachta, stanowiąca stronnictwo konserwatywne, ale całemu narodowi.

Dlatego też żywimy niepłonną nadzieję, że wyborcy miasta Krosna i Sanoka te względy będą mieć na oku, że idąc do urny wyborczej w dniu 2. marca zrozumią doniosłość chwili nie dadzą się porwać żadnym wskazówkom z góry, nie dadzą się zastraszyć żadnemi groźbami, ani ująć obietnicami, ale oddadzą swój głos szczerze demokratycznemu kandydatowi jakim jest p.

Władysław Smólski.

Z Rady powiatowej.

Dnia 20. lutego b. r. odbyło się posiedzenie Rady powiatowej przy prawie pełnym komplecie członków. Posiedzenie miało być poświęcone uchwaleniu budżetu na bieżący rok administracyjny. Nim jednak przystąpiono do porządku dziennego zażądał członek Rady hr. Jan Potocki głosu i uczynił obszernie umotywowanie następujące wnioski:

1) Rada powiatowa sanocka wyraża swe oburzenie z powodu wniesionego przez rząd pruski projektu wywłaszczenia, projektu urągającego wszelkim prawom ludzkości i zdobyczom cywililizacyi.

2) Rada pow. wyraża uznanie reprezentacyom polskim w Sejmie pruskim, w Radzie państwa w Wiedniu, jakoteż tym klubom, korporacyom i osobom, które wzięty w obronę słuszną sprawę polską.

3) Rada powiat. wyraża swe współczucie rodakom dotkniętym polityką pruską w Poznańskiem i gorący podziw dla dziatwy i ludności walczącej o swe prawa i dziedzictwo swych ojców. Rada powyższe wnioski uchwaliła wraz z wnioskiem dodatkowym, aby ostatecznę stylizacyą pozostawić prezydyum.

Poczem p. marszałek Łępkowski udzielił następnie głosu p. dr. Goldhammerowi, jako sprawozdawcy tegorocznego preliminarza budżetowego.

Budżet podzielony jest na dwie części.

A) Preliminarz funduszu pow. administracyjnego:

A) Dochody.

I. Czynsz najmu za mieszkania w domu powiatowym.

1. Powiatowe Tow. zaliczkowe 2200 K.; 2. sekretarz Rady powiatowej 800 K.

II. Odsetki od kapitałów:

3. Od 3% listu zastawn. austr. Towarzystwa kredyt. ziemsk. L. 3156. Nr. 95. na 200 kor. — 6. K.; 4. dywidenda od udziału w pow. Tow. zaliczk. w Sanoku 100 K.

III. Zwroty zaliczek na płace:

5. Od lustratora Baczyńskiego 120 K.; 6. od kond. dróg Lubowieckiego 105 kor.; 7. od kond. dróg Smereckiego 30 K.

IV. Bonifikacya z galic. funduszu propinacyjnego 962 K.

V. Datki konkurencyjne gmin na płacę leśnika powiatowego 2200 K.

VI. Inne nieprzewidziane dochody 150 kor.

VII. 14% dodatki do podatków bezpośrednich licząc wydatność 1 halerza 2272 kor. — 31808 K.

Razem dochody 38481 kor.

B) Rozchody.

I. Amortyzacya pożyczek:

1. 25 i 26 rata pożyczki hipotecznej 44.000 kor. z r. 1895 na budowę domu powiatowego 2410 K.; 2. rata na umorzenie pożyczki zaciągniętej w r. 1894. w sumie 20.970 kor. z funduszu ubogich na budowę domu powiatowego 2000 K. — Razem 4410 K.

II. Inne spłaty:

3. Spłata raty do fund. kraj. na koszta wykupna gruntów pod kolej transwersalną 1592 K.; 4. datek na koszta międzymiastowego połączenia telefonicznego Sanok (druga rata) 200 K. — Suma rubryki II. 1792 K.

III. Utrzymanie budynku powiat., podatki i asekuracya:

5. Podatek czynszowy 510 K.; 6. ekwiwalent 310 K.; 7. asekuracya od ognia 60 K.; 8. datek konkur. do parafii a) łać. w Sanoku b) gr.-kat w Sanoku po 50 K. — 100 K.; 9. konserwacya budynku 600 K. — Razem 1580 kor.

IV. Płace urzędników i sług:

10. Płaca sekretarza 4800 K.; 11. dodatek aktywalny 400 K.; 12. płaca lustratora 1800 K.; 13. dodatek aktywalny lustr. 240 K.; 14. ryczałt na objazdy lustr. 400 K.; 15. płaca oficyanta 1560 K.; 16. płaca oficyantki 720 K.; 17. płaca woźnego 820 K.; 18. na umundurowanie woźnego 80 K.; 19. remuneracya za kontrolę kasy 360 K.; 20. remuneracya za prowadzenie kasy 360 K.; 21. podatek osobisto-dochodowy od płac urzędników 200 K.; 22. dyety i koszta podróży członków Wydziału powiat. i urzędników 1200 K. — Razem 12940 K.

V. Emerytury i datki z łaski:

23. Płaca emeryt. b. sekretarza Franciszka Bema 2283 K.; 24. emerytura b. woźnego Karola Jaśkiewicza 844 K.; 25. datek z łaski wdowy po lustratorze Aug. Praczyńskiej 600 K. — Razem 3727 K.

VI. Wydatki kancelaryjne, opał i światło:

26. Wydatki kancel. portorya i oświetlenie biór 200 K.; 27. opał biór 400 K.;

28. druki i inseraty 120 K.; dzienniki 100 K. Razem 820 kor.

VII. Na cele oświaty:

30. Pierwsza rata subwencyi 2000 kor. przeznaczonej ku uczczeniu 60-letniego jubileuszu panowania Najjaśn. Pana na rozszerzenie budynku bursy im. ces. Fr. Józefa w Sanoku 400 K.; 31. zapomogi dla uczniów szkół średnich i przemysłowych 200 K.; 32. subwencya na szkołę przemysłową w Sanoku 100 K.; 33. zapomogi dla uczniów seminaryów nauczycielsk. 100 K.; 34. zasiłek dla Towarzystwa bursy im. Fr. Józefa I. w Sanoku 400 K.; 35. zasiłek dla ruskiej bursy Narodnego Domu w Sanoku 200 K.; 36. zasiłek dla Towarz. Szkoły Ludowej w Sąnoku 100 K.; 38. wkładka roczna do Towarz. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy we Lwowie 20 K. — Razem 1620 K.

VIII. Na cele sanitarne:

39. Płace lekarzy okręgowych 2272 K.; 40. płace 8 akuszerek okręgowych 1600 K.; 41. na zasiłek dla kandydatek kursu położnictwa 400 K.; 42. gminie m. Sanoka na utrzymanie akuszerki miejskiej 200 K. — Razem 4472 K.

IX. Gospodarsto leśne, rolne i chów bydła:

43. płaca leśnika powiatowego 3000 K.; 44. dodatek aktywalny tegoż 240 K.; 45. na koszta licencyonowania buhajów 300 K.; 46. na cele sadownictwa (dla Tow. ogrodniczego w Sanoku) 400 K.; 47. na fundusz dla zakładania obór zarodowych 1000 K. — Razem 4940 kor.

X. Na cele ogólne i wydatki nieprzewidziane:

48. Na czele dobroczynne (zapomogi dla pogorzelców i t. p.) do dyspozycyi Wydz. powiat. 500 K.; 49. zasiłek dla kandydatów na kurs pisarzy gminnych 160 K.; na nagrody dla pilnych pisarzy gminnych 300 K.; 51. zasiłek dla polskiego Towarz. gimn. „Sokół“ w Sanoku 80 K.; 52. zasiłek dla Tow. gimnast. „Sokół“ w Zagórzu 40 kor.; 53. nieprzewidziano 1000 K. — Razem 2080 K.

XI. Biuro pow. pośrednictwa pracy:

54. Remuneracya kierownika biura i wydatki kancelaryjne 200 K.

Zestawienie wydatków:

I.	Amortyzacya pożyczek	4410	K.
II.	Inne spłaty i zobowiązania	1792	„
III.	Utrzymanie budynku powiat., podatki i asekuracya	1580	„
IV.	Płace urzędników i sług	12940	„
V.	Emerytury i datki z łaski	3727	„
VI.	Wydatki kancel., opał i światło	820	„
VII.	Na cele oświaty	1620	„
VIII.	Na cele sanitarne	4472	„
IX.	Gospodarstwo leśne, i chów bydła	4040	„
X.	Na cele ogólne i dobroczynne oraz wydatki nieprzewidziane	2080	„
XI.	Biuro pow. pośred. pracy	200	„
	Suma wydatków	38581	K.
	Wydatki te pokryte być mają dochodami własnymi w kwocie	6673	K.
	i 14% dodatkiem do podatków (przyjmują wydatność 1 halerza na 2272 K.), co uczyni sumę	31808	K.
	Razem	38481	K.
	niedobór zaś w kwocie	100	„

pokryty będzie oszczędnościami z niektórych rubryk.

(C. d. n).

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

9. Praga. Technologiczne Muzeum i służba dla popierania przemysłu, Izby handlowej i przemysłowej w Pradze. Tabelaryczne i graficzne przedstawienie czynności szkół i zakładów założonych w roku 1898. na pamiątkę 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa I., a wyposażone wspólnemi siłami Izb handlowych miast Pragi, Pilzna i Budziejowic, tudzież subwencyami c. k. ministerstwa handlu i kasy oszczędności miasta Pragi. Kuratorye tych instytucyi opiekują się szczególniej drobnym przemysłem, urządzając kursy prawie ze wszystkich dziedzin przemysłu, a szczególniej szklannego, który w Czechach bardzo wysoko jest rowinięty, zapoznają z najnowszemi zdobyczami na tem polu jakoteż praktycznemi wynalazkami. Urządzają także odczyty i wystawy prac terminatorskich do czego mają najlepsze siły nauczycielskie już wyrobione, przezco w wysokim stopniu ułatwione jest i zadanie propagowania rozwoju przemysłu. Najlepszem zaś świadectwem wielkiej i skutecznej ich działalności są wystawione tablice graficzne wskazujące, gdzie i wiele urządzono odczytów wystaw peryodycznych i stałych, wiele rozdano bądź bezpłatnie, bądź na spłaty maszyn i narzędzi i ile gdzie przyczyniły się do rozwoju przemysłu kraj, państwo i gminy. Przeglądając to wszystko dokładnie, dopiero można nabrać poglądu, jakim sposobem w dziedzinie przemysłu i rękodzieł przyszły Czechy do takiego rozkwitu, iż prawie rzec można w całej Austryi nikt im już nie dorówna. W głównym eksporcie towarów, Czechom również należy się pierwszeństwo.

10. Rychnów (Reichenberg) Czechy. Instytucya służby popierania przymysłu przy Izbie handlowej i przemysłowej w Rychnowie założona w roku 1892. zajmuje się szczególnie systematycznemi kursami majsterskiemi dla szewców, stolarzy i krawców, także kursami dla instalatorów dla urządzenia gromochronów, kursami buchhalteryi, kalkulacyą, a rozporządzając znacznym kapitałem zasilanym przez różne korporacye, jest w możności przychodzić rzemieślnikom z wydatną pomocą, szczególniej maszynami i narzędziami, na które od czasu założenia do dzisiaj pokaźną sumę, bo 76.000 koron wydano.

11) Rowereto. Towarzystwo służby dla popierania rękodzieł założone w roku 1892. pośredniczy w sprowadzaniu surowych materyałów i półfabrykantów, jakoteż w sprowadzaniu maszyn i najnowszych przyrządów. Urządza takze kursy majsterskie dla krawców, stolarzy, szewców, tapicerów i dla wyrobów keramicznych, które w okręgu tym są bardzo rozpowszechnione, kładąc wagę szczególniej na glazurę i polewanie i ornamentacyę wyrobów tych, jak i garncarskich.

12) Triest połączony z Istryą. Towarzystwo służby dla popieranie rękodzieł i handlu założone w roku 1894. Kuratorya składa się ze 14 członków, któro rozporządza dość znacznym budżetem, bo do 50 tysięcy kor. wynoszącym, na który składają się różne czynniki, jak kasy oszczędności, prywatne dary, korporacye, ministerym handlu, tudzież Rady miast i miasteczek. Kursy urządzane bywają dla krawców męskich i żeńskich, modystek, dla ektrotechników jak i hydrotechników, stolarzy i zakładów gazowych. Biblioteka ma około 1500 tomów i przeszło 15 tysięcy wzorów dla różnej kategoryi przemysłu. Towarzystwo prócz tego utrzymuje bióro posrednictwa pracy, urządza wycieczki dla zwiedzania wzorowych fabyk i zakładów przemysłowych, odczyty, kursy buchalteryi handlowej i przemysłowej i stara się dostarczyć taniego kredytu przemysłowcom i rękodzielnikom.

To są treściwie zebrane daty, wykazujące dosadnie jak to w innych krajach starają się Izby handlowe i stowarzyszenia o rozwój przemysłu i rękodzieł, a gdy dodam, że wszystkie powyż wymienione instytucye dla popierania rękodzieł i przemysłu, jeszcze i fotografie budynków swoich, jakoteż i wewnętrznych urządzeń warsztatów i klas szkolnych powystawiały, to szanowny czytelnik może nabrać przekonania, że w innych krajach, rękodzielnik cieszy się trochę lepszą jak u nas opieką władz i swego społeczeństwa, wobec czego mimowoli zapyta się w duchu, czy też tam Galicya była przez Izby handlowe i przemysłowe reprezentowana, i co one na tem polu zdziałały, boć mamy przecie trzy Izby, a to w Krakowie, we Lwowie i w Brodach? Na to muszę ze wstydem odpowiedzieć, że nasze Izby niczego nie zrobiły, niczem się też wykazać nie mogły.

Honor Galicyi uratowała tylko „Liga pomocy przemysłowej“ wystawiwszy mapę Galicyi wraz z oznaczonemi na niej siedzibami filii Towarzystwa Ligi pomocy przemysłowej, dalej wykaz statystyczny ilości członków w każdem Towarzystwie, jakoteż ilość urządzonych przez Ligę przemysłową postoi, wystaw ruchomych, wraz z wykazem ile osób te wystawy w każdej miejscowości zwiedziło, dalej sprawozdanie i opis czynności wszystkich filii pojedyńczo, ujętych w całość przez centralę lwowską, z którego się dowiadujemy, że Towarzystwo liczy 12 tysięcy członków i urządziło od roku założenia t. j. od 1904 roku 117 wystaw, jakoteż założyło spółkę fakturową z kapitałem 2 miliony koron i wydało skorowidz w liczbie 30 tysięcy egzemplarzy. Aby choć od oka dla zamaskowania niedbalstwa i zaniedbania Galicyi pokazać, że i u nas coś rząd zrobił, przedstawił p. inżynier St. Till także mapę Galicyi, na której oznaczył, gdzie rząd przyczynił się do założenia szkół zawodowych w kraju. Są też: szkoła wyższa przemysłowa w Krakowie, szkoła przemysłowa państwowa we Lwowie, dalej zawodowa szkoła dla ślusarzy w Świątnikach, dla kowali w Sułkowicach, garncarzy w Kołomyi i szkoła rzeźbiarska w Zakopanem. Tyle wszystkiego za przeszło 100-letnich rządów austryackich. Słuszne przeto były narzekania na dawne rządy Koła polskiego, które dla podniesienia przemysłu tak jak nic nie zrobiło. Jakiekolwiek bowiem były konstelacye polityczne, to przecież Koło, którego wpływy wszystkie dzienniki konserwatywne w tak różowem świetle przedstawiały, przy dobrej woli mogło znacznie więcej zrobić. Ale Koło dawne, które w jednym kierunku patrzyło, t. j. agrarnym, nie troszczyło się zbytnio o przemysł, i dlatego zostaliśmy Ropciuszkiem stojącym na samym końcu. Miejmy jednak nadzieję, żo teraźniejsze Koło szersze obejmować będzie horyzonty, pozna, że żądać może, a prosić nie potrzebuje i naprawi błędy swych poprzedników, a wtedy może i u nas w Galicyi dla rękodzielnika lepsze nastaną czasy. *(C. d. n.)*

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Powsz. wykł. uniw. w Sanoku. Uniwersytet lwowski urządza w marcu i kwietniu 1908 r. w Sanoku następujące Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. I. niedziela, dnia 8. marca: Prof. gimn. K. Eliasz: O kalendarzu. II. niedziela, dnia 15. marca, prof. gimn. J. Gawlikowski: Twórczość Jerzego Żuławskiego. III. niedziela, dnia 22. marca, prof. gimn. J. Sulisz: Ziemia sanocka w XV. wieku na tle stosunków obyczajowych. IV. niedziela, dnia 29. marca, prof. gimn. A. Bielak: O skraplaniu powietrza i innych gazów (z doświadczeniami). V. niedziela, dnia 5. kwietnia, prof. Uniw. Dr. L. Popielski: Wpływ alkoholu na ustrój ludzki. VI. niedziela, dnia 12. kwietnia, prof. gimn. K. Golczewski: O księżycu (z obrazami świetlnymi).

Wykłady odbywać się będą w sali Sokoła. Początek o godzinie 5. po południu. Wstęp dozwolony wszystkim prócz młodzieży szkół ludowych. Opłata za jeden wykład 10 hależy, za sześć wykładów 40 halerzy.

Suspenzya dwóch urzędników. Jarosław Łepki, radca sądowy i naczelnik sądu powiat. w Bukowsku, który do niedawnego jeszcze czasu był przez przewódców Rusinów upatrzony na kandydata na posła do sejmu z gmin wiejskich powiatu sanockiego, został w swem urzędowaniu zasuspendowany, a wraz z nim zasuspendowany został także tamtejszy kancelista sądowy Krzemieniecki. Gdyż jak mówią we funduszach składanych do sądu w Bukowsku przez interesowane strony brakuje przeszło 12.000 K. Wskutek tego panowie ci zostali zasuspendowani i przeciw nim prowadzi się postępowanie dyscyplinarne.

Nowy uniwersytet medyczny. Jak niesłusznie mają Niemcy i Czesi, iż taką wiodą ze sobą zażartą walkę o uniwersytety i tyle sprawiają państwu niepokoju i kłopotu, i jak niesłusznie mają Rusini, iż zamiast stworzyć sobie osobny ruski uniwersytet chcą przemocą wydrzeć nam nasz uniwersytet we Lwowie, dowodzi fakt, iż OO. Jezuici na Starejwsi pod Brzozowem muszą mieć prawdopodobnie uniwersytet medyczny, na którym wykształcają lekarzy, albowiem jak to

się okazało przy jednej rozprawie karnej w sądzie obwodowym w Sanoku przeciw niejakiemu Karnasiewiczowi prowadzonej, mają oni u siebie lekarzy, którzy za pobraniem dość skromnej opłaty, leczą pęknięcie bębenka usznego, a przecież o powstanie tego nowego uniwersytetu medycznego nie było żadnego hałasu i krzyku.

Niebezpieczne zaczadzenie. Państwo Świderscy wróciwszy po ślubie ze Lwowa, udali się na spoczynek do pokoju, w którym widocznie piec zawcześnie zamknięto, gdyż zaczadzili się tak bardzo, że gdy na drugi dzień weszła służąca, zastała ich oboje zupełnie nieprzytomnych, a oni dopiero przy użyciu zabiegów lekarskich po kilku godzinach przytomność odzyskali.

Szczęściem jednak wypadek ten dalszych złych skutków za sobą nie pociągnie.

O zamykanie szynków. Zawiązana we Lwowie „Liga obyczajności społecznej“ zainicyowała petycyę do Sejmu krajowego, o wydanie ustawy, by szynki od godziny w sobotę wieczorem zamknięte były aż do 6-tej rano w poniedziałek. Ponieważ, swego czasu wniesienia takiej petycyi żądaliśmy, będąc jaknajmocniej o zbawiennych skutkach takiego zarządzenia przekonani, przeto obecnie, gdy petycya została zainicyonowaną, jak nausilniej wzywamy czytelników do podpisywania jej. Niech setki tysięcy podpisów świadczą o tem, żeśmy źródła naszej nędzy, naszego poniżenia i zguby odkryli, silną wolę mamy podnieść się, i wielkim głosem domagamy się od tych, którzy ster spraw naszych ujęli w swe ręce, by zgubne działanie tych nor, z których wszelkie złe i wszelkie poniżenie szeroko się rozlewa przynajmniej ograniczyli. Arkusze do podpisu wyłożone są: W księgarni Karola Pollaka, w drogueryi Hydzika i w sklepie Kółka rolniczego.

Z izby sądowej. W dniach od 17 go do 20-go lutego włącznie odbywały się w tutejszym sądzie obwodowym rozprawy przed sądem przysięgłych. W dniu 17-go odbyła się rozprawa przeciw Jurkowi recte Polikarpowi Prystaszowi o zbrodnię podpalenia. Podsądny skazany został na 4. lata ciężkiego więzienia. W dniu 18 stanęli przed sądem Jurko i Jan Mirkowie obwinieni o zbrodnię kradzieży. Jan skazany ua 2 lata ciężkiego więzienia — a Jurko tylko 6 miesięcy więzienia. W dniu 19-go odbywała się rozprawa przeciw Piotrowi Głodowskiemu o zbrodnię zabójstwa. Podsądny został uwolniony. W dniu 20-go skazany został Władysław Jan Bigasz za zbrodnię kradzieży na 4. lata ciężkiego więzienia.

Rozprawę przeciw Mendlowi Felderowi oskarzonemu o zbrodnię zabójstwa odroczono do następnej kadencyi.

III-ci Krajowy Wiec rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie. Z okazyi przyjęcia przez komisyę budżetową projektu ustawy dla oficyantów i pomocników kancelaryjnych, zwołuje krajowy Związek państwowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych „Unia“ we Lwowie ogólny krajowy wiec do Lwowa, który się odbędzie w dniu 8. marca 1908. o godz. 4. po południu w wielkiej sali obrad tut. Magistratu.

Jest rzeczą konieczną aby wszyscy oficyanci i pomocnicy kancelaryjni w ich własnym interesie jak najliczniejszy wzięli udział.

Eweutualne wnioski należy nadsyłać najdalej do dnia 5-go, marca b. r. do Zarządu „Unii“ Lwów fach pocztowy 109.

Wszech nauk lekarskich Dr. Herzig b. sekundaryusz c. k. szpitala wiedeńskiego, osiadł w Sanoku.

58 5—12

Dobry apetyt

uzyskacie Państwo przez używanie

KAISERA

Cukierków miętowych.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA pod „Opatrznością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36



Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

Praktykant

potrzebny zaraz do księgarni Karola Pollaka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 216. SANOK, dnia 8. marca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Po wyborach sejmowych.

Dnia 2. marca rozegrała się sprawa między Sanokiem i Krosnem. Z walki tej wyszedł zwycięsko p. August Goryayski z krzywdą dla obu miast, a w szczególności Sanoka, z krzywdą dla sprawy demokratyzacyi Sejmu, z krzywdą dla interesów wszystkich miast w kraju. Zaprzepaszczony został mandat sejmowy miejski na rzecz zdzieciniałego konserwatysty, wybrakowanego z pomiędzy swoich.

Bo czyż p. August Gorayski będzie bronił interesów miast wogóle, a w szczególności miast Sanoka i Krosna? Wszak on z tych, którzy wszystkie ciężary zwalali zawsze przez uchwały sejmowe z obszarów dworskich na wsie, a z powiatu na miasta. Wszak on z tych, który przeprowadzili uciążliwą dla miast ustawę szpitalną, ustawę szkolną i tyle innych. Wszak on z tych, którzy wszystkie ciężary zwalali na miasta i gminy wiejskie na korzyść obszarów dworskich. Tych panów przecie interesa miast nic nie obchodzą, chyba tylko istnienie w mieście jakiego takiego zajazdu i porządniejszego szynku. Potrzeb swoich nie załatwiają oni w miastach galicyjskich, lecz wszystko sprowadzają z zagranicy i dzięki im ani rękodzieło, ani przemysł rozwinąć się nie może.

Powiadało się o p. A. Gorayskim, że to obywatel zacny, różny od swoich bliskich, że on stworzył fabrykę sanocką. Takimi argumentami walczono na jego korzyść. Śmiech doprawdy! p. Gorayski i fabryka sanocka!! Co p. Gorayski miał wspólnego z założeniem fabryki sanockiej? Chyba tylko to, że swoimi wpływami przysłał na kierownika fabryki żelaża — cukrownika p. Misiągiewicza. Że p. Gorayski jest akcyonaryuszem fabryki, tego przecie mu za zasługę liczyć nie można, jest to z jego strony proste geszefciarstwo — nic więcej, tak samo jest on akcyonaryuszem kolei czerniowieckiej, Banku hipotecznego itp.

Nie wchodzimy w to, czy p. Gorayski będzie bronił lokalnych interesów miasta Krosna — może, ale interesów Sanoka bronić on nie będzie i owszem stawać będzie tu przeciw miastu na korzyść swoich bliskich, którzy go już wybrakowali i miastom odsprzedali. Pan Gorayski nie upomni się o regulacyę Sanu, nie upomni się o regulacyę dzikich potoków wyrządzających miastu corocznie olbrzymie szkody, nie upomni się o budowę gmachów na urzędy, a w szczególności gmachu dla gimnazyum. Pan Gorayski nie stanie jako rzecrnik interesów miasta Sanoka przy sprawie budowy kolei Brzozów-Sanok, lecz będzie robił zabiegi w interesie „swego“ hr. Jana Potockiego i zbuduje mu kolej do Rymanowa.

Miasto Sanok nie ma czego wyczekiwać od swego posła.

Kraj także nic nie zyska.

Idea demokratyzacyi Sejmu także straciła w p. Gorayskim na jednym bojowniku. On przecie nie będzie głosował za zmianą ordynacyi wyborczej w myśl życzeń i żądań wielokrotnie objawionych na wiecach miejskich. On pójdzie za swymi i to hańba, że miasta Sanok i Krosno przyczyniły się do tego, aby sprawę reformy wyborczej odwlec lub ją niemożliwie wypaczyć.

Iż p. Gorayski wyszedł posłem, to tylko wina nieszczerej polityki miasta Krosna, a raczej mężów opatrznościowych tego miasta, a to pp. Czajkowskiego, Bergmanna i Jabłońskiego.

Nazwijmy tę politykę tych panów i ich wszystkich towarzyszy tylko nieszczerą, lecz tam szukać trzeba także czegoś gorszego jeszcze — o nazwę spierać się nie będziemy. Podamy tylko fakta.

Dnia 7. lutego b. r. przybył Komitet krośnieński do Sanoka i oświadczył przez usta posła p. Jabłońskiego, że Sanok ma postawić kandydata a Krosno na niego się w zupełności zgodzi. Delegaci krośnieńscy uchwalili wraz z Komitetem sanockim, że kandydatem nie może być nikt inny, jak tylko człowiek wyznający szczerze demokratyczne zasady.

Uchwała ta obowiązywała więc prawomocnie obydwa miasta. Sanokowi pozostawiony był wybór kandydata i Krosno z góry miało się na niego zgodzić, pod warunkiem, że należyć będzie do obozu demokratycznego.

Taka była gra otwarta. Ale inna ukryta. Menerzy krośnieńscy z radością powitali p. Gorayskiego, gdy on oświadczył, że chce otrzymać mandat z miast, bo go większa własność jako bezzębnego staruszka już na chleb łaskawy puściła. Odpadki z stołu pańskiego wszak są przez naszych niby demokratów chciwie zbierane!

Wobec tego faktu niczem były zobowiązania zaciągnięte w dniu 7. lutego. Zaczęto popierać z całą usilnością kandydaturę konserwatysty mimo, że p. Bergmann wszystkie głosy oddawał p. Gieli lub innemu kandydatowi demokratycznemu.

Gdy zwrócono komitetowi krośnieńskiemu uwagę na ten gruby nietakt z ich strony i chciano postawić sprawę już kategorycznie: tak albo tak, wówczas komitet krośnieński znowu przez swoich poprzednich reprezentantów oświadczył, że w Krośnie będzie popierał Gorayskiego, ale Sanokowi pozostawia wolną rękę i nie będzie się w Sanoku za Gorayskim agitować ani żadnych kroków na korzyść tego kandydata czynić.

Lecz znowu nie postąpiono tu honorowo. Prosta już przyzwoitość nakazywała słowa dotrzymać i zachować się choć pozornie po europejsku. Tymczasem na dwa dni przed wyborem porozlepiał komitet krośnieński po Sanoku afisze agitacyjne na rzecz p. Gorayskiego z podpisem p. Czajkowskiego jako przewodniczącego komitetu.

Taka była etyka menerów z Krosna. Dzięki tej etyce tych panów komitetowych, którzy kilka dni przedtem ofiarowywali wszystkie głosy kandydatowi demokratycznemu, otrzymał demokrata Smólski w Krosnie zaledwie kilka głosów.

Sanok wobec kandydatury demokratycznej zajął odrazu bardzo poważne stanowisko, kandydaturę tę uznał, przyjął sympatycznie i dał wyraz swym przekonaniom demokratycznym przy głosowaniu. Z chlubą powiedzieć sobie można, że idea demokratyczna szeroko zakorzeniona jest w Sanoku, że uznają ją szerokie masy, że mieszczaństwo nasze, tak nieraz poniewierane, to element uświadomiony, politycznie już wyrobiony. Dojrzałość swą polityczną zadokumentowało wyraźnie mieszczaństwo sanockie przy wyborach poniedziałkowych. Na oddanych 76 głosów mieszczańskich padło za p. Gorayskim tylko 6 a za kandydatem demokratycznym 70. Głosowaniem tem dało mieszczaństwo najlepszy wyraz, jak zapatruje się na kandydatów rządowych, z góry narzuconych. Dało wyraz, że pragnie i chce sprawiedliwej reformy wyborczej, że jest szczerze demokratycznem.

Żydzi także mimo różnych presyi zawiedli rządowego kandydata. Głosowało ich tylko 88, z tego Gorayski dostał 58 głosów a Smólski 30. I tu więc był silny odruch.

Inteligencya zrobiła mu również zawód; na 161 głosów padło za Gorayskim 93, za Smólskim 68.

Urzędnicy nie szli karnie na rozkaz. Prócz wszystkich urzędników starostwa, urzędu podatkowege, inspektoratu podatkowego i większej części urzędników skarbowej dyrekcyi głosowała reszta a szczególnie sędziowie i urzędnicy sądowi za kandydatem demokratycznym. Rozumie się, że wszyscy naczelnicy urzędów głosowali za konserwatystą, bo oni z chwilą otrzymania szóstej rangi są już z urzędu konserwatystami.

P. Smólski otrzymał w Sanoku większość i gdyby nie ta nieszczera polityka opatrznościowych mężów Krosna byłaby zwyciężyła kandydatura demokratyczna.

Wynik wyborów poniedziałkowych poucza, że nie stoimy tak źle, że idea demokratyczna stoi w mieszczaństwie i inteligencyi silnie a tylko trzeba rzecz poważnie traktować, stać trwale przy słusznych żądaniach, nie oglądać się na drugich, a zwycięstwo pewne.

Wyszliśmy z walki pokonani a jednak zwycięscy, bośmy dokładnie porachowali swe siły i w doświadczenia stali się bogatsi. Przegląd sił wypadł korzystnie.

Wybory w całym kraju już ukończone. Wynik ich przedstawia się następująco: Konserwatyści otrzymali 74 mandatów (27 z gmin, 4 z miast, 43 z większych posiadłości), stracili mandatów 13. Demokraci otrzymali 30 mandatów (21 z miast, 3 z wsi, 3 z Izb handlowych i 1 z większej posiadłości).

Ludowcy uzyskali 19 mandatów tj. zyskali 14. Centrowcy otrzymali 4, stracili 6. Rusini zyskali 21, poprzednio mieli tylko 15.

Oprócz tego jest 2 dzikich i 12 wirylistów.

Polacy stracili na rzecz Rusinów sześć mandatów.

Szan. korespondentowi
Gazety Narodowej z d. 1. marca b.r.
w odpowiedzi.

Szanowny korespondent, który zaraz na początku minął się z prawdą, gdyż podaje się za Sanoczanina, a jest pisklęciem krośnieńskiem, zarzucił w swej korespondencyi Dr. Ślączce ze Sanoka, że w swojem przemówieniu na zgromadzeniu przedwyborczem w Sanoku runął w samę odchłań fałszu, na czem jednak zgromadzeni się poznali, to też jego mowa porwała tylko jednego Piecha przełożonego cechu i że szanowny korespondent nabył przekonania, iż w Sanoku oddadzą swe głosy p. Gorayskiemu wszyscy, którzy rozwój i podniesienie miasta mają na oku.

Nie będę się sprzeczał z szanownym korespondentem a to, czy to, co powiedział Dr. Ślączka, było prawdą czy fałszem — gdyż negra nie przekona europejczyk, iż djabeł ma czarną skórę, ale zdaje mi się, że szanowny korespondent chcąc istotnie przekonać czytelników Gazety Narodowej o prawdziwości swego zarzutu powinien był podnieść, co Dr. Ślączka powiedział.

Wprawdzie naprowadził on niektóre okoliczności, ale prawdopodobnie w pośpiechu zupełnie mylnie, a może z nierozumienia języka polskiego — musiała go uczyć bona francuska lub niemiecka, skoro pisze, że Gazeta Sanocka, organ tutejszych demokratów leje łzy krokodyle, iż Dr. Jugendfein z Krosna, Giela burmistrz ze Sanoka i prof. Pytel nie chcieli kandydować. Skoro szanowny korespondent tak zrozumiał Gazetę Sanocką, to nie dziw, iż w przemówieniu Dr. Ślączki słyszał fałsze — są ludzie, którzy widzą i słyszą wszystko na opak, a do tych należy szanowny korespondent, który twierdzi, że p. Gorayski na cały szereg przeróżnych pytań i interpelacyi Dr. Ślączki dał wyczerpującą odpowiedź, która ogół nad wszelki wyraz zadowolniła. Bo oto p. Gorayski otrzymał następujące pytania:

1. Czy wobec tego, iż w swem kandydackiem przemówieniu podniósł, iż dzisiaj świat liczy się tylko ze silnymi, jest on zdania, że nasze miasta są silne, gdyż pytający widzi, że przeciwnie miasta coraz bardziej upadają i niszczeją i że to jest winą tych, którzy dotąd niepodzielnie rządzą t. j. konserwatystów, i czy wobec tego jest zdania, że od konserwatystów można się spodziewać podniesienia miast, czy też od ludzi nowych, którzy znają potrzeby i dolegliwości miast.

2. Czy kandydat nie uważa i nie uznaje, że to jest koniecznem dla dobra całego narodu i ojczyzny, aby szukać u jak najszerszych podstaw sił, któreby dla kraju pracować mogły, i że ograniczenie władzy na małe kółko ludzi do jednego stanu należących jest dla kraju zgubnem i jak się da pogodzić chęć zagarnięcia wszystkich mandatów przez konserwatystów z tem, co sam kandydat w swem przemówieniu podniósł, iż zgubę naszej ojczyźnie przyniosło to, iż władza i wszelkie przywileje spoczywały wyłącznie w ręku stanu szlacheckiego.

3. Jak się dadzą pogodzić z twierdzeniem kandydata, iż obecnie nie ma już przywilei, takie rzeczy, jak że wielka własność licząca nie o wiele więcej nad 2000 właścicieli wybiera do sejmu 44 posłów a miasta liczące kilkaset tysięcy obywateli wybierają tylko 28 posłów — zaś gminy wiejskie — liczące kilka milionów obywateli — wybierają tylko 74 posłów — że podobny stosunek zachodzi przy wyborze do rad powiatowych, że duszpasterzy wybiera jeden właściciel wioski bez pytania setek a nawet tysięcy innych mieszkańców wioski a wreszcie czy to nie jest wynikiem przywileju, że u nas nie spełnia się życzeń całych gmin a nawet całych powiatów ale to, za czem raczą przemówić tak zwane osoby wpływowe.

4. Czy jestto połączone z dobrem kraju i ojczyzny, jeżeli rząd chce narzucać ludności na posłów osoby przez siebie upatrzone, i czy przyzwyczajanie ludzi do tego nie kryje dla nas wielkiego może niebezpieczeństwa.

5. Czy kandydat nie uznaje, iż miasta powinny mieć większą ilość posłów.

6. Czy kandydat jest za zmianą ordynacyi wyborczej i czy jest za tem, aby wybory odbywały się na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania.

7. Dlaczego kandydat będąc konserwatystą ubiega się o mandat z miast i czy nie widzi, iż przez to sieje niezgodę nietylko pomiędzy miastem Krosnem i Sanokiem, ale także pomiędzy obywatelami pojedynczych tych miast i przez to szkodzi nie tylko tym miastom ale i krajowi?

Na pierwsze, drugie, trzecie, czwarte i szóste pytanie nie dał p. Gorayski żadnej odpowiedzi, w odpowiedzi na piąte przyznał, iż miasta powinny mieć silniejsze zastępstwo w sejmie niż dotąd, a wyczerpująco odpowiedział tylko na ostatnie pytanie podając, że on kilkadziesiąt lat był posłem z kuryi wielkich posiadłości, że raz udało mu się być posłem z mniejszych posiadłości i że w ostatniej kadencyi był posłem z większych posiadłości z powiatu przemyskiego, lecz teraz postanowiono tam w miejsce jego wybrać p. Dębowskiego a jemu jego stronnictwo kazało szukać mandatu z miast Krosna i Sanoka.

Być może, iż taka odpowiedź zadowoliła nad wszelki wyraz szanownego korespondenta i innych jemu podobnych w Krośnie, gdyż tam chodują się widocznie jeszcze panowie i podwładni zadawalniający się nad wszelki wyraz choćby głośniejszem zniewięciem swego pana, albowiem gdy jeden z mowców na przedwyborczem zgromadzeniu w Krośnie wyraził obawę, że niektórzy urzędnicy mogą głosować po ukazu, to się zerwała burza dla utwierdzenia przysłowia „uderz w stół a nożyce się odezwą“, ale gdy jakiś wielki człowiek z urzędu podatkowego czując się wyrażeniem owej obawy niby obrażonym, powiedział, iż to jest kompromitowaniem wobec podwładnych obecnych na sali, to nie znalazł się ani jeden głos oburzenia. Rozczulająca widocznie panuje w Krośnie harmonia między władcami a podwładnymi. Ponieważ jednak w Sanoku taki stosunek już dawno zaginął, a p. Gorayski na zgromadzenie przedwyborcze w Sanoku nie przybył i wyborcy sanoccy nie mogli usłyszeć od niego owej nad wyraz zadawalniającej odpowiedzi, przeto Dr. Ślączka przedstawił swoje zapytania i otrzymaną odpowiedź, podnosząc, że jeżeli chcemy usunąć złe, które nas przygniata, to musimy dążyć do obalenia dotychczasowej wyłącznej władzy konserwatystów, bo oni są temu złemu winni, skoro dotąd wyłącznie rządzą a nie chcieli tego zła usunąć. Podniósł też, iż p. Gorayski należąc do obozu konserwatywnego jest najnieodpowiedniejszym kandydatem na posła z miast, gdyż będąc weteranem tego obozu nie może, bo mu nie wolno czuć i działać inaczej, niż cały ten obóz, który teraz postawił sobie za zadanie zwalczać demokracyę i miasta.

Jeżeli to była otchłań fałszu, to dlaczegoż szanowny korespondent nie miał odwagi sprostować te fałsze na zgromadzeniu, widocznie hołduje on zasadzie: papier wytrzyma wszystko. Gdyby nie ta zasada, toby się nie odważył był także napisać, iż p. Piech zagroził piętnowaniem wszystkich, którzyby oddali swój głos na p. Gorayskiego, gdyż p. Piech podniósł tylko, że napiętnowaliby się ci, którzyby za pieniądze głos swój oddawać chcieli, — chyba że szanowny korespondent uważa za synonim oddanie głosu na p. Gorayskiego z oddaniem głosu za pieniądze!

Szanowny korespondent ogłosił światu w proroczem jasnowidzeniu, iż w Sanoku prócz sztabu demokracyi pozbawionego wojska będą głosować na p. Augusta Gorayskiego wszyscy, którzy mają na oku rozwój i podniesienie miasta.

W tej wróżbie okazało się tyle prawdy, co w całej jego korespondencyi, albowiem na 637 uprawnionych do głosowania głosowało tylko 329, a z tych 167 oddało głos na kandydata demokratyczno-narodowego a 162 na p. Augusta Gorayskiego. Na pierwszego oddali głosy prawie wszyscy Polacy mieszczanie, profesorowie gimnazyalni, nauczyciele szkół ludowych, urzędnicy sądowi, adwokaci i lekarze oraz izraelici czujący się niezawisłymi, a na p. Augusta Gorayskiego głosowali pod batutą p. starosty urzędnicy ze Starostwa, pod batutą pana inspektora podatkowego urzędnicy z inspektoratu i urzędu podatkowego, pod batutą p. nadradcy skarbowego urzędnicy dyrekcyi skarbowej chociaż nie wszyscy (oporne kozły — mające swoje zdanie i zapatrywanie), cała falanga urzędników fabryki wagonów w Posadzie olchowskiej, gdzie p. August Gorayski jest członkiem rady nadzorczej, Rusini nowego i starego autoramentu a wreszcie kilkunastu Izraelitów, którzy czują uzasadnioną potrzebę nienarażenia się p. staroście.

Szanowny korespondencie, powiedz sam, albo raczej pomyśl tylko, gdyż twoje słowa głoszą zawsze coś wręcz przeciwnego od prawdy, może być wskutek zasady, iż Pan Bóg dał mowę na to, aby zakrywać myśli — pomyśl, czy rozwój i podniesienie miasta mogą mieć na oku ci, którzy głosowali na p. Augusta Gorayskiego, czy też ci, którzy głosowali na kandydata stronnictwa demokratyczno-narodowego?!

A ta druga połowa, która nie głosowała! Dlaczego nie głosowała? O to dlatego, że nie chciała oddać głosu na p. Gorayskiego a zawcześnie zwątpiła, iżby wobec Krosna mógł wyjść zwycięzko przeciwny p. Gorayskiemu kandydat. P. Gorayski zwyciężył wprawdzie przy pomocy Krosna, gdzie wedle wyrażenia się jednego z tamtejszych wyborców istnieją jeszcze władcy i poddani, i gdzie przewodniczący Komitetu mimo oświadczenia na publicznem zebraniu, iż Komitet krośnieński pójdzie za komitetem sanockim, poleca plakatami kandydaturę p. Gorayskiego wbrew komitetowi sanockiemu, lecz to zwycięztwo wcale nas nie przeraża.

Żywimy niepłonną nadzieję oparci na głosowaniu w Sanoku, że do przyszłych wyborów zniknie poddaństwo i w Krośnie, że duch wolności obywatelskiej zawieje także do inspektoratów podatkowych, urzędów podatkowych i dyrekcyi skarbowych a między Izraelitami będzie mniej takich, którzy będą czuć potrzebę nienarażenia się p. staroście, wtedy potrafimy żądać, aby nie mogły się dziać takie rzeczy, jak coroczne zalewanie przez San całych dzielnic naszego miasta, i nie będziemy potrzebowali błagać o wspomożenie za zniszczony nie przez naszą niedbałość dobytek nasz, ani też uważać za łaskę wielmożnych krążenia się na dwa dni przed wyborami kilku ludzi nad próbnymi pomiarami do zbudowania nad potokiem mostku, który od stu lat istnieć już powinien, jak to miało miejsce w Krośnie.

Powódź.

W ubiegły wtorek 3. b. m. rano ukazało się nam po raz pierwszy po zimie oblicze spokojnie na całej przestrzeni widzialnej płynącego Sanu po trzech dniach ciepłych przeplatanych chwilami mokrym śniegiem, to znowu słabym deszczem.

Lody odeszły w nocy o godz. $2^1/_2$ i zdawało się wszystko dobrze i że niebezpieczeństwo powodzi minęło. Tymczasem około godz. 9. coś zahuczało — to nowy transport kry. Niewiele upłynęło czasu, a budki kąpielowe stały w wodzie, a wnet potem cały „Sujec“ pokrył się krą piętrzącą się miejscami znacznie. W potoku płowieckim woda poczęła się podnosić a około południa wystąpiła już z brzegów zalewając pola sąsiadujące z realnością p. Padlewskiego, ogród p. Hołyńskiego i pp. Żywickich. Po godzinie 1 z południa puścił się nadto rzęsisty deszcz a kra Sanem szła dalej i dalej bez ustanku...

Nadeszła noc — noc ciemna, bo to nów, i zerwał się wiatr i wył i szarpał tak zaporami w drodze swej, że zdawało się, jakoby wszystkie domy bez dachów zostać miały... I wielu właścicieli, co się budzili w nocy, oczekiwało tego widoku o wschodzie słońca. Tymczasem nim brzask 4. marca nastał — około godz. $4^1/_2$ — rozległo się wołanie: woda, woda! Straże czuwały, p. burmistrz Giela obchodził je dnia poprzedniego wieczorem i osobiście upominał dotyczących mieszkańców, aby byli gotowi na wypadek wylewu. Był po południu w Trepczy i widział, że na złe zakrawa, że tam tworzy się „głowa“ zatoru. Kazał przeto na „Błoniu“ i „Sujcu“ zawczasu stajnie a częściowo i domy opróżnić, ale nie wszyscy usłuchali.

Nadszedł dzień 4. marca. Uwierzyć oczom trudno. Ten sam straszny widok, co przed 11 miesiącami!! Jak okiem sięgnąć, białe kry i woda. Serce się kraje pomyśleć, że ci biedni, co ich domy żywioł niełitosny objął, tyle pracy i pieniędzy i troski włożyli w zeszłym roku dla naprawy opłakanego położenia...

A wszystko to nasi dobrzy znajomi, przyjaciele, zacni, pracowici i poczciwi ludzie! Musieli w nocy uciekać wśród płaczu dzieci, jęku i omdleń kobiet i przestrachu mężczyzn!

Domy Beksińskich, Pytlów, Matyjasów, Górków, Zielińskiego, Wolańskiego, Jaworskich, Filipczaka, Taborowskiego, Jarowej, pułkownika Padlewskiego, Postów, Hołyńskich, Żywickich, Oryszaka i t. d., i t. d., wszystkie w wodzie i wśród takiej kry, że trudno łodzią do nich dotrzeć. Około południa stan wody podniósł się straszliwie, dotarł aż do domu p. Vetulaniowej, a ulica Podgórz przemieniła się w głęboką rzekę, bo ledwie widać brzegi poręczy... Wszędzie a szczególnie na

pl. św. Jana garną się tłumy ludzi i patrzą, patrzą bezradni w osłupieniu... Kra zatarasowała most do Olchowiec i całe koryto Sanu, jak okiem sięgnąć od Zahutynia aż po Trepczę, cały „Sujec“ i znaczną część „Błonia“ nawet potok płowiecki... Woda połyskuje tu i tam, a głównie płynie polami p. Nowakowej z Olchowiec ku Białej górze i dalej łąkami miejskiemi — jest i na całem Wójtostwie. A pod Trepczą widnieje biały poprzeczny wał — niewzruszony...

Ludzie pracują jak kto może. Żołnierze z panami oficerami, policya miejska idzie o lepsze z żandarmeryą, po południu przybyli nareszcie pionierzy z Przemyśla. Gdzie zdołano dotrzeć ratunkową łodzią, zabrano ludzi z okropnego oblężenia po nocy i dniu spędzonym na strychu. Dla wielu jednak domów kry zatarasowały zupełnie przystęp, tam spędzą noc bezsenną znowu na strychu w trwodze i oczekiwaniu. Tylko na krawędziach zalewu będą płonąć pochodnie a przy nich połyskiwać bagnety czujnej naszej żandarmeryi dzielnie straż pełniącej.

Dnia 5. marca we czwartek woda upadła już rano znacznie; nie płynie już powyżej mostu pod św. Janem. Cała ulica Podgórz pokryta krami, które pokruszył przymrozek. W ciągu dnia stan jej jeszcze więcej się obniżył, ale nie opuściła jeszcze zupełnie wszystkich domostw zalanych, a kry pokryły olbrzymiemi stosami prócz Sójca całą północną połowę Błonia, osaczywszy ludzkie mieszkania i broniąc do nich wstępu. Praca idzie na całej linii dalej, słychać o utopieniu się krowy w stajni jakiejś biednej kobiety, słychać o wielkich stratach i widzi je każdy, ale nie słychać, aby gdzie życie ludzkie, jak w roku zeszłym, poszło w nurty rozszalałego żywiołu.

Dzień 6. marca piękny choć wietrzny jednak pogodny, wcale słoneczny. Sujec i Błonie przybrały ponure wejrzenie, bo kry zczerniały. Woda stoi wszędzie, tworząc kałuże i małe jeziorka. Potok płowiecki jeszcze spiętrzony po brzegi swoje, ale spokojny, bo odpływać nie może tak zbita wita go masa lodu w korycie Sanu pod Zamkiem sanockim, stanowiąca conajmniej warswtę 3-metrowej grubości po której ludzie chodzą! San płynie nowem korytem przez pole p. Nowakowej, a zwierciadło jego jest już czystem od góry aż po koszary olchowieckie... Jest więc ruch, kra posuwa się — ogon zatoru skrócił się, zobaczymy co „głowa“ zrobi, od niej zależy, czy z nadpłynięciem nowych lodów z góry katastrofa nie powtórzy się raz jeszcze, choć woda już nie przelewa się przez brzeg Sanu powyżej mostu.

Ranek 7. marca prześliczny, mroźny. San połyskuje w słońcu jak jakie niewiniątko. Kry poszły spokojnie bez hałasu aż po rzeźnię — zresztą zator niezmieniony.

Widać, że znikanie „ogona“ zatoru od wczoraj rana było dobrą zapowiedzią. Pocieszajmy się, że to koniec złego.

(C. d. n.)

Z Rady miejskiej.

W dniu 27. lutego b. r. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którego porządku dziennym jednę tylko sprawę t. j. wybór dwóch delegatów miejskich do Komisyi wyborczej postawiono. Posiedzonie zwołane na godzinę 6. zaczęło się ledwie około siódmej, gdy się zebrał potrzebny komplet, powoli i niepunktualnie schodzili się bowiem ojcowie miasta tym razem.

Po stwierdzeniu kompletu i otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego burmistrza, odczytał sekretarz protokół z poprzedniego posiedzenia, który Rada przyjęła bez poprawek.

Chociaż jednak na porządku dziennym jedna tylko stała sprawa, posiedzenie przydłużyło się i zainteresowało ojców miasta bardziej, niżby się spodziewać można, wskutek komunikatów przewodniczącego i interpelacyi.

Przewodniczący zawiadomił Radę: 1. Iż w sprawie budowy koszar i przeniesienia batalionu Obrony krajowej dotąd nie nadeszła żadna decyzya władz wojskowych.

2. Iż w sprawie budowy wodociągów akcya cała utknęła na tem, że p. Bodaszewski, który miał wydać orzeczenie o wydajności źródeł i możliwości budowy wodociągów, zmarł, a wszystkie akta dotyczące tej sprawy zostały u niego. Magistrat zwrócił się jednakże do spadkobierców o zwrot aktów i nadesłanie orzeczenia, jeżeli je ś. p. profesor wypracował.

3. Podaje dalej do wiadomości Rady, iż Magistrat udał się do tut. Dyrekcyi skarbu o przyznanie dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa pobieranego przez wojsko w Posadzie olchowskiej w miesiącach listopadzie i grudniu 1907. Kwota dodatku tego wyniesie kilkaset koron i użyta zostanie na pokrycie czynszu dzierżawnego zaległego u Amsterów.

4. Zaznacza dalej, iż Magistrat doniósł w styczniu do namiestnictwa, a na początku lutego do c. k. starostwa o grożącem znowu Sanokowi wylewie wskutek zatorów lodu na Sanie, że inżynier wodny eksponowany w Dynowie był już w Sanoku, zbadał stan rzeczy i zapewnił, że pionierzy przybędą wczas i zatory rozbiją, a na wiosnę będzie zbudowany wał od mostu, gdzie woda na błonie wylewa, aż do Trepczy.

(Jak się 3. marca okazało, dotrzymał p. inżynier przyrzeczenia, a ci, którzy wskutek zalewu ponieśli tak olbrzymie szkody, są mu nadzwyczajnie wdzięczni i nabrali niesłychanie wiele zaufania do opieki naszych władz administracyjnych! Przyp. zecera).

Wreszcie zawiadomił, iż Magistrat traktuje o kupno na własność gminy realności p. Symche Dyma przyległej do ratusza, a potrzebnej na rozszerzenie biur Magistratu, — że plany przeróbki zakupionego magazynu tytoniowego na halę targową są już wygotowane, że Kasę oszczędności przez kilka dni lustrował delegat związku p. Szulakiewicz i zaznaczył wzorowe prowadzenie agend kasy, a nakoniec, iż inżynier miejski p. Beksiński zachorował ciężko i Magistrat będzie się musiał starać o zastępcę na czas jego choroby i rekonwalescencyi.

Wszystkie powyższe komunikaty przyjęła Rada do wiadomości, a następnie posypały się jak z rogu obfitości różne śnicgowe, lodowe, drogowe i wodne interpelacye.

Dr. Ramer żąda w formie interpelacyi aby nie czekać na zwrot aktów dotyczących wodociągów, lecz zwołać komisyę wodociągową, która może przecież tę sprawę znowu pchnie trochę naprzód, prosi oraz o zarządzenie, by śniegu wywożonego z podwórza koszar na Stawiskach nie składano na przyległą drogę, lecz by go wrzucano do potoka obok płynącego.

P. burmistrz przyrzekł uczynić zadość życzeniom interpelanta.

P. Goldhammer prosi Magistrat o interwencyą, by wybojów na drodze rządowej około miasta nie łatano przez zasypywanie śniegiem, ale w inny jakiś racyonalnejszy sposób, a ks. Konstantynowicz podnosi, iż droga do Trepczy utrzymywana przez miasto w swej części na Wójtostwie jest tak zawalona śniegiem, że komunikacya tam niemożebna.

P. burmistrz przyrzekł również zaradzić tym niedogodnościom.

P. Biega zapytał, czy Magistrat został już powiadomionym, iż potok Stróżowski ma być przełożony, a Płowiecki zregulowany na wiosnę, bo gmina Posada olchowska dostała reskrypt Wydziału krajowego o tem zawiadamiający.

Na to zaznaczył przewodniczący, że Magistrat nie otrzymał żadnego uwiadomienia w tej mierze, ale on dowie się, co w tej sprawie postanowiono.

Na tem wyczerpały się wreszcie interpelacye i przystąpiono do załatwienia porządku dziennego. Jako delegatów do Komisyi wyborczej wybrano pp. Dr. Ślączkę i Dr. Bendla jednomyślnie, a na wniosek p. I. Majera wybrano zastępcą na wypadek, gdyby którykolwiek z delegatów w dniu wyboru był przeszkodzony, ks. Konstantynowicza.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Jak nadmieniliśmy poprzednio, honor Galicyi uratowało Towarzystwo „Liga pomocy przemysłowej“ bo gdyby nie ono, Galicya nie byłaby reprezentowaną na wystawie. Winę tego zaniedbania w pierwszym rzędzie przypisać należy zaniedbałej czynności naszych Izb handlowych i przemysłowych i niedbałej reprezentacyi parlamentarnej, która prócz interesów agrarnych nie uznawała za potrzebne popierać żądania przemysłowców i rękodzielników.

Ale idźmy do wielkiej hali maszynowej. Tu ruch, tu życie! Siły przyrody jak: ogień, woda, para, elektryczność, gaz i oleje lotne idą o lepsze i walczą o pierwszeństwo. Nikt tylko człowiek obdarzony duszą nieśmiertelną i stworzony na obraz i podobieństwo Boże potrafił tak ujarzmić siły przyrody! Mimowoli nasunęło mi się to na myśl gdy zwiedziłem wystawę, gdzie w hali maszyn najnowszej konstrukcyi były do widzenia, maszyny które działają imponująco na widza fachowca, rękodzielnika i przemysłowca; tu się dopiero naocznie widzi, co może maszyna, a co praca ręczna i dziwić się doprawdy należy, że my tu w Galicyi, przeważnie pracą ręczną jeszcze nawet konkurować potrafimy. Oprócz maszyn są i narzędzia pomocnicze bardzo dobre i wprost znakomite, jak n. p. dla szewców żelazka różnych kształtów i form wystawione przez firmę ślusarską: Josef Strouche Lerchenfeldergürtel VII. Nr. 76, która specyalnie wyrabia tylko sztance do podeszew, obcasów, wierzchów i innych wyrobów ze skóry, a któremi za jednem uderzeniem można wycinać potrzebne do bucików części składowe. Dalej naczynia i narzędzia dla garbarzy i białoskórników. Magle i żelazka do prasowania różnych form i systemów dla pralni. Maszyny i przyrządy do wyrobów pudełek drewnianych. Maszyny do wyrobu wody sodowej. Zaś dla piekarzy i cukierników bardzo praktycznie obmyślane narzędzia do mieszania ciasta dzielenia tegoż, maszyny do bicia piany do tarcia migdałów i gazowe piece à la minut dla cukierników. Maszyny do szlifowania i wiercenia dziur przy pomocy prądu elektrycznego, którego to sposobu osławiony Wasiński włamywacz kas używał. Dalej tokarki różnego systemu i wielkości a wprost zdumiewające w wykonaniu precyzyjnem, piłki do rżnięcia metali. Widzieliśmy, jak 25 cm, w kwadrat grube żelazo lane taką piłeczką przerznięto a jedną sztancę stalową 8 cm. grubą również tą piłeczką wycięto. Aparat do lutowania żelaza a właściwie szwajsowania żelaza przy pomocy elektrolitycznego gazu, który się składa z mięszaniny acetelenowego gazu zmieszanego z tlenem. Wytwarza niesłychane gorącość bo 3600 stopni. Przy tej robocie musi robotnik mieć bardzo ciemne okulary dla uchronienia wzroku od ślepoty, albowiem ogień wytworzony z tego gazu jest białym jak światło słoneczne i gołem okiem patrzeć nań nie można. Przy naszych oczach szynę żelazną używaną do kolei na poły przetopił, tak jakby ją piłką przerznął, a potem napowrót zeszwajsował, że i znaku prawie nie było, gdzie żelazo spojone zostało. Dodać trzeba, że robotnik szynę tę w rękach trzymał. albowiem płomień nie rezgrzewa całego żelaza, ale tylko miejsce, gdzie ma być żelazo spojone. Wszystko to dzieje się bez pomocy młota, jedynie przy pomocy gazu, który wychodzi ze zbiornika przenośnego, który gdziekolwiek bądź da się ustawić.

Widzieliśmy piękne piecyki dla emalierów rozgrzewane za pomocą gazu do czerwoności. Przyrządy do wyrobu gazów z rozmaitych olei. Maszyny i przyrządy różne do szlifowania metali. Siatki auerowskie różnych wielkości i systemów do lamp gazowych. Stół i przyrządy do krajania tafli szklannych z przyrządem metrowym. Okulary ochronne dla robotników różnych form i systemów. Aparaty do szlifowania i grawirowania szkła, maszyny dla szmuklerzy, dla kuśnierzy dla wyrobów pończoszkowych, dalej maszyny dla introligatorów, a to: do składania książek, arkuszy, szycia tychże nićmi, do wyciskania liter, prasy, i maszyny

do obcinania książek nawet do klejenia arkuszy wraz z maszynkami do gotowania kleju. Wszystko to bardzo wpływa na szybkość wykonania roboty a co zatem idzie — i na obniżenie ceny wytwórczej. Oddział maszyn pudełkarskich daje pouczający obraz dokładnego wykonania pudełek dla aptekarzy i drguerzystów, tak pojedyńczych jak i luksusowych, przy bardzo zmyślnie urządzonych maszynach pomocniczych. Wreszcie maszyny do obrabiania skór i szerfowania, również polerowania, dla kuferników, rękawiczników i kaletników.

Gdy dodam, że przy każdym motorze i maszynie stał robotnik i wszystkie przyrządy były w ruch puszczone a pp. Till i Ingarden po polsku wszystko objaśniali, to może szanowny czytelnik nabrać przekonania, że każdy z zwiedzających mógł się dużo nauczyć i z żalem rzucał jeszcze raz okiem na te dziwa umysłu ludzkiego przechodząc do dalszych sal.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Odezwa. W Imię zagrożonej wiary i narodowości polskiej!

Okolica nasza nad Osławą (wpadającą do Sanu) ma w każdej wsi cerkwie ruskie i księży ruskich, a o kilka mil w około nie mamy ani kościoła, ani polskiego księdza. To też są wsie, w których dawniej było zaledwie po kilka chałup ruskich, a obecnie jest pół Rusinów a pół Polaków.

Dzieje się to w ten sposób, że ponieważ na miejscu polskiego księdza niema, dzieci z małżeństw mięszanych księża ruscy starają się chrzcić na ruskie.

My Polacy z gmin: Tarnawa górna i dolna, Olchowa, Brzozowiec, Czaszyn i Łuków, chcąc uchronić dzieci od dalszej zaguby wiary i narodowości, chociaż sami biedni wystawiliśmy kościółek z desek, kolator nasz W. Pan Podwapiński darował nam plebanję, a za pomocą Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Bandurskiego,' Przewielebnego ks. Dziekana Stasiowskiego, posła Fiedlera i innych, uzyskaliśmy polskiego księdza ekspozytora; ale ponieważ brak nam funduszów na dokończenie i urządzenie kościoła, upraszamy gorąco, w imię naszej wiary i Ojczyzny, o pomoc dla tej naszej, tak ważnej placówki. Łaskawe datki tak od siebie jak od swoich znajomych upraszamy przesłać pod adresem: Komitet kościelny w Tarnawie, p. Lisko, — albo do Administracyi Gazety sanockiej (księgarnia p. Karola Pollaka), która chętnie w przesyłaniu datków pośredniczyć będzie.

Komitet ratunkowy celem niesienia pomocy poszkodowanym przez teraźniejszy wylew Sanu utworzył się pod przewodnictwem burmistrza miasta p. Feliksa Gieli. Miejmy nadzieję, iż Komitetowi uda się uzyskać wydatniejszą pomoc niż tamtego roku, gdyż szkody obecne są bez porównania większe a spowodowane zostały niedbalstwem tych, do których należało czuwanie nad tem, aby nie powtórzyło się to, co było tamtego roku.

Wybory z większych posiadłości. Dnia 5. marca b. r. odbyło się w Sanoku w gmachu Rady powiatowej zgromadzenie właścicieli obszarów dworskich dawnej ziemi sanockiej, celem wysłuchania sprawozdania z czynności poselskich byłych posłów sejmowych pp. Jana Trzecieskiego z Miejsca Piastowego, Mieczysława Urbańskiego z Haczowa i radcy dworu Kazimierza Laskowskiego z Bażanówki.

Obradom przewodniczył nowo - wybrany poseł z miast Sanoka i Krosna p. August Gorayski z Moderówki. Jak tam właściciele obszarów dworskich przyjęli sprawozdania, tego nie wiemy, bo był to wiec poufny i dla zwykłych śmiertelników niedostępny, sądząc już choćby z tego, że naszej Redakcyi nie uwiadomiono nawet o sejmiku. Sądzimy, że tak należało zrobić, boć przecież każdy poseł z którejkolwiek kuryi obrany powinien być posłem dla wszystkich, a nie dla pewnego obozu szczególniej, że panowie obszarnicy gwałtem i przy pomocy rządu dobijają się mandatów! ze wszystkich kuryi. Niechby przeto i głosujący w innych kuryach dowiedzieli się, czy warto powierzać mandaty w takie ręce i mieli sposobność wysłuchać sprawozdań poselskich tych panów, — ocenić ich pracę w Sejmie i temsamem porównać ją z pracą posłów z innych kuryi a przedewszystkiem sprawdzić, czy ci panowie mają dobro wszystkich warstw społeczeństwa na celu, jak twierdzą czy też dbają tylko o interesy obszarów. W dniu 6-go marca odbyły się wybory z tejże grupy. Przewodniczącym komisyi wybrano znowu p. Augusta Gorayskiego, czynności komisarza spełniał p. radca Pogłodowski. Wybrano ponownie tych samych posłów którzy w poprzedniej kadencyi w sejmie zasiadali. Nadmieniany wreszcie, że przybyło wiele szlachty i z dalszych okolic między nimi i p. Włodzimierz Kozłowski. Ilu było głosujących i czy była jaka opozycya, podać dokładnie nie możemy, bo to tajemnica dla plebsu. Kurs polityki zostaje widocznie nadal ten sam co był. Przy okazyi wyborów urządzono kolektę na powodzian tutejszych, o rozmiarach klęski mieli bowiem nowo wybrani posłowie sposobność naocznie się przekonać. Złożono 1800 kor., które podobno Komitet ratunkowy rozdzielił w Mrzygłodzie z powodu okropnej nędzy tamże. Ciekawiśmy tylko czy nasz nowy poseł z miast, będzie uważał za swój obowiązek zrobić coś, aby nas w przyszłości od podobnych katastrof zabezpieczyć?

Ze sfer strażackich. Rada zawiadowcza związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie zamianowała delegatem do zawiązania okręgowego związku strażackiego w Sanoku p. Leopolda Biegę, naczelnika straży pożarnej ochotniczej w Sanoku. Okręg ten obejmywać ma ochotnicze następujące straże pożarne: 1. Sanok, 2. Posadę sanocką, 3. Posadę olchowską, 4. Mrzygłód, 5. Besko, 6. Posadę dolną, 7. Rymanów, 8. Lisko, 9. Brzozów, 10. Bukowsko, 11. Jaśliska.

W Jaśliskach odbyło się już Walne Zgromadzenie straży pożarnej, na której dokonano wyboru i jednogłośnie wybrano naczelnikiem p. Franciszka Niziołka w miejsce ustępującego z powodu słabości p. Seweryna Karola Kisielewskiego.

Pan Workiewicz, weterynarz powiatowy, zechce rozważyć, że posłuszeństwo może być dla posłusznego rzeczą pożyteczną, ale przesadzanie w posłuszeństwie może być niebezpieczne, gdyż przesadzając można skoczyć za daleko i wpaść głową na dół.

Nasza liczbowa loterya. Ostatniemi czasy z powodu zawiei śnieżnych trafiało się, że kolektury loteryjne tutejsze nie zdołały wysłać wpłaconych tu stawek na czas do centralnych Urzędów loteryjnych. Wedle przepisanej normy urzędowej, nie zostały te stawki uznane jako ważne i pomimo, iż się trafiało często, że ktoś z graczy loteryjnych i wygrał jakąś wygraną, nie została mu ona wypłaconą, lecz za okazaniem „risconta“ zwracano tylko kwotę postawioną. Niewielu jednak i te stawki zwrócić się mające otrzymało, bo zwykle takie ogłoszenie wysyła urząd loteryjny nie zaraz, ale w kilka dni później najczęściej są po niemiecku, a u graczów tak bywa, że gdy zobaczą iż nie trafili, „chyba o oko“ to riscontkę drą i porzucają, tymczasem pokazuje się, że gdyby ją zatrzymali, toby choć stawkę uratowali.

Jeżeli przeto urząd loteryjny nie wypłaca wygranych dlatego, że stawki przez nieprzewidzianą vis major nie przyszły wczas na miejsce, przeto słusznem by było, aby kwotę za stawki te pobraną, o ile stronom nie zostały zwrócone, urząd loteryjny nie przywłaszczał sobie, ale przeznaczył ją miejscowemu funduszowi ubogich albo kasom chorych. Możeby nasi posłowie przy uchwalaniu budżetu poruszyli tę sprawę, a przedewszystkiem starali się o zniesienie loteryi!

Skrzynka Redakcyi. *Sanoczance.* Prozą się żywimy, w poezye się nie bawimy, z tej racyi „Skarga“ utonęła na dnie kosza.

Zagórzaninowi: Odpowiedź pisana w takim tonie — jakiemu raz na zawsze bez apelacyi wstępu na łamy Gazety zabroniliśmy. Jeżeli poprzednia korespondencya wymaga rzeczywiście sprostowania, to chętnie je umieścimy — ale ton musi być umiarkowany — i taki wierz nam Pan — najskuteczniejszy.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Gmina Posada olchowska składa podziękowanie Wmu Panu Bartłomiejowi Fidlerowi, posłowi do rady państwa, za hojny dar w kwocie 100 K. dla powodzian.

Maciej Kluska
naczelnik gminy.

Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

58 5—12
Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!
Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. św. Antoniego w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty kościelne i salonowe, ręczne i maszynowe jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52

Józefa Krajewskiego
pracownia krawiecka
w Sanoku
poleca
wyroby ubrań najnowszego fasonu.

Trzy lub cztery pokoje
i kuchnia
do wynajęcia
Bliższa wiadomość w księgarni p. Pollaka

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 217. SANOK, dnia 15. marca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Powódź.

(*Dokończenie*).

Kiedy ten artykuł oddaliśmy pod prasę, niebezpieczeństwo z powodu zatoru minęło, zdaje się na ten rok, bezpowrotnie. San płynie wśród czarnych skał lodowych na 3 metry i więcej miejscami spiętrzonych, co krajobrazowi naszemu nowy a szczególny nadaje wygląd. Od kry zalegającej „Sujec“ i pół Błonia ciągnie wiatr zimny, jakby z jaką złowrogą zapowiedzią...

I rzeczywiście nie trudno o tyfus i inne choroby, gdy mieszkańcy wrócą zwłaszcza przedwcześnie do zawilgoconych mieszkań: wszak to 57 domów zalanych w Sanoku, 29 w Posadzie olchowskiej, 258 rodzin liczących 800 głów albo pozbawionych na czas dłuższy mieszkania albo zajmujących mieszkania niezdrowe wskutek powodzi — wilgotne, zrujnowane!

Szkody obliczono na 260.000 kor., gdy w r. z. wynosiły one około 80.000 koron.

Że to jest wielkie nieszczęście, wywołać może wielkie rozdrażnienie umysłów, to pewna. I nie dziwi nas zupełnie, jeśli słyszymy, jak zwalają jedni winę na najniewinniejszych, a jak drudzy spokojnie i z rozwagą szukają właściwej i głównej przyczyny złego, chcąc mu na przyszłość radykalnie zapobiedz. I tak słyszy się twierdzenia n. p., że budowy dróg i mostów, jużto zwykłych, jużto kolejowych, wpływają niekorzystnie na bieg Sanu i zachowanie się wód jego, w Sanoku w szczególności ma oddziaływać niefortunnie zbudowany most olchowiecki i droga nowa pod Zamkiem; że nasadzenie mnóstwa łóz i wierzb na wydmie, naprzeciw cerkwi w Międzybrodziu ma zwężać jeszcze bardziej koryto rzeki w najwęższem właśnie miejscu; to znowu, że należy przy pierwszem ukazaniu się tajania z końcem zimy rozsadzać lód w okolicy Międzybrodzia i Trepczy dynamitem lub robić moc podłużnych przerębli od Zahutynia po Międzybrodzie względnie z różnych punktów lód do lodowni miejskich przywozić a zapobiegnie się rzetelnie i na pewne powstawaniu w pobliżu nas zatorów sprowadzających tak okropne skutki dla Sanoka. Otóż uznając całą ważność tych szczegółów i zalecając władzom naszym gorąco uwzględnienie ich w przyszłości musimy jednak zaznaczyć, że główne przyczyny tych nieszczęść bezustannie powtarzających się, jeśli nie tu, to tam w kraju naszym są dwie t. j. gwałtowne wycinanie lasów i brak regulacyi rzek systematycznie i celowo prowadzonej.

Jeżeli rok po roku zator się tworzy, to widać, że wytworzyła się w danem miejscu jakaś szczególnie temu sprzyjająca przyczyna w łożysku rzeki, bądź to w jego kierunku, bądź w pogłębieniu, bądź w ukształtowaniu dna i brzegów łożyska, bądź wszystkich tych okoliczności razem, a taka rzecz nie da się niczem innem usunąć, jak tylko znakomitą, świadomą celu regulacyą koryta rzeki głównej i jej dopływów. Mówimy świadomą celu, gdyż powstanie tegorocznego zatoru zdaje się wskazywać, że niemałą tu rolę musi odgrywać także nasilenie zimy i wyższy lub niższy stan wody, widzieliśmy bowiem, że 3. b. m. nasze lody z pod Sanoka zupełnie odeszły bez strzelania i przerębli, a dopiero lody „obce“ nadeszłe z góry utworzyły „głowę“ zatoru pod Trepczą i to z masy w ten sposób ukształtowanej, że pionierzy bezwarunkowo żadnej operacyi tam przedsiębrać nie mogli jako zupełnie bezcelowej. Innemi słowy: „charakter“ zatoru był inny w b. r. aniżeli, w roku przeszłym, ale powstał w tem samem prawie miejscu. Pokazuje się stąd, że wniosek p. inżyniera Beksińskiego na podstawie opracowania przyczyn i rozmiarów zeszłorocznej powodzi był zupełnie słuszny, a mianowicie, że należy jak najśpieszniej zrobić przekop tuż poniżej Sanoka, a dla zabezpieczenia przed wylewem przy wyższym stanie wody usypać wał ochronny od fabryki, aż do mostu względnie i poniżej słowem uregulować San pod Sanokiem. (Gazeta San. przed zeszłoroczną powodzią jeszcze podnosiła potrzebę usypania drogi w postaci grobli łukiem biegnącej jako przedłużenia drogi od brodu pod Olchowcami do stóp Zamku, gdzie właśnie most należało postawić). Wnioski te z odpowiednią prośbą Rady miejskiej sanockiej poparło jak najkorzystniej Starostwo sanockie i bezzwłocznie jeszcze w maju r. z. do Namiestnictwa odesłało. Namiestnictwo podobno oddało rzecz do zbadania przełożonemu biura regulacyi Sanu w Dynowie. I tu kończy się sprawa i nić się rwie, i gniew i wstyd bierze człowieka, że nie mamy ludzi do rozstrzygania spraw ważnych i ich wykonania, nie umiano widocznie fachowo ocenić, że jest istotnie punkt wymagający natychmiastowej regulacyi!

Gdy niby z kompetentnej strony wyszło zdanie, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo na rok bieżący, dziwić się prawie należy, że Magistrat nasz jednak pamiętał o tej sprawie i jeszcze raz 13. lutego b. r. wniósł przedstawienie do Namiestnictwa, że grozi nam ponowny zalew, jak to wynika ze sprawozdania p. burmistrza na jednem z niedawnych posiedzeń Rady miejskiej, zapowiadającego przyrzeczenie władz centralnych, że w najbliższym czasie będzie sypany wał nad Sanem, potoki będą uregulowane i odnośne władze czuwać będą, aby nie dopuścić

Władysław Kucharski. 5)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

Z Lutczy ks. Michał Migacz donosi o zamordowanym przez chłopów właścicielu wsi Bonarówki Maksymilianie Wolskim, 47-letnim, pochowanym w Lutczy 27. lutego, a proboszcz z Niewodny ks. Wojciech Cielecki oznajmia sądowi o zamordowaniu Michała Jackowskiego, ekonoma z Sufranowa. Najsmutniejsze jest z tych smutnych kart poświadczenie śmierci braci Merskich z Jodłowa przez tamtejszego proboszcza. Poświadczenie to mówi, że zwłoki Merskich tak było zbezszeszczone, że niepodobna ich było rozeznać. Tylko kucharz z Kowalowy, Natowski, który jako jedna z ofiar rzezi zmarł w szpitalu tarnowskim, zeznał przed skonem, że jechał razem z Merskimi, już zabitymi na jednym wozie i to zeznanie jedynem jest stwierdzeniem śmierci nieszczęśliwych. Innym i tego poświadczenia nie wystawiono; należy więc wątpić, czy lista rządowa, przez nas przytoczona, jest zupełną, a gdyby i tak było, dość ona jest długą, aby dobitnie określić rozmiary klęski, która spadła w te dni grozy na dwory i dworki w Jasielskiem, wyciskając łzy boleści w szeregach osieroconych matek, wdów i dzieci. Rozszalała fala chłopstwa nie szczędziła bowiem ani kalek, ani nawet dzieci nieletnich, lecz płynęła szerokiem korytem, niewstrzymywana przez nikogo i barwiła się krwią ofiar, bo nie koniec nieszczęścia mieści się w liście pomordowanych. Obok nich bowiem jest długi zastęp rannych, którzy zalegali cztery sale szpitalne jasielskiego szpitala i tu źle leczeni, a jeszcze gorzej odżywiani, powiększali liczbę nieszczęśliwych, chociaż żaden z nich w Jaśle nie umarł, jak stwierdza z pewną chełpliwością urzędowy raport komisarza śledczego p. Kellera.

Kogokolwiek schwytano na drodze, bez względu na winę, ten dostawał się w szeregi podejrzanych i szedł do więzienia na długie miesiące rozmyślań, wtłoczony w ciasną i brudną izbę więzienną. Liczba więźniów jasielskich doszła też do poważnej wysokości, bo osiągnęła numeru 192. Tylu naraz mieściło się uwięzionych w Jaśle, tyle naraz rąk do pracy na bezczynne przeznaczono ferye. a trzeba dodać, że wielu z tych uwięzionych nie brało żadnego udziału w rewolucyjnych knowaniach, wielu zaś uwięzionym słaby cień podejrzenia zaledwie wystarczył, by ich zatrzymać w jasielskim sądzie śledczym. A chwytali więźniów nietylko chłopi z dalszych okolic zabłąkani w Jasielskie i chęcią rabunku tu zwabieni, bo i rozkaz pana starosty, wielu niewinnych do więzienia sprowadził. Na pochwałę chłopów dodać trzeba, że nie tknęli się oni w swym szale szat niewieścich, ani też księżej sutanny, wszystkich bowiem księży, uwięzionych w Jasielskiem, poleciło dostawić sądowi starostwo, najdotkliwiej natomiast mścili się na ekonomach, rządcach i służbie dworskiej, w tej chwili zamętu załatwiając doraźnie wszelkie porachunki z dworem rabunkiem i pastwieniem się nad schwytanymi więźniami, których dostawiano na wozach w więzach, niby kłody drzewa, do cyrkułu, by przysłużyć się panu staroście.

(*C. d. n.*).

do utworzenia się zatoru, zbadawszy teren inkryminowany...

Po wybuchu katastrofy uczyniono istotnie, co było możliwem, aby nietylko nieść pomoc na teraz nieszczęśliwym, ale żeby raz wreszcie na zawsze ubezpieczy się przed okropną grozą i zniszczeniem. Telegrafował Magistrat do posłów naszych, Namiestnictwa i Wydziału krajowego, który bezzwłocznie wysłał przełożonego biur melioracyjnych p. inżyniera Jana Chapomana do nas dla zbadania stanu rzeczy w chwili decydującej. Zobaczymy, co z tego będzie. Jego Ekscell. p. Namiestnik przysłał zaraz 2000 koron na pomoc doraźną dla najbiedniejszych w Sanoku i w Posadzie olchowskiej. P. poseł Gorayski zainicyował składkę, o której pisaliśmy w kronice zeszłej niedzieli, ofiarując od siebie 1000 koron. P. poseł Fidler przybył do Sanoka w chwili krytycznej, telegrafował natychmiast do Namiestnika o okropnem położeniu powodzian i ofiarował od siebie 100 kor. dla powodzian w Posadzie olchowskiej. Później przybył także p. poseł Jabłoński i podobny złożył od siebie datek i zapewniał, że chodził za tą sprawą w Wiedniu i nadal nie spuści jej z oka.

Pod przewodnictwem p. burmistrza zawiązał się Komitet ratunkowy miejski a pod przewodnictwem p. marszałka Komitet ratunkowy powiatowy. Oba podobno ustanowiły komisye szacunkowe i zajmują się zbieraniem składek i t. d.

Była projektowaną deputacya do Lwowa i dalej, ale że p. Namiestnik osobiście 9. b. m. do Sanoka przybył i z prawdziwie ojcowską życzliwością wszystkiem sam się zajął, więc jest uzasadniona nadzieja, że przy współdziałaniu tylu dobrej woli czynników pierwszorzędnego znaczenia doczekamy się wreszcie prócz bezzwłocznej radykalnej regulacyi Sanu także wstrzymania tej okropnej dewastacyi lasów, o której na gwałt wołaliśmy w swoim czasie w tem piśmie — nadaremnie, pamiętni strasznych powodzi w r. 1845. i 1867. nie z powodu zatorów lodowych, lecz wśród lata, kiedy to stan wody przewyższał nawet obecny! A któż zaręczy, że to samo w b. r. lub na rok przyszły nie powtórzy się, choćby i zatorom kres położono?! Nie dopuścić do tego, to najpierwsze na dziś zadanie wszystkich naszych p. t. posłów i najpierwszy ich obowiązek. Spodziewamy się, że spełnią go wszyscy sumiennie.

Na zakończenie musimy jeszcze wyrazić wdzięczność tutejszej fabryce, która przed przybyciem pionierów wysłała 2 łodzie ratunkowe własnego wyrobu a znakomitej konstrukcyi ze 4 dzielnymi ludźmi, którzy wydobywali nieszczęśliwych z domów, do których kra przystępu nie zatarasowała. Magistrat uchwalił zakupić takie łodzie na własność. Należy też z uznaniem podnieść energiczną akcyę przy ratunku p. sierżanta policyi miejskiej Słuszkiewicza i policyanta Rabickiego i wielu innych.

Rzucając jeszcze raz okiem na wszystko, cośmy tu powiedzieli, widzimy, że na dziś nie pozostaje nam nic innego, jak prosić Boga, aby nam dawał stale ludzi czynu i inicyatywy we wszystkiem, zawsze i wszędzie, aby weselej nam słonko świeciło nietylko w czasach tajania lodów...

Namiestnik Jędrzej hr. Potocki w Sanoku.

W dniu 9. marca z rana przyjechał pan namiestnik do Sanoka celem osobistego przekonania się o rozmiarach wylewu Sanu i spowodowanej przez to klęski. Z dworca kolejowego udał się do starostwa, gdzie o godzinie 9 przyjął deputacyę z miasta. Burmistrz Feliks Giela podziękowawszy za doraźną pomoc w kwocie 2000 kor. przedstawił p. namiestnikowi opłakany stan mieszkańców doliny Sanu i Posady olchowskiej aż do Międzybrodzia, którzy dawniej co kilka lat a teraz owukrotnie rok po roku narażeni zostali powodzią na niepowetowane straty i ledwo z życiem przed rozhukanym żywiołem uciec zdołali a zarazem podniósł przyczyny powodujące zatory i wylewy. Pan namiestnik zajął się istotnie szczerze i gorliwie zbadaniem przyczyn złego i jego rozciągłości, udał się z deputacyą miasta oraz inżynierem i kierownikiem działu wodnego Lackiem i inżynierem tutejszego starostwa Rogozińskim na miejsce wylewu, badał dokładnie i szczegółowo wszystko, co mu mogło dać wyobrażenie o wyrządzonej szkodzie, zachodząc prawie do wszystkich domów wylewem dotkniętych, pomimo błota i niedogodnego przystępu z powodu nie zupełnie jeszcze usuniętej kry lodowej, a do wszystkich poszkodowanych bez różnicy stanu odnosił się z wielką ojcowską życzliwością. W jego postępowaniu widać było poszanowanie godności człowieka w każdym, z którym się zetknął, widzieć było prawdziwe współczucie dla poszkodowanych, co nie tylko nie umniejszyło jego godności, ale przeciwnie godność jego podnosiło i zyskało mu serca. Zbadawszy rozmiary klęski udał się na most olchowiecki, gdzie badając miejsca, których tworzą się zatory lodowe, omawiał sprawę zabezpieczenia brzegów Sanu przed wylewami. Również przyjął delegacyę wysłaną przez powodzian, w imieniu których przemawiali mieszczanin Michał Filipczak i urzędnik fabryki wagonów Post, której przyrzekł szczere zajęcie się sprawą. Ponieważ miasto nasze prócz wylewów Sanu trapią jeszcze inne dolegliwości, przeto burmistrz korzystając ze sposobności i ojcowskiego postępowania p. namiestnika przedstawił mu sprawę naszego budynku gimnazyalnego, który rząd nie chce przyjąć na siebie, mimo że miasto dopełniło wszystkich warunków, pod jakimi rząd budynek ten na siebie przyjąć zobowiązał się, prosząc o poparcie w szybkiem załatwieniu tej sprawy zwłaszcza iż budynek szkolny, do którego własności nikt się teraz przyznać nie chce, coraz bardziej niszczeje, co musi oddziaływać szkodliwie na zdrowie uczniów.

Pan namiestnik udał się przeto także do budynku gimnazyalnego, aby o jego sławie osobiście się przekonać i przyrzekł, iż sprawa ta jak najspieszniej załatwioną zostanie, a wreszcie udał się do biura burmistrza rozpytując o sprawy miejskie i przeglądał przyrządy ratunkowe od ognia.

Pan namiestnik przyrzekł nietylko znaczniejszą pomoc dla powodzian, ale co najważniejsze, przyrzekł, iż jeszcze tego roku będą przeprowadzone wszelkie roboty, jakie się okażą potrzebne, aby zapobiedz na przyszłość tworzeniu się zatorów lodowych na Sanie i jego wylewom. Znając energię p. namiestnika niewątpimy iż słowa jego przyobleką się już tego roku w szatę rzeczywistości, za co nietylko Sanok, ale także sąsiednie wioski jak Posada olchowska, Olchowce, Trepcza, Międzybrodzie i Mrzygłód będą czuć dla p. namiestnika prawdziwą wdzięczność, gdyż tym sposobem usunie on zmorę, która tyle lat trapi ludność i naprawi złe, które już dawno powinno było być usunięte.

Z Rady powiatowej.

B) Preliminarz funduszu dróg powiatowych i gminnych:

Utrzymanie dróg:

Spłata zaległej prestacyi drogowej 1000 K.; datki osobne od różnych przedsiębiorstw za niezwykłe żunywanie dróg 500 K.; ze sprzedaży starych materyałów i narzędzi 50 K.; dałki stron konkurencyjnych na utrzymanie dojazdów kolejowych 1186 K; 18% ust. dodatek do podatków bezpośrednich przy wydatności 1 halerza 2272 kor. — 40896 hal.

Suma dochodów 43632 K.

W porównaniu z wydatkami w sumie 135.958 K. 50 h. okazuje się niedobór w kwocie 92.326 K. 50 h.; niedobór ten będzie pokryty 17% dodatkim do podatków bezpośrednich, licząc wydatność 1 h. na 2272 kor. — 38624 K.; spodziewaną subwencyą z funduszu krajowego z mocy §. 15. ustawy drogowej 53702 K. 50 h. — Ogólna suma dochodów 135.958 K. 50 h.

Wydatki.

Spłata długów:

Rata 19. i 20. pożyczki zaciągniętej 4½% obligacyi Banku krajowego III. emisyi w sumie 32800 K. po 902 kor. — 1804 K.

Utrzymanie dróg:

Koszta zarządu:

Pobory personalu technicznego: a) inżynier powiatowy płaca 2600 kor., dodatek aktywalny 300 kor., dziesięciolecie 300 kor., ryczałt na objazdy 500 kor., — 3700 K.; zaopatrzenie inżyniera w Tow. urz. prywat. 318 K. 24 h.

b) Drogomistrze: starszego płaca 1320 kor. dodatek aktywalny 200 kor., ryczałt na objazdy 500 kor. — 2020 kor.; zaopatrzenie drogomistrza starszego 250 K.; młodszego drogomistrza płaca 1200 kor., dodatek aktywalny 200 kor., ryczałt na objazdy 500 kor. — 1900 K.

c) Dróżnicy: dróżnik wędrujący płaca 840 K., strawne za miesiące letnie 100 K. — 940 K.; płace dróżników 6-ciu po 360 kor., 5-ciu po 336 kor., 9-ciu po 300 kor. razem 6540 K.; koszta podróży i dyety 2200 K.; remuneracye i zapomogi 2000 kor.; przybory i potrzeby kancelaryjne i t. p. drobne wydatki 300 kor.; sprawienie i naprawa narzędzi drogowych 300 K.

Koszta utrzymania dróg powiatowych i gminnych I. klasy:

Droga powiatowa Rymanów-Haczów 6 kl. 700 m. 5206 K. 54 h.; droga gm. I. klasy Sanok-Bukowsko 13 klm. 40 m. 6175 kor.; Sanok - Mrzygłód (nowa) 22 klm. 230 m. 6300 kor.; Pisarowce - Bukowsko - Szczawne 25 klm. 760 m. 14200 kor.; Rymanów-Nadolany 16 klm. 11.600 kor.; Rymanów-Deszno 6 klm. 860 m. 2.900 kor.; Milcza-Bzianka 4 klm. 900 m. 1300 kor.; Markowce - Pisarowce 2 klm. 950 m. 800 kor.; Besko-Milcza-Wróblik szlachecki 5 klm. 630 m. 1100 K.; Zagórz-Zasław-Załuż 2 klm. 300 m. 600 K.; Pakoszówka-Jaćmierz-Wzdów 11 klm. 200 m. 3100 kor.; Sanok-Mrzygłód (stara) 3042 K.; utrzymanie dojazdów kolejowych 1 klm. 520 m. 1779 kor.; utrzymanie dróg gminych II. klasy 430 klm. 50.366 kor. 32 h.; nieprzewidziane 4000 koron.

Pensye emerytalne.

Emerytura konduktora dróg Alfreda Sopotnickiego 1073 K. 40 h.; emerytura dróżnika Kazimierza Drozda 144 kor.

Suma wydatków	135.958 K. 50 h.
ponieważ dochody wynoszą	43.632 „ — „
okaz. się przeto niedobór	92.326 K. 50 h.

Podczas dyskusyi, która się nad odczytanym preliminarzem wywiązała, przypomina sprawozdawca p. Dr. Goldhammer rok jubileuszowy 60-cio letniego panowania Najjaśn. Pana i podnosi, że dlatego Wydział wstawił znaczniejszą kwotę na rozszerzenie Bursy jubileuszowej.

Przy rubryce drugiej rozchodu (inne spłaty) zabiera głos hr. Potocki i zaznacza, że na kolei transwersalnej panuje bezhołowie. Sam podnosił w miejscu kompetentnem, że trzeba kolej zabezpieczyć przeciw zaspom, które powstają wskutek wiatrów zachodnich, bo inaczej musi nastąpić przerwa w komunikacyi na linii Kraków-Lwów. Mówił to we wtorek w Związku turystycznym, a we środę komunikacya była przerwana.

Na linii Sanok-Jasło komunikacya jest niedostateczna, pociągi do Tarnowa zawsze się spaźniają, do Krakowa trzeba jechać całą noc. Niegdyś końmi przyjeżdżano w tym samym czasie.

Do Sanoka przyjeżdża się później — niż do wszystkich zakątków kraju, choć Sanok leży w środku Galicyi. W Samborze pociągi się spóźniają. Dyrekcya powinna, jeśli pociąg się spóźni, mający z nim połączenie zatrzymać lub posłać pociąg drugi. Do Sanoka przychodzą pociągi i tu się urywają. Pociąg 240 nigdy na czas nie przychodzi, spaźnia się nawet o 5 godzin bez przyczyny. Mowca wnosi, aby prezydyum poczyniło starania u Dyrekcyi, aby liczba pociągów Jasło-Rzeszów była zwiększoną. Przewodniczący odpowiada, że w tej sprawie udawano się już do ministerstwa kolejowego i do posłów, dotąd nie odniosło to jednakże żadnego skutku.

Hr. Potocki zauważa w dalszem swem przemówieniu, iż linia telefoniczna do Sanoka miała być gotowa na jesień r. 1907. Zrobiono jednak ustępstwo dla Zakopanego i wybudowano pierwej tamtą linię — trzeba jednak czynić starania, aby sprawy telefonu nie zaniedbano, tem więcej, że dajemy na budowę telefonu do Sanoka subwencyę, żąda przeto zaurgowania tej sprawy w Dyrekcyi. Mowca sam mówił o tych sprawach w Związku

turystycznym i poczynił odpowiednie wnioski, między innemi żądał pociągów pospiesznych.

Przy tej samej rubryce na zapytanie p. Laskowskiego oświadcza sprawozdawca, że tą rubrykę wstawiono przymusowo, pod naciskiem Wydziału krajowego. Była ona niegdyś uchwalona przez Radę powiatową, ale ponieważ uchwała nie została wyraźnie zatwierdzona przez Wydział krajowy, dlatego obecny Wydział powiat. uważał ją za nieobowiązującą. Wydział krajowy sprawozdanie z owego posiedzenia Rady powiat. przyjął do wiadomości, przeto uchwały zatwierdzi i na tej podstawie każe tą pozycyę co roku umieszczać.

(D. n.)

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Z hali maszyn wychodzimy wygodnemi schodami na pierwsze piątro do stolarni. Obszerna hala z wielkiemi oknami w której się mieści przeszło dwadzieścia warsztatów obok różnych maszyn postawiona jako wzór jak warsztat stolarski powinien wyglądać. Grupa absolwentów na odbywającym się kursie stolarskim słucha wykładów i objaśnień, jak z którą maszyną należy się obchodzić. Są tam maszyny do heblowania, do wiercenia dziur, do dłubania felców i przycinania kątów skośnych (gierunków), dalej modele różnych systemów drzwi i okien. Szczególniej jeden model okna zaiteresował nas zwiedzających bardzo. Oto zwykłe okno za pociśnięciem guzika wysuwało się w górę i spadało jak zwykła zalużya. To samo okno za przesunięciem guzika otwierać i zamykać można było jak zwykłe drzwi, za dalszem przesunięciem guzika można było okno otwierać na dwie połowy na zewnątrz lub do środka. Również pod względem hygienicznym nie pozostawia stolarnia nic do życzenia, bo przy tak zwanych heblarkach są wentylatory zastosowane, przy których pomocy wióra górą przez ciśnienie powietrza ulatują do zbiorników, chroniąc robotnika od prochu i śmiecia, jakie się wytwarza przy rznięciu drzewa, toczeniu a szczególniej przy maszyszynach, które robią listwy z rozmaitemi wycięciami, bądź okrągłe, bądź owalne stósownie do potrzeby, a maszyna zwija się, bo proszę sobie wyobrazić ruch do 6000 obrotów na minutę. To też przezorności i zręczności nie śmie brakować robotnikowi, który oczu od przedmiotu nie może odwrócić bo albo maszynę by popsuł, albo sam kaleką został.

To też każdy absolwent musi być bardzo dokładnie obznajomiomy z każdą maszyną nim zacznie na niej robić — a nawet powinien ile możności sam umieć mniejsze uszkodzenia naprawić. Właśnie instruktor uczył jedną grupę, piłkę tak zwaną Bandsägę naprawić, która się urwała. Gdy ją zlutowano, zaczął jeden z absolwentów piłować dla zrównania śladów lutowania, przypatrywałem się temu, a widząc że robotnik nie stoi przy tem piłowaniu jak powinien, a instruktor nie zwraca na to uwagi — odebrałem mu pilnik z ręki i pokazałem jaką postawę przy piłowaniu ma przybrać, chcąc dokładnie przedmiot opiłować, tłómacząc przytem, że traci siłę darmo gdy piłuje nie stojąc jak należy. Myślałem, że instruktor pogniewa się na mnie za to, że wkraczam w jego zakres działania, ale gdzietam, owszem podziękował mi za uwagę i stwierdził, że mam zupełną słuszność. Stamtąd przeszliśmy do sali szkolnej, gdzie oglądaliśmy rysunki i wzory dla absolwentów stolarstwa. Uczą tam oprócz tego książkowości, kalkulacyi, trochę technologii, a szczególniej sposobów politurowania w różnych kolorach.

Ze stolarni przeszli zwiedzający do sali krawieckiej. Tu zastaliśmy absolwentów kursu krawieckiego przy rysowaniu form surduta. Każdy miał przed sobą karton rysunkowy i wedle wzoru rysował formę, wedle miary na centymetry. W szkole tej uczą wszystkiego co tylko krawiec wiedzieć powinien, a przedewszystkiem znać materyę każdą, wiedzieć z jakiego materyału jest zrobioną, dalej znać się na wszelkich gatunkach płótna, brania miary, książkowości i stylistyki, poznać sposoby prasowania i szycia na maszynach różnych systemów a szczególniej szycie dziurek do guzików, które przy ręcznej pracy tyle czasu zabiera, tu sprawę tą doprowadzono przy pomocy maszyny do zenitu w precyzyi wykonania.

Przeszliśmy następnie do sali kursu szewskiego. Maszyny wszystkie w ruchu, ktoby nie widząc tego pomyślał, że majstrowi szewskiemu tyle maszyn trzeba, a przecież tak jest. Pomijając różne sztance, o których poprzednio wspomniałem, służące do wycinania różnych części bucika, są tu maszyny także do szycia cholew, do przyszywania podeszew do bucika, które to przyszycie w naszej obecności wykonane trwało 3 minuty; dalej maszynki do robienia dziurek, polerowania i szlifowania zgrabnych obcasików damskich, różne prawidła, kopyta drewniane i żelazne, również i maszyny do robienia kopyt na różne numera i modele, a także na nogi niekształtne, okaleczałe i na nadgnioty, oraz różne gatunki skór na których każdy absolwent musi się znać, a będziemy mieli obraz, co za dobrodziejstwo taka szkoła tak dla publiczności, jak i dla chcących się w zawodzie dobrze wykształcić stanowi.

Gdym pomyślał czego to krawcy i szewcy za granicą się uczą i porównał to z tradycyjną u nas sztuką rzemiosła, gdzie prócz trochę mechanicznej wprawy w szyciu i wykończeniu sztuki, taki przyszły adept rzemiosła niczego więcej się nie nauczy, o wyrysowaniu formy podług miary czy krawiec czy szewc wyobrażenia niema, a jeżeli mimo tego uda mu się skroić tak, że to się da nosić, to szczęście — dopiero odgadłem dlaczego to tandetne ubrania wiedeńskie i buty po sklepach taki odbyt mają i odbierają chleb naszym rzemieślnikom. Oto dlatego, że skroiła je ręka świadoma celu, ręka rzemieślnika, który zna należycie swoje rzemiosło.

Dlatego też w interesie naszych rzemieślników i przemysłu rodzinnego usilnie polecamy tak majstrom, jak i czeladnikom, aby jeżeli chcą dobrymi być rękodzielnikami i konkurować z zagranicznymi wyrobami, taki kurs fachowy odbyli, a ręczymy, że narzekać na biedę nie będą, bo każdy chętnie więcej zapłaci, aby miał wygodny bucik lub ubranie zrobione na miarę niż fabryczny wyrób zrobiony wedle numeru.

A więc panowie rzemieślnicy uczcie się, aby dorównać zagranicy, która wam chleb odbiera, a nie będziecie potrzebowali narzekać na brak roboty. *(C. d. n.)*

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Przypominamy Szanownym Czytelnikom umieszczoną w poprzednim numerze Gazety odezwę Komitetu kościelnego w Tarnawie poczta Lisko.

Jak poprzednio zaznaczyliśmy, administracya Gazety chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu i odsyłaniu datków, a listę składek podamy w swoim czasie do publicznej wiadomości. Na początek donosimy, że kolekta urządzona na posiedzeniu Komitetu redakcyjnego przyniosła na cel powyższy 14 kor. 10 hal.

Zasłużona owacya. We wtorek dnia 10. b. m. odbyło się w sali Rady miejskiej uroczyste pożegnanie p. hofratowej Chylińskiej jako długoletniej prezesowej tut. Tow. św. Winc. à Paulo. Liczniejsze grono pań z ks. prałatem Stasickim na czele zgromadziło się na tę uroczystość. Pierwszy zabrał głos ks. prałat jako dyrektor rzeczonego Tow. i w krótkich a serdecznych słowach dziękował p. Chylińskiej za jej gorliwą pracę około rozwoju Tow., boć ona założycielką Tow., pierwszą prezesową, a prezesową najgorliwszą, całkiem oddaną, najczynniejszą, jednem słowem była duszą Tow. Dlatego z przykrością przychodzi żegnać taką prezesowę — kiedy jednak tak być musi, więc składa jej krótkie a serdeczne podziękowanie słowy: „Bóg zapłać!“

Następnie imieniem pań w dłuższej i pięknej przemowie żegnała prezesowę p. Zaleska. Na wstępie zaznaczyła, że nie zwyczaj lub formę przyjęta, lecz prawdziwe uczucie miłości zgromadziło liczniej niż zwykle panie, aby pożegnać się z tą, która łączyła w sobie wszystkie najpiękniejsze przymioty na stanowisku, jakie zajmowała, a potem wyliczając zasługi podkreśliła, że p. Chylińska sumiennie spełniała obowiązki prawdziwej Polki, która winna przyłożyć rękę do każdego zbożnego dzieła i spełniać przyjęte na się obowiązki gorliwie i z zapałem. Miłość Boga i Ojczyzny była jej bodźcem do pracy a modlitwa pokrzepieniem. Dlatego panie należące do Wydziału Tow. ofiarują jej na pamiątkę obraz M. B. Częstochowskiej, do której modlić się będą, aby P. Bóg ustępującej prezesowej wszędzie błogosławił. Słowami „żegnaj i zachowej nas w pamięci“ zakończyła swe przemówienie, poczem pani pani Szomkowa wręczyła p. Chylińskiej piękny obraz M. B. Częstochowskiej, cały srebrny — w ramach secesyjnych, na których wyryto „Wydział Tow. św. Wincentego à Paulo w Sanoku r. 1908. Swej Prezesowej Leontynie Chylińskiej“.

Po tych przemówieniach drżącym ze wzruszenia głosem podziękowała p. Chylińska najpierw ks. prałatowi za jego życzliwe słowa, a następnie paniom i za pomoc, jaką jej w Tow. niosły i za tę miłość i życzliwość, którą jej usty p. Zaleskiej oświadczają, wreszcie i za miłą i drogą dla niej pamiątkę, która jej i tę chwilę pożegnania i wszystkie chwile w Sanoku przepędzone zawsze żywo przypominać będzie.

Na tem zakończyła się uroczystość pożegnania, poczem odbyło się zwykłe posiedzenie dla rozdzielenia zapomóg biednym.

„Tamten“ Na dochód nielicznej już garstki bohaterów 1863 r., którzy przed pół wiekiem prawie życie swe nieśli za Ojczyznę, urządzili pp. Nowiccy przedstawienie, które odegrane zostało dwukrotnie w sali Sokoła w d. 7. i 10. b. m. Dramat napisany przed 10 laty przez Józefa Maskoffa (G. Zapolską) grany był z wielkiem powodzeniem na scenie krakowskiej i lwowskiej. W Sanoku również był wystawiony przed kilku laty, a wznowienie go na tak szlachetny cel, nie było wcale złym pomysłem. Niestety jednak publiczność sanocka nie dopisała tak jakby powinna, zwłaszcza, że wykonanie było całkiem poprawne, no i cel szlachetny. Nie chcemy bliżej wchodzić w motywa tego smutnego objawu apatyi, ale wolimy przypuścić, że główną przyczyną braku zainteresowania się ogółu była powódź, która absorbowała wszystkich mieszkańców miasta.

Wykonanie ról było w niektórych scenach bez zarzutu jak n. p. „u generała Horna“, „W śledztwie“, „W knajpie“. W szczegółach podnieść musimy grę pułkownika Korniłoffa, Willhorskiej, Anny, Matałkowskiej, Korbiel i Józi. Rola Kazimierza wogóle wykonana poprawnie, mimowoli zeszła na plan drugi, wskutek wysunięcia siłą faktu, postaci pułkownika. Wskutek tego też dopiero w ostatnim akcie zarysowuje się silniej charakter Kazimierza, którego opiekuńczym duchem jest Anna. Kazimierz pod jej wpływem staje się dopiero bohaterem, rzucającym na szalę poświęcenia swój egoizm, podsycany dotychczas miłością matki i siostry. Takim opiekuńczym duchem generała Horna jest poniekąd Korniłoff i o ile postępowanie Horna jest uczciwe, to zasługą to jego słabego charakteru, a w przeważnej mierze Korniłoffa. Udatnemi były również role Bogdańskiego, porucznika, Strełkoffa i starego żandarna z kostromskiej gubernii.

Przypomnienie. Dotąd nadaremnie oczekujemy na oświadczenie się P. T. Czytelników w sprawie rozpisanej ankiety, która nazwa piękniejsza: Najduch, Morelowski czy Rusin? Widocznie u nas nie ma ciekawych i chcących się dowiedzieć co spowodowało nasze zapytanie, które obiecaliśmy wyjaśnić, skoro tylko Czytelnicy się oświadczą, która nazwa jest więcej estetyczna i najlepiej się podoba.

Wykłady uniwersyteckie. Na dziś zapowiedziany wykład prof. Gawlikowskiego: „O twórczości Jerzego Żuławskiego“ został przełożony na 7. kwietnia b. r.

Nieszczęśliwe wypadki. Ubiegły tydzień był jakiś feralny dla robotników w tutejszej fabryce, bo od poniedziałku zaraz nieszczęśliwe wypadki jeden po drugim się zdarzały.

W poniedziałek 9-go b. m. zaszły aż dwa i to jeden z śmiertelnym wynikiem. Mianowicie przy przesuwaniu wozu robotnik Szymański tak jakoś nieostrożnie stanął przy wagonie, że wagon popchnięty przez innych robotników również nieostrożnych, przycisnął mu głowę do słupa i zmiażdżył ją. Szymański zginął na miejscu osierocając sześcioro dzieci. Również w poniedziałek kotlarz Średniowa pracujący na cysternie do przewożenia ropy, spadł z niej na głowę i o leżące żelazo silnie się pokaleczył.

We wtorek 10. b. m. obcięła znowu heblarka pracującemu przy niej stolarzowi Duszce cztery palce u lewej ręki.

Czy tak wiele wypadków nieszczęśliwych przypisać należy nieostrożności i lekkomyślności robotników, czy brakowi należytego dozoru i koniecznych środków ochronnych, tego nie wiemy — rzeczą jednak zarządu fabryki byłoby zbadać tę sprawę i o ile możności zaradzić złemu.

To nakazuje nietylko współczucie dla robotnika, ale wprost interes narodowy — nie wzbogaci przemysł, który stanie się masowym wytwórcą kalek nie mogących na chleb zarobić, a mających jak w ostatnim wypadku, długi żywot nędzy przed sobą! — Chłopak młody, zdolny robotnik, utracił cztery palce — czyż jest w stanie teraz pracować, jak przed tem? Uważamy za obowiązek nasz zwrócić na to uwagę zarządu i wezwać go do usunięcia przyczyn nieszczęścia.

Jak długo? Ciekawiśmy, jak długo Sanok mimo tu i ówdzie okazywanej pretensyonalności zachowa jednak wygląd małego miasteczka — tak zwanej po galicyjsku dziury? Że obecnie tak jeszcze u nas wygląda, każdy przyzna, ktokolwiek zechce się przejść po ulicy Mickiewicza. Przed najbardziej pretensyonalną kamienicą dwupiątrową urządził sobie jej właściciel tuż przy ulicy śmietnik i na kupach nieuprzątniętego gruzu od budowy, spoczywają tu na widoku publicznym kupy słomy ze sienników, stare garnki, samowary i t. p. graty na kupie wstrętnego błota wyrzuconego z podwórza. Wprawdzie i w Sanoku wszystkich właść. domów obowiązuje postanowienie, iż mają mieć w podwórzach śmieciarki, tam mogą składać śmiecie i stamtąd je uprzątać, widocznie jednak właść aż dwupiątrowejkamienicy nie podlega temu rygorowi, zamiast śmieciarki na podwórzu, urządził skoro śmietnik na otwartem miejscu tuż przy ulicy, skąd wiatr sąsiadom będzie śmiecie roznosił do pomieszkania przez otwarte okna. A może chciał przechodzącą ulicą Mickiewicza publiczność udelektować widokiem starej słomy ze sienników z dodatkiem różnych innych w podobnym guście akcesoryów, żeby nie zapomniała, iż Sanok, to zapadła prowincya, gdzie obok pałaców może przy ulicy leżeć kupa śmieci. Najdziwniejsze zaś, że właściciel kamienicy i śmietnika to nie jakiś kołtun małomiejski, ale lekarz, który inaczej powinienby patrzeć na te sprawy. No! — no! Szanowna Komisyo sanitarna — co myśleć o takim gospodarzu-lekarzu?

Z Tarnawy. Czytając w ostatnim nrze Gazety Sanockiej odezwę wzywającą do składek na wykończenie kościółka w Tarnawie z przyjemnością się patrzy na pracę garstki osób, skierowaną do utrzymania placówki polskiej.

Mam tu na myśli te jednostki, które w stosunkowo krótkim czasie potrafiły założyć u nas bezpłatną wypożyczalnię książek, rozporządzającą pokaźną ilością dzieł (przeszło 1000 tomów), bezpłatną czytelnię abonującą sporą ilość różnych pożytecznych pism, — bezpłatną herbaciarnię wydającą przeszło 65 porcyi herbaty dziennie, silnie zapełniony kurs analfabetów i własną orkiestrę miejscową.

Gdy się zważy okoliczności, w jakich i dla jakich odbywa się ta praca skierowana dla uświadomienia tutejszej ludności w duchu narodowym, przeciwdziałająca rusyfikacyi tejże ludności, to tym szermierzom idei narodowej tylko przyklasnąć i poprzeć ich należy, aby to dzieło — wykończenie kościoła — rychło do skutku doprowadzili.

Nie wątpię więc, że datki na ten szlachetny cel od rodaków hojnie popłyną.

Obserwator.

Z Zagórza piszą nam: Członkowie tutejszego Sokoła odegrali w niedzielę 1. b. m. 2 sztuki p. t. „Podejrzana osoba“ i „Jedynaczka“; gra amatorów była wcale dobrą.

Efekt jednak popsuł jeden z amatorów odczytaniem złośliwego wierszu, który wywołał ogólny niesmak i niezadowolenie.

Kiedyż ustaną wreszcie u nas te smutne intrygi burzące życie towarzyskie?

Jeden z obecnych.

Co za nowe okpiszostwo? Jakiś sławny odgadywacz myśli i fizyonomista B. Josef, który zjednał sobie jak twierdzi w rozrzuconych, a na bibule drukowanych świstkach uznanie w Europie, Ameryce, Azyi i Afryce — (Australii tylko przez zbytnią skromność nie dodał) — rozgościł się w hotelu — i zapuścił się w kieszenie — głupich i łatwowiernych.

Ponieważ myśli i to w dodatku z oddalenia odgadywać nie umiemy, musimy postawić sobie tylko pytanie, czy też znajdzie się w Sanoku ktoś tak naiwny i bezdennie — no ten tego, żeby się na tak niezgrabnie zastawione sieci dał złapać i zaniósł sławnemu odgadywaczowi obolusa za rozmowę i hokus pokus.

Gdybyśmy się o takim dowiedzieli, nie omieszkalibyśmy podać imię jego jako unikatu do publicznej wiadomości. Przecież taka naiwność w XX. wieku to także nie co bądź i zasługuje na uwiecznienie nietylko w czterech, ale we wszystkich pięciu częściach świata.

Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo“ daje u nas dziś w niedzielę 15-go b. m. w sali „Sokoła“ koncert pod artystycznem kierownictwem dyrektora Jana Galla — z łask. współudziałem p. Juliana Krzewińskiego, art. teatru miejsk. we Lwowie — oraz p. J. A., członka „Echa“. Program: 1. Cyrbes: a) Polonez, b) Mazurek; chór „Echa“. 2. a) Moniuszko-Maszyński: „Cichy domku“, b) Moniuszko-Żeleński: „Znasz-li ten kraj“ solo tenorowe z chórem „Echa“. 3. Monolog: a) Lekcya zoologii, b) Toast jąkały, wygłosi p. Krzewiński. 4. Saint-Saëns: Serenada zimowa; chór „Echa“. 5. Żeleński: „Goplana“, a) Romans Kirkora, b) Piosnka Grabca; solo tenorowe p. J. A. ;6. Nowowiejski: „Pochód żałobny Kościuszki na Wawel“ chór „Echa“. 7. Monolog: Lekcya religii wygłosi p. Krzewiński. 8. Nowowiejski: Wieniec pieśni narodowych; chór „Echa“. Początek punktualnie o 8-mej wieczór. Podczas wykonania pojedynczych numerów programu drzwi będą zamknięte. Ceny miejsc: Krzesło w pierwszych 4-ch rzędach 3 K., krzesło w dalszych rzędach 2 K., wstęp na salę 1 K., bilet akademicki 50 hal. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni p. K. Pollaka.

„Wzajemna pomoc“, Towarzystwo urzędników i sług państwowych, odbędzie w niedzielę dnia 22. marca 1908. o godz. 3. po południu w sali kasynowej Walne Zgromadzenie.

Porządek obrad: 1. Odczytanie protokołu, 2. Sprawozdanie zarządu, 3. Sprawozdanie kasowe i komisyi opałowej, 4. Sprawozdanie i wnioski komisyi rewizyjnej, 5. Wnioski Rady Nadzorczej w sprawie przyłączenia obu Posad do Sanoka ze względu na uzyskanie wyższego dodatku aktywalnego i spraw z tem połączonych. 6. Ewentualny wybór jednego członka Zarządu, 7. Wnioski i interpelacye członków.

Wszystkich P. T. pp. członków tak miejscowych jak zamiejscowych na to Walne Zgromadzenie zaprasza Rada Nadzorcza Towarzystwa.

Feliks Faliszewski sekretarz — *Stanisław Basiński* przewodniczący.

Praktykant

potrzebny zaraz do księgarni

Karola Pollaka.

JÓZEF KOPACZEK

rząd. upow. majster murarski

wykonuje wszelkie budowy rządowe, prywatne, gospodarskie, fabryczne, cegielnie kręgowe, kominy fabr. i t. p.

Tudzież wykonuje szkice, plany, przedmiary i kosztorysy po cenach umiarkowanych.

SANOK, ul. Sobieskiego Nr. 279.

10. (Przedtem we Lwowie). 1—4

Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.

Z powodu wyjazdu

z wolnej ręki do sprzedania:

wózek „amerykan“, sanie i uprząż.

Bliższa wiadomość w administracyi G. S.

Nr. 11. 1—2.

Józefa Krajewskiego

pracownia krawiecka

w Sanoku

poleca

wyroby ubrań najnowszego fasonu.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka i jest tamże do nabycia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 218. SANOK, dnia 22. marca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Połączenie Posady sanockiej z Sanokiem.

Od szeregu lat sprawa połączenia tych dwu gmin jest przedmiotem rozmów, posiedzeń, komisyi i t. d., a zawsze dotąd bezskutecznie prawie jedynie dlatego, że podatki opłacane na Posadzie sanockiej były niższe o wiele od podatków opłacanych w Sanoku. Nie pomagały żadne przedstawienia, jakie korzyści mimo to odniesie Posada, gdy się połączy z miastem, zupełnie jak to w życiu codziennem bywa, że nie pomogą bogatej dziewczynie piękne oczy i postawa chłopca, skoro kieszeń jego pusta...

Losy jednak są zmienne — czas to wielki figlarz. Chłopak dorobił się i grosza i oczu nie stracił, ba i zmężniał. Dziś rzeczy odwróciły się nad wszelkie spodziewanie i podatki opłacane na Posadzie sanockiej od roku bieżącego będą o 18% wyższe od podatków opłacanych w Sanoku! A stało się to w bardzo prosty sposób. Siłą faktu mnóstwo ludzi mających zajęcie w mieście Sanoku wynajmywało pomieszkania na Posadzie sanockiej dlatego, że były tańsze, bo obowiązywał tam podatek domowo-klasowy. Ponieważ zaś w b.r. liczba domów czynszowych przekroczyła 50%, przeto na podstawie ustawy państwowej w całej gminie wprowadzono podatek domowo-czynszowy, który jak wiadomo jest b. wysoki i dobrze nas gniecie. Posada sanocka nie znając zdaje się tej ustawy nieoględnie podniosła dodatki do podatków na rzecz gminy i doprowadziła je do 45%, gdy tymczasem Sanok pod brzemieniem owego podatku był oględniejszym i ma tylko 27% dodatków.

I tu już pierwszą korzyść odniesie Posada sanocka, łącząc się z miastem, że nie narażając żadnej swej agendy na upadek opłacać będzie podatek jednak niższy. Wiemy, że z niewiarą na tym punkcie spotkamy się u znacznej liczby mieszkańców z Posady sanockiej, ale radzimy im dobrze zastanowić się i nie przechodzić roku próbnego ze znaczną własną stratą. Bo niechaj tylko zważą, jakie dalsze płyną korzyści (i byłyby już dawno płynęły, gdyby nie powyższy szkopuł) z połączenia się naszych gmin. Jeżeli ktoś raz przypatrzył się z kopca Mickiewicza, jak te gminy świetnie do siebie przylegają i klinami w siebie wchodzą, ten odrazu zrozumie całą trudność w nadzorze policyjnym i policyjno-ogniowym, a zarazem przeszkodę niezmierną w przeprowadzeniu urządzeń sanitarnych niezmiernej doniosłości dla zdrowia i dobrobytu mieszkańców Posady sanockiej. Kto rozumie znaczenie szerokich czysto utrzymanych ulic, przestronnych i słonecznych placów (dla zdrowia i rozwoju dzieci), przeprowadzonych na podstawie planu regulacyjnego dobrze obmyślonego, kto wie, czem jest dobra woda, urządzenie wodociągów i kanalizacyi, opartej na zasadach wiedzy, dla zmniejszenia śmiertelności i chorobliwości, ten zrozumie, jak wielką korzyść osiągnie znowu przedewszystkiem Posada sanocka wobec tego, że w Sanoku zarząd gminy już wszelkie po temu poczynił przygotowania i viribus unitis niezawodnie w najkrótszym czasie w czyn wprowadzi.

Powodzie pouczyły młodsze pokolenie w Sanoku i jego przybyszów, że ruch budowlany w kierunku dworca kolejowego i fabryki nie może — pomimo mającej rozpocząć się wkrótce regulacyi Sanu — iść w dotychczasowem tempie, ba nawet na stałe zwrócić się musi w stronę bezpieczną i bezsprzecznie zdrowszą, a nadto piękną i malowniczą t. j. w stronę Posady sanockiej, skoro tylko połączenie jej z miastem stanie się aktem dokonanym. Że przez to wartość ziemi w Posadzie sanockiej pójdzie ogromnie w górę i czynsze mieszkań, o tem chyba mówić nie potrzeba.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że skutkiem powyżej podanych przyczyn rozszerzania się miasta w tym — powiedzmy otwarcie — naturalnym kierunku będzie miało ten skutek, że dworzec zostanie wprawdzie dworcem, ale wsiadać będziemy do pociągu na przystanku — w Posadzie sanockiej (!), a co byłoby od chwili zbudowania kolei, gdyby nie ten nieszczęsny rozdział gmin. Zdaje się, że obecne oddalenie dworca nikomu miłem nie jest, a tembardziej mieszkańcom Posady.

Posada sanocka liczy 3000 mieszkańców. Otóż przyłączenie takiej gminy nie pociągnie za sobą nadzwyczajnych kosztów wspólnej administracyi, która zostanie przezto znacznie uproszczoną, a osoby tu i tam zatrudnione nie stracą wcale ani swych godności ani dochodów.

Jak wiadomo na Posadzie sanockiej znajduje się obecnie Dyrekcya skarbowa, Urząd podatkowy, Straż skarbowa, Koszary wojskowe, Szpital powszechny, Ochronka, a w najbliższym czasie w razie połączenia z miastem przybyłaby jej nowa szkoła ludowa już wspólnym kosztem budowana, albowiem sanocka szkoła dotychczasowa nie ma już miejsca nawet dla dzieci urzędników przeznaczonych do służby w Sanoku. Z tym faktem przedewszystkiem liczyć się muszą obie gminy, ale przedewszystkiem Posada san., gdyż może znaleść się w bardzo trudnem położeniu, gdy Sanok jej dzieci nie przyjmie dla braku miejsca w swej szkole.

Umyślnie obszerniej zastanowiliśmy się dziś nad tą sprawą, bo każdy myślący i przewidujący widzi, że to jest sprawa piekąca, a stają jej na przeszkodzie właśnie ci, którzy z niej, jak z powyższego zestawienia wynika, mają odnieść największe korzyści!

Władysław Kucharski. 6)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

Ile nieszczęść podobna taktyka sprowadziła, któż zdoła pojąć? Akta sądowe słaby tylko odblask rzucają na tę stronę całej sprawy, zasklepiając się w suchem i gołosłownem stwierdzeniu winy i określeniu jej stopnia. Tu i ówdzie tylko w suche, biurokratyczne akta wcisnęła się cicha prośba kobiety lub ojca-starca pozbawionego podpory, by sąd raczył sprawę przyspieszyć.

Taką prośbę wniosła p. Janicka, żona ekonoma ze Sulistrowy, wyrzucona po dziesięcioletniej, nienagannej służbie męża na bruk jasielski wraz z dziećmi, gdzie na pastwę nędzy oddana, przymierała głodem.

Taką prośbę wniósł 70-letni staruszek Stanisław Zaykowski, jego żona Agata i córka wydana za Teodora Łobaczewskiego, którego jeszcze na kilka dni przed krwawymi rozruchami uwięzili nieznani chłopi, gdy jechał z żoną, spodziewającą się nowej pociechy, do teścia do Czermny. Prośbę tę poparła osobnem podaniem starszyzna wsi Czermny, sama prosząc o wypuszczenie z więzienia Łobaczewskiego, co w owych czasach wzajemnych niechęci jest rzeczą nader charakterystyczną i godną zaakcentowania. Jako powód prośby o uwolnienie zięcia podaje Zaykowski cztery folwarki nieobsiane jeszcze, co całej rodzinie groziło rychłą ruiną.

Podobną uniżoną prośbę ośmieliły się na ręce komisyi śledczej wnieść Józefa i Felicya Stradomskie, w imieniu czworo rodzeństwa błagając uwolnienia ojca, starca 65-letniego, rządcę na szóstej części wsi Błaszkowy, którego chłopi chorego wyciągnęli z łóżka, gdy zabierali wszystkich panów z Błaszkowy, podmówieni przez chłopa Zaciurę, który żywił złość przeciw Stradomskiemu z powodu robocizny pańszczyźnianej.

Apolonia Pawłowska, żona Leopolda, właściciela Klimkowy, oskarżonego przez sąd lwowski o gromadzenie siodeł i broni, domaga się w swej prośbie, oddania gospodarza opustoszałym niwom, żona zaś leśniczego Ludwika Wolińskiego, uwięzionego przez cyrkularnego komisarza Schwabe'go, prosi o przyspieszenie śledztwa i wypuszczenie męża, który żywi troje dzieci i ojca starego.

O wypuszczenie najstarszego syna, possesora folwarczku we wsi Czermny, prosi też wdowa Amelia Misiewiczowa, syn ten bowiem żywił siedmioro młodszego rodzeństwa. W prośbie swej rzewnemi słowy maluje nieszczęśliwa matka porwanie syna, który chory leczył się w Krośnie u lekarza Katleja, gdzie go też zajadli chopi nielitościwie zbili, pokaleczyli i zrabowali do ostatniej koszuli, a następnie bez wszelkiej odzieży, powrozami skrępowanego do Jasła odwieźli.

Te nieliczne prośby są tylko cząstką wzruszającego i litość budzącego położenia całych rodzin, wtrąconych w przepaść nędzy bezlitosną losów koleją.

(C. d. n.)

Są to ludzie, którzy boją się, że przepisy sanitarne miasta Sanoka sprzątną im z przed drzwi i okien smrodliwe gnojówki... Niechaj jednak będą spokojni i nasz zarząd miasta jest tak przyzwyczajony do okropnych brudów żydowskiej dzielnicy, że gnojówki posadzkie jeszcze długie lata mogą figurować jako cacka i ozdoby naszej kultury domorosłej. Że trzeba je będzie porządniej trzymać — to pewna, ale o znoszeniu ich, gdzie dla uprawy roli są niezbędne, ani mowy nie ma. Tożbyśmy musieli i naszych ogrodników z miasta wygnać.

Zwracamy się tedy z gorącem wezwaniem, aby dla dobra publicznego czynniki miarodajne tak z miasta, jak z Posady przy życzliwem współdziałaniu Wydziału powiatowego raz już sprawę połączenia gmin do skutku doprowadziły dobrowolnie, póki to o wiele taniej odbyć się może. Później będzie i drożej i przymusowo ze wstydem dla nas.

Wątpić nie należy, że skoroby poczucie narodowości więcej było u nas rozwinięte i górowało przed interesem finansowym, toby nietylko Posada sanocka, ale i Posada olch. przyłączenie swe do miasta już teraz zgłosiła.

Z Rady powiatowej.

(*Dokończenie*).

Przy rubryce VII. (na cele oświaty) podnosi p. Giela, że do szkoły przemysłowej w Sanoku częszcza tylko 10% uczniów z Sanoka, reszta 90% z fabryki i Posady olchowskiej. Wnosi przeto podwyższenie dotacyi ze strony powiatu na 500 kor. Instytucya jest potrzebna, jeżeli chcemy, aby drobny przemysł się rozwijał, ale on nie widzi w tem słuszności, by gmina miejska lwią część wydatków ponosiła. Sprawozdawca wnosi, aby na ten rok owe 500 kor. pokryć z dochodów na nieprzewidziane wydatki a dopiero na następne lato wstawiać po 500 K. I tak też uchwalono.

P. Szafran żali się, że nic nie wstawiono do budżetu na rozszerzenie Bursy Domu Narodnego. Uważa to za krzywdę Rusinów, bo oni także płacą dodatki powiatowe.

Przewodniczący odpowiada, że do Bursy jubileuszowej przyjmuje się Polaków i Rusinów, zaś Bursa domu narodnego jest wyłącznie dla Rusinów, dla tego też dla niej przeznaczono tylko 100 koron.

Przy rubryce „Obory zarodowe“ podnosi p. Szafran, że te obory nie przynoszą korzyści, oddaje się je jednemu gospodarzowi i one upadają. Niektóre zeszły do zera n. p. w Zarszynie. W Besku krowę za 200 złr. kupioną odsprzedaje się za 40 złr. W jednem miejscu sprzedają na licytacyi, w innem z wolnej ręki, ile kto da, słowem dowolność niczem nieograniczona. Powinniśmy roztoczyć ściślejszą kontrolę nad temi oborami, inaczej szkoda centa na nie.

Przy rubryce VIII. (na cele sanitarne) żądał p. Kilar więcej lekarzy okręgowych, w Zarszynie n. p. nie ma lekarza. Przewodn. wyjaśnia, że już wyjednano u Wydziału kraj. pomnożenie lekarzy okręgowych, naprzód otrzyma Bukowsko lekarza, potem także Zarszyn.

W dalszym ciągu twierdzi p. Kilar, że wydatek na akuszerki 1600 kor. jest wyrzuconym groszem, nie dla miasta, ale dla gmin. W gminach wiejskich i miasteczkach akuszerek nie ma, musi się brać zwykłe kobiety. Jest wprawdzie akuszerka w Jaćmierzu, ma ona jednak obsłużyć dziesięć gmin, a chociaż nigdzie nie jeździ — stoi lepiej, niż gospodarz na 40 morgach. Niech się akuszerki uczą, ale bez dotacyi ze strony powiatu. Wnosi w końcu, aby skreślić dotyczącą pozycyę.

P. dr. Jabłoński, dziwi się, że nie żałuje się pieniędzy na popieranie obór zarodowych, a niedba się o ludzi. W innych okolicach kraju jest 40 posad akuszerek w powiecie. Akuszerka z Beska była we Lwowie i wykazała, że była czynną przy 60 porodach. P. Kilar stwierdza, że nie przemawia za tem, by nie było akuszerek, ale chce, aby ich nieopłacał ani powiat, ani kraj.

P. Witoszyński przemawia nietylko za utrzymaniem, ale nawet podwyższeniem tej rubryki. Dajemy rzekł na buhaje, na pszczoły, dlaczego nie chcemy dać na ludzi? Dzieci mrą jak muchy dla braku należytej opieki.

Wreszcie przyjęła Rada cały preliminarz wraz z wnioskiem, by niedobór pokryć 14% dodatkiem do podatków.

Poczem na porządku dziennym stanął preliminarz fuduszu drogowego.

Na wstępie przedstawił hr. Potocki niedolę dróżników; mrą oni z głodu, przenoszą ich z miejsca na miejsce. Dróżnik z Rymanowa ma dozorować 20 km. drogi, jest pilny, sumienny a przymiera głodem. Wnosi, aby podwyższyć pobory dróżników. P. Sprawozdawca zauważa, że z powodu nowej ustawy drogowej, wobec której zwiększyły się czynności, podniesiono płace inżyniera powiatowego, drogomistrza, dla dróżników zaś utworzono fundusz 2000 kor. do dyspozycyi prezesa, by wynagrodzić w różnym stopniu zasługujących na to dróżników. Gdyby ten fundusz rozdzielono, to w równej części na każdego wypadłoby 60 kor.

Hr. Potocki podnosi, że w naszym klimacie jeden dróżnik ratuje powiat. Kiedy są zaspy, musi według nowej ustawy prosić ludzi, by mu pomogli, więc komunikacya teraz na dróżnikach polega.

P. Poźniak wnosi, aby dróżnikowi wtedy wypłacono zapomogę, gdy wykaże książeczką przez delegata drogowego podpisaną, że zasługuje na to. Mowca na drodze do Bukowska nigdy dróżnika nie widział.

Prezes stwierdza, że są także delegaci, którym zaufać nie można.

W dalszym ciągu podnosi hr. Potocki, że droga Rymanów-Haczów dużo kosztuje a do ułatwienia komunikacyi się nie przyczynia. Przed laty mowca wnosił, by drogę z Rymanowa do stacyi przenieść na drugą stronę, gdzie zaspy byłyby mniejsze. Teraz pod Ladzinem jest most, a przy trasie, jaką on proponuje, mostu nie byłoby trzeba i droga byłaby o 1200 m. krótsza, przyczem ominęłoby się przykre pagórki i oszczędzało koni. Rada miejska w Rymanowie już zakazała jeździć przez miasto do kolei. Chłopi, którzy rozparcelowali Ladzin, chcą dać grunt pod drogę bezpłatnie, również mowca da grunt bezpłatnie. Mowca wnosi o wdrożenie prac koło trasy w bieżącym roku.

P. prezes stwierdza, że nie wiadomo mu, aby dotąd ktoś zmiany trasy istniejącej drogi żądał.

Preliminarz drogowy w brzmieniu proponowanem przez Wydział uchwalono.

P. Laskowski stawia żądanie, aby na przyszłość preliminarz był przedkładany przed rozpoczęciem roku administracyjnego.

Na co odpowiedział p. prezes Łępkowski, że tak zawsze było, w bieżącym zaś roku wyjątkowo z powodu nowej ustawy drogowej nastąpiło spóźnienie.

Następnie dokonała Rada wyboru członka Wydź. powiat. z większej własności. Wybrano p. Laskowskiego, wreszcie do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Gielę, Milana i ks. Moskalika.

Powody wyroku.

Przes*łuchan*y przy rozprawie w charakterze świadków Mar*ję* Gbur, Jus*tine* Wola*n*ska, Mary*ana* Dobosz, Józef Dobusz i Jędrzej Gbur zeznali — ze Szczurowie a to Rozalia i Oleksa bili Maryę Gbur, a Dmytro Gbur posadził *posadził* ją przymusowo — Wszczególnosci wina oskarzonych tych udowodnioną jest *zezniania niamy* świadków Maryi Gbur i Jędrzeja Gbura, z ktorych gdy Marya Gbur zeznała ze *O*skarzony Dmytro Szczur *S*adzając ją na kuferku scisnął ją tak silnie za ręce przy ramionach ze ich przez dłu*szej* czas bez bolu podnies*c* nie mogła sąd przyjął, *mimo ze wedle protokolu oględzin sądowo lekarskich — Maryi Gbur nie miała* na ramionach *na ramionach* zadnych znaków widocznych uszkodzenia ciała, *O*skarzony Dmytro Szczur jak dowodzą zeznania przesłuchanego przy rozprawie protokół oględzin i orzeczenia lekarskiego bi*ł* i uszkodził lekko na ciele takze Jędrzeja Gbura.

Orzeczen*ia* o winie *O*skarzonej Maryę Gbur *O*piera się na zeznaniach przes*ł*uchanych w charakterze świadków Rozalii Gbur Jozefa Bugiela i Just*i*ny Wolanskiej, z ktorych wypływa ze *O*skarzona ta więcej razy biła po głowie pięścią Rozalją Szczur.

Przy wymiarze kary przyjęto ze winy *O*skarzonych nic nie obciąża, a łagodzi ze dotąd karani nie byli zastosowano więc przepis §. 266 uk.

Orzeczenia O kosztach postępowania karnego i *O* odszkodowania *O*piera się na przepisach ustawy w wyroku przytoczonych.

* * *

To jest dosłowny odpis z zachowaniem stylu, pisowni i znaków pisarskich z nadesłanego nam wyroku jednego ze sądów powiatowych okręgu tutejszego sądu obwodowego. Że wyrok ten nie mógł wyjść takim z pod pióra sędziego, o tem nie wątpimy, ale przekonywuje on nas o prawdzie niedawnej korespondencyi w Słowie polskiem, że w naszych sądach nie tylko sędziowie ale i stali pisarze sądowi tak są obciążeni, że aby choć w części odrobić to, co się na nich wali, muszą za swoje pieniądze najmywać pomocników do pisania, a że te pieniądze są małe, nawet na ich własne życie nie wystarczające, to też i pomocnicy muszą być tacy, od których takie dziwolągi wychodzą. A kto temu winien?! Czy w prowincyach niemieckich lub w Czechach dzieje się coś podobnego? Czy u nas ci, do których to należy, nie potrafią nigdy żądać stanowczo tego, czego mają prawo żądać i czego żądać powinni aż do skutku?

I w sądzie w Sanoku tak obwodowym jak i powiatowym zapanował z powodu braku sił tak sędziowskich jak i kancelaryjnych niezwykły nieporządek i chaos — sprawy zalegają osobliwie w kancelaryach po kilka miesięcy, dla braku sił sędziowskich odracza się nieraz wszystkie rozprawy jednego oddziału. Jeżeliby tak dłużej zostać miało — jeżeli siły tak sędziowskie jak i kancelaryjne pomnożone nie zostaną, to obecny stan z dnia na dzień pogorszać się musi i dojdzie się do nieładu, z którego nie będzie można wybrnąć.

P. prezydent Chyliński, przenosząc się do Przemyśla, powinienby przedstawić władzy, do której to należy, istotny stan rzeczy i oświadczyć stanowczo, iż tak dalej pozostać nie może, jeżeli oba nasze sądy mają spełniać swoje zadanie — tem sobie nie zaszkodzi a ułatwi swemu następcy zadanie doprowadzenia sądu naszego do stanu, w jakim znajdować się powinien, aby zadanie swe mógł spełniać.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(*Ciąg dalszy*).

W hali szewskiej z wielkiem zajęciem oglądali nasi szewcy maszyny pomocnicze dla wyrobu wszelkiego obuwia, a następnie zwrócili się do p. St. Tilla z żalem, dlaczego to rząd nie uwzględnia szewców przy dostawach dla armii, trudno bowiem dla naszych szewców wykołatać większą ilość dostawy. Na to oznajmił p. Till, że właśnie udało się na ten rok już uzyskać dla małych przemysłowców 30% zapotrzebowania, a fabrykantom oddano 70% całej dostawy dla armii, a jest uzasadniona nadzieja, że ministerstwo jeszcze większy procent pozwoli małym przemysłowcom przyznać. Przy tej okazyi zabrał głos p. Bolesław Mikuliński, krawiec ze Lwowa, prosząc, aby p. Till starał się, iżby i krawcy galicyjscy mogli dostawę dla armii otrzymać, — bo jeżeli majstrowie szewscy otrzymali 30% dostawy, to krawcy dotychczas ani jednej bluzy w Galicyi nie dostali do roboty, pomimo iż się udawali, gdzie należy, jednakowoż bez skutku. Wszystko zabierają tylko Niemcy, a nas się poprostu ignoruje, nawet jeśli się trafia jakaś dostawa rządowa, czy do kolei, czy poczty, to oferty podaje nawet c. k. sąd karny i robotę dla kryminalistów otrzymuje, a ty obywatelu płać podatki i wszelkie daniny, a dostawy. przy których mógłbyś może przynajmniej na podatek zarobić — bierze inny! Mowę tę przyjęto z aplauzem i przyznano p. Mikulińskie-

mu zupełną słuszność, gdyż jego wywody na prawdziwości są oparte. P. Till przyrzekł, że wszędzie ile możności będzie żądania i prośby galicyjskich rękodzielników popierał, aby i w naszym kraju przemysł wszedł na lepsze tory i mógł wytrzymać konkurencyę z innymi krajami oraz dał zarobek licznej rzeszy rzemieślniczej. A jest tego pokaźna liczba, bo jak statystyka z r. 1902. wykazuje, mamy 62.263 małych warsztatów, w których jest zatrudnionych 150.930 osób. Nie jest to jednak mojem zdaniem dokładna cyfra, bo wykazane są tylko pracownie płacące tak zwany arkusz podatkowy. A ileż jest takich pracowni, w których nawet czeladź i chłopców utrzymują, a nie płacą podatku. W samym Sanoku, Posadzie Olchowskiej i Posadzie sanockiej jest takich nieopodatkowanych warsztatów przeszło 50, co z wielką szkodą nietylko dla rzemiosła ale i gmin się dzieje, albowiem o tyle mają dodatki gminne uszczuplone, o ile by ci podatku zapłacili, a przezco także ciężar podatkowy przesuwa się na tych, co rzeczywiście płacą. Byłby już czas najwyższy, aby tej anomalii kres położyć. Ale idźmy dalej.

Wchodzimy do sali galwanotechnicznej. Komu dziś nie potrzeba tej sztuki, aby przez powleczenie cienką warstwą szlachetnego metalu nadać piękną powierzchnię przedmiotowi z gorszego metalu zrobionemu, bądź przez złocenie, srebrzenie, niklowanie, zamiedzenie, bronzowanie, a nawet pocynkowanie, czem się podlejsze metale, a szczególniej żelazo, chroni od oksydowania. Dziś n. p. nie da się nawet pomyśleć, coby to było, gdyby panowie lekarze nie mieli niklowanych narzędzi, potrzebnych do chirurgii, które muszą być ze żelaza lub stali i łatwo podlegają rdzewieniu, gdyby nie było niklowania, dalej zegarmistrze, optycy i mechanicy, a szczególniej bronzownicy, u których galwanoplastyka wielkie ma zastosowanie, dalej wielkie drukarnie do robienia klisz wszelkiego rodzaju, które nawet stalą przy galwanotechniki są obciągane, jak to przy fabrykacyi pieniędzy papierowych i papierów wartościowych się dzieje. A wszystkiego tego można się tam na kursie nauczyć! Pod ścianami wzdłuż sali stoją wanny z różnymi płynami, a prądu elektrycznego dostarczają ustawione motory. Są tam okazy galwanoplastyczne zdjęte z roślin, jak liści dębowych, szpilek jodłowych, kwiatów różnych, nawet motyli i skrzydeł chrząszczów wykazujące najdelikatniejsze żyłeczki i pył na tychże. Dalej maszyny do szlifowania, maszynę z wentylatorem do nabijania matowej powierzchni na metalach lub szkle przy pomocy piasku, a które potem pozłocone lub srebrzone dają prześliczny mat.

Są tam także maszyny i szczotki do polerowania metali już pogalwanizowanych, waga do mierzenia, ile złota lub srebra przedmiot galwanizowany na siebie naciągnął, i jaką grubość ma warstwa szlachetnego metalu, a wreszcie maszyna najnowszej konstrukcyi wynaleziona przez Ledriego w Paryżu, do rytowania klisz lub sztanc. Jestto tak zw. elektrograwura, przy której za pomocą elektrolitycznych trawień dokonywać można jak najdokładniejszych naśladownictw, bądź przez powiększenie lub pomniejszenie modelu płaskorzeźb, w mosiądzu lub nawet w stali zapomocą rylca obrotowego i dźwigni przenoszącej podobiznę na przedmiot. Właśnie wtedy widzieliśmy, jak z wielkiego medalionu przedstawiającego podobiznę radcy Exnera przenośnym sposobem ryto tę podobiznę na mniejszym medalionie. Oglądnąwszy jeszcze wystawione prace uczni w tymże oddziele — przeszliśmy do sali instalacyjnej dla światła elektrycznego.

Jestto krótko powiedziawszy mała fabryka dla wytwarzania światła elektrycznego ze wszystkimi do tego potrzebnymi przyrządami i w różne systemy lamp wyposażona. Widzimy tu różne lampy żarowe, ze światłem białem, czerwonawem, księżycowem, silniejsze lub słabsze. Najnowsza to zdobycz ducha ludzkiego, ko któż przypuszczał już w drugiej połowie przeszłego wieku, że węgiel stosownie preperowany i przyrządzony wyda takie silne światło, jakiem jest łukowe światło, lub że ten sam węgiel na grubość włosu ludzkiego wyciągnięty w bezpowietrznej szklannej gruszce osadzony da takie światło ładne żarowe. Wszystko w naszych dopiero czasach powstało! Widzimy tam także ciężkie ołowiane akumalatory, przy których pomocy wytwarza się to samo światło. Nakoniec także instalacyę i wyrób gromochronów. Wszystkiego tego można nauczyć się na kursie, który trwa zwykle 8 tygodni, mając do dyspozycyi wszystko, co w tym zakresie do dziś zrobiono, bo każdy z wynalazców spieszy ze swoim wynalazkiem, aby go tam w tem centrum, skąd rozchodzi się znajomość tych rzeczy na najszersze koła, umieścić, dać go wypróbować, ocenić a wreszcie zalecić potem do użytku. Takie polecenie wychodzi na korzyść wynalazcy, gdyż wynalazek jego wchodzi w praktyczne użycie i znajduje odbyt, a publiczność odnosi korzyść, że nabywa rzeczy wypróbowane i przez fachowców za odpowiednie celowi uznane. *(C. d. n).*

Z teki pesymisty.

Dziś, gdy łamy Gazety opróżniły się z odezw wyborczych, i gdy się trochę uspokoiliśmy po najróżnorodniejszych wrażeniach karnawałowych, wyborczych i powodziowych, udzielcie kącik pesymiście, aby mógł jak w kalejdoskopie jeszcze raz przed czytelnikami Gazety przesunąć te wrażenia — ale w oświetleniu innem, niż kinkiety balowe, a może z tego wyniknie jaki pożytek na przyszłość. Gdyby mi kto kazał jedną nazwą określić stan i nastrój umysłów, w jakim przeżywaliśmy ostatni miniony karnawał, to za najwłaściwszą i najtrafniejszą uważałbym: „Sanok saltans“, bo kto też u nas w tym karnawale nie tańcował! Sądząc z liczby zabaw, przepychu na niektórych z nich roztaczanego, werwy z jaką zabawy te przedłużały się do białego dnia, a nawet południa następnego dnia, sądzićby należało, że żyjemy w najświetniejszym okresie czasów saskich — albo że nasz Sanoczek zaludniony wyłącznie przez ludzi tak szczęśliwych i bogatych, że jedyną troską ich życia jest wyszukiwanie sposobów uprzyjemnienia sobie pobytu na tym padole płaczu, o środki zaś turbować się nie potrzebują — bo stać ich na to.

A jednak całe to huczne życie dla obserwatora, którego oko sięga głębiej, przedstawia się jak trzęsawisko pokryte kwiatami. Jak długo nic nie wtrząsa jego powierzchnią, widzisz przepyszne bogactwo barw, ale rzuć tylko kamień, a wnet utoną kwiaty, a okaże się czarne błoto i brudna woda jako podstawy tej wspaniałości!

Mógłby mię może kto posądzić na podstawie powyższego porównania, że jestem zgorzkniałym odludkiem, który wymaga od ludzi, by wiecznie chodzili skrzywieni, zafrasowani, by nigdy uśmiech nie rozjaśnił ich oblicza, by wiecznie tylko myśleli o nędzy tego żywota!

Ktoby mię o to posądzał, byłby w błędzie, bo chociaż pesymistą jestem, lubię mimoto najbardziej patrzeć na uśmiechnięte twarze, na ludzi szczęśliwych i zadowolonych, a jeżeli huczne życie ostatniego karnawału porównałem do bagniska kwiatami pokrytego, to miałem zupełną słuszność, bo my małpując tak zwany wielki świat bawić się zapomnieliśmy — i bawić się nie umiemy, a że tak jest, łatwo to twierdzenie uzasadnię. Rozrywka koniecznie człowiekowi potrzebną, bo czyj umysł byłby w możności w ciągłem być naprężeniu, czyje nerwy wytrzymałyby wstrząśnienia bezustanne, na jakie narażone są przy dzisiejszym sposobie życia, przy dzisiejszej pogoni za zdobyciem środków egzystencyi? To dobrze rozumię i potrzebę rozrywki i zabawy, jako koniecznego wytchnienia dla umysłu i nerwów najzupełniej uznaję, ale równocześnie najbardziej stanowczo twierdzę, że nasze zabawy takiem wytchnieniem nie są, lecz owszem są środkiem, który złe pogarsza.

W pierwszym rzędzie są te zabawy ogromnie niehygieniczne, bo zamiast stać się środkiem wytchnienia, są one narzędziem maltretacyi i rozsprzężenia nerwów.

Dlaczegoż bowiem zabawy nasze nie mogłyby się zaczynać o godzinie 6-tej a najpóźniej o 7-mej i trwać do 12-tej lub 1-szej, aby potem każdemu, który na drugi dzień ma spełniać jakieś obowiązki zawodowe pozostawić kilka godzin spoczynku? Nie, u nas szanująca się pani lub panna przed godziną 10-tą nie pojawi się na zabawie, a za to mąż czy ojciec musi drzemać do rana i niewyspany, przemęczony drugiego dnia iść do biura czy innego zatrudnienia, a wszystko tylko dlatego, aby panie mogły twierdzić: „Bawiliśmy się do rana“. Takie zabawy to dobre dla tych szczęśliwych próżniaków, którzy nic robić nie potrzebują, i cały dzień następny spać mogą. Dla ludzi pracujących są takie zabawy nie wytchnieniem, nie rozrywką, ale maltretacyą, która bardziej jeszcze zdrowie podkopuje, niż praca.

Drugim dowodem, że my się bawić nie umiemy, jest to, że ciągle hołdujemy zasadzie: „Zastaw się a postaw się!“ Choćby sala jak przyzwoicie wyglądała, to znajdą się przecież Komitety, które za punkt honoru uważają wyrzucić kilkaset koron za fatałaszki, które się następnie rozwiesza po ścianach mniej więcej udatnie. A te wyrzucone na śmiecie korony ściąga komitet rozumie się z kieszeni uczestników zabawy, pobierając od nich o tyle wyższe wstępy. Czy zaś rozwieszanie po ścianach fatałaszków i sprowadzanie od Niemców papierowych głupstw, które kosztują dużo, a wyrzuca się je następnie na śmietnik wiele przyczyniają się do ożywienia zabawy, to niech już sami komitetowi ocenią — my wiemy tylko, że małpowanie różnych błazeńskich pomysłów Niemców , obliczonych na to, aby od nas ściągnąć ciężki haracz, do zabawy koniecznie nie jest potrzebne, no ale komitet musi przecież pokazać zaproszonym gościom, jak on pracował dla uświetnienia zabawy — w gruncie rzeczy ani jedna, ani druga strona nie zastanawia się na tem, że to tylko strojenie się w cudze pióra, które drogo opłacić trzeba.

Dalszem następstwem szerokiego naszego usposobienia rozrzutność na stroje praktykowane rozumie się przez płeć, która i bez strojów zowie się piękną. Jakie też to, tak zwane toalety, których cena w rażącym stoi stosunku do majątku i dochodów męża, olśniewać mogą oczy widzów i przyśmieszać sławę wszystkich rywalek! A raczej nie pójdzie się na zabawę, niż miałaby pani wystąpić w sukni — która odnośnie do dochodów męża nie byłaby zbytkiem.

A owe wiwaty spijane szampanami przez ludzi, o których się wie, że ich dochody godziwe wystarczają zaledwie na węgierskiego cieńkusza lub okocimera, o czem świadczą? Także tylko tem, że zatraciliśmy właściwą miarę — że bawić się nie umiemy i nie pamiętamy, że zabawa taka to nie godziwa rozrywka i wytchnienie, ale źródło nowych zgryzót — a może ruiny i upodlenia.

Patrząc na takie zabawy zdaje się człowiekowi, jakby ci bawiący się zapomnieli zupełnie o tem, że nie zabawa jest celem życia, że człowiek ma także obowiązki i że odosobnieni powinni być ci:

Co wysprzedali i dzieci i ziemię,
By tylko hulać w szalonej ochocie,
By tylko skakać mogło nasze plemię,
Kąpać się ciągle i w winie i w złocie;
Bez serca, bez mózgu lekko skakać przecie,
I nie czuć obróży, co karki nam gniecie!

(C. d. n.)
Pesymista.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Regulacya Sanu. Dzięki p. namiestnikowi regulacya Sanu koło Sanoka, która wedle ogólnego projektu regulacyi rzek dopiero za kilkanaście lat nastąpić miała, zostanie przedsięwziętą już tego roku.

W tym celu zjechała do Sanoka w dniu 17. b. m. Komisya składająca się z nadradcy ministeryalnego w dziale wodnym p. Herbsta, nadradcy namiestnictwa w dziale wodnym p. Ingardena i nadinżyniera p. Sroczyńskiego, która zbadawszy na miejscu plany regulacyi oświadczyła, iż roboty około regulacyi zaczną

się już tego miesiąca a ukończone zostaną w przeciągu trzech lat. Regulacya ma być przeprowadzoną na długości 8 km. poczynając od budki kolejowej powyżej fabryki wagonów aż do Międzybrodzia i ma kosztować zwyż 300.000 kor., z czego kwotę 55.000 kor. poniesie kraj a resztę rząd. Regulacya ma polegać nie na obwałowaniu brzegów, lecz na pogłębieniu łożyska Sanu i zmniejszeniu jego zakrętów.

Nadto przedsięwziętą zostanie także już tego roku kosztem przeszło 100.000 koron regulacya obu potoków, co również zmniejszy przyczyny wylewów. Regulacya potoku Dworzeckiego płynącego w Posadzie olchowskiej wzdłuż rządowego gościńca ma być przeprowadzoną w ten sposób, że będzie zrobiony kanał do Sanu obok fabryki wagonów, którym to kanałem odchodzić będzie nadmiar wody w czasie wielkich deszczów powstający. Rozchodzi się tylko jeszcze o to, aby gmina Posada olchowska, kolej i fabryka wagonów przyjęły na siebie obowiązek konserwacyi tego kanału, na co gmina Posada olchowska już się zgodziła.

Te roboty regulacyjne nin usuną jednak raz na zawsze niebezpieczeństwa wylewu Sanu — one niebezpieczeństwo to tylko zmniejszą przez uniemożliwienie wylewów wskutek zatorów, co chcący się budować na Podgórzu zawsze na pamięci mieć powinni, a więc powinni się budować na wysokich podmurowaniach.

Zasiłki z powodu klęsk elementarnych. Sejm krajowy uchwalił na ostatniej sesyi do dyspozycyi Wydziału krajowego sumę pół miliona koron na zapomogi dla ludności, dotkniętej klęskami. Obecnie po powodzi przyznał Wydział krajowy z tej sumy Wydziałowi powiatowemu w Sanoku sumę 13.000 kor. do rozdziału. Oprócz tego oświadczył się Wydział krajowy za lokalną regulacyą Sanu i obwałowaniem koryta rzeki od fabryki aż do Zamku sanockiego, tak że roboty te jeszcze tego roku mogą być rozpoczęte.

Dla dotkniętych tegorocznym zalewem właścicieli domów wyznaczył Wydział krajowy z funduszów zapomogowych kwotę 30.000 kor. na bezprocentowe pożyczki zwrotne w 8-miu latach.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego p. Eustachego Gaertnera z Pilzna do Sanoka.

Komitet kopca Mickiewicza nadesłał nam sprawozdanie swej działalności za rok 1907. Dochód w r. 1907. wynosił 138 kor. 37 hal., rozchód w r. 1907. wynosił 412 kor. 80 hal., niedobór wynosi 274 kor. 43 hal.

Niedobór ten został pokryty dochodami z lat poprzednich, tak że stan kasy z końcem r. 1907. wynosi w dochodach (po pokryciu niedoboru) 60 K. 60 h.

Z dochodów wymienić musimy z uznaniem składkę młodzieży gmin., zebranej na kolendę, w kwocie 54 K. 70 h., jak również składkę grona profesorów w kwocie 66 K. 20 hal.

W pozycyi rozchodów z ważniejszych pozycyi mamy następujące: zapłata robotnika w kwocie 192 K. 20 h., 10 sztuk nowych taczek 40 K., naprawa starych taczek 50 K. 60 h., kaucya za kopanie ziemi 130 K.

Komitet przedkładając sprawozdanie rachunkowe uprasza Szan. Publiczność o łaskawe datki, które składać można w księgarni p. K. Pollaka, lub też na ręce komitetowych prof. Tomasika lub prof. Bielaka.

Zdałaby się i u nas czarna księga! Słyszeliśmy, że nowy właściciel Dąbrówki, która mu spadła jak z deszczem bez żadnej z jego strony zasługi, chcąc większą za nią wyśrubować cenę, zamyśla ją rozparcelować między chłopów ruskich. I znowu wskutek chciwości szmat ziemi, który setki lat był w rękach polskich, przejdzie w obce. Czy nie zdałaby się i u nas jak w Poznańskiem czarna księga, aby można napiętnować tych egoistów i lekkomyślników, co z tak lekkiem sercem ziemię którą setki lat poprzedni właściciele utrzymywali wśród najtrudniejszych warunków, zaprzepaszczają w obce ręce? A na jeszcze silniejsze napiętnowanie zasługują niesumienni macherzy, którzy tę sprawę faktorują, aby przytem swoją pieczeń upiec, bez względu na to, że interes narodowy na tem cierpi.

Będziemy czekali, jak się ta sprawa dalej rozwinie, bo może pogłoska nie oparta na podstawach, gdy się jednak stanie faktem, nie omieszkamy tak dziedzica — który może śmiało o sobie twierdzić: że niezasłużony, ale szczęśliwy — jak i jego doradcę społeczeństwu polskiemu w należytem przedstawić świetle.

Powsz. wykłady uniwersyteckie. Dziś w niedzielę odbędzie się w sali Sokoła wykład prof. Sulisza: „Ziemia sanocka w XV. wieku na tle stosunków obyczajowych“. Interesujący dla Sanoczan temat, spodziewać się więc należy przybycia jak najliczniejszej liczby słuchaczy. Początek jak zwykle o godz. 5. po południu.

Walne Zgromadzenie członków Kasy zaliczkowej w Sanoku w przedmiocie zamknięcia rachunków za rok 1907. odbędzie się dnia 24. marca b. r. o godz. 4 po południu w małej sali „Sokoła“.

„Dom otwarty“. Staraniem Wydziału Bursy im. Franciszka Józefa I. w Sanoku odbędzie się przedstawienie amatorskie na dochód ubogiej młodzieży. Odegrana będzie pełna werwy i humoru komedya M. Bałuckiego p. t. „Dom otwarty“.

Wydział dołożył wszelkich starań, aby to przedstawienie zadowoliło P. T. Publiczn. i ma nadzieję, że wszyscy, którym dobro ubogiej, uczącej się młodzieży leży na sercu, zjawią się w dniu, który ogłoszą afisze, w „Sokole“, aby i serca swe szarzyzną życia skłopotane rozweselić i aby dopomódz tak zbożnej sprawie.

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Grzybczyk, nadzwrotniczy przy c. k. kolei państwowej w Zagórzu, lat 25, dopiero przed dwoma miesiącami ożeniony, dostał się w piątek przy przesuwaniu wagonów pod koła pociągu i poniósł śmierć na miejscu. Zwracamy uwagę tych, do kogo to należy, że coś za bardzo często wypadki w Zagórzu się zdarzają.

Pamiętajmy o uczestniku powstania narodowego z r. 1863. p. Butkiewiczu, artyście-malarzu, który wskutek słabości i braku zarobku przymiera głodem i znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Naszym przecież moralnym obowiązkiem jest wesprzeć nieszczęśliwego rodaka, który nastawiał pierś swą za naszą wolność, a któremu los zawistny nie zgotował zaopatrzenia na starość. Osłodźmy mu jego przykry stan zakupnem jego prac lub powierzaniem mu robót malarskich. Możeby Tow. św. Wincentego à Paulo dało temu nieszczęśliwemu jaką pomoc? (Mieszkanie: dom p. Reicha obok dworca kolej).

Album pieniędzy papierowych polskich. Nakładem Hieronima Kowarzyka wyszło w Krakowie już w dugiem wydaniu, „Album pieniędzy papierowych polskich z roku 1794.“, zawierające oprócz historycznych notatek odnoszących się do czasu wydania i uchwał komisyi skarbowej, zezwalającej na wydanie tych pieniędzy, ośm tablic litografowanych zdjętych z oryginałów, a przedstawiających podobizny pieniędzy papierowych z czasów Kościuszkowskich. Album ten nabywać można we wszystkich księgarniach Galicyi, Królestwa polskiego i Księstwa Poznańskiego. Egzemplarz broszurowany, wydany na zwykłym papierze kosztuje 60 hal., na papierze welinowym 1 kor.

Okrętem przez Alpy. Inżynier medyolański Pietro Caminada sporządził projekt kanału spławnego, po którymby można z Genui okrętem przez Alpy przejechać do jeziora Bodeńskiego. Odległość z Genui do jeziora Bodeńskiego wynosi wprawdzie 600 kilometrów, lecz sama natura niejako ułatwiła sprawę, bo przez połączenie na tej drodze leżących jezior i rzek można małym kosztem uzyskać 230 kilometrów kanału, a resztę t. j. 370 kilometrów trzebaby dopiero przekopać, w czem na tunele przez góry 93 kilometrów wypada. Koszta obliczone są na 555 milionów lirów. Jeden z gienialnych techników, używający wszechświatowej sławy senator Colombo, wyraził się z wielkiem uznaniem o tym projekcie, gdy go przeglądnął wraz z planami przez Caminadę przedłożonymi.

Wszech nauk lekarskich Dr. Herzig b. sekundaryusz c. k. szpitala wiedeńskiego, osiadł w Sanoku.

Władysław Smólski
emeryt. c. k. radca sądowy
otworzył
kancelaryę adwokacką
w Sanoku.

JÓZEF KOPACZEK
rząd. upow. majster murarski
wykonuje wszelkie budowy rządowe, prywatne, gospodarskie, fabryczne, cegielnie kręgowe, kominy fabr. i t. p.
Tudzież wykonuje szkice, plany, przedmiary i kosztorysy po cenach umiarkowanych.
SANOK, ul. Sobieskiego Nr. 279.
10. (Przedtem we Lwowie). 1—4

Trzy duże pokoje
przedpokój i kuchnia
są do wynajęcia od 1. maja 1908.
Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pokoje kawalerskie
z umeblowaniem oraz na życzenie z wiktem i obsługą
w kamienicy p. Dra Bardacha
od 1-go maja b. r.
Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Z powodu wyjazdu
z wolnej ręki do sprzedania:
wózek i sanie.
Bliższa wiadomość w administracyi G. S.
Nr. 11. 1—2.

Polecam mój
ZAKŁAD FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

Józefa Krajewskiego
pracownia krawiecka
w Sanoku
poleca
wyroby ubrań najnowszego fasonu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 219. SANOK, dnia 29. marca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Połączenie Posady sanockiej z Sanokiem.

Aby sprawę połączenia Posady sanockiej ze Sanokiem pchnąć naprzód, zaprosił marszałek powiatu p. Karol Łępkowski na dzień 20. marca kilku wybitniejszych radnych i włościan z Posady sanockiej na konferencyę do sali Rady powiatowej w Sanoku, na które przybyło także kilku radnych gminy miasta Sanoka z burmistrzem jako delegaci rady gminnej Sanoka. Ze strony Rady powiatowej wzięli w tej konferencyi udział p. marszałek powiatu i nowo wybrany poseł i sekretarz powiatowy p. Tadeusz Wrześniowski.

Po dłuższej dyskusyi i wzajemnych wyjaśnieniach uchwalono, aby naczelnik gminy Posady sanockiej zwołał posiedzenie rady gminnej na sobotę t. j. 21. marca celem powzięcia uchwały.

To posiedzenie rady gminnej zostało zwołane a na posiedzenie oprócz radnych gminnych zeszła się większa ilość gospodarzy chcących się przysłuchać obradom, a jawili się także p. Tadeusz Wrześniowski jako delegat wydziału powiatowego i p. Jaworczykowski jako komisarz starostwa.

Po odczytaniu pisma wydziału powiatowego z dnia 21. marca 1908. dotyczącego sprawy połączenia gminy Posady sanockiej z miastem Sanokiem, zabrał głos p. radny Kokurewicz, przedstawił wynik rokowań między, delegatami gmin i wykazywał korzyści, jakie z połączenia się wyniknąć muszą.

Radny p. Berl Fink postawił wniosek, aby rada gminna Posady sanockiej uchwaliła i uznała konieczność połączenia się z miastem i wybrała delegatów dla ustanowienia warunków przyłączenia wspólnie z delegatami miasta Sanoka i aby wybrani delegaci na najbliższem posiedzeniu rady zdali z tego sprawę.

Za wnioskiem tym przemawiali radni p. Błażej Baran i Walenty Cwynar wyliczając korzyści z tego przyłączenia, podnosząc że po przyłączeniu wybudowaną zostanie szkoła i gimnazyum na terytoryum Posady sanockiej, że wyjednany zostanie przystanek stacyi kolejowej tak bardzo dla gminy i dla Sanoka potrzebny, że zaprowadzi się kanalizacyę, oświetlenie i trotoary, czego wszystkiego brak, a czego gmina Posada sanocka choćby chciała, zrobić nie może, bo niema funduszów.

Pan poseł Tadeusz Wrześniowski jako delegat rady powiatowej wykazał w dłuższem przemówieniu bezcelowość uporu w nieuchwaleniu przyłączenia się, albowiem stan jest taki, iż czy teraz, czy później połączenie nastąpić musi, a odczytawszy §. 100. ustawy gminnej, przewidujący przymusowe połączenie gmin oświadczył, że pomimo, iż jest posłem włościańskim wybranym przez gminy wiejskie, nie mógłby w Sejmie nic podnieść przeciw połączeniu i musiałby być za tem, aby gminę na mocy ustawy ze Sanokiem złączyć, przyczem podniósł, iż przez dobrowolne połączenie się mogą mieszkańcy Posady sanockiej wiele dobrego uzyskać, czego nie uzyskają w razie przymusowego połączenia.

Obecny na posiedzeniu p. Jaworczykowski, komisarz starostwa, wykazał również korzyści, jakie z połączenia dla obu gmin wynikną, oraz przedstawiał, iż połączenie obu tych gmin odwlec się już nie da, gdyż to nie tylko tamuje, ale wprost uniemożliwia rozwój tak miasta jak i gminy.

I zdawało się, że panowie radni gminy Posady sanockiej przekonali się o korzyściach i koniecznej potrzebie tego połączenia, gdyż nikt nie był w stanie wykazać jakichkolwiek niekorzyści, jakieby z tego połączenia dla mieszkańców Posady sanockiej wyniknąć mogły, prócz tego, że odezwały się ze dwa głosy, iż w razie połączenia mieszkańcy Posady sanockiej nie mogliby tak swobodnie jak dotąd trzymać gnojowisk koło swych budynków, lecz niestety ta obawa o gnojowiska podziałała tak niepokojąco na kilku radnych, iż opuścili salę posiedzeń i zdekompletowali radę.

A więc dla kilku radnych obawiających się o swoje i swoich krewnych gnojowiska musi cierpieć sprawa decydująca o przyszłość obu gmin. Smutne to nad wyraz, ale zarazem przekonywujące, iż obrana droga wspólnego porozumienia się będzie zawsze paraliżowaną przez należące do rady gminnej w Posadzie sanockiej jednostki nie mające pojęcia o porządku, czystości i postępie, i że trzeba wejść na drogę przymusowego połączenia.

Wiec oświatowy.

We środę d. 25. b. m. odbył się wiec urządzony przez komitet katolickiego stowarzyszenia robot. tutejszej fabryki wagonów. W obradach wiecu wzięło udział przeszło 300 osób obojga płci ze wszystkich warstw całego społeczeństwa, przyczem musimy zauważyć brak dyrekcyi fabryki, która przecież chyba nie potępia tego pożądanego ruchu wśród swoich podwładnych.

Po zagajeniu wiecu przez przewodniczącego związku Edwarda Pilawskiego, w którem wyjaśnił cele i zadania wiecu, obrano prezydyum, w skład którego weszli redaktor Gazety p. Aleksander Piech, jako przewodniczący, pp. Sęk Józef, Bielak Antoni i Nijakowski Stanisław jako zastępcy, pp. Musiał i Niedzielski jako sekretarze. Przewodniczący zaprosił ks. Wojciecha Bielę, prot. semin. naucz. w Krośnie, do wygłoszenia swego referatu p. t.: Alkohol a królestwo Boże.

Referent stanął na stanowisku ogólnoludzkiem i przedstawił smutne stosunki panujące wśród sfer robotniczych oddających się nałogowi pijaństwa. Jako ilustracyę podał ks. prelegent kilka obrazków z życia osób z najrozmaitszych sfer społecznych, przedstawiając zgubne skutki alkoholu, które gubią magnata i żebraka, uczonego i prostaczka. Z przykładów podanych przez prelegenta przytoczymy jeden tylko, lecz niestety z naszych stosunków, gdzie właściciel wsi wartości 120 tysięcy koron przepił cały swój majątek, a dzisiaj żebrze po to tylko, aby miał za co dalej pić. Boć przecież u nas pije się prawie na każdym kroku. Wypłata odbywa się często w szynku lub w jego pobliżu. Masz smutek — idziesz do szynku; masz wesele, znowu do szynku; zaręczyłeś się, ożeniłeś się, kupiłeś co lub sprzedałeś, pogrzebałeś kogoś — zawsze zdążasz do szynku, a nawet wolne chwile spędzasz w szynku. Prof. Bunge z Bazylei obliczył, że gdyby tysiąc robotników złożyło to, co wypiją w tygodniu, to wyniosłoby to cztery tysiące koron, a rocznie dwieście tysięcy koron — wszak to fundusz poważny, za który już coś kupić można. Gdyby wszyscy robotnicy niemieccy składali to, co przepiją przez lat 20, to zakupiliby wszystkie fabryki, w których pracują.

Czyż u nas lepiej? Niestety nie!

W ostatnich 13 latach przeszło w ręce żydów 213 posiadłości ziemskich mających ponad 500 morgów powierzchni! Czyż to jest objaw zdrowy? Sami przecież pracujemy nad naszem wywłaszczeniem; cóż się więc dziwić Niemcom — czyż oni mają lepiej myśleć o nas, niż my sami?!

Dalej przeszedł mowca do kwestyi wychowania dzieci alkoholików i zgubnych skutków dziedzictwa alkoholicznego, przytaczając daty statystyczne prof. Demmego w Berlinie.

Gdyby nie alkohol — inne byłyby społeczeństwa, nie oparte na nienawiści, ale na miłości a wtedy również i nasze społeczeństwo byłoby inne i pewniejszą i jaśniejszą byłaby przyszłość naszej Ojczyzny.

Po przemowie ks. prof. Bieli, nagrodzonej hucznymi oklaskami, nastąpił referat Dr. Karola Zaleskiego: „O alkoholu i jego zgubnym wpływie na organizm ludzki“.

Prelegent skonstatował na wstępnie z radością, że wiec został zwołany przez stowarzyszenie robotnicze, za co im należy się wdzięczność i uznanie, poczem nawiązując do słów Nieśmiertelnego Wieszcza:

„Litwo, Ojczyzno moja — ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił!...“

zaznaczył, że wartość czegoś drogiego oceniamy dopiero wtedy, gdy je utracimy. Tak samo ze zdrowiem — kiedy ono zaczyna się psuć, wtedy o niem myślimy. O ileż gorzej jeszcze, jeżeli lekkomyślnie sami pracujemy nad podkopaniem własnego zdrowia przez używanie napojów alkoholowych. Mowca wywyjaśnił nazwę alkoholu, podał jego działanie chemiczne i fizyczne, a następnie przeszedł do działania na organizm człowieka. Z początku działa on podniecająco (ożywiona rozmowa, bystrość rozumowania, dowcip itp.) potem odurzająco (kłótnie, bójki), a wreszcie osłabiająco (senność i ogólna niemoc); dawka silniejsza może nawet zabić. Referent wykazał procentową zawartość alkoholu w różnych napojach spirytusowych od 80% do 3% i przedstawił szkodliwość działania napojów nawet mało procentowych na tablicach Strümpla z Norymbergii. Prelegent demonstrował obecność alkoholu nawet w piwie tak lekkiem jak zarszyńskie a ulatniający się alkohol dawał wysoki słup ognisty.

Lekarze dzielą zatrucie alkoholowe na dwa rodzaje — przewlekłe, chroniczne lub ostre. Sekcya osób zmarłych na te choroby wykazuje zajęcie błony mózgowej, zwyrodnienie płuc, zwiększenie serca, wątroby, śledziony, katar żołądka, jelit i wiele innych. Dawniej sądzono, że alkohol działa pożytecznie dla organizmu, gdyż jest lekarstwem, a co więcej lekarstwem przyjemnem. Niestety zapatrywanie to było błędne i dziś przez wszystkich lekarzy alkohol bywa polecamy tylko w małych dawkach i przez pewien czas a nie systematycznie przez lata całe.

Jedną z najważniejszych chorób i może jedyną zgubną, jaką alkohol sprowadza, jest osłabienie woli i nerwowość (neurastenia). Alkohol bowiem najsilniej oddziaływa na mózg i na tknankę nerwową czyli naukowo mówimy, że alkohol ma najsilniejsze powinowactwo do mózgu i systemu nerwowego. Następnie przeszedł referent do kwestyi karmienia potomstwa i wykazał zgubne oddziaływanie alkoholu na organizm niemowląt za pośrednictwem matki, przy czem zachęcał usilnie do karmienia potomstwa sposobem naturalnym, gdyż mleko zwierząt nie zawiera bardzo korzystnego czynnika dla organizmu ludzkiego t. zw. lecytyny, która jedynie znajduje się w pokarmie matek.

Przeszedłszy do statystyki zacytował referent obserwacye Lombrosa prowadzone przez 75 lat na rodzinie pijaków w Ameryce, w której znalazł 200 złodziei i morderców, 280 ślepych, idiotów lub gruźliczych, 90 kobiet lekkich obyczajów, a 300 dzieci wcześnie umarło; nie trudno teraz obliczyć, że normalnych było bardzo mało. Dalej podawał prelegent dane statystyczne przez Dr. Danielewskiego, prof. Targeuz, Bungego i innych.

Po nader zajmującym wykładzie wzywał prelegent obecnych a przedewszystkiem inteligencyę, aby przykładem swoim przyświecała innym warstwom społecznym i jak najliczniej przystępowała do towarzystw abstynenckich.

Referat ten nagrodzono hucznymi oklaskami. *(D. n.)*

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Jak poprzednio zaznaczyłem, mają w szkole dla popierania przemysłu przy Muzeum technologicznem w Wiednin urządzonej sposobność zdolni i pomysłowi rękodzielnicy wypróbować ulepszenia i swoje wynalazki, bądź to oryginalnie pomyślanych konstrukcyi maszyn, bądź też ulepszonych narzędzi. To też szczególniejszą frekwencyą cieszy się oddział ślusarski, który jest zaopatrzony we wszystkie najnowsze ulepszone maszyny i narzędzia ślusarzom potrzebne, jak tokarnie, heblarki do żelaza i do żłobienia (Fraismaschinen), do wiercenia dziur, szliefierki, prasy do sztancowania, piłki mechaniczne do rznięcia żelaza na zimno, o których wyżej wspominałem, dalej maszyny do cięcia żelaza różnej grubości i kształtu. Szczególną wagę kładą na artystyczne ślusarstwo t. j. wykonywanie różnych balustrad, ganków, krat do okien, kutych bram, sztachet i t. p. w budownictwie używanych przedmiotów z kutego żelaza, nie brak także pięknych latarń wiszących lub stojących, kandelabrów, a nawet pieców i kuchni z rozmaitemi ulepszeniami do gazu, węgla i elektryczności, ogółem wszystko, co tylko dotąd wymyślono zajmującego, a co ślusarze sporządzają.

Oddział ślusarstwa maszynowego zaznajamia z maszynami różnych systemów i konstrukcyi po to, aby ślusarz każdą maszynę umiał rozebrać i naprawić, poznał wytrzymałość różnej grubości blach, stali, drutu i t. p., co takiemu rzemieślnikowi wiedzieć należy.

Z ślusarnią sąsiaduje oddział kowalski, gdzie urządzona wzorowa kuźnia, wyposażona również najnowszej konstrukcyi piecem kowalskim urządzonym tak, że dym z węgli odchodzi podziemnym dymnikiem na zewnątrz, przez co unika się swądu, który się z węgla kamiennego wytwarza, oraz młotem mechanicznym z regulatorem, który pozwala lżej lub silniej uderzać gorące żelazo, obok zaś jest sprężynowy młot, który można nogą poruszać, zastępujący dobrze drugą siłę, jakiej zwykle potrzeba do kucia żelaza przy kowadle. Oprócz tego widzimy w sali szkolnej rysunki i fotografie celniejszych robót ślusarskich, jakoteż i modele zebrane prawie z całego świata. Ślusarstwo ogółem podzielone jest na 3 oddziały: na oddział ślusarstwa budowlanego, dalej na oddział ślusarstwa dla wyrobu narzędzi dla wszystkich przemysłów i rękodzieł, zaś trzeci oddział wyłącznie dla ślusarzy maszynowych. Nie potrzebuję dodawać, że w szkole uczą kalkulacyi, rysunków, prowadzenia ksiąg i technologii, oraz wytrzymałości różnej grubości żelaza, hartowania wszelkich gatunków stali i narzędzi. Nawiasem wspomnę także o nowo rozwijającym się przemyśle automobilowym, który zdaje się mieć wielką przyszłość przed sobą. Przeto też w oddziale maszynowym ślusarskim bardzo pilnie uczą także budowy automobilów, a świadczą o tem szkielety tych wehikułów w ślusarni maszynowej wystawione w ilości kilku sztuk, od najpierwszej i najstarszej, niezgrabnej i ciężkiej konstrukcyi, do najzgrabniejszych i najlżejszych obecnie wyrabianych, również i dział motocyklów, różnych systemów zastąpiony, słowem niczego tam nie pominięto, co tylko postęp i wiedza ludzka do dziś produkuje i co taki mechanik ślusarz znać i umieć powinien, aby był tęgim rękodzielnikiem. To też trzeba przyznać, że temu wszystkiemu nasi zwiedzający wystawę rękodzielnicy bardzo pilnie i z prawdziwem znawstwem się przypatrywali, a gdy który czego dobrze nie zrozumiał, prosił odnośnego inspektora o wyjaśnienie, czemu się Niemcy dziwili, skąd taka ciekawość i zrozumienie rzeczy u naszych rzemieślników się znalazła, twierdząc, że dotychczas nie przydarzyło się im takiego zapału i pilności w zwiedzaniu całego zakładu u rzemieślników z innych krajów widzieć. Mówili przeto: Das sind wirklich tüchtige Leute und Handwerker. Ale idźmy dalej za przewodnikiem p. inżynierem Tillem, który nas prowadzi do halli ciesielskiej. Z powodu zimy była jednak próżna i oglądaliśmy tylko kilka ustawionych maszyn do rznięcia drzewa, wiercenia i heblowania, oraz modele konstrukcyi dachów, mostów, rysunki i fotografie, a następnie przeszliśmy do małej salki wystawowej, gdzie ustawiono prace uczniów rzemieślniczych zakupione przez Zakład służby dla popierania przemysłu. Są tam rzeczywiście bardzo ładne okazy przedmiotów wykonanych przez uczniów, szczególniej z porcelany, szkła, żelaza, mosiędzu, bronzu, dalej z drzewa wyroby stolarskie, kołodziejskie, także wyroby z gipsu, cementu, wyroby introligatorskie, ślusarskie, kowalskie, a które to przedmioty przeznaczone do Muzeum technologicznego sąsiadującego z szkołą dla popierania przemysłu. Obok zaraz urządzona jest biblioteka, w której znajdziemy rozmaite czasopisma rękodzielnicze lecz wszystkie prawie w języku niemieckim, kilka tylko czeskich, polskiego fachowego pisma ani jednego nie widziałem. Czasopisma te fachowe absolwenci kursów wypożyczają i czytają.

(C. d. n).

Z teki pesymisty.

(Dokończenie).

To też pewna część zabaw w ostatnim karnawale odbywała się u nas pod hasłem: „Hulaj dusza!“ Jakbyśmy tem wskazać chcieli, że nie czujemy obróży, co nam karki gniecie, że ustawy językowej i wywłaszczającej nie wydano w Prusiech, że nie słyszymy wyrzekań na ciężkie czasy, że żadna klasa społeczeńska u nas nie kołacze u rządu o miliony na wykupienie się ze szpon lichwiarskich, słowem jak gdybyśmy żyli w raju szczęśliwości, albo jak gdyby po nas miał nastąpić — potop.

I nastąpił już za nas. Wprawdzie nie tak ogólny i tak wielki, jak za czasów praojca Noego — ale nawet w tej miniaturze powinienby on być dla nas owem: Mane — tekel — fares wskazującem, że nie żyjemy, jak powinniśmy — że potrzeba koniecznie wejść w siebie i zreformować nasze życie szczególniej towarzyskie.

Oto, gdy we wtorek zapustny najbardziej żądni zabaw i rozrywek podskakiwali jeszcze w Kasynie przy śledziu, chcąc wykorzystać czas karnawałowy do ostatniej chwili, gdy inni, którzy oprócz zabawy widzą jeszcze inny cel życia, myśleli o nadchodzącym „Popielcu“, a jeszcze inni, których los nie dotyka przez jedwabne rękawiczki, poszli spać, aby zapomnieć o nędzy żywota — kry i woda zalały jak okiem sięgnąć Błonie i domy położone na niem, a powracających ze śledzia rano w Popielec uderzyły krzyki trwogi, rozpaczy i groźny widok.

Czy też widok ten choć pewnej części nałogowych fikalskich obojga płci zdołał przypomnieć — że zabawa nie jest celem życia — lecz chwilą wytchnienia po zbożnej pracy i że w tym kierunku należy zabawy zreformować? — Wątpię, bo widzę, że przewagę u nas ma życie na żart!

Narzekanie na ciężkie czasy, na trudne warunki życia, są powszechne i usprawiedliwione, te więc trudne warunki egzystencyi oraz gonitwa za czemś coraz nowem, niezwykłem, zabiły u nas zupełnie życie towarzyskie, jakie w miastach mniejszych widziało się jeszcze na początku drugiej połowy przeszłego wieku. W każdem miasteczku były grupy po kilka a nawet kilkanaście rodzin sympatyzujących ze sobą. Otóż cała taka grupa stanowiła jakby jedną rodzinę. Dziś zbierały się te rodziny u tych, kiedy indziej u innych i tam przy herbatce, grzankach z chleba, lub innej jak najskromniejszej przekąsce, bawiono się najczęściej szczerzej i weselej, niż dziś przy hucznej muzyce i szampanach. Gospodarz się na takie przyjęcia nie rujnował — bo też jedni szczerze oddani drugim nie sadzili się ponad możność — panny wytańczyły się doskonale w sukienkach białych na każdą zabawę świeżo upranych — co więcej zabawa kończyła się około 12-tej — nikt przeto nie rujnował sobie ani zdrowia, ani kieszeni, a zabawa pozostawiała uczestnikom tylko przyjemne wspomnienia i budziła ochotę do powtórzenia jej.

Gdyśmy jednak z Paryża i Wiednia poprzywozili elektryczne kinkiety wraz z różnemi fatałaszkami i błazeńskiemi pomysłami do kotylionów — popsuł nam się smak tak dalece, że nawet 16-to letni młodzieniec uważałby dziś taką zabawę jak dawniej za niemożliwą — szczególniej odkąd nastały kinderbale, na których tańczą wąsaci drągale.

Dziś panny i panie bez aksamitów, jedwabiów i koronek nie odważą się pokazać w sali balowej, bo przecież gdzieś tam arcyksiężniczki i hrabiny tak się na bal ubierają. Nie mają jednak nasze strojnisie względu na to, iż suknia takich hojnie przez los w mamonę opatrzonych osobników często więcej kosztuje, niż wynosi całoroczny budżet naszych nawet średnio zamożnych rodzin.

Mężczyźni znów nie rozumieją zabawy, gdy nie wydadzą na kolacyę i napitki podczas takiej zabawy często tyle, ile wypada z ich budżetu na utrzymanie całej rodziny przynajmniej przez tydzień.

Pozostaje przeto po takiej zabawie ból głowy, niesmak i to uczucie, że się wielkie głupstwo zrobiło, a nadchodzą medytacye, jak się na pierwszego opędzić zgrai dostawców akcesoryów balowych i dostawców chleba, mięsa i t. d., oraz pojawiają się halucynacye nakazów płatniczych, kondyktów, sekwestracyi i t. p.

Czysty zaś zysk przedstawia się w całej wiązance plotek i obmowy w guście: „Jak ta się sadzi i stroi, skąd ją stać na to? No! — no!“

Wskutek tych plotek, które usłużne przyjaciółki nie omieszkają dotyczącej podać w okrasie najrozmaitszych własnych dodatków, zamiast zbliżania się do siebie, coraz bardziej oddalają się ludzie od siebie, zamiast żeby zabawa wspólna wytworzyć miała życzliwą przychylność między niemi, wywołuje ona zawiść, zazdrość i rozgoryczenie i oddala ich coraz bardziej od siebie.

A wszystko to dzieje się dlatego, że wogóle biorąc żyjemy nad stan, bez oglądania się na jutro, i zapomnieliśmy o przysłowiu: Według stawu grobla! U nas każdy chce uchodzić za bogatszego i możniejszego, niż na to pozwalają środki, jakimi godziwie i uczciwie rozporządzać może, a na człowieka, który stara się żyć tak jak powinien, patrzy się pogardliwie z góry, i doszło do tego, że często człowiek, o którym się wie pewnie, iż niebardzo skrupulatnie waży godziwość sposobów zdobywania mamony, daleko większej zażywa estymy, gdy tylko wesoło puszcza to, co nieuczciwie zdobył, niż taki, który ma odwagę żyć tak, jak mu jego fundusze pozwalają i nie kusi się uchodzić za bogatszego, niż jest rzeczywiście, a hojność swoją reguluje przysłowiem: Pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie.

Dlatego też choćbym miał ściągnąć na siebie klątwę wszystkich dandysów, fikalskich i modnych dam, jeszcze raz i stanowczo twierdzić się ośmielę — że życie nasze towarzyskie gwałtem domaga się reformy, że się bawić nie umiemy, bo te wszystkie nasze bale, rauty, tańcujące herbaty, to nie zabawy, lecz targowisko próżności, i dlatego za arcybiskupem warmińskim powtórzę: Przestańcie, bo się źle bawicie — dla was to igraszką — nam idzie o życie.

Pesymista.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Rekolekcye czyli konferencye duchowne dla pań i panów pod przewodnictwem ks. Dra Stefana Momidłowskiego, profesora św. Teologii w Przemyślu, rozpoczną się dnia 5. kwietnia b. r. t. j. w niedzielę wspólną nauką o godzinie 6½ wieczorem w kościele parafialnym o. ł. Dalszy porządek na dnie następne ogłosi ks. przewodnik.

Straszny bojkot towarów pruskich! Gdy przypatrujemy się odezwom Ligi pomocy przemysłowej do bojkotowania towarów pruskich wzywającym, porozwieszanym w różnych lokalach u nas, a równocześnie patrzymy na skutki, jakie te odezwy odnoszą, to doprawdy nie wiemy, czy śmiać się gorzko, czy płakać nad naszem niedołęstwem i brakiem hartu woli w naszem społeczeństwie. A tem smutniej, że ten upadek wskazujący na ptasie jakieś mózgi objawia się dziś więcej u kobiet. Swego czasu pisano o kobietach w Poznańskiem, że Prusacy kobiet polskich się tylko boją, bo one podtrzymują hart ducha u mężczyzn, one wychowują patryotyczne pokolenie, którego żadne wysiłki nie złamią i nie wynarodowią. Gdyby jednak ci sami hakatyści przypatrzyli się, co robią i jak się zachowują u nas nasze patryotki — zatarliby z zadowoleniem ręce i zaśpiewali: „Lieb Vaterland magst ruhig sein!“

U nas deklamują niektóre panie tak dużo o patryotyźmie na zebraniach i wieczorkach, że słuchając tych gorących tyrad zdaje ci się, iż patrzysz na przyszłe męczenniczki sprawy narodowej. Gdy jednak patrzący dalej w przyszłość uznali za konieczne bojkotować towary pruskie, aby własną krwawicą nie zasilać kieszeni wroga, gdy nareszcie i kupcy mimo wielkich nieraz trudności zaczynają się naginać do tego żądania, owe gorące nasze patryotki, u których moda przecież więcej znaczy, niż naród i ojczyzna — sprowadzają sobie towary wprost z Prus — bo modne, do tego tanie, a u tych patryotek z ptasim mózgiem szmatki modne nadewszystko!

Jakież to pokolenie wzrośnie wychowane przez takie matki, których zadaniem życia jest marnotrawić na fatałaszki grosz nieraz ciężko przez mężów i ojców zapracowany?

Na razie nie podajemy faktów, choć są nam znane, jeżeli jednak działanie to na szkodę narodu, a na korzyść największego naszego wroga nie ustanie, będziemy zmuszeni podać do publicznej wiadomości nazwiska tych patryotek, które wbrew swojemu patrotyzmowi tak szeroko głoszonemu wpomagają wroga. Niech ta szkaradna obłuda ustanie, a nikt nie ma pretensyi do szacunku, na jaki nie zasługuje.

Powinniśmy wiedzieć, kto są te patryotki, co to wbrew całemu narodowi wspomagają Prusaków, aby tylko być — podług ostatniej mody!

Odezwa. W wykonaniu jednomyślnej uchwały Wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego 1863/64., zwracamy się z gorącą prośbą o łaskawą pomoc i zasilenie funduszów naszego Towarzystwa, w celu zaopatrzenia potrzebujących towarzyszów broni, którzy złamani wiekiem i niedolą są dziś całkiem niezdolni do zapracowania na życie.

Są nadto do zaopatrzenia wdowy po zasłużonych uczestnikach powstania polskiego 1863/64., które znajdują się również w opłakanej niedoli, a mają tytuł do pomocy naszego Towarzystwa.

Jak stwierdza ostatnie sprawozdanie Wydziału Towarzystwa za rok 1907., sprawdzone przez stałą komisyę rewizyjną i zatwierdzone 21. z. m. przez Walne zgromadzenie członków Towarzystwa, liczba uprawnionych do pomocy z Towarz. w ubiegłym roku znacznie wzrosła. Wydział, nie mogąc zaspokoić ich potrzeb nawet w skromnym wymiarze z bieżących wpływów, musiał uronić połowę funduszu zapasowego na dopełnienie niezaspokojonych potrzeb.

Wydział Towarzystwa jest w obawie, że w roku bieżącym, ze wzrostem potrzebujących, resztki funduszu zapasowego zostaną wyczerpane i że zabraknie Towarzystwu środków na ratowanie potrzebujących, jeżeli nie uzyskamy nowych zasiłków na pokrycie nieodzownych wydatków.

Pocieszamy się jednak nadzieją, że w społeczeństwie polskiem, gdy znajdowało się w ciężkich terminach, uwydatniała się zawsze ofiarność nawet u mniej zasobnych jednostek, a szczodrobliwość u przodujących u nas instytucyj. Ufni jesteśmy, że i dziś w krytycznem położeniu naszego Towarzystwa społeczeństwo polskie pospieszy z nieodzowną pomocą dla ratowania w niedoli zasłużonych.

W tej wyjątkowej i naglącej potrzebie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego 1863/64., ośmielamy się przedłożyć niniejszą prośbę do łaskawego uwzględnienia.

N. Biechoński, P. Kasprzycki, L. Wiśniowski
wiceprezes sekretarz prezes.

Z Tarnawy. Ksiądz infułat Federkiewicz wraz z kanclerzem biskupa przemyskiego ks. Kotulą odprawili w tutejszym nowym kościółku rekolekcye, które zakończono dnia 25. b. m.

Odjeżdzających księży żegnały tłumy włościan i pracowników z kopalni naftowych odprowadzając ich w uroczystym pochodzie z muzyką i sztandarem aż na dworzec kolejowy do N. Zagórza.

Tu przemówił do zebranych ks. infułat Federkiewicz zachęcając ich w podniosłych słowach do pracy w duchu chrześcijańskim na polu narodowem, na co odpowiedział w imieniu wszystkich dyr. kopalni p. Leopold obiecując pracować tylko pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“.

Pociąg już ruszył, a za odjeżdżającymi płynęły jeszcze długo poważne tony hymnu „Z dymem pożarów“.

Jeden z obecnych.

(Przy sposobności ponawiamy jeszcze raz odzew do Rodaków o składki na kościółek w Tarnawie. Choćby najskromniejszy datek składany jednak przez wszystkich staje się cegiełką stanowiącą część wielkiej budowy. A sprawa to ważna i pilna, zachować znaczną ilość ludu naszego od wynarodowienia. Składajcie więc grosz wdowi! Zbieraniem i odsyłaniem składek zajmie się chętnie nasza Administracya w księgarni Karola Pollaka. Listę składek ogłosimy).

Kto powinien temu zaradzić? W całej Europie oprócz w naszej Galicyi owoce, jarzyny i pieczywo sprzedawane na straganach bywa jakoś chronione, aby kurz uliczny, unoszony przez wiatr na tem, co ludzie jeść mają, nie osiadał. Ile to bowiem różnego rodzaju bakteryi zjada się z temi bułkami, cukierkami i t. d. sprzedawanemi na straganach? U nas dla wygody przekupek nikt o to nie pyta i takeśmy się do brudu przyzwyczaili, że nas to wcale nie razi, iż koło straganu śmiecia i błota w kostki, że przekupka brudna i rozczochrana, że wszystko co kupujemy aż popielate od kurzu. Czy tym sposobem nie roznosi się różnych szkarlatyn, dyfteryi a szczególniej tuberkuł na setki zdrowych organizmów, niech na to odpowiedzą ci, co powinni się postarać, aby i u nas było tak, jak gdzieindziej t. j. żeby stragany były czyste, choć raz w rok umyte, a towar chroniony od kurzu ulicznego. Polecamy tę sprawę rozwadze Szanownej komisyi sanitarnej — a może ona przecież sprawi, że będzie można kupić coś ze straganów bez wstrętu i obrzydzenia.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 28. bm. w tartaku parowym w Olchowcach uległ nieszczęśliwemu wypadkowi śmierci palacz ś. p. Jan Pelczar. Przez nieostrożne smarowanie walca lokomobili w czasie ruchu maszyna porwała go między koła i rozszarpała w kawałki. Zmarły pozostawił bezdzietną wdowę.

Publiczność sanocka za nasze pośrednictwem prosi p. zawiadowcę stacyi Trzcińskiego, znanego z przychylności dla miasta, aby raczył wyjednać w Dyrekcyi kolejowej, ażeby na wzór wielkich stacyi i u nas na peronie znajdował się duży widoczny rozkład przychodzących i odchodzących tu pociągów jakoteż zegar transparentowy.

Z ruchu artystycznego. Donoszą nam, że operetka i krotochwile, które miały być wystawione z początkiem kwietnia na dochód budowy kopca Mickiewicza, odłożone zostały na dzień 5 maja; Komitet powodował się względami humanitarnej natury, nie chcąc robić konkurencyi przedstawieniu urządzanemu dnia 4. kwietnia na dochód bursy dla młodzieży gimnazyalnej.

„Szkoła“. W przyszłą środę 1. kwietnia b. r. wystawi teatr Kalinowskiego ze Lwowa w sali Sokoła sztukę Kaweckiego „Szkoła“, graną z wielkiem powodzeniem we Lwowie na scenie teatru miejskiego.

Po zeszłorocznej powodzi nie uczyniono nigdzie widocznego znaku, jak wysoko sięgał najwyższy poziom wody. Możeby Magistrat teraz to zechciał uczynić i za r. b. i za ubiegły. Sądzimy, że na ten cel bardzo dobrze nadaje się budka wodociągowa nad Sanem, a spodziewać się należy, że Kahał jej właściciel chętnie na umieszczenie takiej pamiątkowej przestrogi zezwoli. U p. Filipczaka także bardzo stosowna jest jedna ściana na taki cel.

Zmarł nagle dnia 21. b. m. Konstanty Hołyński, właściciel majętności Brelików i Serednicy, zostawiając żonę i dziesięcioro małoletnich dzieci. Zmarły jakkolwiek był bardzo gościnny, ale nie był marnotrawny i hulaszczy, nie rozbijał się ani czwórkami, ani nie tracił pieniędzy poza granicami kraju, lecz kochał swoją ziemię i pracował na niej, to też nietylko nie potrzebował sprzedawać swej ojcowizny spekulantom, ale przeciwnie zaoszczędzonym pracą groszem nabył Serednicę, która o mało już nie wymknęła się z rąk polskich.

Pruskie świąteczne kartki nie powinny się nigdy więcej znaleść w ręku żadnego Polaka i uczciwie czującego człowieka tem bardziej, że w r. b. krakowskie Tow. Szkoły Ludowej wydało kartki świąteczne w dwu gatunkach. Niechże setki tysięcy groszy polskich wesprze rzetelnie to szlachetne wydawnictwo! Pamiętajmy, że każdy grosz stanowi o naszej narodowej przyszłości, każda najdrobniejsza praca z myślą o niej!

Polowanie na rysia. Przed tygodniem zabił strażnik lasowy Jakób Witek, okazałego rysia samicę, ważącą przeszło 20 kg. w lesie w Duszatynie koło Komańczy, w dobrach hr. Józefa Potockiego. Że polowanie takie jest dosyć niebezpieczne, okazuje się z przebiegu jego w tym wapadku. Oto na początku marca zauważono w pomienionym lesie ślady rysia, znajdywano resztki sarn przez niego pożartych, ale wskutek wielkich śniegów nie można go było wytropić. Dopiero przed tygodniem, gdy śniegi trochę stopniały, zdołano go obtropić i zapolowano na niego z gończakami. Jeden pies wkrótce spotkał rysia, który rzucił się na niego i rozpoczęła się zażarta walka, w której ryś brał górę. Na żałośne skomlenie psa pospieszył Witek na pomoc z trzema jeszcze psami. Ryś widząc taką przemoc puścił duszonego psa, zaczął uciekać i schronił się wreszcie na drzewo, pod którem zatrzymały się ogary i rozpoczęły oblężenie. Nadbiegł też leśny, strzelił z niewielkiej odległości do rysia, który spadł z drzewa. Na ziemi rozpoczęła się ponownie walka. Raniony ryś kaleczył psy, co widząc Witek zbliżył się, aby go dobić, lecz ten w jednej chwili uchwycił go za nogę pazurami. Gdyby nie psy i nie przytomność leśnego, który drugim strałem dobił rysia, mógł ciężko odpokutować swoję odwagę, bo ryś po pierwszym strzale był jeszcze silny i zginął dopiero, gdy mu leśny przy drugim strzale lufę przełożył do samej komory.

Dzieciobójstwo. Hanusia znana stałym gościom restauracyi Hocha, gdyż tam służyła, została przed kilkoma miesiącami mamką. Ale i na nowej posadzie nie zmieniała dawnego trybu życia szczególniej dlatego, że

adorator był stały. Przeto nowi jej chlebodawcy zmiarkowawszy, co się święci, podziękowali jej za usługi. Została z kilkomiesięcznem dzieckiem bez przytułku i utrzymania. Trafiała się jej służba w Ustrzykach, ale na przeszkodzie w objęciu nowej posady stało dziecko.

Nie namyślając się przeto, wiele w ubiegły wtorek rano zawinęła dziecko w fartuszek i wrzuciła je do Sanu niedaleko wylotu ulicy Sanowej. Zbrodnia wyrodnej matki nie miała jej jednak przynieść pożądanych owoców, bo kobieta, u której Hanusia chwilowo szukała przytułku, zmiarkowała, iż lokatorka wyszła z dzieckiem a wróciła sama twierdząc, iż dziecko oddała na wychowanie, dała przeto znać policyi. Zaczęto szukać Hanusi i żandarm przyaresztował ją koło dworca kolejowego. Przyznała się do czynu i wskazała miejsce, gdzie wrzuciła dziecko swe do wody. Trupa dziecka znaleziono — a matkę odstawiono do sądu.

Zdarzenie, jakich niestety wiele się trafia! Ale nie można całej winy zrzucać na takie więcej nieszczęśliwe jak zbrodnicze istoty. Zaniedbane wychowanie — nędza, w jaką zazwyczaj popada taka dziewczyna znalazłszy się z dzieckiem bez chleba i przytułku, popychają ją do zbrodni. Najwięcej wedle naszego zdania winno tu społeczeństwo.

W takich wypadkach mówi się ciągle tylko o wyrodnej matce — a o wyrodnym ojcu, który najobojętniej aż dwie istoty puszcza na pastwę losu, nikt nie wspomina. A czyż taki ojciec, szczególniej jeżeli jest w możności ulżyć spowodowanej przez siebie nędzy — jest mniej wyrodnym od matki morderczyni, jako moralny sprawca zbrodni? Nie zawsze taka uwiedziona wie o tem i nie zawsze może wydzierać przy pomocy sądów od wyrodnego ojca choć jakie takie wsparcie dla dziecka — i wtedy zawsze albo popada w najskrajniejszą nędzę, albo kończy zbrodnią i kryminałem.

Nikt nam nie zaprzeczy, że w takich wypadkach zawsze kobieta jest pokrzywdzoną i że plamą to jest naszej cywilizacyi, iż na jednę słabszą i mniej winną stronę pada i hańba i nędza — a druga zwykle więcej winna nie bywa nawet pociągana do odpowiedzialności, chociaż jest moralnym sprawcą zbrodni. Wreszcie zdaniem naszem społeczeństwo także pomyśleć powinno o środkach dających możność kobiecie takiej przyjść z pomocą i nie pozostawiać ją na pastwę nędzy i rozpaczy. To trudno, nie każda dziewczyna rodzi się z usposobieniem na westalkę — a trudno również rzucać kamieniem, gdy się nie wie, co spowodowało upadek. Może nasi prawodawcy znaleźliby chwilkę czasu, aby się i nad tą raną społeczeństwa zastanowić i znaleść środek na jej uzdrowienie, bo kryminał jako ostatnia racya nie jest najpiękniejszym wykwitem cywilizacyi, a żyjemy przecież w XX. wieku!

Nowy dwutygodnik. W marcu b. r. zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą A. E. Urbańskiego nowy ilustrowany dwutygodnik art.-literacki: Orle skrzydła". Wydane dwa zeszyty tego pisma przedstawiają się wcale przyzwoicie. Druk wyraźny, ilustracye wykonane w zakładzie cynkograficznym Münza i Sp. a przedstawiające w przeważnej liczbie reprodukcye obrazów naszych malarzy, wykonane bardzo starannie i znamionujące wielki postęp u nas na tem polu, format zgrabny, zalecają to pismo. O kierunku i wewnętrznej jego wartości trudno dziś po drugim numerze wydać sąd nieomylny — w każdym razie powiedzieć można, że tendencya pisma pomimo modernistycznej trochę szaty stylowej poczciwa, co szczególniej przebija się w wierszyku M. Mayerowej pod tytułem: „Tylko Bóg", a kończącym się następną zwrotką:

„Takim nie strach smoczej paszczy,
Żaden nas nie zmoże wróg,
Z gniazd nas orlich nie wywłaszczy,
— Chyba tylko jeden Bóg!"

Odezwa. Towarzystwo rękodzielników i przemysłowców w Sanoku, z powodu nadchodzącego sezonu budowlanego, udaje się z prośbą do szanownej publiczności, jakoteż pp. inżynierów i budowniczych, aby tylko posiadającym karty przemysłowe stolarzom, murarzom i cieślom powierzali roboty do wykonywania, a nie partaczom, którzy pojęcia o powyższych robotach budowlanych nie mają, czem rękodzielnikom ukwalifikowanym psują dobrą reputacyę.

Karty przemysłowe na stolarstwo posiadają:

Samuel Gottlieb, Józef Majko, Andrzej Krasnoposki, Aren Fenik, Karol Wolwowicz, Piotr Wolański i Syn, Konstanty Oryszak, wszyscy w Sanoku; Ludwik Dutkiewicz, Józef Galik, obaj w Posadzie sanockiej; Zygmunt Kędzior w Bażanówce, Mikołaj Galik w Czerteżu, Michał Hydzik w Kostarowcach, Jędrzej Plesz w Nowosielcach, Dymitr Tarnawczyk w Posadzie olchowskiej; murarze: Władysław Chomiak w Sanoku, Jędrzej Satuła, Jan Zieliński, obaj w Posadzie olchowskiej; cieśle: Jan Gawalewicz, Stefan Kurywczak, obaj w Posadzie olchowskiej.

Wszyscy inni będą za nieprawne wykonywanie rzemiosła do odpowiedzialności przez Stowarzyszenie przemysłowe pociągani i c. k. Starostwu jako władzy przemysłowej do ukarania przedkładani.

Wszech nauk lekarskich Dr. Herzig b. sekundaryusz c. k. szpitala wiedeńskiego, osiadł w Sanoku.

JÓZEF KOPACZEK
rząd. upow. majster murarski
wykonuje wszelkie budowy rządowe, prywatne, gospodarskie, fabryczne, cegielnie kręgowe, kominy fabr. i t. p.
Tudzież wykonuje szkice, plany, przedmiary i kosztorysy po cenach umiarkowanych.
SANOK, ul. Sobieskiego Nr. 279.
10. (Przedtem we Lwowie). 1—4

Panna poszukuje mieszkania wraz z utrzymaniem przy inteligentnej rodzinie.
Bliższa wiadomość w sklepie firmy Singera maszyn.

58 5—12
Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!
Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Polecam mój
ZAKŁAD FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52

Władysław Smólski
emeryt. c. k. radca sądowy
otworzył
kancelaryę adwokacką
w Sanoku.

Z powodu wyjazdu
z wolnej ręki do sprzedania:
wózek i sanie.
Bliższa wiadomość w administracyi G. S.
Nr. 11. 1—2.

Józefa Krajewskiego
pracownia krawiecka
w Sanoku
poleca
wyroby ubrań najnowszego fasonu.

Pokoje kawalerskie
z umeblowaniem oraz na życzenie z wiktem i obsługą
w kamienicy p. Dra Bardacha
od 1-go maja b. r.
Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Trzy duże pokoje
przedpokój i kuchnia
są do wynajęcia od 1. maja 1908.
Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Praktykant
potrzebny zaraz do księgarni
Karola Pollaka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 220. SANOK, dnia 5. kwietnia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Do P. T. Prenumeratorów Gazety sanockiej.

Niniejszym numerem rozpoczynamy drugi kwartał, a że tak fabryka papieru jak i drukarnia nie chcą się bezinteresownie poświęcać wydawaniu Gazety, tylko każą za papier i druk płacić, przeto zmuszeni jesteśmy znowu zaapelować do hojności P. T. Prenumeratorów i Czytelników naszych odezwą: „Składajcie prenumeratę“! choćby tylko na bieżący kwartał — jeżeli już nie na cały rok z góry.

Jeszcze czulej odzywamy się do sumienia tych, którzy za ubiegły kwartał jeszcze nie zapłacili — a najczulej do tych — co jeszcze w roku 1906. i 1907. Gazetę przyjmowali, czytali, delektowali się nią, a prenumeraty nie zapłacili zapewne w przekonaniu, iż Gazeta może istnieć jak ptacy niebiescy, co to nie orzą i nie sieją.

Tych zapewniamy, że bezinteresownie pracujemy w przekonaniu, iż społeczeństwu uczciwie i dobrze służymy — nie każcie że nam jeszcze płacić za papier i druk — bo będzie to wyglądało, że sami chcecie być jako lilie polne — które wszystko — a nawet Gazetę mają za darmo.

Do posłów naszych.

W dniach najbliższych ma być zwołaną Rada państwa, a w maju i Sejm krajowy. Z tego powodu nasuwają się nam pewne refleksye. I tak przedewszystkiem przypomnieć musimy naszym posłom sprawę połączenia kolejowego Sanoka z Brzozowem, gdyż wbrew wszelkiej racyi, wbrew oczywistym korzyściom tak dla obu powiatów i ludności tych dwu powiatów, jak i dla odnośnego przedsiębiorstwa kolejowego i dla rentowności tej kolei, pewne ambitne jednostki pragnęłyby mieć tę kolej w połączeniu z Wróblikiem (nibyto z Rymanowem!) nie zaś ze Sanokiem. Wiadomo, że z Komisyi sejmowej poszły w roku zeszłym 4 projekty tej kolei do Wiednia, lecz tylko jeden z nich proponuje połączenie ze Sanokiem (Sanok-Strzyżów), inne 3 projekty proponują połączenie Brzozowa z Wróblikiem. Poseł do Rady państwa z Brzozowa p. Stanisław Biały ma zaraz po po zebraniu się Rady państwa przedstawić, gdzie należy, opracowany przez się projekt połączenia Brzozowa z Wróblikiem i ma być pewny, że uzyska tę kolej wcześniej, aniżeli poseł ks. Pastor kolej Jasło-Konieczna. Baczność zatem posłowie ziemi sanockiej, sprawy tej wasi wyborcy nigdyby wam nie darowali! Sanok już raz został skrzywdzonym, gdy kolej węgierską poprowadzono nie ze Sanoka, lecz z Zagórza. Kierujemy odzew ten do wszystkich posłów ziemi sanockiej, a więc tak do wybranych z miasta Sanoka, jak i z powiatu sanockiego, gdyż ta sprawa jest aktualną dla całego naszego powiatu, a dla miasta Sanoka w pierwszym rzędzie. Lokalne zaś pojmowanie tej sprawy, by kosztem miasta Sanoka, mającego swą piękną przeszłość, swą historyę, koncentrującego w swych murach Sąd obwodowy, Dyrekcyę skarbu, gimnazyum, podnieść Wróblik, nie wyjdzie na dobro kraju, gdyż takie Nowe Zagórze i Wróbliki nie zdołają skoncentrować u siebie większego życia narodowego.

Sądzimy, że miasto Brzozów podziela w zupełności to zdanie i rozumie, że p. poseł Biały chce także temuż Brzozowowi niedźwiedzią wyświadczyć przysługę, odcinając najkorzystniejsze jego połączenie na wschód i zachód!

Zostawiając sobie na później roztrząśnienie innych spraw aktualnych dla powiatu sanockiego i miasta Sanoka, nie możemy się powstrzymać przy tej sposobności od kilka uwag ogólnej natury.

Posłowie nasi, nawet najpilniejsi, uważają, że spełnili zadanie wobec swych wyborców, gdy za pewien czas, a niekiedy po latach kilku, złożyli swe sprawozdanie poselskie, choć mieliśmy i takich posłów, których wyborcy od wyboru do końca kadencyi zupełnie nie widzieli, lecz o tych posłach nie warto wspomnieć nawet.

Sprawozdania takie składają nasi posłowie najczęściej przy jakiejś sposobności, n. p. na wiecu zwołanym przez kogo innego lub na zgromadzeniu przedwyborczem, — rzadziej zwołują oni w tym celu osobne t. zw. sejmiki relacyjne, poświęcone specyalnie ich sprawozdaniu poselskiemu. Poseł składając sprawozdanie wyborcom, zazwyczaj streszcza ogólnie działalność odnośnego ciała prawodawczego t. j. Rady państwa względnie Sejmu w pewnym czasie, wylicza, w jakich komisyach brał udział, a niekiedy także, jakie wnioski rzeczowe podawał — z pominięciem oczywiście wniosków o zamknięcie dyskusyi, zaczem całe takie sprawozdanie poselskie ogranicza się do przedstawienia rzeczy, które wyborcom z dzienników są znane. To też tylko dyskusya nad tem sprawozdaniem miałaby pewien pożytek dla wyborców, boby się poseł mógł podczas niej dowiedzieć o życzeniach wyborców. Niestety dyskusyi takiej najczęściej albo nie ma, albo jest bardzo słabą, ponieważ, czy to dla spóźnionej pory, czy ze względów osobistych w stosunku do posła interpelacyj jest zazwyczaj mało.

Daleko większą korzyść odnieśliby wyborcy względnie odnośny okręg, z którego poseł został wybrany, gdyby tenże urządzał częściej sejmiki, które nazwaćby można relacyjno-informacyjnymi t. j. gdyby poseł, (albo sam albo jeszcze lepiej wraz z innymi kolegami posłami tego okręgu) zwłaszcza przed wyjazdem na sesyę parlamentarną, czy sejmową, zgromadził mężów zajmujących się sprawami publicznemi i zapytał ich, co im dolega, jakie mają życzenia i jakich spraw w okręgu wyborczym posła należałoby dopilnować. Wówczas i rola posła byłaby łatwiejszą, bo nie byłby zdany tylko na własną inicyatywę, a zapoznałby się z potrzebami swego okręgu wyborczego, których może zupełnie nie znał — i wyborcy mieliby z posła pożytek prawdziwy.

Wiec oświatowy.

(*Dokończenie*).

Następny referent prof. Mieczysław Zielenkiewicz, zacytowawszy obszerne daty statystyczne co do używania alkoholu tak w Austryi jak w Galicyi (w Austryi prawie półtora miliarda koron, a w Galicyi 170 milionów koron rocznie idzie na alkohol), wzywał obecnych do gorliwej akcyi w celu zakładania towarzystw abstynenckich i w celu zamykania szynków.

Po nagrodzeniu prelegenta hucznymi oklaskami, przewodniczący wiecu p. Piech przemówił mniej więcej temi słowy: Wysłuchawszy z uwagą wielką referatów uproszonych prelegentów, zgromadzeni na wiecu dnia 25. marca b. r. w Sanoku przyszli do stanowczego przekonania, że nic bardziej nie przyczynia się do obrazy Boga, a szkody ludzkiej w niedziele i święta, jak szynki, i dlatego jednomyślnie uchwalają: *Wysoki Sejm raczy powziąć uchwałę, a Wysoki Rząd ją zatwierdzić, aby w kraju naszym wszystkie szynki były zamykane w niedziele i święta od godz. 6. wieczór dnia poprzedniego do godz. 6. rano dnia następnego.*

W dalszej dyskusyi zabrał głos p. dr. Zaleski i wyraziwszy żal, że z powodu nadejścia pociągu ks. prof. Biela odjechał i nie przedłożył cennych swych zastrzeżonych uwag co do środków zaradczych w walce z alkoholizmem, podaje od siebie, co następuje:

1. Ponieważ wielki światowy ruch przeciwalkoholowy niezbicie wykazał, a co codzienne doświadczenia stwierdzą, że alkohol jest istotnie trucizną, rujnującą człowieka nietylko ekonomicznie i na zdrowiu fizycznem, ale nadto podkopującą jego władze mysłowe i co gorsza siły moralne i to nawet w potomkach (pijącego): przeto wiec odbyty d. 25. marca b. r. *zwraca się z prośbą do wszystkich pp. posłów naszych, aby nietylko o zamykanie szynków w niedziele i święta starali się, ale żeby na wzór Szwecyi i obecnie odbywającej się reformy w Anglii w sprawie walki z alkoholizmem jak najmądrzejsze ustawy bezwarunkowo przeprowadzili w Sejmie a względnie i w Radzie państwa.*

2. Ponieważ każdy pracujący człowiek, czy fizycznie, czy umysłowo, przynajmniej w święta i w niedzielę odpoczynku i rozrywki potrzebuje, przeto wiec z 25. marca b. r. w Sanoku wzywa społeczeństwo, aby dążąc do zamykania względnie usuwania szynków z widowni, dążyło równocześnie do tworzenia domów ludowych, gdzieby lud mógł znajdować godziwą zabawę (czytelnię, muzykę, tańce, gry ruchowe, kąpiele i t. d.) bez ogłupiania się alkoholem. Społeczeństwo winno wykonać to ile możności samorzutnie, jak to uczynił Związek kat. robot. w Sanoku, zbierając fundusz zakładowy na budowę domu robotniczego i nie oglądając się na pomoc rządu, ani niczyją, jak to zwykle bywa. Bardzo małemi ofiarami, ale wszystkich obywateli, można cudów dokazać. Co mieliśmy wydać na trujący alkohol, dajmy na domy ludowe, robotnicze i gospody bezalkoholowe.

3. Dążąc do usunięcia alkokolu z użycia powszechnego, trzeba ludności koniecznie w wielkiej obfitości dostarczyć dobrego miodu pszczelnego i tanich a niezmiernie zdrowych owoców, jakimi są: jabłka, śliwki, winogrona i t. d. tudzież soków owocowych. Przeto wiec odbyty 25. marca b. r. w Sanoku *wzywa wszystkie towarzystwa gospodarcze i pszczelniczo-ogrodnicze w kraju, a w szczególności nasze sanockie, aby jak intenzywniejszą rozwinęły pracę,* która będzie pełną błogosławieństw w przyszłości.

4. Zważywszy, że walka z alkoholizmem jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości, bo zapobiegającą zwyrodnieniu przyszłych pokoleń i ogłupianiu szerokich mas, *wiec odbyty 25. marca b. r. w Sanoku wyraża cześć, uznanie i podziękowanie Związkowi tut. zaw. kat. robotników, że dał w tej kwestyi inicyatywę i w tak chwalebny sposób do skutku doprowadził.*

Wnioski wszystkie jednomyślnie uchwalono wśród grzmotu oklasków przy punkcie ostatnim na cześć Związku robotniczego.

Przewodniczący p. Piech, zamykając zebranie, zaznacza, że udało się ono pod każdym względem, że imponowało i liczbą słuchaczy i powagą nastroju i żadna w nim fałszywa nie zadrgała struna, dziękuje przeto wszystkim zebranym za obecność, a w szczególności pp. prelegentom zwłaszcza zamiejscowym, którzy tak chętnie pospieszyli tu z szlachetnem słowem dla miłości wolności, a pożytku najdroższej naszej Ojczyzny Polski.

Walne Zgromadzenie
Koła Tow. Szkoły Lud. w Sanoku.

Dnia 31. marca b. r. odbyło się w sali Rady miejskiej doroczne Walne Zgromadzenie członków Koła T. S. L. przy dość licznym udziale członków.

Ze sprawozdania przedłożonego przez Zarząd Koła wynika, że działalność Koła rozciągała się na: utrzymanie szkół, czytelń i wypożyczalń wiejskich, wypożyczalni miejskiej, bursy włościańskiej i na urządzanie odczytów.

W roku 1907. utrzymywał Zarząd Koła szkołę w Duszatynie, nauczycielką była p. Marya Wojtyńska. Nauki udzielano według planów dla szkół ludowych pospolitych typu wiejskiego. Program nauki obejmował: religię, język polski, czytanie, pisanie, historyę polską, rachunki, śpiew i roboty.

Do szkoły uczęszczało 23 dzieci, z tego: 9 chłopców, 14 dziewcząt.

Wydatki na szkołę wynosiły 232 K. 12 h., w czem płaca nauczycielki 210 K., a komitet miejscowy udzielił bezpłatnie lokal, opał i usługę. Razem więc utrzymanie szkoły w Duszatynie wliczając świadczenia w naturze wynosiło około 850 K.

Koło utrzymywało w roku 1907. — 19 czytelń i wypożyczalń wiejskich, z tego było 15 założonych przez Koło w latach ubiegłych od r. 1904. począwszy, jedna w (Borownicy) założona w r. 1907., trzy zaś przyjęto w zarząd i na własność a to: w Izdebkach, założoną przez Zarząd główny, zaś dwie, w w Głębokiem i Domaradzu założone przez Tow. „Znicz“ w Sanoku.

We wszystkich czytelniach było ogółem 2056 tomów, na które Zarząd Koła wydał kor. 2147·60, za oprawę książek kor. 274·26 — razem wydano ogółem na czytelnie za książki kor. 2421·86.

Sprawozdanie za rok ubiegły nadesłało 10 czytelń, ze sprawozdań tych wynika, że w tych 10 czytelniach wypożyczało stale ogółem 438 osób, a wypożyczono w r. 1907. razem 4238, czyli na jednego czytelnika wypada rocznie przeczytanych 10 książek, a a na jedną wypożyczalnię 44 stałych członków.

Nie wszystkie czytelnie znajdują się w stanie należytego rozwoju, nie wszystkie są tem ogniskiem, około którego skupiać się ma całe życie umysłowe na wsi. Większa część jednak spełnia należycie to zadanie, a niektóre są prowadzone wzorowo. Wina tu po części jest Zarządu Koła; lecz brak sił i funduszów nie pozwalał mu zająć się rozwojem czytelń wiejskich tak, jak to sobie przy organizowaniu tychże zakreślił. Ogromnie odczuwać się tu daje brak prelegentów wiejskich, którzy byliby tym łącznikiem między Kołem a czytelnią, którzy by życie na wsi podtrzymywali słowem żywem. Istnienie samej czytelni bez stałego, że się tak wyrazimy opiekuna, nie spełnia swego zadania, rozbudza ona tylko ciekawość do powiastek i powieści, ale nie budzi interesu do rzeczy poważniejszych, to też książki treści gospodarczej przyrodniczej, prawnej leżą w czytelniach nietknięte, a tymczasem powieści i bajek nastarczyć nie można.

Zarząd Koła Tow. szk. lud. brał tę sprawę pod uwagę i starał się temu zaradzić, starał się pracę w czytelniach skierować na właściwe tory. W czytelniach, które były częściej lustrowane, udało się to i dziś praca wspólna szczególnie na tle artykułów z Przewodnika Kółek Rolniczych i Ojczyzny idzie żywem tempem. Na przyszłość proponowaną jest komisya odczytowa, rodzaj szkoły dla prelegentów, która po omówieniu wspólnie jednego tematu wysyłać będzie równocześnie kilku prelegentów do różnych czytelń. W ten sposób pozyska się potrzebny łącznik między czytelnią i Kołem, zyska się jednolitość i planowość w pracy.

Praca na wsi nie jest tak rzeczą łatwą, jak się to wydaje. Przedstawia ona wielkie trudności zwłaszcza, że zachodzą tu silne zjawiska ruchu falowego, raz się ten ruch wzmaga, raz opada. Praca na wsi zależy od rozmaitych okoliczności miejscowych, zupełnie jak praca w miastach małych i miasteczkach; od czasowych powodzeń lub niepowodzeń na najrozmaitszych polach, od energii pewnych jednostek, szczególnie kierowników czytelń, od różnych wpływów zewnętrznych a także wewnętrznych.

Skonstatować tu należy fakt, że młodzi włościanie biorą się do pracy z całym zapałem i gdzie jest kierownikiem włościanin młodszy, tam praca idzie żywo i czytelnia stoi silnie.

Członkowie czytelń w Pakoszówce, Strachocinie, Posadzie Jaćmierskiej związali się również w kółka dramatyczne i w lokalu Czytelni dają co roku po kilka przedstawień.

Kółka te dramatyczne wraz z Kółkiem w Bażanówce zorganizowały się obecnie w Związek okręgowy teatrów i chórów włościańskich. Jest nadzieja, że stworzy się w ten sposób teatr włościański na cały powiat sanocki, — czynnik kulturalny nadzwyczaj ważny. Dla przyszłego Wydziału bardzo wdzięczna i poważna praca.

Odczytów w czytelniach wygłoszono w roku sprawozdawczym ogółem 21. Jak na 19 czytelń wiejskich liczba mała, lecz brak chętnych prelegentów stawał tu na przeszkodzie.

Odczyty wygłoszono następującej treści: O Konstytucyi 3-go Maja (4), O Kółkach rolniczych (2), O znaczeniu i potrzebie oświaty (3), O ustroju politycznym Austryi i reformie wyborczej (5), O kryciu dachów ogniotrwałym materyałem (5), O powstaniu Kościuszkowskiem (1), O powstaniu listopadowem (1).

W Sanoku utrzymywało Koło bezpłatną wypożyczalnię książek.

Z końcem roku 1907. było w tej wypożyczalni 851 dzieł w 1195 tomach. Korzystało w tym roku z wypożyczalni 187 osób w wieku od lat 12 — 55, z tego było 112 mężczyzn, 75 kobiet. Książki wypożyczano każdej niedzieli. Ogółem wydano 6152 tomy. Największa liczba wypożyczonych tomów przez jednego czytelnika wynosiła 116, najmniejsza 2 tomy, przeciętnie zaś na jednego czytelnika wypadało 33 tomów wypożyczonych. Każdego razu wypożyczano przeciętnie po 123 tomy.

W porównaniu z rokiem ubiegłym zmalała liczba wypożyczających o 28 osób, wzrosła zaś liczba wypożyczonych książek o 761 tomów.

Uderzającą i smutną rzeczą jest, że pomiędzy wypożyczającymi nie było ani jednej osoby ze służby żeńskiej lub męskiej. Temu zaradzić mógłby tylko dodatni wpływ chlebodawców.

Wypożyczalnia mieściła się dzięki uprzejmości WP. dyrektora Bańkowskiego w budynku filii gimnazyalnej.

Dnia 1. września 1907. przystąpił Zarząd Koła do otwarcia Bursy im. Tadeusza Kościuszki dla synów włościan i mieszczan uczęszczających do szkół ludowych lub wydział. w Sanoku. Lokal Bursy skada się obecnie z dwóch pokoi i kuchni.

Umieszczenie ma 7 chłopców i jedna dziewczynka, córka gospodyni Bursy.

Nadzór nad wychowankami i gospodarstwem sprawowali członkowie Zarządu Koła.

Utrzymanie Bursy bez wewnętrznego urządzenia jako jednorazowego wydatku wynosiło za czas od 1/IX. — 31/XII. K. 613·44 Na to złożyli wychowankowie jako opłatę łączną za ten czas 344 K. i również świadczenia w naturze (6 kóp kapusty, 11 korcy kartofli). Koło dołożyło więc z własnych funduszów do utrzymania Bursy kwotę K. 269·44 czyli miesięcznie po K. 67·36. Stosunek ten w następnych miesiącach ulegnie pewnej zmianie ze względu na opał.

Dochody i rozchody Koła przedstawiają się w następujących cyfrach: dochód: 3635 K. 83 hal., rozchód 3073 K. 75 hal. Ubiegły rok administracyjny zamknięty został więc pozostałością kasową K. 562·08, jeżeli jednak odliczy się od tego długi, jakie Koło posiada, w kwocie 934 K. 53 hal. okaże się, że Koło zamknęło rok deficytem K. 372·45.

Społeczeństwo powinno się postarać, aby ten deficyt znikł, aby Koło, tak chlubnie działające, nie walczyło wciąż z groszem. Mamy nadzieję, że datki na cel Koła T. S. L. popłyną obficie.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i udzieleniu absolutoryum przystąpiono do wyborów Zarządu na rok 1908.

Wybrani zostali: pp. Drewińska przewodniczącą, Bielak zastępcą, Wasylewiczówna sekretarką, Miękisz zastępcą, Golczewski skarbnikiem, ks. Garbacki zastępcą. Członkami Wydziału wybrani zostali: pp. Biega, Golczewska, Krogulski, Nowakówna, Praszałowiczówna, Sośnicki, Tilp, Wyka i Zachara.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Na tem kończyłaby się przeglądowa wystawa techniki rękodzielniczej, którą licznie rzemieślnicy z różnych krajów zwiedzają. Zapyta może niejeden, jakie są warunki przyjęcia na któryś z tych specyalnych kursów zawodowych? Dla informacyi podaję, że ktokolwiek na poprzednio opisane kursa majsterskie chce uczęszczać, musi przedewszystkiem dobrze po niemiecku umieć, bo jak wspominałem, prawie wszyscy instruktorzy są Niemcy, oprócz kilku Czechów, nauka zaś bywa udzielaną tylko po niemiecku. Są starania, aby i Polaków pozyskać na instruktorów, ale nieprędko to jeszcze nastąpi. Warunkiem dalszym jest, aby absolwent był w swoim fachu biegłym, aby mógł po ukończeniu kursu nabytemi wiadomościami z drugiemi się podzielić, a względnie umieć wykładać w zakresie rzemiosła, którego się na kursie uczył. Majstrowie mają obecnie pierwszeństwo być przyjętymi na kurs, a również i czeladnicy, którzy mają zamiar stworzyć wkrótce własne pracownie. Szczególniej poparcie mogą otrzymać i ci majstrowie lub czeladnicy, którym korporacye chcą dopomódz do odbycia takiego kursu. Nie słyszeliśmy jednak dotychczas, aby u nas korporacye rękodzielnicze subwencyi udzielały na ten cel. Do przyjęcia na kurs żądane jest, aby absolwent miał ukończony 24 rok, a nie przekraczał 45 roku życia, a to dlatego, bo zrobione doświadczenia pouczyły, że często absolwenci, którzy kurs przed pójściem do wojska odbyli, najczęściej wzięci do wojska służą ponad obowiązek, aby się jakiegoś certyfikatu dosłużyć i z kursu nikt pożytku nie ma, jeżeli zaś po 3-letniej odbytej służbie wojskowej wystąpi taki kursowiec i poświęca się swemu zawodowi dalej, to jest nadzieja, że jeżeli sam wnet nie zostanie majstrem, to choć przynajmniej dobrym werkmistrzem w jakiejś fabryce lub zakładzie, gdzie nabyte wiadomości z dobrym skutkiem spożytkować może. Służba popierania przemysłu zasięga informacyi o petentach także u izby handlowej i przemysłowej, oraz w korporacyi przemysłowej lub u gminy zamieszkania podającego się na kurs. Podanie musi być własnoręcznie napisane, w jakim i na którym oddziale życzy sobie petent kurs majsterski odbyć, równocześnie ma złożyć deklaracyę, że kurs całkowity odbędzie, oraz podać dotychczasowy przebieg życia t. j. gdzie się swego rzemiosła uczył, jak długo i gdzie pracował, czy odbył wędrówkę jako czeladnik lub jak dawno prowadzi samoistny warstat.

Podanie należy adresować: An den Gewerbeförderungsdienst des k. k. Handels-Ministerium in Wien IX/2., Severingasse, 9. W podaniu pożądane jest bardzo podać wzory swoich własnoręcznych rysunków, aby kuratorya mogła ocenić, jaką wprawę rysunkową już petent posiada. Tacy majstrowie i cze-

ladnicy, którzy się wykażą świadectwem ubóstwa, mogą otrzymać także stypendyum, które dla majstrów wynosi 20 koron tygodniowo, a 17 koron dla czeladników. Podania o udzielenie stypendyum są wolne od stempla, jeżeli jest świadectwo ubóstwa załączone, informacyi, kiedy i jaki kurs odbywać można, udziela powyż wymieniona instytucya, jak również Stowarzyszenie rękodzielniczo-przemysłowe w Sanoku.

(C. d. n).

Nieprostujące sprostowanie.

Chociaż niżej podane sprostowanie ani treścią, ani formą nie odpowiada wymogom §. 19., na który się powołuje, wskutek czego nie bylibyśmy zupełnie obowiązani pomieszczać je, to mimo tego ogłaszamy sprostowanie, aby dowieść, że umieszczając artykulik: „Zdałaby się i u nas czarna księga“ nie mieliśmy na celu niczyich osobistych interesów, lecz chodziło i chodzi nam jedynie o interes narodowy. Oto słowa sprostowania:

Szanowna Redakcyo!

Na podstawie §. 19. ustawy prasowej upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze Gazety Sanockioj w dziale „Kronika“ następującego sprostowania:

Notatka zamieszczona w kronice Gazety sanockiej z 22. marca b. r. p. t. „Zdałaby się i u nas czarna księga“ w sprawie rzekomej parcelacyi Dąbrówki jest niezgodna z prawdą. Mianowicie: Nie jestem właścicielem Dąbrówki lecz tylko zarządzam nią, jako ojciec i opiekun małoletnich spadkobierców poprzedniej właścicielki t. j. ś. p. żony mej Maryi z Ścibor Rylskich Strzelbickiej, która za świadectwem ksiąg hipotecznych nabyła Dąbrówkę w r. 1904. w drodze kupna.

Wobec tego twierdzenie, że Dąbrówka nowemu właścicielowi „spadła jak z deszczem bez żadnej z jego strony zasługi“, że dziedzic“ może śmiało o sobie twierdzić niezasłużony a szczęśliwy“, nie jest zgodne z prawdą i jeżeli nie na karb rozmyślnego mijania się z prawdą ze strony autora artykułu, to co najmniej na karb jego bujnej fantazyi musi być położone. Zaprzeczyć dalej muszę prawdziwości twierdzenia o zamierzonej parcelacyi Obszarów dworskich Dąbrówki polskiej pomiędzy chłopów ruskich. Propozycye uczynione mi w tym względzie zasadniczo odrzuciłem.

Nieprawdą godną pogardy, jest dalej twierdzenie a niesumiennych macherach faktorujących rzekomą parcelacyę Dąbrówki w celu upieczenia własnej pieczeni ze szkodą dla interesu narodowego“. Sprawami właścicieli Dąbrówki i sprawą ewentualnej sprzedaży Dąbrówki na razie jeszcze nie aktualną, zajmuje się bowiem osoba, która od lat kilkudziesięciu bez wszelkich ubocznych osobistych względów a szczerą życzliwością dla rodziny właścicieli Dąbrówki powodowana, majątkiem administrowała i administruje.

Czy interes narodowy leży rzeczywiście na sercu autorowi artykułu, którego nie trudno domyśleć się w osobie jednego z pertraktujących bezskutecznie o kupno Dąbrówki — przesądzać nie mogę, — nie każdy bowiem — kto dorobił się wielkiego majątku miewał kiedykolwiek interes narodowy na sercu i starał się zdobyć uczciwie patent na patryotę.

Zdałaby się rzeczywiście „czarna księga“ ale przeciw walczącym oszczerstwami pod płaszczykiem patryotyzmu — dla swych samolubnych celów.

Kamionka strumiłowa, d. 24. Marca 1908.

Mieczysław Strzelbicki.

Tyle słów sprostowania — które najjaśniej wykazuje, że jeżeli w ogóle co w naszej notatce było niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, to jedna jedyna okoliczność, iż nie p. Mieczysław Strzelbicki jest tabularnym właścicielem Dąbrówki, ale jego ś. p. żona a obecnie dzieci jako spadkobiercy swej matki.

Skoro jednak p. Strzelbicki, jako ojciec i opiekun swych dzieci, prowadził pertraktacye o sprzedaż i on ją zadecydował, trudno było nię o nim mówić, boć przecież do małoletnich dzieci, które swej woli nie mają, pretensyi o narażenie na szwank dobra narodowego nikt mieć nie mógłby, zwłaszcza, że nie one sprzedaż i parcelacyę postanowiły.

Co zaś dotyczy spadnięcia z deszczem tego majątku — to o to możnaby się potargować, gdy bowiem kto nabywa przed niecałemi czteroma laty majątek, za 50.000 K., a obecnie za ten sam majątek który pod życzliwą i szczerą opiekę osoby nie mającej ubocznych osobistych względów coraz bardziej podupada przez kiepskie gospodarstwo, przecież mógł, i to od krewnego poprzedniej właścicielki otrzymać 300.000 — to zdaje nam się, iż twierdzenie o spadnięciu z deszczem nie było bardzo dalekiem od prawdy.

Co do obrony owej nieskazitelnej i szczerze administrującej osoby — to ręczymy autorowi sprostowania, że podjął się bronić sprawy przepadłej. My tu w miejscu widzieliśmy bowiem fakta, które życzliwość tej osoby dla rodziny właścicieli Dąbrówki w wielkie podają powątpiewanie. Życzliwości tej najjaskrawszym dowodem jest choćby fakt kupna gruntów w Posadzie sanockiej, które następnie nabywca z tak świetnym dla siebie wynikiem finansowym rozparcelował. Zdaje się nam, że gdyby tą osobą tylko życzliwość dla właścicielki powodowała, to łatwo jej było odgadnąć, że zysk kilkunastu tysięcy, zgarnięty do własnej kieszeni, byłby się równie dobrze w kieszeni właścicielki pomieścił!

I najbardziej się obawiamy, by właśnie ta życzliwa osoba nie nabyła Dąbrówki, bo wtedy pewni jesteśmy, że ten obszar zostanie komubądź, czy Żydom — czy Turkom, sprzedany z dobrym zyskiem — zostanie rozparcelowany — a odium obrzezania ojczyzny na życzliwą osobę nie spadnie — bo nie ona będzie parcelowała. Winę za to kurczenie się ojczyzny musielibyśmy wtedy w każdym razie teraźniejszym właścicielom przypisać.

Co do ostatniego pytania, czy autorowi zaczepionej notatki interes narodowy rzeczywiście leży na sercu — możemy autora sprostowania z ręką na sercu na wszystko, co człowiekowi jest święte, zapewnić — że jedynie tylko interes narodowy i obawa przed nowem obrzezywaniem ojczyzny nam go podyktowała — myli się p. Strzelbicki, prawdopodobnie wskutek podszeptów najbardziej interesowanej a tak bezinteresowność udającej osoby najzupełniej, iż notatka nasza pochodziła od jednego z pertraktujących o kupno. Pismo nasze służy szczerze i bezinteresownie sprawie narodowej, a jakże pełnilibyśmy tę służbę, gdybyśmy głosu nie podnieśli, gdy widzimy, że dlatego, aby osoba i bezinteresowna i szczerze rodzinie oddana zrobiła dobry interes — ma się znowu kurczyć ojczyzna?

Zdaje nam się, żeśmy tą notatką tylko sumiennie spełnili obowiązek bez oglądania się na życzliwą osobę — a tego nikt uczciwy za złe wziąć nam nie może i nie powinien!

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Pomoc dla powodzian poszkodowanych tegorocznym wylewem Sanu w Sanoku i Posadzie olchowskiej jest daleko wydatniejszą niż w roku zeszłym, albowiem rząd przeznaczył na bezzwrotne zapomogi kwotę 25.000 kor., a Wydział krajowy kwotę 5000 K., oraz kwotę 25.000 K. na bezprocentowe w 8 latach spłacalne pożyczki, które jednak na realnościach zabezpieczone być muszą. Z kwoty 30.000 kor. na bezzwrotne zapomogi rozdzielone zostaną trzy czwarte części pomiędzy powodzian w Sanoku, a jedna czwarta część pomiędzy powodzian w Posadzie Olchowskiej. Prócz tego Komitet ratunkowy miejski zebrał kwotę 1426 kor. 60 hal., w czem mieści się kwota 50 kor. ofiarowana przez miasto Krosno, a ponieważ z tej sumy 1426 kor. 60 hal. rozdaną już została kwota 310 kor., przeto pozostaje jeszcze do rozdziału kwota 1116 K. 60 h. a nadto jeszcze kwota 1.500 kor. zebrana przez Komitet powiatowy. Projekt rozdziału kwoty zapomogowej 30.000 kor. został już przedłożony Starostwu i Wydziałowi powiatowemu do zatwierdzenia, a więc poszkodowani otrzymają już wkrótce zapomogi.

Sprawa zapomóg byłaby więc załatwioną, a teraz oczekujemy ważniejszej rzeczy mianowicie jak najprędszego rozpoczęcia robót około uregulowania Sanu, aby usunąć przyczyny wylewów Sanu i uczynić zapomogi raz na zawsze zbędnemi. Nie wątpimy jednak, iż to nastąpi, skoro p. namiestnik sam osobiście o konieczności regulacyi się przekonał i jej przeprowadzenie przyrzekł.

P. W. U. Przypominamy, że dziś o godz. 5. po poł. w Sokole wykład prof. wszechnicy lwowskiej dra Leona Popielskiego p. t.: Wpływ alkoholu na ustrój.

Mianowania: Sekretarzami Dyrekcyi skarbu zostali mianowani dwaj komisarze skarbowi, cieszący się u nas ogólną sympatyą, pp. Walenty Markiewicz i Tomasz Rozum.

Nie wiadomo jeszcze, dokąd ich władza przełożona przeznaczy, życzymy im jednak, by zostali z nami.

Regulacya Sanu. W ubiegły piątek 3. b. m. przyjechali do Sanoka dwaj inżynierowie wydelegowani z oddziału regulacyi rzek, którzy zaraz rozpoczną prace nad niwelacyą i wytyczeniem regulacyi Sanu od fabryki po Trepczę. Spodziewamy się, że właściciele, których grunta graniczą z terenem objętym regulacyą, pójdą im na rękę we wszystkiem, boć przecież regulacyę podejmuje się w ich szczególniej interesie, aby co roku grunta ich nie były zalewane i oni nie musieli ponosić szkód a następnie jako powodzianie wołać o zapomogi.

Przedewszystkiem zaś powinni przestrzegać, by nie wyrywano i nie przewracano kołów i słupków, które inżynierowie jako znaki niwelacyi wzdłuż Sanu ustawiać każą, bo takie niszczenie znaków powoduje podwójną pracę, a temsamem opóźniać będzie rozpoczęcie robót regulacyjnych.

Kopciuszek. Ktoby się chciał dowodnie przekonać o tem, że język polski jako urzędowy na poczcie dotąd jest jeszcze ciągle tylko z łaski cierpianym kopciuszkiem, ten niech przeczyta tablice z napisami rozmieszczone w tutejszym urządzie pocztowym. Napisy niemieckie n. p. Telegramm-Aufgabe mają zdala widne sążniste litery — pod spodem dopiero drobniutko, że ledwie dojrzysz, nos przyłożywszy, napis polski. Widocznie u nas w Sanoku mieszka tylu Niemców, że dla malutkiej garstki nieboraków polskich posiadających sztukę czytania nie warta dużo ekspensować farby!

Udajemy się tą drogą do zarządu tutejszej poczty z pośbą o podsztukowanie polskich napisów przynajmniej do rozmiarów napisu niemieckiego — zdaje się nam bowiem, że tablice te rozmieszczone dla informowania publiczności, jakże więc spełniają one swe przeznaczenie, jeżeli wyraźnie pisane jest tylko to, czego przeważna liczba publiczności nie rozumie? Zresztą obstajemy stanowczo przy tem, że język polski jako urzędowy na poczcie tutejszej nie powinien być kopciuszkiem — bo poczta dla nas, nie my dla poczty, a nas tu trochę więcej niż Niemców i wielbicieli niemiecczyzny!

Pamiętajcie kupować kartki Szkoły Ludowej na święta Wielkanocne! Precz ze wszystkiem, co tylko prusaczyzną trąci!!

Miesiąc właśnie mija w chwili, kiedy oddajemy Gazetę naszą pod prasę, jak San bujał po Błoniu i Sujcu. Dziś na Błoniu są jeszcze resztki kry przy realnościach p. Hołyńskiej i pp. Żywickich, a Sujec niemal cały czarne kry zalegają i belki ogromne. Brzegiem Sanu można Sujec objechać w około, a kra sterczęca tam półkolem pokazuje niejako ludziom, jaką groblę w latach spokoju dla bezpieczeństwa swego usypać byli powinni miast żyć bez myśli o jutrze.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy ścinaniu drzewa w lesie dworskim w Falejówce, która przez właścicielkę p. Janowską Żydom na parcelacyę sprzedana została, uległ Antoni

Czaja, 15 lat liczący chłopak nieszczęściu, został bowiem przywalony ściętem drzewem, które mu prawe ramię zmiażdżyło. Żyjącego jeszcze Czaję przywieziono do tutejszego szpitala, ale na drugi dzień umarł. Nie wiemy czy Żyd ma pozwolenie władz na wyrąb drzewa, bo ani ludzi zatrudnionych przy wyrębie nie zgłosił do Kasy chorych, a pewnie od wypadków także ich nie asekuruje. Należałoby, aby władze, do których to należy, wglądnęły w tę sprawę, bo niedość, że siekiery żydowskie wyrąbują w pień lasy, ale w dodatku geszefciarze od obowiązków, jakie na nich ciężą, się wymykają.

Zabójstwo. W Haczowie, gminie powiatu brzozowskiego, słynącej z dobrobytu ludności, do czego niemało przyczyniła się i oświata, jaką ludność tamtejsza sobie przyswoiła, popełniono straszną zbrodnię. Oto dnia 25. marca nad ranem znaleziono Jana Szajnę, bardzo zamożnego włościanina z Haczowa na tak zwanej cygańskiej drodze leżącego bez zmysłów. Przy tej drodze stoi domek żyda, Todera Lejby, handlarza wiejskiego, który skupuje co się da, jaja, masło, kości, szmaty i t. p., a przytem — jak zwyczajnie, sprzedaje potajemnie wódkę.

W dniu 24. marca wieczorem zabawiali się u tegoż Todera Leiby parobczaki z Haczowa: Paryż Gerard, Wulf Józef, Wojtuń Józef, Pelz Jan grając w domino w tak zwanego szlagera a raczej maczka.

Do tego żyda wstąpił i ś. p. Jan Szajna już trochę podchmielony i miał grających w domino karcić, że zamiast pójść do domu spać, piją i grają. Parobczaki wypiwszy pół litra wódki wyszli na dwór, uzbroili się w koły i zaczaili się na drodze na Szajnę. Gdy tenże od Todera wyszedł i do domu zmierzał, napadli go i tak go bili, że pod razami upadł. A gdy się jeszcze ruszał, jeden z zbójów wpakował mu w usta kół i przebił na wylot przełyk i szyję.

Nad ranem przechodzący ludzie poznawszy w leżącej na drodze postaci Szajnę zawieźli go do domu i wtedy dawał jeszcze słabe oznaki życia, wkrótce jednak umarł.

Sprawców żandarmerya uwięziła i odstawiła do sądu w Brzozowie, a dnia 31-go marca przywieziono ich do Sanoka wraz z Toderem Lejbą, u którego się zabawiali, bo jak się obecnie tłumaczą, Żyd miał ich do tego strasznego czynu namówić.

Ptaszek w klatce. Słyszeliśmy, że kancelistę sądu powiatowego w Bukowsku, Krzemienieckiego, który miał zdefraudować znaczną kwotę z funduszów depozytowych, odstawiono do aresztów tutejszego sądu obwodowego. Podobnoś bardzo dokucza mu samotność i krzywdzi sobie, że tylko jego samego tak dotknęła ręka losu, a nie sprawdziło się u niego: „Mitgefangen — mitgehangen“.

Sztuka oryentalna we Lwowie. Mało na świecie wyrobów, które muszą być tak dobre i trwałe, jak kobierce. Boć kobierzec kosztowny kupuje się zwykle tylko raz w życiu, ale też i na całe życie. Słusznie więc stawia się największe wymagania nietylko co do leżącego do wyboru materyału surowego, trwałości, piękności i pewności barw, ale także co do dokładności pracy oraz równości i siły węzłów. Laik atoli zwykle nie jest w stanie ocenić tych głównych znanion dobroci wyrobu i nierzadko da się skusić niską ceną do kupienia kobierca, czego potem gorzko żałuje, gdyż zwykle już w pierwszych tygodniach użycia okazuje się, że kobierzec jest w lichym gatunku, bo straci pierwotny wygląd, żywe swe barwy i przed czasem się zużywa. Każde zakupno zatem kobierca to rzecz zaufania i ktokolwiek kupuje tylko kobierce dla ich taniości, zwykle je przepłaca, gdyż w tym wypadku tylko to jest tanie, co jest prawdziwie dobre. Nie można zatem dość często i usilnie przestrzegać, by kupować kobierce tylko u takiej firmy, która przez swoją renomę daje największe gwarancye i której wziętość ręczy za dobroć towaru i rzetelną usługę.

Firma S. Schein, której szef jest c. i k. austr.-węg. dostawcą dworu i Kamery Jego Ces. Król. Apostolskiej Mości oraz rzeczoznawcą i taksatorem c. k. sądu handlowego, urządziła filię we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 8. jedynie dla wygody swych odbiorców z Galicyi i daje jedyną sposobność w całych Austro-Węgrzech do korzystnego zakupu prawdziwych oryentalnych kobierców. Skład oryentalnych kobierców tej firmy tak zbytkownych jak i do codziennego użytku jest osobliwością miasta Lwowa i wielką siłą attrakcyjną dla przejezdnych.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tuszę do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA
pod
„Opatrznością Boską“
PIOTRA
WĄSOWICZA
w Sanoku
poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

JÓZEF KOPACZEK
rząd. upow. majster murarski
wykonuje wszelkie budowy rządowe, prywatne, gospodarskie, fabryczne, cegielnie kręgowe, kominy fabr. i t. p.
Tudzież wykonuje szkice, plany, przedmiary i kosztorysy po cenach umiarkowanych.
SANOK, ul. Sobieskiego Nr. 279.
10. (Przedtem we Lwowie). 1—4

58 5—12
Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!
Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52

Pokoje kawalerskie
z umeblowaniem oraz na życzenie z wiktem i obsługą
w kamienicy p. Dra Bardacha
od 1-go maja b. r.
Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 221. SANOK, dnia 12. kwietnia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

†

Ks. Bronisław Stasicki

honorowy Kanonik Kapituły Przemyskiej, dziekan i proboszcz Sanocki, przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, członek Rady miejskiej itd. itd. po krótkich cierpieniach zasnął w Panu dnia 10. kwietnia 1908. w 72. roku życia, a 49. kapłaństwa.

* * *

Żałobnem echem odbiła się wieść o zgonie kochanego pasterza w sercach parafian, bo też ś. p. ks. Bronisław słodyczą charakteru, ścisłem spełnianiem swych obowiązków kapłańskich i gotowością, z jaką spełniał obowiązki obywatelskie, które mu gorący i pełen poświęcenia patryotyzm przyjmować nakazywał, zjednywał sobie serca wszystkich.

Urodzony w roku 1836 w Sądowej Wiszni, przyjął święcenia kapłańskie w roku 1859., a w pięć lat później, bo w roku 1864. przybył do Sanoka pełnić obowiązki wikaryusza. I o ówczesnej jego działalności w parafii tutejszej powiedzieć już można było: „Ex ungue leonem“, bo wtedy już niedwuznacznie okazał, jak pojmuje swoje obowiązki kapłana-obywatela. Pamiątką bowiem chlubną z jego działalności ówczesnej jest istniejąca w Sanoku pod zarządem gminy do dziś Kasa pożyczkowa dla rzemieślników katolików, on dał inicyatywę do jej założenia, on zbierał pierwsze fundusze i nie spoczął, póki rzecz cała nie przyszła do skutku, a jakiem dla rzemieślników kasa ta jest dobrodziejstwem, to sami oni wiedzą najlepiej.

W roku 1867. otrzymał kanoniczną instytucyę na probostwo w Klimkówce, gdzie kilka lat przebywał, następnie otrzymał parafię w Jaćmierzu i tam znaczną część swej służby kapłańskiej przepędził, bo około 25 lat, tam też mianowany został dziekanem sanockim. Wreszcie po śmierci ś. p. ks. Czaszyńskiego otrzymał parafię tutejszą, na którą instalował się 15. kwietnia 1898.

Tu rozwinął żywą działalność, a owocem jej wykończenie kościoła, sprawienie dzwonów i odmalowanie kościoła. Dbał on jednak nietylko o przyozdobienie przybytku Bożego, ale dbał również usilnie o to, aby serca parafian przybytkiem Bożym się stawały.

Za jego staraniem corocznie odbywały się rekolekcye wielkopostne — a na pierwszej z nich zainicyował założenie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, które od czasu swego istnienia wiele łez z oczu nędzy otarło.

A cóż mówić o jego działalności obywatelskiej; nie było instytucyi ani Towarzystwa ogólnej użyteczności, któregoby ś. p. ksiądz Bronisław, czy radą, czy czynem, czy materyalnie nie wspierał, nie było obchodu narodowego, w którymby chętnie nie brał udziału, a zawsze i wszędzie gdzie wszedł, pamiętał o tem, że jako kapłan działać powinien kojąco, do zgody zachęcać, bo tylko zgoda narodowi na korzyść wyjść może, w każdem też jego wystąpieniu tyle było szczerości i otwartości, że nikt o prawdziwości słów jego wątpić nie mógł.

Nic też dziwnego. że niespodziewana wieść o śmierci tak zacnego kapłana patryoty żalem napełnia serca parafian, a odczuwają oni stratę jego tem bardziej, że nic nie wskazywało, aby tak prędko parafię miał osierocić.

Oby ta ziemia, którą on tak prawdziwie ukochał, lekką mu była!

Cześć jego zacnej pamięci!

To i owo.

Choć z gniewem i dąsem zdecydował się przecież Boreasz ustąpić, a zaraz wyjrzało słońce z za ołowianej osłony chmur, świat cały jakoś poweselał, a otucha wstąpiła w serca ludzi przygnębionych długotrwałą zimą. Rychło też tłumy owadów obudzą się z snu zimowego, opuszczą swoje kryjówki i wylecą na świat — jedne by cieszyć oko i użytecznie pracować, drugie by niszczyć, co pracowita ręka zasiała, i żyć cudzym kosztem.

Do gatunku nadzwyczajnie szkodliwego robactwa należą u nas parcelatorzy, którzy w ostatnich latach pojawili się na gruncie galicyjskim nader licznie jako plaga trapiąca szczególniej nasz naród i z każdą wiosną wraz z owadami wylatują na żer.

Jak każdy skutek musi mieć swoją przyczynę, tak i plaga parcelacyjna nie powstała odrazu, lecz przyjście jej długo się przygotowywało.

Najpierwszemi przyczynami tej choroby społecznej była nieradność naszych większych właścicieli, życie nad stan, nieoglądanie się na jutro a przedewszystkiem brak przywiązania do ziemi i poczucia obowiązku, że tę ziemię przekazaną im jest przez ojców za cenę najcięższych trudów jako dobro narodowe przekazać powinni swoim następcom, aby nie uszczuplać tego, co przedewszystkiem egzystencyę narodowi zapewnić może.

Tymczasem potomkowie tych, którzy niegdyś czy pracą, czy zasługą zdobyć sobie umieli tę ziemię, którzy jej krwią swą i męstwem bronić potrafili, nie zdobyli się nawet na tyle hartu i odwagi, by ją w swych rękach utrzymali, gdy zmienione warunki ekonomiczne spowodowały, że przy ziemi można się utrzymać tylko przy skrzętnej pracy i oszczędności. Z lekkiem sercem pierwszemu z kraju sprzedawało się ziemię i to w początkach parcelacyi za taką cenę, ktora dziś litość obudza nad nieopatrznością i lekkomyślnością właściciela, gdy cugowe konie i liberya — a często Monte Carlo zjadały majątek.

Z chwilą, gdy zaczęły płynąć do kraju miliony amerykańskich dolarów, a chłopi rzucili się gromadnie do kupowania ziemi — rozpasała się orgia parcelacyjna. Powychodziły z ukrycia całe bandy parcelatorów z pod ciemnej gwiazdy, którzy jak szarańcza rzucili się na wyzyskiwanie i sprzedających i kupujących.

Ileż to majątków przeszło w ręce takich handlarzy dusz, którzy zapłacili cenę kupna pieniądzmi uzyskanymi ze sprzedaży lasu, a grunta otrzymali za darmo — jako czysty zysk?

Ale jak nadto wielkie powodzenie psuje ludzi, — tak psuje również i tego rodzaju spekulacye. Mnożyło się coraz więcej spekulantów, nie mających często i złamanego halerza w kieszeni — ale mających kredyt. Ceny ziemi szły szalenie w górę bo jeden podbijał drugiego. Zyskali na tem sprzedający właściciele — ale tracił kupujący płacąc wygórowane ceny, a traci ciągle także naród jako taki. Jakiż to bowiem zysk dla narodu, że p. X. sprzedawszy majątek na parcelacyę — uratował z pogromu kilkanaście tysięcy i osiadł na bruku w mieście, aby się przy pomocy dawnych znajomości i parenteli starać o jakąś synekurę?

Gdyby przynajmniej właściciel sprzedał ziemię od wieków będącą w rękach polskich chłopom polskim, to jeszczeby zła nie było, ale gdzieżby tam człowiek, który z tak lekkiem sercem wyzbywa się ziemi, co przez wieki jego antecessorów żywiła, którą oni pracą swoją uprawiali, dbał o to, w czyje ręce ona pójdzie! Zresztą gdy ją raz sprzedał, nie był już w możności rozporządzać nią — a że na setki wypadków zaledwie w jednym podupadający właściciel poczuwał się do jakiegoś obowiązku względem narodu i dbał o to, w czyje ręce oddaje ziemię, ponieśliśmy niepowetowane straty.

Stało się to zaś wskutek nieopatrzności naszej, braku organizacyi — a najbardziej dlatego, że ci, co dzierzyli ziemię w swych rękach, nie mieli miłości narodu — że egoizm przytłumił u nich wszystkie szlachetniejsze uczucia.

Tyle rozprawiano w sejmie o parcelacyi, tyle rzucano różnych projektów o utrzymaniu średniej warstwy ziemian, a mimo zawiązywania jakichś spółek czy stowarzyszeń do ratowania ziemi nie zrobiono nic wspomnienia godnego — chyba że udzielono Bankowi parcelacyjnemu olbrzymiego kredytu w Banku krajowym, aby obok Żydów i innych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy obdzierał i sprzedających zadłużone majątki i chłopów kupujących ziemię rozkawałkowywaną. Jak ten bank uczciwie spełnia swoje zadanie — najlepiej wskazuje jego ostatnie sprawozdanie i bilans za rok 1907. ogłoszony. Oto członkowie wpłacili udziałów 162.255 K. a zysk czysty osiągnięty w roku 1907. wynosił 105.249 kor. czyli 65%, wobec tego, że jak sprawozdanie Dyrekcyi zaznacza: „Czysty nasz zysk jest większy niż w roku poprzednim, pomimo zwiększonych kosztów administracyi, spowodowanych regulacyą płac urzędników, kosztów utrzymania personalu technicznego i dość znacznych wydatków na adaptacye w gmachu własnym“.

Ale myliłby się, ktoby z powyższych cyfr sądził, iż członkowie, którzy złożyli udziały i za możliwe straty nimi ręczą, wspaniałe królewskie dochody od tych udziałów pobierają — nie — od czegoż są dyrektorzy? Otóż z całego przeszło 100-tysięcznego zysku wszyscy udziałowcy otrzymają tylko 12.262 kor. t. j. 8% natomiast na tantyemy, remuneracye, fundusz dyspozycyjny i t. p. wyderkafy dla Dyrekcyi przeznaczono małoco mniej niż połowę zysku, bo 42.431 kor.

Zdaje się, że wobec powyższych tak wymownych cyfr nie potrzeba nikomu aż łopatą kłaść do głowy, jakim to duchem obywatelskim ożywieni są dyrektorowie i prawodyrowie w Banku parcelacyjnym, i jak pojmują oni swe zadanie wobec społeczeństwa naszego — a jaką kierują się tendencyą wobec członków.

Myślą oni sobie — wy składajcie pieniądze i bierzcie odpowiedzialność za straty — my robimy interesa i dla na 42431 kor., a dla was wystarczy 12000 kor.

Rozumie się, że zysku takiego nawet i Bank parcelacyjny nie mógłby osiągnąć udziałami, bo pomimo szerokiej skali, jaką Bank dla zysków swoich oznaczył, byłoby to niemożliwe, gdyby nie wekslowy kredyt w Banku krajowym, który w roku 1907. wynosił skromną cyfrę 2.553.685 kor.

I to mimo szerokich dyskusyi w Sejmie o szkodliwości parcelacyi takiej, jaką Bank prowadzi, daje się mu w instytucyi kontroli sejmu podlegającej środki do prowadzenia szkodliwej roboty. Wygląda to tak, jak gdyby Bank krajowy dostarczał dyrektorom parcelacyjnym osełki do wyostrzenia noża, którym oni naród nasz powoli zarzynają.

(C. d. n.)

O Kalendarzu

nap. prof. K. Eljasz.

Kalendarz jest dziś tak pospolitą i znaną rzeczą, że na właściwą jego część t. j. astronomiczną, podającą nam daty doroczne, nie zwracamy prawie uwagi; i nie przychodzi nam na myśl, że właśnie tych kilka kartek druku obejmujących dni roku, to owoc pracy umysłu ludzkiego bardzo uciążliwej, owoc wysiłków nie wieków, ale całych tysiącleci.

Jak każdy pomiar, tak też pomiar czasu opierać się musi na pewnej lub pewnych jednostkach zasadniczych, także jednostki co do czasu podała nam sama przyroda i stamtąd je też wzięliśmy.

Pierwszą jednostką, jaka się sama ludziom nawinęła, była doba — dzień i noc — t. j. czas jednego obrotu ziemi naokoło swej osi. Chodziło tylko o jej ograniczenie, kiedy się doba zaczyna, a kiedy kończy. Pod tym względem różne były u rozmaitych ludów zwyczaje, i tak Chińczycy, Izraelici i Grecy

---

Władysław Kucharski. 7)

Rozruchy lutowe

w Jasielskiem.

A jak wyglądały rabunki i ile pracy ludzkiej poszło na marne i zniszczało, ginąc w lichwiarskich interesach tych, co z każdego położenia umieją wyjść wzbogaceni? I o tej stronie sprawy milczą akta śledcze. Wykaz odebranych uwięzionym pieniędzy, złożonych w kasie powiatowej, najlepiej maluje tę smutną stroną krwawej nocy. Na 192 uwięzionych odebrano do przechowania zaledwie 2497 fl. i 37 dukatów, a chyba za mała to suma, jeśli istotnie przygotowywano się do powstania. Szczegółowo wykaz ten z 15. maja przedstawia się następująco:

Pawłoski Leopold 85 fl.
Hr. Jabłonowski Kazimierz 70 fl. i 7 dukatów.
Lityński Dawid 405 fl.
Nowak Stanisław 70 fl. i 30 dukatów.
Bobrowski Władysław 30 fl.
Szczepanowski Wincenty 1107 fl.
Wojnarowski Edward 205 fl.
Bielański Władysław 55 fl.
Maciebowicz Julian 67 fl.
Dereżyński Leon 55 fl.
Wojnarowski Jakób 40 fl.
Krzyszkowski Wincenty 18 fl.
Ks. Jędrzejowski Wincenty 5 fl.
Bochniewicz Józef 25 fl.
Ks. Szaynok Franciszek 240 fl.
Ks. Solecki Michał 20 fl.
Czechowski Kazimierz 10 fl.

Nadto odebrano dwa złote cylindrowe zegarki, jedną brzytwę, małe nożyczki i kilka pularesów do przechowania papierów. Inni uwięzieni nic przy sobie nie mieli, a te pustki w ich kieszeniach to widomy obraz rabunku tych, którzy uwięzienia dokonywali.

I broni nie wiele odebrano powstańcom, jak na szeroki obszar, objęty cyrkułem jasielskim. Wykaz odebranej broni i złożonej w sądzie jasielskim jako obciążający dowód winy, z dnia 17. kwietnia wylicza:

Dubeltówek 34 sztuki, jednorurek 94 sztuki, pistoletów 25 sztuk, szabli rozmaitego gatunku 71 sztuk, noży jedno i dwu-siecznych 18 sztuk, kul ołowianych o wadze 100 funtów wied., 6 obcęg do odlewania kul (Kugelgiesser), 1 żelazny rondel z resztkami ołowiu lanego, znaleziony u mandataryusza Martiniego, 1 ładownicę z ostrymi nabojami, znalezioną w oranżeryi Kochanowskiego o wadze 5½ fund. wied., 1 beczułkę prochu (z Krosna) wagi 7 funtów wied., 1 beczułkę śrutu wagi 8 funtów wied., 1 beczułkę śrutu i kul wagi 11 funtów wied., 2 fiaszki prochu wagi 4 funtów wied. i 1 armatkę polową $1^1/_2{}^3$.

Wykaz ten świadczyć może o rozmiarach projektowanego najazdu na Jasło, a porównany z liczbą uwięzionych unaoczni stosunek represyi urzędników do istotnego stanu rzeczy.

Z tego stosunku okaże się, że więziono winnych i niewinnych, takich co rzeczywiście program Wolańskiego poprzeć pragnęli i tych, którzy wśród chłopstwa nie cieszyli się sympatyą, a nawet i zupełnie obojętnych, jeżeli przypadkiem znaleźli się na drodze rozhukanej fali, a fala ta szeroko rozlała się po powiecie Jasielskim, jeżeli 24 lutego było już 163 osób uwięzionych, z których pan radca apelacyjny Herold, przybywszy do Jasła dzień przedtem, wypuścił na wolność 85, sześciu odesłał do Lwowa jako najbardziej obciążonych, resztę pozostawiając w Jaśle. Do Lwowa odesłano: Bolechowskiego Feliksa, leśniczego z Przeczyc, Jana Lisieckiego z Dembowca, Henryka

zaczynali dzień o zachodzie słońca, Babilończycy, Syryjczycy i Persowie ze wschodem słońca, Egipcyanie i Szymianie o północy, który to zwyczaj panuje do dziś dnia u nas, starożytni zaś Arabowie zaczynali dzień w południe, jakto do dziś dnia czynią astronomowie.

Podział dnia na godziny zawdzięczamy Babilończykom, którzy podzielili dzień na dwanaście części, stosownie do dwunastu konstelacyi pasa zwierzyńcowego, a wschód najjaśniejszej gwiazdy każdej z tych konstelacyi oznaczał początek nowej godziny; ponieważ te godziny okazały się za długie, przeto przepołowiono każdą z nich; tym sposobem powstało 12 godz. dziennych, 12 godz. nocnych; nocne wyznaczano bezpośrednio przez obserwacyę gwiazd, dzienne przy pomocy zegaru słonecznego. Podział ten dnia utrzymał się u nas, dawniej liczono godziny od 1 do 24, jak to po dziś dzień zachowanem jest przy zegarach astronomicznych, później liczono co pół dnia po 12 godzin, czego ślad zachował się w dawnej nazwie „półzegarze“.

Wyższą jednostką od dnia jest tydzień, liczący siedem dni; jednostka ta nie odgrywała roli w rachubie czasu u wielu narodów, między innymi u Greków, była nie znaną, powstanie jej jedni przypisują fazom księżyca, inni liczbie znanych w starożytności planet, do których zaliczano i słońce, zatem zdają się przemawiać nazwy dni tygodnia u Rzymian, u których każdy dzień poświęconym był innej płanecie i tak niedziela nazywała się: dies Solis, poniedz.: dies Lunae, wtorek: dies Martis i t. d.

Dalszemi jednostkami czasu są: miesiąc i rok; pierwszy odpowiada lunacyom księżyca t. j. obiegowi synodycznemu księżyca, to znaczy przeciągowi czasu od nowiu do nowiu i wynosi ściśle: 29 dni, 12 godz., 44 minut, 2·9 sek.; drugi, o którego istnieniu pouczyła człowieka okresowa zmiana pór roku, a który jest czasem obiegu ziemi dokoła słońca, nazywa się rokiem zwrotnikowym, a liczy się w astronomii od równonocy wiosennej (21. marca) do następnej równonocy i wynosi: 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 47 sekund.

Zgodzenie tych jednostek z sobą, jakto na pierwszy rzut oka poznać łatwo, nastręczać musiało wielkie trudności, bo ani miesiąca nie można wyrazić pełną liczbą dni, ani roku przez dni, ni przez miesiące, trudno bowiem zaczynać rok raz o 12 godz. w nocy, następny o godz. 5. rano 48 minut 47 sek., a trzeci rok o 11 godz. 38 minut 34 sek. przed poł., a nadto długo czasu upłynęło, nim ludzie dokładnie poznali długość miesiąca i roku; początkowo zadawalano się wartościami przybliżonemi, mniej lub więcej błędnemi, które też na dokładną rachubę czasu nie zezwalały.

(*C. d. n.*)

Martiniego, mandataryusza z Polanki, Wincentego Pola z Glinika Maryampolskiego, oskarżonego o związki z Wolańskim i współudział czynny w rządzie rewolucyjnym, Franciszka Trzecieskiego z Gorajowic i Franciszka Wolańskiego. Ten ostatni, nazwany rewolucyonistą i komisarzem rządu narodowego, oskarżony o zdradę stanu i skazany na śmierć — a później ułaskawiony, ma osobną swoją kartę w historyi roku 1846., osobny też fascykuł jemu sąd lwowski sporządził i tym, co bliżej z nim się łączyli. W Jaśle tylko na żądanie sądu lwowskiego przesłuchiwano świadków w sprawie Wolańskiego i jemu blizkich, zresztą zaś ograniczono się do stwierdzenia winy więźniów jasielskich, których liczba z dnia na dzień rosła, aż wreszcie dobiegła do 192. Stwierdzeniem tej winy zajęła się osobna komisya śledcza, której akta są dziś w przechowaniu w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

(*C. d. n.*)

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(*Ciąg dalszy*).

Z poprzednio opisanymi warstatami naukowymi jest ściśle złączone i jedną całość stanowi Muzeum technologiczne, które też wszyscy uczestnicy wycieczki pod przewodnictwem p. Stanisława Tilla zwiedzili. Jestto wielki gmach piątrowy z czerwonej cegły zbudowany, tak jak i szkoła służby dla popierania przemysłu, przedzielone od niej tylko szeroką ulicą Severingasse. W Muzeum technologicznem nagromadzono okazy i modele służące dla przemysłu i rękodzieł. U samego wejścia poustawiane modele i części automobilów, bicyklów, motocyklów, dalej maszyny motorowe różnych systemów, jak motory poruszane gorącem powietrzem, motory parowe, benzynowe i spirytusowe, wszystko dary zamożnych fabrykantów wiedeńskich, wartości każden kilka tysięcy koron. Wszystkie te maszyny pochodzą od firm posiadających sławę światową; w Muzeum, służą także za reklamę, co się fabrykantom sowicie opłaca, bo każdy ze zwiedzających ma sposobność na jednem miejscu widzieć wszystkie maszyny i dobroć ich porównać. Dalej tokarnie różnych systemów, wiertarki, jakoteż ręczne narzędzia dla wszelkich rękodzieł, a wszystko to wystawione jako okazy.

W dalszych salach i krużgankach wystawiono piękne i dobre kosy ze Styryjskich fabryk zastósowane do potrzeb i zwyczajów każdego kraju, a to dla Węgier są z węgierskimi napisami, dla Tyrolu z niemieckimi dla Galicyi z polskimi i ruskimi i t. d.

Wszystko to ułożone symetrycznie w tableaux, z adresami firm, od których kosy pochodzą. Na chlubę przemysłu styryjskiego zaznaczam, że jak nam nasz przewodnik wyjaśnił, dotychczas żaden kraj nie może konkurować co do wyrobu kos z wyrobami styryjskimi, tak są w dobroci nieprześcignione.

Dalej piękne tableaux z wyrobów fabryk żelaza w Witkowicach i Cieszynie. Są tu szyny kolejowe różnych miar i wielkości, zwrotnice, łącznice, dalej trawersy do mostów, wozów kolejowych, na powały i sklepienia do domów, blachy żelazne różnej grubości, także sławne cieszyńskie blachy żelazne cynkowane, druty, śruby, nity, odlewy surowe i obrobione, słowem wszystko to, co w zakres budownictwa dla kolei żelaznych wchodzi. W systematycznym porządku widzimy dalej znowu okazy mosiądzu braci Rosthorn w Oed, jak blachy mosiężne, walcowane od najgrubszych do najcieńszych na $^1/_{10}$ milimetra, druty różnej grubości i łasonów. Uderza w oko zwiedzającego piękna wystawa słynnej fabryki stali w Poldihütte. Fabryka ta na ogromną skalę założona w Styryi, z główną dyrekcyą we Wiedniu i filiami w Pradze i Budapaszcie, fabrykuje wyłącznie stal, której okazy są właśnie wystawione w pięknej gabilotce Muzeum, od najgrubszych bloków do coraz cieńszych, bądź kwadratowych, do rozmaitego użytku służących, przedstawione i w złomach, jak wygląda surowa stal niehartowana, jak wygląda stal spalona, a jak dobrze i umiejętnie zahartowana. Wszystko to nadzwyczaj ciekawe i interesujące dla tych, którzy ze stalą mają do czynienia, a szczyt doskonałości w gatunkach stali jest tak zwana stal Steyer Maximum Selbsthärter Nr. 00., posiada tę własność, że przy toczeniu żelaza n. p. sama się hartuje i niepotrzeba do niej ognia, czem pokonane zostały tak sławne dawniej angielskie stale.

Niemogę nie wspomnąć i o symetrycznie ułożonem tableaux różnych form i gatunków siekier wyrobu szwedzkiego w Hults Bruk Aby. Zupełnie różne od naszych siekier, osadzone na trzonach, jakie w Szwecyi cieśle i rębacze lasów tamtejszych używają. Dodać muszę, że najlepsze żelazo, jakie dziś na świecie wyrabiają, jest szwedzkie i żadne inne mu nie dorówna; pochodzi to ztąd, że Swecya posiada znakomitą rudę i obfitość lasów, przeto ruda topiona jest tylko przy węglu drzewnym, podczas gdy na kontynencie wszystkie fabryki żelaza posługują się bądź węglem kamiennym, bądź koksem do topienia żelaza. A ponieważ tak koks jak i węgiel kamienny zawierają wiele siarki, przeto żelazo wyrobione przy takiem paliwie jest kruche, podczas gdy żelazo szwedzkie wyrobione przy węglu drzewnym jest nadzwyczaj miękkie i ciągłe. To też fabryki szwedzkie cieszą się nadzwyczaj wielkim popytem a dobrocią swoich wyrobów osiągnęły pierwszy rekord światowy pod względem wyrobu żelaza, a drugie dopiero miejsce zajmuje, co do dobroci żelazo styryjskie. Zajmująca jest także wystawa świderków do drzewa firmy Carl Reidl w Waidhofen a/d Ybs, od najmniejszych do największych różnych form dotychczas używanych, wyrób wprost znakomity i cieszący się dobrą reputacyą, różne gatunki pił tak do drzewa jak i metali z Remscheid. A co najciekawsze, że zarząd Muzeum postarał się i o kolekcyę narzędzi, jak pił, piłek i piłeczek, hyblów, siekier, dłut oryginalnych z Japonii, jakich tam stolarze, cieśle i kołodzieje używają. Niektóre z tych narzędzi podobne kształtem do naszych, ale niektóre całkiem oryginalne i zupełnie inne, niż te, jakiemi się u nas posługują. Narzędzia chińskie zbliżone do japońskich, a może odwrotnie, jednak pokrewieństwo rasy widać nawet w tych narzędziach. (*C. d. n.*).

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Połączenie Posady sanockiej ze Sanokiem. W myśl wniosku p. Aleksandra Piecha zwołał naczelnik gminy Posady sanockiej p. Karol Oklejewicz tak zwaną gromadę, aby wybadać o ileby mieszkańcy Posady sanockiej skłonni byli do połączenia się z miastem. Gromada wysłuchała obszernego referatu p. Walentego Cwynara i p. Błażeja Barana, co może gmina zyskać przez połączenie się dobrowolne z miastem, a co stracić. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wybrać do przeprowadzenia pertraktacyi z Sanokiem następujących gospodarzy: Tomasza Drwięgę, Józefa Borczyka, Jana Szczudlika, Franciszka Lisowskiego, Jana Raczkowskiego i Franciszka Dziubana z poleceniem, aby naczelnik gminy zwołał Radę gminną do wyboru ze swego grona delegatów, którzyby razem z wybrańcami gromady omówili punktacye umowy zawrzeć się mającej.

W zeszłym tygodniu zwołał naczelnik gminy Radę gminną, a ta wybrała p. Antoniego Kokurewicza, jako przewodniczącego tej Komisyi, dalej radnych p. Błażeja Barana, Berla Finka, Antoniego Perzystego, Karola Oklejewicza, Antoniego Dziubana i Józefa Dziubana.

Na tem posiedzeniu wniósł rezygnacyę z wójtostwa p. K. Oklejewicz, którą to rezygnacyę Rada gm. przyjęła — polecając zastępcy wójta p. Antoniemu Perzystemu odebrać kasę i rachunki i zarządzać gminą aż do wyboru nowego wójta.

Obchody narodowe. W sprawie obchodów narodowych otrzymujemy list z trafnemi uwagami, które dadzą się streścić w tem, że należy koniecznie wszystkim przewodniczącym wszystkich miejscowych towarzystw chrześcijańsko-polskich zebrać się na wspólną naradę dla ułożenia programu na rok cały, obecnie dla uczczenia godnie 3-go Maja. Tow. Sokół w porozumieniu z Tow. szkoły ludowej powinno dać inicyatywę i to jeszcze przed świętami, aby nie garstka — nie zawód jeden — ale wszystkie stany znalazły się razem w dniu nadania naszej Konstytucyi, w tym dniu, co zasiał zaród nowego życia i zwycięstwa w przyszłości mimo wszystkiego, co gnębiciele myśli polskiej wymyśleli.

Z tutejszego Sokoła. W dniu 24. marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Tow. gimn. „Sokół“ w naszym grodzie. Prezes Towarzystwa p. Pytel, zagajając zebranie, przedstawił stan tutejszego „Sokoła“ i działalność Wydziału w ubiegłym roku. Członków liczy „Sokół“ sanocki 226. i nowi członkowie ciągle przybywają. Jakkolwiek rok ubiegły nie był zbyt pomyślnym pod względem materyalnym, ponieważ wylew Sanu zniszczył pływalnię „Sokoła“ i w własnym budynku musiano poczynić znaczne inwestycye, mimoto stan majątku Towarzystwa

przedstawia się w świetle korzystnem, a nawet spłacano część długu, jaki ciąży na gmachu „Sokoła“. Dług ten obecnie wynosi tylko około 12.000 kor. Pod tym względem stan majątkowy sanockiego gniazda należy do najlepszych. Do pomyślnych wypadków w życiu tutejszego „Sokoła“ w ubiegłym roku należy zaliczyć przejście majątku Towarzystw „Ogniwa“ i „Znicza“ w posiadanie „Sokoła“, które to Towarzystwa połączyły się ze „Sokołem“. Natomiast prezes z ubolewaniem podniósł, że liczba członków ćwiczących była nadzwyczaj szczupłą. Wydział czuł się bezsilnym wobec apatyi młodszych członków. Usiłowano także założyć oddział starszych pań, jednak nadaremnie, Prezes przytoczył daty statystyczne z towarzystw niemieckich, gdzie udział pań w ćwiczeniach jest bardzo wybitny.

Jeżeli naród nasz, na który obecnie spadają tak wielkie klęski, chce, aby go szanowano, musi starać się o siłę i energię. Dlatego apatya nasza w tym kierunku jest co najmniej lekkomyślną. Na zakończenie wspomniał przewodniczący o śmierci 3 członków: Antoniego Kwiatkowskiego, Karola Siekierzyńskiego i Wiktora Bronikowskiego, których pamięć Walne zgromadzenie uczciło przez powstanie.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego waln. zgr. wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos druhowie: Ratajski, Piech, Biega, Ostrowski i Skoczyński. Następnie walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z czynności ustępującego Wydziału za rok ubiegły i przystąpiło do wyboru nowego Wydziału. Prezesem wybrano jednomyślnie ponownie druha A. Pytla, zast. prezesa druha K. Golczewskiego. W miejsce ustępujących 5 członków Wydziału wybrano druhów: Ratajskiego, Tustanowskiego, Wolińskiego i Wykę na 3 lata, oraz druha Skoczyńskiego na 2 lata; na zastępców: Breita, Herza, Kocyłowskiego T., Tomaszewskiego, Budweila i Bośniackiego. Do sądu honorowego weszli: Trzciński, Basiński, Borczyk, Dr. W. Ślączka, Dr. Tomasik J., Augustyński Stan., zaś jako zastępcy: Smólski, Piech, Mroczkowski. Do komisyi rewizyjnej: Grabowski, Michalski, Zatcher.

„Dom otwarty“. W ubiegłą sobotę d. 4. b. m. odegraną została w sali Sokoła komedya Bałuckiego Michała p. t. „Dom otwarty“ na dochód tutejszej bursy gimnazyalnej. Komedye Bałuckiego były w swoim czasie satyrą na różne wady społeczne, a i dziś jeszcze niektóre z nich nie straciły na aktualności. Bystry obserwator smagał satyrą tak w komedyi jako też i w powieści oraz w drobnych obrazkach; wystarczy przytoczyć: Grube ryby, Burmistrz z Pipidówki, Przeklęte pieniądze i t. p.

Przedstawienie sobotnie wypadło wogóle korzystnie z małymi wyjątkami, których niestety uniknąć nie można w grze dyletantów. Przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę na interpretacyę pułkownika; postać ta ma przypominać zanikający już typ żołnierza; choć w obozie wychowazy, to jednak umie być szarmanckim i mimo podeszłego wieku, umie być żywym — jego mazur, to wspomnienie ognistych lat młodości, od którego zapał powinien udzielać się widzom i budzić uśmiech zadowolenia. W odtworzeniu państwa Żelskich widzielibyśmy chętniej więcej zakochaną parę i więcej nieco żywości, co uplastyczniłoby wydatniej konieczność sytuacyi. Nie chąc zresztą zniechęcać młodych adeptów Melpomeny do zaciągania się w jej szeregi, zaznaczamy jeszcze raz, że całość robiła dodatnie wrażenie, czego zresztą najlepszym dowodem salwy śmiechu, które się nieustannie odzywały. Prawdopodobnie i wydział bursy jest zadowolony z sukcesu materyalnego, który podobno jest znaczny.

„Szkoła“. Od dawna oczekiwana „sztuka“ w 4. aktach Z. Kaweckiego zawitała do naszego grodu i ukazała się d. 1. b. m. na scenie Sokoła. Nie wiemy, czy nie dorośliśmy do zrozumienia artystycznej wartości tego arcydzieła, czy też sromotne skrócenie tej „sztuki“ tak ją osłabiło, ale niestety nie mogliśmy się dopatrzeć tego artyzmu i głębi myśli, które zjednały jej powodzenie. Prócz kilku luźnych obrazków z życia młodzieży w szkole i poza szkołą, niekiedy trafnie podpatrzonych, nie ma zresztą więcej szlachetniejszych rysów tej młodzieży, której w dzisiejszej szkole za ciasno. Młodzież odczuwająca braki dzisiejszej szkoły powinna inaczej manifestować swe poglądy na nią, niż przez zakładanie Towarzystwa „czarnej róży“, której cele i zadania są niejasne i nawet czasami śmieszne. Tak wyglądają uczniowie dzisiejszej szkoły, których autor rzekomo przedstawił w korzystnem świetle. Profesorowie wypadli jeszcze gorzej, a nawet powszechnie lubiany przez młodzież profesor historyi, przedstawił się niestety jako frazesowicz, lecz nie pedagog. Profesor psychologii i zarazem gospodarz klasy, dziwnym zbiegiem okoliczności przedstawia się dopiero na końcu korzystnie i ten jest prędzej typem nauczyciela wzorowego, który wobec uczniów nie jest pobłażliwym, ale też nie jest nieludzkim.

Gdyby nie lekceważąca niekiedy gra artystów, to może „Szkoła“ pozostawiłaby po sobie pewne wspomnienie, ale tego niestety powiedzieć nie możemy, bo przyzwyczailiśmy się już do tego, że nawet nasi domorośli artyści, grający na czele dobroczynne, nie lekceważą sobie publiczności, a cóż dopiero wędrowna trupa artystów, która za marne wykonanie każe sobie słono płacić.

Dachówki cementowe. Tutejszy wydział powiatowy wydał do wszystkich gmin powiatu następujący okólnik:

Nowa ustawa budownicza dla gmin wiejskich z dnia 15/V. 1907. §. 20. nakłada na wszystkich mieszkańców obowiązek krycia budynków materyałem ogniotrwałym. Wydział pow. chcąc w tym względzie przyjść z pomocą mieszkańcom powiatu, zakupił kilka warsztatów do wyrobu dachówek cementowych, uważa bowiem, że dobre i najtańsze krycie dachów będzie taką właśnie dachówką. Aby zaś wyrób ten uczynić dla mieszkańców jak najtańszym i najdogodniejszym, nie będzie się dachówki wyrabiać jak dotąd tylko w Sanoku, lecz i po wsiach lub miasteczkach powiatu i w tym celu Wydział pow. będzie wypożyczać warsztaty do wyrobu dachówek osobom, które się do tego zgłoszą i doda do każdego warsztatu odpowiedniego robotnika z wyrobem dachówek obznajomionego. Za wypożyczenie takiego przenośnego warsztatu płacić będzie strona wypożyczająca po 50 hal. dziennie, a robotnikowi po 2 K. 50 h. dziennie, cementu zaś dostarczy Wydział pow. po cenie własnych kosztów. Dowozem zaś cementu, piasku i wody, tudzież dostarczeniem pomocy dla robotnika, zająć się ma sama strona, wypożyczająca warsztat do wyrobu dachówek.

Wyrób takich dachówek na miejscu będzie najtańszy i najdogodniejszy dla potrzebujących, dachówka bowiem wyrabiana na miejscu potrzeby jak najmniej ulegnie uszkodzeniu, gdyż bezpośrednio może być użytą na budynek i nie potrzebuje być daleko przewożoną. Z tego udogodnienia mogą jednak korzystać tylko mieszkańcy tych okolic, w których jest dobry piasek, a więc miejscowości położonych nad rzekami: Sanem, Osławą i Jasiołką, lub w pobliżu tych rzek, z których piasek może być łatwo i bez wielkich kosztów przewieziony. Okólnik ten należy w gminie interesowanym ogłosić z tem nadmienieniem, że wszelkich bliższych wyjaśnień udzieli się w biurze Wydziału pow. a reflektujący na wypożyczenie warsztatu zechcą się zgłosić pisemnie do Wydziału pow. najdalej po dzień 20. kwietnia b. r. z podaniem, ile sztuk wyrobić zamierzają, przyczem się nadmienia, że na 1 m. dachu potrzeba 17 sztuk dachówek.

Walne zgromadzenie członków oddziału towarz. pszczelniczo-ogrodniczego w Sanoku odbędzie się dnia 12. kwietnia b. r. o godz. 3. po południu w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny: 1. zagajenie; 2. Sprawozdanie Wydziału za rok 1907. i komisyi rewizyjnej; 3. Wybór 4 wylosowanych członków Wydziału i 2 zastępców; 4. Rozlosowanie drzewek, 5. Wnioski członków. Uprasza się jak najuprzejmiej o łaskawe jednanie członków dla Towarzystwa i zaproszenie ich w tym celu na Walne Zgromadzenie.

St. Niedzielski — *sekretarz.* — *T. Biały* — *przewodniczący.*

Egzamin dojrzałości. Pisemny egzamin dojrzałości odbędzie się (według nowych przepisów) w tutejszem gimnazyum w dniach 4. 5. i 6 maja. Ustny egzamin rozpocznie się dnia 21. maja i potrwa do końca miesiąca.

Ofiary. Na budowę kościółka w Tarnawie złożył w dalszym ciągu Dr. Paweł Biedka 20 kor. Razem z poprzednio wykazanymi zebrano u nas 34 K. 10 h.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Towarzystwo Bursy jabileuszowej składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim P. T. Paniom i Panom za łaskawy współudział w przedstawieniu urządzonem d. 4. kwietnia b. r. na rozszerzenie bursy.

Wydział Tow. Bursy jubil. w Sanoku.

Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA

maszyny do szycia

do różnych celów

a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia

w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego. Nr. 8. 1—

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. św. Antoniego w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty kościelne i salonowe, ręczne i maszynowe jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

Używajcie tylko Globus

Ekstrakt do czyszczenia

Najlepszy środek do czyszczenia mebli

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 222. SANOK, dnia 19. kwietnia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Zmartwychwstanie..!

Wielkanocne biją dzwony.....

Hymn radosny i rzewny płynie w dal — nieskończoność... Chrystus zmartwychwstał!..

W blaskach rannej zorzy spłynął z niebios ku ziemi anioł i rzucił błyskawicę swoich promieni, a światło weszło w grobową ciemnicę i ruszyło całuny Syna Bożego.. A On wstał w koronie różanej jutrzenki — Bóg wolności i swobody, zwycięzca śmierci w otoku jasnej chwały!

Gwiazdy witają i sypią blaskiem promienne Alleluja. — Z zorzą spływa rój klejnotów żywych — barwny chór ptasząt i motyli. Z gór nieba dźwięczy jak zwiastunka wiosny pieśń zbawienia!... W naturze życie nowe wylatuje ponad zimową martwotę, ziemia pokrywa się kobiercem zieleni i barwnych kwiatów. —

Resurrexit!....

I dokonał się fakt — dokonało się zwycięstwo odwiecznego Dobra nad Złem — Światła nad Ciemnością — Słońca nad Ziemią.....

A tymczasem w sercach bolesne rany i tęsknoty, — ostre krzemienie leżą nam po drogach — jest coś, co zabrania nam rozweselić duszę — jest uczucie, które głuchym bolem ściska pierś i łzę z oka wyciska.... Niezgoda i nienawiść między braćmi!

. . . . . .

Smutno i żałośnie biją dzwony!

. . . . . .

I na cóż ta męka, cierpienie i krew przelana dla ludzkości?!.. Pocóż krzyż i zmartwychwstanie?! Chrystus rozkłada powtórnie swe ręce skrwawione, by go ukrzyżować!

— Wiary, miłości i siły nam trzeba, przebudzenia ducha w naszych piersiach! Niech będzie czystem wszystko, co jest młodem, niech światło prawdy i mądrości przeniknie gęstwiny ciemne, niech dobroć i zgoda idzie od wszelkiej istoty! —

Oby serca nasze rozgrzały się bratnią miłością, aby ustały swary i kłótnie....!

A skruszy, w przyszłości okrytej gęstą mgłą, naród swe pęta, jak je skruszył Zbawca-Bóg, — wstanie w blasku słońca, przed nim będą drżały wrogi a duch miłości roztoczy swe skrzydła białe i swobodny będzie jego lot!.....

Resurrexit Alleluja!

Nikczemna zbrodnia.

Wiadomość o ohydnej zbrodni, dokonanej na ś. p. Namiestniku hr. Andrzeju Potockim, doszła do Sanoka w niedzielę dnia 12. kwietnia o godz. 6. i lotem błyskawicy rozeszła się po całem mieście. Zdumienie, osłupienie, niedowierzanie a potem, gdy telegram, nadesłany z Redakcyi Wieku Nowego, potwierdził smutny fakt, oburzenie ogarnęło wszystkich. Rada miejska, zwołana w poniedziałek przez zast. burmistrza Dra Goldhammera, gdyż burmistrz wyjechał do Lwowa na pogrzeb, zebrała się po południu o g. 6. w ratuszu miejskim. Zastępca burmistrza głosem drżącym od wzruszenia zaznaczył, że miasto Sanok jeszcze nie miało czasu odrząsnąć się z żalu po stracie ś. p. ks. kanonika Stasickiego, którego wszyscy czcili i kochali, gdy oto, jak gromem, rażone zostało wiadomością o niesłychanej zbrodni, dokonanej na pierwszym dygnitarzu kraju naszego, a do tego na człowieku, który był wzorem sumienności w pracy, obywatelskiego poczucia obowiązku, wyrozumiałości dla przeciwników, sprawiedliwości i wspaniałomyślności dla tych samych hajdamaków, z pośród których wypełznęło zbrodnicze indywiduum, które pozbawiło życia najlepszego syna kraju, najukochańszego męża i ojca rodziny i najwyrozumialszego obrońcę pojednawczej i zgodnej polityki względem tych, którzy nań nasłali zbira, co więcej osobistego dobroczyńcy zbira samego.

Trudno osądzić wobec tego, któremu uczuciu dać wyraz na pierwszem miejscu, czy żalu po stracie znakomitego męża kraju, czy wstrętu i oburzenia z powodu tak ohydnej zbrodni. I jedno i drugie uczucie wyrywa się jednak z duszy i zast. burmistrza imieniem miasta Sanoka postawił wniosek, aby w telegramach do dostojnej a tak nieszczęśliwej dzisiaj wdowy, do Marszałka krajowego i do namiestnictwa zaznaczyć i jedno i drugie, a zarazem aby Rada m. zgodziła się na wysłanie deputacyi na pogrzeb! Już przy pierwszych słowach obecni radni powstali ze swych miejsc i w tej postawie wysłuchali w grobowem milczeniu przemówienia p. zast. burmistrza, poczem bez dyskusyi jednogłośnie uchwalili wnioski przezeń postawione.

A teraz zastanówmy się nieco nad samą dokonaną zbrodnią. Dzisiaj wśród powodzi artykułów dziennikarskich, interwiewów i telegramów trudno może niejednemu się zoryentować i osądzić, czy zbrodnia ta, to czyn szaleńca, czy zwyrodniałej jednostki, czy owoc uplanowanego przez hajdamaków aktu zemsty. Ale przecież pociechą jest, że butna postawa hajdamackich przodowników budzi u wszystkich ludzi uczciwych oburzenie i wstręt.

Nasza Redakcya oczywiście przyłącza się do tych, którzy tę zbrodnię nie wahają się nazwać po imieniu i zaliczyć do najohydniejszych czynów, wywołanych nierozumną i dziką polityką hajdamacką. Nie przyłączamy się też do tych, którzy się łudzą, że to czyn jednego szaleńca, że tylko nieliczna garstka zwolenników stoi po jego stronie.

My nie mamy co do tego złudzeń, a gdybyśmy je mieli, to rozwiać je musi zachowanie się inteligencyi ruskiej z obozu tak zwanych „ukraińców“. Nikt z obozu tego tej nikczemnej zbrodni nie potępił a nawet nie umie ukryć zadowolenia z tej zbrodni.

Pomysł do tej zbrodni powstał zapewne w głowach tych, którzy na wiedeńskim bruku bratają się z największym wrogiem Polaków i całej Słowiańszczyzny i znamienną rzeczą jest to, że uparcie szerzy się pogłoska o inspiracyi do tego gwałtu ze strony owych przyjaciół z nad Sprewy. Jak dawniej rubel, tak dzisiaj talar pruski podsyca pochopnych zawsze do niszczenia i dzikości potomków hajdamackich Chmielnickiego, Gonty i Żeleźniaka. Oni innej polityki nie znają i nie umieją prowadzić i dlatego zawsze dadzą się użyć na katów Słowiańszczyzny, a przedewszyskiem tych, którzy ich od wieków chcieli wywieść na światło cywilizacyi z mroków ciemnych i zbrodniczych instynktów.

Stronnictwo ukraińskie przez solidaryzowanie się z czynem Siczyńskiego przestało być stronnictwem politycznem, a zaliczyło się w poczet anarchistycznych band, które tępić i zwalczać trzeba jako największych nieprzyjaciół ludzkości.

Oby przejrzeli i ocknęli się ci, którzy żywili jeszcze jakieś złudne nadzieje, że to stronnictwo uzyskawszy w parlamencie reprezentacyę, stanie w rzędzie cywilizowanych parlamentarnych stronnictw do wspólnej, twórczej pracy społecznej. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej i dla nas i dla Rusinów. Im prędzej Rusini pozbędą się tych, którzy ich ogłupiają i wiodą do zbrodni, tem prędzej staną w rzędzie cywilizowanych narodów, a na drodze spokojnej pracy twórczej z pewnością dojdą do porozumienia i zgody z nami, którzy od wieków szczerze do tego porozumienia dążyliśmy i dążymy, ale przewrotną i zbrodniczą polityką hajdamacką trzeba złamać i zgnieść, a nie podsycać ją chwiejnością i pobłażliwością wobec hajdamackich gwałtów, dotąd bezkarnie popełnianych.

„Koło polskie“ a posłowie ludowcy.

Reprezentacya polska w Wiedniu zgromadzona w Kole polskiem przechodziła od czasu wyborów na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego i przechodzi dotąd różne losy. Niegdyś Koło polskie, w którem zasada solidarności łączyła prawie wszystkich posłów z Galicyi w zwartą falangę, stanowiło siłę. Grało ono w parlamencie wiedeńskim niepospolitą rolę, mimo, że w niem panowało wszechwładnie stronnictwo konserwatywne licząc przeszło 40 posłów konserwatystów. Tymczasem przyszła nowa ordynacya wyborcza, która porobiła wielkie szczerby w dotychczasowej naszej reprezentacyi w Wiedniu. Galicya wysłała wprawdzie większą liczbę posłów, niż dotychczas, bo 106, ale w tej liczbie znalazło się 32 Rusinów i 4 syonistów, którzy mając odrębne interesa występowali i występują wrogo przeciw Polakom. Stojąc poza Kołem, osłabili jego siłę. Do tego osłabienia liczebnego przyczynili się niestety i polscy posłowie, którzy jako klub ludowy nie weszli również do Koła, tak że na 106 posłów z Galicyi znalazło się w Kole 53, a poza Kołem również drugie tyle t. j. 53.

Taki stan rzeczy nie zadowalał nikogo, komu dobro kraju i naszego narodu leżało na sercu. To też od pierwszej chwili robiono usilne starania, aby ludowców w liczbie 17 wprowadzić do Koła i w ten sposób zwiększyć siły tegoż. Ale długi czas usiłowania te były bezowocne. Przywódca ludowców p. Jan Stapiński, mający zawsze przedewszystkiem własne interesa na oku, osłaniane oczywiście jedynie dobrem i lepszą dolą ludu, bojąc się utracić cokolwiek ze swojego dotychczasowego znaczenia sprzeciwiał się wstąpieniu ludowców do koła wszelkiemi siłami. Choć sam w stronnictwie ludowem mógł przeprowadzić wszystko, bo niem, jak dotąd, rządzi niepodzielnie, przecież odwoływał się zawsze do Kongresu ludowego, który miał zadecydować o wstąpieniu do Koła.

Nareszcie nadszedł czas dawno oczekiwanego kongresu polskiego stronnictwa ludowego. W dniu 8. marca zebrali się delegaci z kraju i podobno ze Śląska w Rzeszowie i powzięli uchwałę uchylającą zakaz wstąpienia posłów ludowców do Koła polskiego, a wykonanie tej uchwały oddano prezydyum parlamentarnego klubu P. S. L. i zarządowi jego rady jeneralnej.

Na kongresie przedstawił p. Stapiński w swojem przemówieniu motywy skłaniające Wydział Rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego do wydania polecenia posłom ludowym, aby do Koła polskiego we Wiedniu wstąpili, a między innemi powołał się na to, że wobec niesłychanego „w dziejach ludzkości faktu brutalnego wywłaszczenia w zaborze pruskim Polaków osiadłych na ziemi ojców“ należy „wzmocnić siły odporne społeczeństwa i ułatwić skuteczną działalność poselstwa polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa“.

Ta uchwała kongresu staje się rzeczą niezwykłej doniosłości w historyi ruchu ludowego w Galicyi, a zarazem może w przyszłości wywrzeć wpływ na ułożenie się stosunków w Kole polskiem w Wiedniu. W myśl uchwał tegoż kongresu zebrali się posłowie ludowcy i Wydział Rady naczelnej P. S. L. w dniu 21. marca b. r. w Krakowie na naradę, na której wzięto pod rozwagę postanowienie w sprawie „Koła polskiego“. Tu postawiono dwa pytania, a mianowicie: 1. kto jest wogóle przeciw wstąpieniu do „Koła“, a kto jest w zasadzie za wstąpieniem? a 2. w jaki sposób należy się zabezpieczyć, aby posłowie ludowcy nie byli w „Kole polskiem“ zmajoryzowani przez posłów nieludowców, aby mogli zachować samodzielność i siłę do walki o prawa ludu.

W głosowaniu nad pierwszem pytaniem tylko jeden poseł Paduch oświadczył się stanowczo przeciw wstąpieniu, podczas kiedy wszyscy inni posłowie i członkowie Wydziału Rady naczelnej oświadczyli się w zasadzie za wstąpieniem, ale po zawarowaniu zmian w statucie „Koła“, wskazanych uchwałą kongresową.

Wobec tego przystąpiono do rozprawy nad zmianą statutu „Koła“ a rezultat tych narad przedstawili Kołu polskiemu w dniu 3. kwietnia w Wiedniu. Odtąd odbywały się gorące debaty w Kole polskiem nad taką zmianą statutu Koła, któraby posłom ludowym ułatwiła wstąpienie do „Koła polskiego“. Długi czas sytuacya była wątpliwą, aż wreszcie po ogólnem przyjęciu pewnych zmian w statucie posłowie ludowi zgodzili się i w dniu 9 b. m. zgłosili swoje wstąpienie do Koła polskiego. Ten czyn, to prawdziwie patryotyczne dzieło wzmacniające siłę naszej reprezentacyi polskiej w Wiedniu, to fakt, który dowodzi, że mimo wielkiego bałamucenia zdrowy chłopski rozum nie daje się przyćmić i zwycięża. U posłów ludowców zwyciężył ten rozum chłopski, a idąc za jego wskazówkami dokonali prawdziwie patryotycznego czynu, za co im cześć się należy.

Z Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego w Sanoku.

W dniu 12. kwietnia b. r. odbyło się w sali Rady miejskiej w Sanoku walne zgromadzenie przy licznym współudziale członków Towarzystwa — przeważnie włościan.

Zebranie zagaił prezes p. Teofil Biały następująco: „Od chwili założenia samoistnego Towarystwa pszczelniczo-ogrodniczego, którego statuta Namiestnictwo dnia 20. grudnia 1906., zatwierdziło — staje Zarząd po raz pierwszy przed Szan. Panami, w celu zdania sprawy z całorocznej działalności i jednorazowego dorobku. Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na §. 1. statutu o celu Tow. Celem jest: 1) podniesienie i budzenie do ogrodnictwa i pszczelnictwa w kraju w ogólności, a szczególnie zaś w ziemi sanockiej; 2) zespolenie wszystkich miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa, aby działać wspólnemi siłami.

To określenie celu Towarzystwa jest bliższem, niejako uchwytnem i dotykalnem, ale przecież nasuwa się znowu pytanie dalsze, w jakim celu należy budzić zamiłowanie do ogrodnictwa i pszczelnictwa i w jakim celu mają miłośnicy działać wspólnymi siłami?

Ostatecznym celem działalności — czy to pojedyńczej jednostki, czyli też wielu jednostek złączonych w Towarzystwo jest jakaś korzyść, jaką ta działalność przynieść winna.

Bezwątpienia i działalność naszego Towarzystwa musi w ostatecznym rezultacie wykazywać pewną korzyść, którą staramy się osiągnąć przez naszą pracę — nasze wkłady i nasze zabiegi. Charakterystyką narodów słowiańskich było od czasów przedhistorycznych, szczególniejsze przywiązanie do ziemi naszej — naszej matki i żywicielki. Tej charakterystyce zawdzięcza dzisiaj Europa, że ojcowie nasi przez wieki całe stanowili mur, o który rozbijały się zawsze zapędy dziczy azyatyckiej — temu zawdzięcza zachód —wzrost kultury. A kiedy ojcowie nasi zmuszeni byli ustawicznie w dzień i w noc stać na straży swoich posiadłości, zachód, zabezpieczony przez nich od napadu wrogów, rozwijał się spokojnie na polu oświaty i przemysłu i upiększał swoje posiadłości, bo nie obawiał się tego, że dzieła rąk dokonane nieraz z wielkim mozołem i w długim czasie, niespodzianym napadem dziczy w ciągu jednej chwili zupełnemu ulegną zniszczeniu. Nic też dziwnego, że pod tym względem pozostaliśmy w tyle poza naszymi sąsiadami z zachodu — ale czasy te dawno minęły.

Od roku 1683. t. j. od chwili, kiedy nasz bohater złamał na zawsze potęgę wschodu pod Wiedniem, zmieniły się stosunki i my nie potrzebujemy się obawiać pożogi i mieliśmy czas przyswoić sobie dorobek zachodu i odpłacić się tej ziemi, naszej żywicielce bronionej piersią naszych ojców, przesiąkniętej ich krwią i potem, tej ziemi, którą ze względu na rozrzucone kości naszych przodków i przesiąkniętej ich krwią — za świętą relikwię uważać winniśmy.

Mieliśmy czas przyozdobić ją w piękniejszą szatę, jaką stanowią drzewa i ogrody; mieliśmy czas przyjść do przekonania, że ta ziemia upiększona odpłaci nam sowicie wkłady na nią poczynione, że wkłady te stanowią jedynie nasz własny kapitał, od którego możemy lichwiarskie pobierać procenta.

Stwórca wszechświata umieszczając pierwszego naszego praojca w raju, jak się wyraża biblia „w prześlicznym ogrodzie pełnym drzew“, które rodziców naszych żywić i pobyt ich uprzyjemniać miały, połączył piękno z pożytkiem i dał nam wskazówkę, gdzie mamy szukać pięna i pożytku.

Zbytecznem byłoby wspominać, czy i o ile drzewa upiększają pewną okolicę, jednak okoliczność, że w dzisiejszych trudnych warunkach egzystencyi za mało zwraca się uwagi na korzyści, jakie drzewa owocowe przynoszą, powoduje, że pozwolę sobie zwrócić uwagę na nie.

Okolica nasza o klimacie umiarkowanym nadaje się może najlepiej do hodowania drzew owocowych i produkcyi owoców, szczególnie jabłek i grusz. Mierne ciepło bez upałów zbytecznych w lecie i bez wielkich mrozów w zimie, dostateczna ilość wilgoci w ziemi, podkład rzadko skalisty, mierne pochyłości gruntu zabezpieczające od zbytniego nagromadzenia się wody ułatwiają tak dalece pielęgnowanie drzew owocowych, że one bardzo niewiele wymagają pracy przy uprawianiu sadownictwa.

Takie warunki gleby i klimatyczne są również powodem, że co do samego smaku, żadne południowe owoce z naszymi równać się nie mogą. Co do obfitości w latach urodzajnych, to wszyscy panowie już chyba nabraliście przekonania z własnego doświadczenia, że nie rzadko jeden rok urodzajny opłaca kilka bezpłodnych i przynajmniej o 50% przenosi zysk z odpowiedniej ilości ziemi pod uprawę innych roślin użyty. Widok ustawiczny naszych handlarzy owoców, zaopatrujących się w owoce w obcych krajach, którzy z tego handlu siebie i swoje rodziny żywią, musi nasuwać nam przed oczy te straty, jakie ponosi nasza ziemia, przez wydawanie grosza za granicę za płody, które u nas lepsze i łatwiej wyprodukować się dają. I czyż nie powinniśmy się okryć rumieńcem wstydu na samą myśl, że my mając odpowiedniejsze warunki do produkcyi owoców, my, którzy rynki całej Europy możemy i winniśmy naszymi owocami zasypać, przez dziwny i niewytłumaczony brak zmysłu gospodarskiego, nie tylko nic z tych artykułów zbytu nie zbywamy, ale nawet własnych potrzeb zaspokoić nie potrafimy i za te artykuły nasz grosz do obcych, a często wrogich nam narodów wysyłamy.

(*C. d. n.*)

O Kalendarzu

nap. prof. K. Eljasz.

W usiłowaniach tych da się wyróżnić dwa kieruki; jedne narody przyjmują za podstawę rachuby czasu obieg księżyca i przyjmują 12 obiegów za rok, tak zwany księżycowy, który starają się rozmaicie zgodzić z obiegiem słońca, inne zaś posługują się przybliżonym rokiem słonecznym.

Do narodów posługujących się rokiem księżycowym należeli starożytni Grecy; według pierwotnej ich rachuby czasu rok składał się z 12 miesięcy liczących naprzemian po 30 i 29 dni, co daje 254 dni. Ponieważ rok ten jest o przeszło 11 dni krótszym od roku słonecznego, przeto kalendarz grecki nie mógł się zgodzić z porami roku, wobec czego wyznaczanie przy jego pomocy daty obrzędów religijnych związanych z porami roku stało się wprost niemożliwem. Z zamieszania tego wyprowadził ziomków ateńczyk Meton w r. 433. przed Chr., który odkrył, że co 235 lunacyi, zmiany księżyca przypadają w tych samych dniach. Okres ten wynosi 19 lat słonecznych, jeżeli więc n. p. dnia 18. marca 1908 r. jest pełnia, to w tym samym dniu, przypadnie ona za lat 19, t. j. dnia 18. marca 1927 r. Odkrycie Metona, pozwalające na uregulowanie kalendarza, taką napełniło radością Greków, że kazali je na pamiątkę złotemi wyryć głoskami, skąd też pochodzi nazwa złotej liczby, jaką okres Metona do dziś dnia nazywają. Mianowicie przytaczana w kalendarzach naszych liczba złota oznacza, którym z rzędu w okresie Metona 19 lat jest rok bieżący.

Uregulowali Grecy zaś swój kalendarz w ten sposób, że w okresie Metona liczyli 12 lat po 12 lat po 12 miesięcy, a 7 lat przestępnych po 13 miesięcy. Kalendarz ten był dosyć dokładnym, gdyż błąd jego wynosił 1 dzień na 222 lat.

Rzymianie starożytni, lubo byli najznakomitszymi prawnikami świata, doskonałymi administratorami i żołnierzami, to jednak do nauk ścisłych żadnego nie mieli zmysłu, lichymi też byli matematykami i astronomami, a kalendarz ich świadczy też wymownie o kompletnej ich nieudolności na tym punkcie.

Początkowo posługiwali się Rzymianie rokiem liczącym 10 miesięcy naprzemian po 30 i 31 dni, a więc wynoszącym 304 dni; nie był to jak widać, ani rok księżycowy, ani słoneczny, nazwy miesięcy zaś były przeważnie liczebnikami porządkowymi; pierwszy miesiąc nazywał się Martius na cześć boga wojny Marsa, drugi Aprilis, nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od słowa aperire, otwierać, bo w tym miesiącu ziemia niejako otwiera swe łono do przyjęcia zasiewu, trzeci Maius, na cześć bogini Mai, matki Merkurego, czwarty Junius, na cześć bogini Junony — dalsze już mają nazwy porządkowe więc piąty: Quintilis, szósty Sextilis, siódmy September, osmy October, dziewiąty November, dziesiąty i ostatni December.

Później poczęli się Rzymianie posługiwać rokiem księżycowym i w tym celu dodali do swego roku dwa miesiące: t. j. Januarius na cześć boga Janusa i Februarius na cześć boga podziemi Plutona, także Februus zwanego; równocześnie zmieniono liczbę dni miesięcy, tak że siedem miesięcy miało po 29 dni, cztery po 31 dni, a jeden 28 dni, rok więc teraz liczył 355 dni, aby zaś ten rok zgodzić z obiegiem słońca, dodawano co dwa lata 13 miesiąc zwany Mercedonius, liczący 22 lub 23 dni, który, rzecz dziwna, nie dołączano ani na początku, ani na końcu roku, lecz wsuwano między 23 a 24 lutego, tak że po 23. lutego następował 1 Mercedonius, a dopiero po jego upływie liczono dalej resztę dni lutego od 24 począwszy.

Układanie kalendarza należało do obowiązków specyalnego kolegium kapłańskiego, które niestety wypełniało je niedbale, a co gorsza niesumiennie, gdyż często dla względów natury politycznej, ponieważ wszystkie urzędy w Rzymie były dorocznymi, chcąc przydłużyć lub skrócić czas urzędowania pewnych osobistości, rok dowolnie wzdłużano lub też skracano, często zaś działo się to też dla przekupstwa. Rzecz więc oczywista, że przy takiem prowadzeniu rachuby czasu musiało się do niej wtargnąć najkompletniejsze zamieszanie, które doprowadziło do końcu do tego, że uroczystości jesienne (autumnalia) przypadły na wiosnę, a dożynki (cerealia) w zimie. Temu zamieszaniu położył koniec Juliusz Cezar, wprowadzając do Rzymu nowy kalendarz, od imienia jego juliańskim zwany. Ponieważ ten nowy kalendarz oparty był na staro-egipskiej rachubie czasu, przeto musimy się z nią w krótkości zaznajomić.

Egipcyanie od najdawniejszych czasów używali roku słonecznego, który przyjmowali jako liczący 365 dni; ponieważ w rzeczywistości rok jest prawie o $^1/_4$ dnia dłuższym, zatem w każdych czterech latach tracili jeden dzień, w ciągu 1460 lat cały jeden rok; ten okres 1460 lat, po upływie którego należało poprawić kalendarz o jeden rok, nazywano „wielkim rokiem psim“ (magnus annus canicularis), a to od gwiazdy Syryusza, należącej do gromady psa wielkiego, według której liczyli Egipcyanie swoje lata. Rok dzielili Egipcyanie na 12 miesięcy po 30 dni, a nadto doliczali doń na końcu 5 dni, nienależących do żadnego miesiąca.

(*D. n.*)

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(*Ciąg dalszy*).

Na pozór wydają się te narzędzia chińskie bardzo prymitywne, a przecie Chińczycy celują sprytem i pomysłowością w wyrobach, które wykonują. W Wiedniu znajduje się Bazar na Kärthnerstrasse, który też zwiedziłem, a gdzie można dostać wyroby z porcelany chińskiej, z drzewa, bronzu i przedziwne hafty. Prześliczne te wybory chińskie i japońskie trzeba podziwiać, a nawet tu do Sanoka zabłądziło dwóch Chińczyków z Szangaju i sprzedawali swoje z marmuru wyrabiane drobiazgi, jak popielniczki, przyciski, kałamarze i t. p. rzeczy i to bardzo tanio, a wszystkie te wyroby wykonano prymitywnemi narzędziami, które tam widziałem.

Nareszcie i z naszej Galicyi zobaczyłem coś, co mnie bardzo uradowało, a czego w w całem Muzeum niema, a to kolekcyę kłódek ze szkoły zawodowej Świątnickiej. Są one tam w wzorowem porządku ułożone od najmniejszych do największych okazów, jakoteż i rozmaitych systemów, zamki do drzwi, skrzyń, szaf i t. p.

Szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem wystąpiła też ze swoimi wyrobami w stylu zakopańskim, prócz tego nadesłała rzeźby ornamentalne i figuralne.

Ciekawe i bardzo pouczające są tam modele mostów dla dróg i gościńców rządowych a nawet i kolejowych. Zmniejszone do $^1/_{10}$ części wielkości naturalnej, prawdziwe cacka robót ciesielskich, wykonane zostały w Austryi. Modele warsztatów tkackich, od najdawniejszych do najlepszych udoskonalonych, można tam widzieć i porównać, o ile postąpiły, a przedstawiają szerokie pole do studyów dla tkaczy i sukienników lub fachowców, którzy się tkactwem zajmują. Przy tej sposobności przyszło mi na myśl, ile to takich starodawnych narzędzi przeszło na spalenie, jako grat nieużyteczny, a przecież daje to bardzo ciekawy i pouczający obraz dla tych, którzy się rzemiosłem zajmują, i dopiero przy umiejętnem zestawieniu w takiem n. p. Muzeum można przez porównanie dawniejszych prymitywnych narzędzi rękodzielniczych z dzisiejszemi ocenić należycie postęp w tem albo owem rzemiośle. Nieraz śmieją się i wyszydzają zbieraczy takich starych gratów i szpargałów sądząc, że brak im klepki w głowie, gdy tymczasem właśnie takie rzeczy są nieraz pomimo swej prostoty bardzo cenne, bo pouczają, jaki postęp pod pewnym względem ludzkość zrobiła. Dość wspomnieć, że n. p. za kawałek tkaniny znalezionej w grobach egipskich płacą dziś ogromne sumy, a tylko dlatego, aby dojść, z jakiego materyału i jakim sposobem utkana materya została.

Nie brak tam i mebli giętych. Przemysł to nie tak dawny, a przecie bardzo się rozpowszechnił i daje zarobek tysiącom ludzi, a w parze z meblami giętymi idzie i ornamentacya z drzewa prasowanego. Wprost się wierzyć niechce, żeby drzewo twarde dało się tak we formie wycisnąć, a przecie tak jest, bo sam widziałem tą fabrykacyę. Wykonuje ją firma Ignacego Holzmana w Wiedniu, który ma wyłączny na to przywilej, bo też to i jego wynalazek. Formy do wyciskania są wykonane z tak zwanego Rothmessing, a więc twarde i bardzo starannie cyzelowane, zaś samo przyrządzenie materyału drzewnego do prasowania jest już tajemnicą samego właściciela. Potrafi on jednak najtwardsze drzewo tak rozmiękczyć, że ornament lub rzeźba wychodzi pięknie wyciśnięta z formy i niepotrzeba już rzeźbiarza do tej roboty. Są tam piękne listwy, grymsy, nagłówki i środkowe części t. z. wnęki do szaf lub kredensów. To też te wyroby cieszą się wielkim popytem, bo stolarze meblowi szczególniej mają bardzo ułatwioną robotę, a wyroby te są tanie.

Nie mogę pominąć i pięknej kolekcyi wystawionych tam narzędzi do robót stolarskich, kołodziejskich, tokarskich i ciesielskich służących narzędzi, jak hyble, piłki, dłuta, siekiery, świderki a to przez firmy austryackie, angielskie i amerykańskie. Wyszłoby to znacznie po za ramy niniejszego artykułu, gdybym usiłował opisywać każdy przedmiot, bo jakkolwiekbądź hybel jest hyblem, a piłka piłką, a dłuto dłutem, jednakowoż dla fachowca nie jest to wszystko jedno, bo nie każden hybel struże jednakowo, dlatego że w budowie tak jednego jak i drugiego narzędzia zachodzi wielka różnica, która dopiero w praktyce wykazuje wyższość jednego nad drugiem.

Jeżeli się mówi o rzeźbach, to muszę wspomnieć i o rzeźbach wykonywanych w Tyrolu, ale nie o artystycznych, lecz o zwykłych wykonywanych jako przemysł domowy. Jest tam pełna szafa tego, a najwięcej zabawek dla dzieci, jak wózki, lalki, konie, krowy itp. Ale i nasz Jaworów nie powstydził się pod tym względem, bo też coś w tym guście jak Tyrolczycy robi i wcale piękna kolekcya zdobi sale wystawy i walczy o lepsze.

Są nawet i nasze chłopskie sąsieki i skrzynie, jakie po wsiach na zboże lub schowki używają, proste i primytywne, jednak mocne w budowie i jako okazy domowego przemysłu tam figurują. Nasze kądziele, wrzeciona i motowidła, które coraz więcej z naszych wsi znikają, z dworków szlacheckich dawno znikły, a z niemi historyczne wieczornice, gdzie pani domu uczyła dziewczęta śpiewać pieśni nabożne, lub bajczarz wiejski opowiadał swoje baśnie o zaklętych królewnach i szklannych górach. Tam jeszcze w Muzeum leżeć będą jako nieme okazy, przypominające dawne nasze tradycye. Są tam i nasze dawne drewniane zamki i rydle, jakich chłopi jeszcze dotąd używają do zamykania i ryglowania stajen i stodół, nie brak takichże zamków z innych krajów a nawet ze starego Egiptu, ale są i żelazne ciekawe okazy sztuki ślusarskiej z wieków średnich olbrzymich rozmiarów, — z olbrzymimi kluczami, na których można podziwiać zręczność i cierpliwość dawnego rzemieślnika, bo nie mało musiał sobie naszuszyć głowy, aby jak najsztuczniejszy zamek wymyśleć. Dziś tego wszystkiego nie potrzeba, bo system zamków Wertheima zastąpił to wszystko, gdyż nie wielkość zamku stanowi bezpieczeństwo zamknięcia, ale sposób tego zamykania, a jednak i ten system Werthheima, szczególniej w ostatnich czasach nie wiele pomaga, bo jak przysłowie mówi, przed złodziejem nie ma zamku. A dzisiejsi rzezimieszkowie i żelazne kasy i najsztuczniejsze zamki otwierają.

(*C. d. n.*).

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

„Życzenia Wesołego Alleluja“ zasyłamy Przyjaciołom i Czytelnikom naszej Gazety, oraz tradycyonalnym zwyczajem życzymy Im przy święconem jajku wszelkich pomyślności!

Pogrzeb ś. p. ks. Stasickiego. W poniedziałek ubiegły odprowadziliśmy znikome szczątki pasterza naszego na miejsce wiecznego spoczynku. A jak z jednej strony pogrzeb ten był wspaniałą manifestacyą, iż żyje u nas wiara, tak z drugiej strony tłumny udział w oddaniu ostatniej posługi zgasłemu pasterzowi był probierzem, ile wart był człowiek, którego śmierć z pośród nas wydarła i jaką cieszył się miłością swych parafian dawnych i teraźniejszych, księży i swych przełożonych, gdyż nawet arcypasterz dyecezyi nie szczędził trudów i mimo brzydkiej pory przybył do Sanoka, aby wziąć udział w modłach za duszę ś. p. ks. Bronisława i w pogrzebie.

Od samego rana tłumy zalegały kościół, gdzie na katafalku już w niedzielę popołudniu ustawiono trumnę z zwłokami.

Po nabożeństwie i podniosłej mowie ks. Koleńskiego wyruszył kondukt około pół do 12-tej na cmentarz.

Na czele kroczył włościanin w krakusce niosący krzyż w asyście dwóch innych. Za nim postępowały deputacye z wieńcami od gmin Posady sanockiej, Posady olchowskiej, Jaćmierza, od Stowarzyszenia katol. robotników z deputacyą i od Towarz. Szkoły ludowej. Za wieńcami szły dwa plutony straży pożarnej ochotniczej ze sztandarem, następnie orkiestra uczniów gimnazyalnych, chór gimnazyalny i oddział Sokołów tuż przed duchowieństwem.

Trumnę z kościoła wzięli na ramiona księża, a następnie nieśli ją włościanie tworzący przy trumnie asystę.

Za trumną postępowała rodzina, a za nią deputacye od wojskowości i wszystkich urzędów autonomicznych i rządowych a pochód tak uszykowany zamykał oddział straży pożarnej fabrycznej i nieprzeliczone tłumy publiczności. Przybyli bowiem na pogrzeb także parafianie z Klimkówki i Jaćmierza, gdzie nieboszczyk dawniej był proboszczem.

Oprócz tłumów idących w pochodzie stały mnogie tłumy wzdłuż drogi mimo straszliwego błota. Pochód posuwał się zwolna aż do wrót cmentarza, gdzie znowu duchowieństwo wzięło trumnę na ramiona, aby zanieść ją na miejsce spoczynku. Na cmentarzu mów nie było żadnych, a po odprawieniu zwykłych modłów spuszczono trumnę do grobu, poczem zaczęli się wszyscy zwolna rozchodzić, zabierając w sercu żal za utraconym dobrym pasterzem.

Z powodu zamordowania namiestnika hr. A. Potockiego wysłało Stowarzyszenie rękodzielników w Sanoku następującą depeszę: Zamek hr. Potockich w Krzeszowicach.

Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców w Sanoku, przyjęte do głębi wstrząsającą wiadomością z powodu potwornego mordu, popełnionego na osobie J. E. hr. i c. k. Namiestnika, przesyła wyrazy najgłębszego żalu i współczucia J. E. Jaśnie Wielmożnej Pani hrabinie Potockiej prosząc Boga Najwyższego, aby udzielił Jej sił do zniesienia tak strasznego ciosu.

Aleksander Piech
starszy Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców w Sanoku.

Czy lenistwo czy inercya? Na dzień 14. kwietnia zwołane było walne zgromadzenie tutejszego powiatowego Towarzystwa zaliczkowego. A pomimo, iż na kilka dni naprzód było zebranie to ogłoszone sążnistymi afiszami zebrało się zaledwie razem z dyrekcyą 15 osób, reprezentujących 35 głosów!

Wyrzekać, krytykować po za plecyma, palcem kiwać w bucie umiemy doskonale, ale przyjść na zgromadzenie — tam otwarcie wypowiedzieć, co się nam złem wydaje i żądać naprawy stosunków — do tegośmy czy za leniwi, czy brak nam cywilnej odwagi. Bo czyż nie jest to parodyą pełnienia obowiązków, by w stowarzyszeniu liczącem członków na tysiące, a w tem inteligentów choćby tylko na setki, na walnem zgromadzeniu, gdzie dyrekcya i Rada nadzorcza zdaje sprawę ze swego włodarstwa, i gdzie się o losach Towarzystwa rozstrzyga, jawiło wraz z Dyrekcyą aż 15-tu członków? A dlaczego się tak dzieje — to łatwo odgadnąć, bo u nas nic nie bierze się seryo, tylko zawsze życie na żart.

Żaden z tych członków nie jawiących się na zgromadzeniu nie myśli o tem, iż wstępując do Towarzystwa bierze przecież na siebie odpowiedzialność, myśli tylko w duszy: „Goły się rozboju nie boi“, albo machnie ręką i powie: „Co mi tam!“ Czyż więc dziwić się należy wobec takiego traktowania spraw pieniężnych u nas wogóle, że się tu i ówdzie dzieją nieprawidłowości? Nie raczej dziwić się należy i do cudów to zaliczyć należałoby, gdy wszystko w porządku!.

Może przynajmniej na następnem walnem zgromadzeniu zapowiedzianem poprzednio — zjawi się więcej członków. Sprawa ważna bo zmiana statutu — ocknijmy się przecież raz!

Pożar. W zeszłym tygodniu w gminie Wielopole spaliło się w samo południe 7 zagród włościańskich. Pożar rozszerzał się z taką gwałtownością, że nawet bydła nie można było wyprowadzić ze stajen, w skutek czego spaliło się 7 sztuk bydła. Pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny.

Lekceważą nas. Jakiś Dr. (?) Gaspary i Sp., mający swą siedzibę i fabrykę w Markranstaedt koło Lipska w Saksonii — rozesłał za pośrednictwem pism polskich swój cyrkularz, zalecający maszyny do wyrobu dachówek cementowych, patentowanych we wszystkich kulturalnych państwach. Uważają nas również za kulturalnych, skoro swe maszyny chcą rozpowszechniać w Galicyi przy pomocy dzienników polskich?! Kiedyż się upamiętamy? Mamy w kraju tyle fabryk, wyrabiających maszyny do wyrobu dachówek wszelkiego rodzaju i kształtu, iż nie potrzebujemy maszyn wyrabianych przez Gasparych z Saksonii, choćby nawet doktoryzowanych. Wiem, że fabryka w Pfafstätten koło Wiednia zamawiała większą ilość foremek dachówkowych w tutejszej fabryce maszyn, czyż trzeba nam udawać się aż do Saksonii? Fabryka inż. (nie Dra) polskiego, a nie saksońskiego, Wincentego Boguckiego wyrabia i dostarcza wszelkich maszyn i urządzeń do wyrobu dachówek cementowych i glinianych — jest także wiele innych fabryk w naszym kraju. Nie! Panie Drze Gaspary i niemiecka Spółko — nie pójdziemy do was!

J. G.

(Przyp. zecera). A nasze pisma i to te wielkie, naczelne ogromnie popierają bojkot pruski, bo rozsyłają ogłoszenia fabryk pruskich. Patryotyzm — patryotyzmem, bojkot — bojkotem, a handel aby szedł — jak mawiał p. Zagłoba.

Od akademickiego Związku sport. młodzieży polskiej otrzymaliśmy następujący komunikat: Piesza wycieczka z Sanoka w Tatry, urządzona przez Akademicki Klub Turystyczny Zw. Sport. odbędzie się w dniach od 20. lipca do 10. sierpnia b. r. Wycieczka wyruszy z Sanoka i przejdzie przez Rymanów, Iwonicz i Przełęcz Dukielską na Węgry, gdzie zwiedzi Zborów i Bardyów, poczem wróci do Galicyi, gdzie po przejściu Krynicy i Żegestowa, uda się na Spiż, by dotrzeć do Lubowni, sławnej ze zwalisk zamku Lubomirskich. W dalszym planie jest zwiedzenie Pienin, jazda łodziami Dunajcem do Szczawnicy, oglądnięcie min w Czorsztynie i Niedzicy. W Tatry urządzone będą dwie wycieczki: do grot Bielskich i do Morskiego Oka przez Zawrat. Powrót z Zakopanego przez Orawskie Zamki, Babią Górę i Gorce. Wycieczkę prowadzić będzie p. Stanisław Charzewski, słuchacz praw w Sanoku, do którego zwracać się należy po wszelkie informacye. W wycieczce brać mogą udział także nieakademicy. Koszta ogółem około 80 — 100 koron.

Cz. Paschalski sekretarz. *Dr. M. Orłowicz* prezes.

Zawodowi nauczyciele wędrowni. Służba popierania drobnego przemysłu c. k. Ministeryum Handlu we Wiedniu, chcąc zaradzić brakowi fachowych nauczycieli wędrownych w Galicyi, którzyby władając językiem polskim byli użytecznymi dla wszystkich rzemieślników bez wyjątku, postanowiła wykształcić szereg takich nauczycieli. W tym celu urządzi we Wiedniu szereg specyalnych kursów, na razie dla następujących rzemiosł: szewstwa, krawiectwa, ślusarstwa, sporządzania narzędzi, galwanotechniki, instalatorstwa, elektrycznego, stolarstwa, ciesielstwa. Osoby, któreby chciały się wykształcić na nauczycieli wędrownych w jednym wymienionych zawodow dla okręgu Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, zechcą swe prośby o przyjęcie na taki kurs w Wiedniu, skierować do kierownictwa instytutu dla popierania drobnego przemysłu w Krakowie ul. Franciszkańska l. 4.

Do prośby własnoręcznie napisanej należy dołączyć przebieg życia (curriculum vitae), jakoteż wszystkie świadectwa i dokumenta mogące o uzdolnieniu kandydatów dać bliższe wskazówki. Dodawać nie potrzebujemy, że na uwzględnienie mogą liczyć bardzo biegli w swoim zawodzie czyto majstrowie, czy czeladnicy, którzy oprócz fachowego uzdolnienia rozporządzają pewnem wykształceniem ogólnem, pozwalającem spodziewać się, że nadadzą się na nauczających drugich. Z drugiej strony mogliby się nadać dobrze nauczyciele szkół ludowych, którzy są biegli w pewnem rzemiośle, na wzór nauczycieli n. p. szewstwa na kursach szewskich krajowych.

Obrońca w sprawach karnych
Dr. Henryk Atlas
otworzył kancelaryę
w Sanoku
w domu adwokata p. A. L. Bośniackiego.

Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52

Praktykant
potrzebny zaraz do księgarni
Karola Pollaka.

Aleksander Piech
bronzownik w Sanoku
poleca swoje wyroby
naczyń kościelnych i cerkiewnych

Globin
jest
najlepszym i najdelikatniejszym
środkiem do czyszczenia obuwia
Jedyna fabrika: Fritz Schulz jun. Akc. Tow. Cheby w Cz.

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

58 5—12
Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!
Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**
Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 223. SANOK, dnia 26. kwietnia 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.: w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Po zbrodni Siczyńskiego.

Ohydny mord spełniony na osobie ś. p. Andrzeju Potockim, naczelniku administracyi kraju, którego rządy odznaczały się łagodnością, skłonnością raczej do nadmiernych ustępstw na rzecz Rusinów, niż surowością — może nareszcie otworzy oczy i Wiednia i naszych naczelnych władz krajowych i każe tym czynnikom oceniać stosunki panujące w Galicyi wśród narodowości polskiej i ruskiej z takiego punktu widzenia, z jakiego na nie patrzeć się powinno.

Rusini zamieszkujący Galicyę dążą do rozwoju i podniesienia się kulturnego i ekonomicznego z wielką usilnością, a tej chwalebnej dążności nie staje na przeszkodzie w niczem bratni naród polski, który wyciąga zawsze rękę do zgody, który wszelkie usiłowania ruskie gotów poprzeć, o ile nie są one szkodliwe jego interesom narodowym. I gdyby była ze strony ruskiej szersza chęć zgodnego pożycia z bratnim narodem polskim — gdyby była szersza dążność podniesienia swego narodu na wyższy stopień oświaty, kultury i ekonomicznego położenia — pożycie obu narodowości ukształtowałoby się ku prawdziwemu zadowoleniu jednej i drugiej strony. Niestety tak nie jest.

W łonie ruskiego narodu powstało stronnictwo polityczne nazwane partyą ukraińską, które w nienawiści do wszystkiego, co polskie, prześcigło dzisiaj wszystkich wrogów naszego narodu. Ta partya jest moralnym sprawcą potwornej zbrodni popełnionej onegdaj na namiestniku — a zbrodnia owa, to bynajmniej nie tragiczny jakiś wypadek, ale to zamach wymierzony przeciw polskiemu narodowi. Po tym fakcie, chyba dzisiaj nikt rozsądny z Polaków nie będzie się łudził, że zgodne pożycie z ukraińcami, że dojście do porozumienia z nimi jest możliwe. Jedynym może sposobem ułagodzenia ich byłoby, gdyby Polacy wynieśli się jeżeli nie z całej, to przynajmniej ze wschodniej Galicyi, zostawiając ziemię i swoje mienie ukraińcom.

I gdyby przynajmniej to stronnictwo polityczne i jego menerzy dążyli szczerze do podniesienia swego narodu. Niestety tak nie jest! Ruch ukraiński — to nie ruch narodowej walki, to nie dążenie rodzącej się świeżo kultury do swej samodzielności, to nie prąd politycznej ekspanzyi narodu podnoszącego się na wyższe szczeble swego cywilizacyjnego rozwoju i walczącego o odrębne dla siebie prawa i urządzenia publiczne. To z istoty swej najgłębszy ruch anarchii społecznej i politycznej odziewający się w płaszcz mściciela „krzywd“ narodowych ludu ruskiego. Ukraińcy w gruncie rzeczy dla nas Polaków, to narzędzie w rękach potężnych naszych wrogów pruskich, służące do zgniecienia i roztoczenia organizmu polskiego. Historya kiedyś czyny ich oceni, a świat słowiański za ich robotę chyba wdzięcznym im nie będzie.

Zbrodnia, jaką popełnił Siczyński, członek partyi ukraińskiej, wiedziony nienawiścią stronniczą, jest jednem z dzieł tej roboty, niebezpiecznej nietylko dla nas Polaków, ale i dla całego państwa. Ona też powinna otworzyć oczy władzy państwowej, która jest obowiązaną, spostrzegłszy, że agitacya danej partyi politycznej rodzi zbrodnię, agitacyę tę stłumić, stawiając partyi, która ją szerzy, do wyboru: albo odstąpienie kategoryczne od dotychczasowych swych haseł i metod działania, albo też zastosowanie do niej z całą surowością tych środków, które współczesne prawo administracyjne daje władzom rządowym w rękę ku obronie społeczeństwa od niebezpiecznych dla jego spokoju żywiołów i prądów.

Z drugiej strony zbrodnia Siczyńskiego powinna wyleczyć nas ze złudzeń o zgodzie z tymi, którzy tej zgody kategorycznie nie chcą. Stojąc w obliczu wroga, który walczy przeciwko nam środkami dawno odrzuconymi przez nowoczesną cywilizacyę społeczeństw, musimy bronić naszej kultury, naszego narodowego stanu posiadania, naszych posterunków narodowych. Partya ukraińska chce takiemi zbrodniami zastraszyć nasze społeczeństwo. Nie ma jednak obawy, aby się naród polski tego uląkł. Przeciwnie — mamy nadzieję, że rozwinie on tem bardziej energię i bronić będzie swego stanu posiadania, swej ziemi, swych posterunków cywilizacyjnych, polskiego charakteru miast i polskiej duszy swego ludu wiejskiego.

To i owo.

Najciekawszem zjawiskiem w całej działalności Banku parcelacyjnego jest strawny żołądek panów dyrektorów. Gdy na walnem zgromadzeniu były buchalter banku, który interesy jego znał dobrze, publicznie zarzucił, że bilans jest fałszywy, to panowie prowodyrowie, nie wyjmując p. Ulmera przewodniczącego na zgromadzeniu, tak pokierowali sprawę, że uzyskali od zgromadzonych

---

Władysław Kucharski. 8)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

Proces.

Z tych też aktów za zezwoleniem Wydziału krajowego czerpiemy nasze wiadomości o r. 1846. w Jasielskiem[1]). Wedle nich komisyę śledczą stanowili: Franciszek Keller, komisarz śledczy, Antoni Panosz, auskultant, Jan Mentberger, aktuaryusz i Lenczewski Stan., akcesista; strażnikiem więźniów był Mateusz Peliszka, delegowany w charakterze asystenta przez sąd samborski. Mentberger, zrazu auskultant, ex consilio C. R. Appellat. Tribunalis awansował na aktuaryusza w Stanisławowie, ponieważ zaś tylko Antoni Panosz władał językiem polskim tak, że mógł przesłuchiwać obwinionych i świadków, śledztwo całe na jego właściwie polegało pracowitości i toczyć się musiało leniwie, zatrzymując szereg niewinnych ludzi w więzieniu wskutek niesprawności maszyny śledczej.

Rozpoczęły się więc ciężkie dni wyczekiwania na przesłuchanie, a dnie te przeciągały się w miesiące, tembardziej, że samodzielność sądu jasielskiego krępowały biurokratyczne formułki, które zmuszały sędziego do ciągłego znoszenia się z sądem lwowskim, ten sąd bowiem jedynie wydawał po wystawieniu obszernego protokołu wyroki uwalniające niewinne ofiary pamiętnych wypadków. Nie potrzeba dodawać, że każdy taki protokół musiał należycie wyleżyć się w stosie aktów, zanim mógł być załatwiony, to też do szczęśliwców mogli zaliczać się ci uwięzieni, którzy niesłusznie posądzeni i uwięzieni w lutym — w maju lub czerwcu doczekali się załatwienia sprawy.

Przesłuchiwanie świadków również napotykało na poważne trudności. Jak z aktów śledczych widać, świadkami byli przeważnie zarobnicy dzienni lub szynkarze, ludzie, którzy nie mogli, lub nie mieli ochoty mierzyć zadarmo drogi z odległej nieraz miejscowości do miasta cyrkularnego. Dlatego też w kwietniu uznał p. Keller za stosowne wnieść prośbę o asygnatę do kasy na opłatę kosztów celem sprowadzenia świadków i trzeba przyznać, że rychło bo z końcem maja — asygnata taka na 500 fl. nadeszła. Tymczasem zaś uwięzieni cierpliwie czekali i tylko nieliczni wcześniej zostali uwolnieni.

Śledztwo w myśl instrukcyi prezydenta sądu apelacyjnego we Lwowie z dnia 3. marca 1846 r. L. 4478., miało wykazać stopień winy oskarżonych. Stopni tych było cztery. Do kategoryi pierwszej należeli czynni działacze schwytani z bronią w ręku, do drugiej ci, którzy należeli do spisku i brali udział w zebraniach i ruchach przygotowawczych, dwie zaś ostatnie kategorye obejmować miały więcej lub mniej podejrzanych. Nadto miało śledztwo baczną zwracać uwagę na związek sprawy lutowej z klubami paryskimi, ruchem węgierskim i niemieckim i akta „zbrodniczego przedsięwzięcia“ rychło przesłać do Lwowa. W myśl też tej instrukcyi p. prezydenta sławetna komisya śledcza rozsiadłszy się przy „Kaczarower-Gasse“ w domu właściciela realności i kupca Hyacentego Podgórskiego, rozpoczęła swoje badania od stwierdzenia nazwisk uwięzionych i ich przynależności, a to wstępne badanie zajęło miesiąc czasu i skończyło się ostatecznie na podzieleniu winnych na wspomniane wyżej kategorye. Spis tych „kategorycznych“ więźniów przechował się nienaruszony.

(C. d. n).

[1]) R. 162. Akta sanockie i jasielskie.

chłopków absolutoryum, puściwszy mimo uszu zarzuty zfałszowania bilansu.

Nam się zdaje, że ludzie czyści, dbający o to, aby na ich imieniu i cień skazy żadnej powstać nie mógł, postąpiliby inaczej mimo patosu p. Jana Stapińskiego, który wołał: „Nie żyć mi na świecie, gdyby lud z mojej przyczyny krzywdę ponieść miał!“ Zamiast przy pomocy patosu i suggestyi p. Jana starać się o absolutoryum, byliby zażądali komisyi z banku krajowego dla zbadania przedłożonego bilansu, a dopiero, gdyby taka bezstronna Komisya znalazła bilans w porządku, byliby zwołali walne zgromadzenie dla uzyskania absolutoryum, a wobec czyniącego zarzuty niesłuszne byłego buchaltera byliby wyciągnęli konsekwencye jego postępowania przed sądem.

Wobec tego jednak, co się stało na walnem zgromadzeniu trudno, się obronić przypuszczeniu, że albo zarzut uczyniony dyrekcyi jest słuszny i bilans fałszywy, albo pp. dyrektorowie tak mało cenią uczciwe swe imię, iż nie zważając na to, co kto o nich będzie w przyszłości, czy mówił, czy myślał, starali się, aby tylko uzyskać absolutoryum i dostać się czemprędzej do miodu, t. j. do owych 42431 koronek, któremi dyrekcya ma rozporządzać.

Dziwi nas tylko lekkomyślne wprost postępowanie p. Jana Stapińskiego w tej całej sprawie. Rozumiemy to dobrze, że ręka rękę myje i że jemu nie mogą być obojętne owe siedmiostronicowe anonsy w Przyjacielu, które Bank umieszcza, a które mogłyby się bardzo skurczyć, gdyby p. Jan nie szedł na rękę dyrekcyi, ale sądzimy, że dzisiejsza jego pozycya wymaga większej ostrożności, bo za te anonsy stawia się wszystko na kartę. Gdyby tak, a dyabeł nie śpi, wylazło kiedyś, że buchalter prawdę mówił i bilans był fałszowany, to musi nam p. Jan przyznać, że stałoby się to, co Czarniecki niegdyś Kmiecicowi przepowiadał w Częstochowej: „że reputacyą waćpana psi zjedzą“. Byłby to wtedy upadek tak straszny, że żadne anonsy niepotrafiłyby go wynagrodzić.

A prawdopodobieństwo takiej ewentualności, że „nieżyć mi na świecie“ jest, bo że Bank nie żałuje ani kieszeni, ani skóry swych chłopskich klientów, to na podstawie niedyskrecyi popełnionej przez jednego funkcyonaryusza jeszcze przeszłego roku zarzuciliśmy Bankowi, a nikt nam nie zaprzeczył.

Tak więc jak widzimy z przebiegu walnego zgromadzenia Banku parcelacyjnego, założonego przez luminarzy sprawy ludowej, parcelacya nie stała się środkiem do utrzymania ziemi w rękach polskich, nie posłużyła ona również do zaopatrzenia bezrolnego chłopa polskiego w kawałek ziemi w sposób nie rujnujący go, ale stała się prostem geszefciarstwem, które goni tylko za własnym zyskiem, aby napełnić kieszenie prowodyrom. Bank tak samo, jak pierwsza lepsza hyena parcelacyjna, korzysta z jednej strony z przykrego położenia sprzedającego ziemię i stara się ją kupić jak najtaniej, a następnie odstępuje ją swoim klientom po cenach bajecznie wyśrubowanych, aby jak największy zysk osiągnąć, i aby było z czego po 40.000 rocznie „mimo podwyższonych znacznie kosztów administracyjnych“ przeznaczać dla dyrekcyi.

I to u nas w Galicyi nazywa się działalnością patryotyczną! Dlaczego ci panowie nie są przynajmniej do tego stopnia otwarci i prawdomowni, jak pierwsi lepsi żydkowie parcelujący? Niech powiedzą otwarcie: „Parcelujemy dla geschäftu — bo chcemy wysokich tantyem“, a wtedy nie będziemy mieć do nich pretensyi, ale gdy postępują jak geszefciarze, to jakiem czołem nadają swej działalności kraj i lud rujnującej jakiś pokost patryotyczny, mający im zaskarbić wdzięczność obdzieranego chłopa. Raz trzeba zdjąć maskę hypokryzyi. Takie wrażenie każdy uczciwy i logicznie myślący człowiek odniósł po przeczytaniu sprawozdania z walnego zgromadzenia, a niejednemu dziwno nawet, dlaczego prokuratorya, wobec jawnie zarzuconego z fałszowania bilansu, nie była ciekawa dowiedzieć się, kto też prawdę mówi, czy buchalter — czy dyrekcya.

Zdania mniej więcej zbliżone do naszych o błogiem działaniu Banku parcelacyjnego, czytaliśmy i w innych pismach, a nie czytaliśmy nigdzie, by Bank na czynione mu zarzuty odpowiedział; czy trzyma się może tej zasady, że o nim tak jak o pannie najlepiej, gdy się nie mówi? Ale może przecież doczekamy się, że i szerszy ogół dowie się, co Bank na zarzuty buchaltera ma do powiedzenia, jak również wyjaśni tę zagadkę, dlaczego pp. dyrektorowie prawie cztery razy tyle otrzymują — ile otrzymali akcyonaryusze!

Ale dajmy już spokój tej patryotycznej instytucyi zwanej Bankiem parcelacyjnym a wróćmy do samej parcelacyi, a raczej do hyen.

Jakie przy dzikiej parcelacyi dzieją się rzeczy, nie uwierzyłby nigdy, ktoby znał tylko stosunki panujące w krajach innych, a nie znał naszych. *(C. d. n.)*

Z Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego w Sanoku.

II.

O ile wogóle brak drzew przynosi nam szkody, mieliśmy już dwukrotnie w dwu ostatnich latach sposobność przekonać się przez wylew Sanu spowodowany nagłem stopnieniem śniegów w górach z lasów ogołoconych.

Gdzież leży przyczyna tego zaniedbania?

Dziwną zaiste charakterystyką odznacza się nasz lud. Jak z jednej strony dziwna żądza posiadania „lasów i pasowisk“ nie raz do krwi rozlewu doprowadziła, tak z drugiej strony chyba w całym świecie trudno by było napotkać takiej dziwnej żądzy niszczenia drzew, jaką u nas przy każdej niemal drodze napotkać można. Świadectwem tego wandalizmu jest w samym Sanoku droga do kolei, wysadzona lipami i kasztanami przez Towarzystwo upiększenia miasta, droga do Trepczy wysadzona kasztanami przez p. inżyniera Szomka i inne.

Każdy może skonstatować, że złamanie drzewka nie nastąpiło z potrzeby, bo taka ułamana część na nic przydać się nie może. Jestto niszczenie dla samego niszczenia, jestto krwiożerczość tygrysia — morduje dla samego mordu. A przypatrzmy się, czy i po ogrodach nie widać takich samych śladów wandalizmu. Skarłowaciałe, z połamanymi konarami drzewa żalą się na opuszczenie i na krzywdy, jakie im te gąsienice pod ludzką postacią wyrządzają.

A przecież tego najstarsze prawo Boże dane Mojżeszowi słowami „nie zabijaj“ zabrania. W tem leży najważniejsza przyczyna odarcia naszej ziemi z ozdobnej szaty drzew, a usprawiedliwione jest poniekąd i to zniechęcenie do zakładania sadów. Pamiętać należy, że co piękne i pożyteczne, to bardziej nas do siebie przywiązuje. Nie wątpię, że przyjdzie czas ten, kiedy my wszyscy dziś rozdarci, wezwani będziemy do zdania rachunku przed jednym sędzią Ojczyzną, która zażąda od nas rachunku z dorobku nabytego przez nas, szczególnie wśród najdogodniejszych warunków, a nie daj Boże byśmy wobec braci naszych w Poznańskiem, którzy z piętnem męczenników i w aureoli bochaterów broniących nierzadko krwią — swej świętej Ojcowizny, nie byli zmuszeni z rumieńcem wstydu wyznać otwarcie, żeśmy świętą naszą ziemię bez względu na prochy Ojców wydali na łup spekulantów nam wrogich, bo nam zbrzydła — bo opuszczona i zaniedbana wyżywić nas nie mogła.

W was bracia włościanie pokłada naród ufność — bo wy jesteście piastunami tej ziemi, a położonemu w was zaufaniu starajcie się godnie odpowiedzieć. My, z naszej strony, gotowi jesteśmy w każdej chwili wspomagać was w miarę sił naszych.

Mowę prezesa — zebrani członkowie oklaskiwali.

Kasa oszczędności miasta Sanoka.

Na posiedzeniu Wydziału Kasy oszczędności, kśóre odbyło się dnia 24. marca b. r., przedłożyła dyrekcya tejże kasy sprawozdanie z działalności i bilans za rok 1907., który sprawdzony został przez fachowego delegata Związku gal. Kas oszczędności we Lwowie p. Zygmunta Szulakiewicza i Komisyę kontrolującą.

Ze sprawozdania tego wynika, że Kasa oszczędności stale się rozwija tak w dziale wkładek oszczędności, które dosięgły kwoty **K. 2,434.999·15,** jakoteż w pożyczkach hipotecznych i zaliczkach na zastaw papierów wartościowych.

W ciągu roku 1907. wydano stronom bezpłatnie 200 puszek, czyli domowych kas oszczędności. Puszki te w ciągu roku 1907. były otwierane 386 razy, a z otwarcia tych puszek wpłynęło do Kasy oszczędności **K. 17.983·56.**

W Kasie oszczędności, jako instytucyi dającej ustawowe bezpieczeństwo pupilarne, lokują stale swe kapitały władze sądowe, polityczne, powiatowe, gminne, oraz instytucye finansowe i inne korporacye i stowarzyszenia.

Od założenia Kasy oszczędności t. j. od 1. maja 1904. do 31. grudnia 1907. zatem za niespełna 4 lat istnienia Kasy oszczędności złożyło **5588** stron kapitał wkładkowy **K. 5,162.048·18.** Ten znaczny ruch w dziele wkładek oszczędności wskazuje na wielką i skuteczną działalność i zapobiegliwość dyrekcyi, a zarazem dowodzi pozyskanego zaufania miejscowej i okolicznej publiczności.

Stan pożyczek hipotecznych i komunalnych wynosił z końcem roku 1907. kwotę **K. 1,722.039·93,** co w stosunku do kapitału wkładkowego wynosi **70·72%.**

W roku 1907. był w Sanoku dość ożywiony ruch budowlany, przeto Kasa przedewszystkiem musiała ruch ten kredytem wspierać, a wskutek czego stan pożyczek hipotecznych powiększył się w ciągu roku 1907. o kwotę **K. 615.801·08.**

Stan weksli w portfelu z końcem r. 1907. wynosi kwotę **K. 389.344·27,** czyli 16·00% w stosunku do kupitału wkładkowego.

Dyrekcya przyjmując weksle do skupu zasięga zawsze opinii cenzorów, — weksle zatem są bardzo regularnie płacone, bo oprócz kilku weksli protestowanych, wszystkie w terminie płatności wykupione zostały.

Jakkolwiek rok 1907. był dla instytucyi finansowych bardzo niekorzystny i ogólnie odczuwano brak gotówki, to jednak Kasa oszczędności m. Sanoka nie korzystała z prawa przyznanego jej statutem i nie reeskontowała weksli u innych instytucyi finansowych, lecz ograniczała swoją działalność do granic własnego kapitału wkładkowego, starając się przytem o ile możności wszystkim zgłaszającym się o kredyt w Kasie zadość uczynić.

Stan zaliczek na zastaw papierów wartościowych z końcem roku 1907. wynosi **113.456 K.,** co w stosunku do kapitału wkładkowego wynosi **4·65%.**

Stan efektów funduszu obrotowego i własnej lokacyi wynosi z końcem roku 1907. kwotę **K. 224.000.**

Kwota ulokowana w efektach i lokacyi wynosi **9·89%** w stosunku do kapitału wkładkowego.

Jakkolwiek te lokacye prawie żadnego zysku Kasie nie przynoszą, to jednak Dyrekcya w dobrze zrozumiałym interesie zakładu uznała za odpowiedne ulokować pewną część kapitału wkładkowego w ten sposób, by módz każdej chwili mieć potrzebną gotówkę do dyspozycyi.

Stan funduszu rezerwowego i funduszu strat wynosi **K. 16.545·98,** zaś funduszu emerytalnego **K. 1.621·79.**

Koszta administracyjne w stosunku do kapitału wkładkowego wynoszą **0·63%.**

Czysty zysk uzyskany z obrotu funduszów w roku 1907. wynosi kwotę **K. 16.813·82.**

W roku 1907. odbyła Dyrekcya 100 posiedzeń, cenzura 70 posiedzeń, Wydział Kasy oszczędności 5 posiedzeń.

Ogółem załatwiono w 1907 r. 2.270 podań o pożyczki hipoteczne i wekslowe.

W roku 1907. uchwalono pragmatykę służbową i statut emerytalny dla urzędników Kasy oszczędn., a także statut dla zakładu zastawniczego na zastawy ruchome i skoro tylko Namiestnictwo zatwierdzi ten statut, to jeszcze w tym roku dział ten w życie wprowadzonym zostanie, co umożliwi najbiedniejszej klasie ludności miasta i powiatu korzystanie z taniego kredytu.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału uchwalono również preliminarz na rok 1908., który w dochodach wynosi 47·000 K., zaś w rozchodach 22.000 K., z czego okazuje się spodziewana nadwyżka w roku 1908. — 25.000 K.

Szczegółowe sprawozdanie cyfrowe podane jest na ostatniej stronie. *Z.*

O Kalendarzu

nap. prof. K. Eljasz.

(*Dokończenie*).

Reformę kalendarza rzymskiego powierzył Cezar Sosigenesowi, uczonemu Aleksandryjskiemu, który za podstawę rachunku przyjął rok słoneczny jako długi na 365 i $^1/_4$ dnia, aby zaś rok mógł zawsze o tej samej porze dnia zaczynać, wprowadził okres cztero-letni, w którym trzy lata mają po 365 dni, a czwarty 366 dni i nazywa się przestępnym. Dla ustalenia rachuby przyjął, aby lata, których liczba jest przez 4 podzieloną, były przestępne, inne zaś zwyczajne. Rok ten dalej podzielił na 12 miesięcy nierównych, bo 7 miesięcy liczy po 31 dni, 4 po 30 dni, a jeden t. j. luty 28 dni, w roku przestępnym zaś 29 dni. Kalendarz ten wprowadził Cezar w Rzymie w roku 45 przed Chr., dla zgodzenia go odrazu z prawdziwym czasem, rok poprzedni t. j. 46. przed Chr. przedłużono do 445 dni.

Wkrótce po wprowadzeniu tego kalendarza zmieniono nazwy dwu miesięcy: Quintilis na Julius na cześć Cezara, a Sextilis na Augustus, na cześć cesarza Augusta.

O ile tedy dokładnym był kalendarz juliański? Przekonać się o tem łatwo: rok w kalendarzu juliańskim wynosił 365 dni i 6 godz. czyli 365·25 dnia, prawdziwa zaś długość roku wynosi 365 dni 5 godz. 48 min. 47 sek., czyli 365·2422 dnia, różnica zatem wynosi 0·0078 dnia, t. j. 78 dni w ciągu 100 wieków, albo w przybliżeniu 3 dni na 4 wieki, błąd ten jest stosunkowo znaczny. Spostrzeżono ten błąd w ciągu lat i już w r. 325. po Chr. podczas soboru nicejskiego, na którym ustalono datę obchodu Wielkanocy, chwilowo go usunięto, ale ponieważ była tylko doraźna poprawka, przeto w dalszych latach błąd ten znów rósł, tak że z końcem 16. wieku wynosił on już 10 dni.

Wtedy to za staraniem papieża Grzegorza XIII. przeprowadzono nową reformę kalendarza, która weszła w życie pod nazwą kalendarza gregoryańskiego, a wypracował ją głównie uczony Lilius. Ponieważ błąd kalendarza juliańskiego wynosił 3 dni w ciagu 400 lat, przeto w reformie gregoryańskiej postanowiono te trzy dni usunąć w ten sposób, że lata kończące stulecie, które w kalendarzu juliańskim były zawsze przestępne, w gregoryańskim miały być tylko wtedy przestępnemi, jeżeli liczba setek jest przez cztery podzielną, a więc n. p. lata 1500, 1600, 1700, 1800, 1900, są wszystkie według kalendarza juliańskiego przestępne, według zaś gregoryańskiego tylko rok 1600., bo liczba setek t. j. 16 jest przez 4 podzieloną. Według tego sposobu liczenia lat, średnia długość roku wynosi 365·2425 dni, t. j. tylko o 0·0003 dnia różni się od prawdziwej długości, czyli błąd wynosi w 100 wiekach 3 dni, lub 1 dzień na 3333 lat.

Reformę kalendarza ogłoszono bullę papieską w r. 1582., w tym też roku przyjęły ją Włochy i Polska, później Francya, w r. 1586. Niemcy katolickie, a w r. 1600. Niemcy protestanckie, Anglia w r. 1752., do dziś dnia kalendarza zaś juliańskiego trzyma się Rosya, kraje bałkańskie i unici; różnica między oboma kalendarzami wynosi dziś 13 dni.

Reformę wprowadzono zaś w życie w ten sposób, że po 5. października liczono zaraz 15. października, wybrano zaś ten miesiąc dlatego, bo w nim nie ma żadnych świąt.

Jakkolwiek kalendarz gregoryański jest bardzo dokładnym, to jednak jest w użyciu kalendarz jeszcze dokładniejszy t. j. perski. Persowie liczą w okresach 33-letnich, w których pierwszych 28 lat liczą tak jak my, t. j. 3 lata zwyczajne, 1 przestępny, potem zaś 4 lata zwyczajne a piąty (t. j. 33 ci) przestępny. Przy tej rachubie wypada średnia długość roku na 265·2424 dni, t. j. o 0·0002 różni się od prawdziwej, t. j. błąd wynosi 1 dzień na 5000 lat.

Podczas wybuchu wielkiej rewolucyi we Francyi wprowadzono nowy kalendarz republikański, nie był to jednak ściśle biorąc nowy kalendarz, bo zatrzymano rachubę czasu według kal. gregor., tylko zmieniono podział roku, mianowicie podzielono rok na 12 równych miesięcy po 30 dni, a na końcu roku dodano 5 względnie 6 dni zwanych sankilockiemi, które do żadnego miesiąca nie należały. Zniesiono również podział na tygodnie, natomiast dzielono miesiąc na 3 dekady po 10 dni; dzień zaś na 10 godzin, każda po 100 minut, minuta zaś miała 100 sekund. Rachuba ta czasu trwała wszystkiego lat 13, t. j. 1793. do 1806 r., poczem Francuzi wrócili do dawnej rachuby czasu.

Dziś rozpoczynamy rok z dniem 1. stycznia, jestto zabytek z czasów rzymskich, nie mający żadnego uzasadnienia, ani astronomicznego, ani historycznego, bo w astronomii liczy się rok od porównania wiosennego, t. j. od dnia 21. marca, zaś chronologicznie rzecz biorąc, to ponieważ lata liczymy od narodzenia Chrystusa, powinniśmy rok zaczynać z dniem 25. grudnia. U niektórych też narodów chrześciańskich zaczynano rok na Boże narodzenie, jak we Francyi za panowania Karolingów.

We Francyi panowały pod tym względem rozmaite w różnych epokach zwyczaje, raz zaczynano rok z dniem Bożego Narodzenia, jak wyżej wspomniano, to znów z dniem 1. marca, a nawet z dniem wielkanocy, a dopiero od r. 1563. z dniem 1. stycznia.

W Anglii zaś aż po rok 1752. rok zaczynał się z dniem 25. marca; równocześnie zaś z wprowadzeniem kalendarza gregoryańskiego poczęto zaczynać rok z dniem 1. stycznia.

Z początkiem bieżącego stulecia zastanawiano się w Rosyi nad poprawieniem kalendarza juliańskiego, rozmaite pojawiały się w tej kwestyi projekta, jeden z nich najpraktyczniejszy był ten, aby w ciągu następujących 52 lat liczyć w kalendarzu juliańskim same tylko lata zwyczajne, ponieważ w 52 latach jest 13 lat przestępnych, przeto wyrzuconoby w ten sposób z rachuby tych właśnie 13 dni, o które się oba kalendarze różnią; i wprowadzenie reformy odbyłoby się niespostrzeżenie. Zaburzenia polityczne stały się jednak przyczyną, że sprawa załatwioną nie została.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Obchód uroczystości 3-go Maja. Tutejsze Koło T. S. L. urządza ku uczczeniu wielkiego dnia Konstytucyi 3-go Maja uroczystość z następującym programem: Trzeciego maja o godz. 6-tej rano odegra muzyka fabryczna pobudkę po ulicach miasta. Następnie o godzinie $10^1/_2$ odbędzie się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo z kazaniem, wieczór zaś w sali „Sokoła“ nastąpi dalszy ciąg uroczystości. Jeden z członków tutejszego „Koła“ wypowie słowo wstępne, a następnie grupa włościan-amatorów odegra sztukę „Za wolność i wiarę“.

Mamy nadzieję, że w dniu tym nie znajdzie się nikt, coby się ociągał od wzięcia udziału w złożeniu hołdu Wielkim Mężom, którzy wiekopomną ustawą starali się ratować upadającą Ojczyznę. Niech pamięta każdy z nas, że obchody tego rodzaju urządza się nie dla pewnej warstwy, czy grupy ludzi, że praca narodowa nie powinna i nie może być dla nikogo rzeczą obojętną, że grzeszy społecznie-narodowo i zasługuje na potępienie ten, kto się usuwa od tej pracy, bo „walka o wolność, gdy się raz zaczyna, dziedzictwem z ojca przechodzi na syna“.

Aby niniejszej uroczystości nadać więcej świetności, powinniśmy wszyscy w tym dniu umieścić na oknach zamiast iluminacyi odpowiednie nalepki T. S. L., które nabyć można w sklepach pp. Pollaka, Peszkowskiego i Stefańskiego.

Za spokój duszy ś. p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego odbędzie się we środę 29. b. m. o godz. 9. rano w rz.-kat. kościele parafialnym w Sanoku żałobne nabożeństwo, staraniem Wydziału powiatowego Rady miejskiej i urzędników c. k. Starostwa. Spodziewać się należy, że kościół będzie przepełniony.

Hajdamaczyzna przy robocie. W gminie Sieniawie pod Rymanowem jest kilkanaście rodzin polskich, a ponieważ nie ma na miejscu księdza obrządku rzym.-kat., powiozły swoje jadło wielkanocne do kościoła w Rymanowie i tam dały je poświęcić. I wiecie, co się stało? — stała się rzecz nie do uwierzenia, rzecz która każdemu nawet najspokojniejszemu krew wburzyć musi. Oto sieniawska dzicz hajdamacka napadła za to w dniu 21. kwietnia b. r. kilkunastu Polaków i ciężko ich pobiła, gdyż oni nie powinni obchodzić świąt polskich, ale ruskie. Gdyby coś podobnego zrobili Polacy Rusinom, toby wszyscy Rusini ochrypli od krzyku, wszystkie telegrafy i telefony do Wiednia, do Berlina i do Petesburga zajęteby były skargami, a posłowie ruscy kazaliby się nadzwyczajnymi pociągami zawieźć do Wiednia, aby tam wyjednać najsroższą karę na winnych. A my co robimy — my śpiemy nie wiedzieć, czy z lenistwa i ociążałości, czy z braku zdawania sobie sprawy, jakie to skutki takie wydarzenia za sobą pociągać muszą. Czas już największy, abyśmy wyszli czyto z tego naszego lenistwa i ospałości, czyto z tego krótkowidzenia.

Zaniedbanie dróg gminnych w powiecie sanockim jest straszliwe. Kto właściwie nad utrzymaniem ich w należytym stanie ma czuwać?

Czy Komitet Kopca Mickiewicza odnowił ugodę z p. Kielarem? Teraz już widać, jak majestatycznie przedstawiać się będzie nowy kopiec. Oby go jak najrychlej ukończono. Młodzież zajęta tam uniesie zdrowie i najmilsze wspomnienie ze stron rodzinnych.

W chwili, gdy oddajemy Gazetę pod prasę, odbywa się wieczornica sokola. Nie wątpić, że odbędzie się jak zwykle pięknie i poważnie. Sprawozdanie zamieścimy.

Czas by już był, aby Rada miejska uchwaliła wreszcie ten regulamin porządku i czystości, aby tym sposobem ułatwić pracę Komisyi zdrowotnej, która została niejako unieruchomioną zwłaszcza, że i druga jej uchwała co do szkół ludowych żeńskich wykonaną nie została. A bardzo byłoby pożądanem, aby Komisya ta przeszła się znowu po mieście i zwróciła na niejedną szkodliwość i brzydotę uwagę władz miejskich. Gdyby tylko znikło straszne bagnisko w pobliżu kamienicy p. Gerardisa, gdzie jest część gimnazyum(!!); gdyby rozwalono szatro niepodobne do ludzkiej siedziby obok tego bagna; gdyby p. Fink ogrodził wreszcie swoją realność od ul. Mickiewicza i ubezpieczył jamę na wapno przed dziećmi szkolnemi; gdyby i t. d. — jużby znowu wygląd Sanoka zbliżył się choć troszynę do Europy.

Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.

KASA OSZCZĘDNOŚCI KRÓL. WOLN. M. SANOKA.

RACHUNEK KASY
za czas od 1-go stycznia 1907. do 31-go grudnia 1907.

Przychód.

W roku 1907. pobrano na rachunek:

1. Zapas gotówki z d. 1. stycznia 1907.	K.	15·441·99
2. Wkładek oszczędności	„	1,769.796·13
3. Pożyczek hipotecznych	„	59.023·51
4. Zaliczek na zastawy papierów wartościowych	„	159.760·—
5. Weksli eskontowanych	„	1,131.967·33
6. Odrębny pożyczek hipotecznych	„	201.184·84
7. Procentów od pożyczek hipotecznych	„	83.106·30
8. „ od zaliczek na zastawy papierów wartościowych	„	4.291·11
9. „ od weksli eskontowanych	„	28.899·45
10. Dodatku administracyjnego	„	4.658·24
11. Kuponów od efektów fund. obrot.	„	2.840·—
12. Protestów wekslowych	„	447·20
13. Należytości rządowych	„	348·78
14. Pożyczek komunalnych	„	375·41
15. Weksli w procesie	„	12.232·—
16. Prowizyi	„	788·39
17. Lokacyi	„	200.000·—
18. Rachunek przejściowy	„	10.862·21
19. Incassa	„	411·96
20. Zaliczek na płace	„	415·—
21. Procentów od lokacyi	„	1.480·—
	K.	3,688.329·85

Rozchód.

W roku 1907. wypłacono na rachunek:

1. Wkładek oszczędności	K.	917.625·60
2. Pożyczek hipotecznych	„	645.200·—
3. Zaliczek za zastawy papierów wartośc.	„	174.056·—
4. Weksli eskontowanych	„	1,230.509·81
5. Odrębny pożyczek hipotecznych	„	195.068·56
6. Procentów zwróc. od poż. hipotecz.	„	9·15
7. Procentów zwróc. od weksli eskont.	„	39·95
8. Procentów wypłaconych wkładkom	„	2.981·17
9. Efektów funduszu obrotowego	„	52.807·—
10. Kuponów od efektów fund. obrot.	„	691·12
11. Protestów wekslowych	„	388·20
12. Należytości rządowych	„	348·78
13. Pożyczek komunalnych	„	30.000·—
14. Podatków	„	2.060·05
15. Zaliczek do wyrachowania	„	610 25
16. Lokacyi	„	370.000·—
17. Rachunek przejściowy	„	10.112·21
18. Incassa	„	411·96
19. Kosztów administrac. i ruchomości	„	16.960·74
20. Bieżący funduszu rezerwowego	„	8.000·—
21. Zaliczek na płace	„	1.400·—
22. Remuneracyi Dyrekcyi i urzędnikom	„	5.500·—
23. Bieżący funduszu emerytalnego	„	1.025·91
24. Gotówka	„	22.523·39
	K.	3,688.329·85

Obrót kasowy za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1907. bez sald wynosi: K. 7,338.694·32.

BILANS KASY OSZCZĘDNOŚCI
król. woln. miasta Sanoka za rok 1907.

Stan czynny.

1. Gotówka z dnia 31. grudnia 1907.	K.		22.523·29
2. Pożyczki hipoteczne	„		1,687.944·51
3. „ komunalne	„		34.395·42
4. Zaliczki na zastawy papierów wart.	„		113.456·—
5. Weksle w portfelu	„		389.344·27
6. Efekta funduszu obrotowego	„		70.744·—
7. Lokacye	„		170.000·—
8. Zaliczki na płace	„		985·—
9. Ruchomości	„		4 500·—
10. Protesty wekslowe	„		11·—
11. Efekta przyjęte w zastaw	K.	162.909·07	
12. Kaucye urzędników	„	5.700·—	
13. Depozyta	„	43.311·26	211.920 33
14. Fundusz rezerwowy (pokrycie)	K.		14.545·98
15. „ emerytalny (pokrycie)	„		1.621 79
	K.		2,721.691·69

Stan bierny.

1. Wkładki oszczędności	K.		2,434.999·15
2. Rezerwa na pokrycie ewentual. strat	„		2.000·—
3. Dotacya gm. król. woln m. Sanoka	„		8.888·—
4. Rezerwa na podatki	„		1.200·—
5. Rki bieżące funduszów	„		200·66
6. Rk odrębny pożyczek hipotecznych	„		6 497·96
7. Różni za swe depozyta	„		211.920 33
8. Cto pro diversi	„		750·—
9. Fundusz rezerw. (stan 31/XII. 1907.)	„		14.545·98
10. „ emeryt. (stan 31/XII. 1907.)	„		1.621·79
11. Procenta pobrane na rok 1908.:			
a) od pożyczek hipotecz.	K.	16.412·15	
b) od zal. na zast. pap. wart.	„	459·87	
c) od weksli	„	5.381·68	22 253·70
12. Zysk za czas od 1/I. do 31/XII. 1907.	K.		16.813·82
	K.		2,721.691·69

KASA OSZCZĘDNOŚCI król. woln. miasta Sanoka

przyjmuje wkładki oszczędności nawet groszowe i oprocentowuje takowe **po 4½%**, podatek rentowy od złożonych wkładek opłaca Kasa Oszczędności z własnych funduszów, wydaje bezpłatnie puszki czyli domowe kasy oszczędności.

Za wkładki oszczędności ręczy gmina miasta Sanoka całym swoim majątkiem.

Pobiera:

a) od pożyczek hipotecznych 6%;
b) od zaliczek na zastaw papierów wartościowych 6½%;
c) od weksli 6½% i 7%.

Kasa oszczędności udziela pożyczek hipotecznych na majątki ziemskie, realności miejskie i realności włościańskie, spłacalne od jednego roku począwszy do lat 30-tu w dogodnych ratach półrocznych. Udziela się także gminom pożyczek komunalnych na lat 50.

Przyjmuje się do skupu weksle — udziela się zaliczek na podkład papierów wartościowych — eskontuje się własne książeczki oszczędnościowe.

Kasa Oszczędności król. woln. miasta Sanoka należy do galicyjskiego Związku Kas oszczędności we Lwowie, a stoi pod bezpośrednią kontrolą c. k. Rządu.

Kasa otwarta codziennie od godziny 8-mej rano do 2-giej po południu, w dnie targowe także od 4-tej do 5-tej po południu — w niedziele i święta biura zamknięte.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 224. SANOK, dnia 3. maja 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

W rocznicę Konstytucyi 3. Maja.

„Niech pokolenia pokoleniom podają pamiątkę dnia tego“.
(Poseł Jan Nepomucyn Zboiński na sesyi sejmowej dnia 3. maja 1791.).

Naród nasz jak każdy inny ma w swej przeszłości wiele chwil chmurnych i wiele chwil górnych. Wspomnienie i rozpamiętywanie pierwszych jest rzeczą bardzo zbawienną i zarazem pouczającą, bo nigdy nie poznajemy tak dobrze, co winni jesteśmy ojczyźnie, jak wtedy, kiedy patrzymy na liczne i ciężkie przeciw niej grzechy; nigdy nie pragniemy tak bardzo jej podźwignięcia jak wtedy, kiedy widzimy jej upadek i poniżenie. Rozpamiętywanie zaś i święcenie świetnych chwil z przeszłości naszego narodu przynosi nie mniej wielki pożytek, bo wzmacnia ambicyę narodową i krzepi ducha narodu, która to rzecz ma doniosłe znaczenie zwłaszcza wtedy, gdy położenie narodu jest wyjątkowe, gdy więc nie posiada on własnego bytu politycznego i gdy różni wrogowie dążą do jego zgnębienia.

Otóż do tych świetnych i pięknych chwil naszej przeszłości należy w pierwszym rzędzie fakt ogłoszenia Konstytucyi w Polsce, który miał miejsce dnia 3. maja 1791 r., we zwykłym dniu tygodnia, a mianowicie we wtorek. Sto siedmnaście to już lat temu, jak ta wiekopomna ustawa na Sejmie Wielkim przyszła do skutku, a pamięć jej jest i pozostanie nam zawsze piękna i droga i po dzień dzisiejszy krzepi czwarte już z rzędu pokolenie otuchą i nadzieją lepszej doli.

Każdy z nas, kto zna dzieje swego narodu, ten wie, w jakim znajdował się on upadku w XVIII. wieku. Dlatego każdemu na myśl zaraz przyjdzie, ile pracy i poświęcenia wyłożyć musiało to pokolenie, które doprowadziło do ogłoszenia Konstytucyi. Najoświeceńsi i najlepsi ludzie owych czasów pracować usilnie musieli nad tem, aby nietylko poznali sami, że źle się dzieje w ojczyźnie, na czem polega jej choroba i jak tę chorobę leczyć, ale aby także o tem przekonali większość narodu. To jest jedna z przyczyn, która czyni wielkim fakt ogłoszenia Konstytucyi 3. Maja. Drugą przyczynę wielkości tego wiekopomnego zdarzenia dziejowego poznajemy wtedy, kiedy przypatrujemy się warunkom, wśród jakich ułożono i ogłoszono Konstytucyę i kiedy badamy poszczególne artykuły Konstytucyi, a mianowicie pod tym względem, co one na owe czasy dawały społeczeństwu Rzeczypospolitej polskiej.

Co do pierwszego punktu, to przypomnijmy sobie, że Konstytucya była najpierw wynikiem faktu bardzo bolesnego, to jest I. rozbioru Polski, a następnie owocem blisko 20-letniej pracy. Trzeba było aż takiego nieszczęścia, jakiem był I. rozbiór, aż utraty wielkich prowincyj, aby nawoływania mężów oświeconych i przejętych prawdziwym patryotyzmem trafiły do serc większości ówczesnych Polaków. Te nawoływania nie przekonały wszystkich, bo nie ma zgody wśród wielu ludzi, chociażby na ustawę najlepszą, gdyż „co głowa — to rozum“. Bywa rozum taki, że i dobrej nie pojmie rzeczy, bywa taki zły i przewrotny, że godziwej i pożytecznej uznać nie chce, czyto że sam jej nie wymyślił, czyto że nie jest na rękę jego interesom. Więc też i w owym dniu pamiętnym 3. maja 1791. znaleźli się nieliczni — co prawda — posłowie, których ani zapał współobywateli nie porwał za sobą, ani słowa królewskie nie nakłoniły, ani też uroczysty nastrój chwili nie powstrzymał od wystąpienia ze zdaniem przeciwnem. Ci głosili znaną piosenkę, że nowa ustawa „grobem będzie wolności szlacheckiej“ i już z tym zamiarem szli do Izby, aby nie dopuścić do przyjęcia Konstytucyi. Dlatego nową Ustawę trzeba było przeprowadzić przez zamach stanu, ale ta rewolucya sejmowa parlamentarna jest najłagodniejsza ze wszystkich, jakie zna historya, dokonana bez rozlewu krwi i bez odjęcia głosu przeciwnikom, którzy też wypowiedzieli wszystkie możliwe zarzuty swoje. Jednak opozycya po części pożałowania a po części kary godna utrudniała bardzo pracę rozumnym patryotom. Słusznie tedy powiedział w tym dniu Linowski, poseł krakowski: „Dzień przyszedł późny, lecz pożądany, w którym ma stanąć Rząd prawdziwy, niszczący dawną anarchię“.

Jeżeli dalej przeczytamy 11. artykułów Konstytucyi, które stanowią rozumną formę rządu, tworzą mądre prawa dla mieszczan i biorą lud wiejski pod opiekę prawa, a porównamy je z prawami wydawanemi w tym czasie przez obce rządy i ciała prawodawcze, wtedy dopiero ukazuje się w prawdziwem świetle rozum i umiarkowanie Twórców Konstytucyi, a co zatem poszło, wielkość i doniosłość tego faktu. Twórcy Ustawy z 3. Maja potrafili bowiem wśród ówczesnych prądów i haseł znaleźć najodpowiedniejszą drogę, na której Polska podniosła się z wiekowej anarchii bez gwałtownych wstrząśnień, pochłaniających zazwyczaj bardzo wiele ofiar. Wobec tego traci na wadze zarzut, że Konstytucya 3. Maja nie wiele zrobiła dla ludu wiejskiego, którego liczba wśród 9-milionowej ludności ówczesnej Polski wynosiła $6^1/_2$ miliona. Trzeba bowiem pamiętać, że równieśniczka polskiej wrześniowa Konstytucya francuska z r. 1791. poszła tak daleko w kierunku rewolucyjnym, iż nie miała widoków trwałości i zaraz w następnym roku upadła. Rządy Fryderyka II., Maryi Teresy i Józefa II., absolutne a więc bez porównania swobodniejsze przy wprowadzeniu ulg dla chłopów i dlatego mogące poszczycić się na tem polu większymi sukcesami, nie śmiały tknąć silniej stosunków pańszczyźnianych. Co więcej w Ameryce, gdzie najpierw w imię haseł głoszonych przez filozoficzny racyonalizm pojawiła się sławna „Deklaracya praw człowieka“, kiedy w r. 1789. powstała konstytucya Stanów Zjednoczonych, z prezydentem Washingtonem na czele, konstytucya narodów wolnych i nowych, nie uwikłanych w stare zwyczaje i prawa, nie odważono się znieść niewoli.

Choćby zresztą z dzisiejszego punktu widzenia można doszukiwać się błędów w Konstytucyi 3. Maja, to pamiętać należy, że tu nietylko o samą ustawę się rozchodzi. Ważniejszą rzeczą jest to, że naród w niej ostatecznie przyznał się do błędów przeszłości, poczuł boleść swego poniżenia i znalazł jego przyczyny w zaniedbaniu sił swoich, że swemu upamiętaniu dał głośny i jawny wyraz w Konstytucyi i że wreszcie stanął silnie na drodze poprawy. Nic więc dziwnego, że państwa obce, znając dotychczasową słabość i anarchię Polski, uznały także wielką doniosłość tej wiekopomnej karty konstytucyjnej. Wszędzie za granicą, z wyjątkiem Rosyi, zyskała Konstytucya 3. Maja głośne pochwały. Tomasz Paine, Amerykanin, głośny z dzieł: „Common Sense“ i „O prawach człowieka“, chwalił rząd polski za „reformę wykonaną na sobie i przez siebie samego“; wskazywali na jej zalety pisarze francuscy Sieyès i Volney. Holandya uczciła ją medalem pamiątkowym; w Anglii wysławił bezkrawą rewolucyę najznakomitszy mowca parlamentu Burke, a wielu oficerów angielskich zgłaszało się do ambasadora polskiego w Londynie Bukatego z chęcią wstąpienia do armii polskiej. Cesarz Leopold II. przybrał tak przychylną postawę, że w układach z Prusami żądał wyraźnego zagwarantowania nietykalności tak Konstytucyi jak i granic Polski; król pruski Fryderyk Wilhelm II. przesłał i rządowi polskiemu i sejmowi powinszowania w sposób najuroczystszy, chociaż później zdradził jej sprawę.

Nietylko obcy, ale i swoi nawet już w czasie uchwalenia Konstytucyi znali całą wartość i doniosłość tego aktu, choć wiedzieli i o niebezpieczeństwie, jakie zagrażało Prawu 3. Maja. Dowodem tego są właśnie słowa Jana Nepomucena Zboińskiego, posła ziemi dobrzyńskiej, zacytowane w nagłówku: „Dzień dzisiejszy niech tem mocniej, dobry Królu, uwiecznia Twe imię. Niech pokolenia pokoleniom podają pamiątkę dnia tego“. Cześć więc Twórcom Konstytucyi!

A chociaż później najzbawienniejsze reformy, długa praca, tyle nadziei i tyle radości poszły na marne i ustąpiły przed gwałtem i przemocą pięści, chociaż upadł naród politycznie — to została mu cześć i to przekonanie, że nie upadł w błędzie, lecz rozdarty i rozszarpany został w chwili, kiedy wstępował na drogę poprawy; została mu szczera, gorąca miłość Ojczyzny i duch poświęcenia, jakie wieją z tej Konstytucyi, a tego mu żaden wróg nie odbierze. Dlatego jeszcze raz: „Niech pokolenia pokoleniom podają pamiątkę dnia tego“!

Caveant consules!

A więc odjechał, żegnamy owacyjnie przez swych podwładnych, gdyż nie lada jaką spuściznę zostawił w sądzie swemu następcy: Czyste wykazy! Gmach sądu zjedzony grzybem, podarunek Ekscelencyi Dr. Körbera.

Zostało... no zostało za nim zdenerwowanie i wyczerpanie sędziów, czwarta ich część leży w łóżku, dalsza część może tam pójdzie wnet... no ale wykazy czyste są — tak ma być — tak musi być — Ekscelencya tak chce!

Społeczeństwo chciałoby treści, ale nie umie chcieć, — niech tedy czeka, dopokąd się tego nie nauczy. Wtedy damy mu więcej sędziów, na dzisiaj wystarczy, to co mają — mówi Ekscelencya z Wiednia: Czyste wykazy i ludzi „robiących“ wykazy — resztę zabrały inne kraje — nie ma!

Sedno rzeczy, załatwienie treści spraw, zadowolenie potrzeb społeczeństwa może poczekać... oni umieją czekać.

Dzisiejsze zaspokojenie tych potrzeb bajecznie znakomite! Bądź cierpliwym, a doczekasz się wszystkiego, czegoś żądał w sądzie, Ekscelencya sięgnął już ręką do skarbca swej życzliwości — dam, powiedział, sądy dla Jarosławia i Żółkwi, dam nawet dla Sanoka jednego radcę i pisarzy, nawet kancelistę dam — czy aby nie zawiele szczo-

drobliwości — no ale poczekajcie... czekać musicie... proście a otrzymacie, tymczasem bądźcie grzeczni... jeno nie nudzić... ja bardzo proszę o to... Tymczasem dostaniecie tam do Sanoka tęgiego prawnika, dzielnego człowieka... albo hm... toż to Polak... poczekajcie panowie, namyślimy się. Polityka, figlarka! żąda, aby wzmocnić bratni posterunek, p. poseł, radca K. przeniesiony do Lwowa, traci wpływy w obwodzie, Rymanów... hm... Ustrzyki nie były. szczególne, w Bukowsku „nieformalności, usterki“... temu stanowczo trzeba zaradzić... dawniej było lepiej... już ja tam dam kogoś innego również tęgiego, były poseł, człowiek wyrobiony politycznie będzie mógł wygoić rany moich biednych uciśnionych, boć on to potrafi syn tego uciśnionego narodu, no a wy poczekajcie...

Na stronie do siebie: poczekajcie... zdusi Prusak, zrobi swoje istinnoj russkij czełowiek i nahajka, — moi biedni uciśnieni, wasi serdeczni bracia, dokończą zniszczenia — zejdą z wami do wspólnego dołu a wtedy... ja centralista nie będę czekał!

Caveant consules! bo przecież mamy posłów bacznych i przewidujących!

Nowe przepisy.

Dążność do reformy szkół, zapoczątkowana przez szerokie koła pedagogów, znalazła wreszcie posłuch i w sferach decydujących, czego wynikiem są nowe przepisy, wydane przez ministra W. i O. Marcheta, a odnoszące się do odbywania egzaminu dojrzałości.

Te przepisy rozpoczynają reformę szkolnictwa naszego średniego, ale rozpoczynają ją z góry, słuszne więc budzą obawy zarówno u tegorocznych abituryentów jak i u wszystkich, którym dobro szkoły nie jest obojętne.

Ponieważ szereg przedmiotów udzielanych w gimnazyach odpada przy maturze w myśl nowych przepisów, a egzamin pisemny jest uproszczony, na ogół więc zdawać się może, że nowe przepisy, wnosząc pewne ułatwienia, są początkiem końca egzaminów dojrzałości.

O ile nam wiadomo, młodzież szkolna interpretując nową ustawę i jako interesowaną z natury rzeczy szukając wszędzie ułatwień, dochodzi do wniosku, że teraz właściwie nie trzeba nic umieć, aby przebyć Scyllę i Charybdę.

Taka interpretacya jednak jest mylną. Pomijając bowiem szczegóły nowych przepisów, a wnikając w intencye prawodawcy, trzeba zrozumieć, że nowa ustawa ma na celu uwolnienie abituryentów od drobiazgowego obkuwania się, chce znieść balast regułek i dat drugorzędnego znaczenia, któremi obciążały się mózgi maturzystów po to, aby wnet po egzaminie dojrzałości zrzucić ten ciężar, nie związany silniej z zagadnieniami, jakie wejście w świat nastręcza młodym obywatelom.

Wnosząc te ułatwienia tesame przepisy kładą jednak nacisk na ogólną dojrzałość abituryenta. Tej zaś nie osiągnie się zapomocą kilkumiesięcznego uczenia się do egzaminu — jak często było dotychczas — lecz przez długą i ciągłą pracę ucznia gimnazyalnego, pracę nie tylko w szkole, lecz przedewszystkiem w domu. Lektura prywatna tej pracy będzie najważniejszem podłożem; ogólne rozgarnienie ucznia i poziom jego inteligencyi ujawnią się przy maturze prowadzonej w formie pogadanki szczególniej przy polskiej literaturze i historyi, a odpowiedzi pewne i jasne będą probierzem dla komisyi do oceny stopnia dojrzałości ucznia.

Tak pojęty egzamin nie jest rzeczą tak łatwą, jak się powszechnie wydaje, a nawet jest niezmiernie trudny, nie bowiem suma szczegółowych wiadomości, lecz ogólne wykształcenie będą kryteryum do oceny.

W praktyce zapewne nie odrazu ta doniosła zmiana da się w całości przeprowadzić. Kilka lat upłynie niezawodnie, zanim grona nauczycielskie i młodzież szkolna dostroją się do nowych przepisów, w każdym razie jednak nowe te przepisy powitać należy jako zapowiedź nowego systemu, który uwolni nas od wzorów pruskich, na jakich podobnie jak armia opierała się szkoła w Monarchii austryackiej.

Z tą reformą bowiem maturalnych przepisów musi być złączona rewizya dotychczasowych planów szkolnych i muszą wejść nowe metody nauczania, a nawet nowe typy szkół, zapowiedziane zresztą przez ministra podczas obrad ankiety wiedeńskiej.

Dla nas pod względem narodowym otwiera się nowa sposobność uzyskania szeregu reform w dziedzinie szkolnictwa średniego. Plany bowiem ogólne, wydane dla całej Przedlitawii w poszczególnych krajach koronnych, będą musiały uledz koniecznym przekształceniom. Chwilę też obecną musimy wyzyskać, by znów, jak przed pół wiekiem, nie wtłoczyć się mechanicznie w szablon wiedeński.

Niech więc ci, od których to zależy, nie zasypiają sprawy, gdyż nierychło podobna nadarzy się sposobność. W szczególności zaś dążyć nam należy do tego, aby nie tylko dzieje ojczyste obok historyi austryackiej równorzędne znalazły uwzględnienie w myśl żądań Tow. nauczycieli szkół wyższych i aby nowe podręczniki nawskróść na narodowej były oparte zasadzie, lecz także by uposażenie szkół galicyjskich w odpowiednie środki naukowe było należyte i by tych szkół różnorakich typów było tyle, iżby przepełnienie przestało być wreszcie bolączką, tamującą dzisiaj normalny rozwój każdej szkoły u nas.

Sanok od swoich posłów ma prawo domagać się, aby w najbliższej jego okolicy założono szkołę nową, którąby zmniejszyła frekwencyę naszego gimnazyum, by zapowiedziania szkoła średnia w Brzozowie ze sfery obietnic przybrała już w najbliższym czasie realne kształty, gimnazyum zaś sanockie aby przyoblekło się w nowe szaty zamieniając się z rudery w prawdziwą świątynię nauki. Te postulaty nie wygórowane a najkonieczniejsze stawiamy na rok bieżący naszym posłom w nadziei, że uznają ich słuszność i nie poskąpią starań i trudów, by je urzeczywistnić.

W. K.

Pow. Towarzystwo zaliczkowe w Sanoku.

Nareszcie zdecydowało się Pow. Tow. zaliczkowe zmienić swój statut. Dnia 28. kwietnia b. r. nadzwyczajne Walne Zgromadzenie tego Tow. uchyliło cały dotychczasowy statut, a w jego miejsce uchwaliło nowy oparty na statucie wzorowym, wydanym przez Związek stowarzyszeń zarobk. i gospod. we Lwowie.

Tow. zaliczkowe w Sanoku założone zostało jeszcze w r. 1871. Pierwotny jego statut z dnia 21. lipca 1871. określał solidarne zobowiązanie członków „za koszta zarządu i zobowiązania przez Towarzystwo przyjęte“. Po wejściu w życie ustawy o stowarzyszeniach z r. 1873. Towarzystwo uzupełniło swą firmę stósownie do wymagań nowej ustawy dodatkiem „stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką“ zmieniając zarazem pierwotny statut. W roku 1884. zmieniło Towarzystwo firmę przez dodanie określenia „powiatowe“, a także poręke członków z nieograniczonej na ograniczoną „w wysokości 9-razowych udziałów“. W latach następnych zmieniło Towarzystwo jeszcze 2 razy statut, a to w roku 1898. i 1900, lecz były to zmiany nie tyle z potrzeby, ile dla wygody członków Dyrekcyi i Rady nadzorczej, a więc dla osobistych celów Zarządu Towarzystwa, który przy chaotycznych postanowieniach statutu potrafił przeprowadzić wszystkie Walne Zgromadzenia po swej myśli — sprowadzając Towarzystwo nad brzeg przepaści. W latach 1903 i 1904 dokonał Związek stow. zarobk. i gospod. sanacyę Towarzystwa, a jakkolwiek przy tej sanacyi przepadł cały, acz fikcyjny, fundusz rezerwowy, przepadł fundusz emerytalny, jakkolwiek w latach 1903 i 1904 nie wykazało Towarzystwo żadnego zysku, a w roku 1905. zysk minimalny, wystarczający zaledwie na 3%-wą dywidendę, to jednak odkąd zaczyna się stanowczy zwrot ku lepszemu i jeśli tylko obecny Zarząd przejmie się zasadami, jakie cechować winny stowarzyszenie udziałowe, jako zrzeszenie osób, stanie wnet Towarzystwo na tym stopniu rozwoju, na jakim już przed laty kilkudziesięciu się znajdowało.

Wraz ze sanacyą Towarzystwa nastąpić musiała także gruntowna zmiana dotychczasowego zupełnie wadliwego statutu, o którą to zmianę upominali się członkowie rok rocznie na Walnych Zgromadzeniach.

Do najważniejszych zmian, jakie wprowadza nowy statut, należy zniesienie dotychczasowych dwu kategoryi członków, z których tylko nieliczni z pełno wypłaconymi udziałami po 100 kor. mieli prawo głosowania, znaczna zaś większość członków z udziałami drugiej kategoryi po 40 kor. prawa tego nie miała. Odtąd każdy członek ma mieć udział w wysokości 100 kor. i każdy ma prawo głosu na Walnem Zgromadzeniu. Należy tu dalej zredukowanie odpowiedzialności członków z 10 krotnej do 3 krotnej ilości udziałów, oraz wprowadzenie właściwej ustawie i swemu zadaniu nazwy „Rady nadzorczej“, zamiast dotychczasowej „Rady zawiadowczej“, istniejącej w Towarzystwach akcyjnych.

Natomiast niewłaściwie i niepotrzebnie odstąpiono od statutu wzorowego co do czasu urzędowania Dyrekcyi i Rady nadzorczej i przyjęto w tym względzie peryod 6-letni zamiast 3-ch letniego. Ciągłość w gospodarce, którą jako motyw podnoszono, nie usprawiedliwia tego odstępstwa od statutu wzorowego, gdyż każdy rok stanowi w Towarzystwie całość administracyjną. Odtąd więc Dyrekcyę wybierać będą członkowie raz na 6 lat, Radę nadzorczą zaś i to każdorazowo tylko po 3 członków, co dwa lata. Zarówno całkiem zbytecznie zatrzymano postanowienie dawnego statutu, wedle którego członkowie wybierają tylko $^3/_4$ części (9 członków) Rady nadzorczej, dalszą zaś $^1/_4$ część (3 członków) mianuje Wydział Rady powiatowej w Sanoku. Jestto kombinacya niefortunna, ani dla Towarzystwa, ani dla Wydziału Rady powiatowej niepotrzebna, a w każdym razie z ustawą sprzeczna, bo odejmuje członkom Towarzystwa zastrzeżone im przez ustawę prawo wyboru całej Rady nadzorczej i prawo jej odwołania, to też słusznie wywołał odnośny wniosek obszerną dyskusyę, a przy głosowaniu przeszedł bardzo nieznaczną większością głosów.

Życzyćby sobie należało, by nowy statut, zawierający prócz postanowień organizacyjnych, także wiele postanowień regulaminowych, był ściśle przestrzegany, a wtedy Towarzystwo uchroni się od niespodzianek, na jakie przed kilku laty było narażone.

Jako delikatną wskazówkę dla obecne-Zarządu podnieść należy dwa wnioski, postawione na Walnem Zgromadzeniu, które chociaż nie stały się uchwałami, przecież nie przebrzmiały bez żadnego wrażenia. Jednym z nich był wniosek o przyjęcie dla Towarzystwa firmy „Polskiego Towarzystwa zaliczkowego“, drugim, by członkowie Rady nadzorczej nie mieli prawa zaciągania pożyczek w Towarzystwie. Sapienti sat.

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(*Dokończenie*).

Napatrzywszy się do sytości wystawionym po salach i krużgankach przedmiotom weszliśmy dalej z naszymi rodakami przewodnikami t. j. z p. St. Tillem, inżynierem i asystentem tegoż p. Inlaenderem do największej sali, gdzie na środku ustawione szafy kryją w sobie same artystyczne wyroby z dziedziny fajansów, porcelany i szkła. Przemysł to prawie wyłącznie czeski, któremu szczególniej w szklannym dziale w Austryi nikt dotąd nie dorównał. Najpiękniejszą kolekcyę szklannych wyrobów wystawiła firma hr. Harracha w Neuweld w Czechach. Są tam puhary, szklanki, etażery, dzbany, kieliszki, figury, krzyże i rozmaite prześliczne do codziennego użytku służące drobiazgi. Porcelana i fajanse z różnych fabryk, ale także przeważnie czeskie jak talerze, wazy, kubki, garnuszki, filiżanki oraz figurki i t. p. drobiazgi. Nie brakuje także i zwykłych,

prostych naczyń glinianych, używanych w różnych krajach, są tam również i nasze kołomyjskie wyroby z gliny i huculskie, wszystko jako wzory domowego przemysłu wystawione.

Niebrak także wyrobów z rogu, kości, perłowej macicy, szczególniej guzików, których fabrykacya jest również przedstawiona. Kolekcye fajek drewnianych, glinianych i porcelanowych z rozmaitego materyału, a i z morskiej piany, jako też i cygarniczki od najprostszych do bardzo wymyślnych także sporo miejsca zajmują.

Bogato się przedstawia dział drukarski, formy czcionek, płyt różnych służących do drukowania z klisz fotograficznych, xylograficznych, klisz na miedzi i na stali rytowanych, jak i galwanoplastycznych i to od najdawniejszych sposobów do dzisiejszych, a także klisze do wyrobu papierowych pieniędzy są wystawione.

Niebrak i kapeluszy i fabrykacya tychże przedstawiona systematycznie od chwili, gdy kapelusznik zaczyna robić kapelusz, aż do zupełnego wykończenia tegoż, a szczególniej interesującym jest przegląd szematyczny fabrykacyi cylindra, w którym tak Wiedeńczycy paradować lubią.

Bardzo ciekawa i szczególniej dla szewców pouczająca jest wystawa obówia ze wszystkich krajów, a nawet z Turcyi i z Egiptu zestawiona. Zwracają uwagę zwiedzających piękne, zgrabne buciki i pantofelki w bogate wzory i desenie złotem i srebrem haftowane, jakich piękności używają na wschodzie.

Modele okrętów, także modele urządzeń dla cukrowarni, papierni, gorzelni, młynów, uzupełniają i w tej dziedzinie wystawę, bardzo pouczającą dla tych, którzy w tej dziedzinie pracują. Na tem kończyłby się przegląd wystawy techniki rękodzielniczej „Służby dla popierania przemysłu we Wiedniu“, a choć wielu rzeczy może nie opisałem dokładnie, były to jednak przedmioty tak małe i drobne, że niewieleby czytelników opis ich zajmował.

Ogół wystawy czynił dobre wrażenie na zwiedzających, a szczególniej na tych, którzy przyjechali po to, aby się rzeczywiście czegoś nauczyć i coś nowego zobaczyć, a można to było tembardziej osiągnąć, że jak naprzód wspomniałem, wszystkie maszyny były w ruchu, przez co dały możność ocenienia swej wytwórczości. Ale trzeba mieć do tych maszyn wyrobionych ludzi, co u nas niestety jest dosyć trudnem, bo jak słusznie powiedział nam instruktor, że nie wystarczy, aby maszynę puścić w ruch, ale trzeba się przejąć i zrozumieć ją z zamiłowaniem, aby robota maszyny w parze szła z oddanym jej robotnikiem. A o zamiłowanie do pracy coraz trudniej między naszymi robotnikami! Chciałoby się dobrze żyć, a jeśli już nie zupełnie próżnować, to przynajmniej bardzo lekko pracować, podczas gdy w innych krajach mogą się robotnicy nawet wynalazkami poszczycić, o czem u nas w Galicyi zupełnie nie słychać, wszystko to zaś dla braku należytego wykształcenia ogólnego i fachowego, a co najgorsza i lenistwa i niechęci, aby się czegoś uczyć, czytać fachowe dzieła i pisma. A jednak jakto serce człowieka dumą wzrasta, gdy się czyta, że gdzieś w obcym kraju Polak się wybił na jakieś szczytniejsze stanowisko, bądź jako inżynier, bądź jako kupiec, robotnik lub artysta, i tem imponujemy obcym ludziom, ale trzeba zrozumieć i ocenić, ile taki człowiek musiał się uczyć i jak pracować, aby obcy ludzie pracę jego uznali.

Wystawa techniki rękodzielniczej we Wiedniu nie przedstawia wprawdzie interesu dla laików, lub dla tych, którzy od wystawy niczego więcej jak zabawy nie żądają. Ogromne jednak wzbudza zainteresowanie u fachowców, gdyż jasną jest rzeczą, że wiele maszyn i narzędzi zupełnie im nie było znanych, prócz tego nasuwa szereg myśli i zastanowień, dla czego u nas przemysł tak chroma i jakieby lekarstwa na tę słabość znaleźć można.

Mojem zdaniem najpierw nie opuszczać rąk i nie spuszczać się na nikogo, ale na siebie samego. Nie państwo, ale my sami powinniśmy się wziąść do dzieła i zakładać także „Służby do popierania przemysłu“, w czem inicyatywę powinny wziąć nasze Izby handlowe i przemysłowe. Najlepiej by jednak było, aby te Izby rozdzielić i utworzyć osobno Izby handlowe, a osobno Izby przemysłowe, bo wobec teraźniejszego skumulowania jeszcze długo będziemy musieli czekać, aby się coś robiło. Dalej przy każdym naszym konsulacie powinien być fachowo uzdolniony agent handlowy, jakoteż stała wystawa próbek i wyrobów naszego państwa, aby pod tą rządową opieką mogli w obcych krajach kupcy i przemysłowcy dowiadywać się, gdzie jaki wyrób lub surowy produkt istnieje i gdzie i skąd go pociągać można. To wzbudzałoby zaufanie u chcących nabywać towary, że żądany towar otrzymują w dobrym gatunku i w swoim czasie, a na odwrót, agenci handlowi przy konsulatach powinni się starać poznać gust i usposobienie ludności, jakich towarów potrzebuje i na jaki kredyt zasługują wogóle kupcy obcego państwa lub kraju, również zbadać, jakich surowców tam dostaćby można były. Tym sposobem przyszłoby się tanim sposobem w pomoc swojskiemu rękodziełu i wzmógłby się eksport, a tem samem i produkcya i nie potrzebowaliśmy posełać naszych ludzi w obce kraje na zarobek i obce państwa wrogo dla nas usposobione wspomagać. Do tego trzeba ale silniej inicyatywy i wytrwałości, nie spocząć aż się rezultat osiągnie. A gdy się to stanie, mam nadzieję, że ustaną narzekania, a dobrobyt i w nasze domostwa i warsztaty zawita, ale bez pracy nie będzie kołaczy.

Aleksander Piech
bronzownik i redaktor Gaz. San.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Ku uczczeniu 117-rocznicy Konstytucyi 3-go Maja urządza sanockie Koło Tow. Szk. Lud. dziś w niedzielę uroczysty obchód z następującym programem:

1. Wczesnym rankiem odegra muzyka Fabryki sanockiej pobudkę maszerując głównemi ulicami miasta. 2. Z rana o godz. 10½ w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo z kazaniem, na które zaprasza się wszystkie władze, korporacye i towarzystwa oraz wszystkich mieszkańców miasta i okolicy. 3. Wieczorem o godzinie 7-mej w sali „Sokoła“: a) odczyt o Konstytucyi; b) amatorskie kółko włościan z Bażanówki odegra dramat p. t.: „Za wolność i wiarę“; c) odśpiewanie pieśni narodowych. Ceny wstępu na Wieczorek: Krzesło 1 korona, wstęp na salę 30 h. Bilety na Wieczór w „Sokole“ są do nabycia w księgarni p. K. Pollaka, a przed samem przedstawieniem u wejścia na salę.

Polski Wiec publiczny odbędzie się dziś w niedzielę o godzinie 3-ciej po południu w sali „Sokoła“. Porządek dzienny: 1. „Zadania nasze narodowe w chwili obecnej“, referent poseł Dr. Roger Battaglia; 2. W sprawie obrony narodowej.

Komitet:

Giela Feliks, przewodniczący,
Dr. Jabłoński Jacek, zast. przewodniczącego,
Dr. Ślączka Wojciech, zast. przewodniczącego,
Basiński Stanisław, Wyka Jędrzej, sekretarze.

Zacietrzewienie czy zapamiętałość? Swego czasu podaliśmy w Gazecie podsłuchaną rozmowę prowadzoną między jakimś mołodcem i znaną na bruku naszym z sympatyi do Ukraińców nauczycielką, która twierdziła, że **„gdy czuje polsku mowu, to aż ją triase!“** Widocznie paroksyzm nienawiści do wszystkiego, co polskie, spotęgował się od owego czasu u tej światłodawczyni do tego stopnia, że popycha ją do spełniania czynów, jakich dopuszczają się chyba tylko ulicznicy i to najgorszego gatunku. Doniesiono nam albowiem, że ta wielka patryotka ukraińska zobaczywszy na murach ogłoszenie o nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Namiestnika, zrywała je, zapewne w tym celu, aby się znienawidzeni Lachy nie dowiedzieli, iż nabożeństwo za ofiarę zbrodni jej ulubieńców odbędzie się i by kościół świecił pustkami.

Widocznie nienawiść tak zaćmiła u tej krasawicy władze umysłowe do tego stopnia, że nie potrafiła ona ocenić całej nieprzyzwoitości i brzydoty takiego postępowania nawet u dziewczyny służącej, a cóż dopiero u nauczycielki?

Nie donosimy też tego w tym sensie, jakobyśmy żal z powodu jej postępku do niej mieli, bo postępek taki sam się sądzi, ani zazdrościmy Ukraińcom posiadania takich patryotek, u których najpospolitsza i najohydniejsza zbrodnia morderstwa nie obudza wstrętu, chcemy tylko polskiemu społeczeństwu przedstawić fakt ten jako pouczający obrazek, jak to zacietrzewienie potrafi w duszy człowieka przytłumić wszelkie szlachetniejsze porywy do tego stopnia, że kobieta nawet zwykle łagodniej usposobiona schodzi do zezwierzęcenia i przestaje się brzydzić morderstwem! A jestto w dodatku kobieta, powołana do zaszczepiania w duszy maluczkich szlachetnych porywów i urabienia ich charakteru.

Piękne będą owoce z posiewu takiej, którą morderstwo nie nepełnia wstrętem, a piękna też perspektywa dla narodu na przyszłość, w którym działają takie światłodawczynie.

Na telegram kondolencyjny, wysłany przez tutejsze Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców w Sanoku do Krzeszowic, nadeszło podziękowanie tej treści:

Szanowne Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców w Sanoku.

Andrzejowa Potocka dziękuje serdecznie za przesłane wyrazy współczucia.

Krzeszowice, data stempla pocztowego.

Na żywy pomnik. Wydział tutejszy czytelni mieszczańskiej w poczuciu wdzięczności za tak szczere i skuteczne zajęcie się losami naszych powodzian przez ś. p. Namiestnika Andrzeja Potockiego uchwalił, aby członkowie czytelni zamiast urządzać wspólne święcone, złożyli pewną kwotę na „Żywy pomnik“. Składki wpływają, wysokość zebranej kwoty i jej przeznaczenie podamy w następnym numerze.

Krwawa zabawa. W niedzielę przeszłą 26. kwietnia zabawiali się szeroko żołnierze tutejszej załogi w osławionej karczmie Pinkasa w Dąbrówce. Jak przy takich zabawach zwykle bywa, wynikła sprzeczka między żołnierzem 45. p. p. i dwoma z obrony krajowej i zakończyła się na polu przed karczmą tem, że żołnierz 45. p. p. pchnięty bagnetem zginął na miejscu. Zdarzenie, jakich wiele się trafia i nietylko u nas, a jednak padło ofiarą życie ludzkie, a drugie będzie złamane, zabójca ma bowiem przed sobą długi czas ekspiacyi, po której odbyciu wyjdzie złamanym i z piętnem Kaina. Nie byłoby zaś przyszło do tego, gdyby żołnierzom ostro zakazano chodzić do tej osławionej mordowni, jak to przeszłego roku radziliśmy, albo gdyby już przeszłego roku karczma, jak się to obecnie stało, została zamkniętą, a jej właścicielowi koncesyę na wyszynk odebrano.

Przecież już dawno wskazywaliśmy, że sławny Pinkas rozpaja ludzi do niemożliwości, że w jego karczmie ciągłe burdy, że on wprost drwi sobie z ustawy o pijaństwie, a przecież trzeba było aż tak tragicznego wypadku t. j. ofiary z życia ludzkiego, aby władze zdecydowały się wreszcie zrobić przykrość panu Pinkasowi.

Podobny wypadek miał również zdarzyć się podczas świąt ruskich w Cisny czy w Łupkowie, że żołnierze, którzy przybyli za urlopem na święta, upili się i jednego w bójce zabito.

Czy nie byłoby w obec takich wypadków wskazanem, aby żołnierze, którzy idą na przechadzkę, pijatykę lub urlop świąteczny, zostawiali broń w koszarach? Że żołnierz potrzebuje broni na mustrze, na wojnie i wogóle, gdy jest służbie, to rozumiemy, ale poco mu broni na przechadzce i w karczmie, tego nie potrafimy sobie wytłómaczyć. Przecież on tak dobrze potrafi pić bez bagneta jak i z bagnetem, a ile to już tego rodzaju wypadków, jak opisywany zdarzyło się, li tylko dlatego, że pijanym ludziom zostawia się broń przy boku!

Możeby posłowie nasi poruszyli sprawę tę czy w Radzie państwa czy w delegacyach, i spowodowali p. ministra Obrony krajowej

do wydania odpowiednich zarządzeń. Przecież bitność armii nic na tem nie straci, gdy żołnierz nie będzie chodził na przechadzki i hulanki z bronią przy boku, w każdym razie nie będzie on wtedy tak pochopny do szukania zwady, jak jest teraz, gdy czuje broń i to straszną, jak się pokazuje, przy boku.

Komitet Kopca Mickiewicza donosi nam, że rokowania z p. Kilarem co do pozwolenia kopania ziemi zostały nawiązane i umowa zostanie ostatecznie w tych dniach zawartą. Oby tylko szersze warstwy naszego społeczeństwa zechciały wziąć udział, idąc za szlachetnym przykładem młodzieży gimnazyalnej.

Operetka w Sanoku. Grono amatorskie urządza w dniu 9. b. m. t. j. w najbliższą sobotę w sali tutejszego Sokoła przedstawienie na dochód budowy kopca Mickiewicza. Od dłuższego już czasu pracuje komitet nad wystawieniem dwóch operetek w połączeniu z tańcami. Odegrane zostaną: „Papugi Babuni“ (z francuzkiego) i „Błażek Opętany“ Anczyca. Prócz komicznych okolicznościowych monologów i charakterystycznych śpiewów solowych, wykonane zostaną tańce ludowe krakowskie oraz „pas de deux“ w oryginalnym układzie.

Dzięki usilnym staraniom komitetu, zdołano uprosić zaszczytnie znanego artystę lwowskiego teatru hr. Skarbka p. A. Woleńskiego, który swym współudziałem przyczyni się do uświetnienia wieczoru, jak również pozyskano współudział sympatycznej orkiestry gimnazyalnej.

Bliższe szczegóły podadzą afisze w dniach najbliższych.

Ceny miejsc: krzesło pierwszorzędne 2 K., w dalszych rzędach 1 K. 50 h.

Bilety można już nabywać w księgarni p. K. Pollaka.

Hajdamaki. Z Komańczy otrzymujemy następującą korespondencyę:

W dniu śmierci ś. p. pana Namiestnika przyszedł tutejszy nauczyciel ludowy Iwan Burbel do domu p. Zygmunta Dattnera na lekcyę jego dzieci, wtem p. Dattnerowa opowiedziała Iwanowi Burblowi o tym strasznym wypadku. Na to odezwał się Iwan Burbel z radością i ze śmiechem w te słowa, że to był już najwyższy czas do tego czynu i powiedział, że nic złego się nie stało. P. Dattnerowa z oburzeniem powiedziała, że Siczyński nie powinien był tak zrobić, gdyż pozbawił dzieci ojca i dzieci osierocił, a Iwan Burbel powiedział, że dzieci mają majątek, to ojca znajdą. Iwan Burbel jest zaciekłym ukraińcem, towarzysz „czarnej sotni“ a jako parszywa owca zaczął od czasu swego przyjścia do Komańczy na nauczyciela trzodę zdrową i cichą swym złym przeciw Polakom zamiarem zarażać. O powyższem zajściu opowiadał p. Zygmunt Dattner Samuelowi Feilerowi, a musiał Iwan Burbel więcej ubliżających słów powiedzieć, albowiem p. Zygmunt Dattner przy opowiadaniu Samuelowi Feilerowi był bardzo zirytowany na Iwana Burbla.

Jest tu drugi pomocnik Iwana Burbla — Petro Barna budnik kolejowy, który jest także zaciekłym ukraińcem. Petro Barna miał do robotników, którzy są Rusinami, a pracują na strece kolejowej, przedmowę w tym sensie, „że się przecież jeden rusin pomścił za naszą ruską nędzę i krzywdę na polaku Namiestniku, a opowiadał to z radością i śmiechem i drwił sobie z Polaków, a której to przedmowie przysłuchiwali się Karol Karpowicz, wizer kolejowy i Dawid Meller z Komańczy. Konieczność wymaga, by ludzi złego ducha jak najrychlej od spokojnego i cichego narodu odosobnić, gdyż zły konkol między zdrowem ziarnem rozsiany i rozkorzeniony, nieda się później łatwo od zdrowego i czystego ziarna odosobnić, albowiem to wszystko będzie już zapóźno, a Iwan Burbel i Petro Barna mają do swego czynu dobrą sposobność, gdyż Iwan Burbel jako kasyer, a Petro Barna jako kontrolor Kółka rolniczego w Komańczy, codziennie wieczór zwołują swoich do Kółka na jakieś nibyto obrachunki, a przytem wpajają między ludzi cichych i spokojnych swoją zawziętą nienawiść ku Polakom.

Ponieważ już dłużej bezczelnych ukraińców uciechy i wyśmiewania się z Polaków znieść i cierpieć nie mogę, albowiem poczucie ludzkości i charakter mi nie pozwala, by takich niespokojnych ukraińców tolerować, czynię to doniesienie, nie abym się spodziewał od Was Panowie Polacy pochwały, ale z bolu serca, chociaż jestem ochrzczony Rusinem. *J. K.*

Pomoc c. k. Rządu dla Towarzystw budowy domów. Po długiem czekaniu ogłoszono wreszcie 24. z. m. w Gazecie lwowskiej zawiadomienie o zasadach, któremi będzie się kierował c. k. Rząd, popierając akcyę samopomocy urzędników i sług, tak rządowych jak autonomicznych i prywatnych.

Z kwoty 4,000.000 koron, przyznanych na rok bieżący na cel powyższy, będą udzielane Towarzystwom budowy domów bezprocentowe pożyczki w wysokości 90% ogólnych kosztów budowli, rozpoczętych przez odnośne Towarzystwo budowlane. 45% owej pożyczki obowiązane będzie Towarzystwo zwrócić zaraz po wybudowaniu domu i zaciągnięciu pożyczki hipotecznej w jednej z instytucyi kredytowych krajow., zaś druga połowa 45% pożyczki będzie ubezpieczoną na II. miejscu, na odnośnej hipotece za 3% + 1½ na amortyzacyę kapitału.

Olbrzymie korzyści dla Stowarzyszonych widoczne a rzeczą dobrze zrozumianego ich interesu jest na dzisiaj to, aby jak najrychlej postarali się o odpowiedne place budowlane, by oddali je do dyspozycyi tutejszego Towarzystwa urzędniczego, które w takim razie będzie mogło już tego lata rozpocząć budowę domów, a te oddać do zamieszkania swym członkom już z najbliższą wiosną.

Spieszyć się należy, aby rozpoczętą już akcyę sanockiego Towarzystwa nie ubiegały Towarzystwa innych krajów, które umieją energiczniej niż my zabiegać o swe interesa, — zwłaszcza gdy dom własny, to jeden więcej węzeł łączący urzędnika z interesami miasta. Urzędnik dopiero we własnym domu będzie troszczył się o interesa gminy, bo będzie działał we własnym i jego rodziny interesie.

Dla Koła Tow. Szkoły ludowej ofiarowano: Kasa zaliczkowa w Sanoku 100 kor. (w tem 50 kor. na Bursę Kościuszki); Tow. powiat. zaliczk. w Sanoku na Bursę Kościuszki 100 K.; Rada powiatowa 100 kor.; z wieńca kartkowego na trumnę ś. p. ks. Stasickiego 42 K. 70 h., ks. Garbacki 1 kor.

Obwieszczenie. W celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych na drogach strategicznych: baligrodzkiej, Rymanów-Jaśliska i Tylawa-Czeremcha w sanockim obręgu budowniczym w latach 1908, 1909 i 1910. odbędzie się 4-go maja b. r. w c. k. Starostwie w Sanoku licytacya ofertowa. Koszta fiskalne budowli wykonać się mających w r. b. wynoszą 15948 K. 14 h.

Warunki przedsiębiorstwa przejrzane być mogą w godzinach urzędowych w wymienionem c. k. Starostwie, gdzie także w wyż oznaczonym dniu najpóźniej do godz. 12-tej w południe wnoszone być mają oferty, sporządzone na blankietach urzędowych, których Starostwo bezpłatnie udzieli, a zaopatrzone marką stemplową na 1 kor. i we wadyum wynoszące 5% kwoty fiskalnej, z wyrażeniem opustu z cen jednostkowych nietylko cyframi ale i literami. Oferent winien na blankiecie na właściwem miejscu podać sekcyę drogową i ofiarowany opust, czy nadwyżkę cen jednostkowych bez żadnych dopisków, wreszcie położyć datę i podpisać ofertę imieniem i nazwiskiem.

Oferty wnoszone być mogą na każdą sekcyę drogową osobno, jeżeliby zaś oferta obejmowała kilka sekcyi drogowych, wtedy podać w niej należy opust lub nadwyżkę cen fiskalnych dla każdej sekcyi drogowej osobno, albowiem zatwierdzenie ofert nastąpi bezwarunkowo według poszczególnych sekcyi drogowych.

Oferty niesporządzone na blankietach urzędowych, albo zawierające jakiekolwiek dopiski, zostaną oferentowi zaraz przez komisyę przeprowadzającą licytacyę zwrócone, zaś po terminie licytacyi nie będą oferty przyjmowane.

Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).
Nr. 7. 3—26.



Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
55 6—52

58 5—12
Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!
Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

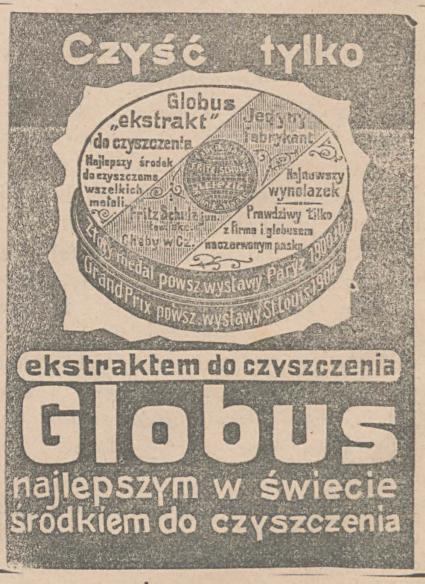

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 225. SANOK, dnia 10. maja 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Dzień 3. maja w Sanoku.

Nastrój panujący w Sanoku w wigilię dnia tego, jak i w sam ten dzień, był znacznie wyższy obecnie, niż lat poprzednich. Widocznie tentno narodowego życia żywszem zabiło tempem. Jest to zapewne skutek fali oburzenia, która poruszyła umysły Polaków na wieść o ohydnym czynie hajdamackim, ale daleko więcej i przedewszystkiem jest to pocieszający objaw, od kilku lat dający się zauważyć. Usiłowania wrogów, dążące do zgnębienia Polaków, wyrabiają u nas coraz większe skupienie, coraz większą miłość i do naszej przeszłości i do ojczyzny — poczucie narodowe rozszerza się i pogłębia. A chociaż nie brak jeszcze frazesowiczów, którzy udając, czy wierząc rzeczywiście w swoją wielką postępowość, gotowi dla niej dać się wrogom naszym skopać, opluć i to w pokorze, aby przypadkiem tamten nie narzekał, żeśmy dla niego byli za surowi w sądzie, a broń Boże, za szowinistyczni. Tacy gotowi szafować prawami najświętszemi narodu polskiego na prawo i lewo — obdarzać niemi i Niemca, i Ukraińca, i Syonistę, i nawet Turka i Tatara — rozebrać swoją Ojczyznę do koszuli, a nawet do „nagiej duszy“, byle zasłużyć sobie na oklask i uznanie wroga, że się jest takim liberalnym, takim postępowym, a takim dalekim od szowinizmu, że aż z tego stanowisko, na które się taki pan schronił przed tym strasznym polskim szowinizmem, nie widać całkiem jego własnej Ojczyzny i jej praw niezaprzeczonych. Nie dziw, że tacy dzisiaj raczej wywołują zdziwienie swoją naiwnością, niż oburzenie. Ale do tej sprawy jeszcze powrócimy, dziś chcielibyśmy pokrótce opisać wszystko po kolei, jak obchodzono dzień 3. maja b. r. w Sanoku.

A więc już w sobotę, jako wigilię tego dnia, po południu zaczęto okna ozdabiać nalepkami, wydanemi przez T. S. L. Było ich tego roku znacznie więcej, niż poprzedniego. Cały zapas, jaki był, rozchwytano już w sobotę tak, że niektórzy chcąc koniecznie zaznaczyć swoje uczucia narodowe, przylepiali przynajmniej telegramy T. S. L. Jeszcze jeden czuły objaw zaznaczyć tu trzeba, że wiele domów z pośród żydowskiej inteligencyi poczuło się tego roku do solidarności narodowej, czem pokazali, że zaczynają z nami razem i cieszyć się i smucić, — oby ich zastępy rosły z każdym rokiem. Tylko płazy i amfibie, nie wiedząc jeszcze, z kim trzymać, gdzie lepszy interes, trzymały się na uboczu, bały się nawet nalepki umieścić — chociaż jak potrzeba, to nazywają się Polakami — o i jak jeszcze.

Najlepszem odbiciem społeczeństwa i jego prądów współczesnych jest zawsze młodzież. Mogliśmy to zauważyć i w czasie tego obchodu.

I tak chociaż pod kopcem było znacznie więcej tego roku młodzieży, niż dawniej, i młodzież ta ruszyła pochodem poważnym pod względem liczby, ale widać jeszcze niejednolitym co do duszy i napięcia patryotycznego, bo gdy jedna część śpiewała różne pieśni naprawdę patryotyczne, druga część nie umiała nic więcej prócz: „O cześć wam panowie“ — gdy jeden mowca na kopcu Mickiewicza rozumiał znaczenie Konstytucyi 3. maja i rozumiał, dlaczego ten dzień obchodzimy uroczyście, drugi pod pomnikiem Kościuszki nie wiedział, poco właśnie znalazł się w tym pochodzie i bredził jak w gorączce; w jednem zdaniu chwalił ową Konstytucyę, w drugiem potępiał ją z kretesem — i mowa jego robiła na rozważnym słuchaczu wrażenie salcesonu, urobionego z broszurki z pod „czerwonego sztandaru“ i z pod znaku „orła białego“. A więc i tu widoczna walka i ścieranie się zdrowego poczucia patryotycznego, wzmagającej się świadomości narodowej z płytkim i banalnym kosmopolityzmem. Wyrazem tego samego fermentu była niemądra i nieudała demonstracyjka, będąca nieświadomem echem warcholstwa z przed paru laty, i przeproszenie za nią przez młodzież narodowo uświadomioną.

Wyrazem tego samego fermentu w starszem, chociaż jeszcze niedojrzałem pokoleniu, byłby reż nie tyle mądre, co śmieszne i niedowarzone koncepta, głoszone na wieczornicy przez jednego z członków Wydziału sokolskiego (niestety!), któremuto członkowi świeżo upierzonemu ubzdurało się, że będzie hamulcem szowinizmu polskiego, grasującego w Wydziale Sokoła. Zapomniał ten pan, że zdałby się raczej hamulec na jego bezdemną naiwność(!) i lekarstwo na ślepotę jego.

Sam dzień 3. maja rozpoczęła pobudka poranna. Następnie o wpół do jedenastej odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kościół przepełniony tłumem pobożnych. Na kazalnicę wstąpił katecheta gimnazyalny ks. Dr. Drozd i wygłosił podniosłe kazanie, zastosowane do uroczystego obchodu i do chwili bieżącej. Żałujemy, że nie możemy z braku miejsca powtórzyć go tutaj w całości. Musimy poprzestać na powtórzeniu najważniejszych myśli. Wymowny kaznodzieja zaznaczył na początku, że dziwnym trafym zbiegły się tego roku w dniu 3. maja dwie uroczystości, bo oto w dniu tym w myśl dekretu papieża Leona XIII. z dnia 18. kwietnia 1890. jako w pierwszą niedzielę maja obchodzi kościół „Uroczystość N. Maryi Panny, jako Królowej Korony polskiej, i na ten sam dzień wypadł obchód pamiątkowy wiekopomnej Konstytucyi 3. maja. Jedna i druga uroczystość dodaje otuchy, nie pozwala upaść na duchu w tych ciężkich czasach, jakie obecnie

---

Władysław Kucharski. 9)

Rozruchy lutowe
w Jasielskiem.

(Dokończenie).

Wedle tego spisu ciężko obwinionych było aż 69-ciu, a winą ich było namawianie wieśniaków do powstania, związki z przywódcami rewolucyi, współudział w napadzie na Pilzno i Jasło, posiadanie broni lub broszur rewolucyjnych.

Czy im winy dowiedziono, trudno dowiedzieć się z aktów. Z początkiem lipca z kategoryi ciężko obciążonych 60 jeszcze było w więzieniu, we wspomnianym jednak spisie przy 55-ciu winnych zaznaczono, że nie nadają się do tej kategoryi, że zatem ich wina nie może być sklasyfikowaną jako ciężka. Wedle kategoryi drugiej, gdzie mieścili się winni drugiego rzędu, przeważnie niżsi oficyaliści, było oskarżonych 43, a z tych 1-go lipca pozostawało jeszcze w więzieniu 28; podejrzani zaś umieszczeni w trzeciej i czwartej kategoryi stanowili resztę więźniów. Tym surowy pan komisarz nie mógł jednak dowieść żadnej winy, skoro wedle spisu z 1-go lipca zaledwie czterech w więzieniu zatrzymał, innych zaś odesłał do miejsca przynależności z paszportem, mocą którego nie wolno im było wydalać się z ojczystej miejscowości, gdyż byli pod ciągłym dozorem policyjnym.

Z porównania tych liczb widać, że władze jasielskie, chcąc przypodobać się wyższym instancyom, rozdymały istotę czynu do wielkich rozmiarów, by po stłumieniu powstania w oczach wyższych uchodzić za dzielnych biurokratów, którym rząd ma wiele do zawdzięczenia. Że nasz sąd nie jest bezpodstawnym, dowodem tego są upomnienia apelacyi lwowskiej przesłane p. Kellerowi, aby się ściśle trzymał danych instrukcyi, a nadto prawdziwości naszego sądu dowodzą liczne uwolnienia oskarzonych przez sąd lwowski wbrew wnioskom jasielskiej komisyi śledczej. Często czytamy w aktach, że sąd lwowski nietylko nie nabrał przekonania o winie oskarżonego, ale wprost nawet uznał go niewinnym.

Na usprawiedliwienie zaś panów sędziów może służyć jedynie ich nieznajomość należyta języka polskiego i wielka liczba obwinionych, trzeba bowiem dodać, że jasielska komisya śledcza zajmowała się nietylko swymi więźniami, lecz często musiała na żądanie innych komisyi n. p. lwowskiej, tarnowskiej lub sanockiej śledztwo przeprowadzać.

Co do sprawy sanockiej, to związała się ona z jasielską o tyle, że krótko przed wybuchem rewolucyi jeździli w Jasielskie Franciszek Piątkiewicz, Waleryan Paszkowski z Grabownicy, Feliks Miączyński z Bóbrki, ks. wikary Walenty Zgrzebny i Feliks Urbański z Komborni, tudzież Nieduszyński z Pakoszówki. Mieli oni być, wedle reiacyi Janowicza, sędziego śledczego z Sanoka, w Dukli i w Krośnie. Feliks Urbański z Komborni i dzierżawca Domaradza Kajetan Wolski otrzymali pismo Wolańskiego, które przywiózł Michał Neubar z Krosna z poleceniem, aby na 21. lutego dostawili wozy z chlebem do Krosna i sami się tam stawili. W Komborni nawet gromadzili się — zapewne — powstańcy, tam bowiem 21. lutego bawił Oraczewski, dzierżawca z Rożniowa, w pobliżu zaś Komborni w nocy z 20. na 21. uwięzili chłopi Karola Klobassę ze Źrę-

przeżywamy. Następnie skreśliwszy okoliczności, towarzyszące jednej i drugiej chwili dziejowej w przeszłości, i znaczenie obu dla dzisiejszych pokoleń, tak dalej mówił polski kapłan: „Obydwie te chwile dziejowe przynoszą nam naukę, że w jedności i zgodzie powinniśmy pracować dla Ojczyzny. Ale jak? Powinniśmy oto odnowić dzisiaj śluby, że każdy z nas obróci swe siły na pracę nad ludem. Bo w ludzie spoczywa przyszłość narodu — lecz trzeba go podnieść ekonomicznie i społecznie i uświadomić należycie, zespolić z organizmem narodowym, stworzyć harmonijną narodową całość. Zadanie trudne, bo co wieki zaniedbały, tego nie odrobi jednostka, ani rok jeden — ale zadanie to musi być spełnione, jeśli chcemy wypełnić obowiązek swój względem Ojczyzny i doczekać się lepszej przyszłości.

I dzisiaj dość jest ludzi przejętych pragnieniem podźwignięcia narodu polskiego. Lud polski nie może się dziś żalić na brak zaopiekowania się nim, mógłby chyba żalić się na zbyt wielką liczbę niepowołanych, co udając, że chcą nieść „przed narodem oświaty kaganiec“ zatruwają go tylko jadem, którym sami przesiąknęli.

Wykonywując atoli śluby Jana Kazimierza, rzucamy się między lud wiejski, a zapominamy o ludzie miejskim, o robotnikach, którzy dziś więcej potrzebują rozumnej rady i pomocy, niż lud wiejski, który w swej duszy ma siłę narodową niespożytą, podczas gdy warstwy robotnicze bywają przez niepowołanych opiekunów wynaradowiane i w znacznej części obojętnieją dla narodu.

W tym też kierunku należy dzisiaj skierować pracę narodową. Do tego celu służyć powinny: opieka nad terminatorami, związki zawodowe, któreby i moralną i materyalną zapewniły korzyść klasie pracującej... Szerokie pole do pracy.

Społeczeństwo polskie, jak każde inne, dwóch rzeczy dzisiaj potrzebuje: dobrej szkoły, któraby wielkie hasła wpoiła w umysły pokoleń — i powagi, któraby ugięła wolę wszystkich pod jarzmo praw bożych i pracy narodowej“.

Po nabożeństwie miał nastąpić pochód, który jednak z niewiadomych nam powodów skreślono, idąc prosto z przed kościoła ku Sokołowi. W pochodzie wziął udział zastęp Sokołów i włościan w barwne świtki odzianych i gdyby pochód rozwinął się był wedle programu, wzięłaby w niem była udział znaczna część tych tłumów, które zebrały się na nabożeństwie. A szkoda! Po południu o 3. Polski wiec publiczny w sali Sokoła, która szczelnie napełniła się publicznością ze wszystkich warstw społecznych, w tem znaczny zastęp pań. Ale przebieg tego wiecu omawiany szczegółowo w osobnym artykule.

Wieczorem znów ta sama sala Sokoła była szczelnie zapełniona publicznością. Miejscowe Koło T. S. L. urządzało bowiem wieczorek ku uczczeniu 117. rocznicy Konstytucyi 3-go maja. Wieczorek rozpoczął się przemówieniem prof. Andrzeja Wyki, którego myśli przewodnie zamieściliśmy we wstępnym artykule poprzedniego numeru. Zaznaczyć tu tylko uważamy za obowiązek, ze wykład był jasny i starannie opracowany. Tak dobrego i pięknego odczytu o Konstytucyi 3. maja już dawno nie słyszeliśmy.

Po odczycie odegrali włościanie z Bażanówki dramat p. t.: „Za wolność i wiarę“. Kółko amatorów z Bażanówki wywiązało się z swego zadania bardzo dobrze. Zrozumienie roli i wygłoszeniu ich zadowolniły nawet miejską publiczność, a z gry całej biła sympatyczna siła i zaciętość, daleka od wyszukanej sztuczności, ale za to bliższa żywej naturalności.

Przedstawienie zakończyło chóralne odśpiewanie pieśni narodowych przez zebraną publiczność, a było to godne zakończenie tego uroczystego obchodu.

---

cina wraz ze służącym Michałem Sporniakiem i woźnicą Michałem Pudłem. Ponieważ w Jasielskiem ów Pudło przebywał na wolnej stopie, stąd sędzia śledczy jasielski miał owego woźnicę przesłuchać i Janowiczowi relacyę przesłać.

Takie drobiazgi utrudniały niezawodnie czynności sądu jasielskiego, a zeznania świadków niepewne i niejasne gmatwały sprawę. Wystarczyły one panu staroście lub komisarzom do zapełnienia więzienia jasielskiego i czterech sal szpitalnych, nie mogły jednak żadną miarą wystarczyć na skazanie prawie dwóch setek uwięzionych.

Gorliwość urzędników nie osiągnęła też korzyści spodziewanych. Od lipca opróżniają się cele więzienne, wina oskarżonych maleje w miarę, jak z zachodu wieje wiatr nowy, brzmienny huraganem nowych wydarzeń, które miały Europie przynieść nowe idee i nowe zwycięstwo — zwycięstwo demokratycznych ideałów nad metternichowskim absolutyzmem. Galicyjskie wypadki z r. 1846. były tylko tej burzy, w której przygotowywały się nowe prądy, zapowiedzią, dla Polaków zaś były one drogo i krwawo opłaconem doświadczeniem, że daleko jeszcze do zlania się różnych stanów w jedno silne ogniwo, w naród.

To i owo.

Najwięcej złego wyrządza dzika parcelacya obecnie na szeroką skalę prowadzona w dwóch kierunkach, a to przez sztuczne wyśrubowywanie cen ziemi ponad wartość tak, że nawet kupujący za gotówkę z góry musi być przekonany, iż w razie sprzedaży tej ziemi musiałby stracić i że płaci nie jak za przedmiot, którego realną wartość da się ocenić, ale płaci jak za jakieś dzieło sztuki, a drugą i to daleko większą krzywdą, którą parcelacya wyrządza nie jednostkom ale narodowi jest okoliczność, iż ziemię, która przez wieki była w rękach polskich, która stanowiła i stanowi podstawę bytu narodowego, oddaje się bez wyboru w ręce byle jakie, często wrogie, aby tylko handel szedł i parcelator grubo zarobił.

A postępują tak nietylko hyeny parcelacyjne — ale i bank parcelacyjny, na którego czele stoją ludzie udający tak wielkich patryotów!

Śrubowanie sztuczne cen ziemi ma swoje źródło nietylko w chciwości zarobku parcelatorów, ale w znacznej mierze powoduje je okoliczność, że do parcelacyi rzucają się ludzie, którzy często nie mają własnego halerza w kieszeni, rekiny geszefciarskie. Człowiek taki węszący za zyskiem dowiaduje się, iż obszar dworski w X. albo Y. byłby do sprzedania. Informuje się o stosunkach sprzedającego, zapewnia sobie obietnicami sutych zysków podpisy na kilku wekslach, a po zeskontowaniu ich przystępuje do interesu, zadatkując kupno pożyczonemi pieniądzmi. Dalsza akcya idzie już łatwo, bo nasze instytucye finansowe — założone wprawdzie w celu popierania dobrobytu narodowego przez ludzi szlachetnie myślących, wyzbywają się wnet tego piętna i znowu aby handel szedł, idą z całą gotowością takim hyenom na rękę. Mówi się bowiem przy cenzurze weksli: „A ten dobry, bo on kupił tyle a tyle morgów na parcelacyę, to on zapłaci“. Zamiast powiedzieć: „Ten zły, bo on goniąc za zyskiem działa na niekorzyść narodu“, więc się go wspierać nie powinno, choćby przyszło na końcu roku wykazać mniejszy zysk i mniejszą wziąć tantyemę!

Sądzimy, że nasze instytucye finansowe powinny się wogóle poczuwać do takiego obowiązku patryotycznego, aby wtedy tylko udzielały kredytu parcelatorom, jeżeli przedłożą im cały plan parcelacyi, wykazujący dowodnie, iż parcelacya tak będzie przeprowadzoną, że sprawa narodowa na tem nie ucierpi, bo ziemia przejdzie w ręce chłopów polskich. Pojmujemy trudności takiego postępowania w instytucyach finansowych, szczególniej, gdy w szeregach i roli parcelatorów staną, co się coraz częściej zdarza, właściciele większych posiadłości, szlachta, którzy bywają dygnitarzami instytucyi, a dla zysku kupują dobra na parcelacyę, aby tym sposobem poreperować nadszargane życiem nad stan swoje położenie finansowe, ale i instytucye finansowe powinny mieć jakiś patryotyzm, bo nie przez Chińczyków są założone.

Wobec takiej niesumiennej frymarki nic dziwnego, że chłopi nabywający parcelowaną ziemię, często znajdują się w tem położeniu, że nietylko tracą to, co niby nabyli, ale czesto pozbędą się przy parcelacyi i zagona od ojców odziedziczonego. Nie zadziwi to nikogo, znającego psychologię naszego wieśniaka. Takiego namiętnego przywiązania do ziemi, jakie u niego się objawia, nie znajdziemy u nikogo i nigdzie. Marzeniem każdego posiadającego choćby zagon, jest powiększenie posiadanego obszaru, a marzeniem bezrolnego nabycie choć jednego zagonu. I nie ma ofiary za wielkiej i pracy za ciężkiej, której oni nie podjęliby się, aby marzenie mogło stać się rzeczywistością. I w tem psychologicznym nastroju naszego wieśniaka leży rozwiązanie zagadki, dlaczego on, gdy chodzi o nabycie kawałka ziemi, nie oblicza jego wartości i płaci, a przynajmniej obowiązuje się płacić, co każą, byle posiadł ten upragniony kawałek ziemi.

Gdy zaś nie często rozporządza potrzebną gotówką, przychodzą weksle podpisywane dla parcelatorów, a że dochody nie dotrzymują kroku rosnącym bez nawozów i w dzień i w nocy procentom, nadchodzi rezultat konieczny w takim wypadku, że nietylko nie nabył nowego kawałka gruntu, ale za długi sprzedadzą mu jeszcze jego własną ojcowiznę. Przykład smutny takich manipulacyi parcelacyjnych widzieliśmy w Niebieszczanach, a tem smutniejszy, że firmę do tego dał ostatecznie nie jakiś żyd szachraj, ale obszarnik z sąsiedztwa!

Szkody wynikłe z orgii parcelacyjnej są bardzo dotkliwe i dwojakiej natury: ekonomiczne i narodowe. O tych ostatnich wiele już wobec tego, co wyżej powiedzieliśmy, nie mamy do powiedzenia. Zdaje nam się bowiem, że skoro udowodniliśmy, iż przez dziką parcelacyę ziemia odwiecznie w rękach polskich będąca w obce często wrogie przechodzi ręce, to dwóch zdań w tem być nie może, że fakt ten przynosi ze sobą ogromną szkodę narodowi, ani też nikt nie broni tych, którzy się dobrowolnie wywłaszczają. Co znaczy utrata ziemi, rozumimy doskonale, a okazało się to najlepiej, gdy Prusacy uchwalali ustawę o wywłaszczeniu, jakże wobec tego nazwać tych, którzy się sami wywłaszczają, a jak takich Polaków, którzy dla marnego zysku frymarczą ziemią?

Zastanowić się wreszcie musimy nad ekonomicznym upadkiem narodu z powodu parcelacyi. Większy obszar, jako ekonomicznie silniejsza jednostka, w rękach oględnych i pracowitych, był tą placówką, która mogła łatwiej przyswoić sobie wszelkie zdobycze na polu podniesienia produkcyi rolnej. Gdy ta jednostka zniknie, z pewnością nie zaznaczy się to postępem w produkcyi, lecz cofaniem się a tem samem ubożeniem ogólnem, bo w w rzadkkich tylko i nielicznych wypadkach dostają się cząstki rozdrobnionego obszaru w ręce inteligentne, któreby potrafiły i na mniejszym obszarze dążyć do polepszenia wydajności ziemi i racyonalnego wyzyskania wszystkiego, co ona dać może.

Nie mówiąc o tem, że w wielu dworkach szlacheckich mieszkali ludzie, którzy zbawienny wpływ na sąsiadujących włościan wywierali, a wszystko to wskutek parcelacyi zaginie.

A cóż dopiero powiedzieć o spustoszeniach, jakie ona poczyniła w lasach naszych! Ile to lasów znikło przy parcelacyi bezpowrotnie, dlatego, że władze powołane do pilnowania, aby lasy nie znikały tak niedbale, spełniały swój obowiązek, albo tak jakoś łaskawie przez jedwabne rękawiczki traktowały panów parcelatorów, że nie pociągały ich do odpowiedzialności za wyrębywanie w pień lasów i sprzedanie następnie zrębów na korczunek? A jaka to szkoda ekonomiczna takie niszczenie lasów, jaki zgubny wpływ ono wywiera na klimat kraju a skutkiem tego na produkcyę wogóle, tego zdaje się dowodzić nie potrzebujemy, bo tomy całe o tem już pisano. My tylko zaznaczymy, że administracya nasza wobec tego faktu mizernie się przedstawia, skoro mimo ustaw zabraniających dewastacyi lasów, i rozmaitych nadzorów, jest ona do tego stopnia możliwą. Dotąd zaś nie widać, aby czyniono

przynajmniej usiłowania położenia jej kresu i przywołania szkodników do porządku.

Nie mamy pod ręką dat statystycznych od nośnych, nie możemy przeto poprzeć dokładnie cyframi swego twierdzenia, ale zdaje nam się, że gdybyśmy zaryzykowali zakład, iż w ostatnich dwudziestu latach zniknęło u nas w Galicyi z powierzchni ziemi 25% lasów, które przed tym czasem istniały, to wygralibyśmy zakład. A stało się to, mimo tego, że mamy ustawy i najrozmaitsze przepisy o ochronie lasów! Ale tu podobnie jak w wielu innych dziedzinach naszej administracyi bardzo dobre ustawy zostały martwą literą i tyle pomagają, co lekarstwo zamknięte w szafce, którego się nie zażywa. Możeby też nasi posłowie zechcieli wglądnąć w tę sprawę i interweniować gdzie potrzeba, aby lekarstwo wyjęto ze szafki i aby ono zaczęło skutkować, a tych, co łaskawem okiem patrzą na parcelatorów wycinających w pień lasy, by posłano, gdzie pieprz rośnie.

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Obchód 117. rocznicy Konstytucyi 3. Maja Tarnawa-Zagórz. „Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić...“
(*A. Mickiewicz*).

Rocznicę 3. maja obchodzono tu tak licznie i uroczyście, jak może w żadnym roku. Przyczyniła się do tego nader czynna organizacya pracowników nafciarskich jakoteż ludność Tarnawy - Zagórza wraz z Sokołem zagórskim.

Uroczystość pamiątkową rozpoczęto pobudką orkiestry „Związku“, a następnie odśpiewano pieśni patryotyczne pod krzyżem powstańców w Zagórzu.

Przy tej sposobności zawiązano w Tarnawie „Sokoła włościańskiego“ (strój: płótnianki i czapki sokole), do którego wpisało się zaraz 105-ciu członków; prezesem został jednogłośnie wybrany p. Leopold, sekretarzem p. Towarnicki.

Po zgromadzeniu uczestnicy w uroczystym pochodzie z muzyką i sztandarem udali się do kościółka w Tarnawie górnej na majowe nabożeństwo, gdzie po porywającej przemowie miejscowego księdza nowo zawiązany Sokół otrzymał błogosławieństwo. Wieczorem w byłej sali „Związku“ w Tarnawie odbyła się pierwsza Sokola wieczornica przy współudziale Sokoła zagórskiego i licznych gości.

Ogółem obchód 117-tej rocznicy nadania Konstytucyi 3. maja wypadł niezwykle pięknie pomimo deszczu a ogólny nastrój złożył niezbitydowód, że znicz narodowy silnie tu tleje.

Jeden z obecnych.

Na żywy pomnik. Z powodu ohydnej zbrodni, której ofiarą padł Namiestnik Galicyi ś. p. Andrzej hr. Potocki, Wydział powiatowy w Sanoku na posiedzeniu w dniu 29. kwietnia b. r. uchwalił przeznaczyć z funduszów powiatowych kwotę 500 koron na pomnik dla ś. p. Andrzeja Potockiego. Kwotę tę przesłano na ręce JE. P. Marszałka krajowego we Lwowie z nadmienieniem, że jakkolwiek Wydział w zasadzie przeznaczył datek ten na pomnik śpiżowy ś. p. Namiestnika we Lwowie, to jednak pozostawia uznaniu P. Marszałka krajowego, czy nie byłoby wskazane ze względu na stan już zebranego na pomnik funduszu, obrócić całą powyższą kwotę, lub pewną część tejże na cel humanitarny imienia Hr. Andrzeja Potockiego, czyli na tak zwany pomnik „żywy“.

Na tem samem posiedzeniu uchwalił Wydział powiatowy, by celem uczczenia pamięci byłego członka Rady powiatowej Sanockiej, Ks. Kanonika ś. p. Bronisława Stasickiego, przeznaczyć zamiast wieńca na jego trumnę kwotę 100 K. na przyczynienie się do kosztów dokończenia budowy, względnie wewnętrznego urządzenia kościoła parafialnego w Sanoku.

Rzecz niebywała stała się w Sanoku! Oto nie uchwalono na ostatniej Radzie m. koncesyi na trzy nowe szynki w mieście, pomimo gorących apelów i dowodów p. mecenasa dra A. Goldhammera, Bendla i innych. Podkreślamy z naciskiem, że głos protestu wyszedł z kół mieszczańskich. Objaw to niezmiernie pouczający, bo jeśli chrześcijańskie mieszczaństwo sanockie zmarniało i znikło niemal zupełnie z powierzchni ziemi, to jedynie dzięki „zdrowotnemu działaniu“ szynków i nawyknięciu przez to do zabójczych napojów podkopujących siłę woli, rozumu, charakteru. Zobaczymy teraz, co postanowi c. k. Starostwo, które dotychczas zbyt hojnie udzielało koncesyi na te przeklęte spelunki. Najlepszym przykładem Posada olchowska, gdzie co drugi dom szynk czyli paszcza potwora, i dziwić się potem, że socyalizm krzewi się między robotnikami fabryki z powodu nędzy materyalnej i moralnej, że nienawiść społeczna święci tryumfy nad miłością!...

Posiedzenie sanockiej sekcyi Towarz. lekarzy galicyjskich odbyło się w zeszłą sobotę 2. b. m. o godz. 3. po południu w tut. szpitalu powszechnym pod przewodnictwem p. dra Jabłońskiego. Liczba uczestników bardzo mała; jawili się bowiem jedynie pp. drowie Godłowski, fizyk z Liska, Jodłowski z Zarszyna, Herzig z Sanoka, Gorajewski z Liska, Pajączkowski i Zaleski z Sanoka. P. dr. Cwiklicer z Dobromila skutkiem mylnej informacyi, jakkolwiek przyjechał do Sanoka na czas, przybył po posiedzeniu do szpitala. Dlaczego tak znaczna liczba lekarzy sanockich świeciła nieobecnością, nie trudno odgadnąć dla znających stosunki miejscowe. Wybory na r. b. dały wynik następujący: dr. Jabłoński, przewodniczący; dr. Pajączkowski, jego zastępca; dr. Herzig, sekretarz. „Pogadanka naukowa“ dotyczyła najnowszych zdobyczy w zakresie lecznictwa a prowadzona była z najżywszem zainteresowaniem przez wszystkich obecnych.

Po rozdzieleniu tematów naukowych pomiędzy siebie na przyszłość i uchwaleniu, że najbliższe posiedzenie wyłącznie naukowe odbędzie się w Lisku, przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie $5^1/_2$.

Dla Koły Tow. Szkoły Ludowej ofiarowali Wbny ks. Sękowski, adminstr. parafii rz.-kat. w Sanoku 16 K. jako część składki, zebranej w kościele podczas nabożeństwa w dniu 3. maja.

Wbny ks. M. Śliwiński gr.-kat. prob. w Tyrawie wołoskiej 50 K.

Uczniowie gimnazyalni z rozsprzedaży kokardek w dniu 3. Maja 56 K:

Sprzedaż kartek illumlnacyjnych w dniu 3. Maja przyniosła 275 K. 20 h. z czego $^1/_3$ część przypada w dochodzie dla Koła T. S. L. w Sanoku, a $^2/_3$ dla zarządu głównego T. S. L. w Krakowie na cele ogólne.

Chodzą wieści od dość dawna, że „Ochronka“ na Posadzie sanockiej ma być zwiniętą z powodu braku należytego poparcia materyalnego. Możeby wobec jubileuszu Monarchy, który prosi obywateli państwa o opiekę nad dzieckiem, znaleźli się chętni do zaopiekowania się tą instytucyą, która w mieście fabrycznem nie jest wcale rzeczą obojętną. Od wydziału „Ochronki“ wyczekujemy inicyatywy i słowa przed pogrzebaniem tego, co istnieje.

Ze Szczawnego. W z. m. odbył się tu przy licznym udziele wiec wyborców ruskich powiatu sanockiego, zwołany przez posła do parlamentu, Włodzimierza Kuryłowicza. Uchwalono następujące rezolucye:

„Wiec aprobuje dotychczasową polityczną działalność posłów rusko-narodnej partyi w wiedeńskim parlamencie i wyraża zaufanie swemu posłowi W. Kuryłowiczowi.

Wzywa tych posłów, ażeby w dalszej, energicznej działalności poselskiej wraz z z zarządzeniem rusko-narodnej partyi dążyli do rozwoju i podniesienia ruskiego narodu w Galicyi wszystkimi ustawowymi środkami na podstawie państwowej i konstytucyjnej.

Wyraża niezadowolenie wszystkim ukraińskim posłom do Rady państwa z powodu ich niekulturalnej działalnośoi w parlamencie, przynoszącej szkodę ruskiemu narodowi, i odmawia im prawa występywania imieniem uskiego narodu.

Wyraża oburzenie z powodu wstrętnego morderstwa, popełnionego na osobie cesarskiego namiestnika Galicyi, a wywołanego wywrotową polityką ukraińską, i wyraża pogardę tym ukraińskim posłom, studentom i organom prasy, którzy publicznie w bezwstydny sposób pochwalili ten wstrętny uczynek.

Wyraża nadzieję, że tak rząd, jak i przewodnicy polskiego narodu przywrócą w kraju prawny porządek, oddając ruskiemu narodowi jego sprawiedliwe prawa, t. j. pełne równouprawnienie, czyniąc zadość wszystkim prawnym żądaniom jego przedstawicieli i wycofując się z wspomagania wszystkich ukraińskich dążeń, szkodliwych dla ruskiego narodu, dla kraju i państwa.

Zwraca uwagę przyszłego namiestnika kraju i przewodników polskiego narodu, że prawnym ich obowiązkiem wobec ruskiego narodu powinno być staranie o wychowanie ruskiej młodzieży, tak świeckiej jak i duchownej w prawdziwie ruskim duchu, przywrócenie praw ruskiemu językowi i pismu w miejsce nowo wynalezionego ukraińskiego żargonu i ukraińskiej fonetyki, osadzenie na wszystkich ważniejszych posterunkach w urzędach, kapitułach i szkołach ludzi ruskiego ducha i wspomaganie ruskich instytucyj kulturalnych i ekonomicznych.

Wiec wyraża nadzieję, że na tych sprawiedliwych zasadach i wogóle na zasadach etyki i kultury i wzajemnego zaufania nastąpi zupełne pojednanie obu bratnich narodów dla dobra i rozwoju całego kraju.

Patryarchalne czasy. Że u nas panują jeszcze patryarchalne czasy, w których każdy robił, czy w mieście czy na wsi, to co mu było wygodniej, bez oglądania się na jakieś tam przepisy policyjne i względy estetyczne albo hygieniczne, tego najlepszym dowodem ulica Mickiewicza. Znajdziesz na niej Czytelniku jak na dalekim wschodzie, dokąd nie dotarły jeszcze prądy nowoczesnych poglądów i wymagań, obok pretensyonalnych pałaców dwupiątrowych — śmietniki, doły napełnione wstrętnie brudną wodą, kupy gruzów leżące od lat, stare połamane skrzynie od wapna, druty rozpięte w poprzek ulicy na drągach i t. p. akcesorya, nie psujące w niczem ogólnej harmonii estetycznej. Na pustym placu założonym stertami kamieni opodal pod szopą urządzono wspaniały śmietnik z którego śmiecie i skrawki papieru i gałganów wiatr przynosi sąsiadującym właścicielom pałacyków pod próg w dani, jakby memento, że kto chce mieć czysto przed domem, ten nie może oszczędzać na miotłach!

Ale chociaż to może bardzo rzewne takie widoki, przypominające dobre dawne czasy to jednak wolelibyśmy, aby ulica nosząca miano naszego wieszcza, wyglądała trochę modernistyczniej. Niechby więc z placu z kamieniami uprzątnięto gruzy i skrzynie, a przedewszystkiem usunięto z niego śmietnik widniejący zdala skrawkami papieru i szmat, niechby n. p. zdołał ktoś namówić p. Finka do zasypania dołu z brudną wodą i wyrównania lub ogrodzenia placu obok dwupiątrowego pałacu, a przybliżyłoby to nas do Europy.

Wolelibyśmy tak, bo chociaż wschód wygląda bardzo romantycznie, ale to tylko z daleka — przy bliższem zetknięciu razi on zawsze powonienie Europejczyka. A jakim prawem nasi chasydzi rozpinają sobie nad ulicami — t. j. nad własnością gminy druty na żerdziach i dlaczego im tych drutów nie każą natychmiast uprzątnąć — tego już zrozumieć nie potrafimy. Jeżeli bowiem wolno jednym rozpinać druty, to wolno n. p. innym rozwieszać sznury i suszyć na nich bieliznę nad ulicą — a wtedy ładniebyśmy wyglądali!

Pamiątkowa uroczystość wojskowa. Tutejszy 45. p. p. obchodził nabożeństwem dnia 6-go maja uroczyście pamiątkę zwycięztwa pod Sta Lucia. Historya tej bitwy wymienia jako najdzielniejszy oddział walczącej wówczas we Włoszech armii austryackiej 3-ci batalion 45. pułku piechoty rekrutującego się w sanockim powiecie. Dzień tego zwycięztwa jest jeszcze i z tego względu bardzo pamiątkowy, że w tej bitwie pod wodzem marszałka polnego ś. p. Radetzkiego brał udział osobiście i nasz sędziwy Monarcha jako 17-toletni młodzian i tam otrzymał pierwszy chrzest wojenny.

Wiarogodne świadectwo i pacyent cudownie uzdrowiony. P. Berl Fink miał w ubiegłym tygodniu termin w sądzie tutejszym, a niechcąc ani stanąć oko w oku z swoim adwersarzem, ani też narazić się na zaoczny wyrok, poprosił jednego z lek., aby mu wystawił świadectwo, iż jest tak chory, że w żaden sposób w sądzie jawić się nie może. Lekarz ów sporządził na prędce obłożną influencę i świadectwo dzień przed terminem zjawiło się w sądzie.

Nie odniosło jednak zamierzonego skutku, bo adwersarz p. Finka znudzony ciągłem odraczaniem terminów, postanowił rzecz bądź co bądź doprowadzić do skutku i zażądał, by komisya sądowa udała się do p. Finka celem przesłuchania go, skoro inflenca przeszkadza mu jawić się w sądzie. Gdy komisya przybyła na miejsce, dowiedziała się, iż obłożnie chory pacyent cudownie ozdrowiał i wyjechał do Krakowa stwierdzając tem samem ponad wszelką wątpliwość wiarygodność świadectwa lekarskiego.

Baczność przed włamywaczami. Kunszt sięgania gwałtem do cudzych kas przenosi się powoli i do nas, byśmy i na tem polu nie zostali w tyle. W nocy z 7-go na 8-go jakiś artysta od wytrychów próbował się dostać do Kasy pożyczkowej w rynku w domu Dra Goldhammera. Stłukł szybę i próbował się dostać do wnętrza przez okno, ale żelazna okiennica stanęła temu na przeszkodzie. Otworzył więc drzwi do sieni i drzwiami próbował szczęścia i byłby może dostał się do kasy, gdyby go coś nie spłoszyło, bo już w żelaznej żaluzyi ochraniającej drzwi wchodowe do lokalu kasy wyciął dziurę i zamek wyrwał, przypadkowi więc tylko zawdzięcza kasa, że nie miała odwiedzin kontrolora, który wszelką gotówkę jako nadliczbową zabiera ze sobą. Opatrzmy więc dobrze zamki, bo artyści kunsztu złodziejskiego zaczynają i u nas dawać gościnne występy.

Wyścigi koni. Chociaż nie jesteśmy zwolennikami tego sportu, bo nie umiemy sobie wyobrazić, o ile to na podniesienie chowu koni wpływa, gdy koń o całą lub pół długości głowy prędzej do mety przybędzie, jednakowoż z obowiązku kronikarskiego zamieszczamy o tem wzmiankę, tembardziej, że nasza ziemia sanocka wielki udział, jak oznaki na niebie i ziemi wskazują, ma wziąść w tegorocznych wyścigach. Założono bowiem w naszej okolicy kilka stajeń wyścigowych a to: Panowie Wiktorzy w Zarszynie mają i trenują 4 konie wyścigowe, 4-letnią „Dummheit“, (—) 5-letniego wałtacha „Borutę“, 5-cio letnią „Jakataka“ i 4-ro letniego „Juhara“. Ten ostatni został zakupiony od hodowcy pana barona Uechtritza po zwycięskim biegu z płotami we Wiedniu, gdzie w zeszłym roku wygrał 6.200 kor.

Panowie Dydyńscy z Krzemiennej przygotowują na wyścigi 5 koni, a to: 3-letnią „Czarnobrewą“, 4-letniego ogiera „Young Xaintrailles'a“, pełnoletnią pół krwi (a kiedy koń jest pełnoletni, Przyp. zec.) „Pachnę“, 4-ro letniego „Dubelta“, wreszcie 3-letnią „Nadzieję“.

Oprócz tego przygotowują jeszcze p. H. Russocki w Sanoku 5-cio letniego wałacha półkrwi „Mont Oriola“, a pan Chyliński 6-cio letniego wał. „Kaa“.

Boimy się tylko, by za ścigającymi się końmi nie pobiegła w nieuchwytną dal i ziemia, którą dzierzą jeszcze w obecnej chwili pp. sportsmeni!

Program Ligi Obyczajności Społecznej. Z prezydyum Krajowej Ligi Obyczajności Społecznej otrzymujemy następującą odezwę:

Do wszystkich ludzi dobrej woli!

Liga obyczajności społecznej przystąpiła do wykonania pierwszego programu swej działalności, który obejmuje:

I. Akcyę przeciw pornografii w handlach, antykwarniach i trafikach — z pomocą ustaw istniejących, bojkotu przywozu niemieckiego, oraz innych środków.

II. Starania o ustawę nakazującą zamykanie szynków od godz. 6 wieczór w każdą sobotę do godz. 6. rano każdego poniedziałku, oraz w dnie świąt uroczystych. W tym celu L. O. S. zbiera podpisy do odnośnej petycyi i przygotowuje publiczne wiece.

III. W porozumieniu z redakcyami krajowych pism akcyę prasową przeciw jaskrawym objawom publicznej nieobyczajności i brutalności.

IV. Ankietę w sprawie bezdomnych robotnic w porozumieniu z istniejącemi Stowarzyszeniami kobiecemi i z użyciem materyału już nagromadzonego. Celem ankiety jest jak najwcześniejsze urządzenie przytulisk dla uczciwych robotnic, z uwzględnieniem, w miarę możności, istotnych problemów ekonomicznych ich bytu i pracy.

V. Ankietę w sprawie mieszkań biednych uczniów szkolnych i rzemieślniczych.

VI. Sprawę t. zw. „uświadamiania“ seksualnego, czy to drogą konferencyi (osobno z ojcami, osobno z matkami), czy też w inny sposób, według wskazówek, zebranych w Tow. lekarskiem („Hygiena społeczna“), Tow. Ochrona Młodzieży, w Tow. Nauczycieli szkół wyższych, w Związku Nauczycielek, Związku Rodzicielskim i i.

VII. Starania w celu zakładania Kółek etycznych w szkołach i środowiskach pracy, z pomocą samej młodzieży i odnośnych władz.

Prezydyum L. O. S., przedkładając ten pierwszy program, którego prace chce posunąć jak najskuteczniej naprzód jeszcze przed porą letnich wakacyi, zwraca się do całego społeczeństwa z usilną prośbą o czynną, praktyczną pomoc. Wszelkie rady, ściśle stwierdzone informacye, pożyteczne wskazówki będą przyjmowane z żywą wdzięcznością. Adresować można do Prezydyum L. O. S., Lwów, Baterego 1. albo do: Wiceprez. Edmunda S. Naganowskiego, ul. Technicka 10, wicep., Anieli Alexandrowiczównej, Pełczyńska 2. sekr. W. J. Sedlaczka, Sobieszczyzna 3.

Prezydyum Krajowej Ligi obyczajności społecznej.

sekretarz *prezes*
W. J. Sedlaczek *Dr. J. Dylewski.*

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Wielmożnemu Panu Dr. M. Drewińskiemu. w Sanoku składamy niniejszem za wyratowanie wprewpodpisanego i czworga dzieci z ciężkiej choroby tyfusu, szkarlatyny i dyfteryi — za troskliwą opiekę i jak najstaranniejszą pielęgnacyę — serdeczne podziękowanie. Oby Cię dobry Panie darzył Bóg długie lata, czerstwem zdrowiem dla dobra cierpiącej ludzkości.

Wilhelm i Franciszka Weidlowa z dziećmi.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA
pod
„Opatrznością Boską“
PIOTRA
WĄSOWICZA
w Sanoku
poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Praktykant
potrzebny zaraz do księgarni
Karola Pollaka.

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka i jest tamże do nabycia.

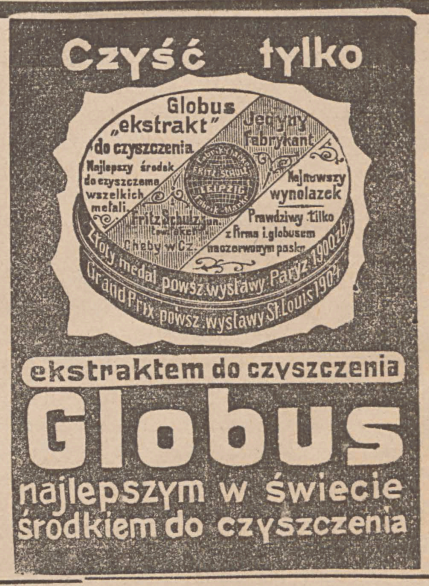

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 226. SANOK, dnia 17. maja 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Co mówią cyfry o stosunkach zdrowotnych w politycznym powiecie sanockim.

Ze sprawozdnnia c. k. Starostwa w Sanoku za r. 1907. dowiadujemy się ciekawych i pouczających dat w powyższym względzie. I tak:

W okręgu sądowym Bukowsko przypuszczalna ilość ludności wynosiła 27.159. Zaślubin było **170** t. j. 6·25‰; urodzin 1.203 t. j. 44·28‰; (śmiertelność) ilość zmarłych 562 t. j. 20·65‰; ilość zmarłych w wieku do 5 lat 265 t. j. **50·3**‰ (!!!).

Najwięcej małżeństw zawarto w Turzańsku, Jaworniku i Mikowie. Najwięcej urodzin było w Morochowie, Bukowsku wsi, Zawadce moroch., Płonnej i w Kulasznem.

Największa śmiertelność była w Mokrem, Morochowie, Zawadce moroch., Jaworniku i Szczawnem.

Najwięcej dzieci zmarło przed 5. rokiem życia w Duszatynie, Kamiennem, Morochowie i Kulasznem.

W okręgu sądowym Rymanów przypuszczalna ilość ludności wynosiła 25.406. Zaślubin bylo **159** t. j. 6·21‰; urodzin 950 t. j. 37·3‰; ilość zmarłych 607 t. j. 20·39 ‰; dzieci zmarłych przed 5. rokiem życia 291 t. j. **47·9**‰ (!!).

Najwięcej małżeństw zawarto w Lipowcu, Zawadce rym., Rymanowie i w Rudawce rym.

Najwięcej dzieci urodziło się w Mymoniu, Ładzinie, Zawoju i Króliku wołoskim.

Największa śmiertelność była w Mymoniu, Posadzie jaśliskiej, Wulce i w Wisłoczku.

Najwięcej dzieci zmarło przed 5. rokiem życia w Czeremsze, Wołtuszowej, Lipowcu, Mymoniu i Posadzie jaśliskiej.

W okręgu sądowym Sanok przypuszczalna ilość mieszkańców wynosiła 53.259. Zaślubin było **329** t. j. 6·17‰; urodzin 2157 t. j. 40·5‰; ilość zmarłych 1149 t. j. 21·38‰; dzieci zmarłych przed 5. rokiem życia 497 t. j. **43·25**‰ (!).

Najwięcej małżeństw zawato w Kostarowcach, Mrzygłodzie, Sanoku, Tyrawie wołoskiej i Wujskiem.

Najwięcej dzieci urodziło się w Stróżach małych, Zahutyniu, Dobrej rustykalnej, Dolinie i w Międzybrodziu.

Największa śmiertelność panowała w Dolinie, Srogowie górnym, Hłomczy i Dębnej.

Najwięcej dzieci zmarło przed 5. rokiem życia w Łodzinie, Pakoszówce, Rakowej i w Olchowcach.

Z powyższego zestawienia wynika, że powiat polityczny Sanok liczył w r. z. 105.824 ludności; że zaślubin ogółem było **658** t. j. 6·21‰; dzieci urodziło się 4.310 t. j. 40.72‰; zmarło 2318 t. j. 20·80‰; dzieci przed 5. rokiem życia zmarło ogółem 1053 t. j. t. j. **45·42**‰ (!!!)

W porównaniu z rokiem poprzednim 1906. okazuje się, że teraz zawarto o 29 małżeństw mniej, bo w r. 1906. było ich 687.

Dzieci urodziło się w r. 1907. o 23 więcej, bo w r. 1906. urodziło się ich 4.287.

Osób zmarło o 122 więcej w r. 1907.; bo w r. 1906. śmiertelność wynosiła 2.196.

Dzieci przed 5. rokiem życia zmarło o 24 więcej w r. 1906., bo w r. 1906. zmarło ich 1.029.

Na ogólną liczbę urodzonych 4.310 przypada dzieci nieślubnych łącznie z dziećmi z małżeństw rytualnych żydowskich 327, zatem w stosunku do 100 ur. 7·5(%).

Nieżywo urodzonych było 62, czyli 1·4% w stosunku do ogólnej liczby urodzonych.

Pomocy położniczej udzielono w 1.172 wypadkach.

W r. 1907. umarło ogółem osób 2318, jak powiedziano a to: do lat 5 życia 45·42‰; do 15 lat 5·73‰; do 30 lat 5·82‰; do 50 lat 8·97‰; do 70 lat 21·09‰, ponad 70 lat życia 12·07‰. *(C. d. n.)*

Z Rady miejskiej.

Posiedz. z d. 7. b. m.

Odczytany przez sekretarza protokół z ostatniego posiedzenia Rada przyjęła do wiadomości, poczem przewodniczący p. burmistrz wnosi, by na miejsce zmarłego radnego ks. Bronisława Stasickiego powołać zastępcę w I. kole największą liczbę głosów mającego ks. Ludwika Stanisławczyka, z czem się Rada jednomyślnie zgadza, poczem ks. Stanisławczyk składa w ręce p. burmistrza przyrzeczenie sumiennego spełniana obowiązków.

Następnie podaje p. burmistrz do wiadomości Rady:

1. Że nadeszło od JW. hr. Krystyny Potockiej i od Prezydyum Namiestnictwa podziękowanie za telegramy kondolencyjne Rady miejskiej z powodu zamordowania ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, któreto oba podziękowania p. burmistrz odczytał.

Władysław Kucharski. 1)

Przywileje wybranieckie.

Dokumenty z Ziemi Sanockiej.

Armię w Polsce stanowiła szlachta, gromadzona zapomocą wici w pospolite ruszenie. Była to armia bitna, bo duchem patryotyzmu owiana, ale też i nieregularna, a nawet niezawsze należycie karna. Przywileje, nadane szlachcie paktem koszyckim przez Ludwika Węgierskiego a później przez Jagiellonów, ograniczyły wpływ króla na politykę zagraniczną i rozluźniły sprawność polskiego rycerstwa, a dowodem tego wojna kokosza. Wówczasto (1537 r). szlachta zgromadzona tłumnie na wyprawę przeciwko hospodarowi mołdawskiemu, zamiast szeregować się w zbrojne zastępy, zatoczyła pod Lwowem i Glinianami Koło poselskie, burzyła się i sejmikowała i wreszcie z niczem rozjechała się do domu. Okazała się też wtedy potrzeba reformy armii polskiej i ci wszyscy, którzy nawoływali za ostatnich Jagiellonów do naprawy Rzeczy-pospolitej, silny nacisk na tę reformę kładli. Egzekucya praw, złączona z egzekucyą dóbr, ku tej reformie za Zygmunta II. Augusta kieruje swe usiłowania, a ich wynikiem jest utworzenie wojska kwarcianego w myśl uchwały sejmu piotrkowskiego z r. 1567. Wojsko to, rozłożone zwykle po kresach, nie było jednak wystarczające wobec dokonanych reform wojskowych w zachodnich państwach ościennych, to też Stefan Batory, królrycerz, chcąc wyzwolić się od zależności szlachty i wzmocnić państwo polskie w jego stosunku do sąsiadów, powziął myśl stworzenia stałej piechoty i myśl tę urzeczywistnił postanawiając w r. 1578. (Vol. leg. II. f. 979.), aby z miast, miasteczek i wsi królewskich wysyłało każdych dziewiętnastu osiadłych gospodarzy dwudziestego pachołka na wojnę. Sposobny i dobry pachołek taki, wybrany z osady, miał być zbrojny w rusznicę, siekierę i szablę i miał się żywić własnym kosztem przez pół roku, wzamian jednak za pełnienie powinności wojskowych wybrańcy wolni byli od wszelkich czynszów, robót i służebności należnych staroście albo dzierżawcy dóbr królewskich, któreto służebności pełnili za wybrańców wszyscy inni poddani królewscy. Ustawa ta, zastosowana pod koniec XVI. wieku i do Litwy, wytworzyła półtoratysięczny zastęp podzielony na roty, który z końcem XVII. stulecia urósł do 2300 ludzi, strojnych w niebieskie żupany i delie z czerwonemi potrzebami, a używanych do naprawy dróg i mostów, sypania szańców i do służby w artyleryi. Przeszkodą w rekrutowaniu piechoty wybranieckiej, zwanej jeszcze inaczej wojskiem łanowem, byli sami starostowie, ekonomowie i dzierżawcy dóbr królewskich, którzy przymuszali wybrańców do różnych robót i danin, przeciw czemu wystąpiła szlachta na sejmie w r. 1616, gdzie uchwaliła karę za przymuszanie wybrańców do ciężarów pańszczyźnianych w wysokości aż 500 grzywien. I ta uchwała jednak nie dawała dostatecznego bezpieczeństwa wybrańcom wobec chciwości starostów i dzierżawców królewskich, skoro wybrańcy starali się u każdego króla o potwierdzenie nadanych im przez poprzedników przywilejów i skwapliwie wnosili je w akta grodzkie ku wiecznej rzeczy pamięci.

(C. d. n.)

2. Że Ministerswo handlu zatwierdziło plan budowy linii telefonicznej Przemyśl-Sanok-Jasło, o czem uwiadomił Magistrat centralny związek gal. przemysłu fabrycznego.

3. Że Namiestnictwo zarządziło regulacyę Sanu już w roku bieżącym a to: od Międzybrodzia do Sanoka i górnego biegu tej rzeki kosztem 55.156 K.

4. Odczytał główną część sprawozdania zdrowotnego lekarza miejskiego Dra Krynickiego za r. 1907., wedle którego stan zdrowotny tutejszej ludności jest w porównaniu do innych miejscowości w okolicy i w kraju bardzo pomyślny, gdyż wynosi tylko 15%.

5. Że gmina tutejsza wskutek tegorocznej powodzi na ratunek i naprawę dróg, studzień i t. p. wydała około 3000 K.

6. P. burmistrz przedstawia cały obraz akcyi ratunkowej a w szczególności, że Rząd i kraj przysłał razem 30.000 K. na zapomogi a 30.000 K. na pożyczki do 8 lat spłacalne, że z pierwszej sumy otrzymał Magistrat 24.000 K. na zapomogi, bo 6.000 K. oddano na ten sam cel gminie Posada olchowska i że zaraz 11. kwietnia b. r. rozdano tutaj poszkodowanym 21.200 K., zaś 9. b. m. otrzymają jeszcze ci, co w pożytkach gruntowych ucierpieli, resztę 1800 K., że dalej składki w mieście uczyniły 1600 K., w powiecie 1200 K., z tego już wydano 350 K. dla poszkodowanych, resztę ulokowano tymczasem w Kasie oszczędności.

P. Dr. Ramer prosi w drodze interpelacyi o zwołanie komisyi wodociągowej; p. burmistrz odpowiada, iż udał się do Wydziału krajowego o znawcę, któryby zbadał teren i wypracował plan budowy wodociągów.

Również p. Dr. Goldhammer zaznacza, iż sprawa ta była już przedmiotem dwóch posiedzeń Magistratu i inżynier Wydziału krajowego, który był po powodzi w Sanoku, oświadczył wyraźnie, że Wydział krajowy ma dostateczne siły hydrotechniczne i może wysłać do Sanoka inżyniera swojego, skutkiem tego prosi p. Michał Słuszkiewicz, by zaurgować Wydział krajowy, a p. Dr. Ramer nie żąda na razie zwołania Komisyi wodociągowej.

P. Dr. Zaleski nawiązuje do sprawozdania zdrowotnego, które p. burmistrz podał do wiadomości, i prosi, by p. lekarz miejski uzupełnił je w tym kierunku, jaka była śmiertelność w r. 1907. według narodowości.

P. Szomek zapytuje, jaki jest system w udzielaniu mieszkańcom koni i wozu do wywożenia nieczystości, bo widzi, że bywają konie miejskie do tego używane. P. burmistrz odpowiada, że domyśla się w interpelacyi tej, jako były konie wysyłane do wywożenia nieczystości z dzielnicy żydowskiej; otóż ten wypadek zaszedł, iż zarządzono przymusowy wywóz i gdy koni innych nie można było nająć, kazał wywieść nieczystości końmi miejskiemi na koszt winnego. Na to p. Szomek wyraża życzenie, by co do tego zaprowadzić jakiś uzus, a w każdym razie starać się o zatwierdzenie regulaminu policyjnego o czystości i porządku w mieście.

Dalej przedstawia p. burmistrz podanie kierownictwa szkoły przemysłowej o datek na nagrody dla pilnych uczniów i wnosi ze strony Magistratu, by udzielić datek 30 K., co Rada bez dyskusyi jednomyślnie uchwala.

Co do uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów Najj. Pana Cesarza Franciszka Józefa I. przedkłada p. burmistrz wnioski Magistratu:

1. Pomnożyć liczbę prebendaryuszów w katolickim domu ubogich o dwóch i podwyższyć dotacyę ich z tygodniowo 1 K. na 1 K. 50 h., nadwyżka zaś stąd powstała ma być pokrywaną z funduszów gminnych; przeznaczyć dalej na umieszczenie prebendaryuszów, czyli na dom ubogich, dom pod lk. 321. dawniej pp. Bańkowskich w zamian za teraźniejszy dom pod lk. 136., który będzie przyłączony do realności, wynajętej na szpital wojskowy.

2. Wypłacić 1000 K. na koszta rozszerzenia Bursy jubileuszowej dla młodzieży gimnazyalnej — w 5 rocznych ratach po 200 kor.

3. Wyłączyć z funduszu ubogich izraelickich kwotę 3000 K. na koszta budowy nowego domu dla ubogich izraelitów i odstąpić pod budowę takiego domu z łąki „Lada“ będącej własnością gminy część 860 m., czyli 240□ sążni, a to trójkąt od stojącej obecnie szopy z parceli gr. l. 354. przestrzeń 683 mtr. i z parc. l. 398 część 177 mtr. pod warunkiem, by ściana frontowa budynku odsuniętą została od linii regulacyjnej najmniej 3 m. i by cała ta nowa realność otoczoną została murem ozdobnym na 2 m. wysokim, wykonanym z cegieł prasowanych, nietynkowanych, fugowanych cementem, wreszcie by od strony zewnętrznej muru zagrodowego zasadzone zostały kasztany lub inne tym podobne drzewa, któreby po wieczne czasy utrzymywane były w rozwoju, odstąpienie zaś gruntu tego nastąpi dopiero w czasie rozpoczęcia budowy.

Rada upoważnia Magistrat, by co do dekoracyi i urządzenia uroczystości w dniu jubileuszu na sposób praktykowany w innych miastach poczynił to wszystko, co uzna za stosowne. P. Dr. Ramer radzi, by nazwać dom dla ubogich budować się mający: „Przytulisko dla starców, kalek i sierot“, a p. Biega wnosi, by umieścić dodatek, że przytulisko ma być założone tylko dla starców, kalek i sierot wyłącznie sanockich. Wszystkie te wnioski Rada przyjęła jednomyśle, poczem p. Dr. Goldhammer imieniem gminy izraelickiej, a p. Bańkowski imieniem Bursy wyrażają podziękowanie.

Ze spraw innych zanotować należy uchwałę Rady miejskiej w sprawie zakupna od p. Simche Dyma realności pod lk. 14., przyległej do obecnej realności Magistratu, za 43.000 K.

Prośbę p. Izraela Majera o założenie zakładu zastawniczego załatwiono odmownie ze względu na to, że przy miejskiej Kasie oszczędności ma powstać wkrótce podobny zakład, również odmownie załatwiono wszystkie prośby o udzielenie koncesyi na nowe szynki, o czem już pisaliśmy w poprzednim nrze naszej Gazety.

Ze Związku Towarzystw polskich w Tarnawie.

Co u nas z ludem naszym stworzyć można, gdy do pracy na czele stanie jedynostka energiczna, przeniknięta szczerze chęcią pracowania dla idei, pouczy nas następujące sprawozdanie Wydziału „Związku Towarzystw polskich“ w Tarnawie za czas od 24. lipca 1907. do 3. maja 1908.

I. Czytelnia im. Stanisława Szczepanowskiego. Z początkiem roku sprawozdawczego posiadała książek tomów 855, w ciągu roku dokupiono książek tomów 248 — razem przeto z dniem 3. maja b. r. Czytelnia ma 1103 tomów. Czytelnia prenumeruje: Pism codziennych 5, tygodników 7, czasopism illustrowanych 5, czasopism naukowych (fachowych) 4, miesięczników 2 — ogółem prenumerowano pism 23.

II. Szkoła polska w Tarnawie. Władze szkolne mimo obietnic budowy szkoły dotąd nie rozpoczęły, a świadczenie swe ograniczały na opłacaniu nauczycielki. Związek więc opłaca z własnych funduszów mieszkanie, opał i światło tak dla szkoły jak i dla nauczycielki. Władze szkolne przyrzekły bezwarunkowo rozpocząć budowę szkoły w w roku 1908. Dzieci uczęszczało do szkoły w wieku od lat 7 do 10 — 59, reszty zgłaszających się (11) nie przyjęto z powodu braku miejsca.

III. Szkoła analfabetów. Ogółem uczni i uczennic było 69, do końca kursu uczęszczało 53. Z tego z dobrym postępem ukończyło 45, z słabem lub niedostatecznym 8, chłopców 30, dziewcząt 23, w wieku od 11 do 19 lat. Uczennice i uczniowie otrzymali przybory szkolne darmo, również nagrody (książki) kosztem Związku.

IV. Herbaciarnia. Wydano w ciągu zimowych miesięcy bezpłatnie herbaty szklanek 1961, z tego w sali Związku w Tarnawie szklanek 1671, w filii Związku w Zagórzu szklanek 290.

V. Straż ogniowa. Straż ogniowa pracowała w ciągu roku przy jednym pożarze z miernym rezultatem. Przyczyną słabe wyćwiczenie.

VI. Łaźnia parowa. Kąpie ciepłe, tusze i parnia, bezpłatnie co soboty; — słabo odwiedzane.

VII. Spółka spożywcza, zakupywała wieprze i biła je w własnym zarządzie; ponadto zakupywano towary spożywcze wogóle, a następnie rozdzielano między członków bez zysku. Zakupiła komisya towarów za sumę 2638 K. 63 h. Pobrano od członków za towary 2638 K. 63 h.

VIII. Królikarnia. Zakupiono królików rasowych z I. Krajowej królikarni we Lwowie i od hodowców z Sanoka i Krosna za sumę 236 kor., i rozsprzedano między członków Związku za tą cenę. Związek utrzymuje wzorową królikarnię i pod swoim kierunkiem rozszerza chów królików rasowych.

IX. Muzyka. Związek dokupił intrumentów muzycznych i nut za sumę 721 K. 35 h. Obecnie zatem orkiestra składa się z 25 istrumentów dętych i 26 muzykantów wraz z kapelmistrzem.

Obchody narodowe i okolicznościowe.

Związek po wypisaniu się kilkudziesięciu członków z „Sokoła“ w Zagórzu skupił się w około siebie i przejął w swój program resztę prac sokolich, połączył się z chętniejszymi włościanami z gmin Tarnawa górna i dolna i wraz z nimi urządzał lub uczestniczył w następujących obchodach i uroczystościach. Urządził obchód święta górniczego „św. Kingi“, majówkę ludową przy współudziale 250 osób, wspólny opłatek, „Boże drzewko“ dla dzieci szkolnych; brał udział w przeszło 300 osób w „Jasełkach“, urządzanych przez „Kółko rolnicze“ w Zagórzu, na założenie straży ogniowej tamże; urządzał uroczysty obchód rocznicy listopadowej i styczniowej pochodem z muzyką, nabożeństwem i wieczornicą; urządzono 2 większe zabawy taneczne, kilkadziesiąt wieczornic (czasami z odczytem, a zazwyczaj z muzyką i herbatą). Brano udział wraz z gminami Tarnawa górna i dolna w poświęceniu kościoła, w święcie noworocznem, nabożeństwie styczniowem, w zakończeniu nauki analfabetów, w przyjęciu sprowadzonych na rekolekcye księży, na zaproszenie wyż wymienionych gmin, występując gremialnie z sztandarem i muzyką. Również brano udział w obchodzie rocznicy 1863 r. urządzonym przez Towarzystwo „Sokół“ w Zagórzu, jakoteż w obchodzie grunwaldzkim, urządzonym przez Towarzystwo „Sokół“ w Sanoku. Członkowie Związku w celach oświatowych urządzili 13 odczytów i pogadanek we wsi, z dziedziny historyi polskiej, geografii, elektryczności, mechaniki, gospodarstwa rolnego, i znajomości najniezbędniejszych ustaw krajowych i państwowych. Przy współudziale członków Związku uczono dzieci z gmin śpiewu kolęd i pieśni patryotycznych.

Wydział odbył 26 posiedzeń, a obecnie zwołał wszystkich członków w dniu 3. maja b. r. na Walne zgromadzenie i uroczysty obchód rocznicy Konstytucyi 3-go Maja.

Na Walnem Zgromadzeniu podanem zostanie pod obrady wniosek Wydziału o przeistoczenie Związku na stowarzyszenie gimnast. „Sokół“ w Tarnawie z zachowaniem dotychczasowych prac i dążeń, z opłatą 20 h. miesięcznie, poczem nastąpiło wspólne święcone, fotografowanie się członków nowo założonego gniazda i wieczonica.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się się dalej, że obrót kasowy w Towarzystwie wynosił 5482 kor. 86 hal., — z czego z końcem peryodu rachunkowego zostało w kasie K. 97·46, a majątek Towarzystwa w inwentarzu wynosi 2066 K. 36 h. Ten znakomity sukces zawdzięcza Związek w przeważnej części pełnej poświęceniu pracy i energii swego przewodniczącego p. Leopolda. Cieszy nas, że w bliskiem sąsiedztwie powstała placówka tak wydatnie pracująca dla przyszłości narodu i życzymy Związkowi jak najlepszego powodzenia, a p. Przewodniczącemu wytrwałości, aby rozpoczęte dzieło prowadził ku coraz lepszemu rozwojowi. Żałujemy tylko, że brak u nas organizatora tak energicznego i z takiem poświęceniem pracującego. Bo co możnaby tu w fabryce zrobić w kierunku przez związek wskazanym, gdyby był ktoś poświęcający się, któryby zastępy chciał zorganizować i poprowadzić ku światłu i lepszej przyszłości.

Z Towarz. pszczelniczo - ogrodniczego w Sanoku.

III.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który do wiadomości przyjęto, prezes p. Biały zdaje sprawę z czynności Zarządu za rok 1907.

Wedle tego sprawozdania, Towarzystwo właściwą działalność rozpoczęło dopiero po roku 1902. (przedtem istniał w Sanoku oddział), bo w tym dopiero roku było w możności założenia własnej szkółki drzew owocowych.

Od tego czasu datuje się też systematyczne rozpowszechnianie uszlachetnionych drzew owocowych w ilości około 800 do 1000 sztuk rocznie, częściowo przez rozsprzedaż drzewek z własnego ogrodu po cenie możliwie najniższej, nawet kosztów produkcyi nie pokrywającej, częściowo przez rozdawanie losem przy każdem Walnem Zgromadzeniu, częściowo zaś przez pośredniczenie w zakupnie drzewek z ogrodów subwencyonowanych przez c. k. galic. Towarzystwo gospodarskie, oczywiście także po cenie zniżonej.

Towarzystwo nasze jako samoistne rozpoczęło działalność swoją dopiero od roku 1907. po zatwierdzeniu statutu przez Namiestnictwo reskryptem z 20. grudnia 1906. L. 163.237.

Członków po dzień 12. kwietnia b. r. liczyło Towarzystwo 81., z których 49 należy do stanu włościańskiego.

W roku 1907. wyprodukowano we własnej szkółce około 600 sztuk trzyletnich uszlachetnionych drzewek, z których 200 sztuk jabłoni i 50 grusz rozsprzedano w jesieni 1907 r., 90 przeznaczono do rozlosowania na Walnem zgromadzeniu, a około 250 trzyletnich i około 200 sztuk młodszych drzewek zniszczyły króliki. (Sprawa odszkodowania w toku).

Prócz tego sprowadzono z ogrodu br. Brunickiego z Podhorzec w jesieni r. 1907. 200 sztuk jabłoni i grusz, z czego rozsprzedano 145 sztuk a 55 przeznaczono na matki do nowo wydzierżawionego ogrodu.

W ostatnich dniach marca b. r. zamówiono za pośrednictwem gal. Towarzystwa gospodarczego 300 sztuk jabłoni, 60 sztuk grusz, 30 sztuk śliw, 10 sztuk czereśni i wiśni, 10 agrestów i 10 porzeczek, a wedle nadesłanego nam przez br. Brunickiego zawiadomienia drzewka już w ubiegłym tygodniu miały być wysłane. Te będą do zbycia po cenie własnych kosztów. Wliczając będące w drodze drzewka do sumy rozpowszechnionych w powiecie przez Towarzystwo drzew, okazuje sią suma 905 sztuk.

We własnej szkółce znajduje się około 1000 sztuk uszlachetnionych 2 i 1-rocznych drzewek i 55 trzyletnich przeznaczonych na matki, tudzież około 3000 zupełnie dobrych, a około 2000 mniej dobrych dziczek do uszlachetnienia przeznaczonych.

W ogrodzie miejskim posiada Towarzystwo około 250 sztuk 3 i 4-letnich wiśni i czereśni, przeznaczonych na urządzenie święta sadzenia drzewek. Pszczół jest 8 pni — i 13 uli pustych z ramkami i miodarką.

W roku 1907. zakupiło Towarzystwo szafę za kwotę 60 kor. na pomieszczenie biblioteki fachowej.

Do inwentarza Towarzystwa należy również szuszarka mała na owoce, nabyta od spadkobierców ś. p. Dutkiewicza, tudzież suszarka nowa nabyta za 50 kor., niestety dotąd w stanie dziewiczym. W tym rok też wydzierżawiło Towarzystwo około 2 morgi pola od OO. Franciszkanów na 30 lat za czynszem 100 kor. (*C. d. n.*)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

W sprawie połączenia Posady sanockiej ze Sanokiem odbyła się znowu konferencya w ubiegły czwartek w Wydziale powiatowym pod przewodnictwem p. Karola Łępkowskiego, marszałka powiatu. W konferencyi tej wzięli udział delegaci Rady Posady sanockiej i Rady miasta Sanoka. Po długiej dyskusyi uprosili radni Posady sanockiej jeszcze 14-dniowy termin do namysłu jakoteż i do porozumienia się z pełną Radą a najbardziej chcieli mieć pewność, czy Rada miejska miasta Sanoka żąda tego połączenia, bo dotychczas w tej sprawie właściwie gmina Posada sanocka nie wie, czy miasto Sanok wogóle życzy sobie tego połączenia, bo jak niektórzy radni twierdzą, miasto Sanok ogółem niebardzo tego połączenia, dla wielkich wkładów, jakie miasto w przyszłości czekają, sobie życzy.

Na dokończenie kopca A. Mickiewicza odbyło się w sobotę dnia 9. maja b. r. przedstawienie amatorskie staraniem Wydziału budowy kopca. Przedstawienie to było najlepszym dowodem, jak sympatyczną w Sanoku jest myśl wzniesienia tej pamiątki dla naszego największego wieszcza, sala bowiem była tak wypełnioną po brzegi, że dawno już czegoś podobnego nie widzieliśmy. Mimo znacznych trudności w obsadzie ról przedstawienie obu wdzięcznych komedyjek ze śpiewami udało się. Zwłaszcza panie wywiązały się ze swych ról bardzo dobrze. W operetce pierwszej p. t. „Papugi babuni“ wdzięcznie wyglądały panny B. i P. w roli podlotków, również panie T. i P. i panny B. i M.; sympatyczna Salusia tak śpiewem jak i grą swoją ogólnie się podobały, tak w tej sztuce jak i w drugiej ludowej Anczyca p. t. „Błażek opętany“. Prawdziwą ozdobą wieczoru jednak był śpiew pani Nizienieckiej z Krakowa, która odśpiewała trzy pieśni: Żeleńskiego aryę Goplany, Niewiadomskiego: Tajemnice i pieśni Rubinsteina. Za chętne przybycie na zaproszenie komitetu i urozmaicenia wieczoru owego swym pięknym śpiewem należy się szczególniejsze podziękowapani Nizienieckiej tak w imieniu Komitetu jak i w imieniu sanockiej publiczności. Również wszystkim paniom i panom, a w szczególności znanemu już zaszczytnie u nas p. Supińskiemu za chętne podjęcie się akompaniamentu należy się podziękowanie, bo przy ich pomocy kasa Komitetu budowy Kopca zasiloną została kwotą przeszło 200 K.

(*mp.*)

Antysemityzm w Sanoku. Rada miejska na ostatniem posiedzeniu przyznaczyła na „Przytulisko starców, kalek i sierot sanockich wyznania mojżeszowego“ 800□ metr. ziemi z łąki „Lady“ na Podgórzu obok realności p. Vetulaniowej położonej. Chyba tam z pomiędzy chrześcian głosujących na Radzie m. nie było ani jednego, któryby nie zdawał sobie jasno sprawy, że najdroższy kapitał nasz, bo ziemię polską, oddaje się w ręce żydów, a jednak z pobudek czysto filantropijnych oddano ją jednomyślną prawie uchwałą. Cóż na to zaciekli panowie syoniści sanoccy i galicyjscy? Zapewne wytłumaczą sobie, że Polacy względnie chrześcijanie mieli w tem niezawodnie jakiś „dobry interes“ na oku.

Mali amatorowie chrabąszczy przeważnie wyzn. mojż. sieją, jak zwykle straszliwe spustoszenia w ogrodzie publicznym, na pl. św. Jana i gdzie tylko jakie drzewko istnieje. Trzeba koniecznie tę plagę zwalczyć stanowczo i raz na zawsze. Niechby Magistrat udał się do rabinatu miejscowego i wsadził kilku szkodników do aresztu — pewnieby to poskutkowało.

Wprawdzie n. p. na pl. św. Jana nie ma jeszcze porządku około trawników żadnego, jednak rzucanie kijami na kasztany i łamanie gałęzi będzie odbywać się dalej nawet, gdy dotycząca władza nieco już uporządkuje otoczenie pomnika nieśmiertelnego Polaka.

Z Bzianki nam donoszą: Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. nieodżałowanego Jego Ekscel. Pana Namiestnika Galicyi hr. Andrzeja Potockiego odbyło się w dniu 5. maja 1908. za inicyatywą miejscowych włościan i Zarządów szkół w Bziance i Trześniowie w parafialnym kościele w Trześniowie.

Mszę ś. celebrował miejscowy ksiądz proboszcz. — Kościół zapełnili po brzegi członkowie obu gmin polskich z P. P. Grodzickimi i oboma radami gminnymi w komplecie zebranemi przy współudziale bardzo licznie zgromadzonej młodzieży szkolnej obu gmin sąsiednich a liczącej w tej chwili do 300 dzieci. Podnieść tu należy, że młodzież szkolna obojga płci od lat 6 — 12 z własnej inicyatywy pierwsza dała impuls do zbierania składek na cel patryotyczny. Z tych centowych składek złożyło się kilka kor., które równocześnie wysłane zostały do Redakcyi „Gazety Narodowej“ na rzecz bursy Imienia ś. p. Andrzeja Potockiego.

Wczoraj rano o godz. 7. puścił się pokaźny deszczyk majowy, przyczem dały się słyszeć wcale donośne grzmoty ponad naszem miastem, a przysłowie stare mówi: grzmot w maju — to zwiastun urodzaju. Oby tak istotnie było!

Na Kopiec Mickiewicza. Z przedstawienia urządzonego w d. 9. maja na dochód kopca Mickiewicza uzyskano z rozsprzedaży biletów 401 kor. 70 hal.

Wydatki (na urządzenie sceny, afisze, najem sali, wypożyczenie strojów krakowskich i t. p.) wynosiły 166 kor. 87 hal. Czysty dochód 234 kor. 83 hal.

Przy tej sposobności donosimy, na prośbę komitetu, że umowa z p. Kilarem została nadal przedłużona i kopanie ziemi może się odbywać bez przeszkody na całej przestrzeni od przekopu poprzecznego aż do kopca.

Nieszczęśliwy wypadek. Michał Wołoszczak, robotnik dzienny, zatrudniony przy budowli u majstra murarskiego Romana Nowaka, uległ onegdaj nieszczęśliwemu wypadkowi a mianowicie przy gaszeniu wapna bryzgło mu gorące wapno w oczy tak, że grozi mu zupełna utrata wzroku. Zarząd Kasy chorych po udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęśliwemu odesłał go zaraz na klinikę do Krakowa.

Stypendyum przemysłowe. Państwowa szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Kołomyji podaje do wiadomości, że uczniowie stolarscy, tokarscy, ciesielscy i snycerscy, którzy odbyli przynajmniej dwuletnią praktykę w powyższych zawodach u majstrów i ukończyli szkołę przemysłową uzupełniającą, a chcieliby się kształcić dalej praktycznie i teoretycznie w tejże szkole zawodowej, mogą otrzymać stypendyum z funduszów państwowych w kwocie rocznej 300 kor.; dodajemy również, że absolwenci kończąc taką państwową szkołę zawodową nie potrzebują zdawać egzaminów potem na czeladników, jakie nowa ustawa przemysłowa przepisuje, bo kończąc taką szkołę są od tego uwolnieni i dostają odrazu po ukończonych naukach dyplom na czeladnika.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Wszystkim P. T. Paniom i Panom, którzy swoim łaskawym współudziałem przyczynili się do uświetnienia wieczoru operetkowego w dniu 9. maja b. r. i do uzyskania pomyślnego rezultatu finansowego na dochód budowy Kopca Mickiewicza, oraz członkom orkiestry gimnazyalnej składa niniejszem Wydział najserdeczniejsze podziękowanie.

Antoni Bielak — *skarbnik i sekretarz.*
Józef Tomasik — *przewodniczący.*

Wielmożnemu Panu Dr. M. Drewińskiemu w Sanoku składamy niniejszem za wyratowanie wpierwpodpisanego i czworga dzieci z ciężkiej choroby tyfusu, szkarlatyny i dyfteryi — za troskliwą opiekę i jak najstaranniejszą pielęgnacyę — serdeczne podziękowanie. Oby Cię dobry Panie darzył Bóg długie lata czerstwem zdrowiem dla dobra cierpiącej ludzkości.

Wilhelm i Franciszka Weidlowie z dziećmi.

58 5—12

Dobry apetyt

uzyskacie Państwo przez używanie

KAISERA Cukierków miętowych.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Praktykant

potrzebny zaraz do księgarni Karola Pollaka.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA

maszyny do szycia

do różnych celów a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia

w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Nr. 8. 1—

Dwa lub trzy pokoje

i kuchnia

zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

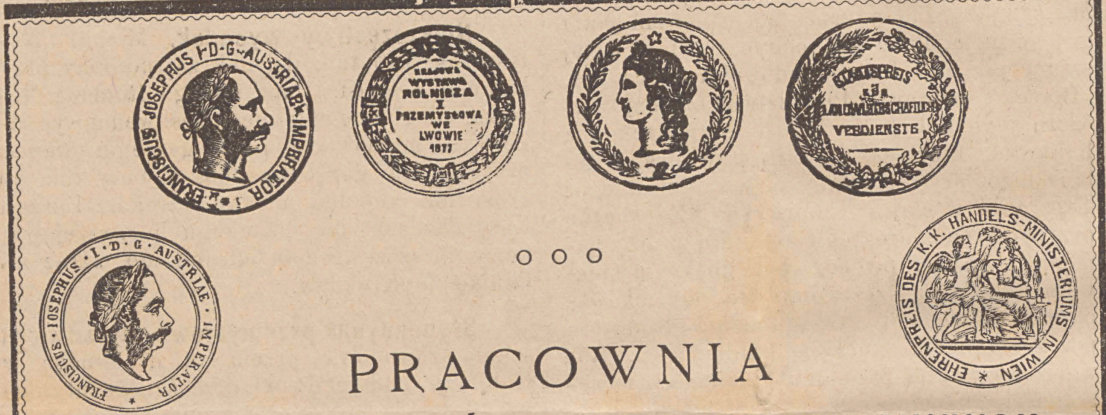

PRACOWNIA

PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH

ALEKSANDRA PIECHA

W SANOKU

ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na **wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych** w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumienniej i gustownie, począwszy od najozdobniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancye, puszki do cymboryów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyonalne, berła dla bractw różańcowych, pająki z bronzu i kryształu, ewangielie, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirnice na olej św. i patyny do chorych. — Przyjmuje **naprawy** naczyń kościelnych i cerkiewnych do **złocenia i srebrzenia** i t. p.

Zaopatrzony w **najnowsze i najlepsze przyrządy i modele,** oparty na długoletniem doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.

Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych,** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

Globin

jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia

Jedyna fabrika: Fritz Schulz jun. Akc. Tow. Cheby. w Cz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 227. SANOK, dnia 24. maja 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Co mówią cyfry o stosunkach zdrowotnych w politycznym powiecie sanockim.

II.

Powiat sanocki liczył ogółem w r. 1907. przypuszczalnie 105.824 ludności, w czem gr.-kat. 53.922 mieszkańców, rzym.-kat. 39.360 m., mojż. wyzn. 10.284 m., 9 ormian., 5 szyzm. i 10 augsb. wyzn. Rzeczone sprawozdanie nie wymienia, jaki stosunek jest ilości śmierci i urodzin do tych cyfr, a wielka to szkoda, bo byśmy się nawzajem wiele tu od siebie nauczyć mogli, biorąc w rachubę stan kulturalny i choroby, które były przyczyną śmierci. Roczne sprawozdania c. k. Namiestnictwa ten sam brak wykazują, a nadto nie uwzględniają wcale zestawień, z których możnaby powziąć wyobrażenie, jakie zawody (księża, profesorowie, włościanie, robotnicy i t. d.) padają najczęstszą ofiarą przynajmiej tych chorób, które najwyższą wykazują śmiertelność w Galicyi. Gdyby c. k. Starostwo w Sanoku zechciało te szczegóły w przyszłości uwzględniać, dałoby może inicyatywę Namiestnictwu do rzeczy niezmiernej doniosłości i zasłużyłoby na prawdziwą wdzięczność społeczeństwa, w ten bowiem sposób jedynie można dotrzeć do niezawodnego wykazania źródeł zła i działać przeciw nim pewnie i świadomie. Sowicie opłaciłaby się, gdyby w razie potrzeby kreowano w tym celu wzorowo urządzone i przez fachową a pracowitą siłę obsadzane biuro statystyczne.

Sprawozdanie powiatu sanockiego za r. 1907. wykazuje jako główne przyczyny śmiertelności następujące choroby: zapalenie płuc **18·07%**, gruźlica **9·96%**, koklusz **9·05%**, błonica (dyfterya, krup, angina) **3·83%**, szkarlatyna **3·02%**, wrodzona niemoc **2·07%** (!), dur brzuszny (tyfus) **1·42%**, złośliwe nowotwory (rak i t. d.) **1·16%** i t. d.

Jeżeli temu zestawieniu bliżej się przypatrzymy, — uderzają nas przedewszystkiem dwie rzeczy, że najwyższe cyfry śmiertelności wypadają na choroby narzędu oddechowego (zapalenie płuc, suchoty, koklusz) i grupują się głównie około chorób zakaźnych (zapalenie płuc, gruźlica, koklusz, błonica (dyfter.) szkarlatyna, tyfus brzuszny. Podobnie i śmiertelność z chorób zakaźnych od szeregu lat w kraju całym jest najwyższą.

Skoro sięgniemy do etyjologii tych chorób, dojdziemy do niezmiernie ciekawych spostrzeżeń i dokładnie zobaczymy, jak wiele i na czem jeszcze zbywa obecnej pracy na polu zdrowotnem w całym kraju, chociaż przyznać trzeba, że stosunki już znacznie poprawiono.

Powstanie każdej choroby zakaźnej zawdzięcza swój początek dwom rzeczom. Po pierwsze do ustroju musi się dostać zarazek chorobowy (prątek gruźliczy, durowy, błoniczny, krętek choleryczny i t. d.); powtóre ustrój musi być do przyjęcia odnośnego zarazka usposobiony (dispositiv). Zarazki bowiem znane nam (bacteria) są to mikroskopijne grzybki, a zatem rośliny, a żadna roślina nie przyjmie się na gruncie sobie nieodpowiednim n. p. pszenica na piasku i t. p. Otóż takie przygotowania przysposobienie na grunt dla grzybkowych zarazków, taka dispositiv, jest niczem innem jak zmniejszeniem odporności ustroju, a wtedy lada przeziębienie i t. p. moment usposabiający, sprzyja przyjęciu się zerazka w ustroju i wywołania gorączki i choroby samej.

Nauka lekarska na podstawie głębokich, i że tak powiemy, wytwornych studyów nowoczesnych podaje nam, że nic bardziej nie zmniejsza odporności ustrojów ludzkich, jak brak promieni słonecznych, brak świeżego, czystego, wolnego powietrza, brak ruchu, brak czystości ciała, brak umiarkowania w jedzeniu, nie należyty odpoczynek nocny, nadmierna praca z jednej a lenistwo z drugiej strony, a wprost już pcha w ramiona choroby nadużywanie popędu płciowego, rozwiązłość obyczajów i używanie napojów wyskokowych we wszelkich postaciach, bo one to zatruwają krew i rozkładają tkanki. upośledzając tym sposobem prawidłową przemianę materyi. (Śmiertelność ze słośliwych nowotworów 1·16%).

Na podstawie tych danych łatwo sobie wyobrazić, gdzie tkwi złe i jak go zwalczać należy, jeśli śmiertelność nie ma być najwyższą przed piątym rokiem życia, lecz po roku 80. t. j. ze starości.

Brak promieni słonecznych tak naszym chatom wiejskim jak w szczególności ludności miejskiej z powodu pracy rzemieślniczej, brak im też świeżego, wolnego powietrza, bo skuleni lub okurzeni całe dnie spędzają wśród śmiecia i pyłów. Wieśniak nasz i rzemieślnik chrześcianin nie dba prawie o czystość ciała, woda dla niego nie istnieje, ciało brudne rok cały! Żadna prawie wieś nie posiada łaźni, za to każda ma jeśli nie jednę to kilka karczem, a cóż dopiero mówić o naszych miastach i miasteczkach... Szynków w powiecie sanockim jest 315 (w kraju około 22.000), — szkół 96 — (w kraju około 4.000)...

Jakie jest życie płciowe pod wpływem podrażniania wyskokowymi napojami — względnie pod wpływem paraliżującego ich działania na wolę człowieka — najlepiej pokazuje wysoka cyfra powyżej wykazana śmiertelności z powodu wrodzonej niemocy 2·07%, chociaż i inne czynniki na nią się składają. Jak spełniają swe obowiązki rodzice wobec dzieci, co do ich zdrowia, świadczy nalepiej

---

Władysław Kucharski. 2)

Przywileje wybranieckie.

Dokumenty z Ziemi Sanockiej.

Ziemia sanocka, bogata w dziejową przeszłość, dostarcza nam pod tym względem ciekawych szczegółów. W Międzybrodziu bowiem, Olchowcach, Dąbrówce, Czerterzu, Nowosielcach, Odrzechowej, w Strożach wielkich i Prusieku mieszkały wybranieckie rodziny, a ich dokumenty w postaci kopii lub nawet oryginałów przechowały się jako pamiątka rodzinna po dni nasze, aby zaświadczyć o gotowości Ziemi sanockiej do obywatelskich posług i obowiązków. Ale nie tylko jako pamiątka dziejowa dokumenty te zasługują na bliższe poznanie; przywileje bowiem, nadawane przez królów polskich, o ile znalazły się później w metrykach Józefińskich, stanowią po dziś dzień prawną podstawę w dochodzeniu praw ludności w stosunku tejże do rządu i administracyi krajowej, z tego też punktu rozpatrywane stanowić mogą cenny materyał dowodowy, czyto w dochodzeniu prawa rybołostwa, czy łowiectwa, czy wreszcie wyrębu drzewa z lasów kameralnych lub tym podobnych dobrodziejstw. Słuszną więc jest rzeczą przywileje te wydobyć na światło dzienne, tem słuszniejszą, że i dla historyi i przeszłości Ziemi sanockiej dokumenty te stanową ważny przyczynek.

Najciekawszym jest pierwszy z tych dokumentów z roku 1700.; w nim bowiem wyliczeni są wszyscy wybrańcy sanockiego starostwa. Nie jest to jednak oryginał, lecz kopia, pisana wypełzłym dziś atramentem, stąd trudna do odczytania, w formacie zwykłego arkusza. Brzmienie tej kopii dosłowne jest następujące.

COPIA. VIDIMATA. In defectu Timbris. Augustus wtóry z Bozej Łaski Król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmucki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski, y Czerniechowski, a Dziedziczny Xiąże Saski, y Elektor etc. etc. Oznaymuiemy wszem wobec y każdemu z osobna komu to wiedzieć należy Zasiadszy z ordynatij nayprzód Boskiey a potym zapowszechne wszech Stanów Rzeczypospolitej zgodo na tronie Królestwa Polskiego nic bardziey skutecznieyszego nie uwazamy iako Prawa y Przywileje przez Nayjaśnieyszych Antecessorow naszych miłościwie nadane a przez Nas za szczęśliwey Koronatij naszey zatwierdzone cale i nienaruszenie zachować onych wiernym Poddanym naszym udzielaiąc iak naywiększo czynić anetią. Przeto my maiąc w pilnym uwazaniu stateczne y ochotne posługi... wych Semiana, Bazylego, Iwana, Theodora Michnowskich w Olchowcach, Stefana Michalczyka, Stefana Zadrożnego, Stefana Gulika, Miska Kotke w Dombrowce, Michała Huskę, Wasyla Ostasza, Antoniego Wolanskiego w Czerterzu, Bazylego Wroblickiego, Panka Wasieczka w Nowosielcach, Jana Popielowskiego, Michała Aleksandra Wołkowiczów, Wasyla Mikołajowego w Odrzechowey, Pawła, Szymona, Hryca Jaworow, Hryca Dymysa wielkich Strozach, Izego Steca, Fedora Waytsow w Miendzybrodziu, Prunickich w Prusieku Wybrancow do Starostwa Sanockiego należących którzy nam y nayjaśnieyszym Antecesorom naszym wielu woyennych Okaziach przez wiele Lat znaczno Zdrowia Strato y Substanti Swoiey.... ochotnie y zyczliwie oddawali, y dotąd oddawać nie przestaią, a chcąc ich mieć do dalszych Usług naszych y całej Rzeczypospolitey ochotnieyszymi przychylaiąc się do Konstytuti o Wybrańcach napisaney y onych Prawami nayiaśniejszych Antecessorów naszych uprzywilejowanych a przez nas na szczęśliwey Koronati naszey potwierdzonych zamyśliliśmy ich przy Prawach y spokoynych Possesiach Wybraniectw w pomienionych wsiach leżących y im należących nic nie oddalaiąc ani oddalania mocy nikomu nie daiąc y sukcessorów onychże zachować.

(C. d. n).

szalona cyfra śmiertelności przed 5. rokiem życia 45·42%!!! Małżeństw zawarto 6·21% o 29 mniej niż w roku poprzednim i cyfra ta grozi w całym kraju zmniejszaniem się trwałem, gdy za to cyfra śmiertelności z gruźlicy stale się podnosi! Pokazuje się ze wszystkiego, że ostateczny czas zerwać z dotychczasowym systemem, że czas pomyśleć na seryo o zdrowotności kraju. Czas ostateczny **iść między lud,** iść w całe społeczeństwo z żywem słowem, z czynem i ze sercem. Czas dać dzieciom więcej szkół, że się tak wyrazimy, ze systemem słonecznym, a nie dzisiejszym szkół, z jasnem zrozumieniem wychowania zdrowego, szczęśliwego pokolenia... Czas dać wioskom i miasteczkom naszym łaźnie zamiast szynków, boiska i czytelnie dla szlachetnej rozrywki... Czas inteligencyi polskiej świecić własnym przykładem pracy, wstrzemięźliwości, czystości, piękna obyczajów, wiary i miłości. Wdzięczne pole dla księży, nauczycieli, fizyków, (którzy obecnie zaprzągnięci tylko do §§. i wykazów przy biurku w c. k. starostwach), wędrownych specyalnych nauczycieli i t. d., a najwdzięczniejsze dla ludzi inicyatywy w Sejmie i parlamencie, na Katedrach uniwersyteckich.

O stosunkach zdrowotnych miasta Sanoka pomówimy następnie.

(*D. n.*)

Z Rady miejskiej.

W czwartek ubiegły 21. maja odbyło się posiedzenie Rady miejskiej przy licznym, jak na ogórkowe czasy komplecie. Niewiadomo, czy zainteresowanie się sprawami stojącemi na porządku dziennym, czy co innego wpłynęło tak zachęcająco na ojców miasta, dosyć że krzeszła kuralne były jak rzadko kiedy zapełnione.

Początek posiedzenia jak zwykle zajęło odczytanie protokołu, komunikaty burmistrza o ważniejszych załatwionych sprawach i różnego rodzaju interpelacye.

Między pierwszemi, jak refrain piesnki powtarza się ciągle, iż o budowie koszar nic pozytywnego powiedzieć się nieda, bo sprawa cała ugrzęzła w komendzie wojskowej, a o wodociągach też wiele powiedzieć nie można, bo cały operat zebrany czeka orzeczenia znawców, czy będzie woda do wodociągu, czy nie. Wiadomości te niepewne powtarza burmistrz zapewne dlatego, ażeby ułagodzić niecierpliwość niektórych ojców miasta, którzyby koniecznie chcieli doczekać się ostatniego słowa w tej sprawie i na każdem posiedzeniu żądają zwołania komisyi wodociągowej, a nawet na omawianem posiedzeniu radny Szomek wyraził żal z tego powodu, iż Magistrat udaje się to do Wydziału krajowego, to do referentów wodnych z zapytaniami, a nie zwołuje Komisyi, do której właściwie inicyatywa w tej sprawie należy. Burmistrz odpowiedział (zdaniem naszem zupełnie słusznie), że jak długo nie ma ekspertyzy, tak długo nie ma właściwie po co zwoływać Komisyi, bo nad czemże Komisya radzić będzie, skoro dotąd nikt kompetentny nie orzekł, czy można robić wodociągi, czy też dla braku odpowiednich źródeł nie trzeba będzie myśleć o innym sposobie zaopatrzenia miasta w wodę.

Drugi z interpelacyą wystąpił radny Izrael Majer. Ponieważ doszły go słuchy, że batalion obrony krajowej ma być z Sanoka odwołany, żąda aby Magistrat wdrożył przeciw tej klęsce jakieś środki zaradcze, któreby ją odwrócić mogły. Po wyjaśnieniu burmistrza, że na podstawie pogłosek bezpodstawnych nie można przecież rozpoczynać żadnej akcyi u władz wojskowych — uspokoił się p. Majer, a radny Dr. Zaleski zapytał, czy prace przygotowawcze do uchwalenia regulaminu porządku w mieście są ukończone i czy wnet będzie można przystąpić do jego uchwalenia, czy ogrodnik miejski ma obowiązek uporządkować skwer około św. Jana, oraz do czego służą i kto pozwolił rozpinać nad ulicami druty na tak brzydkich drągach.

Burmistrz odpowiedział, że regulamin jest gotowy, nawet wydrukowany i będzie wkrótce znowu na porządku dziennym postawiony (byle go tylko kamieniczniki uchwalić zechcieli — westchnienie zecera), a skwer ogrodnik uporządkuje w najbliższych dniach. O drutach i drągach mówiło kilku radnych Żydów — Dr. Zaleski żądał jednak, skoro druty być mają, żeby przynajmniej drągi były ozdobne.

I tak dalej ciągły się jeszcze inne interpelacye, których wyliczaniem nie chcemy nużyć Czytelników, nim nareszcie sam przewodniczący mógł przyjść do głosu i postawić wniosek nagły o uzupełnienie Komisyi kontrolującej czynności Magistratu i burmistrza, uszczuplonej o jednego członka przez śmierć ś. p. księdza kanonika Stasickiego. Na wniosek Dr. Ramera wybrano jednomyślnie do tej Komisyi radnego Dr. Biedkę.

Po dokonaniu tego wyboru przystąpiono dopiero do właściwego porządku dziennego.

Na pierwszem miejscu stanęła sprawa kosztów przybudówek do szpitala powszechnego. Że nikt nie daje chętnie kilkunastu tysięcy, broniła się też i gmina przed tą hojnością jak długo można było, ale wreszcie przyparta do muru musiała się zgodzić i Rada uchwaliła na ten cel jako połowę kosztów przypadających na gminę 14.000 kor., które gmina spłacać ma po 1000 kor. rocznie, aż do zupełnego umorzenia zaciągniętej na ten cel pożyczki.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa wydzierżawienia folwarku. Jednę ofertę wniósł dotychczasowy dzierżawca, drugą wyższą wniosła spółka włościan z Posady olchowskiej. Magistrat uchwalił jednak nie potwierdzić żadnej z tych ofert, lecz rozpisać nową licytacyę na dzierżawę parcelacyjną. Wśród gorącej dyskusyi nad tą kwestyą powiedział radny Michał Słuszkiewicz zalecającym wydzierżawienie w całości folwarku jednemu dzierżawcy, nie bardzo może dla nich przyjemną ale rzetelną prawdę, mianowicie, że gdy chodzi o osobisty interes kogoś im miłego, to wtedy mimo, że są po to wybrańcami obywateli, aby przedewszystkiem o dobro gminy dbali, potrafią zapomnieć o tem, i ze szkodą gminy popierają swojego protegowanego. Na dowód przytoczył historyę znaną swego czasu w mieście wydzierżawienia gruntu na folwarku pod budowę cegielni kręgowej p. Girardisowi, którą to dzierżawę uniemożliwili wtedy swemi machinacyami, bo nie chcieli konkurencyi stwarzać Finkowi, który cegielnię budować zamierzał.

(*C. d. n.*)

Z Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego w Sanoku.

(*Dokończenie*).

Wedle odczytanego sprawozdania skarbnika Towarzystwa p. Markiewicza stan kasy bilansowo przedstawia się:

Przychody:

Pozostałość kasowa z roku 1906/7.		
Gotówka złożona na książeczkę Kasy zal. w Sanoku Nr. 56.	K.	1017·46
Dopisane odsetki	„	33·09
Subwencya Wydziału powiatowego w Sanoku (2 razy)	„	800·—
Dochód ze sprzedaży miodu z pasieki Towarzystwa	„	29·47
Gotówka w kasie podręcznej	„	10·27
Razem	K.	1890·29

Rozchody:

Robocizna w szkółce, zakupno drzewek i czynsz dzierżawny za ogród	K.	591·—
Pozostaje przeto stan w dniu Walnego Zgromadzenia t. j. 12. kwietnia b. r.	K.	1299·29

Z ramienia Komisyi rewizyjnej p. Dr. Zaleski zapodaje, że rachunki i księgi sprawdził i skonstatował, że wszystko jest zgodnem i udokumentowanem, a prowadzenie kasowe wzorowe, wobec czego stawia wniosek na udzielenie Wydziałowi absolutoryum a skarbnikowi podziękowanie.

Poddany wniosek pod głosowanie — Walne Zgromadzenio przyjęło, wyrażając podziękowanie skarbnikowi.

Następnie nad wnioskiem p. Dr. Zaleskiego, co do rozsyłania drukowanego sprawozdania z czynności Wydziału członkom, wyłoniła się szersza dyskusya. Zabierali kolejno głosy pp. Czarnowski, Gerardis, Poźniak, Piech, Herz i Biały. W końcu uchwalono sprawozdania roczne litografować na płycie i każdemu z członków przed Walnem Zgromadzeniem rozsyłać.

Przystąpiono do uzupełnienia Wydziału. Wybrano pp. Franciszka Dutkiewicza, Niedzielskiego, Czarnowskiego i Łukaszkiewicza oraz jako zastępcę p. Sygnarskiego. Do Komisyi rewizyjnej wybrano pp. Dra Karola Zaleskiego i Maryana Herza.

W końcu rozlosowano pomiędzy zebranych członków drzewka. Wyrażono też życzenie urządzenia święta sadzenia drzewek, oraz wysłania odezw do okolicznych księży obu obrządków z prośbą, aby przy sposobności pouczali ludność o szanowaniu drzewek i propagowano myśl pielęgnacyi tychże wedle wskazówki „Kto pracuje nad podniesieniem sadownictwa, ten służy ojczyźnie i narodowi“.

Broszurki „Jak zakładać i pielęgnować sady gospodarskie“ rozdano kilkanaście egzemplarzy zebranym.

Na tem posiedzenie Walnego Zgromadzenia zakończono, a prezes p. Biały za uczestnictwo wszystkim podziękował.

M. H.

To i owo.

(*Dokończenie*).

Różne przyczyny wynajdują wszyscy ci, co lekkomyślnie ziemię od przodków odziedziczoną w obce puszczują ręce, dla usprawiedliwienia swego postępowania i udowodnienia, że inaczej postąpić nie mogli.

Najwalniejszą z tych przyczyn ma być drożyzna i brak robotnika, które powodują, iż gospodarstwo zupełnie się nie opłaca, albo też wprost prowadzić się nie da.

Nam się jednak zdaje, że twierdzenia te aczkolwiek napozór słuszne, przy bliższem rozważeniu nie wytrzymują krytyki.

Gdyby bowiem stosunki tak rzeczywiście się przedstawiały, to żaden z gospodarujących na większych obszarach nie mógłby się utrzymać, a tymczasem jest przecież wielu, którzy nietylko wyżyć z gespodarstwa potrafią, ale oprócz tego i na czarną godzinę coś odłożyć mogą. Przyczyna zatem niepowodzeń w gospodarstwie, obdłużania ziemi, a wreszcie rzucania jej na pastwę różnych hyen spekulacyjnych musi leżeć w czemś innem — i rzeczywiście w czemś innem leży.

Zapytajmy wielu z tych, którzy ziemię swą wrzekomo wskutek niepowodzeń w obce puścili ręce, czy też oni wiedząc o tem, iż kiedyś na roli będą musieli pracować, przygotowali się należycie do tego? Iluż to z nich zaledwie pod grozą trzyletniej służby wojskowej przepchało gimnazyum, z trudem tylko dlatego, aby jako obywatele mogli w kawaleryi odbyć jednoroczną służbę? A gdy i osiągnięcie takiego stopnia naukowego okazało się za trudnem, dopomódz musiał po kilku klasach przezwyciężonych w gimnazyum tak zwany w języku urzędowym Intelligenzprüfung. I na tem kończy się zwykle naukowe przygotowanie do zawodu rolnika, reszty edukacyi dopełnia bywanie po jarmarkach, polowaniach i balikach w sąsiedztwie — słowem dawno zapomniane bałagulstwo — zmodyfikowane na trochę modernistyczniejszą formę. Czy to na dzisiejsze czasy wystarcza, niech sobie tacy zawołani gospodarze sami odpowiedzą.

Ale i tu pomódzby mogło należyte zrozumienie nauki zawartej w przysłowiu: Nie Święci garnki lepią, — gdyby zrozumienie to szło w parze z pracowitością i zamiłowaniem pięknego i szlachetnego zawodu robotnika.

Praktykowane jednak za młodu bałagulstwo pozbawia potrzebnej energii, rozleniwia, a nasz rolnik, ziemianin, zamiast pochwycić energicznie ster gospodarstwa w swe ręce — i w pocie czoła walczyć z prze-

ciwnościami a trzymać odziedziczoną ziemię, zdaje ją na cudze ręce, które — lekkie ale niepożyteczne — przyczyniają się wnet do tego, że ziemia musi zmienić właściciela.

Wreszcie najwalniejsze powody obdłużania się właścicieli większych obszarów — i źrodła frymarki ziemią, to życie nad stan — życie bez rachuby. Któryż to z tych, co ziemię sprzedali na parcelacyę, obejmując ją w posiadanie zastanowił się nad tem, jakie ciężary hypoteczne ta ziemia już dźwiga, który obliczył, jak on powinien urządzić swe życie, ile wydawać, aby mógł choćby po latach pracy zdjąć z posiadanej ziemi ciążące na niej brzemię długów, zapewnić sobie jej posiadanie nadal i stworzyć sobie w przyszłości znośniejszą i łatwiejszą egzystencyę? Z pewnością żaden! Bo jakby to wyglądało w oczach sąsiadów, gdyby on redukował skalę życiową, gdyby od czasu do czasu nie odwiedził stolicy i nie zagrał w końskiem kasynie? Były cugowce, to i nadal być muszą, chowało się w domu różnych liberyjnych darmozjadów, to i nadal być muszą, bo trudno się przyznać, że już nas nie stać na to. Gdy się jeszcze doda do tego tradycyjne nasze: „Jakoś to będzie“ — i sperandę na posag, to nic dziwnego, że tak smutny ostateczny rezultat gospodarki. Jeżeli zaś uda się rzeczywiście zdobyć posag, to już wprost nie wypada nie robić wydatków, które z dochodami w rażącej nie stoją sprzeczności. Ostatecznie i z posagiem dąży się niewstrzymanym pędem i prostą drogą do ruiny, t. j. naprzód do sprzedawania za pół darmo lasu żydom, następnie wstępuje się w szeregi tak zwanej „zielonej szlachty“, co na pniu zboże żydom sprzedaje — a w końcu zbywa się ziemię na parcelacyę i idzie się na bruk miejski szukać jakiejś synekury.

Gdyby się takiego gospodarza ktoś zapytał, czy prowadził on książki, czy wie, jakie miewa dochody a jakie czynił wydatki, to z pewnością takiego ciekawskiego uważałby on za człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Cóżto, on jaki kupiec czy kramarz, aby prowadził książki, gdzież on ma czas na to przy gospodarstwie i obowiązkach sąsiedzkich i towarzyskich! On dowie się dosyć wcześnie o stanie swoich interesów, gdy woźni sądowi zniosą mu nakazy zapłaty za zaległe podatki i zaskarzone weksle, za które często i dwa razy płaci przy tak porządnie prowadzonej rachunkowości.

Czasem zaś niejeden mający wyższe aspiracye do pańskości i arystokracyi zaryzykuje jeszcze wyścigowców i doścignie tem prędzej parcelacyi.

Takie to a nie inne przyczyny z nielicznymi wyjątkami sprowadziły orgie parcelacyjne i powodują szkody i straty sprawie narodowej wyrządzane przez parcelacę, a smutno, że ci co ster spraw naszych trzymają w swych rękach, albo szkód tych dojrzeć nie umieli, albo czy za słabi czy za leniwi zawczasu im skutecznie przeciwdziałać nie potrafili, czy nie chcieli.

Wprawdzie słyszeliśmy o jakichś powstających instytucyach i w Łańcucie i w Krakowie, które za cel swój wzięły przeciwdziałać szkodliwej frymarce ziemią, i starać się o to, aby nasz stan posiadania nie uszczuplił się, działają one jednak albo tak powoli, albo tak nieskutecznie, że nie wiele o skutkach ich działalności słychać, natomiast siedmiostronicowe anonsy Banku parcelacyjnego sprzedającego byle komu, oraz szalona frymarka ziemią w naszej okolicy każą się obawiać, że gdy sprawy dalej tym torem i w tem tempie pójdą, to ogromne szczerby w stanie naszego posiadania powstaną, a temsamem i sprawe narodowa nie mało ucierpi. A więc „caveant consules“! Tylko zabrać się do pracy raźno a energicznie! Przecież w rękach polskich znajdzie się jeszcze dosyć potrzebnych kapitałów, aby uratować egzystencye tych, którzy godni są tego i dają rękojmię, iż sanacya ich stosunków majątkowych pozwoli im utrzymać się przy reszcie ziemi, oraz aby ziemię, która jest w rękach niedołężnych, przekazać w ręce chłopów, ale polskich i zabezpieczyć w ten sposób stan posiadania.

Gdy zaś ci, co mają po temu i potrzebne środki i doświadczenie oraz szczerą chęć służenia sprawie norodowej, nie zabiorą się do tego i to jak najprędzej, to szkody stąd wynikłe będą ogromne, bo nietylko wiele ziemi przejdzie w obce ręce, ale i ta, która się dostanie w ręce polskiego chłopa wskutek szachrajskiego procederu parcelatorów raczej do zubożenia, niż do ekonomicznego podniesienia naszego włościanina się przyczyni.

L. S.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Zestawienie dochodów i wydatków akcyi ratunkowej dla powodzian nawiedzionych wylewem rzeki Sanu w dniu 3. i 4. marca b. r.

a) Zapomoga rządowa 19.874 K.
Z tego wypłacono:
1) Za szkody w budynkach, urządzeniach domowych i gospodarskich 18.115 K.
2) za szkody w gruntach i zasiewach 1.759 „
Razem 19.874 K.

Wykazy z pokwitowaniem odbioru stron poszkodowanych odesłane zostały przez c. k. Starostwo do c. k. Namiestnictwa.

b) Zapomoga krajowa 4.000 K.
Z tego wypłacono:
1) za szkody w budynkach, urządzeniach domowych i gospodarskich 3.623 K.
2) za szkodę w gruntach i zasiewach 377 „
Razem 4.000 K.

Wykazy z pokwitowaniem odbioru stron poszkodowanych odesłane zostały przez Wydział powiatowy do Wydziału krajowego.

c) Pożyczka krajowa bezprocentowa na realności spłacalna w 8 latach do wysokości 30.000 kor.

Projekt udzielenia pożyczek wysłany do Wydziału powiatowego, który na podstawie zatwierdzenia przez Wydział krajowy będzie udzielał poszkodowanym pożyczek.

d) Komitet ratunkowy powiatowy zebrał . . . . 1.600 K.
Z tego wypłacił poszkodowanym około 320 „
Pozostałą kwotę 1.280 K.
umieścił w przechowanie jako fundusz dla powodzian.

e) Komitet ratunkowy miejski zebrał . . . . K. 1.517·20
z tego wypłacił poszkod. kwotę „ 767·20
Pozostałą kwotę K. 750·—
umieścił na książeczkę Kasy oszczędności w Sanoku Nr. 3163., jako fundusz na wypadki elementarne w mieście Sanoku.

Na tem cała akcya ratunkowa została ukończoną i komitety rozwiązane.

Feliks Giela, burmistrz.

Biuro pośrednictwa pracy sanockiego Wydziału powiatowego potrzebuje koniecznie jakiejś rozumnej i celowej reorganizacyi, jak to już raz w naszem piśmie podnosiliśmy. Aż serce boli patrzeć, jak biedni ludzie stojąc po ulicach wyczekują pracy, kawałka chleba dla siebie i dzieci. Z drugiej strony, ileż to razy widzimy zrozpaczonych formalnie przedsiębiorców, przemysłowców, właścicieli realności i t. d. nie mogących znaleść odpowiedniego robotnika dla danej roboty. A takie rzeczy przecież nie spadają nieprzewidzianie n. p. poprawki około ogrodu, domu i t. d. Mażnaby takie roboty na pewien najdogodniejszy oznaczony dzień z góry postanowić i z całym spokojem i dokładnie przeprowadzić a nie byle się zbyć dla braku robotnika. Skąd rodzi się u nas ten stały azyatycki wygląd miasta. Biuro pracy musi się wprost narzucać, musi być niejako na ulicy, ciągle się reklamować, umieścić się w odpowiedniem miejscu, pracować celowo!! chętnie! z miłością dla stron obu, dla udoskonalenia naszych stosunków społecznych, podniesienia kulturalnego.

Z polskiego Towarz. balneologicznego. Jan hr. Potocki, właściciel zdrojowiska w Rymanowie, został 3. b. m. na walnem Zgromadzeniu w Krakowie wybrany przewodniczącym Polskiego Towarzystwa balneologicznego. Musimy szczerą radość wyrazić z tego względu, bo jeżeli ziemia sanocka chlubi się prawdziwie europejską stopą swego zdrojowiska, to zawdzięcza to jedynie staraniom i patryotyzmowi jego właściciela, który poszedł śladem pracy obywatelskiej swych szlachetnych rodziców. Życzymy hrabiemu jak najlepszego powodzenia w pracy tembardziej, że cele polskiego Tow. bal. są najpierwszego dla narodu naszego znaczenia. W myśl uchwały rzeczonego W. Zgromadzenia ma p. przewodniczący w najbliższym czasie przedstawić Namiestnikowi kraju cały szereg piekących postulatów, dotyczących krajowego zdrojownictwa. Czeka go także urządzenie II. Zjazdu balneologicznego z końcem września b. r. w Zakopanem. — Szczęść Boże!

Hotel Hoch — hoch! Nie do uwierzenia ale prawdziwe. Kto ciekawy, niech zobaczy. W klatce schodowej tego hotelu jest ostrzeżenie bardzo racyonalne, aby nie zakłócano spokoju w nocy, ostrzeżenie to jednak jest drukowane po niemiecku na pierwszem miejscu, po polsku zaś dopiero jakby z łaski na drugiem miejscu u dołu. Takich to mamy współobywateli za to, że traktujemy ich po ludzku.

Znaczna zguba. Piotr Magała, gospodarz z gminy Czeremcha obok Jaślisk, zgubił jak twierdzi w Sanoku dnia 20. maja 600 koron, które miał oddać w jednej z tutejszych Kas, gdzie był tę sumę winien. Dotkliwszą jeszcze jest ta strata dla niego z tego powodu, że chcąc być słownym i na termin pieniądze oddać, pożyczył je w swojej gminie u jednego gospodarza. Tymczasem nietylko jednego długu nie oddał, ale jeszcze i w swojej gminie drugi nowy zaciągnął.

Pożary. W ubiegły wtorek zgorzały w Besku cztery domy mieszkalne i jedna stodoła.

W piątek zaś wybuchł znaczny pożar w Dukli. Do chwili, gdy Gazeta idzie pod prasę, brak bliższych wiadomości — podamy je w następnym numerze.

Z Liska. Dnia 18. b. m. przeleciała nad naszem miastem tucza z gradem i ulewnym deszczem siejąc wszędzie ogromne spustoszenie.

Grad był tak silny, że w mieście wytłukł kilkaset szyb, a jakkolwiek tucza trwała tylko godzinę, mimo to deszczu spadło tak wiele, że w mieście potworzyły się w wielu miejscach formalne jeziora z wody a ulicą Kościuszki położoną stromo płynęła woda falą na całą jej długość i szerokość.

Potoki wezbrały w jednej chwili i zalały sąsiednie grunta i ogrody dostając się do mieszkań bliżej potoku położonych domostw.

Tucza przeszła przez Lisko i okoliczne gminy, a mianowicie: Postołów, Wola Postołowa, Posada Liska, Manasterzec, Łukawica, Bezmichowa górna i dolna, Jankowce, Glinne, Kostryń, Uherce, Zwierzyń, Sredniawieś, Hoczew, Weremień, Łączki i Huzele siejąc w polu ogromne spustoszenie.

Żyto, pszenica, trawy wyglądały jakby skoszone i wtłoczone gradem w ziemię.

Szkody wogóle znaczne, wysokości ich jednak na razie oznaczyć nie można. Szczęściem tylko nazwać można, że nie było ofiar w ludziach.

Nagła śmierć. Franciszek Cyganik, gospodarz z Niebieszczan, pojechał w tym tygodniu do Rymanowa, aby załatwić rachunki, jakie miał ze znanym i u nas także eskonterem Abrumkiem Jakóbowiczem. Przy porachunkach tych został tknięty apopleksyą w mieszkaniu tegoż eskontera, a przywołany lekarz stwierdził już tylko śmierć.

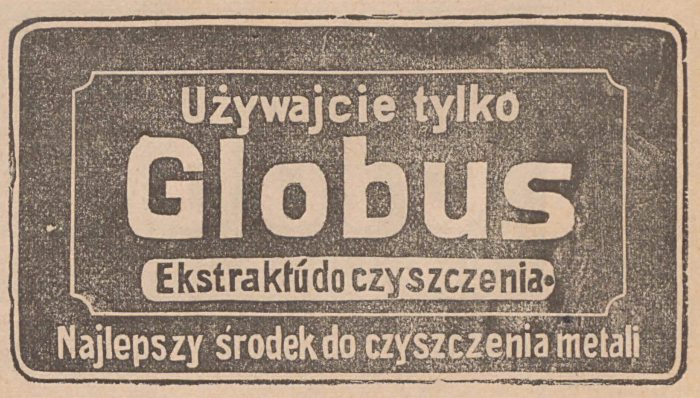

58 5—12

Dobry apetyt

uzyskacie Państwo przez używanie

KAISERA
Cukierków miętowych.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Praktykant

potrzebny zaraz do księgarni Karola Pollaka.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA
maszyny do szycia

do różnych celów a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia
w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Nr. 8. 1—

Dwa lub trzy pokoje
i kuchnia
zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52









ooo

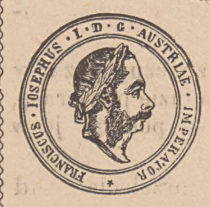



PRACOWNIA

PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH

ALEKSANDRA PIECHA

W SANOKU



ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

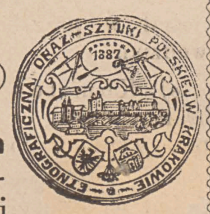

przyjmuje zamówienia na **wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych** w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumienniej i gustownie, począwszy od najozdobniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancye, puszki do cymboryów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyonalne, berła dla bractw różańcowych, pająki z bronzu i kryształu, ewangielie, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirnice na olej św. i patyny do chorych. — Przyjmuje **naprawy** naczyń kościelnych i cerkiewnych do **złocenia i srebrzenia** i t. p.











Zaopatrzony w **najnowsze i najlepsze przyrządy i modele**, oparty na długoletniem doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.

Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P.T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych,** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

ogrodnik miejski w Sanoku

25— **odznaczony 5-ma medalami.**

Globin

jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia

Jedyna fabrika Fritz Schulz jun. Akc. Tow. Cheby w Cz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 228. SANOK, dnia 31. maja 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Co mówią cyfry o stosunkach zdrowotnych w politycznym powiecie sanockim.

III.

1. Na zarządzenie p. burmistrza Gieli przedłożył lekarz miejski Radzie miasta Sanoka następujące sprawozdanie za rok ubiegły:

W r. 1907. liczył Sanok (bez Posad) 6365 mieszkańców, w czem 604 wojska. Wedle narodowości 3043 Żydów, 1908 Polaków, 810 Rusinów.

Ilość zamieszkałych domów 435. W bardzo rzadkich tylko domostwach znajdują się ogródki lub wolne przestrzenie przed frontem; domy przeważnie skupione w te rzędy na płaskowzgórzu i jego stokach na wschód od t. zw. góry aptekarskiej.

Maximum ciśnienia 758 mm. i minimum temperatury 29° C. przypadły na $^{23}/_{1}$; minimum ciśnienia 712 mm. na $^{21}/_{2}$, maximum temperatury + 26° C. w cieniu na koniec lipca.

W pierwszych dniach kwietnia 1907 r. nawiedziła miasto Sanok nie bywała od lat kilkudziesięciu powódź, skutkiem czego zalane zostało całe „Błonie“ i część ulicy Podgórz. Wszystkie domy nawiedzone powodzią musiały być na jakiś czas (deložowane) wypróżnione.

Dwadzieścia studzien oczyszczono na koszt miasta w krótkim czasie po odpływie wody. Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że nie było żadnych szkodliwych dla zdrowia następstw po tej powodzi ani wybuchu epidemii, zwłaszcza tyfusu. Przeciwnie — rok 1907. był pod względem śmiertelności jednym z najpomyślniejszych w ostatnich latach.

2. Śmiertelność. Ilość zgonów wraz z wojskiem wynosiła 93 t. j. 15 na tysiąc mieszkańców. Z tego grecko-katol. 9 na 1000; rzym.-kat. 17 na 1000 a wyz. mojż. 19 na 1000. W 1. roku życia zmarło osób **30**; do lat 5 osób **11**; powyżej roku 65, zmarło osób **31**; w innych latach po 2 do 9 osób.

Na gruźlicę zmarło 10 osób; na błonicę (dyfter.) 4 osoby, na płonicę (szkarlat.) 2 osoby; zapalenie opon mózgowych 2, na inne choroby zakaźne 5 osób i t. d.

Na dur brzuszny (tyfus) chorowało osób **9**, na szkarlatynę **5**, błonicę **7** osób.

Wypadki duru brzusznego przypadały na jesień i nie zdarzały się w domach, które na wiosnę nawiedziła powódź; epidemię zawleczono bez wątpienia z Dąbrówki i z Posady olchowskiej, gdzie podówczas silnie grasowała.

Gdy w mieście Sanoku było **15** zmarłych na 1000 mieszk. było w r. 1907. na Posadzie olch. 32, na Posadzie sanockiej 17, w Olchowcach 27, w Sękowej woli 22 i t. d.

W r. 1906. we Lwowie zmarło 23 na 1000, w Krakowie 28, w Buczacu 24, w Tarnopolu 24, w Podgórzu 27 i t. d.

3. Desinfekcya. Studnie odrażano wapnem niegaszonem po poprzedniem wypompowaniu, również wychodki. Rzecy po chorych moczono w 5% karbolu, bezwartościowe łachy palono, pomieszkanie chorego, materace, odzież i t. p. odrażano formaliną aparatem Zarewicza. Podłogi zmywano sublimatem. Desinfektorem jest policyant miejski, który odbył kurs we Lwowie u Dra Legieżyńskiego. W r. 1907. przeprowadzono takich desinfekcyi **30**.

4. Szczepienie ospy. Zaszczepiono 180, rewakcynowano 50.

5. Studnie. Studni publicznych było 16, prywatnych 64, z tych było tylko 35, które zawierały wodę przydatną do picia. (Woda takowych zawierała od 30 — 150 części stałych na 100.000 po odparowaniu i nie zawierała N_3, lecz tylko słabe ślady $N_2 O_3$).

Magistrat miasta Sanoka poleca co roku na wiosnę czyszczenie wszystkich studzien.

6. Artykuły spożywcze. Ciężar gatunkowy mleka (po odpowiedniej korekcyi) nie spadał nigdy poniżej 1031.

Masła zasystowano 2 beczki z powodu zanieczyszczenia; żyta jeden wór z powodu sporyszu, także 2 wory pieczywa z powodu pleśni. Badano każdy transport ryb sprowadzanych z Węgier w stanie zamrożonym i bardzo często spotykano pojedyncze sztuki, osobliwie szczupaki z pasożytami na skrzelach (Henneguya psorosperm.), takowe usuwano o ile możności od sprzedaży, zresztą nie zauważono szkodliwych następstw po spożyciu tychże. Zniszczono też kilkanaście koszy zgniłych owoców.

7. Jako bezwzględni zwolennicy czystości w myśl wzniosłej nauki naszego kościoła a przeciwnicy wszelkiej moralnej zgnilizny i poniżania poczucia ludzkiej godności w kimkolwiek i w jakikolwiek sposób pomijamy milczeniem zamieszczone w tym punkcie sprawozdania ze spraw prostytucyjnych z całym szeregiem wstrętnych chorób jako widomego znaku — kary przyrody.

8. Ambulatorium. Lekarz miejski ordynował od 10 — 12 rano i od 4 — 6 po południu codziennie dla ubogich miasta Sanoka bezpłatnie.

Nad tem sprawozdaniem zastanowimy się bliżej w następnym numerze Gazety sanockiej. *(C. d. n.)*

Władysław Kucharski. 3)

Przywileje wybranieckie.

Dokumenty z Ziemi Sanockiej.

Iakoż ninieyszym Listem zupełnie zachowuiemy przy spokoynym używaniu wszystkich gruntów wybranieckich z Polami Łąkami ogrodami Nawsiami y Zagrodami przeciwko leżącemi Sadami y Stawami y Sadzawkami, paszami Lesnemi y polnemi, wolnego rąbania Drew na opał albo Budinki do warzenia Piwa palania Gorzałki lub na Szynk lub na potrzebe domowo w Puszczach do Starostwa należących wolnego Łowienia Ryb w rzekach y Jeziorach w tymże Starostwie Osade Zagrodnika jednego lub dwóch na Swoich Łanach trzymania Młynów nowych na Sposobnych mieyscach stanowienia mieć trzymać bendą. Każdy z osobna współ z sukcessorami swymi aż do ostatniego życia ich kresu. Nadto uwalniamy ich od wstystkich ciężarów Robot Pańszczyzny ospy straży Składek Czynszów podwód Stati Żołnierskich Chlebów Hyberni przechodów popasów noclegów Stanowisk służb Starostom albo dzierżawcom — y konice, także wszystkich podatków y Aggrawatij które Poddani w tych wsiach z Dziewietnastu Łanów według Constituti za Dwudziestego Wybrańca płacić y odprawować powinni bendo. Do tego przypuszczamy także tych pomienionych wybrańców do I....ney Assesorskiey albo Marszałkowskiego przed któremi się winni w służbę woienno Pachołków dobrze Sposobnych wyprawiać, gdy tego potrzeba pokaże, z Każdego Łanu po iednym. A ponieważ Rotmistrze od Woiewnictwa naznaczeni od tychże Wybrańców pieniądze na Pachołków dotychczas biorą, tedy my żeby w tey mierze jakie niesłuszne nie działy się exactie maiąc wzgląd na supplico za Instantio Panów Rad przy boku naszym zostaiących, Imieniem onych uczyniono żądamy aby nad Summe Sześćdziesiąt na Sejmie Walnym Anni 1619. Constitutio naznaczono od nich nie wyciągano. A ieżeliby któren z nich zupełnego Łanu, z którego woynie służyć powinien nie miał ten aby był odwłocznie wymierzony pod winnemi na nie do się uczynienie w Constitutiach opisanemi. Co do wiadomości wszystkich osobliwie iednak Urodzonego Starosty naszego Sanockiego podaiąc tak teraz iako też i potem Sukcessorom „rozkazujemy aby tychże Wybrańców przy prawach y wolnościach ich zachowali y krzywo żadnych ani Sami przez się ani komu inszemu czynić nie dopuszczali. Prawa nasze Króleskie Rzeczypospolitej w cale zachowuiąc y Kościoła Rzymskiego Katolickiego, ale aby ich generaliter przy tych wszystkich wzwysz opisanych wolnościach cale y nienaruszenie zachowali. Dla łaski naszey. Na co dla lepszey wiary Ręko naszo Królewsko podpisaliśmy się, y Pieczenć Koronno przycisnoć Rozkazaliśmy. Dan Warszawie Dnia V. Lipca. Roku Pańskiego M. D. C. C. Panowania naszego Roku trzeciego.

Augustus. Rex.

Consignat. Nro 109. Actum in Castro Sanocensi Sabbatho in Crastino Festi Transfigurationis L. S. *Christi Domini Anno Eiusdem 1700. Ad Oblationem Personalem Nobilis Ioanis Stanislai Eijgierd. nomine Honestorum Satalitium in Villis. S. R. Mtis. Ad Capitaneus. Sanoc. et Crosnens. Spectantibus residentium Literas intro-contentas Privilegi. S. R. Mtis. Dni. Dni. Ammantissimi intro speaficatis Satalitibus elementer et gratiose Cellat. Nff.., pr.. Castrense Caritaneale Sanocense nd Acta,.. Suscepit et insere mandavit. Susceptt.*

Conservatia Prawa przy Wybrannictwach w pomienionych wsiach w Województwie Ruskim do Starostwa Sanockiego należących Wybrańcom w zwyż wzmiankowanym. Conser.

Ioannes Alexander. Strus. Sacrae Regiae Maiestatis Secretarius.

Dokument ten został potwierdzony przez Stanisława Augusta, a chociaż potwierdzenie to pisane również na papierze, przecież dochowało się dosyć dobrze. W tem tylko miejscu, gdzie wyciśnięto wielką pieczęć królewską, pismo spalone jest nieczytelne. Chociaż nie przynosi ten oryginał nowych szczegółów, to jednak nie przestaje dla nas być zajmującym, więc go też w całości podajemy. *(C. d. n.)*

Sąd sanocki w bliższem oświetleniu.

Już od dłuższego czasu dochodziły nas wiadomości o opłakanych stosunkach, w sądzie sanockim, jednak prócz sprawy zakupna i jakości samego budynku nie poruszaliśmy dotąd innych spraw, w przypuszczeniu, że Władze miarodajne same złemu zaradzą. Gdy jednak doszło do tego, że w niektórych oddziałach tut. Sądu czynność prawie zupełnie stanęła, gdy tutejsi adwokaci uważali za potrzebne wnieść w tej sprawie memoryał do Koła polskiego, a posłowie Jabłoński i Fidler wnieśli nawet interpelacyę w parlamencie w sprawie sanockiego Sądu, uważamy za swój obowiązek zająć się również tą sprawą i bliżej ją oświetlić dla szerszego ogółu.

Nieszczęściem było dla Sanoka, że od czasu reorganizacyi Sądów w roku 1897. każdy prezydent tutejszego Sądu, mając tylko VI. rangę urzędniczą, uważał swój posterunek za przejściowy do osiągnięcia hofratury, skutkiem czego każdy z nich kładł jedynie nacisk na to, by szufladki na akta były ładnie ponumerowane, od kurzu zwisającymi przykrywkami osłonione, by coroczne wykazy były czyste, a podwórze więzienne, przemienione na ogród kwiatowy, efektownie się przedstawiało, słowem dbał każdy z nich o wygląd powierzchowny, któryby wpadał w oczy przy wizytacyi sądu, nie dbał zaś wcale o to, by wymiar sprawiedliwości był należyty i szybki, jakiego wymagają nowe z początkiem roku 1898. wprowadzone ustawy.

To też, gdy we wszystkich Sądach z zaprowadzeniem nowych ustaw procesowych pomnożono siły konceptowe i manipulacyjne, co przy nowych ustawach było koniecznem w Sądzie sanockim, może jedynym w całym państwie, to się nie stało; snać ówczesny prezydent potrzeby pomnożenia sił w naszym Sądzie nie uznawał i by się okazać lepszym od innych prezydentem, o to się nie upomniał.

Pomnożenie sił w Sądzie sanockim nastąpiło dopiero w r. 1901., lecz w sposób niedostateczny, gdy tymczasem w innych Sądach przyszło już do ponownego pomnożenia sił sędziowskich i manipulacyjnych.

Gdyby wreszcie przynajmniej wszystkie systemizowane na Sanok posady urzędników sędziowskich były stale obsadzone, ale i pod tym względem Sanok jest upośledzony; poszczególne oddziały wyczekują na obsadę całymi latami, a referenci innych oddziałów z powodu złego stanu zdrowia swych funkcyi nie pełnią, bawiąc całymi miesiącami na urlopach. Agendy zaś rok rocznie się wzmagają, czego najlepszym dowodem są cyfry.

I tak: w Sądzie powiatowym w dwu oddziałach procesowych, z których jeden prowadzi naczelnik Sądu, mający prócz spraw administracyjnych Kasę sierocą, rekwizycye, sprawy personalne i inne, w roku 1901. było procesów w sprawach ponad 100 kor. — 814, a w sprawach do 100 kor. — 3372, w roku zaś 1907. było pierwszych procesów 1220, a tzw. drobiazgowych 4896, w oddziale egzekucyjnym, który prowadzi jeden sędzia było w roku 1901. spraw egzekucyjnych 2467, a procesów 87, w roku zaś 1907. było spraw egzekucyjnych 4555, a procesów 294. W oddziele karnym dla przekroczeń, prowadzonym także przez jednego referenta, było w roku 1901. spraw 2858, a roku 1907. — 3565. W Sądzie obwodowym było w roku 1901. spraw procesowych 253, wekslowych 869, egzekucyjnych 115, karnych o zbrodnie 487, apelacyjnych cywilnych 239, apelacyjnych karnych 437, a w roku 1907. było spraw procesowych 379, wekslowych 2028, egzekucyjnych 410, (w roku 1906. t. j. roku bankructw w Sanoku, nawet 532), karnych o zbrodnie 635, apelacyjnych cywilnych 335, apelacyjnych karnych 758. Cyfry te donoszą, jak szybko wzmaga się rok rocznie agenda w tutejszych Sądach, jak również, że nawet najtęższi referenci, zastępując urlopowanych kolegów, nie są w stanie załatwić przydzielonych im czynności w czasie wymaganym przez ustawę, nie są w stanie „się wyrobić“ i muszą popaść w zaległości. Ilość bowiem spraw w niektórych oddziałach, zwłaszcza w procesowym i egzekucyjnym jest tak wielka, że w innych sądach, nawet galicyjskich, które notorycznie przez Władze centralne są po macoszemu traktowane, załatwienie tej ilości spraw, którą u nas ma załatwić jeden referent, poruczone jest przynajmniej dwom sędziowskim urzędnikom. A dodać należy, że jedna i tasama sprawa z cytowanych powyżej wymaga kilkakrotnego załatwienia w miarę tego, jak wpływają do tejsamej liczby podania, że proces w normalnym toku wymaga odbycia kilku rozpraw, trwającch nie rzadko całymi dniami, wymaga odbycia komisyi, przesłuchiwania świadków i znawców, wiadomo też, że niektóre sprawy wymagają kilkudniowej, a niektóre sprawy karne nawet kilkatygodniowej rozprawy, wreszcie że zanim przyjdzie do wypłaty licytacyjnej ceny kupna, zaczem do załatwienia jednej tylko takiej sprawy egzekucyjnej potrzeba sporo zapisać papieru przeróżnymi referatami uchwał i dosyć odbyć audencyj. *(C. d. n.)*

Z bruku.

Najbardziej zgryźliwy i ze wszystkiego niezadowolony nie może chyba tego roku na maj narzekać, bo chociaż pierwsza jego połowa była i chłodna i szara, to druga natomiast jest tak piękna jak rzadko się u nas zdarza. Drzewa i kwiaty jakby chcąc wynagrodzić przydługi trochę sen zimowy prawie w oczach rosną i rozwijają się a góra Mickiewicza całą krasą zajaśniała. I rzeczywiście rozkosz stanąć na jej stokach, patrzeć ponad wierzchołki kwitnących krzewów w siną dal i oddechać pełną piersią. Jest nietylko czem się rozkoszować, ale byłoby się nawet i przed obcymi czem pochwalić — gdyby odwrotna strona medalu nie wskazywała, że nam się wstydzić i rumienić potrzeba z tego powodu, że znaczna część naszej publiczności, to surowi barbarzyńcy! Tak sobie mniej więcej dumałem w przeszłą niedzielę siedząc w zacisznym kącie na ławce i tak niepochlebne mniemanie powziąłem o znacznej części obywateli i obywatelek naszego grodu, spacerujących po ogrodzie i to nietylko o takich, które pod eskortą synów Marsa odbywają przechadzki w niedzielę po górze, ale nawet takich, które czułyby się na kronikarza śmiertelnie obrażone, gdyby wiedziały, że on je nie zalicza do śmietanki towarzyskiej i do najwyższej inteligencyi.

Róbcie, sadźcie, pielęgnujcie kwiaty, a gdy nadejdzie niedziela wpadną barbarzyńcy, wyłamią, zniszczą i wykradną wszystko! Kiedy też u nas zrozumią ludzie, że rwać kwiaty i łamać gałęzie w cudzym ogrodzie to tak samo jest kradzieżą jak gdy się do cudzej kieszeni sięga? Nieraz już o tem pisaliśmy, a mimo tego wielcy i mali, starsi i młodsi nie mogą się do tego stopnia ucywilizować, by zrozumieli, że w ogrodzie założonym i utrzymywanym z funduszów publicznych nic łamać i zabierać pojedyńczym nie wolno, gdyż każdy kwiatek jest własnością ogułu. Zdaje się że u nas dotąd ludziska nie zrozumią tego, dopóki zarząd miasta nie zacznie ich cywilizować metodą poglądową, t. j. dopóki nie najmie tęgiego stróża, nie zaopatrzy go w porządny kij i nie poleci mu małych szkodników płoszyć boćkowskim, a starszych grabić na miejscu jako szkodników polowych.

Wtedy może i w Sanoku nauczą się jak się w ogrodzie przeznaczonym dla wszystkich zachować należy, że przypatrywać się wolno ile zechcą, ale niszczyć nie wolno nic.

Wszelkie zaś oddawania plantacyi w opiekę publiczności u nas nie zda się na nic, jak się pokazuje, bo u nas ludzie są albo obojętni na takie sprawy, albo tak delikatni i wstydliwi, że przykrość by im sprawiało wziąć łobuza, który niszczy dobro powszechnie porządnie za ucho.

Najlepiej więc tę sprawę załatwi z urzędu ustanowiony stróż, a następnie boćkowski i furdyga.

Jużto co prawda, to Sanok radby z postępem iść, jeżeli już nie z szybkością automobilu — to przynajmniej jednokonki, ale mimo tych szczerych chęci nic się jakoś nie darzy, i ile razy się zamachniemy, aby u nas tak było jak gdzieindziej — kończy się zwykle na mizernej próbie.

Tak stało się i z szumnie zapowiadanym bojkotem pruskim. Huku, krzyku było dużo, a skończyło się na niczem. Przyjść do sklepu i spytać się kupca dlaczego sprowadza ten towar, a odpowie muszę, bo publiczność żąda odemnie tych towarów a krajowych brać niechce, gdybym przeto niemiał pruskich towarów mogę sklep zamknąć. A celują szczególniej w popieraniu hakatystów nasze nadobne patryotki. W postanowieniach i słowach są ogromnie patryotyczne, ale gdyby przyszło wyrzec się najlichszego gałganka, czernidła na buciki dla tego patryotyzmu, to już nad ich siły! Bo jakże pani X. ma takie, więc i pani Y. nawet dla zbawienia duszy, a nietylko dla jakiegoś tam bojkotu wyrzec się tego nie może. Jakżeż więc żądać od kupca, żeby bojkot popierał, gdy publiczność, dla której kupiec sprowadza towar sama żąda od niego łamania bojkotu.

Nie wierzymy przeto by się na co przydały tablice powywieszane przez Ligę przemysłową w sklepach, a wypraszające podróżujących Prusaków grzecznie za drzwi. Kupcy wprawdzie pozwolili tablice wywiesić, ale Prusaków puszczą jeżeli nie frontem, to bocznymi drzwiami, bo cóż mają robić, gdy publiczność żąda niemieckich towarów? Otóż naprzód piękne panie niech stanowczo zabiorą się do bojkotu, a wtedy będziemy mogli i z kupcami pogadać, gdyby oni paraliżowali nasze dobre chęci, a tak jak jest to cały ten huczek nie zdał się na nic.

A wyznać muszę szczerze, iż cała ta bojkotowa historya nie wzbudzała we mnie wiele nadziei w powodzenie. Gdzieżby w mieście tak konserwatywnym jak Sanok, które dotąd podrutowane jest zabobonem, mogło się udać coś tchnącego takiem nowatorstwem. Przecież to boki zrywać było, jak na Radzie miejskiej radni żydzi zapewniali, że druty na obskurnych drągach są koniecznością, i że bez tych drutów to wielkie nieszczęście, oraz że te druty są wszędzie. Żaden wprawdzie nie chciał, czy nie umiał wytłómaczyć, co za uszczęśliwiający wpływ może mieć zwykły drut rozpięty na drągach nad ulicą, ale takie druty są koniecznością — bo zabobon zawsze silniejszy od rozumu, a nawet sławionego żydowskiego.

Zaprzeczyć tylko stanowczo musimy, żeby takie druty były wszędzie jak twierdzili radniki — są one tylko w pierwszorzędnych stolicach od Bukowska począwszy do Peczyniżyna, bo nigdzie indziej nie okazywaliby ludzie tylu względów dla zabobonu, co w takich Metropoliach — do którego obecnie i Sanok zaliczać się będzie, dopóki nasi żydzi nie poznają, iż żyjemy w XX. wieku, a nie za Mojżesza czasów, — i że dziś rozpinają druty nad ulicami dla tramwajów elektrycznych, a nie dla zabobonów.

Z Rady miejskiej.

(Dokończenie).

W dalszej dyskusyi nad sprawą wydzierżawienia folwarku w Posadzie olchowskiej zabrał głos radny Dr. Biedka. Przychyla on się do wniosku Magistratu i jest zdania, że parcelacyjny sposób wydzierżawiania da gminie większy dochód, żąda jednak, aby licytacyę nową ogłosić szerzej, nie tak jak się to dotychczas dzieje za pomocą kartek pisanych, których nikt nie czyta, lecz w dziennikach, a przynajmniej w Gazecie Sanockiej. Koszt to nie tak wielki, a opłaci się, bo o licytacyi przecież więcej ludzi się dowie.

Dr. Bendel radził zastanowić się jeszcze nad tym sposobem wydzierżawienia i zbadać, czy gospodarka parcelacyjna nie prowadzi do pustoszenia ziemi. Na razie uzyska się czynsz dzierżawny wyższy, ale straci się w przyszłości. W końcu po zamknięciu dyskusyi większością głosów uchwaliła Rada wniosek Magistratu, t. j. żeby ponownie rozpisać licytacyę na wydzierżawienie parcelami.

Na porządku dziennym stanęła sprawa obsadzenia posady adjunkta technicznego. Podał się p. Mieczysław Nawarski i jemu też na wniosek Magistratu nadała Rada rzeczoną posadę prowizorycznie.

Ostatni dopiero punkt porządku dziennego t. j. stabilizacya sierżanta policyi Maksymiliana Słuszkiewicza, wywołała żwawe starcie zdań i podniosła znacznie temperaturę dyskusyi. Hasło do tego i tym razem jak zwykle dał radny Dr. Ramer. Nie wchodzimy w to na razie, czy miał on słuszność czy nie, owszem ze względów formalnych przyznalibyśmy wywodom jego słuszność w pewnej mierze, nie możemy się jednak w żadnym razie zgodzić na radykalny i zaczepny ton jego przemówień. Wolno było p. radnemu Ramerowi być innego zdania i zapatrywania, niż były zapatrywania Magistratu, ale to, że on był innego zdania nie upoważniało go jeszcze żadną miarą do pomawiania Magistratu o utworzenie kliki, która wbrew wszelkiej słuszności idzie przebojem, aby tylko przeprzeć swoje zdanie.

Że w tem jego twierdzeniu przejawiał się wielki brak taktu, to nam p. radny Ramer przyznać musi, broniąc bowiem swego zdania nie miał prawa pomawiać tych, którzy przeciwnego są zdania o nielojalne postępowanie. I gdyby rozważył to na zimno, i nie patrzył na wszystko pod kątem widzenia radykalnych prowodyrów, uszczęśliwiaczy narodu i obrońcy uciśnionych na jakiego pozuje, toby mu się wniosek Magistratu nie wydawał tak potwornem bezprawiem, za jaki on go usiłował przedstawić, ani też nie mógłby imputować członkom Magistratu, że dla tej sprawy utworzyli kliczkę, aby przeforsować swoj wniosek, lecz był by uznał, że ze względów gospodarskich wniosek ten był racyonalny. Gdy się bowiem ma człowieka pracowitego, spokojnego i zupełnie dobrze aplikującego się, to należy mu stworzyć pewną egzystencyę, aby go w służbie zatrzymać, inaczej dobry pójdzie, a dostanie się na jego miejsce albo nicponia, albo pijaka — co zyskiem dla interesów gminy nie byłoby w każdym razie, a w danym wypadku trudno było postąpić inaczej wobec tego, że statut organizacyjny urzędników jak się obecnie okazuje nie jest doskonałym.

Za zaczepkę Magistratu dał odprawę p. Dr. Ramerowi Dr. Ślączka, podnosząc, że p. Ramer skarży się, iż kliczka Magistracka nie da mówić na radzie, a przecież p. Ramer więcej mówi sam, niż wszyscy członkowie Magistratu razem — i powinien się za taki zarzut rumienić.

Na ostatku stanęła na tapecie jako wniosek nagły sprawa połączenia Posady sanockiej do miasta Sanoka, i postanawia dążyć do uskutecznienia tego połączenia wszelkimi prawnymi środkami.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Kopiec Mickiewicza. Umowa z p. Kilarem została przedłużona na r. 1908., tak że obecnie można już brać ziemię na kopiec, podobnie jak w roku przeszłym. Ponieważ jednak obecnie nie można było uzyskać w w zamian za pozwolenie brania ziemi z gruntów p. Kilara, pastwiska dla jego 3 sztuk bydła na obszarze dworskim, przeto zarządca dóbr p. Kazimierz Małecki ofiarował 90 K., jako wynagrodzenie dla p. Kilara za odmowę pastwiska.

Ponieważ więc obecnie nie zachodzą już żadne przeszkody, przeto sądzimy, że publiczność naszego miasta, a przedewszystkiem młodzież gimnazyalna, która dotąd świeciła przykładem, zajmie się znowu gorliwie dokończeniem pięknego dzieła, które będzie świadczyło o pietyzmie naszym, dla nieśmiertelnego Wieszcza.

Głos z miasta. Otrzymaliśmy następujące pismo, które bez komentarzy podajemy jako głos pochodzący zdaje się od sąsiadów przyszłych projektowanego „Przytuliska".

Szanowna Redakcyo!

W tych dniach rozeszła się wieść, przez ogół publiczności w Sanoku nie sympatycznie przyjęta — zarówno jest niegdyś założenie cmentarza przy trakcie rymanowskim, że rada gminna na ostatniem posiedzeniu przeznaczyła plac narożni między ul. Jagiellońską a Podgórzem na przytulisko dla izraelitów.

Nikt bojalnie myślący nie może robić radzie gminnej zarzutu, że pod „ja myśl przyczynienia się do zła" godzenia dali niejednemu z brudatów izraelitów, lecz stanowczo nie właściwy jest wybór placu na to przytulisko.

Przytulisk takich żadne miasto nie buduje w śródmieściu, pomijając już bowiem, że takowe nie przyczyniają się do upiększenia miasta, ze względów higienicznych zarówno mieszkańców jak i samych szukających schronienia w skazanem jest umieszczenie takich przytulisk nieco po za miastem na miejscu zdrowem a nie bagnisku, gdzie panuje większy spokój, gdzie szukający schronienia mógłby mieć więcej swobody i lepsze powietrze, czego w śródmieściu i na tak szczupłym placu, gdzie nawet nie możnaby najmniejszego ogródka urządzić.

Możeby Rada miejska rozwinęła jeszcze tę sprawę, zwłaszcza że ma inne odpowiedne place na przytulisko n. p. na Wójtostwie a ostatecznie i na folwarku w Posadzie olchowskiej i swoją uchwałę zreasumowała.

Jan.

Wydział Tow. św. Wincentego á Paulo podaje, iż z urządzonej składki w łonie swych członków dla uczczenia pamięci swego długoletniego dyrektora ś. p. ks. prałata Bronisława Stasickiego w sumie 170 K. 50 h. po urządzeniu żałobnego nabożeństwa, resztę w kwocie 131 K. 70 h. ofiarowano na rzecz Ochronki w Posadzie sanockiej.

Zarazem składa Wydział Tow. W. P. radcy Józefowi Paszkiewiczowi, za nadesłaną sumę 38 K. 20 h. na rzecz Towarzystwa serdeczne Bóg zapłać.

Egzamin dojrzałości w tutejszym gimnazyum odbył się w dniach od 21. — 29. maja.

W oddziele A. uznani zostali dojrzałymi z odznaczeniem: Goldhammer Henryk, Hauptman Feliks, Morawski Kazimierz, Świeżowicz Jan, Trybus Józef, Rejmin Antoni, Bogaczewicz Juljan (ekster.). Uznano dojrzałymi jednogłośnie: Boczar Wincenty, Faliszewski Adam, Iwaszko Juljan, Ostrowski Tadeusz, Kaczorowski Józef, Pelczar Antoni, Dziurówna Marya (ekster.). Uznani dojrzałymi zostali: Bronikowski Kalikst, Fink Henryk, Heller Abraham, Kobiela Michał, Krajewski Ludwik, Surowiak Stanisław, Sygnarski Mieczysław, Trznadel Ludwik, Witalisz Andrzej, Wołowski Mendel, Weinreb Tadeusz (ekster.).

W oddziele B. Dojrzali z odznaczeniem: Affenda Feliks, Jadłowski Jan, Sobolewski Michał. Dojrzali jednogłośnie: Daniłowicz Jan, Krasicki Fryderyk, Marczakiewicz Władysław, Różewicz Jan, Żurawiecki Aleksander. Dojrzali większością głosów: Chłopecki Aleksander, Ende Aron, Feledziak Karol, Gold Jakób, Kielar Szymon, Milan Stanisław, Mochnacki Edmund, Pilszak Stanisław, Polański Emilian, Schildkraut Bernard, Solecki Jakób, Sternberg Ozyasz, Swaryczewski Aleksy, Wacławski Michał, Wanic Józef, Słupczyński Aleksander (ekster.). Na pół roku reprobowano trzech uczniów publicznych.

Kamienica p. Rotha o dwu frontach do ulicy Trzeciego Maja i ul. Szerokiej wprost naprzeciw kościoła parafialnego ma wygląd prawdziwie obskurny zewnątrz, a także wewnątrz podwórza. Nie dziwimy się właścicielowi, jednemu z najbogatszych tutejszych kamieniczników, bo brud jest niczem w jego wyobraźni wobec cielca nagromadzonego w materacach, ale dziwimy się naprawdę, że Magistrat nasz cierpi coś podobnego w takim punkcie miasta.

Łososie w Sanie. W ubiegłym tygodniu złowiono w Sanie piękny okaz, bo około 3 kilogramy ważącego łososio-pstrąga. Pokazuje się, że przecież na coś się przydało zarybienie Sanu łososio-pstrągami, którego dokonał swego czasu nieżyjący już profesor Nowicki.

Podziękowanie. Za łaskawy dar w kwocie dziewięćdziesięciu koron, złożony przez WP. Kazimierza Małeckiego, na rzecz budowy kopca Mickiewicza, składamy niniejszem w imieniu Komitetu kopca Mickiewicza, serdeczne podziękowanie.

Ant. Bielak skarb. i sekr. — *Józef Tomasik* przewodn.

Nie nagła śmierć, lecz otrucie. Do naszej notatki umieszczonej w poprzednim numerze Gazety o nagłym zgonie Franciszka Cyganika, gospodarza z Niebieszczan dodać dziś winniśmy nowe szczegóły, które w międzyczasie na jaw wyszły. Oto przy sekcyi zwłok jeden z lekarzy oświadczył, iż Cyganik nie umarł naturalną śmiercią, lecz został otruty. Wnętrzności wysłano do rozbioru chemicznego, a podejrzanych o zbrodnię otrucia Ryfkę i Abrahama Jakubowiczów z Rymanowa, oraz ich córkę, która właśnie miała za namową rodziców si fabula vera wsypać truciznę do jakiegoś napoju, którym Cyganika raczono, aresztowano. Śledztwo w toku — a rezultat jego zależy oczywiście od tego, czy chemik znajdzie truciznę w badanych wnętrznościach.

Niezwykłe zjawisko. W ubiegłą środę po południu rzęsitym, a chwilami nawet ulewnym deszczem spadały ziarnka podobne, do nasionek, jakie znajdujemy w chlebie świętojańskim i to miejscami jak n. p. na ulicy Grzegorza z Sanoka i około kościoła parafialnego w znacznej ilości, w innych miejscach jak na ulicy Mickiewicza i Kościuszki mniej gęsto. Ziarnka te były widocznie dłuższy czas poddane działaniu wilgoci, bo były rozmoczone tak, że wierzchnia czarniawa lub brunatna ich łupka popękała. We czwartek rano ludzie zbierali te ziarnka idąc do kościoła.

Ciekawa rozprawa. W dniu 4. czerwca b. r. odbędzie się w tutejszym sądzie przed przysięgłymi rozprawa przeciw Krzemienieckiemu kanceliście sądowemu z Bukowska o defraudacye funduszów sierocińskich.

Stypendyum dla rzemieślników. Wydział krajowy ma do nadania stypendyum w wysokości 800 do 1000 K. z fundacyi ś. p. Feliksy Maryi Czarkowskiej dla czeladników mających zamiar założyć własną pracownię lub wykształcić się jeszcze lepiej za granicą w następujących zawodach: a) bronzowników, b) stolarzy, c) blacharzy, d) kuferników i rymarzy galanteryjnych. Termin wnoszenia podań do 10. czerwca b. r. Bliższe wiadomości u starszego Stowarzyszenia p. Aleksandra Piecha.

Egzamin prywatny do kl. II. — VIII. w tut. gimnazyum, odbędzie się dla uczennic w d. 22. i 23. czerwca, zaś dla uczniów d. 24. i 25. czerwca b. r. Egzamina wstępne do kl. I. odbędą się d. 3. lipca, po wakacyach zaś 2. września. Egzamin rozpoczyna się o godz. 9 rano. Zakończenie roku szkolnego nastąpi 4. lipca, po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym.

Pożar w Dukli. Doniesienie nasze o pożarze w Dukli w dniu 22. b. m. uzupełniamy dziś po zaciągnięciu informacyi na miejscu. Spaliło się siedm piątrowych domów w rynku w połaci od kościoła. Większa część zgorzała tak, że nietylko dachy, mimo ogniotrwałego materyału ogień zniszczył, ale i piątra. Ogień rozszerzał się strychami nie było bowiem murów ochronnych, (ładne pojmowanie i wykonywanie ustawy budowlanej, przyp. zecera.) i dał się dopiero zlokalizować przy domie, który miał mur ochronny. Pożar powstał przez nieostrożność na strychu u waciarza. Na pomoc przybyły straże pożarne z Krosna i Rymanowa, które jakkolwiek wskutek znacznej odległości nie mogły stanąć do akcyi bardzo rychło, jednak przyczyniły się do zlokalizowania pożaru. Żadne życie ludzkie nie padło ofiarą, a szkoda po największej części była ubezpieczona.

Sądy przysięgłych. Od dnia 25. b. m. począwszy odbywają się sądy przysięgłych w naszym sądzie obwodowym.

Na bieżącą kadencyę przeznaczono następujące sprawy:

Dnia 25. i 26. Mendla Feldera z Ustyanowej o zbrodnię zabójstwa §. 140. u. k. Podsądny został uwolniony.

Dnia 27. maja stawała przed trybunałem Marya Banin, służąca niegdyś u Hocha, o zbrodnię morderstwa popełnioną na własnem dziecku, §§. 134. i 138. ust. kar. z braku dowodów o morderstwo, została tylko zasądzoną za nieostrożne obchodzenie się z dzieckiem na 6-cio miesięczne więzienie i ponoszenie kosztów sądowych.

Dnia 29. i 30. maja sprawa Leopolda Eckharda, poczmistrza w Lisku o zbrodnię sprzeniewierzenia §. 181. ust. kar.

Dnia 1. czerwca sprawa Rozalii Król, o zbrodnię dzieciobójstwa §. 139.

Dnia 3. czerwca sprawa Aleksandra Kota o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała §. 152. i §. 156

Dnia 4. 5. i 6. czerwca stanie przed trybunałem Eugieniusz Aleksander Krzemieniecki, kancelista sądowy z Bukowska, o sprzeniewierzenie §. 181. ust. kar.

List 60 lat w drodze. Pewien mieszkaniec Berlina, staruszek około lat 70, otrzymał w tych dniach list od swego dawno już zmarłego stryja. List ten był pisany w r. 1849., a więc blisko przed 60 laty i został nadany gdzieś w Niemczech. Chociaż się znacznie spóźnił, jednakowoż dostał się szczęśliwie do adresata. Nosi on znaczek pocztowy księstewka Thurn i Taxis, który już dawno wyszedł z biegu, a przez to odbiorca jego musiał przepisane portoryum karne zapłacić. Zawartość listu była oprócz życzeń stryja dla małego bratanka 5 guldenów papierowe, które malec miał otrzymać w dzień urodzin. Jest pytanie czy odbiorca listu nie ma prawa zaskarżyć teraz fiskata pocztowego, gdyż odnośna 5 guldenówka dawno już wyszła z obiegu.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA

maszyny do szycia

do różnych celów a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia

w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Nr. 8. 1—

Od 1. lipca 1908.

Osobny dom = = = = = = obszerny, słoneczny,

(przy ul. Zamkowej)

z ogródkiem kwiatowym i dużym ogrodem warzywnym 5 pokoi i kuchnia, studnia bliziutko, duża drewutnia, piwnica itd.

Wiadomość w księgarni K. Pollaka, lub w Filii gimnazyalnej u Jana Wójcika, tercyana.

Kaszel

kto

kocha swoje zdrowie, ten go się stara usunąć.

5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw stwierdzają skuteczne działanie

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw **kaszlowi, chrypce, katarom, zaflegmieniu, katarowi krtani, kokluszowi etc.**

Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Dostać można w aptece M. Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku. 7—36

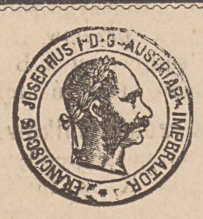

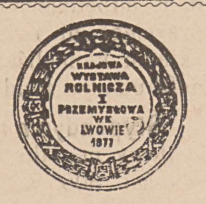





ooo





PRACOWNIA

PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH

ALEKSANDRA PIECHA

W SANOKU



ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

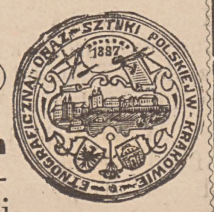

przyjmuje zamówienia na **wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych** w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumienniej i gustownie, począwszy od najozdobniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancye, puszki do cymboryów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyonalne, berła dla bractw różańcowych, pająki z bronzu i kryształu, ewangielie, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirnice na olej św. i patyny do chorych. — Przyjmuje **naprawy** naczyń kościelnych i cerkiewnych do **złocenia i srebrzenia** i t. p.



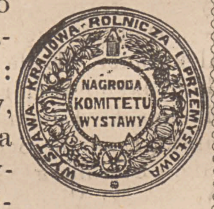





Zaopatrzony w **najnowsze i najlepsze przyrządy i modele**, oparty na długoletniem doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.





Globin

jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia

Jedyna fabrika: Fritz Schulz jun. Akc. Tow. Cheby w Cz.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. **św. Antoniego w Tarnowie,** ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, **sztandary** dla stowarzyszeń, **hafty** kościelne i salonowe, **ręczne i maszynowe** jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

55 6—52

Polecam mój

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objąwszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsad** jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich **roślin i kwiatów** wazonkowych, **cebulek kwiatowych** i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieńce** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych,** jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

25— ogrodnik miejski w Sanoku

odznaczony 5-ma medalami.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 231. SANOK, dnia 21. czerwca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Zlot sokoli Okręgu IV.

W dniu 28. czerwca 1908. r. odbędzie się w Sanoku zlot sokoli. W starym grodzie ziemi sanockiej zgromadzą się członkowie przeszło dwudziestu gniazd sokolich należących do okręgu IV. przemyskiego, a więc druhowie z Brzozowa, Chyrowa, Cieszanowa, Dobromila, Dynowa, Jarosławia, Liska, Lubaczowa, Mościsk, Pnikut, Pisarowiec, Radymna, Rymanowa, Sambora, Sądowej Wiszni, Sieniawy, Starego Sambora i Zagórza. Przybędzie przeszło pięciuset członków tych Towarzystw, które na swym sztandarze wypisały łączną pracę w imię wspólnej idei, w imię miłości Ojczyzny, które dążą do odrodzenia narodu przez wyrobienie w nim hartu duszy i hartu ciała. W mieście Sanoku zgromadzą się w dniu 28. b. m. członkowie Towarzystw, które wyznają zasadę, że przyszłość należy do silnych i zdrowych — a siła i zdrowie, jeżeli komu potrzebne, to przedewszystkiem narodowi polskiemu, na który dziś zewsząd walą się nieszczęścia, który znikąd nie może się spodziewać pomocy, którego siła odporna leży w nim samym a nadzieja w Bogu.

We wszystkich miejscowościach w Galicyi czy w Poznańskiem, w Czechach, czy Kroacyi, gdzie Towarzystwa sokole istnieją, — Zlot sokoli — jest świętem uroczystem. Miasta, w których odbywa się zlot, przybierają na taką uroczystość szaty odświętne a zarządy miast, jak i zarządy powiatów starają się uczcić godnie przybyłych gości.

Nie można wątpić, że król. wolne miasto Sanok nie pozostanie w tyle za innemi, że ciesząc się i radując z przybycia pokaźnej liczby Sokołów polskich spełni wobec nich obowiązek prastarej, polskiej gościnności.

Nie można wątpić, że mieszkańcy król. woln. miasta Sanoka przyjmą Sokołów jako drogich, miłych im wszystkim gości, którym przez cały czas pobytu będzie towarzyszyć zapał i serdeczność.

Nie można wątpić, że wszystkie domy, a przedewszystkiem te, które stoją przy ulicach, którędy przechodzić będą Sokoli w pochodzie uroczystym, przybiorą na siebie szaty odświętne.

Program całej uroczystości zlotowej przedstawia się w głównych zarysach następująco:

W sobotę 27. czerwca b. r. zbiorą się około godziny 6-tej Sokoli gniazda sanockiego, tudzież druhowie sąsiednich gniazd Brzozowa i Rymanowa, o ileby wcześniej przybyli, w gmachu sanockiego Sokoła, skąd udadzą się na stacyę kolejową, celem przyjęcia przybyłych druhów.

O godzinie 8-mej pochód przybyłych Sokołów pod sztandarem gniazda przemyskiego — z muzyką Czwartaków ze Lwowa — ulicami Jagiellońską, Trzeciego Maja, Kościuszki i Mickiewicza do gmachu Sokoła, gdzie odbędzie się uroczyste powitanie gości.

O godzinie 10-tej odprowadzenie gości do kwater.

Niedziela 28. czerwca b. r.
O godz. 5·30 z rana zebranie ćwiczących [na boisku,
„ 6. „ próba ćwiczeń,
„ 9. „ musztra Okręgu,
„ 10. „ msza polowa na boisku zlotowem, w razie niepogody pochód do kościoła farnego na mszę św., poświęcenie sztandaru, kazanie i wbijanie gwoździ.
„ 12. w południe pochód reprezentacyjny przed gmach Rady miejskiej — złożenie hołdu reprezentacyi miasta i powiatu — następnie pochód ulicami Trzeciego Maja, Kościuszki i Mickiewicza, złożenie sztandarów w gmachu Sokoła i rozwiązanie pochodu.
O godz. 4. popołudniu zebranie ćwiczących w szatniach na boisku zlotowem.
„ 4·30 „ początek ćwiczeń:
a) ćwiczenia wolne wspólne w 5. obrazach;
b) ćwiczenia zastępów na przyrządach bez zmiany.
c) budowanie piramid piątkowych jako ćwiczenia całego Okręgu.
d) ćwiczenia młodzieży pobierającej naukę gimnastyki w „Sokole“.
e) ćwiczenia lancami w 4 obrazach.
O godz. 8-ej wieczorem raut w gmachu Sokoła.

WZAJEMNA ADORACYA.

II.

Stowarzyszenia takie powoływane do życia po to tylko, aby ktoś mógł otrzymać tytuł prezesa, skarbnika i t. p., opłacają jednak po największej części lokal, obsługę, światło, opał — a tak zwane czytelnie po miastach, w których zamiast czytania gra się najczęściej w karty, jeszcze i prenumeratę choć kilku od oka pism. Nie mając pod ręką statystyki, której się zresztą u nas w tym kierunku prawdopodobnie nie prowadzi, przynajmniej dotąd nigdy się z tego rodzaju cyframi statystycznemi nie spotkaliśmy w żadnej publikacyi, nie możemy podać dokładnie, ile pieniędzy pożerają te lokale Towarzystw, do których rzadko kto zagląda i resztę wydatków niby koniecznych.

Wiemy tylko na pewne, że gdybyśmy idąc od miasta do miasta zebrali z rocznych zamknięć rachunkowych dokładne cyfry wydatków wszystkich u nas istniejących Towarzystw, wypadłaby olbrzymia suma. A gdybyśmy porównali te corocznie dobrowolnie — często tylko na ołtarzu próżności składane ofiary z korzyścią marną, jaką kupuje sobie społeczeństwo za ten ciężko zapracowany grosz, to najzagorzalszym bawidamkom dębem stanęłyby włosy ze strachu przed takiem marnotrawstwem!

A dlatego właśnie, że moda i próżność — a czasem próżniactwo — a nie potrzeba i uczciwa chęć służenia społeczeństwu powołuje do życia wiele Towarzystw, stąd przy takiem rozdrobnieniu i zasobów materyalnych i intellektualnych sił do pracy, często Towarzystwa rzeczywiście użyteczne nawet konieczne, chorują na brak środków materyalnych, a jeszcze więcej na brak ludzi, którzyby wydatną pracą cele ich wspierać umieli i mogli.

Stąd też przy takiej ilości najróżnorodniejszych Towarzystw i wydawanych corocznie olbrzymich sum skutki z tej pracy społecznej nie stoją w żadnym stosunku do łożonych na nią ofiar.

Weźmy tylko dla przykładu choćby Towarzystwa oświatowe. Ile to pieniędzy corocznie wydaje się na zakładanie czytelń. Ale ponieważ obok tego niema ludzi, którzyby pracę systematycznie w tych czytelniach prowadzili, skutki dotąd z nielicznymi wyjątkami takie, że na czytanie bajeczek i powiastek jeszcze jako tako znajdzie ochotnika,

ale książki o treści poważniejszej leżą latami nietknięte — korzyść zaś wskutek tego z czytelni prawie nijaka.

Za główną przyczynę tego niepowodzenia, uważamy słabą i nieodpowiednią organizacyę w Towarzystwach.

Amerykanie postąpiliby w takim wypadku z pewnością praktyczniej. Oglądnęliby się naprzód za ludźmi, którzyby mieli czas, chęci i odpowiednie uzdolnienie do odczytów, zrobiliby tyle czytelni, dla ilu mogliby zyskać odpowiednich przewodników, a liczbę zwiększaliby w miarę zyskiwania nowych ludzi i ustalania się systematycznej nauki prowadzonej w pewnym wytkniętym kierunku. W ten sposób postępując musiałoby się dodatnie osiągnąć rezultaty. U nas postępuje się wręcz przeciwnie. Skoro się znajdą pieniądze na zakupienie książek, a we wsi znajdzie się ktoś, który w swoim domu zdecyduje się odstąpić jakiś kąt na złożenie książek, zakłada się czytelnię. Do takich czytelni zaglądnie ktoś raz na rok albo raz na dwa lata, czasem przyjedzie ów ktoś i powie coś o konstytucyi 3. maja, innym razem o Kościuszce, a potem znowu długo nic.

Nam się zdaje jednakowoż, że przy stanie oświaty, jaki u nas dziś jest — przy milionach analfabetów tylko systematyczna i ciągła praca pożądane może wydać owoce. Lepiej zatem ograniczyć teren działania i w jednej wiosce zrobić coś dla oświaty, ale coś realnego, aniżeli rozpraszać siły i środki na wielkie obszary i nie zrobić nigdzie nic uchwytnego.

Prawda, że taka cicha na mały teren ograniczona praca nie daje pola do popisywania się licznemi czytelniami, tysiącami książek zakupionych do tych czytelń, słowem do budzenia zazdrości u innych a do wzajemnej adoracyi — ale pożytek z niej byłby bezsprzecznie większy, a temsamem ofiary łożone na taką pracę nie szłyby na marne. Sądzimy, że każdy nieuprzedzony przyzna powyższemu słuszność, a przyzna również, że tak jak wiele marnuje się u nas grosza w Towarzystwach wskutek ich wadliwej i niepraktycznej organizacyi, tak z drugiej strony jeszcze więcej wskutek tego, że u nas zakłada się coraz nowe Towarzystwa dla celów, które istniejące już spełniaćby mogły wyśmienicie, gdyby ich temi środki i siłami roboczemi wsparto, które niepotrzebne nowe Towarzystwa absorbują.

(*C. d. n.*)

Fundusz burs polskich im. Andrzeja Potockiego.

ODEZWA.

Tragiczna śmierć namiestnika Galicyi ś. p. Andrzeja hr. Potockiego wywołała zgrozę w całym świecie cywilizowanym. I obcy i swoi zwrócili na kraj nasz uwagę. My sami dopiero w świetle krwawego wypadku pojęliśmy stosunki swoje w całej ich groźnej prawdzie. Zrozumieliśmy jedno: ratować trzeba kraj, a przedewszystkiem przyspieszyć odbudowę społeczeństwa od podstaw przez wzmocnienie go kulturą w duchu obywatelskim.

Na nas, Polakach, ciąży odpowiedzialność za losy kraju i za normalny jego rozwój. Za siebie odpowiadamy przedewszystkiem. Od siebie zaczynajmy obowiązek.

Grozi nam zatracenie ludu polskiego na wschodzie kraju i rozstrój życia w powszechnem zdziczeniu. Bez sypania szańców wysokiej kultury nie oprzemy się zalewowi anarchii, nie obronimy ziemi i dorobku swego.

Wstrząśnięci zbrodnią dokonaną na ś. p. Andrzeju Potockim, ujrzeliśmy grozę położenia, a zarazem drogi ratunku. I ta chwila opamiętania niech będzie punktem zwrotnym dla nas. W tem miejscu historycznem należy się pomnik ś. p. Andrzejowi Potockiemu, bo to miejsce jego krwią poświęcone.

Pomnik ten będzie jego dziełem pośmiertnem. Wzniesiemy go z najdroższych uczuć obywatelskich, poruszonych żałobą i zgrozą. Wykwitnie z nich czyn zbiorowy, godny narodu żywotnego, czyn, który upamiętniając chwilę dziejową i cześć naszą dla ofiary, żyć będzie w społeczeństwie w owocach swoich.

Spożytkujmy wezbranie uczucia według wskazań myśli narodowej, stwórzmy nowe dzieło oświaty w celu podźwignięcia zaniedbanego ludu, aby stał się tutaj, na wschodzie, niezawodnym fundamentem naszego bytu narodowego, ostoją, wzorem, oraz krzewicielem kultury i ładu.

Dzieło takie zacząć musimy od stworzenia sieci burs szkolnych dla niezamożnej młodzieży polskiej ze wsi i miast.

Pomnikiem godnym obecnej chwili dziejowej będzie fundusz burs polskich im. Andrzeja Potockiego.

Do dzieła tego wzywamy pismem niniejszem cały ogół polski, a jesteśmy w tej sprawie rzecznikami istniejącego już w społeczeństwie dążenia.

Niezależnie od innych pomników, które ku czci imienia ś. p. Potockiego stanąć mogą, wzniesiemy ten pomnik tak, jak się sypie kopce pamiątkowe — usiłowaniem wszystkich, ofiarami drobnemi, ale z duszy składanemi, tak, aby ten pomnik był nietylko znakiem, nietylko skarbem, ale ciągłem serc naszych obcowaniem, jak przystało na dzieło twórcze, mające nam siłę moralną zapewnić.

Składki na cel powyższy mają być lokowane w Galicyjskiej Kasie Zaliczkowej we Lwowie.

Komitet:
Artur Zaremba Cielecki
przewodniczący.

Ludwik Ramułt Dr. Jan G. Pawlikowki
Dr. Ernest Bandrowski Stefania Wechslerowa.
zastępcy przewodniczącego.

d' Abancourt Karol, dr. Adam Ernest, Aleksandrowiczówna Aniela, dr. Balzer Oswald, ks. biskup Bandurski Władysław, dr. Beauprée Antoni, Biechoński Wojciech, Bielański Bolesław, ks. arcybiskup Bilczewski Józef, ks. Bladowski Edward, Cenar Edmund, Chyliński Michał, Cieński Tadeusz, Ciuchciński Stanisław, ks. Cisło Aleksander, Czarkowski-Golejewski Tadeusz, Czartoryski ks. Witold, dr. Czołowski Aleksander, dr. Dąmbski Stanisław, dr. Dembiński Bronisław, Długosz Władysław, dr. Dobiecki Stanisław, dr. Dylewski Jan, dr. Dziwiński Placyd, dr. Fiszer Franciszek Ksawery, ks. dr. Gabryl Franciszek, Gawroński Rawita Franciszek, dr. Głąbiński Stanisław, Gołuchowski hr. Adam, Horoszkiewicz Stanisław, Ihnatowicz Jan, Jakóbczyński Wiktor, dr. Jekeles Maurycy, Jossé Franciszek, Kiełbusiewicz Mieczysław, Kleski Jan, Konopiński Michał, Konopka Adam, dr. Kozłowski Włodzimierz, Krasiński Wincenty, dr. Kwiatkowski Ferdynand, dr. Landau Michał, Laskownicki Bronisław, Laskowski Kazimierz, Lityński Edmund, dr. Loewenstein Natan, Longchamps Wincenta, Machczyńska Antonina, dr. Małachowski Godzimir, Mars Jan, Maślanka Antoni, Masłowski Wacław, dr. Mikołajski Szczepan, dr. Milewski Józef, Milewski Aleksander, Neuman Józef, dr. Opieński Jan, dr. Ombiński Stanisław, Pasławski Stefan, ks. biskup Pelczar Józef, dr. Piepes-Poratyński Jan, dr. Piniński hr. Leon, Rayski Albin, Riedl Edmund, Rozwadowski Franciszek, dr. Rutowski Tadeusz, Rybicki Stanisław, dr. Rydygier Ludwik, Skarbek hr. Aleksander, dr. Ślączka Wojciech, Sławikowski Tadeusz, Sozański Feliks, dr. Staniszewski Walenty, Stapiński Jan, dr. Starzyński Stanisław, dr. Stefczyk Franciszek, dr. Steuermann Józef, dr. Stroynowski Edward, Strzyżowski Józef, Stwiertnia Paweł, Syniewski Wiktor, dr. Szajna Władysław, Szczepański Piotr, dr. Tarnawski Leonard, ks. arcybiskup Teodorowicz Józef, dr. Thullie Maksymilian, dr. Vogel Aleksander, Walichiewicz Michał, Wasilewski Zygmunt, dr. Waygart Jan, dr. Wereszczyński Antoni, Wierczak Karol, Witosławski Teofil, Wolski Wacław, dr. Wurst Adolf, Wysłouch Bolesław, ks. Zaremba, dr. Zgórski Alfred, Żardecki Bolesław.

Żywy pomnik roku jubileuszu cesarskiego.

Bardzo dobrą i żywotną myśl porusza „Dziennik cieszyński“ z d. 20. z. m. nr. 117. Ponieważ jest ona niejako dalszem rozwinięciem i poparciem tego, co powiedział w pięknem swem tegorocznem przemówieniu p. Biały, prezes tut. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, przeto tem chętniej podajemy ją naszym szan. Czytelnikom niemal w dosłownem brzmieniu.

Drzewo owocowe, pomijając pożytek, jaki przynosi, jest bezwątpienia najpiękniejszą ozdobą naszych wsi; nic bowiem piękniejszego jak chata wiejska schludna, okolona wieńcem drzew owocowych. Droga obsadzona drzewami, które nietylko ją zdobią, ale i chłodu użyczają przechodniom, wydaje się przyjemniejszą i milszą. O tem wszyscy wiemy; a jednak ileż to w naszym kraju dróg, ciągnących daleko i długo, a co najwyżej obsadonych — wierzbami! Sady nawet na wsi należą dziś do rzadkości. Wieśniacy nasi nie przywiązują wagi do tej pięknej i pożytecznej ozdoby gospodarstwa, jaką jest sad owocowy, ale niejednokrotnie sami wycinają stare grusze i jabłonie, jakie może ich pradziadowie jeszcze sadzili i szczepili. Rzecz to charakterystyczna a smutna, bo przecież w Polsce zawsze lubiano sady i do niedawna mieliśmy nie jeden ogród, pełen starych, pięknych drzew owocowych. Dzisiaj stare sady coraz częściej wycina się, a nikt prawie nie myśli o tem, aby zakładać nowe. Jednym nie chce się pracować, młodych drzew sadzić i pielęgnować; drudzy zapomnieli już o obchodzeniu się z drzewkami, bo lata całe przepędzili zdala od wsi — w fabrykach pozbawionych widoku drzew i przyrody...; innym wreszcie opadają ręce na widok zniszczenia, jakiego bezustannie dopusza się nasza młodzież, która, nie czując umiłowania drzew, niemiłosiernie z nimi się obchodzi szczególnie na wsi. (W Sanoku mamy dowody prawdziwego barbarzyństwa — przyp. zecera).

W rokubie żącym nastręcza się niezwykła sposobność do zajęcia się sprawą rozkrzewienia, zamiłowania w sadownictwie. Na uczczenie jubileuszu sędziwego a sprawiedliwego monarchy — żywy pomnik, pomnik przepiękny i jedyny w swoim rodzaju — pomnik z drzew w Polsce całej. Bo, gdyby na drogach i drożynach, na placach i podwórkach, koło chat wiejskich i na miedzach zasadzono w tym roku tysiące drzew owocowych z myślą o tak zacnej duszy na tronie, czyż nie byłby to pomnik piękny i wspaniały?!

Rzecz ta da się bardzo łatwo zrealizować, gdy się ją złoży w ręce młodzieży i to, powiedzmy otwarcie, w ręce młodzieży szkolnej. Ręce dzieci, i to najdrobniejszych, jakoteż starszej młodzieży zajmą się niechybnie gorliwie sadzeniem drzewek, boć to nielada rozrywka. A gdy kiedyś po latach Polska szczycić się będzie tysiącami drzew owocowych i ich bogactwem, będzie to dla przyszłych obywateli najmilszą nagrodą za trud podjęty w dzieciństwie, czy w latach szkolnych.

Wprowadzeniem tej myśli w czyn zająć się może jednak tylko Towarzystwo złożone w samej młodzieży, przedewszystkiem szkolnej, obejmujące miasta, miasteczka i wsie całego kraju — z obszerną autonomią, ale poza szkołą i planem naukowym, a przecież kierowane przez nauczyciela, przyjaciela młodzieży, czynniki wychowawcze i ludzi znanych już w pracy na polu sadownictwa.

Projekt wprowadzenia w życie takiego Towarzystwa jest możliwy do przeprowadzenia i pod żadnym względem nie może napotkać na jakiekolwiek trudności.

Praca około zasadzania i pielęgnowania drzewek nie wymaga znacznego wytężenia

sił, jest drobna i stopniowo wprawdzie nieco cięższa, lecz śmiało twierdzić można, że nigdy nie przechodzi sił młodzieży szkolnej. Wynika z tego, że młodzież ze względu na swe siły fizyczne, pracę około sadzenia drzewek owocowych podjąć może, tem więcej, że w razie potrzeby większego wysiłku pracę tę może wykonać zbiorowo, siłami składanemi. Zbytecznem byłoby chyba przytaczać na to dowody; boć wykopanie dołka, przycięcie korzeni czy korony, przytrzymanie pionowe drzewka i obsypanie go ziemią, przygotowanie palika i przymocowanie pionka, oraz inne czynności są pracą drobną i powiedzieć można prawie dla wieku młodzieży odpowiednią.

Czy młodzież szkolna znajdzie czas, ażeby się tej pracy poświęcić? Na to pytanie odpowiedź musi wypaść twierdząco. Widzimy bowiem codziennie, ile młodzież marnuje czasu na płoche zabawy, gonitwy bez ładu i celu, sama zresztą częstokroć wyszukuje sobie jakąś nawet dość trudną pracę. Ten popęd do ruchu i pracy nie pokierowany i i nie wyzyskany ku pożytkowi ogólnemu — to „zabicie czasu...“!

Sama obserwacya i najwprawniejszy wykład o pożytku drzew owocowych czy innych roślin nie wystarczą — to teorya, która z czasem uleci z pamięci bez śladu, należy więc połączyć z nią praktykę — wprowadzić ją w czyn. — Najlepsza sposobność zasadzić drzewka przy drodze, przygotowanie na ten cel przed wycieczką; zasadzić ich dziesięć, dwadzieścia i więcej, dać im nazwę i polecić je opiece uczniów, którzy w tej stronie (od szkoły) mieszkają i mają kilkakroć dziennie sposobność około swej pracy przechodzić, nad stanem i rozwojem drzewka czuwać, towarzyszom zdawać o nich relacyę i t. d. Czyż to nie piękny temat dla myśli i pracy młodzieży, sposobność do emulacyi i wytężenia sił w szlachetnym kierunku?

Praca mogłoby się odbywać oczywiście pod kierunkiem nauczyciela obeznanego ze sadownictwem, a więc szkoły, ale poza jej murami. Wynika to stąd, że praca około sadzenia i pielęgnowania drzewek musi być oparta na pewnych zasadach naukowych, które wpoić powinna szkoła. Nauczyciel zatem staje się naturalnym kierownikiem tej pracy przynajmniej w początkach, bo w miarę postępu i lat późniejszych wysiłek jego będzie mniejszy, gdyż młodsze pokolenie będzie się wzorowało na pracy starszych — i z czasem można mieć nadzieję, że samo społeczeństwo sprawę tę ujmie w swoje wyłącznie ręce.

Dalszym kierownikiem tej pracy i niejako pomocą nauczyciela mogłoby być specyalne fachowe Towarzystwo jak n. p. w Krakowie zawiązujący się obecnie „Związek przyjaciół drzewek“, mający mieć oddziały miejscowe, których celem wyłącznym pielęgnowanie drzew.

Na całym obszarze ziemi naszej widzimy brak drzew owocowych; przy domach, ścieżkach i drogach rosną przeważnie drzewa i krzaki nieużyteczne i wszelką roślinność przygłuszające, — więc śmiało rzec można, że w każdym zakątku naszego kraju jest podostatkiem pola do tej pracy.

Powtarzając za pismem śląskiem te cenne uwagi, wyczekujemy w Sanoku inicyatywy od szan. Wydziału naszego Tow. pszczelniczo-ogrodniczego, które właśnie w b. r. zamierzało urządzić święto drzew dla młodzieży w porozumieniu z gronami nauczycielskiemi tutejszych szkół publicznych. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby myśl tak szlachetna i doniosła przybrała szatę rzeczywistości dla dobra kochanej młodzieży i piękna świętej polskiej ziemi... już w roku jubileuszowym.

Z sali sądowej.

Dnia 16. b. m. odbyła się przed tutejszym Sądem powiatowym rozprawa karna przeciw Kozmie Pełechatemu, byłemu uczniowi g. oskarżonemu o czynne znieważanie prof. Golczewskiego podczas tegorocznego rozdania świadectw w kl. VIII. tutejszego gimnazyum.

Rozprawa ta jako zawierająca kilka charakterystycznych momentów zasługuje na naszą uwagę.

Oskarżony Kozma Pełechaty uczęszczał do tutejszego gimnazyum przez przeciąg 2 i pół lat pod prof. Golczewskim. Przez cały ten czas postęp jego odnośnie do przedmiotów wykładanych przez prof. Golczewskiego t. j. matematyki i fizyki (pomijając już i inne przedmioty) był tak niedostatecznym, że już zeszłego roku w kl. VII. winien był Pełechaty otrzymać z obu tych przedmiotów złą notę.

Wówczas to prof. G. mając na względzie dalszą przyszłość oskarzonego, na usilną tegoż prośbę, dał się skłonić do pobłażliwości i dał mu dobrą notę, pod warunkiem jednak, że oskarżony dostawszy się do kl. VIII. weźmie się pilnie do pracy, co też tenże solennie przyrzekł.

Pełechaty uważając jednak, że przyrzeczenie takie do niczego nie obowiązuje, dostawszy się do kl. VIII. również mało zajmował się nauką jak i w roku poprzednim i mimo upomnień wielokrotnie ponawianych ze strony prof. G. najmniejszej nawet chęci poprawy nie okazywał.

Wobec takiego stanu rzeczy prof. G. widział się zniewolonym i to zupełnie słusznie sklasyfikować Pełechatego tak, jak na to zasłużył, t. j. udzielić mu z dwu przedmiotów postęp niedostateczny.

Dnia 13. maja b. r. odbyło się rozdawanie świadectw i przy tej to sposobności Pełechaty dopuścił się czynnej zniewagi prof. G. w obecności całej klasy.

Sprawę wzięła teraz w ręce Prokuratorya państwa i wdrożyła przeciw Pełechatemu dochodzenia w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała urzędnika w czasie tegoż urzędowania. Nad Pełechatym zawisł miecz Damoklesa, — gdyż ustawa karna przewiduje w razie popełnienia takiej zbrodni karę więzienia od 6 miesięcy do 1 roku, a do zasądzenia za nią przywiązuje dotkliwe dla zasądzonego skutki.

Lecz od czego istnieje przysłowiowa wspaniałomyślność Polaków — wszakżeż w stosunku do Rusinów obowiązuje ona zawsze i wszędzie, by nie powiedziano, że ich gnębimy, a Pełechaty jest Rusinem, to też i teraz ten Polak „gnębiciel“ prof. G. dołożył wszelkich starań, sam chodził do Prokuratoryi i prosił, by Pełechatego nie oskarzano o zbrodnię, a gdy przyszło do przesłuchania w śledztwie, prof. G. starał się zeznania swe w ten sposób skrystalizować, by jak najmniej Pełechatego obwiniały.

I cel swój osiągnął! Pełechatego obwiniono jedynie o przekroczenie z §. 312. u. k.

Przyszło do rozprawy. Tu dopiero okazała w całej pełni perfidya naszych „najserdeczniejszych“. Oskarżony Pełechaty mając tak korzystne dla siebie spisane w śledztwie zeznania prof. G., wiedząc z jednej strony, że prof. G. swych zeznań w ciągu rozprawy nie zechce cofnąć, z drugiej zaś strony, że akta karne odesłane będą do Rady szkolnej krajowej, napadł oszczerczo na swego profesora i nie pomnąc na doznane w toku śledztwa dobrodziejstwa ze strony prof. G., dzięki którym uniknął oskarżenia o zbrodnię, zarzucił mu fałszywie z całą świadomością wobec licznie zebranego audytoryum, że tenże jako profesor od lat 2 go prześladował, że mścił się na nim za to, że jako Rusin zajmował się urządzeniem ruskiego wieczorku, że go uważał za „prowodyra“ Rusinów i za „hajdamakę“ i że skutkim tego przy każdej sposobności traktował go gorzej od innych uczniów.

Taką była obrona oskarżonego. Ta jednak nie wystarczała. Przyszedł mu więc z pomocą obrońca jego, tutejszy adwokat Dr. Sawiuk.

Zwyczajnie posługuje się Dr. Sawiuk przy wszelkich rozprawach i wywodach w Sądzie językiem polskiem, w tym jednak wypadku, chcąc sprawie nadać tło polityczne, chcąc wobec audytoryum zaznaczyć, że chodzi tu o sprawę między Polakiem a Rusinem, przemawiał po rusku i zażądał również prowadzenia rozprawy w języku ruskim.

W obronie oskarzonego starał się Dr. Sawiuk udowodnić, że oskarżony cierpi na „epilepsyę“ i że skutkiem tego czynu swego zupełnie nie był świadom, nie może więc za niego być odpowiedzialnym, że profesor po rozdaniu świadectw, chociażby się jeszcze znajdował w klasie, nie jest już „w urzędowaniu“, że więc zachodzi brak znamion przekroczenia z §. 312. u. k.

Obronie tej rzeczowo prowadzonej nie miałoby się nic do zarzucenia, gdyby nie jeden zwrot użyty przez Dra Sawiuka, że „na obronę oskarżonego dałoby się jeszcze nie jedno naprowadzić, lecz pomija to milczeniem“.

Słowa te nie były zwykłym zwrotem retorycznym, miały one znaczenie głębsze, dla wszystkich dobrze zrozumiałe, Dr. Sawiuk prosił w nich o uwolnienie Rusina „pokrzywdzonego“ przez Polaków.

Po długiej, bo aż 3 godziny trwającej rozprawie wydał prowadzący rozprawę p. sekretarz Maramorosz wyrok uznający oskarzonego Kozmę Pełechatego winnym przekroczenia z §. 312. u. k. i zasądzający go za to na karę aresztu przez 10 dni z zamianą na 50 kor. grzywny.

Czy wyrok ten jest sprawiedliwym, pozostawiamy ocenieniu trybunału apelacyjnego, do którego zastępca Prokuratoryi państwa p. Władysław Dukiet zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary i zamiany kary aresztu na grzywnę.

Równocześnie z powyższą sprawą tego samego dnia odbyła się w Sądzie obwodowym rozprawa przeciw Gerardowi Paryszowi, Józefowi Wojtuniowi, Janowi Pelcowi, Józefowi Wulwie i Leibowi Toderowi o zabicie w marcu b. r. ś. p. Jana Szajny w Haczowie. Ponieważ dochodzenia wykazały, że ś. p. Jan Szajna zmarł wskutek pobicia przez pierwszych 4 oskarzonych, a stwierdzić się nie dało, kto mu zadał cios śmiertelny, oskarzeni pociągnięci zostali do opowiedzialności tylko za ciężkie uszkodzenie ciała, a nie za zabójstwo, oskarzony zaś ostatni Leib Toder o zaniechanie przeszkodzenia tej zbrodni. Przy rozprawie pierwsi 4 oskarzeni przyznali się do pobicia ś. p. Jana Szajny, twierdząc, że swą ofiarę po pośladkach trochę „popukali“, oskarzony Toder zaś zaprzeczył wszelkiego udziału w tej zbrodni. Zapadłym wyrokiem zasądzono Parysza i Wojtunia każdego na jeden rok, Pelca i Wulwę na 10 miesięcy, a Leibę Todera na 4 miesiące więzienia. Pierwsi czterej okarzeni wyrok przyjęli, Leib Toder zaś zgłosił zażalenie od wyroku.

Wycieczka uczniów gimn. sanockiego w Borysławiu.

W sobotę d. 13. b. m. wyruszyli uczniowie klas wyższych tutejszego gimnazyum w liczbie przeszło 40 do Borysławia, Truskawca i Drohobycza, w celach zwiedzenia kopalń naftowych, woskowych, źródeł mineralnych i żup solnych.

Kierownictwo wycieczki objął prof. Bielak wraz z prof. Borkiem i Kowalowem.

Wycieczka wyruszyła w sobotę popoł. o godz. 3. a przybyła do Borysławia o godz. $8^1/_2$ wiecz. Wśród śpiewów przybyli wycieczkowcy do szkoły, gdzie otrzymali kwaterę. Po wieczerzy starsi uczniowie udali się na zwiedzenie kopalń a młodsi na spoczynek. Nazajutrz t. j. w niedzielę udali się wszyscy uczestnicy wycieczki do kościoła parafialnego na przedmieście Wolankę, a po wysłuchaniu mszy św. ruszono w stronę cerkwi, w celu jej zwiedzenia i zobaczenia wspaniałego widoku na cały Borysław, Tustanowice i Wolankę.

Wśród ślicznej pogody poili się uczestnicy, niezwykłym widokiem paru tysięcy czarnych szybów naftowych, które swą barwą dowodzą właśnie swej żywotności, gdyż ropa naftowa przystroiła je w te czarne szaty. Długi czas napawali się wycieczkowcy tym dziwnym widokiem, gdzie widnokrąg obramowany lasami zamyka przestrzeń kilku mil kwadratowych pełną nieznanego nam gorączkowego życia, wśród setek olbrzymich rezerwoarów i tysięcy szybów naftowych. To Kalifornia galicyjska — to źródło bogactwa, ale też nieraz i początek nędzy ludzkiej — to morze nadziei i zarazem bezdemna otchłań rozpaczy.

Po zwiedzeniu szybu naftowego należącego do Anglobanku ruszono na obiad. Po obiedzie o godz. 3 ruszyła wycieczka ku Tustanowicom a stąd do Truskawca. Po

drodze już udzielił się gorączkowy ruch uczestnikom wycieczki i niecierpliwie wypytywali się, gdzie jest szyb, który wyrzuca ropę na wysokość około 30 metrów i dający dziennie 150 wagonów ropy.

Wkrótce ukazał się szyb Oil-City i czarna wieża z której z wielką gwałtownością bucha jeszcze dotychczas ropa — wyrzucana przez gazy o znacznem ciśnieniu. Nie będę opisywał uczuć jakie budziły się na widok tego szalonego wybuchu połączonego z tajemniczym rykiem i szumem wydzierającej się ropy i gazów. Nie można też nawet opisać wrażenia, jakiego się doznaje na widok czarnego morza, które robotnicy ujęli tymczasowo wał ziemny i na widok kilometrowej strugi ropy spływającej na falach Tyśmienicy. Oczy nie chcą wierzyć, czy się nie łudzą, a cóż dopiero kusić się, aby w lotnych słowach przedstawić można grozę i majestat żywiołowej siły.. Z trudem też rozstać się przyszło z tym widokiem, bo wskutek krótkiego czasu należało pospieszyć do Truskawca. Tam wśród miłych dźwięków muzyki w cieniu drzew wypoczęto a po napiciu się wody mineralnej w „Naftusi“ i posiłku wrócono do Borysławia.

W poniedziałek t. j. 15. b. m. zwiedzono szczegółowo kopalnie wosku w Borysławiu, a po obiedzie ruszyła wycieczka do Drohobycza. Po zwiedzenin miasta nastąpiło zwiedzenie żupy solnej, skąd po gościnnem przyjęciu u Zarządcy żup ruszono z powrotem do Sanoka. Mimo znużenia i pospiechu, wskutek bardzo krótkiego czasu, zwiedzono wszystko, co tylko było można, a zadowolenie wycieczkowców i ich zachowanie się wesołe a mimoto poprawne, dowodziły duchowego sukcesu wycieczki i były nagrodą dla kierowników wycieczki za poniesione trudy.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Nalepki illuminacyjne celem udekorowania miasta w dzień Zlotu Sokołów dnia 28. czerwca są do nabycia w handlach i w gmachu Sokoła po 10 hal. za sztukę.

Należy się spodziewać, że wszyscy mieszkańcy naszego miasta udekorują w ten sposób okna swych mieszkań dając wyraz, że to święto „Sokoła“ jest świętem całego miasta. Dochód z nalepek przeznaczony jest w części na cele miejscowe, w części zaś na fundusz Tadeusza Kościuszki. Nalepki przedstawiają się bardzo efektownie: na czerwonem polu sokół w locie, a u góry napis: Czołem.

Doszła nas znowu wiadomość, jak ludzie inteligentni w mieście Sanoku, znający nawet pedagogię, w obecności swojej pozwalają dzieciom zrywać kwiaty i gałązki w ogrodzie publicznym, ba nawet zachęcają je do tego!! Incredibile dictu — nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. W dni krzyżowe i na Boże Ciało publiczność i młodzież szkolna w obecności swych kierowników depce trawniki najpiękniejsze bez namysłu, ba nawet kierownicy sami tam ją ustawiają! Kiedyż my się czego kulturnego nauczymy?!

Most olchowiecki figurował w naszem piśmie niedawno tyle razy, że nie przypuszczaliśmy, abyśmy w tak krótkim czasie do niego znowu wracać mieli. List, który otrzymaliśmy, daje smutne świadectwo stosunkom w urzędach galicyjskich i daj Boże, aby kiedyś nie posłużyły one za broń przeciwko „polskim rządom“ przeciwnikom polskości. Rozumimy, że wszędzie może się zdarzyć chwilowo coś nieprawidłowego, świadczącego o pozornym nieporządku, ale to, co nam piszą i co już wszyscy wiedzą o moście olchowieckim, to jest chorobą chroniczną, zwaną powszechnie indolencyą. Nie dość, że wewnątrz mostu zostało dużo materyału starego, podejrzanej trwałości, że roboty przy tem przewlekały się w nieskończoność i robiły wrażenie zabawy dziecinnej, dziś most jeszcze nie jest wykończony i potrzeba tylko przypadku, a runą nowe poręcze i dowiemy się przytem o nowem ludzkiem nieszczęściu, bo niespodziewanem z braku wszelkiego ostrzeżenia. Szkoda, że p. radca Pogłodowski nie jeździ częściej w tamtą stronę, boby z pewnością na taką gospodarkę dłużej nie zezwolił.

Urabianie nastroju. „Głos polski“, wychodzący w Tarnopolu, podaje charakterystyczny wypadek, jaki zaszedł w Kolędzianach, świadczący, jakich środków używają Ukraińcy w celu wywołania nastroju między włościanami. Nauczyciel Dmytro Semkowicz, przeniesiony obecnie do Kosowa, przystąpił do bawiącego przed cerkwią ludu w dniu 27. kwietnia b. r. i rozpoczął ich gromić za zabawę w czasie, gdy „z polecenia nowego namiestnika tysiące Rusinów pada od kul“. Część włościan uwierzyła ukraińskiemu krzewicielowi oświały zwłaszcza gdy pokazał owe wieści wydrukowane w gazecie, a mianowicie socyalistyczny „Głos“ z 25. kwietnia b. r., w którym mieści się następująca notatka:

„Przemyśl: Podczas uroczystości grupka Rusinów z tajnej studenckiej organizacyi rewolucyjnej wdarła się w Przemyślu od strony Garbarzy na dworzec i usiłowali wysadzić pociąg w powietrze. Batalion wojska dał salwę, wobec czego Rusini cofnęli się, pozostawiając 1200 trupów na placu boju“.

Chytry hajdamaka, korzystając z ciemnoty ludu ruskiego podał mu tę wiadomość, ale nie powiedział, że pod tytułem artykułu znajduje się napis „Obrazki z przyszłości“. Czyż dziwić się można, że na wsi wśród ludu ruskiego panuje wrzenie, jeśli ludzie mający krzewić oświatę rozbudzają w ten sposób dzikie instynkty? Przeciw Semkowiczowi zrobiła żandarmerya doniesienie karne, a Ukraina będzie miała zapewne jednego heroja więcej.

Domorosły chirurg nazwiskiem Husiar, mojż. wyzn., zamieszkały w Olchowcach, tak dobrze naprawił zwichniętą rękę w łokciu 10-letniemu chłopcu Terebeckiemu z Manasterca pow. liskiego, że tenże za poradą lekarzy musiał udać się na klinikę dla poddania się radykalnej ciężkiej operacyi, chcąc mieć rękę jako tako użyteczną. Husiar widząc nieudały zabieg zwrócił wprawdzie chłopcu pobrane 4 korony za „robotę“, ale sądzimy, że to nie uwalnia go wcale od odpowiedzialności. Spodziewamy się, że żandarmerya będzie o tem najlepiej wiedzieć.

Na dar narodowy 3-go Maja złożono na listę p. Adama Bratry kwotę 12 K. 10 h.

Zarząd Koła T. S. L. uprasza wszystkich P. T. posiadaczy list składkowych na dar narodowy 3-go Maja o zwrot tychże w jak najkrótszym czasie celem ostatecznego zamknięcia rachunków.

Konkurs. Koło Tow. Szkoły ludowej w Sanoku zawiadamia, że przyjmie na rok 1908/9. ośmiu do dziesięciu uczniów szkoły ludowej lub wydziałowej do Bursy im. Tadeusza Kościuszki w Sanoku. Podania o przyjęcie należy wnosić napóźniej do dnia 10. lipca na ręce Wp. Teodozyi Drewińskiej, przewodniczącej Koła T. S. L.

Podania należy zaopatrzyć w dowód: 1. że uczeń jest narodowości polskiej obrządku rz.-kat., 2. że będzie uczęszczał do szkoły ludowej lub wydziałowej w Sanoku. W podaniu ma być wyraźnie uwidocznione, ile koron zobowiązują się rodzice ucznia płacić miesięcznie i jakie świadczenia dają w naturze.

Na odpowiedź należy do podania dołączyć markę na 20 hal.

Ciekawa statystyka. Wedle ogłoszonego sprawozdania z wyniku odbytej matury w polskiem gimnazyum w Tarnopolu na 29 uczniów, którzy zdali maturę, jest Chaimów, Dawidów, Danielów, Mojżeszów, Izaków, Leibów, Salamonów, Markusów, Benzionów, Adolfów, Mendlów, Schajów wraz z jedną Pajo a jedną Rachelą 22, a tylko 7 jest Tomaszów, Wojciechów, Janów, Ludwików i t. p. Szczęściem w innych gimnazyach jest odmienny stosunek, inaczej groziłby nam rychły zalew przez inteligencyę żydowską.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA pod „Opatrznością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Od 1. lipca 1908.

Osobny dom obszerny, słoneczny,

(przy ul. Zamkowej)

z ogródkiem kwiatowym i dużym ogrodem warzywnym 5 pokoi i kuchnia, studnia bliziutko, duża drewutnia, piwnica itd.

Wiadomość w księgarni K. Pollaka, lub w Filii gimnazyalnej u Jana Wójcika, tercyana.

Polecam mój ZAKŁAD FRYZYERSKI

Stanisław Rosołowski

w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7. 3—26.

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka i jest tamże do nabycia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Nr. 232. SANOK, dnia 28. czerwca 1908. Rok V. (VIII.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Witaj Drużyno sokola!

Na zlot! na zlot! brzmi od kilku miesięcy hasło serdeczne. — Na zlot! do Sanoka. A z tym wyrazem zlot łączy się ściśle idea sokola, w której rozwoju zloty nie są czem innem, jak etepami znaczącymi ślady pochodu tejże idei, wskazującymi naocznie, czy idea ta rośnie zwycięzko, czy w rozwoju jej czuć zastój chwilowy, czy może rozpoczynający się zanik.

Na zlot! na zlot! i na to hasło przybywają liczne szeregi Druhów i dają tem samem dowód, że idea sokola toruje sobie drogę naprzód — że ta piękna myśl sokola głosząca potrzebę pracy nad sobą, potrzebę łączności i braterstwa, potrzebę karności, potrzebę tego wszystkiego, co według pojęć sokolich nazywa się zdrowiem, które jest warunkiem prawdziwej miłości Ojczyzny — że ta piękna myśl rozszerza się coraz więcej, zakreśla coraz szersze kręgi.

Na zlot stawiłyście się Drużyny sokole z najodleglejszych zakątków Okręgu jak z Cieszanowa, Jarosławia, Sambora i Turki, Sądowej Wiszni, Mościsk, Lubaczowa, Sieniawy i Radymna — toż witamy was serdecznie.

Witamy tych, którzy przybywają z serca naszego Okręgu t. j. Przemyśla — witamy tych, którzy zdążyli do nas z gniazd najbliższych jak Dobromila, Dubiecka, Dynowa, Ustrzyk, Liska, Brzozowa, Rymanowa, Zagórza i Tarnawy.

Stawiliście się Szanowni Druhowie na ziemi sanockiej, na tej ziemi, z której pochodził Zyndram z Maszkowiec, szlachcic tej ziemi, naczelny wódz armii polskiej z pod Grunwaldu i Tannenbergu, który w pamiętnym roku 1410. starł w proch potęgę tych Krzyżaków, co wzrósłszy przez naszą nieopatrzność w siły, urągają dziś wszelkiemu ludzkiemu i boskiemu prawu starając się zgładzić nasz naród, by po nim i ślad nie pozostał.

Ten świetlany moment historyi naszej przypominamy Ci Drużyno sokola, dążąca do Odrodzenia naszej Ojczyzny — witając Cię raz jeszcze serdecznem staropolskiem słowem:

„Gość w dom — Bóg w dom“.



WZAJEMNA ADORACYA.

III.

Zamiast tedy zakładać coraz nowe Towarzystwa, nakładać coraz większy haracz na społeczeństwo i żądać coraz nowych ofiar pracy i czasu bez pewności, że korzyści, jakie się tem przysparza społeczeństwu choć w jakim takim stosunku stoją do ponoszonych ofiar, lepiejby się może zastanowić, czy niedałoby się osiągnąć lepszych skutków tej pracy społecznej przez odpowiedniejsze zastosowanie idei asocyacyi.

W naszych stosunkach bezwarunkowo musimy zrobić bilans z naszych usiłowań i starać się o zaprowadzenie oszczędności, jeżeli nie w tym sensie, by te dobrowolne opodatkowanie obniżyć, to w każdym razie w tym celu, aby się grosz składany na te cele nie marnował. Zamiast zakładać aż trzy Towarzystwa, które pokrewne lub zbliżone do siebie zadania mają spełniać, opłacać przy tem trzy lokale i potrójne wydatki na opał, oświetlenie i służbę, czy nie lepiej założyć jedno Towarzystwo, przydzielić mu zadania owych niedomagających trzech, stworzyć w niem dla każdej pracy sekcye,

Odcinek.

W jak dawnych już czasach w Polsce umysły głębsze zwracały uwagę na zgubne skutki alkoholizmu (zatrucia napojami wyskokowymi), niech posłużą bodaj dwa poniżej przytoczone przykłady.

Wieść niesie, że Grzegorz z Sanoka (ur. 1406. † 1477.), kiedy już był arcybiskupem lwowskim, widział pewnego zamożnego rzemieślnika parę razy pijanego i upominał go, aby nie pił, zdrowia nie tracił, mienia nie zmarnował.

„Nie mogę, nie mogę się odzwyczaić, bo ja wody nie znoszę“ odpowiedział rzemieślnik. — Spróbój, mój bracie, może zniesiesz... „Nie mogę! wszystko zniosę, tylko wody nie mogę znosić“...

Pokiwał głową uczony arcybiskup i odszedł. Aż po kilku latach spotyka naszego rzemieślnika, jak ten wynędzniały dźwiga wodę konwiami i stęka co chwila.

— O mój biedny bracie, cóż się stało?

„A tak, na biedę mi przyszło“.

— Gdzież twoje rzemiosło, robota?

„Zły los mnie prześladował, nie dorobiłem się niczego“.

— Musisz więc wodę ludziom nosić?

„A muszę... głód i nędza...

— A widzisz, mówiłem ci, pij wodę, nie trunki ostre; a tyś powiedział, że wody nie znosisz, teraz co? Kto wody nie znosi, z trudem ją roznosi.

A przykład drugi, który przytacza „Wyzwolenie“ krakowskie, organ abstynencki. Sebastyan Klonowicz w poemacie Roxolania, wydanym w r. 1584. w Krakowie pisze o wódce w ten sposób:

„Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie,
Kto jest ów zbrodniarz? — i jako się zowie?
By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie.
Przebóg! Nie z Rusi ta zaraza roście,
Nie znano w wioskach takowej niedoli,
Chyba bogaty w chorobie lub poście
Zażył kropelkę orzeźwienia gwoli.
Ktoś nieprzyjazny — szatan mu na imię,
Piekielnym jadem chciał zatruć nam zmysły,
Wynalazł napój, wyważony w dymie
I z czarnej sadzy gorzelnie wytrysły,
Skażone usta brzydkiego pijanicy
Zabójczy oddech wyziewają zdala;
Ktoś bierze dochód — a wieśniacy dzicy
Piją, choć cierpią, choć pierś się przepala.
Pijąc — przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga.
A choć gorączka przejada mu łono,
Na nowo rękę do czary wyciąga.
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
Trucizna członki ogarnia co chwila,
Wtedy pijanica pragnie tem goręcej
I pożądliwej kielichy wychyla.
Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,
Kłamliwa krasa na twarzy zakwitnie,
Wola samopas bezrozumnie broi,
Na czole bewstyd osiada dobitnie.
Krzyk zamiast mowy i przekleństwa krocie,
Gniew zamiast słowa i pohop do wojny,
Zamiast wesołych gwarów przy ochocie
Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
Szatan się cieszy, że zdołał bezwładnie
Zakować rozum i uwikłać w pęta,
Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta.
O żaden napój, ani żadna praca
Tyle nie ogni, nie waśni na świecie!
Tak słabną siły, dzielność się utraca
I marnie idą najpiękniejsze lecie!“

(W przekładzie Władysława Syrokomli).

Tak, dawno już rozumiano u nas, że alkohol truje i niszczy fizycznie, umysłowo, moralnie i materyalnie a mimo to alkoholizm był jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski... Dziś już nie uczeni sami, a jest ich wielu, ale całe zastępy ludzi dobrej woli wołają: Nie trujmy się dalej, idźmy na wyżyny, ku odrodzenie, bądźmy abstynentami!..

Może ten i ów usłyszy — i stanie w szeregu tych apostołów trzeźwości, z miłości własnej i z miłości narodu i jego szczęśliwej przyszłości i ludzkości — może... zobaczymy.

a skupiwszy i członków i zasoby wszystkich trzech Towarzystw pracować intenzywniej i z większym dla społeczeństwa pożytkiem? Prawda, że w takim wypadku odpadłyby dwa miejsca na godności prezesów, tyluż wiceprezesów i wielu innych dygnitarzy, ku wielkiemu zasmuceniu różnych łaknących zaszczytów bawidamków, ale że praca społeczna wieleby na tem zyskała — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bo gdy zapotrzebowanie dygnitarzy będzie mniejsze, to prędzej będzie można dobrać ludzi odpowiednich, którzy będą mogli i chcieli spełniać przyjęte na siebie obowiązki. Tymczasem dziś wobec mnogości Towarzystw często ofiaruje się dygnitarstwa ludziom, którzy częstokroć szczere z tego powodu okazują zdziwienie i dociec nie potrafią, za pomocą jakiej intuicyi ich współobywateli potrafili odgadnąć ich zdolności i kwalifikacye do takich godności. Z drugiej strony zaś ludzie, którzy okazują doobre chęci do obywatelskiej pracy, a tu i ówdzie okazali również i potrzebny do niej spryt, bywają potem nagabywani ze wszystkich stron, wciągani prawie gwałtem do najróżnorodniejszych Towarz., wskutek czego zdarza się im, że prócz zawodowych zajęć otrzymują nieraz wezwanie na posiedzenia do trzech różnych Towarzystw na ten sam dzień i godzinę. Oczywiście nie mogą wszędzie być i zamiast w jednem Towarzystwie pracować skutecznie, nie robią nigdzie nic i zniechęcają się do pracy społecznej wskutek takiej szarpaniny.

A ile to razy zdarza się szczególniej na prowincyi, że gdy się pojawi nowy jaki człowiek, a ma to szczęście, iż się z miny podoba, to zgóry już bywa przeznaczony na jakiegoś prezesa, chociaż nikt o nim nie wie, czy on wogóle chciałby się sprawami takiemi zająć i czy to potrafi. Jest to więc w wielu wypadkach tylko bawienie się w Towarzystwa, przy którego pomocy marnuje się wiele grosza, czasu i sił do pracy, które odpowiednio użyte wielki pożytek mogłyby przynieść społeczeństwu.

Czas zatem najwyższy zastanowić się nad tą sprawą i sprowadzić ją na właściwe tory. Niechaj tedy wszędzie ludzie prawdziwie kraj i naród miłujący zastanowią się nad tem, rozważą dobrze, które Towarzystwa w ich miejscowości są najpotrzebniejsze i najlepiej spełniają swe zadanie, i około tych niechaj zaśrodkowują swoje usiłowania, a takie, które tylko bawidamkom dają pole do popisu a społeczeństwu korzyści rzeczywistych nie oddają lepiej zwinąć, bo gdzie jak gdzie, ale u nas marnowanie sił do pracy i środków materyalnych na zabawy podwójnem jest marnotrawstwem i ciężkim grzechem. Biją ze wszystkich stron wrogie fale w naszą nawę, nie czas więc myśleć o zabawie, gdy wszystkie wytężyć trzeba siły, aby ją od rozbicia uchronić. Składajmy przeto ofiary w pracy i czasu tylko takim Towarzystwom, które wywołane potrzebą oddają społeczeństwu rzetelne usługi i których praca zwrócona ku zbudowaniu nam lepszej przyszłości, a takie które stworzyły kaprys lub moda, pozostawmy na pastwę losu — bo na to szkoda czasu i atłasu wszędzie, a tem bardziej u nas, którzy nie jesteśmy tak bogaci, abyśmy sobie na zbytki pozwalać mogli.

Z bieżącej chwili.

Nie ma może jednego miasta w Galicyi, któreby tyle miało niedomagań, co Sanok. Wszędzie widzi się zaniedbanie od szeregu lat, czemu bezsprzecznie w pierwszej linii winna dawniejsza administracya gminna. Do najpilniejszych jednak spraw, które w ostatnich czasach powszechnie są podnoszone, należą bez wątpienia regulacya Sanu, anormalne stosunki w Sądzie, wadliwy budynek gimnazyalny, a raczej wadliwy stosunek prawny co do tego budynku, zaopatrzenie miasta w wodę, przyłączenie Posady sanockiej do miasta, a w końcu jeszcze jedno połączenie kolejowe, o ileby jednak kolej ta przez Brzozów miała być poprowadzoną.

Wedle zapewnień osób miarodajnych, wszystkie te sprawy mają być na najlepszej drodze, na każdem niemal posiedzeniu Rady miejskiej słyszy się z ust p. burmistrza, że owe piekące sprawy są w toku, że inżynierowie przyjechali już do Sanoka dla rozpoczęcia robót przygotowawczych, że rząd wreszcie po latach 25 przejmie budynek gimnazyalny na swą własność, że sprawę zaprowadzenia wodociągów oddano fachowcom do zasięgnięcia opinii, jaki rodzaj wodociągów byłby dla Sanoka najodpowiedniejszy, w końcu że nad przyłączeniem Posady sanockiej pracuje Wydział powiatowy.

Rezultatów jednak tych wszystkich kroków nie widzą mieszkańcy Sanoka, a koło Sanu nie widać nawet jednego palika, z któregoby wnosić się dało, że sprawa regulacyi Sanu, zainicyowana przez namiestnika ś. p. hr. Potockiego, w roku bieżącym będzie rozpoczętą. Obyśmy byli fałszywymi prorokami, jednakże nie możemy uchronić się od przypuszczenia, że sprawa ta dopiero po trzecim wylewie w najbliższą wiosnę, po wydaniu dalszych sum na zapomogi dla powodzian, wejdzie na realne tory. Twierdzimy to mimo szczerego zajęcia się tak tą sprawą, jak i dalszemi aktualnemi dla naszego miasta przez posła p. Jabłońskiego, bo dotychczasowe doświadczenie nauczyło nas, że rząd, gdy chodzi o Galicyę, nie tak łatwo zdecyduje się na wydatek. Dla Galicyi zawsze brak funduszów, brak ich na regulacyę rzek, brak ich także na pomnożenie sił sędziowskich i manipulacyjnych, za to na koleje alpejskie są miliony, a także i dla Galicyi znajdą się fundusze, gdy idzie o wzmocnienie śruby podatkowej i o pomnożenie adminstracyi podatkowej.

Miejmy jednak nadzieję, że poseł naszego miasta p. Jabłoński, który energicznie zajął się naszemi sprawami, który w sprawie poruszonych w ostatnich czasach stosunków w tutejszym sądzie, w ubiegłą niedzielę umyślnie przybył do Sanoka dla przekonania się na miejscu o prawdziwości podniesionych niedomagań, spraw tych ze swego bacznego oka nie spuści, póki nie zostaną stanowczo załatwione.

Już 60—7 §§.

Dnia 11. czerwca 1908. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem pierwszy punkt porządku dziennego obejmował Regulamin o czystości miasta, odgrzebany po długiej i ciężkiej niemocy, czy może raczej po przepędzeniu długiego czasu (bo od listopada zeszłego roku) w nudnem odosobnieniu, między życiem a śmiercią, na biurku referenta, który czekał stosownej chwili, aby go znów ludziom pokazać. Przebieg obrad na tem posiedzeniu następujący:

Po otwarciu posiedzenia odczytał sekretarz protokół z ostatniego posiedzenia, który Rada bez zmiany w całości przyjęła.

P. burmistrz podaje następnie do wiadomości:

1. Nowo zamianowanemu adjunktowi budownictwa p. Nawarskiemu dozwolił objąć służbę 15. sierpnia b. r. t. j. aż po odbyciu ćwiczeń wojskowych.

2. W sprawie regulacyi rzeki Sanu wyjadą za kilka dni do Lwowa p. burmistrz, p. zastępca burmistrza i p. inżynier miejski, i będą się zarazem starali zbadać sytuacyę w Wydziale krajowym, względnie u hydrotechników, co do zaprowadzenia w Sanoku wodociągów, zaś z powrotem wstąpi p. burmistrz do Przemyśla, by się dowiedzieć o sprawie budowy koszar wojskowych i o wieści co do przeniesienia z Sanoka batalionu obrony krajowej,

P. Beksiński prosi, by ta deputacya domagała się we Lwowie u władz właściwych o ostateczne odebranie przez Rząd budynku gimnazyalnego. P. burmistrz przyrzeka, iż deputacya będzie w tej sprawie interweniowała u Ekscelencyi Namiestnika. P. Dr. Zaleski zapytuje, co właściwie będzie żądała deputacya w przedmiocie regulacyi Sanu i radzi upominać się o usypanie wału w górnej stronie rzeki od fabryki. P. Dr. Goldhammer wyjaśnia, iż namiestnik hr. Potocki przyrzekł wydatną pomoc, lecz zaskoczyła go śmierć i sprawa cała jest w Ministerstwie we Wiedniu, gdzie p. poseł Jabłoński popiera nasze interesa, a co do planu jest przewidziane sypanie wału.

Następnie przedstawia p. burmistrz wniosek nagły Magistratu, ażeby na koszta urządzenia zlotu okręgowego Towarzystwa gimnastycznego Sokół, szczególnie przyjęcia i ugoszczenia gości udzielić Towarzystwu subwencyę 500 kor., co Rada jednomyślnie uchwaliła. P. Dr. Zaleski prosi o wyszutrowanie ulicy Mickiewicza, gdzie stoi budynek Sokoła i ułożenie kilku płyt w chodniku, jakoteż zniesienie tablicy ostrzegawczej w tej ulicy, co p. burmistrz zarządzić przyrzeka.

Przystępując zaś do porządku dziennego, referuje p. Dr. Goldhammer dawno wyczekiwany projekt regulaminu policyjnego, co do czystości i porządku w mieście i wnosi z uwagi, iż pp. radni nie są jeszcze zgodni w zapatrywaniach swoich co do postanowień, zawartych w projekcie w rozdziale I. i jeszcze Magistrat będzie się zastanawiał nad pojedyńczymi w tym rozdziale ustępami, by rozpocząć obrady od rozdziału II., z czem się Rada jednomyślnie zgadza. I tak uchwalono §. 8. większością głosów. P. Bańkowski nadmienia, iż zakaz zanieczyszczania placów odnosić należy także do ogrodu publicznego, a gdy mu referent odpowiedział, iż będzie o tem mowa w późniejszych postanowieniach, nie stawia osobnego wniosku. Podobnież zauważył p. Dr. Biedka, że należałoby wspomnieć o zakazie trzepania dywanów z balkonów, jeżeli to jednak jest zawarte w późniejszych paragrafach, nie stawia żadnego wniosku.

§§. 9 do 17. włącznie przyjęto jednomyślnie. Przy §. 17. podnosi p. Dr. Ślączka, iż składać na ulicy węgle i drzewo można tylko na tak długo, jak tego wymaga rzeczywista i konieczna potrzeba, a gdy to żądanie jest spełnione w tym paragrafie, przystępuje Rada do dalszych obrad i przyjmuje §§. 8 do 22 włącznie. P. Bańkowski prosi przy §. 21. o pilne przestrzeganie zawartego w nim zakazu o ruchu na chodnikach. §. 22. uchwalono jednomyślnie. Do §. 23. stawia p. Dr. Ślączka poprawkę, którąby w nawiasie umieścić można jako dodatek: „że n. p. nie wolno stawać na dłuższą

chwilę na chodniku, nie wolno też chodzić w trójkę, trzymając się pod rękę, a p. Mozołowski dodaje, iż nie wolno iść w szeregu po chodniku“, gdy zaś referent sprzeciwia się takiemu specyalizowaniu, proszą pp. wnioskodawcy, by policya w każdym pojedyńczym wypadku zakazu takiego przestrzegała i na to uważała, by komunikacya na chodnikach nie była w żaden sposób tamowaną §§. 23. do 26. przyjęto jednomyślnie.

Do §. 27. ustępu, żąda p. Dr. Ślączka dodania, iż przez ładowanie na wozy chodnik nietylko nie ma być uszkodzony, ale i nie ma być zanieczyszczony, Po wyjaśnieniu zaś przez p. Dra Biedkę, iż to jest niewykonalne, bo nieczystość musi przy ładowaniu nastąpić, wszelakoż bywa zwykle zaraz usuwana, p. Dr. Ślączka odstępuje od swego wniosku.

§§. 27, 28 i 29. przyjęto jednomyślnie.

Do §. 30. rozdział III. wnosi p. Mozołowski umieszczenie postanowienia, że nie wolno używać przy jednokonkach jednego lejca, szczególnie w nie targowe. Pp. Michał i Jan Słuszkiewicze mówią, że niepodobna żądać od włościan dwóch dyszli i jednego lejca, bo toby doprowadziło do tego, iż żaden chłop do miasta nie chciałby przyjechać, będąc narażonym na kary za takie zaprzęgi, jakie ma dotychczas i jakich on nie zmieni. P. Dr. Ramer popiera wniosek p. Mozołowskiego. P. Dr. Ślączka modyfikuje wniosek p. Mozołowskiego, by postanowić, iż mają być używane jednokonki o dwóch dyszlach, albo ma je prowadzić woźnica u dyszla. P. Dr. Biedka i p. Basiński radzą pozostać przy brzmieniu, jakie Magistrat uchwalił i p. Szomek jest za tem, aby nie robić wielkich ograniczeń, zaś referent godzi się na zmodyfikowany przez p. Dr. Ślączkę i wniosek ten większością głosów uchwalono.

§§. 31. do 42. włącznie przyjęto jednomyślnie.

Do §. 43. robi p. I. D. Herzig uwagę, iż przepis, aby wodą zlewać wozy wyładowane z kurzu i gruzów — powinienby wejść w życie dopiero po zaprowadzeniu wodociągów. P. Ślączka jest znowu za tem, by nietylko woźnica, ale i właściciel odpowiadał za zanieczyszczanie, lecz po przemówieniu p. Szomka, aby zostawić tak jak zaprojektowano, nie obstaje p. Dr. Ślączka przy swym wniosku i przyjęto §. 43. jednomyślnie.

Przy §. 44. prosi p. Dr. Zaleski, by przestrzegano postanowienia o wozach, służących do przewozu mięsa i odpadków. P. Dr. Ślączka wnosi dodatek o trzymaniu takich wozów w czystości, z czem się referent zgadza, i tak uchwalono. Przy §. 45. wnosi p. Basiński rezolucyę do Magistratu, by przy dorożkach fiakierskich umieszczony był numer na każdej latarni, co Rada jednomyślnie uchwala.

§. 46. do 55. włącznie uchwalono jednomyślnie, poczem przyjęto §. 56. przy którym p. Bańkowski zauważył, iż Magistrat powinienesię zaopiekować miejscami do kąpieli.

Przyjęto dalej bez zmian §. 56 i 57. Przy §. 58. wnosi p. Dr. Zaleski rezolucyę o sprawienie przyrządów ratunkowych i popiera go p. Mozołowski, również uchwalono §. 59. i 60.

Przy §. 61. zapytuje p. Izrael Majer, co będzie z kanałami, którymi teraz odpływają nieczystości do potoku Płowieckiego, gdyż ten §. zabrania tego. P. burmistrz odpowiada, iż dawne kanały muszą zostać, tylko nowych się nie dozwoli. P. Dr. Ramer broni projektu, p. Michał Słuszkiewicz wnosi, by opuścić ten §., p. Basiński żąda, by umieścić dodatek, iż wody z potoku nie wolno używać do kuchni i nie wolno prać bielizny na potoku, a to ze względów sanitarnych. P. Szomek radzi dodać słowa: „aż do czasu założenia kanalizacyi“. P. Jan Słuszkiewicz narzeka, że Magistrat nie przyczynia się do budowy prywatnych kanałów, tylko „wszystko broni“, — wreszcie na wniosek p. M. Słuszkiewicza uchwalono odroczyć dyskusyę nad tym i następnymi paragrafami. Z kolei referuje p. burmistrz sprawę ustanowienia przewidzianej w statucie organizacyjnym posady praktykanta policyi z płacą roczną 800 K. i dodatkiem 200 K. i stawia wniosek imieniem Magistratu, czy taką posadę ustanowić, jakoteż konkurs rozpisać. P. burmistrz przypomina p. Michałowi Słuszkiewiczowi, iż powinienby teraz na chwilę opuścić salę radną, ale p. Michał Słuszkiewicz pozostaje.

P. Dr. Ramer prosi o motywa tego wniosku a po odpowiedzi p. burmistrza wnosi, by w myśl uchwały Rady już dawniej zapadłej ułożyć statut emerytalny dla policyi, wybrać w tym celu osobną komisyę i naznaczyć jej termin kilku tygodni. P. Dr. Goldhammer wyjaśnia, dlaczego dotąd nie ułożono statutu emerytalnego.

P. Basiński wierzy, iż sierżant policyi p. Maksymilian Słuszkiewicz jest dobrą siłą i droga do jego stabilizacyi jest dobrą, ale należałoby instrukcyę policyjną uzupełnić względnie zmienić. P. Michał Słuszkiewicz nadmienia, iż choć nie było statutu emerytalnego dla policyi, udzielała Rada pomimoto pensye wysłużonym policyantom i wdowom. P. Dr. Ramer powtarza swój wniosek o wypracowanie statutu organizacyjnego i emerytalnego dla policyantów i sług miejskich jeszcze przed ułożeniem nowego budżetu na rok przyszły i tak większością głosów uchwalono. Również uchwalono wniosek magistratu.

Dalej przedstawia p. burmistrz wniosek Magistratu o wydzierżawienie Rządowi kawałka gruntu dworskiego z parceli l. 403. objętości 960 mt. na 3 lata z prawem milczącego przedłużania na skład szutru dla gościńca państwowego za czynsz roczny po 40 K., robi przytem p. burmistrz uwagę, że będzie się Magistrat starał, aby Rząd zezwolił na zasypanie rowu przy gościńcu, będącego obok tego gruntu; Rada uchwala jednomyślnie wedle wniosku.

W końcu przedkłada p. burmistrz akt licytacyi o wydzierżawienie na 6 lat począwszy od roku 1909. prawa polowania w lesie miejskim i wnosi imieniem Magistratu, by zatwierdzić ofertę pp. Stanisława Baumana i Wilhelma Szomka, którzy stanowią Towarzystwo łowieckie za czynsz roczny 200 K. a nie przyjąć równobrzmiącej oferty p. Henryka Hellebranda na taki sam czynsz roczny. P. Michał Słuszkiewicz zwraca uwagę, iż las serwitutowy, zwany „Selpy“ do tego przedmiotu licytacyjnego nie należy. Pp. Mozołowski, Dr. Ślączka i Dr. Goldhammer popierają wniosek Magistratu i Rada uchwala jednomyślnie według wniosku Magistratu z tem, iż co do kwestyi należenia do przedmiotu licytacyi lasu „Selpy“ jeszcze Magistrat się zastanowi.

Punkt 5. wycofał p. burmistrz z porządku obrad z powodu, że w ostatniej chwili wpłynęła korzystniejsza oferta, poczem zamknął posiedzenie.

Kończymy dzisiejsze sprawozdanie wyrażeniem błogiej nadziei, że R. m. Sanoka na przyszłem posiedzeniu uchwali niewątpliwie jeszcze pozostałych 47. §§. tego tak koniecznego substratu dla normalnego działania policyi i innych organów z prawdziwym pożytkiem ogółu mieszkańców. Wobec tego nie przypuszczamy nawet, aby między pp. radnymi mógł się choć jeden znaleść, któryby odważył się jeszcze takie kwestye podnieść, któreby udaremniły w ostatniej chwili uchwalenie w całości tego regulaminu czystości i porządku sumiennie opracowanego przez naszą Komisyę zdrowotną, a przez Magistrat przejrzanego dokładnie.

KORESPONDENCYE.

Pakoszówka, 22. czerwca 1908.

Szanowna Redakcyo!

Niedawno o wsi naszej było drukowane w Gazecie sanockiej i o uroczystości naszej straży pożarnej. Dzisiaj znowu mam się podzielić miłą wiadomością. Wczorajsza niedziela była u nas bardzo ładną, choć nie cały dzień pogoda sprzyjała. Wydział tutejszej Czytelni dbały o krzewienie oświaty stara się nietylko przez książki i Gazety podnosić ją w gminie ale także przez żywe słowo ludzi uczonych i dobrej woli. Na zaproszenie też Wydziału przyjechał wczoraj do Pakoszówki z Sanoka pan lekarz Zaleski, a z nim pan Jan Filipczak, gospodarz z Posady sanockiej, jako delegat tamtejszego towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych.

W szkole zebrało się tyle ludzi, że w ławkach zabrakło miejsca, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, było także kilka życzliwych osób z inteligencyi. Na ścianie wisiała tablica przedstawiająca zdrowe wnętrzności ciała ludzkiego i chorobami przez trunki zmienione, a na stole były mniejsze tablice i flaszeczki z płynem przeźroczystym i gazety.

Przybyły lekarz powitany serdecznie przez członków Wydziału, obiaśnił zebranym rzecz bardzo pożyteczną, mówiąc o wartości zdrowia i jak człowiek sam sobie choroby szuka w tem życiu. Najwięcej szkody przynosi sobie przez używanie trucizny, której teraz można wszędzie dostać w ponętnej postaci wina, piwa, koniaku, likieru, rumu, araku, wódki, miodu i t. d. Tymczasem ta ponętna postać zatruwa nas powoli i skraca nam życie — choćbyśmy się wcale nie upijali i wystarczy pić codziennie po trochę. I najgorsze to, że krupi się to nietylko na pijących samych ale na ich dzieciach i wnukach t. j. sprowadza zwyrodnienie a wcale nie poprawia odżywiania, jak to ludzie myślą. Kawałek chleba świeżego włożonego do alkoholu czyli spirytusu czystego w krótkim czasie w naszych oczach stwardniał jak kamień, gdy drugi kawałek chleba w wodzie spulchniał i zmiękł. Widać z tego, że do trawienia dobrego trunki nie są pomocne w rzeczywistości. My myśleli, że trunki nas chronią od chorób a tu z tego, co wielu uczonych lekarzy i profesorów przez długie lata doświadczyło, i nam wczoraj było wyjaśnianem, pokazuje się, że jest całkiem przeciwnie i dziś rozumiemy, czemu u nas w Pakoszówce tak często teraz ludzie a najbardziej małe dziatki zapadają i życie wcześnie tracą.

Referent prosił ludzi, aby także dla przykładu dobrego starszej młodzieży nie używali trunków a najważniejsze, żeby wesela bez nich się odprawiały bez kłótni a w zgodzie i inne uroczystości. Nakoniec odczytał z wczorajszej „Gazety sanockiej“ ustęp: Żywy pomnik roku jubileuszowego, co nas bardzo zachęciło do połączenia się z Sanockiem tow. pszczelniczo-ogrodniczem, aby i Pakoszówka kiedyś bogactwem sadów zasłynęła i drogi miała owocem obsadzone przez dzieci szkolne.

Potem przemówił do nas pan delegat Filipczak i w prostych ale szczerych słowach zachęcał braci rolników, aby własnym przykładem dali dobrej rzeczy początek, aby nie osłabiali woli do pracy i sił przez fałszywe mniemanie, że trunki wzmacniają.

Zgromadzeni wysłuchali z wielką uwagą, zajęciem i wdzięcznością tych mów i długo o nich potem rozmawiali a wielu żałowało, że wcześniej o takiej podstępnej truciźnie nie wiedzieli. Pani nauczycielka z wydziałowymi dziękowali za naukę przybyłym gościom, a oni za miłą gościnę i tak żegnaliśmy się jakoby najbliższa rodzina. Jak Bóg da, że w całej Polsce tak kiedyś będzie, doczekamy się pewnie zmartwychwstania wolności. Dodając, że cała nasza gmina podpisała petycyę o zamykanie szynków w niedziele i święta, kończę na dzisiaj a spodziewam się, że niebawem znowu dostanie Szan. Redakcya list od uniżonego sługi

K.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Żeńskie gimnazyum prywatne mogłoby być w Sanoku otwarte z nowym rokiem szkolnym 1908/9., jeśliby się zgłosiła dostateczna ilość uczennic. Ulegając życzeniom, z wielu stron objawianym i celem przekonania się, czy zamiar ten mógłby być urzeczywistniony, proszę wszystkich, którzyby skłonni byli posyłać swe córki do tego prywatnego gimnazyum, aby najdalej do 15. lipca złosili u podpisanego imię i nazwisko wraz z podaniem klasy, do której córka mogłaby uczęszczać.

Stanisław Basiński
c. k. profesor gimnazyalny w Sanoku.

Złośliwe języki rozpuszczają, że trybuny na boisku sokolem są słabe i zawalą się. Nam się zdaje, że imię p. Gerardisa, który

je buduje, jest wystarczającem, aby być pewnym, że robota jest sumiennie wykonaną. I tu tak jest w istocie, ale od czegoż są języki...

Pisaliśmy przed 2 laty, jakby było wskazane, aby w pobliskich nam górach otwierano pensyonaty dla młodzieży szkolnej na czas wakacyjny. Jakoś nikt dotychczas w tych okolicach nie okazał się i poszedł za wskazanem wówczas przykładem przez ks. Józefa Kalicińskiego z Tarnowa, który w b. r. otworzył i rozszerzył swój pensyonat w samem Zakopanem, ul. Szkolna 10. w Gubałówce po nader przystępnych cenach.

Czy znajdzie się sposób? Przy ulicy „Nowej“ mieszkają prawie wyłącznie biwatele. Wymyśleli oni sobie nowy sposób utrzymywania porządku w swych obejściach polegający na tem, że śmiecie i gnój zamiatają w domu i wysypują na kupę na środku ulicy. Ciekawiśmy, czy też w nowym regulaminie utrzymywania czystości w mieście, którego poród od dwóch przeszło lat wśród tak ciężkich boleści się odbywa znajdzie, się sposób na to, aby owi „biwatele“ śmiecie wywozili trochę dalej, jak na środek ulicy? Mamy jednak pod względem poważne wątpliwości.

Wydział krajowy jako zarządca fundacyi ś. p. Wincentego „Lodzia“ Pomińskiego dla czeladników rzemieślniczych, rozpisuje konkurs na losowanie 4 premii. Pierwsza premia wynosi 1.530 koron, 2-ga 1.275 kor., 3-cia 1.020 kor., 4ta 765 kor.

Losowanie odbędzie się 19 go lipca, podawać należy podania do 5-go lipca.

Prócz tego ogłasza Wydział kraj. konkurs na stypendya z fundacyi ś. p. Teofila i Pauliny Adamskich, dla młodzieży rzemieślniczej, chcącej się wykształcić w swoim zawodzie za granicą w wysokości od 200 do 400 kor. rocznie. Pierwszeństwo mają ci co urodzeni są w Tarnowie. Podania do 1-go lipca. Bliższe wiadomości zasięgnąć można u starszego Stowarzyszenia p. Aleksandra Piecha.

Uwaga. Niezawodnie, że udzielenie stypendyów młodzieży rzemieślniczej chcącej się wykształcić na dobrych rękodzielników, jest dla naszego kraju bardzo pożądane. jednakowoż myślimy, że jeżeli ktośby chciał skorzystać z tych stypendyów, to nie może z powodu tak krótkiego już terminu, że nie sposób postarać się o potrzebne do podania dokumenty.

Wskazanem by przeto było, aby Wysoki Wydział krajowy wcześniej wysyłał zawiadomienia do stowarzyszeń przemysłowych, bo wygląda to tak, jak gdyby umyślnie wyznaczano tak krótki termin, aby się nikt nie podał, lub że ma się już z góry upatrzonych kandydatów, dla których te stypendya są przeznaczone.

Zniżenie cen soli jadalnej. Chcąc uczynić zadość wyrażanemu ogólnie życzeniu, wdrożyło Ministerstwo skarbu rokowania z galicyjskim Wydziałem krajowym, celem wprowadzenia w całym kraju jednolitej zniżonej ceny za sól jadalną w sprzedaży drobiazgowej.

Przyznawszy Wydziałowi krajowemu rozmaite udogodnienia przy poborze soli ze salin, osiągnęło Ministerstwo, ten przez szerokie warstwy ludności pożądany wynik, że Wydział krajowy zobowiązał się sprzedawać począwszy od 10. lipca b.r. sól jadalną tak warzonkę jak i kamienną w drobnej sprzedaży po jednolitej cenie 20 halerzy za 1 kilogram soli w opakowaniu papierowem, zabezpieczającem sól przed zanieczyszczeniem i zmniejszeniem wagi.

Sól kamienna jadalna będzie sprzedawaną od powyższego terminu tylko w jednym gatunku.

Celem ochronienia kunsumentów, a przedewszystkiem ludności wiejskiej, przed możliwym ewentualnie wyzyskiem ze strony nieuczciwych drobnych sprzedawców soli, szczególnie w pierwszym czasie po zniżeniu jej ceny, byłoby pożądanem, aby tę wiadomość o zniżeniu ceny soli jadalnej, począwszy od 10. lipca b. r., zamieściły wszystkie dzienniki w kraju, a w szczególności także te pisma, które czytuje ludność wiejska.

Prezydyum c. k. kraj. Dyrekcyi skarbu.
Prokopowicz.

Jak nasi kupcy popierają przemysł krajowy! „Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego“ we Lwowie zwraca uwagę naszą na to, że różni handlarze żelaza nakłaniają większych odbiorców galicyjskich, aby zapotrzebowania swego nie pokrywali w niedawno założonej walcowni żelaza firmy: „Stowarzyszenie przemysłowe dla wyrobu towarów żelaznych i drucianych w Krakowie“ (pierwszej jedynej w kraju), lecz w Witkowicach, Cieszynie lub Frysztadzie.

Smutny to objaw, że znajdują się jeszcze w kraju odbiorcy, którzy — idąc za głosem owych handlarzy — chętniej zapotrzebowania swe pokrywają poza krajem, mimo, że w kraju dostać mogą towar równie dobry i tani. Do takich odbiorców należy np. kupiec Selig Goldwender w Ustrzykach.

Krajowa walcownia żelaza „Stowarzyszenia przemysłowego dla wyrobów żelaznych i drucianych w Krakowie“ dostarcza żelaza przedniej jakości a wielostronne pochwały znawców, jakoteż dokonane próby jego ciągłości i rozerwalności wskazują dobitnie, że produkt krajowej firmy przewyższa nawet wyroby pozagalicyjskie. O dobrej jakości tego produktu krajowego świadczy zresztą fakt, że „Stowarzyszenie przemysłowe dla wyrobów żelaznych i drucianych w Krakowie“ wysyła swój produkt do Opawy, Berna, a nawet do Wiednia.

L. 3418.

Konkurs

na posadę weterynarza miejskiego w Sanoku z roczną płacą 1.600 K. i dodatkiem kwaterowym 240 K.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy do Magistratu do dni 14.

Sanok, d. 27. czerwca 1908.

Burmistrz:
GIELA.

L. 3119.

Konkurs

na posadę praktykanta policyi przy tutejszym Magistracie z płacą roczną 800 K. i dodatkiem kwaterowym 200 K.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy do Magistratu w przeciągu 4 tygodni.

Sanok, 23. czerwca 1908.

Burmistrz:
GIELA.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszlom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO_2) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. **Wstrzykawki** do uszu, do nosa i tusze do ócz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne. **Lodowniki i poduszki** gumowe dla chorych.

APTEKA
pod
„Opatrznością Boską“
PIOTRA
WĄSOWICZA
w Sanoku
poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszkań powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, **Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux** i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, **Cukierki** extrakt. i **Piwo słodowe. Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfoguajacolowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.



Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGERA
maszyny do szycia
do różnych celów
a zatem nietylko do przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

SINGER Co., Tow. Akc. Maszyn do szycia
w Sanoku, ul. Jagiellońska, l. 49—50.
Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.
Nr. 8. 1—

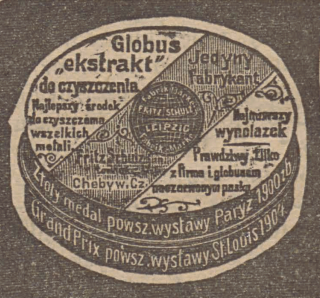

Globus
ekstrakt do czyszczenia
czyści lepiej
niż każdy inny srodek do czyszczenia metali.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Львівська [illegible] бібліотека